

1 CENA SUMIENIA

Czy nam się to podoba, czy też nie, sumienie odzywa się w każdym z nas. Jest ono jednym z tych słodkich i gorzkich zarazem składników naszego życia, od których nikomu nie udało się jeszcze z powodzeniem uciec. Ma ono moc wzbogacić nas i dodać nam siły, ma moc określić prawdziwą wartość naszych stosunków z tymi, którzy nas znają. Wszystko zależy jednak od naszej odpowiedzi na głos tegoż sumienia. Wybór należy do nas. Najczęściej jest to wybór trudny.

Mamy oczywiście możliwość otoczyć nasze sumienie swoistym „kokonem samozadowolenia”, mamy możliwość „iść do przodu” ochraniając swoje wnętrze przed wszystkim, co mogłoby zakłócić jego spokój. Gdy pojawiają się problemy, zamiast zająć stanowisko po którejś stronie, możemy przeczekać burzę: „Niech inni walczą, niech doznają ran, ja posiedzę”. Niektórzy spędzają całe życie w moralnie „siedzącej” pozycji. Ale gdy wszystko zostanie powiedziane i uczynione, a życie zbliża się do swego końca, wtedy ci, którzy przynajmniej za czymś się opowiedzieli, muszą czuć większą satysfakcję niż ci, którzy rzadko opowiadali się za czymkolwiek.

Czasem może zastanawiać, czy ludzie głębokich przekonań należą do „gasnącego pokolenia”, do tych, o których czytamy w podręcznikach historii, a których obecnie rzadko spotykamy. Większości z nas stosunkowo łatwo jest zachować dobre sumienie wtedy, kiedy waga problemów jest niewielka. Ale im większa „stawka”, im większy „koszt”, tym trudniej odpowiedzieć na pytania sumienia, dokonać moralnego osądu i zdobyć się na poniesienie konsekwencji. Gdy zaś koszt wyboru jest bardzo wysoki, wówczas stajemy na prawdziwym rozdrożu moralnym, nasze życie wchodzi w fazę poważnego kryzysu. Książka ta mówi właśnie o tego rodzaju kryzysie, o postawach ludzi nim dotkniętych oraz o konsekwencjach, jakie wywołał on w ich życiu.

Być może historia ludzi zaangażowanych w omawiany kryzys ma niewiele wspólnego z dramatem procesu Johna Wycliffe'a o herezję, z międzynarodowym „polowaniem” na nieuchwytnego Williama Tyndala, czy wreszcie z przypominającym horror aktem spalania na stosie Michała Serweta, ale ich wewnętrzne zmagania i cierpienia były – w pewnym sensie – nie mniej bolesne. Niewielu z nich potrafiło odpowiedzieć równie mądrze jak Luter, ale zajęte przez nich stanowisko w dużej mierze przypominało postawę wirtemburskiego reformatora. Wobec swych siedemdziesięciu sędziów powiedział on:

„Jeśli nie zostaną przekonany na podstawie słów Pisma Świętego lub czegoś, co byłoby oczywistym dowodem (wierzę bowiem, że nie przekona mnie ani Papież, ani sam sobór, bo zarówno jeden, jak i drugi często się mylili i przeczyli sobie samym) pozostaję związany przez Pismo Święte, które cytowałem, zaś moje sumienie jest w niewoli słów Bożych; a ponieważ nie jest ani bezpiecznym, ani właściwym postępować wbrew sumieniu, przeto nie mogę i nie zamierzam czegokolwiek odwoływać. Tu stoję. Inaczej nie mogę; tak mi dopomóż, Boże. Amen.”¹

¹ Tak brzmiały ostatnie słowa mowy obrończej Lutra na Sejmie Wormackim, w kwietniu 1521 r.

Wiele, bo dziewiętnaście wieków przed pojawieniem się w historii któregokolwiek z wymienionych wyżej mężów, apostołowie Piotr i Jan stanęli wobec takiego samego problemu: głosić prawdę Bożą, czy też ugiąć się pod presją duchowych przywódców wspólnoty. Wówczas to, wobec trybunału złożonego z siedemdziesięciu najbardziej szanowanych przedstawicieli swej – mającej wielowiekową tradycję – religii stwierdzili: „Rozsądźcie, czy słusznie jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli.”¹

Ludzie, o których piszę w tej książce należą do grona osób znanych mi jak najbardziej osobiście. Są oni członkami ugrupowania religijnego występującego pod nazwą Świadkowie Jehowy. Jestem pewien – i można tego dowieść – że ich doświadczenia nie są w żadnym wypadku czymś szczególnym. Podobny niepokój sumienia znany jest ludziom różnych wyznań. Stoją oni wobec podobnych problemów, jakie napotkali na swej drodze apostołowie Piotr i Jan, tudzież wielu innych na przestrzeni wieków. Chodzi mianowicie o *wewnętrzną walkę, którą trzeba stoczyć, aby pozostać wiernym głosowi sumienia i to pomimo nacisków ze strony oficjalnych autorytetów religijnych.*

Dla wielu jest to prawdziwa wojna nerwów. Z jednej strony bowiem sumienie zmusza ich do odrzucenia wciskającego się między nich a Stwórcę i Jego wymagania głosu ludzkich autorytetów – czują nakaz odcięcia się od religijnego dogmatyzmu, legalizmu i autorytaryzmu w imię nauki Chrystusa Jezusa, który ponad wszystko jest „głową każdego męża”.² Z drugiej zaś strony stoją wobec ryzyka utraty długoletnich przyjaźni, wobec niebezpiecznego rozbicia stosunków rodzinnych i wreszcie wobec konieczności odrzucenia dziedzictwa religijnego, które mogło sięgać nawet kilku poprzednich pokoleń. Na tego rodzaju rozdrożach decyzja nie przychodzi łatwo.

Stronice te nie opisują zatem „burzy w szklance wody”, wielkiej kłótni w małym wyznaniu. Jestem przekonany, że każdy, kto rozważy przedstawione na kartach tej książki wydarzenia, wyniesie z tego niemałą i praktyczną korzyść. Bo choć liczby, o których będzie mowa są małe, jednak sprawa jest wielka. Niesie ona z sobą trudne pytania, które na przestrzeni wieków wciąż na nowo powodowały w niejednej szczerzej duszy ludzkiej podobny kryzys sumienia. Rzecz dotyczy bowiem wolności w poszukiwaniu duchowej prawdy, bez przeszkód ze strony arbitralnie narzuconych ograniczeń. Dotyczy ona prawa do przeżywania osobistej społeczności z Bogiem i Jego Synem, bez wywierania subtelnej presji ze strony niektórych – autokratycznych w swej naturze – urzędów ludzkich. Zdawać by się mogło, że wiele z tego, co zostało opisane, dotyczy tylko Organizacji Świadków Jehowy. W rzeczywistości jednak istota i fundament omawianych spraw znajduje swe odniesienie do życia *każdej* osoby i *każdego* wyznania, które podpisuje się pod nazwą „chrześcijaństwo”.

¹ Dz. Ap. 4:19,20 BT.

² 1 Kor 11:3.

Cena, jaką musieli zapłacić znani mi ludzie za mocne przekonanie o słuszości zasady, że nie jest rzeczą „ani właściwą, ani bezpieczną postępować wbrew sumieniu”, była niemała. Niektórzy, w rezultacie oficjalnych religijnych akcji wymierzonych przeciwko nim, zostali nagle wykluczeni ze społeczności rodzinnej – odcięci od rodziców, od synów i córek, od braci i sióstr, a nawet od dziadków i wnuków. Nie mogą bez przeszkód spotykać się z dawnymi, długoletnimi przyjaciółmi – wciąż darzonymi przez nich głębokim uczuciem – gdyż takie spotkania ściągnęłyby na tychże przyjaciół niebezpieczeństwo podjęcia przeciwko *nim* podobnych oficjalnych akcji. Ludzie ci doznają zniesławienia swego dobrego imienia, na które musieli pracować nierzadko przez całe życie. Tracą oni całą dobrą sławę, jaką wiązano z ich imieniem i w ten sposób zostają pozbawieni wszelkiego dobrego, budującego wpływu, dzięki któremu mogli ubogacać najbliższych im członków ich dawnej organizacji zarówno na szczeblu lokalnym, krajowym, jak również w ramach społeczności światowej. Strata materialna, nie wyłączając fizycznych cierpień i urazów, wydaje się łatwiejsza do zniesienia niż to.

Co może skłonić ludzi do podjęcia takiego ryzyka? Ilu z nich dziś je podejmuje? Są oczywiście (i zawsze byli) ludzie, którzy ryzykują poniesienie niektórych, a czasem wszystkich spośród wymienionych wyżej konsekwencji, w imię spełnienia pragnień, z powodu swej pychy, dla materialnych zysków, władzy, prestiżu, sławy lub choćby dla zaspokojenia żądz ciała. Lecz gdy jest całkowicie oczywiste, że żadna z wymienionych rzeczy nie była motywem podjęcia ryzyka, gdy zaangażowane osoby stawiały przed sobą diametralnie inne cele – co powie-my wówczas?

To, co dzieje się wśród Świadków Jehowy stanowi materiał do ciekawego a zarazem skłaniającego do myślenia studium natury ludzkiej. Obok tych bowiem, którzy ze względu na swoje sumienie nie cofnęli się przed wyłączeniem z Organizacji, warto pomyśleć o większości tych, którzy czuli się zobowiązani uznać a nawet poprzeć takie wyłączenie, o tych, którzy zdecydowali się zerwać stosunki rodzinne czy też zaniechać długoletnich przyjaźni. Nie ma wątpliwości co do szczerości wielu spośród nich. Niewątpliwie odczuwali oni i nadal odczuwają ból niosąc ciężar decyzji, których podjęcie uznali za swój religijny obowiązek. Jakie przekonania i jaki sposób myślenia były motywem takiego a nie innego ich postępowania? W związku z opisywanymi na stronach tej książki przypadkami, warto zwrócić uwagę, że wiele, jeśli nie większość zaangażowanych w sprawę osób należało do Organizacji Świadków Jehowy dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści a nawet więcej lat. Nie byli też oni jakimś „marginesem”. Zaliczali się zwykle do tych aktywniejszych i bardziej produktywnych członków Organizacji. Są wśród nich tacy, którzy należeli do grona kluczowych osób międzynarodowego kierownictwa Świadków Jehowy w Brooklynie, w Nowym Jorku. Są mężczyźni, którzy pracowali jako nadzorcy podróżujący, jako starsi zborów; są kobiety, które spędziły długie lata w działalności misyjnej i ewangelizacyjnej. By stać się Świadkami musieli zerwać

swe poprzednie przyjaźnie z osobami innych wyznań, jako że związki takie nie są zalecane wśród Świadków Jehowy. Przez resztę życia ich jedynymi przyjaciółmi byli często ludzie z Organizacji. Niektórzy dążąc do postawionych przed nimi celów układali plany całego swojego życia, pozwolili Organizacji na kontrolę poziomu swego wykształcenia, na określenie rodzaju wykonywanej pracy. Ich „inwestycje” miały ogromne rozmiary, dotyczyły bowiem niektórych najcenniejszych w życiu osiągnięć. A teraz wszystko to rozprysło się jak bańka mydlana, zostało całkowicie przekreślone i to w przeciągu kilku zaledwie godzin.

Myślę, że jednym z dziwniejszych zjawisk naszych czasów jest fakt, że najbardziej drastyczne ograniczenia wolności sumienia jednostki wywodzą się z kręgów tych grup religijnych, które niegdyś znane były ze swych działań na rzecz obrony tejże wolności. Ilustruje to sposób, w jaki – w tym samym roku – postąpiono z trzema ludźmi, z których każdy był uznanym autorytetem w obrębie swojego wyznania.

Jeden z nich od ponad dziesięciu lat zarówno w książkach, jak i w regularnie wygłaszanych wykładach, prezentował poglądy, które uderzały w samo serce struktury autorytetów swego wyznania. Inny w obecności ponad tysiąca osób wyraził swój pogląd na temat znaczenia kluczowej dla dogmatu swojego wyznania daty, dotyczącej spełnienia się proroctw biblijnych. Ostatni nie złożył żadnych, podobnych wyżej wspomnianym, publicznych oświadczeń. Dał wyraz różnicy swych przekonań (od ogólnie przyjętych) jedynie w ścisłym gronie najbliższych przyjaciół. Jednakże surowość oficjalnych akcji, podjętych przez odpowiednie denominacje przeciwko każdej z wymienionych postaci, okazała się odwrotnie proporcjonalna do wagi czynów każdej z nich. I co ciekawsze, największa surowość wyszła ze strony, z której najmniej można by się jej spodziewać.

Pierwszą z wspomnianych wyżej postaci był rzymskokatolicki ksiądz Hans Küng, profesor uniwersytetu w Tybindze, w Niemczech. Po dziesięciu latach głośno wyrażanej krytyki – łącznie z odrzuceniem dogmatu o nieomyślności papieża i biskupów – Watykan zajął się jego sprawą i w 1980 roku Küng został pozbawiony statusu teologa katolickiego. Pozostaje on jednak księdzem, a zarazem kluczową postacią w uniwersyteckim Instytucie Badań Ekumenicznych. Studentom, którzy uczęszczają na jego wykłady a przygotowują się do kapłaństwa, nie grożą z tego tytułu żadne sankcje dyscyplinarne.³

Drugą postacią jest urodzony w Australii Adwentysta Dnia Siódmego, profesor Desmond Ford. Jego przemówienie na temat adwentystycznej nauki o roku 1844 wygłoszone w jednym z kalifornijskich college'ów do grupy ponad tysiąca laików, dotarło do „uszu Kościoła”. Ford otrzymał sześciomiesięczny urlop na przygotowanie się do obrony i w roku 1980 spotkał się z reprezentantami stu zborów, którzy spędzili około pięćdziesięciu godzin słuchając jego świadectwa. W końcu władze Kościoła podjęły decyzję o

³ Wykłady te są nieobowiązkowe i obecność na nich nie ma wpływu na ocenę postępów studenta.

odsunięciu go od nauczania i pozbawiły go statusu duchownego. Nie został jednakże wyłączony z Kościoła choć poglądy swe opublikował i nieustannie daje im wyraz w kręgach Adwentystów.⁴

Trzecim z wspomnianych jest Edward Dunlap. Przez wiele lat był on sekretarzem w jedynej szkole misyjnej Świadców Jehowy, Watch Tower Bible School of Gilead (Biblijna Szkoła Strażnicy – Gilead). Był on także jednym z głównych redaktorów słownika biblijnego Organizacji, *Aid to Bible Understanding* (Pomoc do zrozumienia Biblii) oraz autorem jedyne go komentarza biblijnego, *Commentary on the Letter of James* (Komentarz do Listu Jakuba). Wyraził on – lecz tylko w prywatnej rozmowie z długoletnimi przyjaciółmi – różnicę swych poglądów co do pewnych nauk Organizacji. Wiosną 1980 roku komitet złożony z pięciu mężczyzn, z których żaden nie był członkiem Ciała Kierowniczego, odbył z nim kilkugodzinne tajne spotkanie przesłuchując go w kwestii jego poglądów. Mając na swym koncie ponad czterdziestoletnią służbę w Organizacji Dunlap został zwolniony z pracy, pozbawiony mieszkania w międzynarodowej siedzibie Ciała Kierowniczego i wyłączony z Organizacji.

W ten to sposób Kościół Rzymskokatolicki, który dla wielu stanowi symbol posuniętego do skrajności autorytaryzmu, okazał najwięcej tolerancji względem swego dysydenckiego nauczyciela, Organizacja zaś, której szczególną chlubą jest walka o wolność sumienia, okazała jej najmniej.

I w tym tkwi paradoks. Pomimo wzmożonej aktywności w głoszeniu „od drzwi do drzwi” ludzie w zasadzie niewiele wiedzą o Świadcach Jehowy. Znane jest ich stanowisko w sprawie niektórych problemów sumienia. I tak ludzie wiedzą o bezkompromisowej, negatywnej postawie Świadców w sprawie transfuzji krwi, w kwestii oddawania honorów fladze narodowej i tym podobnym symbolom, w sprawie odbywania służby wojskowej oraz w sferze angażowania się we wszelką działalność polityczną. Ludzie bardziej zorientowani w działalności organów sądowych wiedzą, że Świadkowie wnieśli około pięćdziesiąt spraw do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych w obronie wolności ich sumienia, łącznie z prawem do głoszenia swego poselstwa ludziom innych przekonań – nawet w obliczu poważnej opozycji i wyraźnego sprzeciwu. W krajach, gdzie wolności konstytucyjne stanowią ochronę dla Świadców, korzystają oni z tych praw bez przeszkód. W innych krajach są oni ostro prześladowani, aresztowani, więzieni, wyśmiewani, bici, a oficjalne przepisy zakazują drukowania ich literatury i głoszenia ich nauki.

Jak więc to się dzieje, że dziś każdy spośród członków Organizacji, kto wyrazi różnicę swoich przekonań odnośnie jej nauki, może być prawie pewny, że czeka go postępowanie dyscyplinarne i – jeśli nie wycofa się ze swego stanowiska – czeka go wyłączenie. W jaki sposób osoby prowadzące takie

⁴ Rozmawiając z Desmondem Fordem w Chattanooga (Tennessee, USA) w 1982 roku dowiedziałem się, że ponad 120 kaznodziejów Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego zrezygnowało z urzędu lub zostało go pozbawionych bądź to za brak poparcia dla pewnych nauk, bądź w wyniku ostatnich posunięć swej organizacji.

postępowanie, będące jednocześnie świadome walki Organizacji o prawo do głoszenia własnych poglądów uzasadniają wyraźną sprzeczność swego stanowiska? Równoległe pojawia się pytanie: czy wytrwałość wobec ostrych prześladowań tudzież cierpienie fizycznych ze strony prześladowców, jest – *jako taka* – wystarczającym dowodem wiary w konieczność respektowania sumienia, czy też jest po prostu rezultatem lęku przed niezgodnością co do nauk i zasad Organizacji, złamanie których ściąga – o czym wie każdy – surowe sankcje dyscyplinarne.

Ktoś może powiedzieć, że problem nie jest tak prosty jak go tu przedstawiono, że wchodzą tu w grę inne ważne czynniki: chodzi przecież o potrzebę doktrynalnej jedności, chodzi o porządek i o ochronę przed tymi, którzy rozpowszechniają fałszywe, wykrętne, zgubne nauki. Chodzi wreszcie o szacunek dla autorytetów. Ignorowanie tych czynników oznaczałoby zajęcie jednostronnej, krótkowzrocznej i niezrównoważonej postawy.

Prawdą jest, że wolność nadużyta może prowadzić do nieodpowiedzialności, nieporządku, do nieładu, a nawet anarchii. Podobnie cierpliwość i tolerancja mogą stać się niczym więcej jak wymówką dla niezdyscyplinowania, nieumiejętności podjęcia działania, wymówką dla kompromisu w sprawach moralnych. Nawet miłość może przerodzić się w czułość, w prowadzące na manowce uczucie, które odmawia podjęcia się tego, co naprawdę potrzebne, choćby konsekwencje miały okazać się bolesne. To wszystko jest prawdą. W taki właśnie sposób argumentują ci, którzy dążą do ograniczenia wolności sumienia przepisem religijnym.

Jak jednak ocenić sytuację, w której duchowe „prowadzenie” przeradza się w zdominowanie umysłu, a nawet w duchową tyranie? Co powiemy, gdy pragnienie jedności i porządku ustępuje miejsca wymogom bezwarunkowego podporządkowania się urzędowi i nakazom przepojonej legalizmem Organizacji? Co pojawia się jako rezultat, gdy potrzebny skądinąd szacunek dla autorytetu przeradza się w służalczość, w bezwarunkową uległość, w negację prawa do podejmowania decyzji zgodnych z głosem własnego sumienia, w próbę zawieszania odpowiedzialności przed Bogiem za podjęte przez jednostkę decyzje? Na te pytania trzeba odpowiedzieć, aby uniknąć zniekształcenia i zafałszowania sprawy. Treść następnych stron książki jest żywą ilustracją tego, w jaki sposób wspomniane problemy wpływają na stosunki międzyludzkie, na przedziwne postawy i zachowanie się tych, którzy widzą tylko „jedną stronę medalu”, na skrajność, do której posuwają się ci, którzy za wszelką cenę chcą pozostać przy swoim stanowisku. Być może największą korzyścią z analizy opisanych w książce wypadków jest w moim odczuciu to, że może nas ona doprowadzić do lepszego zrozumienia sytuacji, jaka panowała w czasach Jezusa i Jego apostołów. W jaki sposób i dlaczego tragiczne odstępstwo od ich nauki i przykładu wdarło się tak niespostrzeżenie i stosunkowo łatwo w szeregi Kościoła. Dlaczego stało się to na przestrzeni tak krótkiego czasu? Ci, którzy należą do innych ugrupowań religijnych lub wyznaniowych i którzy gotowi są do

pośpiesznego osądu Świadków Jehowy zrobią lepiej, gdy przyjrzą się najpierw sobie, swoim własnym religiom i wyznaniom w kontekście opisanych w książce spraw, motywów, postaw i podjętych, konkretnych decyzji.

Poszukiwanie odpowiedzi na postawione wcześniej pytania wymaga przeniknięcia poza konkretnych ludzi, wniknięcia w wewnętrzną strukturę określonej organizacji religijnej, dotarcia do jądra jej nauczania i sposobu sprawowania kontroli. Wymaga też prześledzenia zarówno motywów, jak i logiki leżącej u podstaw podejmowanych przez jej liderów decyzji i obranej polityki. Wymaga wreszcie – w pewnym stopniu – zbadania początków i historii danej organizacji. Mam nadzieję, że niejedna lekcja, jaką wyniesiemy z lektury książki, pomoże nam dotrzeć do korzeni religijnych niepokojów i wskaże to, co jest nieodzowne, aby szczerzy naśladowcy Syna Bożego mogli się cieszyć pokojem i braterską jednością.



MOJE ŻYCIE I MOTYWY

Prawdę mówię jako chrześcijanin, moje sumienie – oświecone przez Ducha Świętego – zapewnia mnie, że nie kłamię. Gotów byłem bowiem modlić się, abym to ja został odtrącony od Chrystusa dla zbawienia braci moich, krewnych moich według ciała.

Rzym. 9:1,3 (wg *New English Bible*)

Myszę, że to co dotychczas zostało powiedziane stanowi właściwy powód do napisania książki. Pozostaje jeszcze tylko pytanie, dlaczego to właśnie ja podjąłem się jej napisania?

Jednym z powodów jest moje pochodzenie i spojrzenie na sprawę, jakie dzięki temu pochodzeniu posiadam. Od niemowlęctwa bowiem do szesnastego roku życia byłem związany ze Świadcami Jehowy. I chociaż inni – wielu innych – mogłoby powiedzieć to samo, nie sądzę, aby wielu z nich posiadało tak szerokie doświadczenie, jakie na przestrzeni życia stało się moim udziałem.

Ważniejszym powodem są okoliczności, dzięki którym posiadałem takie informacje, do jakich ogromna większość Świadców Jehowy nie ma absolutnie żadnego dostępu. Okoliczności te rzadko tworzyłem sam. Docierające do mnie informacje często były dla mnie całkowicie nieoczekiwane, a nawet niepokojące. Ostatnim powodem – wynikającym z dwóch poprzednich – jest sprawa sumienia. Co robisz, gdy przygniata cię ciężar wciąż nowych dowodów na to, że ludzie doznają ran, i to głębokich, bez żadnego sensownego uzasadnienia? Co jest obowiązkiem każdego z nas – wobec Boga i wobec bliźnich – gdy widzimy, że pozbawia się ludzi informacji, które mogą mieć dla nich jak największe znaczenie? Oto pytania, z którymi się zmagalem. Na dalszych stronach wyjaśnię powyższe powody bardziej szczegółowo. Z wielu przyczyn wolałbym pominąć powód pierwszy. Dotyczy on bowiem mnie osobiście, wiąże się z ujawnieniem moich „prywatnych akt”. Wydaje się jednak, że sytuacja wymaga, abym to uczynił, nieco podobnie jak Paweł, który czuł się zmuszony przez okoliczności do „chlubienia się” wobec chrześcijan w Koryncie swoimi osobistymi doświadczeniami. Przedstawiwszy swoje życie Paweł pisze: „Oszalałem, a wyście mnie do tego zmusili! To wy powinniście wyrażać mi uznanie. W niczym przecież nie byłem mniejszy od wielkich apostołów chociaż jestem niczym.”⁵ Nie śmiem porównywać się z apostołem Pawłem, wierzę jednak, że moje powody i moje motywy są co najmniej równoległe do Pawłowych. Mój ojciec i

⁵ 2 Kor. 12:11, por.: 3:1.2, 5:12.13, 6:4.10, 11:2.12.9.

matka, a także troje spośród czworga moich dziadków, byli Świadkami. Mój ojciec został ochrzczony (przyjął symbol) w 1913 roku, kiedy to Świadkowie Jehowy znani byli po prostu jako Badacze Pisma Świętego (Bible Students).

Aktywnym Świadkiem stałem się dopiero w szesnastym roku życia. Ale już wcześniej – pomimo, że chodziłem jeszcze do szkoły – zacząłem poświęcać głoszeniu od drzwi do drzwi dwadzieścia do trzydziestu godzin miesięcznie. Stawałem na rogach ulic z czasopismami, rozdawałem traktaty, nosiłem przewieszane przez ramiona tablice z napisem: „Religia to pułapka. Biblia wyjaśnia, dlaczego. Służę Bogu i Chrystusowi Królowi”. W tym samym 1938 roku uczęszczałem do zboru w Cincinnati (znajdował się on po drugiej stronie rzeki Ohio w stosunku do naszego domu) i tam słuchałem przemówień sędziego Josepha F. Rutherforda, prezesa Towarzystwa „Strażnica”, nadawanych przez radiostację z Londynu. We wstępie swej głównej mowy zatytułowanej *Face the Facts* (Rozważ fakty) Rutherford powiedział między innymi:

„Argument, że pełne przedstawienie faktów może spowodować szok u pewnych wrażliwych ludzi, nie tłumaczy i nie usprawiedliwia ukrywania jakiegokolwiek faktu przed wiadomością ogółu szczególnie wtedy, gdy chodzi o publiczne dobro i powodzenie. Upřednie przekonania i opinie nie powinny nigdy przeszkadzać jednostce w przyjęciu i rozważeniu stwierdzonych faktów.”⁶

Powyższe stwierdzenia przemówiły do mnie jako zasada warta zastosowania jej w życiu. Byłem otwarty na fakty, jakie Rutherford miał do zaprezentowania. Wśród głównych, akcentowanych przez niego wypowiedzi znajdowały się następujące:

„Bóg uczynił to jasnym dla tych, którzy pilnie poszukują prawdy, że religia jest formą takiego kultu, który zaprzecza mocy Boga i odwraca ludzi od Niego *Religia zatem i chrześcijaństwo stanowią wobec siebie całkowite przeciwieństwo.*”⁷

„Co nas – zgodnie z prorocत्वami Jezusa – czeka przy końcu świata? Odpowiedź brzmi: wojny, głody, zarazy, nieszczęścia narodów i – wśród innych rzeczy – zjawienie się 'bestii' na ziemi.. *Są to bezsporne, fizyczne fakty, które muszą zaistnieć, aby dowieść, że świat Szatana dosięgnął kresu; są to fakty, których nie wolno ignorować.*”⁸

„Niemcy są obecnie w przymierzu z papieżem. Wielka Brytania szybko kroczy w tym samym kierunku. Stany Zjednoczone – niegdyś bastion demokracji – dążą do stania się częścią władzy totalitarnej.. W ten sposób pozostaje niezaprzeczalnym faktem, że panuje obecnie na ziemi 'bestia' dyktatury Szatana, który sprzeciwia się i walczy z Królestwem Jehowy. *Mechanizm totalitarny będzie kontrolował Anglię i Amerykę. Nie jesteś w stanie temu zapobiec. Nie próbuj. Twoje bezpieczeństwo jest po stronie Pana.*”⁹

W powyższych cytatach zaznaczyłem kursywą te stwierdzenia, które w szczególnie sposób wryły się wówczas w moją świadomość. Wywołały one we

⁶ *Face the Facts*, s. 3.

⁷ *Tamże*, s. 7,8. (Świadkowie Jehowy widzą obecnie „religię” jako akceptowalny termin na określenie prawdziwej czci Boga).

⁸ *Tamże*, s. 9. (Obowiązująca w owym czasie nauka głosiła, że ponieważ dzierżawa mocy Szatana zakończyła się w 1914 roku, „świat skończył się” w tym sensie. Obecnie publikacje Towarzystwa „Strażnica” tak nie uczą).

⁹ *Tamże*, s. 16, 17, 27. (Towarzystwo „Strażnica” posiada obecnie inne zastosowanie dla wyrażenia „obrzydlivość spustoszenia” (Mat. 24:15), równoznacznego tutaj z określeniem „bestii”). Obecnie tego określenia używa się do Organizacji Narodów Zjednoczonych

mnie uczucia rozgorączkowania i podekscytowania, jakich nie znałem dotychczas. Inna wielka mowa Rutherforda, pt.: *Fill the Earth* (Wypełnijcie Ziemię) utwierdziła we mnie pogląd, że prorocтво Boga kierowane do roku 1935 do osób, które mają rządzić z Chrystusem w niebie, to znaczy do tak zwanego „małego stadka”, zostaje teraz skierowane do klasy ziemskiej, to jest do tzw. „drugich owiec”. One to po zbliżającej się wojnie Armagedonu dadzą początek sprawiedliwemu potomstwu i napełnią nim ziemię. W odniesieniu do tego Rutherford powiedział:

„Muszą oni znaleźć ochronę w Bożej Organizacji, tzn. muszą się zanurzyć, ochrzcić lub też ukryć w tej Organizacji. Arka, którą Noe zbudował na rozkaz Boga, jest obrazem tej Organizacji.”¹⁰

Dowodząc w sposób niezaprzeczalny, że trzej synowie Noego przed upływem drugiego roku po potopie nie posiadali potomstwa, prezes Towarzystwa „Strażnica” wykazał następnie, że dotyczy to tych żyjących współcześnie ludzi, którzy swe nadzieje wiązali z ziemią:

„Czy z punktu widzenia Biblii jest rzeczą właściwą, aby żenili się oni teraz, dawali początek potomstwu i wychowywali je? Nie – brzmi odpowiedź uzasadniona przez Pismo Święte. Byłoby dla nich o wiele lepiej pozostać w stanie wolnym, bez obciążeń, tak aby móc pełnić wolę Pana teraz, zgodnie z Jego nakazem, a także aby nie mieć przeszkód w czasie Armagedonu.”¹¹

Joseph Rutherford przemawiał z przekonaniem i w wyraźnym poczuciu nadchodzącego końca. Przedstawiał *fakty*, solidne prawdy, godne aby oprzeć na nich życie z jego najpoważniejszymi planami. Głębokie wrażenie zrobiła na mnie rola Organizacji jako nieodzownego warunku zbawienia, a także waga pracy świadczenia. Działalność powinna wyeliminować takie zainteresowania osobiste, jak małżeństwo czy posiadanie dzieci lub przynajmniej mieć wobec nich pierwszeństwo.¹² W roku 1939 przyjąłem chrzest (symbol), a w czerwcu 1940, po ukończeniu szkoły średniej, podjąłem natychmiast pełnoczasową służbę w dziele świadczenia. Rok 1940 był rokiem „burzy” tak dla świata, jak i dla Świadców Jehowy. Toczyła się druga wojna światowa. Praca Świadców Jehowy w niektórych krajach została zakazana. Setki członków Organizacji znalazło się w więzieniu. W Stanach Zjednoczonych dzieci Świadców Jehowy były usuwane ze szkół za odmowę oddania honorów fladze narodowej (akt ten uważany jest przez Świadców za formę bałwochwalstwa). Neutralne stanowisko Świadców wobec toczącej się wojny wzniecało gwałtowny sprzeciw ze strony tych, którzy chlubili się swoją lojalnością i patriotyzmem. Złowrogie ataki tłumu stawały się zjawiskiem coraz powszechniejszym.

¹⁰ *Tamże*, s. 40n. (Takie wyjaśnienie symbolu arki uległo zmianie, mimo to przedstawiony wyżej pogląd o roli Organizacji pozostaje zasadniczo niezmienny. Głosi on, że przynależność do niej jest warunkiem nieodzownym do zbawienia).

¹¹ *Tamże*, s. 46,47.

¹² Ożeniłem się dopiero w 1959 roku. Miałem wtedy 36 lat. Jako małżeństwo pozostawaliśmy bezdzietni, będąc przez długi czas gorącymi zwolennikami kontroli poczęć.

Tego lata nasza rodzina udała się do Detroit (Michigan) na jedną z ważniejszych konwencji Świadków. Duch niecierpliwego oczekiwania był mocniejszy niż poczucie znalezienia się w oblężeniu. Na zakończenie zgromadzenia sędzia Rutherford wskazał, że „może to być ostatnie spotkanie przed wybuchem wielkiego ucisku”. Pamiętam, gdy nastąpiła jesień 1940 roku i gdy chowałem do szafy moje letnie ubranie, myślałem, że prawdopodobnie nigdy już go nie wyjmę – że albo nastanie Armagedon, albo znajdziemy się w obozach koncentracyjnych, jak wielu Świadków w nazistowskich Niemczech. Ataki tłumu osiągnęły swój punkt szczytowy na początku lat czterdziestych W Connersville (Indiana) uczestniczyłem w procesie dwóch kobiet (Świadków) oskarżonych o działalność wyrotową („kospirację mającą na celu podżeganie do buntu”) tylko dlatego, że studiowały publikacje Towarzystwa „Strażnica” w ramach grupowego, domowego studium Pisma Świętego. Proces trwał pięć dni. Ostatniego dnia, po zapadnięciu zmroku, sąd uznał oskarżone za winne.

Wychodząc z budynku sądowego adwokat (Świadek o nazwisku Victor Schmidt) i jego małżonka zostali gwałtownie zaatakowani przez tłum oraz w szalejącym deszczu zmuszeni do marszu przez cały odcinek aż do granic miasta. Groza towarzysząca tej sytuacji spowodowała u żony Schmidta nagłą menstruację. Wśród osób siedzących w moim samochodzie znajdował się przedstawiciel Świadków Jehowy (Jack Rainbow), któremu niektórzy ludzie z tłumu zagrozili śmiercią, gdyby odważył się wrócić do „ich miasta”. Dotarłszy samochodem do granic miasta i ujrawszy Schmidta wraz z żoną poganianego przez resztki tłumu poczułem się zobowiązany podjąć ryzyko zabrania ich do samochodu. Udało mi się to, ale nie było to proste. Innemu spośród Świadków podczas podobnej próby wybito szyby w samochodzie. Znalazłszy się w samochodzie żona Schmidta wybuchnęła histerycznym krzykiem. Twarz jej męża pokryta była siniakami i krwią pochodzącą z głębokich ran zadanych najwyraźniej kastetem.¹³ Osobiste doświadczenie tak brutalnego zachowania i ostrej nietolerancji wywarło na mojej młodej osobowości mocne wrażenie. Czuję się tym bardziej przeświadczony, że znajduję się na właściwej drodze wraz z tymi, którzy – bez najmniejszej wątpliwości – są prawdziwymi sługami Boga. Nieco później, w ramach taktyki zalecanej przez radcę prawnego Towarzystwa „Strażnica” Haydena Covingtona, duża grupa składająca się z siedemdziesięciu pięciu Świadków z Cincinnati (z re-gionu Ohio), w skład której wchodził również moi rodzice, moje dwie siostry i ja, udała się do Connersville z zamiarem „opracowania” miasta akcją świadczenia. Przypominało to „wojnę błyskawiczną”. Wszyscy: mężczyźni, kobiety i dzieci zostali – poza jednym wyjątkiem – osadzeni w różnych aresztach. Trzymano nas przez tydzień aż do czasu sporządzenia aktu oskarżenia. Będąc nastolatkiem poznałem uczucia jakie towarzyszą widokowi zamykanych masywnych, metalowych drzwi, dźwiękom zasuwających się rygli oraz świadomości, że czołowiek został właśnie

¹³ Zob. 1975 Yearbook of Jehovah's Witnesses, s. 186188, a także traktat *Theocracy* opublikowany w 1941, s. 44,45.

pozbawiony wolności poruszania się. Kilka miesięcy później, w związku z wydarzeniami w Connerville, znalazłem się w Indianapolis (stan Indiana) na przesłuchaniu prowadzonym w Sądzie Najwyższym. Był tam również mój stryj, Fred Franz, od 1920 roku członek kierownictwa Towarzystwa „Strażnica” i bliski współpracownik sędziego Rutherforda. Przybył on z Brook-lynu z ramienia Towarzystwa w charakterze eksperta. Pewnego wieczoru lokalny zbor poprosił go o przemówienie. Wtedy to zaczął on poddawać krytyce postawę wielu uważających, że praca świadczenia zbliża się do końca, że jest prawie u kresu. Mówiąc oględnie zatkało mnie, gdy usłyszałem stryja mówiącego coś przeciwnego w stosunku do tego, co słyszałem dotychczas. Mówił on, że oni w Brooklynie nie spodziewają się rychłego końca i że każdy, kto chce zaprenumerować *Strażnicę*, nie musi wysłać zamówienia tylko na pół roku, może poprosić „o prenumeratę roczną, a nawet – jeśli sobie tego życzy – dwuletnią”.

Akcent wypowiedzi stryja był tak różny od tego, jaki wyczułem w mowach prezesa Towarzystwa w czasie zjazdu w Detroit, że zdawało mi się jasne, iż stryj mówi we własnym imieniu i nie prezentuje należycie autoryzowanego poselstwa Towarzystwa. Miałem chęć udać się do niego z ostrzeżeniem, że jeśli jego uwagi dotrą do Brooklynu, mogą być uznane za nielojalne. Osłabiały one bowiem – a nawet burzyły – nastrój bliskości końca, w jakim wówczas żyliśmy. Choć stryj zbliżał się w owym czasie do pięćdziesiątki, był stosunkowo młody w porównaniu z sędzią Rutherfordem i nie byłem pewien, czy mam akceptować jego spostrzeżenia czy też odrzucić je jako produkt niezależnej, cokolwiek buntowniczej postawy. Tego roku opuściłem dom, aby współpracować z młodym Świadkiem Jehowy w górniczym rejonie zachodniej Virginii i wschodniego Kentucky. Znalazłem się w obszarze, w którym niebezpieczeństwo przemocy było prawie na porządku dziennym. Niektóre osiedla górnicze składały się z długich, drewnianych baraków ciągnących się wzdłuż drogi bądź ulicy. Zdarzało się, że docierając do ostatniego w szeregu baraków budynku widzieliśmy, jak w miejscu, w którym rozpoczęliśmy naszą pracę, mężczyźni i chłopcy poruszają się gorączkowo tworząc tłum.

Na osiedlu górniczym „Octavia J” w Kentucky nasz stary ford (Model A) został otoczony przez grupę rozzłoszczonych górników. Kazano nam „wynieść się zarówno z osiedla, jak i z Kentucky i nie wracać więcej, jeżeli nam życie miłe”. Próby rozmowy wzbudzały jedynie większą agresję. Wróciliśmy tam kilka miesięcy później. Zanim zdołaliśmy wysiąść, rozległy się strzały. Zaraz potem zaczęto nas gonić. Uratował nas tylko podstęp, dzięki któremu wydostaliśmy się na polne drogi, a potem poprzez góry dotarliśmy w końcu do domu. Siłą motywującą takie zachowanie górników była raczej moc religijnej bigoterii, a nie patriotyczna żarliwość. Odrzucanie przez nas dosłownego traktowania ognia piekielnego powodujące, że – gdy tylko przejeżdżaliśmy obok – młodzież wrzeszczała w naszą stronę „niepieklarze” (nohellers) ważyło dla nich prawie tyle, co nasze stanowisko wobec wojny.

Odkryłem wtedy, że ciasna bigoteria jest czymś przerażającym. Byłem też szczęśliwy, że jestem częścią organizacji wolnej od takiego braku tolerancji. Nadeszło – wbrew moim oczekiwaniom na rychły koniec – lato 1941 roku. Znalazłem się na kolejnym zjeździe zorganizowanym w St. Louis, w stanie Missouri. Wciąż pamiętam tłumy piętrzące się wokół drogi, którą sędzia Rutherford udawał się na miejsce zgromadzenia. Wieziono go dużym samochodem w otoczeniu Haydena Covingtona i wiceprezesa Nathana Knorra. Ci dwaj mężczyźni ogromnej postury stali na stopniach samochodu jako straż osobista. W ostatnim dniu zjazdu Rutherford zgromadził wokół podium wszystkie dzieci i młodzież do lat 18. Po wygłoszeniu przygotowanej przez siebie mowy, zaczął do nich przemawiać improwizując. Był on wysokim mężczyzną. Wyglądał surowo. Ton jego głosu był twardy i zdecydowany. Teraz zaś przemawiał jak ojciec. Przekonywał dzieci i młodzież, żeby odłożyli na bok plany małżeńskie aż do powrotu Abrahama, Izaaka, Jakuba oraz innych wiernych mężów i niewiast Starego Testamentu. Wkrótce mieli oni zmartwychwstać gotowi do pokierowania ich wybo-rem partnera. Następnie każdemu wręczono bezpłatny egzemplarz nowej książki zatytułowanej *Children* (Dzieci). Zawarte w niej myśli przekazywane są w oparciu o przeżycia młodej pary Świadców Jehowy, Jana i Euniki, którzy choć są zaręczeni, decydują się odłożyć swoje plany małżeńskie do chwili nastania – zbliżającego się zresztą szybko – Nowego Porządku rzeczy. Jan mówi do Euniki:

„Naszą nadzieją jest to, że w ciągu kilku lat nasze małżeństwo dojdzie do skutku i wówczas – z łaski Pana – będziemy mieli dzieci, które przyniosą chwałę Panu. Możemy odłożyć nasze małżeństwo aż do chwili, gdy na ziemi zapanuje trwały pokój. Teraz nie wolno nam dodawać niczego do naszych ciężarów. Musimy być wolni i wyposażeni do służby Pana. Gdy TEOKRACJA zapanuje w pełni, posiadanie rodziny przestanie być ciężarem.”¹⁴

Miałem wówczas dziewiętnaście lat. Dziś mam sześćdziesiąt jeden, lecz wciąż pamiętam te wewnętrzne poruszenia uczuć, tę dziwną mieszaninę podniecenia i przygnębienia, jaką powyższe słowa spowodowały we mnie. W moim wieku konfrontacja z tego rodzaju stwierdzeniami, stawiającymi mnie w gruncie rzeczy wobec decyzji odłożenia planów małżeńskich na czas nieokreślony, miała wpływ niepokojący. Prawdopodobnie łatwiej przyjąłbym to, co rozważają młodzi katolicy decydując się wybrać stan kapłański. Lecz siła argumentów prezesa Towarzystwa „Strażnica” tkwiła przecież w tym, że od Armagedonu dzieli nas do-słownie chwila. Tak zresztą opisywała to wydarzenie *Strażnica* z 15 września 1941 r.

„Otrzymawszy w prezencie książkę *Children* (Dzieci) maszerujące dzieci przyciskały ją do siebie. Nie jako zabawkę lub maskotkę dla zwykłej przyjemności, lecz jako dany przez Pana instrument do jak najefektywniejszej pracy w ciągu pozostałych miesięcy dzielących nas od Armagedonu.”¹⁵

¹⁴ *Children*, wydanie z roku 1941, s. 366.

¹⁵ Zob. *Strażnica* z 15 września 1941 r., s. 288 (wydanie angielskie).

Po latach dowiedziałem się, że sędzia Rutherford był w tym czasie śmiertelnie chory na raka. Od wielu lat żył już w separacji ze swoją żoną, która – będąc również Świadkiem – była inwalidką i mieszkała w Kalifornii. Jego syn, osiągnąwszy dojrzałość, nie zainteresował się religią ojca. Mój stryj Fred Franz powiedział mi, że zły stan zdrowia sędziego oraz silne pragnienie nastania „końca” jeszcze za jego życia stały się przyczyną wielu tym podobnych, pochodzących z 1940 i 1941 roku, wypowiedzi. Od tej chwili zacząłem myśleć, że gdyby boha-terowie książki *Children* (Dzieci) byli prawdziwi, a nie fikcyjni, ich okres zaręczynowy byłby bardzo długi, a właściwie musiałyby trwać ciągle. Wszystkie obecne na tamtym zjeździe młode dziewczyny miałyby już z pewnością za sobą okres rodzenia dzieci, byłyby w wieku co najmniej pięćdziesięciu lat. A przecież niektóre spośród obecnych na zjeździe dzieci wiernie trzymały się usłyszanej rady, pozostając w stanie wolnym cały ten okres, który moglibyśmy nazwać normalnym jeśli chodzi o zawieranie związków małżeńskich, aż do lat swego starokawalerstwa czy staropanieństwa.

W roku 1942 praca w charakterze „pioniera specjalnego” w Wellston, w stanie Ohio, przyniosła mi nowe doświadczenia.¹⁶ Wraz z innym Świadkiem mieszkaliśmy w małej przyczepce, w „pudełku na kółkach” domowej roboty, 180 cm szerokim i 430 cm długim. Ściany przyczepy nie miały żadnej izolacji, a nasz mały piecyk węglowy utrzymywał ogień co najwyżej przez kilka godzin. Po kilku wietrznych nocach woda w wiaderku, jakie mieliśmy wewnątrz przyczepy, była całkowicie zamrożona, a obudziliśmy się w nocy często nie mogliśmy zasnąć ponownie z powodu pulsującego bólu w zamrożonych stawach. Nie było nas stać na nic więcej. Nie licząc bowiem naszej części, jaką pobieraliśmy od datków ludzi za literaturę, każdy z nas otrzymywał od Towarzystwa maksimum 15 dolarów na miesiąc.¹⁷ Przez większą część roku nasz główny posiłek dzienny składał się z gotowanych ziemniaków, oleju roślinnego i czerstwego chleba (który kosztował o połowę mniej niż chleb świeży). Mój kolega miał stary samochód, ale rzadko mieliśmy pieniądze na paliwo. Wrogość ludzi dawała znać o sobie również w tym mieście. Co jakiś czas chłopcy wybijali nam wszystkie okna w przyczepie. Pewnego wieczoru, gdy wróciłem do naszego „domu”, zastałem go przewróconym na bok. Znowu zostałem aresztowany i spędziłem noc w lokalnym więzieniu. Łóżko dosłownie „pełzało” od wielkiej ilości żyjącego na

¹⁶ „Pionierzy specjalni” to pełnoczasowi pracownicy Towarzystwa, którym powierzono specjalne zadania. Ich praca wiąże się z wysoką liczbą godzin przeznaczonych miesięcznie na głoszenie oraz z zezwoleniem na otrzymywanie comiesięcznej zapomogi finansowej na pokrycie kosztów utrzymania.

¹⁷ Formularz o miesięczną zapomogę zawierał rubrykę dla wpisania sumy otrzymanej za literaturę, rubrykę dla naniesienia wydatków oraz rubrykę dla zaznaczenia salda. Ponieważ czasem dodatnie saldo było mniejsze niż 15 dolarów, uważałem za rzecz właściwą prosić o mniej, czyli tylko o sumę, która dodana do salda stanowiłaby owe 15 dolarów. Było to jednak powodem że wciąż kończyłem miesiąc z brakiem funduszy. Jak się później zorientowałem, większość „pionierów specjalnych” zwracała się po prostu o całe piętnaście dolarów.

nim robactwa. Nie mogąc się na nim położyć, spędziłem całą noc siedząc na pustej puszcze blaszanej, którą ktoś przyniósł do celi.

W 1944 r. otrzymałem zaproszenie na pięciomiesięczny kurs do szkoły misyjnej, Biblijnej Szkoły Strażnicy – Gilead (The Watch Tower Bible School of Gilead). Po jej ukończeniu, w trakcie czekania na wyznaczenie zadania misyjnego, półtora roku spędziłem jako kaznodzieja podróżujący. Odwiedzałem zbory w obwodzie, który obejmował stan Arizona oraz większą część Kalifornii. Wizy-tując zbory w rejonie San Diego, w stanie Kalifornia, pięć nocy spędziłem w tzw. „Beth Sarim” (co znaczy: „Dom Książąt”). Był to ogromny dom zbudowany przez Towarzystwo i – jak mówiono – „trzymaany w depozycie” dla wiernych mężów Starego Testamentu, od Abła poczynając. Mężowie ci mieli zamieszkać w nim po swym zmartwychwstaniu.¹⁸ Za swego życia w domu tym spędzał zimy sędzia Rutherford mający problemy z płucami. Pamiętam, że miejsce to wywołało u mnie poczucie oderwania od rzeczywistości. San Diego było pięknym miastem i dom też był nieprzeciętny – stanowił wysokiej klasy rezydencję. Nie mogłem jednak zrozumieć, dlaczego mężowie, o których czytałem w Biblii, mieliby być zainteresowani zamieszkaniem tutaj; coś mi się tu nie zgadzało.¹⁹

Najpierw wyznaczono mnie do pracy misyjnej we Francji. Ze względu jednak na niewyrażenie zgody wojskowej komisji mobilizacyjnej na opuszczenie przeze mnie kraju, nie mogłem się tam udać. Następnie przydzielono mi teren na wyspie Puerto Rico. Przed odjazdem w 1946 roku, Nathan Knorr, już jako prezes Towarzystwa (Rutherford zmarł w pierwszych miesiącach 1942 r.), przemówił do nas – grupy młodych ludzi rozsyłanych w ramach „oddziałów zamorskich” do pracy nadzorczej w różnych krajach. W swoim przemówieniu mocno zaakcentował on między innymi, że jeżeli chcemy pozostać w powierzonej nam służbie misyjnej, powinniśmy unikać wszystkiego, co mogłoby spowodować proces sądowy lub prowadzić do małżeństwa. Polityka była następująca: utrata stanu wolnego oznacza utratę zadania misyjnego.²⁰ Już wkrótce grupa osób mieszkających w naszym „domu misyjnym” w San Juan, w Puerto Rico, składała się z jednego małżeństwa, siedmiu dziewcząt w wieku od 20 do 30 roku życia i ze mnie. Mieszkaliśmy wszyscy w jednopiętrowym, sześciopokojowym domu. Choć trzy-małem się podanej przez Knorra oficjalnej zasady dotyczącej małżeństwa, warunki mieszkalne stwarzały sytuacje trudne dla mojej odporności emocjonalnej. Byłem w tym czasie bardzo zajęty, prowadząc czasem ponad piętnaście domowych studiów biblijnych tygodniowo. Przeszedłem też kolejno przez ataki czerwonki, paratyfus z jego ostrymi bólami i krwistymi stolcami, a w

¹⁸ Zob. książka *Salvation* (Zbawienie), opublikowana w 1939 r., s. 311 i 312.

¹⁹ Niedługo potem „Beth Sarim” został sprzedany. Wiara w powrót wiernych mężów Starego Testamentu przed Armagedonem również została porzucona.

²⁰ Zasadniczo ta sama zasada obowiązywała w siedzibie międzynarodowego kierownictwa oraz we wszystkich biurach oddziałów. W połowie lat pięćdziesiątych została ona zmieniona. Kiedy Knorr zawarł związek małżeński.

końcu przez wirusowe zapalenie wątroby. (Pomimo czerwonki i paratyfusu kontynuowałem pracę w biurze. Zwolnienie wziąłem tylko na tydzień – w czasie żółtaczki. Byłem bowiem wówczas tak słaby, że ledwie mogłem wspiąć się po schodach do biura). Po ośmiu latach pracy stale towarzyszące mi napięcie, które miało bardzo różne podłoże, doprowadziło mnie na krawędź załamania nerwowego. W odpowiedzi na list napisany do prezesa, zostałem zwolniony z moich obowiązków wynikających z prowadzenia Oddziału (choć o to nie prosiłem). Zaproponowano mi powrót do Stanów Zjednoczonych i podjęcie pracy jako nadzorca podróżujący. Nie zgodziłem się. Poprosiłem o pozostawienie mnie przy moich zadaniach w Puerto Rico. Odpowiedź była pozytywna. Zostałem przeniesiony do innego miasta, do Aguadilla. Choć odpowiedzialność za pracę w tym mieście nie spoczywała osobiście na mnie, podjąłem się zadań, widząc, że wymaga tego potrzeba.

Po upływie około roku zostałem wyznaczony na *Nadzorcę Obwodu*. Odwiedzałem zbory na wyspie oraz na sąsiednich Wyspach Dziewiczych (leżących na wschód od Puerto Rico). Ponadto Towarzystwo wysyłało mnie od czasu do czasu do Dominikany, gdzie praca Świadków Jehowy była przez rząd dyktatora Rafaela Trujillo zakazana. Celem moich „wycieczek” do tego państwa był przemyt publikacji „Strażnicy”.²¹ Robiłem to wiele razy. Wówczas to, w roku 1955, zostałem poproszony o doręczenie petycji do rąk własnych dyktatora. Wiedząc, że ludzie, którzy popadli w jego niełaskę, po prostu znikali, przyjąłem powierzone mi zadanie z pewną dozą niepokoju. Przybywszy do Ciudad Trujillo (obecnie Santo Domingo) wysłałem telegraf do Generalissimo przedstawiając się jedynie jako „północnoamerykański pedagog z informacjami o wielkiej wadze dla Pana i Pańskiego kraju”. Otrzymałem zezwolenie na audiencję w Pałacu Narodowym i doręczyłem petycję do rąk własnych dyktatora.²² Ku mojemu zaskoczeniu nie zostałem wyproszony i w późniejszym czasie kontynuowałem mój przemyt nie będąc rozpoznany.

W roku 1957 wszyscy amerykańscy misjonarze reprezentujący Świadków zostali z Dominikany usunięci. Stało się to na fali ostrego prześladowania, w czasie którego wielu miejscowych Świadków poważnie zmaltretowano i uwięziono. Główną przyczyną prześladowania była odmowa odbywania wymaganych przez prawo ćwiczeń wojskowych – tzw. „ćwiczeń” – ze strony

²¹ Choć jestem średniego wzrostu, moja waga w czasie pobytu na Karaibach wahała się w granicach 53 kg. Pod podwójną warstwą bielizny mogłem umieścić kilka czasopism wokół mojego ciała, schować w swoje szorty otwartą, 384-stronicową książkę i wciąż wyglądać normalnie. Jedynym problemem było siedzenie w samolocie, kiedy to rogi otwartej książki wciskały mi się w biodra powodując pewien dyskomfort.

²² Generalissimo przyjął mnie w mundurze galowym ze wszystkimi swoimi medalami, z których wiele – jeśli nie wszystkie – nadał sobie sam. Gdy zorientował się, na czym rzeczywiście polegała moja misja, audiencja zakończyła się względnie szybko. Widocznie moja wizyta zrobiła na nim dobre wrażenie, gdyż jakiś czas potem zakaz działalności Świadków został na okres około roku zniesiony, po czym wprowadzono go ponownie...

mężczyzn należących do Świadków. Dała o sobie znać również opozycja religijna: księża i inni zamieszczali w gazetach swe podżegające komentarze. Towarzystwo poprosiło mnie wówczas, abym udał się do Dominikany i zbadał warunki życia tamtejszych Świadków. Właśnie stamtąd wróciłem dostarczywszy instrukcje dla misjonarzy. Przywiozłem też ze sobą szczegółowe informacje na temat prześla-dowań. Wiadomości te zamieszczono na czołowych miejscach w portorykańskich gazetach. Jak dowiedzieliśmy się ze źródeł zbliżonych do dyktatora, te nieprzychylnie artykuły wzburzyły Trujillo. Tak więc teraz udawałem się do Dominikany jako „człowiek naznaczony”. Pamiętam, że na pierwszą noc w hotelu w Ciudad Trujillo otrzymałem pokój na parterze, z łóżkiem tuż na przeciw francuskiego okna. Poczucie prawdziwego niebezpieczeństwa było we mnie na tyle duże, że skleciłem na łóżku coś w rodzaju manekina, podczas gdy sam spałem na podłodze za łóżkiem. Ale i tym razem moja wizyta przebiegła bez zakłóceń, w następnych zaś latach odwiedziłem ten kraj jeszcze niejednokrotnie.

Po upływie pewnego czasu Towarzystwo zmieniło swoją politykę dotyczącą małżeństwa i po trzynastu latach od chwili mojego przyjazdu do Puerto Rico ożeniłem się. Moja żona Cynthia dołączyła do mnie w mojej działalności podróżniczej. Warunki życia na wyspie były bardzo ubogie, znacznie poniżej dzisiejszego poziomu. Mieszkaliśmy wraz z ludźmi, którym służyliśmy, dzieląc ich małe domki; niektóre zaopatrzone w bieżącą wodę i elektryczność, inne zaś nie. Czasem cieszyliśmy się pewnym stopniem prywatności, innym zaś razem nie mieliśmy jej niemal wcale. Będąc wtedy stosunkowo młodzi dostosowywaliśmy się do wciąż nowych warunków, choć zdrowie mojej żony zaczęło zgłaszać swoje pretensje.

Już kilka miesięcy po zawarciu małżeństwa, podczas służby na małej wyspie, moja żona zapadła na ostry nieżyt żołądka i jelit. Przyczyną tego była prawdopodobnie zła jakość wody oraz skażona żywność. Dom, w którym mieszkaliśmy, należał do miłej rodziny z Indii Zachodnich. Mieli kochane dzieci. Niestety, ich dom był opanowany przez karaluchy, stworzenia wywołujące u mojej żony niemal panikę. Co wieczór, przed opuszczeniem moskitiery, dokładnie sprawdzaliśmy czy nie ma ich w naszym łóżku. Podejrzewając, że ogromne pudło z garderobą stojące w kącie pokoju może być „kwaterą główną” karaluchów, udałem się tam pewnego dnia uzbrojony w środek owadobójczy w aerozolu. Ostrożnie uniosłem znajdującą się na wierzchu część garderoby, po czym szybko położyłem ją z powrotem – „pudło żyło” setkami małych karaluchów. Nie zastosowałem aerozolu w obawie, że mógłbym rozproszyć insekty we wszystkie części pokoju. Mieszkanko dostarczało nam jeszcze innej „przyjemności”: co noc w kuchni (sąsiadującej z naszym pokojem i jedyną w domu łazienką) „urzędo-wał” szczur na tyle duży, że bez problemu przesuwał stojące na jego drodze puszki żywnościowe.

W takich warunkach moja żona rozpoczęła swoje zmagania z nieżytem żołądka i jelit – z chorobą powodującą ostrą biegunkę i regularne wymioty.

Udało mi się wtedy doprowadzić ją do jedyne go lekarza na wyspie, który zastrzykiem powstrzymał na krótko torsje. Późno w nocy torsje zaczęły się ponownie i – w połączeniu z nieprzerwaną biegunką – doprowadziły Cynthię do niebezpiecznego odwodnienia organizmu. Pobiegłem obudzić doktora, który mieszkał około dwa kilometry od nas, i jego jeepem odwieźliśmy Cynthię do małej kliniki. Jej żyły na rękach były prawie niewidoczne. Pielęgniarki po wielu próbach w końcu się w nie wkuły podając odpowiednią kroplówkę. Kilka dni później Cynthia opuściła szpital, ale jej zdrowie już nigdy nie powróciło do normy. Późniejsza infekcja pasożytnicza dodatkowo pogorszyła sprawę.

Kontynuowaliśmy naszą działalność objazdową do 1961 roku, kiedy to zostaliśmy przeniesieni do Dominikany. Trujillo został zamordowany na krótko przed naszym przybyciem. W czasie naszego prawie pięcioletniego pobytu w tym państwie widzieliśmy upadek czterech kolejnych rządów, a w kwietniu 1965 r. przeżyliśmy wojnę ogniskującą się wokół stolicy – miejsca naszego zamieszkiwania. Większość Amerykanów i innych zachodnich rezydentów opuściła kraj. Nasza grupa misyjna nie skłaniała się do opuszczenia dominikańskich Świadków Jehowy oraz pozostawienia powierzonego nam zadania, toteż zamaskowaliśmy się, i mogliśmy zobaczyć jak wygląda życie w czasie wojny. Noce wypełnione były odgłosami strzałów setek karabinów, grzechotaniem pistoletów maszynowych, wybuchami dział przeciwpancernych i innych ciężkiego kalibru. W ciągu dnia nastawała chwilowa przerwa w walce. Wówczas udawało nam się wyjść i prowadzić działalność, choć czasem drżeliśmy dosłownie będąc przygwożdżeni do ziemi na skutek ostrzału artyleryjskiego. Do dziś zastanawiam się, jak blisko musi przelecieć kula, aby usłyszeć jej charakterystyczny „bzyk”, podobny do dźwięku przelatującej koło nosa rozdrażnionej pszczoły... Pewien żołnierz powiedział mi pociesającym tonem: „Nie martw się o bzykające kule. Tej, która trafi ciebie, nie usłyszysz”.

Pozostałe piętnaście lat mojej pełnoczasowej służby były zupełnie inne. Spędziłem je w siedzibie międzynarodowego kierownictwa w Brooklynie, jednej z dzielnic Nowego Jorku. Lata poprzedzające rok 1965 opisałem ze szczegółami dlatego, że ich treść przypomina w małym stopniu doświadczenia apostołów. Wskazując na swoją szczerłość w służbie Bogu i Chrystusowi, mówili oni: „Okazujemy się sługami Boga przez wszystko: przez wielką cierpliwość, wśród utrapień, przeciwności i ucisków...”

W słowach, które następują potem, Paweł nie mówi o swoich kazaniach, nie podaje, z jakiej liczby ludzi składały się ogromne tłumy, do których przemawiał, nie wspomina też o żadnych organizacyjnych zabiegach mających na celu liczbowe budowanie Kościoła.²³ Nie twierdzę, że to, przez co przeszedłem, przewyższa doświadczenia wielu innych misjonarzy Świadków Jehowy bądź też mi-sjonarzy innych religii. Mój życiorys – powagę moich przeżyć oraz pewną ich wartość – poddaję rozprawce czytelnika. Podaję go również dlatego, aby w jego kontekście czytelnik ocenił ważność i rzetelność informacji zawartych na pozostałych stronicach niniejszej książki.

²³ 2 Kor. 6:418 BT.

OKOLICZNOŚCI I KONSEKWENCJE

*„(...)Nie możemy **nie mówić** o tym, cośmy widzieli i słyszeli.” – Dz. Ap.4:20 BT*

To, co widziałem, słyszałem i czego doświadczyłem w ciągu następujących piętnastu lat wywarło na mnie ogromne wrażenie. Tego, czy reakcje czytelnika pokryją się z moimi, nie jestem w stanie przewidzieć. Jedno jest jednak pewne, to mianowicie, że nikt nie zrozumie, co spowodowało u mnie kryzys, jeżeli nie pozna faktów i rozwoju wydarzeń, o których zamierzam pisać. Odpowiednim wydaje się tu przysłowie: „Kto odpowiada, zanim wysłucha, zdradza swoją bezmyślność i naraża się na hańbę.”²⁴

Rok przed wybuchem wojny w Republice Dominikańskiej, tuż po przebytej przeze mnie gorączce dengilskiej, która pozostawiła moje zakończenia nerwowe z wysoką nadwrażliwością udałem się do Stanów Zjednoczonych w celu odbycia 10-miesięcznego kursu w Szkole Gilead.²⁵ Na zakończenie kursu prezes Towarzystwa, N.H. Knorr, poprosił mnie o pozostawienie służby misyjnej na Karaibach i przeniesienie się wraz żoną do siedziby międzynarodowego kierownictwa (zwanego „Bethel”) w Brooklynie. Miałem tam służyć w Wydziale Publikacji (Writing Department). Choć bez wątplenia propozycja taka mogłaby być uważana przez wielu za zaszczyt, tak naprawdę nie byłem zainteresowany pozostawieniem miejsc, z którymi się zżyłem. Rozmawiając z bratem Knorrem w jego biurze wyraziłem głębokie zadowolenie z mojego obecnego zadania – radość wynikającą z pracy z ludźmi. Prawdopodobnie uznał on to za brak należnego docenienia oferowanej mi możliwości, wyglądał bowiem na cokolwiek dotkniętego. Wówczas powiedziałem mu, że po prostu chciałem, aby wiedział, co czuję, aby znał moją miłość do pracy misyjnej. Mimo to wyraziłem gotowość do zmiany mojego zadania.

Kilka miesięcy po naszym przyjeździe do „Bethel” i rozpoczęciu pracy w Wydziale Publikacji, prezes Knorr zaprosił mnie do biura, w którym na stole piętrzyły się wysokie stosy maszynopisów. Zostałem poproszony o podjęcie się opracowania słownika biblijnego. Maszynopisy były rezultatem rozparcelowania pracy na 250 ludzi z całego świata. Zadania te rozdzielono kierując się głównie pozycją określonych osób w Organizacji (a mianowicie pracownikom oddziałów, nadzorcom działalności produkcyjnej, itp). Niewielu spośród tych ludzi mogło się wykazać doświadczeniem pisarskim, jeszcze mniejsza ich część posiadała odpowiednie kwalifikacje, czas bądź dostęp do biblioteki w celu przeprowadzenia odpowiednich badań i studiów. Myślę, że przy dużej dozie

²⁴ Przyp. 18:13.

²⁵ Gorączka dengilska jest ostrą, zakaźną gorączką tropikalną objawiającą się wysypką i ostrymi bólami w stawach. Podobnie jak malaria, przenoszona jest przez owady. Jej rozwój jest ograniczony, rzadko kończy się śmiercią. Jej trwały wpływ na moje zdrowie mógł być spowodowany przebytą wcześniej, w dzieciństwie, szkarlatyną.

ostrożności można powiedzieć, że co najmniej dziewięćdziesiąt procent nadesłanego materiału nie przedstawiało większej wartości.

Zacząłem od hasła „Aaron”, dalej przeszedłem do „Aaronici”, „Ab”, „Abaddon”, itd., lecz wkrótce stało się oczywiste, że dla jednego pisarza przedsięwzięcie to jest niewykonalne. Najpierw więc do pomocy wyznaczony został Lyman Swingle, dyrektor Towarzystwa „Strażnica”, krótko potem Edward Dunlap, sekretarz Szkoły Gilead. W końcu do grupy dołączyli Reinhard Lengtat i John Wischuk, odpowiednio z Wydziału Służby (Service Department) i z Wydziału Publikacji (Writing Department). Wspomniane wyżej osoby stanowiły trzon „ekipy redakcyjnej”. W trakcie pracy do grona tego, na dłużej lub krócej dołączali inni. Trwało to przez pięć lat, do momentu, gdy 1696 stronicowe dzieło, zwane *Aid to Bible Understanding* (Pomoc do Zrozumienia Biblii), zostało ukończone.²⁶

Na początku pracy prezes Knorr powiedział coś, co stało się podstawowym wyznacznikiem naszego podejścia do opracowywania słownika. Rozmawiając z nami, wyznaczonymi do tego zadania, powiedział on mianowicie: „Chcemy zaprezentować po prostu to, co mówi Biblia; nie trzeba szukać wszystkiego w publikacjach Towarzystwa”. Niewątpliwie przypadkiem nie zrozumieliśmy wtedy intencji jego wypowiedzi. Tą intencją była – co uświadomiliśmy sobie później – chęć szybkiego wykonania zadania. Chodziło mu o dzieło stosunkowo zwięzłe, o „podręcznik” – jak to później określił. Na przytoczenie więc tego, co tekst biblijny mówi na określony temat, wraz z bardzo zwięzłym wyjaśnieniem dodatkowym, wystarczyłoby nam rzeczywiście niewiele czasu poświęconego studiom i badaniom. My zaś zrozumieliśmy wypowiedź prezesa inaczej. Myśleliśmy, że w przypadku każdego hasła chodzi raczej o to, by dążyć do przedstawienia przede wszystkim tego, co *Biblia* mówi na dany temat – bez konieczności prezentowania zagadnień w taki sposób, w jaki robią to publikacje Towarzystwa „Strażnica”. W rezultacie wyszedł nam znacznie inny rodzaj dzieła niż to, które pokrywało się z intencją wypowiedzi. Materiał nadesłany przez 250 ludzi prawie bez wyjątku prezentował informacje zgodne z „przyjętym punktem widzenia” publikacji Towarzystwa. Nasze studia i badania często ujawniały różnice.

Wiceprezes Towarzystwa Fred Franz uchodził za najwybitniejszego teologa Organizacji. W wielu przypadkach udawałem się z pytaniami do jego biura. Ku mojemu zaskoczeniu często odsyłał mnie do komentarzy biblijnych, mówiąc: „Dlaczego nie spojrzysz, co mówi Adam Clarke albo Cooke?” Gdy zaś przedmiot dotyczył głównie hebrajskiego tekstu Pisma Świętego, mówił: „Co mówią komentarze Soncino?” Nasza biblioteka w „Bethel” zawierała całe zestawy regał-ów wypełnione tego typu komentarzami. Ponieważ jednak były one produktem pracy teologów i uczonych innych wyznań, nie przywiązywałem do nich zbyt wielkiej wagi i – podobnie jak innym ludziom z wydziału –

²⁶ Pięciu spośród nas otrzymywało przydział tematów od Karla Adamsa, Kierownika Wydziału Publikacji.

towarzyszyła mi niepewność, a nawet nieufność, gdy miałem z nich korzystać. Karl Klein, długoletni pracownik Wydziału Publikacji, mówił czasem o korzystaniu z tych komentarzy: w sposób bardzo dosadny wyrażał się, że jest to „ssanie mleka z sutek Babilonu Wielkiego” czyli imperium fałszywej religii – zgodnie z interpretacją, jaką Towarzystwo nadawało symbolowi – „wielkiej nierządniczy” z Księgi Objawienia Jana.²⁷

Im więcej jednak korzystałem z informacji zawartych w tych komentarzach, tym większe wrażenie robiło na mnie wyrażane przez większość z nich mocne przekonanie o Boskim natchnieniu Pisma Świętego. Wrażenie to jeszcze bardziej umacniał fakt, że choć niektóre z tych komentarzy zostały napisane bardzo wcześnie – bo w osiemnastym wieku – informacje w nich zawarte były w większości aktualne i cenne. Nie potrafiłem oprzeć się pokusie porównywania ich z naszymi własnymi publikacjami, w których informacje często na przestrzeni zaledwie kil-ku lat stawały się nieaktualne i nie nadawały się do opublikowania. Nie znaczy to, że komentarze te były nieomyłne, jednak ich mocną stroną było to, że ujęć, które w moim odczuciu były błędne, było naprawdę niewiele.

Gdy przydzielono mi hasła „starszy” i „nadzorca”, moje poszukiwania w samym tylko Piśmie Świętym wkrótce dowiodły, że forma nadzoru funkcjonująca w naszych zborach nie potwierdza ustroju panującego w zborach pierwszego wieku (w naszych zborach nie było rady starszych; w każdym zborze jeden człowiek spełniał funkcję jedynego nadzorca). Cokolwiek zakłopotany udałem się do stryja z wynikami mojego studium Biblii. Jego odpowiedź znów mnie zaskoczyła: „Nie staraj się rozumieć Pisma Świętego na podstawie tego, co widzisz dzisiaj w Organizacji”. I dodał: „Staraj się, by książka była czysta”. Zawsze patrzyłem na Organizację jako na jedyny Boży kanał udzielający prawdy, toteż rada ta brzmiała w moich uszach co najmniej dziwnie. Gdy wskazałem, że dokonane przez Towarzystwo tłumaczenie Biblii, *New World Translation* (Przekład Nowego Świata), oddając Dzieje Apostolskie rozdział czternasty a wiersz 23 ewidentnie dorzuca w odniesieniu do ordynacji starszych nie istniejące w oryginale słowa „do urzędu” – co zmienia nieco sens wiersza – stryj powiedział: „Dla-czego nie sprawdzisz w niektórych innych tłumaczeniach, które nie są tak tendencyjne?”²⁸ Wyszedłem z jego biura zastanawiając się, czy rzeczywiście usłyszałem to, co usłyszałem. W przyszłości nieraz przypominałem mu te wypowiedzi w czasie posiedzeń Ciała Kierowniczego.

²⁷ Trudno mi uwierzyć w to, że Karl Klein traktował swoje słowa tak poważnie, jak mogłoby to wynikać z tonu jego głosu. Sam bowiem korzystał z tych komentarzy i wiedział, że często korzysta z nich Fred Franz.

²⁸ Późniejsze wydania *Przekładu Nowego Świata* opuściły te dodatkowe słowa. W pierwszych wydaniach wiersz wyglądał następująco: „Ponadto, wyznaczyli im oni starszych do urzędu w zborach i wśród modlitw i postów, polecieli ich Jehowie, w którego uwierzyli” (tłum. za tekstem angielskim).

Rozmowa ze stryjem mocno wpłynęła na moje podejście do Biblii. Głęboko ceniłem jego wierność nauce Pisma Świętego; wierności tej dowodziły jego uwagi. Zacząłem też bardziej niż kiedykolwiek doceniać niesamowitą ważność *kontekstu* dla zrozumienia znaczenia każdego bez wyjątku fragmentu Biblii. Zdawało się, że świadomość tych spraw żyła również w innych członkach naszej grupy regularnie pracujących nad słownikiem. Zrozumieliśmy także, że musimy pozwolić Biblii na definiowanie jej własnych pojęć zamiast trzymać się dotychczasowych poglądów lub ustalać te pojęcia na podstawie słownika języka angielskiego. Zaczęliśmy robić większy użytek z leksykonów języka greckiego i hebrajskiego, jakie mieliśmy w bibliotece w „Bethel” oraz z konkordancji opartych na językach oryginalnych, niż z angielskich tłumaczeń Biblii.

Była to prawdziwa szkoła. Ale było to też w pewnym sensie upokarzające. Musieliśmy uznać, że nasze zrozumienie Pisma jest o wiele uboższe, niż myśleliśmy, i że nie jesteśmy tak zaawansowanymi teologami, jak to sobie wyobrażaliśmy. Jeśli chodzi o mnie, to przez ostatnie dwadzieścia pięć lat byłem w takim „młynie” działalności, że choć przeczytałem Biblię kilka razy, nigdy nie mogłem sobie pozwolić na poważne i szczegółowe jej badanie. Tak naprawdę to nie czułem też takiej potrzeby – uważałem, że przecież robią to za mnie inni. Dwa kursy, jakie odbyłem w Szkole Gilead, były tak ściśle i obficie zaprogramowane, że pozostawiały bardzo niewiele czasu na przemyślenia, na spokojne badanie i analizę.

Obecnie miałem zarówno czas, jak i dostęp do dodatkowych pomocy biblijnych – do leksykonów, komentarzy, do greckiej i hebrajskiej konkordancji, itd. – a okazały się one bardzo przydatne. Podstawową jednak rzeczą było kierowanie się w każdym przypadku kontekstem, ciągle poddawanie się kontroli samego Pisma Świętego. To było czymś zasadniczym i najwartościowszym. Zmiana punktu widzenia nie nastąpiła w ciągu jednej nocy, lecz dokonywała się na przestrzeni lat. Stopniowo pogłębiała się we mnie zasadnicza potrzeba, by pozwolić Słowu Bożemu mówić za siebie i to w możliwie największym zakresie. Teraz wie-działem, dlaczego te stu – lub dwustuletnie komentarze z naszej biblioteki w „Bethel” były co do swej wartości ponadczasowe: to właśnie fakt, iż komentowały Biblię wiersz po wierszu, zmuszał autorów do pozostawiania mniej lub bardziej w ramach znaczenia narzuconego przez kontekst. To zaś poważnie ograniczało wszelkie „wycieczki” w stronę sekciarskich poglądów oraz kuszącą dla interpretatorów pogoń za oryginalnością. W ten to sposób zaprezentowany w słowniku materiał dotyczący tematu „starsi”, zwracający uwagę na istnienie kolegialnego zarządzania zborami w czasach biblijnych, był wyraźnie różny od pozycji zajmowanych wówczas przez Świadków Jehowy. U nas bowiem przeważał mniej lub bardziej „ustrój monarchiczny”. Biblijny model rad starszych został w roku 1932 przez sędziego Rutherforda całkowicie zaniechany, a to ze względu na rzekomy brak współpracy ze strony niektórych

starszych na rzecz programów i polityki Towarzystwa.²⁹ Pozycja prezesa dała Rutherfordowi autorytet potrzebny do przeforsowania swego stanowiska a wszystkie zbory zostały zaproszone do głosowania za rozwiązaniem (rad) starszych i za zastąpieniem ich przez wyznaczonego przez Towarzystwo „kierownika służby” (Service Director). Przez następne czterdzieści lat ciała starszych w zborach nie istniały. Oto dlaczego *Przekład Nowego Świata* wydawany przez Towarzystwo w latach pięćdziesiątych konsekwentnie używa wyrażenia „starsi ludzie” zamiast słowa „star-si”, które wówczas było słowem oficjalnie odrzucanym.³⁰

Po zakończeniu pracy nad hasłami „starszy człowiek [starszy]” i „nadzorca”, moją pracę poddałem ocenie. Zwykle prezes Nathan Knorr oraz wiceprezes Fred Franz nie próbowali czytać obszernego maszynopisu z opracowaniem stanowiącym projekt do słownika. Był jednak zobowiązany czytać to Karl Adams, kierownik Wydziału Publikacji. Powiedział mi potem, że po zaznajomieniu się z za-wartymi w maszynopisie informacjami poszedł do brata Knorra i powiedział: „Myślę, że brat powinien to przeczytać. To zmienia bardzo wiele”. Po przeczytaniu maszynopisu Knorr udał się do biura Freda Franza i poważnie podirytowany powiedział: „Co to ma znaczyć? Czy to znaczy, że mamy zmienić wszystko po tak długim czasie?” Fred Franz powiedział, że nie widzi takiej potrzeby – istniejący porządek może trwać bez zakłóceń.

Gdy Karl Adams przekazał mi później tę informację, trudno było mi w to uwierzyć. Pewnego wieczoru udałem się więc do pokoju mego stryja, aby zorientować się w sprawie. Stryj potwierdził, że nie widzi potrzeby wprowadzenia zmian. Wiedząc, że kompletny podręcznik miał być przekazany na użytek braci w czasie zjazdów okręgowych najbliższego lata, zapytałem stryja, jaki – jego zdaniem – wpływ będą miały na braci informacje, że w zborach pierwszego wieku istniały niezaprzeczalnie ciała (grona) starszych, że wszyscy starsi pełnili służbę nadzorców i że jako Organizacja nie zamierzamy trzymać się tego biblijnego przykładu? Stryj odpowiedział spokojnie, że nie sądzi, aby wywołało to jakikolwiek problem – istniejący porządek zostanie „dostosowany” do zawartych w słowniku informacji. Wyraziłem wówczas głęboką obawę i stwierdziłem, że odstępianie od tego biblijnego porządku może okazać się bardzo niepokojące dla braci. Pozostając przy swoim stanowisku stryj opowiedział mi, w jaki sposób rozumowali bracia w ciągu minionych dziesiątek lat.

²⁹ Usprawiedliwiają to posunięcie kładzie się – ogólnie rzecz biorąc – nacisk na brak kooperacji ze strony niektórych starszych w kwestii udziału w świadczeniu od drzwi do drzwi, która to praktyka była bardzo mocno rozpowszechniana. Starszych tych przedstawia się jako ludzi zainteresowanych jedynie prowadzeniem zebrań i głoszeniem kazań. Nigdy nie wspomina się przy tym, że prezes „Strażnicy”, sędzia Rutherford, był zainteresowany dokładnie tym samym. Jego zachowanie tłumaczono tym, że obowiązki nie pozwalają mu na działalność chodzenia od drzwi do drzwi.

³⁰ Późniejsze wydania *Przekładu Nowego Świata* stosują słowo „starsi”, ale czynią to tylko w Księdze Objawienia – w tekstach odnoszących się do 24 starców zasiadających przed tronem Bożym.

Uważali oni, że ponieważ Chrystus objął panowanie w 1914 roku, w zarządzaniu sprawami na ziemi należy oczekiwać pewnych zmian. Stryj dodał także, że wierzył i nadal wierzy, że Jezus Chrystus zarządza sprawami swoich sług na świecie przy pomocy, czy też przez urząd jednej osoby. Taka sytuacja, jego zdaniem, będzie trwała do chwili nastania nowego porządku. Ton tych wypowiedzi był tak różny od tego, jaki wyczuwałem przy innych okazjach, że trudno mi było pogodzić to wszystko ze sobą. Jednakże jakiś czas później wiceprezes przygotował na konwencję pewne materiały, w których zapowiadał, że *nastąpi zmiana* w dziedzinie kierowania Organizacją na rzecz modelu kolegialnego. Gdy kopia opracowania dotarła do Karla Adamsa, natychmiast przewidział on konsekwencje prezentowanego w nim stanowiska, bezzwłocznie skontaktował się z prezesem Knorrem i powiedział: „Będzie dobrze, jeśli brat znów porozmawia z bra-tem Franzem. Odnoszę bowiem wrażenie, że myśli on teraz inaczej”. Brat Knorr odbył rozmowę. Franz rzeczywiście zmienił swoje stanowisko i w konsekwencji tego czterdzieści lat trwający porządek uległ zmianie. Gdy przydzielono mi hasło „chronologia”, temat ten ponownie postawił mnie wobec poważnych pytań.³¹ Główny dogmat Świadków Jehowy wiąże się z rokiem 1914. Nauczają oni, że proroctwa Biblii wskazują na ten rok jako na moment, w którym nastąpił – wspomniany w Ewangelii Łukasza, rozdziale dwudziestym pierwszym a w wierszu 24 – koniec „czasów pogan”. W tym to czasie Jezus Chrystus – ich zdaniem – objął Królestwo i zaczął panować w sposób niewidzialny dla ludzkich oczu. Podstawą obliczeń prowadzących do tej daty jest wspomniany w rozdziale czwartym Księgi Daniela okres „siedmiu czasów”. „Siedmiu czasom” odpowiada 2520 lat. Okres ten rozpoczyna się w roku 607 przed Chrystusem, a kończy w 1914 ery chrześcijańskiej. Jeśli chodzi o datę rozpoczynającą – 607 rok przed Chrystusem – uważa się, że właśnie w tym roku nastąpiło zburzenie Jerozolimy przez babilońskiego króla Nebukadnesara. Wiedziałem, że data 607 r. przed Chrystusem jest datą szczególnie dla naszych publikacji, ale nie uświadamiałem sobie do końca, dlaczego.

Zbadanie tego jednego tematu „chronologia” zajęło mi długie miesiące. Zaowocowały one najdłuższym artykułem w słowniku.³² Większą część tego długiego czasu spędziłem w poszukiwaniach jakiegokolwiek dowodu, jakiegokolwiek faktu w historii, który prowadziłby do daty 607 przed Chrystusem – tak ważnej dla naszych obliczeń wskazujących na rok 1914. Charles Ploeger, członek personelu „Bethel” pracujący wówczas jako mój sekretarz przeszukiwał biblioteki całego Nowego Jorku szukając czegokolwiek, co od strony historycznej mogłoby uzasadnić datę 607 r. przed Chrystusem. Nie znaleźliśmy absolutnie nic, aby ją podtrzymać. Wszyscy historycy wskazywali na datę o dwadzieścia lat późniejszą (na 586 r. przed Chrystusem – przyp. tłum.).

³¹ Przydzielono mi także większą część materiału historycznego. Zajmowałem się władcami i historią Egiptu, Asyrii, Babilonii, Medo-Persji i innych.

³² Obejmuje on całe 27 stron, od strony 322 do strony 348.

Dopóki nie opracowano na użytek słownika hasła „archeologia” nie uświadamiałem sobie, że liczba płytek z wypalanej gliny, odnalezionych w rejonie Mezopotamii i pochodzących z okresu starożytnego Babilonu, sięga dziesiątków tysięcy. Na żadnej z tych pokrytych pismem klinowym płytek nie znaleziono nic, co mogłoby wskazywać, że okres imperium neobabilońskiego (w którym mieści się czas panowania Nebuka-dnesara) był na tyle długi, aby zahaczał o 607 r. przed Chrystusem – o przyjętą przez Towarzystwo datę zburzenia Jerozolimy. Wszystko wskazywało na okres o dwadzieścia lat krótszy, niż głosiła nasza oficjalna, opublikowana chronologia. Choć nie dawało mi to spokoju, pragnąłem wierzyć, na przekór wszystkim przeczącym temu dowodom, że nasza chronologia ma rację. Z tego też powodu przygotowując artykuł do słownika wiele czasu i miejsca poświęciłem osłabieniu siły wymowy archeologicznych i historycznych dowodów, które niezbitnie wykazywały błędność naszej daty 607 r. przed Chrystusem, a tym samym dawały inny punkt wyjścia dla obliczeń i prowadziły w konsekwencji do innej niż rok 1914 daty.

Charles Ploeger i ja udaliśmy się do Brown University w Providence, w Stanie Rhode Island, w celu przeprowadzenia wywiadu z prof. Abrahamem Sachsem, specjalistą w dziedzinie starożytnych tekstów klinowych. Chcieliśmy zoba-czyć, czy uda się nam uzyskać jakiegokolwiek informacji, które wskazywałyby na błąd – lub coś w tym rodzaju – w podawanych w wielu spośród tych tekstów danych astronomicznych. Poszukiwaliśmy zarazem drobnego chociażby uzasadnienia daty 607 r. przed Chrystusem. W końcu stało się dla nas jasne, że jeśli rzeczywiście nasza data miałaby być właściwa, starożytni pisarze musieliby się dosłownie zmówić – bez żadnych wyobraźalnych powodów ku temu – na przekłamanie faktów. Znowu, niczym adwokat postawiony wobec dowodu, któremu nie może zaprzeczyć, usiłowałem zdyskredytować lub osłabić pewność świadectwa starożytnych czasów, które dostarczało dowodu w postaci historycznych tekstów dotyczących imperium neobabilońskiego.³³ Szczerze przedstawiłem argumenty, jednakże ich intencją była próba podtrzymania daty, dla której brak jakiegokolwiek historycznego potwierdzenia.

Tak więc pomimo naszego wysokiego uznania dla pewnych zasad, słownik zawierał wiele miejsc, które są przykładem naszych wysiłków, aby dochować wierności nauce Towarzystwa. Pod wieloma względami to, czego nauczyliśmy się w trakcie naszej pracy, dało więcej nam samym niż przygotowywanej książce. Jednak *Aid to Bible Understanding* (Pomoc do zrozumienia Biblii) rozbudziła zainteresowanie Pismem Świętym u wielu Świadców. Być może zadecydował o tym ton tego podręcznika, jego podejście, wysiłek większości autorów, aby uniknąć dogmatyzmu, przyznanie się, że może być więcej niż jeden sposób rozumienia niektórych zagadnień, wreszcie uznanie, że nie można sądzić o czymś inaczej, niż pozwalają na to dowody. Te rzeczy można by uznać za podstawową korzyść, choć i na tym odcinku z pewnością czasem zawadziliśmy,

³³ Zob. *Aid to Bible Understanding* (Pomoc do zrozumienia Biblii), s. 326-328, 330, 331.

dopuszczając do głosu nasze własne idee, nie trzymając się samego Pisma Świętego tak zdecydowanie, jak czynić to powinniśmy. Wiem, że tak było w moim przypadku przy opracowywaniu takich haseł, jak: „czasy wyznaczone narodom”, „wierny i rozumny niewolnik” i „wielka rzesza”. Wszystkie te opracowania zawierają argumenty mające na celu podtrzymanie aktualnych nauk publikacji „Strażnicy”. Stało się tak dlatego, że w tym czasie nauki te funkcjonowały w moim umyśle jako „fakty”. Robiłem czasem to, co według napisanej przeze mnie później „Przedmowy”, nie było naszym zamiarem. Na stronie 6, w części „Cel podręcznika” pojawiają się takie słowa: „*Pomoc do zrozumienia Biblii* nie ma być komentarzem doktrynalnym, ani dziełem służącym do interpretacji”. W tej samej części zawarta jest również wypowiedź mówiąca, że jeśli znaleziono jakiegokolwiek zastosowanie dla obrazowych, symbolicznych wyrażen, nie uczyniono tego „arbitralnie lub by dopasować to do wyznania wiary”. Na ogół było to prawdą. Czasem jednak zaszczerpane w nas przekonania brały górę nad wysiłkiem, by sprostać postawionym wymaganiom.

Tego samego roku, w którym gotowy słownik opuścił drukarnię, zostałem zaproszony do członkostwa w Ciele Kierowniczym Świadków Jehowy. Stałem się członkiem grona, które obecnie kieruje działalnością Świadków Jehowy w około 205 krajach świata. Do tamtej chwili Ciało Kierownicze składało się z siedmiu osób, które stanowiły dokładny odpowiednik siedmiu członków Rady Dyrektorów (Board of Directors). Rada taka funkcjonowała w korporacji założonej pierwotnie w Pensylwanii przez Charlesa Taze Russella, pierwszego prezesa. 20 października 1971 r., wraz z trzema innymi osobami, zostałem wyznaczony na członka poszerzonego teraz Ciała Kierowniczego. Ta okoliczność – być może bardziej niż cokolwiek inne – postawiła mnie twarzą w twarz z rzeczywistością, o jakiej nigdy przedtem nie miałem pojęcia.

Wielu Świadków Jehowy odcięło się od stwierdzenia, jakie pojawiło się w artykule magazynu *Time* (22 lutego 1982 r.). Moje nazwisko figurowało tam na wyraźnym miejscu. Autorzy artykułu określili Organizację Świadków Jehowy jako „tajną”. Dziwnym może się wydać takie określenie w odniesieniu do ugrupowania, które tak żywo prowadzi działalność o charakterze jak najbardziej publicznym. Mam na myśli odwiedzanie wszystkich domów – w miastach, miasteczkach i wioskach na całym świecie. Korespondenci z *Time'a* napisali tak z pewnością dlatego, że było im wyjątkowo trudno uzyskać z siedziby międzynarodowego kierownictwa jakikolwiek komentarz na temat sytuacji opisanej w pierwszym rozdziale tej książki. Faktem jest, że nawet wśród Świadków Jehowy bardzo niewielu ma jasne pojęcie o tym, jak funkcjonuje centralny organ ich Organizacji.

Nie wiedzą oni, jak podejmowane są decyzje w sprawach dotyczących nauki i doktryny, nie posiadają informacji, jak Ciało Kierownicze kieruje ich działalnością na całym świecie, jak prowadzi swoje dyskusje, nie wiedzą, czy decyzje są jednomyślne i co się robi w przypadku niejednomyślności. Gdy Ciało Kierownicze spotyka się na swych zamkniętych posiedzeniach, wszystko to

okryte jest tajemnicą. W ciągu pełnych dziewięciu lat, w czasie których byłem częścią Ciała Kierowniczego, przypominam sobie jedynie dwa lub trzy przypadki, gdy osobom innym niż wyznaczonym członkom pozwolono wejść na regularne posiedzenie Zarządu. A i przy tych okazjach ich obecność była bardzo ograniczona. Gdy tylko złożyli wymagany przez Ciało Kierownicze raport, musieli opuścić pokój spotkań, po czym obrady prowadzono już bez ich udziału; dodać należy, że nawet waga raportu złożonego przez te osoby nie kwalifikowała ich do wzięcia udziału w dyskusji. Świadkowie jako całość nie otrzymują też nigdy żadnych szczegółowych informacji dotyczących dochodów wydatków, stanu posiadania i inwestycji Towarzystwa. W *Roczniku* (Yearbook) podaje się im jedynie zwięzły raport ilustrujący wydatki Towarzystwa.³⁴ Tak więc wiele danych, które w innych organizacjach religijnych są w miarę powszechnie podawane do publicznej wiadomości ich członków, ogromna większość Świadków Jehowy zna tylko w zarysie lub zgoła nic o nich nie wie. A przecież decyzje podejmowane przez małą grupę ludzi tworzących Ciało Kierownicze mogą wpływać, i często wpływają, na najbardziej intymne obszary życia członków Organizacji na całym świecie. W tym miejscu dochodzę do ostatecznego i najważniejszego powodu, dla którego napisałem tę książkę. Bez niego wspomniane poprzednio powody znaczą raczej niewiele.

ZOBOWIĄZANIE

„Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili i wy im czyńcie. Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy.” – Mat 7:12 BT

Powyższa, podana przez Jezusa Chrystusa zasada wiąże wszystkich nas, którzy nazywamy się chrześcijanami. Dotyczy ona wszystkiego, cokolwiek robimy. Żaden uczciwy człowiek nie powie, że wypełnia te słowa doskonale – ja również tego nie twierdzę. Myślę jednak, że mogę powiedzieć, iż to, co napisałem na tych stronach, bierze się ze szczerego pragnienia trzymania się tej zasady.

Apostoł Paweł nazwał się „dłużnikiem” wszelkiego rodzaju ludzi.³⁵ Czuł się on zobowiązany wobec nich. Ja również czuję się zobowiązany z racji podobnej powinności. Jeśli ktoś znalazłby fakty mające znaczenie dla podjęcia przeze mnie ważnych decyzji, chciałbym, aby dał mi te fakty poznać. Nie po to, aby podjąć za mnie decyzję, lecz w celu dostarczenia mi informacji, których wartość i znaczenie pozostałaby jednak sprawą mojego osądu. I jeśli byłby to przyjaciel, prawdziwy przyjaciel, wierzę, że niczego nie ukryłby przede mną.

³⁴ W 1978 r. raport finansowy Ciała Kierowniczego podał sumę 332 milionów dolarów amerykańskich po stronie stanu posiadania (posiadłości, depozyty, itd.) Nawet w samym Ciele Kierowniczym tylko niektórzy znają dokładniej naturę polityki finansowej Towarzystwa.

³⁵ Rzym. 1:14.

Dziewięć lat, które spędziłem w Ciele Kierowniczym, wywarło na mnie – szczególnie zaś na moje sumienie – wpływ niebagatelny. Moje życie znalazło się w głębokim kryzysie, na rozdrożach, tam gdzie nigdy nie spodziewałbym się stanąć. Decyzja, jaką podjąłem, była moją własną decyzją, a cena, jaką za nią zapłaciłem, była znaczna. Nie żałuję jednak tej decyzji, nie żałuję również, że dotarłem do informacji, które wpłynęły na jej podjęcie. Inni mogliby podjąć decyzję inną od mojej – niektórzy nawet to zrobili. Jest to jednak ich sprawa, a ściślej: coś, co rozgrywa się między nimi a Bogiem.

W maju 1980 r., po mojej rezygnacji z członkostwa w Ciele Kierowniczym, otrzymałem z redakcji gazet i magazynów wiele telefonów, w których pytano o sytuację, jaka istnieje wewnątrz Organizacji. Konsekwentnie odsyłałem pytających do siedziby władz naczelnych w Brooklynie. Oni zaś podobnie konsekwentnie odpowiadali, że próbowali już tej drogi – bez rezultatu. Czekala na nich tam ta sama odpowiedź: „Żadnych komentarzy”. Wówczas odpowiadałem, że po prostu nie mogę być dla nich źródłem informacji. Stałem na tym stanowisku blisko dwa lata. Jednak to, co się w ciągu tych dwóch lat wydarzyło nie tylko w moim życiu, lecz także w życiu innych, spowodowało, że zmieniłem zdanie.

W ciągu tych dwóch lat motyw, charakter i postępowanie ludzi, którzy ze względu na swoje sumienie nie zgadzali się z nauką Organizacji, było przedstawiane w jak najgorszym świetle. Ich troskę o to, aby Słowo Boże stało na pierwszym miejscu, przedstawiano jako przejaw ambicji, buntu, pychy, jako grzech przeciwko Bogu i Chrystusowi. Nie brało się absolutnie pod uwagę możliwości, że ktoś spośród tych ludzi mógł działać ze szczerych pobudek, powodowany umiłowaniem prawdy i wiernością względem Boga. Nie zrobiono żadnego wysiłku, aby dociec motywów. Wszystkich „wrzucono do jednej szufladki”. Wszelki błąd, każdy przejaw niewłaściwej postawy u którejś z osób opuszczających Organizację jest automatycznie przypisywany wszystkim, którzy od niej odeszli. W przypadku zaś tych, którzy rzeczywiście zachowują się w sposób niewłaściwy, nie próbuje się w ogóle dociec, czy zachowanie takie nie jest przypadkiem rezultatem frustracji, rozczarowania lub doznanych ran. Niewyobrażalna liczba pogłosek – nie wyłączając jak najmniej wybrednych plotek – krąży wśród Świadków na całym świecie. Wierni chrześcijanie o głębokim poczuciu moralnym oskarżani są o cudzołóstwo, homoseksualizm, obłudę, egoizm, dążenie do stworzenia kultu własnej osoby. Natomiast starsi wiekiem są często pomawiani o umysłową niesprawność lub o „wapniactwo”.

Jedyni ludzie, którzy mogliby dać odpór takim oskarżeniom i pomówieniom – czy to przez wskazanie na możliwość, że niektórzy spośród wyłączonych z Organizacji osób *mogły* być rzeczywiście szczerze oraz *mogły* kierować się prawdziwą troską o sumienie, czy też przez przypomnienie „siewcom” nieprawdziwych pogłosek o tym, jak odrażające jest dla Boga fałszywe świadectwo³⁶ – w rzeczywistości przyczynili się do rozpowszechnienia takich pogłosek przez to, co opublikowali.

³⁶ 2 Mojż. 20:16; 3 Mojż. 19:16; Ps 15:3; 1 Piotra 2:21–23.

Rozważmy dla przykładu artykuł zamieszczony w *Strażnicy* z 15 sierpnia 1981 r. (s. 28, 29; wydanie angielskie), znajdujący się w obiegu na całym świecie, w milionach egzemplarzy i w tłumaczeniach na wiele języków:

Od czasu do czasu w szeregach ludu Jehowy powstają tacy, którzy jak niegdyś Szatan przyjęli nieskłonność do podporządkowania się, skoncentrowaną na wyszukiwaniu błędów postawę. Nie chcą oni służyć „ramię w ramię” z braćmi na całym świecie (Por.: Efez. 2:19,22). Przeciwnie, okazują oni „uparte ramię” wobec słów Jehowy (Zach. 7:11, 12). Uwłaczając wzorowi „czystej mowy”, której Jehowa tak łaskawie uczył swój lud na przestrzeni ubiegłego stulecia, ci zarozumiałcy usiłują odciągnąć „owce” od międzynarodowego „stada”, jakie Jezus zgromadził na ziemi (Jan 10:7–10.16). Starają się oni zasiać wątpliwości i oddzielić niczego nie podejrzewających braci od „stołu” obfitego w duchowy pokarm udzielany w salach królestwa Świadków Jehowy, gdzie naprawdę „nie brak niczego” (Ps 23:16). Mówią oni, że wystarczy tylko czytać Biblię samemu, bądź w małych grupach domowych. Lecz jest rzeczą ciekawą, że przez takie „czytanie Biblii” zwrócili się oni ku odstępczym naukom, których ułożone przez chrześcijański kler komentarze nauczały 100 lat temu. Niektórzy zaś powrócili nawet do obchodzenia świąt chrześcijańskich, takich na przykład jak rzymskie Saturnalia świętowane 25 grudnia! Jezus i jego apostołowie przestrzegali przed tego rodzaju nieprawymi ludźmi – Mat 24:11–13; Dz. Ap. 20:28–30; 2 Piotra 2:1.22.

W taki to sposób – jak ilustruje tylko jeden krótki fragment – osoby, które niegdyś były częścią Organizacji, zostały porównane z *Szatanem*, określone jako *nieśklonne do podporządkowania się, wyszukujące błędy, jako uparte, obelżywe, zarozumiałe, odstępcze i nieprawe*. Co one rzeczywiście zrobiły, aby zasłużyć na taką listę oskarżeń? Na rachunek ich „błędów” zalicza się im między innymi to, że w nieokreślony bliżej sposób nie zgadzały się z nieokreślonymi bliżej naukami Organizacji, tudzież że natchnione Słowo Boże uważały za rzecz wystarczającą, gremialne zaś zebrania w wyznaczonych do tego celu budynkach za nie mające najważniejszego znaczenia. Czy zarzuty te *same w sobie* usprawiedliwiają zaliczenie obciążonych nimi osób do jednej kategorii z Szatanem? Wszystko wskazuje na to, że tak uczyniono. I choć może wydawać się to niewiarygodne, w umysłach wielu Świadków – włączając w to starszych i nadzorców podróżujących – taka ocena wyłączonych osób uważana jest za właściwą, a potraktowanie tych osób w sposób wynikający z takiej oceny nie budzi ich zastrzeżeń.

Poniżej zamieszczona została tabela sporządzona na podstawie danych Ciała Kierowniczego dotyczących międzynarodowej działalności Świadków Jehowy. Podaje ona liczbę osób ochrzczonych każdego roku oraz całkowitą liczbę aktywnych, zrzeszonych w Organizacji członków w latach 1970 do 1979 włącznie:

Rok	Ochrzczeni	Całkowita liczba czynnych tego roku
1970	164 193	1 384 782
1971	149 808	1 510 245
1972	163 123	1 593 442

1973	193 990	1 656 673
1974	297 872	1 880 713
1975	295 073	2 062 449
1976	196 656	2 138 537
1977	124 459	2 117 194
1978	95 052	2 086 698
1979	113 672	2 097 070

Całkowita liczba ochrzczonych w ciągu 10 lat: 1 793 898

Powyższa tabela pokazuje, że w okresie 10 lat, które zamyka rok 1979, całkowita liczba ochrzczonych wynosiła 1 793 898 osób. Organizacja przyjmuje zwykle, że 1% zrzeszonych umiera w danym roku. Można zatem obliczyć, że w ciągu kolejnych lat na skutek śmierci odeszło z Organizacji ogółem 185 308 osób. Jeśli liczbę tę z kolei odejmiemy od całkowitej liczby osób ochrzczonych, wówczas otrzymamy liczbę 1 608 590. Oznaczałaby ona wzrost liczebny Organizacji w okresie 10 lat, przy założeniu, że wszystkie policzone w ten sposób osoby pozostają w Organizacji.

Tymczasem co się okazuje? Dodając 1 608 590 do liczby aktywnych członków z roku 1969, czyli z roku poprzedzającego nasz dziesięcioletni okres – liczba ta wynosiła wówczas 1 256 784 – otrzymalibyśmy ogólną liczbę **2 865 374**. Powinna ona oznaczać liczbę zrzeszonych w Organizacji w **1979** roku. Tymczasem raport z tego roku podaje liczbę **2 097 070** zrzeszonych. Oznacza to, że w ciągu dziesięciu lat około **768 304** osób opuściło Organizację lub zaprzestało aktywności. Odpowiada to *czterem na dziesięć ochrzczonych* w tym okresie lub – przedstawiając to w inny sposób – spośród każdych trzech osób zrzeszonych w Organizacji jedna ją porzuca.

Powody składające się na ten odpływ członków są różne. Oczywiście nie wszystkie spośród liczby ponad pół miliona osób, które pozostawiły Organizację na przestrzeni dziesięciu lat, zrobiły to ze względu na sumienie. Oczywiście, że nie wszyscy byli ludźmi pokornymi, kierującymi się właściwymi motywami, troszczącymi się raczej o prawdę niż o siebie. Takich było niewątpliwie wielu. Niektórzy żyli niemoralnie przed, bądź też po opuszczeniu Organizacji. Niektórzy opuścili Organizację dlatego, że nie mogli się z czymś pogodzić. Następnie sami stali się winni tego, czemu się niegdyś sprzeciwiali – zwrócili się ku mściwości, kpinom, półprawdom, ku przesadzie. Niektórzy byli przyczyną zamieszania czy to na spotkaniach, czy też w czasie zgromadzeń (kongresów) Świadków Jehowy zachowując się w sposób godny ubolewania. Ale osobiście znam bardzo wiele osób, które pod każdym względem są porządnymi, pełnymi troski i miłosierdzia ludźmi. Patrząc z pozycji ewentualnych korzyści, osoby te – zajmując stanowisko nieakceptowane przez Organizację i decydując się na proces, przez jaki w konsekwencji przeszły – miały wszystko do stracenia, nic do zyskania.

W wielu przypadkach tym, co ich zaniepokoiło, nie było jakieś niewłaściwe potraktowanie, którego doznali sami osobiście. Zareagowali oni widząc niewłaściwe traktowanie drugich, cierpienie spowodowane przesadną surowością, ciasnotą umysłu, a nawet arogancją starszych i podobnych im osób, którym powierzone odpowiedzialność za grono ludzi. Zareagowali oni, gdy dostrzegli bolesne skutki pewnych rozporządzeń Organizacji, nie mających solidnego oparcia w Piśmie Świętym. Nie odpowiedzieli buntem, nie narzekali i nie grozili. Prosilili raczej o większe zmiłowanie, o ściślejsze naśladowanie przykładu samego Syna Bożego – Pana chrześcijańskiego domostwa wiary.

Współczucie dla innych jest – w moim przekonaniu – decydującym dowodem szczerości ich motywów. Podobnie zresztą jak ich troska o prawdę, o to, aby nie przynieść ujmy Słowu samego Boga, wreszcie o to, aby nie stwarzać obłudnego wrażenia, że wierzy się w to, w co w rzeczywistości się nie wierzy, że popiera się to, czego z czystym sumieniem poprzeć się nie da i że z drugiej strony potępia się te sprawy, których nie potępia nawet samo Pismo Święte. Myślę, że tego rodzaju troska jest wyznacznikiem szczerości motywów każdego, kto działa troską tą powodowany. Znam wielu ludzi, których postępowanie jasno dowodzi tej troski, a których napiętnowano jako „odstępców”, „antychrystów” czy też „narzędzia Szatana”. W bardzo wielu przypadkach jedyną podstawą dla takiego potępienia był fakt, że przy całej swej szczerości nie mogli się oni zgodzić z nauką lub z usankcjonowanymi praktykami Organizacji.

Czuję się zobowiązany wobec tego rodzaju ludzi. W przypadku każdego z nich grono od trzech do pięciu osób – tzw. „komitet sędowniczy” – odbył z nimi tajne spotkanie. Na spotkaniu tym postronni Świadkowie mogli być obecni tylko na czas składania zeznań, po czym musieli wyjść nie mając prawa przysłuchiwać się dyskusji. Następnie odczytano wobec zboru zwięzły komunikat o wyłączeniu. Nie powoływał się on na jakiegokolwiek zeznanie i nie podawał żadnego powodu dla uzasadnienia decyzji o wyłączeniu. Po ogłoszeniu takiego komunikatu żadnemu członkowi Organizacji nie wolno już rozmawiać z wyłączonymi osobami. W ten sposób osobom tym zamyka się wszelką możliwość wyjaśnienia sprawy przyjaciółom i kolegom. Wyjaśnienia takie *przed wyłączeniem* poczytanoby za „nawracanie”, za „podważanie jedności zboru”, za „sianie niezgody”, za „tworzenie sekty”. Wszelkie rozmowy *po wyłączeniu* samego rozmówcy mogłyby narazić osoby będące członkami Organizacji na podobne wyłączenie.

W ten sposób osiąga się skuteczną „izolację”, „ukręca się” wszelką dyskusję nad sprawą. Zapis o wyłączeniu, jak również wszelkie inne dowody, ostemplowane słowami „NIE NISZCZYĆ”, spoczywają teraz w jednym z wielu segregatorów Wydziału Służby w Brooklynie (lub w jednym z segregatorów Biura Od-działu). Teczka zawierająca zarzuty przeciwko wyłączonym – jak np. protokół z przesłuchania – należy również do rzeczy ściśle tajnych, nie podlegających rewizji.

Pismo Święte mówi nam, że „przyjaciel zawsze okazuje miłość; rodzi się bratem w niedoli”.³⁷ Kiedyś myślałam, że mam bardzo wielu takich przyjaciół. Lecz gdy mój kryzys sięgnął decydującego punktu, okazało się, że pozostało tylko kilku. Tych kilku cenę bardzo wysoko, czy powiedzieli w mojej sprawie ma-ło, czy też wiele. Z powodu stanowiska, jakie zajmowałam, ludzie dopytują się o mnie. Lecz prawie nikt nie pyta o tych, którzy nie znaczyli tak wiele, choć przeszli przez cierpienia tych samych doświadczeń i zapłacili zasadniczo tę samą cenę, walczyli z tym samym bólem.

Jak musi czuć się matka, która widziała jak jej niemowlę – córeczka – wychodzi z jej łona, która chroniła to niemowlę, troszczyła się o nie w chorobie, uczyła ją (już jako małą dziewczynkę) w okresie, w którym nadaje się kształt życiu, przeżywała wraz z nią jej problemy, dzieliła jak swoje własne jej rozczarowania i smutki, wylewała wraz z nią swoje łzy – jak musi czuć się taka matka te-raz przez swą dorosłą córkę odrzucona i to tylko za wierność głosowi sumienia i Bogu?

Jak musi czuć się ojciec lub matka wiedząc, że ich syn albo córka zamierzają zawrzeć małżeństwo i słysząc, że – tylko z powodu, że rodzice ci pozostali wierni sumieniu – „byłoby lepiej, aby nie zjawiali się na ślubie”. Jak muszą czuć się rodzice wiedząc, że ich córka urodziła dziecko i słysząc, że nie mogą przyjść, aby zobaczyć wnuczka?

To nie są wymysły. Dokładnie tak dzieje się w przypadku wielu rodziców, którzy należeli do Organizacji Świadków Jehowy.

Rozważmy tylko jeden przykład. Pewna matka z Pensylwanii pisze:

„Mam dzieci należące do Organizacji. Wszystkie założyły już swoją rodzinę. Kiedy zostałam wyłączona, powiedziały mi, że mogę przychodzić do ich domu, że mogę u nich odpocząć... Ich opinia o mojej osobie nie uległa zmianie. Potem, gdy ukazała się informacja w *Strażnicy* z 15 września 1981 r., gdzie podano szczegółowe instrukcje dotyczące sto-sunków z osobami wyłączonymi z Organizacji, dzieci zamknęły przede mną drzwi. Nie rozmawiają ze mną, nie dzwonią do mnie, nie utrzymują ze mną kontaktu. Muszę coś z tym zrobić, ale nie wiem co. Nie robię żadnego kroku w obawie, że może to być krok niewłaściwy, prowadzący do jeszcze większej izolacji. Nie dzwonię do nich bojąc się, że zmienią numer telefonu na zastrzeżony. Nie piszę – jak powiedziałam – obawiając się, że powiem coś, co ich obrazi. W tym czasie znalazłam się w szpitalu z powodu rozstroju nerwowego, przecierpiałam dodatkowo kryzys – wszystko w krótkim odstępie czasu. Widzę, że niestety, jest to dla mnie przytłaczające.

Być może twoje doświadczenia są podobne. Nie wiem, jak poradzić sobie z utratą dzieci (i przyszłych wnuków). To dla mnie strata ogromna jeśli moja dawna pozycja w Organizacji mogła w jakiś sposób ulżyć sytuacji takich osób, jeśli traktuje się je teraz z większą otwartością, jeśli dzięki niej ktoś zmienił swój stosunek do tego rodzaju ludzi, to uważam, że pozycja ta posłużyła przez to chyba jednemu użytecznemu celowi.

Myślę tu o słowach apostoła Pawła. Powiedział on:

³⁷ Przep. 17:17 b BW.

„(...) Przed Bogiem wszystko w nas jest jawne, spodziewam się, że w sumieniach waszych jest też jawne. Nie polecamy wam się ponownie, lecz dajemy wam pobudkę do tego, abyście mogli nami się chlubić i abyście mogli dać odprawę tym, którzy się chlubią rzeczami zewnętrznymi, a nie tym, co w sercu.

Zróbcie serce dla nas w sercach waszych; nikogo nie skrzywdziliśmy, nikogo nie zepsuliśmy, nikogo nie oszukaliśmy. Nie mówię tego, aby potępić, bo już uprzednio powiedziałem, że w sercach naszych jesteście na śmierć i życie.”³⁸

Jeśli wiadomości zawarte na tych stronach pomogły choćby jednej matce, jeśli jej dzieci przestały się za nią wstydić a zaczęły się chlubić jej wiernością wobec sumienia, to nie żałuję całego wysiłku, jaki włożyłem w napisanie tej książki. Właśnie dlatego mówi ona o rzeczach, które widziałem, słyszałem i których doświadczyłem w ciągu dziewięciu lat spędzonych w Ciele Kierowniczym Świadków Jehowy. Niewątpliwie trzeba o tym mówić, trzeba dotrzeć do korzenia tego, co jest łamiącym serca problemem dla wielu, „po obu stronach barykady”. To, co zostało napisane, nie ma być jakimś moim „exposé”. To prawda, że pewne sprawy były dla mnie szokiem. Lecz nie napisałem o nich dlatego, że są szokujące. Przedstawiłem je, ponieważ ilustrują podstawowe problemy i niezwykle poważne zagadnienia. Demonstrują sytuacje ekstremalne, do których mo-że prowadzić „lojalność wobec Organizacji”. Wyjaśniają, w jaki sposób zasadniczo uprzejme, mające dobre intencje osoby mogą być nakłonione do podejmowa-nia decyzji i przeprowadzania akcji, które są nieuprzejme, niesprawiedliwe, a na-wet okrutne. Przedstawienie faktów – jeśli ma budzić zaufanie – musi zawierać nazwiska, daty czy miejsca akcji. Dlatego też szczegóły takie zawarłem. Jestem całkowicie pewien, że bez nich wielu mogłoby wątpić w prawdziwość moich re-lacji, bądź też zaprzeczyć ich autentyczności. Tam, gdzie szczegóły te wydawały się zbędne, gdzie ich użycie mogłoby niepotrzebnie zaszkodzić osobom zaangażowanym w sprawę, nazwiska i inne elementy identyfikujące zostały pominięte. O ludziach mówię tylko wtedy, gdy są oni elementem obrazu całościowego. Jeśli niektóre osoby, jak Nathan Knorr i Fred Franz, są cytowane częściej, to dlatego, że miały one wiele do powiedzenia, przy czym to, co powiedziały, wywarło większy wpływ i wywołało większy skutek, niż stało się to w przypadku innych osób. Tacy ludzie, jak Lyman Swingle i Karl Adams, mogą być czasem cytowani częściej, ponieważ z racji mojej pracy byłem z nimi w bliższym kontakcie niż z pozostałymi.

Staralem się być w porządku przy okazji stosowania takich cytatów. Nie wrywałem ich z kontekstu i nie próbowałem nadać im znaczenia, jakiego nie posiadały. Sądzę, że przytoczone wypowiedzi są typowe dla cytowanych osób, nie są czymś sprzecznym z ich charakterem, prezentowanymi zwykle poglądami, po-dejściem do otoczenia i osobowością. Niektóre z nich – łącznie z wypowiedziami niektórych członków Ciała Kierowniczego – pozostają jednak anonimowe. W ten sposób bądź to chciałem uchronić przed niepotrzebnymi

³⁸ 2 Kor. 5:11.12; 7:2.3 BW.

trudnościami ich samych lub osoby bliżej z nimi związane, bądź też nie przytaczałem nazwiska osoby ze względu na szczególne – nierzadko wręcz tragiczne – okoliczności, w jakich się ona znalazła. Oczywiście jest niemożliwe postąpić tak we wszystkich przypadkach. Relacja straciłaby wówczas swoje znaczenie. Wierzę też, że nikt z nas nie może spodziewać się całkowitego zwolnienia z odpowiedzialności, na którą wskazał sam Jezus: „A powiadam wam: z każdego beużytecznego słowa, które wypowiedzą ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu. Bo na podstawie słów twoich będziesz uniewinniony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony.”³⁹ Możemy szukać przebaczenia naszych złych i raniących słów i możemy je uzyskać. Lecz wciąż jesteśmy za nie odpowiedzialni.

Niektórzy prawdopodobnie potępia podanie przeze mnie do wiadomości niektórych informacji określając to jako „publiczne pranie naszej brudnej bielizny”. Ciekawe, że ci sami ludzie nie mają zwykle oporów przed „publicznym praniem brudnej bielizny” innych wyznań i religii. Owszem, są tym bardzo zain-teresowani, a nawet szeroko się o tym rozpisują. Uważają jednak, że to, co dzieje się w ich własnej organizacji religijnej, nie powinno być dyskutowane poza jej obrębem.

Smutna to jednak rzeczywistość, że obecnie wśród Świadków Jehowy dyskusja taka po prostu nie ma racji bytu. Ktokolwiek odważy się ją podjąć, zostanie uznany za „człowieka o buntowniczym duchu” i w rezultacie zostanie wyłączone z Organizacji. Problemów Organizacji nie można dyskutować w ramach jej struktury, a ponieważ nie można ich również dyskutować poza strukturą, znaczy to, że muszą one pozostać nieprzedyskutowane – zignorowane. Niektórzy oczywiście chcieliby, aby tak pozostało, ale czy byłoby to rzeczą właściwą? Prawdą jest, że chrześcijanin powinien polegać na Bogu, który widzi wszystko, a zarazem jest sprawiedliwym i ostatecznym Sędzią wszystkiego. Niewątpliwie jedynie On może ostatecznie i w pełni wyprostować wszelkie popełnione błędy. Nie ma i nie może być usprawiedliwienia dla wrogiego odwetu, dla złośliwych, odbitych niczym piłeczka, oskarżeń. Nie może być miejsca dla „śliskiej taktyki”. Pismo Święte nie pozostawia co do tego żadnej wątpliwości.⁴⁰ Czy znaczy to jednak, że można okryć całkowitym milczeniem niesprawiedliwość? Czy znaczy to, że należy być cicho, gdy w imię Boże propaguje się wypaczenia? Czy to możliwe, aby dyskusja nad tymi błędami była dowodem... braku poszanowania dla ustanowionych przez Boga autorytetów?⁴¹

³⁹ Mat. 12:36–37 BT.

⁴⁰ Ps 37:59.32.33; Rzym. 12:1721; 1 Piotra 2:21–23.

⁴¹ *Strażnica* z 15 sierpnia 1982 r. (wydanie angielskie) omawiając uwagi Judy dotyczące tych, którzy „błuznią istotom niebieskim” (Judy 8) stwierdza, że do tych istot nie-bieskich zaliczają się również „wyznawcy chrześcijańscy nadzorcy”, przestrzega zarazem przed „tendencjami do lekceważenia udzielonego im przez Boga autorytetu”. Zob. także ujętą w ramki informację zamieszczoną na stronie 29 tego samego numeru.

Organizacja stoi na stanowisku, że wewnątrz niej nie istnieje żadna niesprawiedliwość. Utrzymuje ona, że to, co się robiło i co się robi, pozostaje w całkowitej zgodzie z Pismem Świętym, więcej, że samo Pismo Święte *wymaga* podejmowania takich kroków. Jeśli tak jest rzeczywiście, to nie powinno być żadnych przeciwwskazań co do prowadzenia szczerzej dyskusji na te tematy. Dyskusja taka powinna w istocie jeszcze bardziej wykazać słuszność stanowiska Organizacji, powinna oczyścić ją z wszelkich zarzutów o brak sprawiedliwości. Tylko ludzie prawdziwie świadomi niesprawiedliwości wolą milczenie oraz starają się skłonić do niego innych. Tak było od dawna zarówno w przypadku rządów dyktatury, jak również autorytarnych organizacji religijnych; zjawisko to występowało nie tylko w historii, występuje też w czasach najnowszych.

Jakie jest w tej sprawie stanowisko Pisma Świętego? Czy czerpane z niego przykłady świadczą, że nie wolno nam demaskować zła, jeśli pochodzi ono od zwierzchności, od ludzi obdarzonych władzą? Nie wygląda na to, aby tak było. Praca hebrajskich proroków często skupiała się właśnie na takim demaskowaniu. Niejednokrotnie wyjawiali oni, w którym miejscu ci zwierzchnicy i inni obdarzeni władzą ludzie odstępowali od wskazań Bożych ściągając kłopoty na siebie i na lud. W tym miejscu należy dodać, że Świadcowie Jehowy często wskazują na bezstronność i otwartość Biblii jako na argument przemawiający za tym, że jest ona pełną prawdy, szczerą Księgą Boga.⁴²

Zastanówmy się teraz nad przykładem uczniów Jezusa. Otóż to właśnie struktura władzy Bożego ludu Przymierza – Sanhedryn, starsi, ustanowione prawem Bożym autorytety kapłańskie – ostro sprzeciwiała się rozgłaszaniu przez apostołów informacji o niesprawiedliwym potraktowaniu sprawy Jezusa.⁴³ W obu zatem przypadkach – zarówno w odniesieniu do proroków Starego Testamentu, jak i w odniesieniu do uczniów Chrystusa – demaskowanie zła podyktowane było poszanowaniem i posłuszeństwem wobec *wyższego autorytetu* z jednej strony, a dobrem ogółu z drugiej. Ale nie trzeba być prorokiem, aby *naśladować* przykład Bożych proroków. W przeciwnym razie straciłyby swoje znaczenie słowa Jezusa, którymi pocieszał on lżonych, prześladowanych pomawianych o najgorsze; „(...) bo tak prześladowano proroków, którzy byli przed wami.”⁴⁴ Właśnie dlatego, że chrześcijanie ci postępowali jak prorocy, byli trak-towani tak jak oni. Nie trzeba też być apostołem, aby *naśladować* przykład apostołów, ani być – lub silić się na to, aby być – mesjaszem, by *iść śladami* Jezusa Chrystusa.⁴⁵

Istnieje oczywiście ogromna różnica co do wagi, znaczenia i konsekwencji między traktowaniem spraw przez Syna Bożego, a traktowaniem problemów, wobec których stają ludzie w naszych czasach. Jednakże zasada otwartości, którą

⁴² Zob. książka *All Scripture is Inspired of God and Beneficial* (Całe Pismo jest natchnione przez Boga i użyteczne) z roku 1963, s. 341.

⁴³ Dz. Ap. 4:15–23; 5:17–40.

⁴⁴ Mat. 5:11,12, por.: Jak. 5:10,11.

⁴⁵ 1 Kor. 11:1; Efez. 5:1; 1 Piotra 2:21.

uznaje Bóg – jak to wynika z powyższych przykładów – zdaje się mieć siłę podobną jak niegdyś. Zasada ta uczy nas przynajmniej tego, że Bóg nie jest w żadnym wypadku przeciwny demaskowaniu niesprawiedliwości i błędów, jeśli tylko motywem takiego działania jest pomoc i wyczulenie ludzi na to, co może im pomóc w wyciągnięciu właściwych wniosków. Powiedzenie „zło się panoszy, gdzie dobrzy ludzie milczą” nie jest w tym wypadku pozbawione znaczenia.

Sprawy, które ujawniam, są poważne, lecz nie sama ich powaga skłania mnie do pisania. Sprawy te kazały mi się zastanowić poważniej niż kiedykolwiek przedtem nad znaczeniem podstawowych fragmentów i nauk Biblii. Dlaczego Apostoł Paweł akcentował zbawienie z łaski przez wiarę, „a nie z uczynków, aby się kto nie chlubił”? Jaka jest różnica między sprawiedliwością będącą rezultatem zachowywania prawa, a sprawiedliwością, która jest owocem Bożej łaski i niezasłużonej życzliwości? Jakie znaczenie ma rola Syna Bożego jako Głowy chrześcijańskiego Zboru? Co jest prawdziwym celem powołania Zboru? Dlaczego Bóg nadał Zborowi władzę i w jaki sposób władza ta może zostać nadużyta? To, co widziałem, słyszałem i czego doświadczyłem jako członek Ciała Kierowniczego Świadków Jehowy, członek wewnętrznego grona wykonawczego, przekonało mnie bardziej niż kiedykolwiek przedtem o podstawowym znaczeniu tych nauk.

Wielu innych Świadków Jehowy nie mając informacji, jakie tu ujawniam, dotarło do tych samych rozdroży i podjęło swą własną odpowiedzialną decyzję na podstawie tego, czego nauczyli się z Biblii. Jednakże inni przechodzą przez poważny kryzys sumienia w poczuciu niepewności, moralnej udręki, a nawet w poczuciu winy. Mam nadzieję, że przedstawione w tej książce fakty mogą im pomóc. Myślę też, że zasługują oni na taką pomoc. Oferuję ją ich sumieniu poddanemu kierownictwu Ducha Bożego i Bożego Słowa, bez względu na to, którą drogą ich ono poprowadzi.

3

CIAŁO KIEROWNICZE

„Nie żeby okazać nasze władztwo nad wiarą waszą, bo przecież jesteśmy współtwórcami radości waszej; wiarą bowiem stoicie.” – 2 Kor 1:24 BT

Zacytowane powyżej stwierdzenie Pawła wciąż na nowo powracało do mnie na przestrzeni dziewięciu lat mojego uczestnictwa w Ciele Kierowniczym Świadków Jehowy. Życzyłbym sobie, aby wszyscy Świadkowie mogli wziąć udział w pracach tego gremium. Być może wówczas byłiby w stanie zrozumieć to, czego nie są w stanie przekazać słowa. Wyjaśnijmy przede wszystkim, czym jest Ciało Kierownicze.

Świadkowie Jehowy uważają, że Jezus Chrystus jako Głowa Zboru karmi Zbór (Kościół) i zarządza nim za pośrednictwem klasy „wiernego i rozumnego niewolnika”. Obecnie klasę tę tworzą pozostali spośród 144 000 tych, którzy zostali namaszczeni na dziedziców niebiańskiego Królestwa Chrystusa.¹ Spośród tej klasy rekrutuje się mała grupa ludzi, która działa jako Ciało Kierownicze. Sprawuje ona wszystkie funkcje administracyjne związane ze światową społecznością nie tylko 8.700 żyjących obecnie tzw. „pomazańców”, czyli – według doktryny Świadków Jehowy, pomazanych, namaszczonych Duchem Świętym osób należących do klasy 144 000 – z których to właśnie Ciało Kierownicze zostało wyłonione, lecz także ze społecznością ponad trzech milionów ludzi zrzeszonych w Organizacji, a nie zaliczanych do grona niebiańskich dziedziców.²

Gdy w roku 1971 stałem się jednym z jedenastu członków Ciała Kierowniczego (liczba członków wzrosła w 1977 r. do osiemnastu, obecnie zaś wynosi dziesięć), myślałem, że biorę na siebie ogromną odpowiedzialność.³

¹ Określenie „wierny i rozumny niewolnik” pochodzi z zapisanej w Mat 24:45-47 przypowieści Jezusa, zaś liczba 144 000 z Obj 7:4 i 14:3.

² Zob. *Strażnica* z 1 stycznia 1990 r. (wydanie angielskie), s. 23, część zatytułowana *Memorial Partakers Worldwide*.

³ Jedenastoosobowe Ciało Kierownicze tworzyli wówczas: Nathan Knorr, Fred Franz, Grant Suiter, Thomas Sullivan, Milton Henschel, Lyman Swingle, John Groh (tych siedmiu składało się również na Radę Dyrektorów Towarzystwa „Strażnica”), następnie: William Jackson, Leo Greenlees, George Gangas, Raymond Franz. Obecnie nie żyją już: Sullivan, Groh, Knorr, Jackson, Suiter, Greenlees, Gangas i Fred Franz.

Pierwsze sesje cotygodniowych spotkań dowiodły jednak, że jest całkiem inaczej, niż się spodziewałem.⁴

Na skutek wprowadzonego nieco wcześniej rotacyjnego kierownictwa w ramach zarządzającego Ciała Kierowniczego, tego roku przewodniczącym był wiceprezes Fred Franz. O sprawach, które miały być poddane dyskusji, decydował jednak Nathan Knorr, prezes Towarzystwa. Wnosił on na spotkanie to, co sam uznał za wskazane do przedyskutowania. Zwykle było to też nasze pierwsze zetknięcie się ze sprawą, którą za chwilę mieliśmy omawiać. Nieraz na przestrzeni tygodni nasze spotkania sprowadzały się do rozważania listy rekomendowanych nadzorców podróżujących w różnych krajach – imię, nazwisko, wiek, data chrztu, przynależność do „ostatka” (czyli, według doktryny Świadków Jehowy, pozostałej na ziemi reszty niebiańskiej klasy 144 000 – przyp. red.), okres pełnoczasowej służby w Organizacji, itd. W przeważającej większości przypadków były to dla nas tylko nazwiska, rzadko znaleźliśmy którąkolwiek z osób kryjących się za nazwiskiem. Po wysłuchaniu takiej listy poleconych z Surinamu, Zambii lub Sri Lanki głosowaliśmy w sprawie powierzenia tym osobom określonej funkcji. Pamiętam, że Thomas Sullivan (nazywany zwykle „Bud”) był wówczas już po osiemdziesiątce. Słabo widział, a jego zdrowie nie przedstawiało się najlepiej. W czasie tych spotkań wciąż popadał w drzemkę. Wstyd go było budzić do głosowania nad sprawami, o których miał bardzo mgliste pojęcie. Zdarzało się też, że posiedzenie trwało bardzo krótko, dosłownie kilka minut. Jedno z tych, które sobie przypominam, trwało tylko siedem minut (łącznie z modlitwą na wstępie spotkania).

Od czasu do czasu prezes Knorr przynosił „problemową korespondencję”. Zawarte w listach pytania dotyczyły niektórych aspektów postępowania pojedynczych Świadków Jehowy. Ciało Kierownicze miało zadecydować, jaką postawę zająć w określonej sprawie, czy osoba kwalifikuje się do wyłączenia, czy powinna być ukarana inaczej, czy też nie trzeba podejmować wobec niej żadnych kroków. W tamtym okresie (było tak aż do roku 1975) w przypadku każdej decyzji oczekiwano jednomyślności. Po dyskusji stawiano wniosek, a po jego poparciu prezes dawał znak, by głosować. Jeśli nie osiągnięto jednomyślności, jako że czasem niektórzy nie popierali wniosku, wówczas wypracowywano zazwyczaj jakieś rozwiązanie kompromisowe, które miało szansę na jednomyślną decyzję. Jak to w takich okolicznościach zwykle bywa, dawał się odczuć pewien rodzaj presji, a w konsekwencji tendencja, aby raczej iść za większością, niż – dając wyraz niezależności i braku jednomyślności – zajmować w omawianych sprawach odosobnione stanowisko. Były przypadki, w których nie podnosiłem ręki, lecz z zasady podporządkowywałem się. W kilku przypadkach – kiedy mój sprzeciw spowodował wysunięcie przez kogoś wniosku kompromisowego – zgadzałem się i głosowałem za większością, mimo że wniosek kompromisowy również nie był w moim odczuciu w pełni właściwy. Podporządkowanie się było wskazane, gdy sprawę należało raczej załatwić

⁴ Ciało Kierownicze jako całość spotyka się w każdą środę.

szybko, niż pozostawiać ją w martwym punkcie. Jednakże zaczęły pojawiać się problemy, które sprawiały, że podjęcie decyzji przychodziło mi z coraz większym trudem. W kolejnych tygodniach prowadziliśmy dyskusje na takie tematy, jak: czy ojciec kwalifikuje się na starszego, jeśli pozwala synowi lub córce na małżeństwo w wieku osiemnastu lat; czy może być starszym, gdy aprobuje decyzję córki lub syna o zdobyciu wyższego wykształcenia;⁵ czy posiada wreszcie kwalifikacje na starszego, jeżeli pracuje w systemie zmianowym i czasem (będąc na zmianie popołudniowej) opuszcza zebrania zborowe. Dalej, czy starsi mogą uznać dowód o przypadkowym cudzołóstwie lub świadectwo żony, że mąż wyznał jej cudzołóstwo, za wystarczający powód, aby zezwolić na biblijny rozwód i powtórne małżeństwo; czy może o rozwód wystąpić osoba, którą – choć nie dopuściła się cudzołóstwa – należy uznać za winną;⁶ czy ważny jest rozwód, który został uzyskany w oparciu o przyczyny inne niż cudzołóstwo, jeśli po jego udzieleniu wychodzą na światło dowody cudzołóstwa popełnionego *przed* rozwodem; jak wygląda sytuacja, gdy rozwód taki został uzyskany a zaszedł przypadek cudzołóstwa popełniony *po* tym fakcie.

Dalej, czy współżycie seksualne niewinnego współmałżonka z małżonkiem winnym cudzołóstwa, które nastąpiło po przyjęciu do wiadomości faktu o cudzołóstwie, odbiera prawo do opuszczenia winnego współmałżonka i czy daje prawo do ponownego małżeństwa. Dalej, czy jest rzeczą właściwą dla Świadka Jehowy zapłacić karę, jeśli kara ta została na niego nałożona bądź to za naruszenie prawa związanego z wykonywaniem przez niego działalności wynikającej z przynależności do Świadków Jehowy, bądź z powodu czynu zgodnego z jego przekonania-mi również jako Świadka Jehowy.⁷ Dalej: czy jest rzeczą właściwą posyłać komuś żywność lub inną pomoc za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. (Główny problem polegał w tym wypadku na tym, że krzyż jest symbolem religijnym, a zatem organizacja Czerwonego Krzyża mogłaby być uznana za organizację na wpółreligijną; dyskusja ta była bardzo długa, została więc przeniesiona na następne spotkanie). Podnoszono też sprawę istniejącej w działalności Towarzystwa praktyki wykorzystywania nielegalnych kanałów w celu przetrwania pieniędzy do niektórych krajów (np. do Indonezji). Sposób taki zapewnia większą wartość dolara, ale prawo tych państw zabrania tej praktyki i traktuje ją jako nielegalną. Rozważano także sprawę przetrwania przez granicę pewnego wyposażenia z uchyleniem się od płacenia przewidzianego prawem wysokiego cła przywozowego. Dyskutowano także problem, czy Świadkowie należący do związków zawodowych mogą angażować się w strajki, lub czy mogą wykonywać wskazane im przez związki prace porządkowe w

⁵ Ogólnie rzecz biorąc wyższe wykształcenie jest wśród Świadków Jehowy źle widziane. Uważa się, że może ono prowadzić do utraty wiary i stwarzać atmosferę sprzyjającą niemoralności.

⁶ W tym czasie przyjmowano zasadę, że rozwód jest biblijnie uzasadniony tylko w przypadku współmałżonka *niewinnego*.

⁷ Organizacja stała na stanowisku, że taka kara nie powinna być płacona, ponieważ w tych okolicznościach byłoby to równoznaczne z uznaniem się za winnego, a w konsekwencji z pójściem na kompromis w kwestii swojej wierności. (Zasada ta uległa ostatnio zmianie).

obróbie lokali związku, zamiast uczestniczyć w takich akcjach, jak pikietowanie. Czy Świadkowie mogą odpracowywać służbę wojskową na plantacjach bawełny? (Problem dotyczył Boliwii).

Są to tylko niektóre przykłady spraw omawianych w ciągu dwóch pierwszych lat mojej pracy w Ciele Kierowniczym. Rezultaty naszych decyzji miały znaczący wpływ na życie innych. Na przykład w sprawach rozwodowych starsi zboru stanowili swego rodzaju trybunał religijny. Jeśli przebieg procesu rozwodowego budził ich zastrzeżenia, osoba zaangażowana w ten proces, a następnie zawiązująca nowy związek małżeński, kwalifikowała się do wyłączenia.

Sprawa, o której nie wspomniano wyżej, a która stała się powodem poważnej dyskusji, dotyczyła pewnego małżeństwa z Kalifornii. Ktoś zobaczył w ich sypialni literaturę pornograficzną dotyczącą innych niż tzw. „klasyczne” praktyk seksualnych. (Nie przypominam sobie, czy dowiedzieliśmy się, w jaki sposób autor raportu znalazł się w sypialni omawianego małżeństwa). Przesłuchanie i śledztwo przeprowadzone przez lokalnych starszych potwierdziły, że nasza para małżeńska utrzymywała stosunki seksualne odbiegające w swej formie od „klasycznych”, dopuszczalnych w ramach moralności Świadków Jehowy.⁸ Korespondencja ze strony starszych wpłynęła do Brooklynu i jako Ciało Kierownicze zebraliśmy się, aby ustalić, jakie kroki należy podjąć w związku z kalifornijskim małżeństwem i czy w ogóle należy je podejmować. W czasie posiedzenia nikt nie zapoznał nas z korespondencją na ten temat, nikt z nas nie miał zatem żadnej możliwości zastanowienia się nad tą sprawą. Mimo tego w ciągu paru godzin podjęto decyzję o wyłączeniu wspomnianej pary małżeńskiej. Następnie – nawiązując do tego wyłączenia – w sposób formalny i oficjalny opublikowano zasadę dotyczącą każdej pary małżeńskiej świadomie uprawiającej podobnego rodzaju praktyki.⁹

Opublikowany artykuł został zrozumiany, a zarazem miał być zastosowany w taki sposób, że współmałżonkowie byli zobowiązani do złożenia sprawozdania starszym, jeśli praktyki takie istniały lub rozwinęły się w ich małżeństwie czy to za obopólną zgodą, czy też całkowicie z inicjatywy jednego ze współmałżonków. (W późniejszym czasie oczekiwano, że współmałżonek, który nie inicjował omawianych praktyk, wyjdzie naprzód i przekaże tę informację starszym w przypadku, gdyby współmałżonek inicjujący nie chciał tego zrobić). Niezłożenie takiego sprawozdania jest uważane zwykle za objaw nieskruszonej postawy, ta zaś jest argumentem przemawiającym za wyłączeniem. Świadomość, że

⁸ Na stosunki takie zwrócił najpierw uwagę artykuł zamieszczony w *Strażnicy* z 15 grudnia 1969 r. (wydanie angielskie, s. 765 i 766) omawiając je w sposób wyczerpujący. Niewątpliwie wyczuliło to starszych na raporty dotyczące tego tematu. Prawdopodobnie też artykuł ten był przyczyną postawienia w centrum uwagi powyższego zeznania na temat prywatnego pożycia małżeńskiego.

⁹ Zob. *Strażnica* z 1 grudnia 1972 r., s. 734-736, a także *Strażnica* z 5 listopada 1972 r., s. 703 i 704 (wydania angielskie).

wyłączenie odcina człowieka od jedynej organizacji, w której można znaleźć zbawienie, jak również od przyjaciół i krewnych, wywiera na niego ogromny nacisk i zmusza do podporządkowania się, niezależnie od tego, jak trudnym byłoby wyznanie (lub sprawozdanie), jakie należy złożyć starszym.

Decyzja Ciała Kierowniczego z 1972 roku „zaowocowała” znaczną liczbą „przesłuchań sądowniczych”, które przeprowadzili starsi zborów słuchając sprawozdań i wyznań na temat praktyk seksualnych swoich członków. W czasie tych przesłuchań wiele kobiet przeżyło chwile bolesnego zakłopotania, były bowiem zmuszone do odpowiadania na pytania starszych dotyczące najbardziej intymnych stron ich małżeńskiego pożycia. Wiele małżeństw, w których jeden z członków nie był Świadkiem, przeszło przez burzliwy okres. Współmałżonek nie zrzeszony w Organizacji często ostro sprzeciwiał się praktyce przesłuchań, którą uważał za nieuzasadnioną i niczym nie usprawiedliwioną inwazję na intymność jego pożycia. Niektóre małżeństwa rozpadły się, sprawy skończyły się rozwodem.¹⁰

Stos listów o nieznanym wcześniej rozmiarach urósł na przestrzeni pięciu lat. W większości tych listów pytano o biblijną podstawę ingerowania członków Ciała Kierowniczego w prywatne życie innych. W listach pisano też, że nie można przyznać racji argumentom zamieszczonym w artykule *Strażnicy*, a przytoczonym na uzasadnienie przyjętego stanowiska. (Przy argumentacji w głównej mierze posłużono się fragmentem Pisma Świętego z Listu do Rzymian, rozdziału pierwszego, wiersze 24-27. Zawarta tam wypowiedź dotyczy stosunków homoseksualnych. Ludzie piszący do Towarzystwa zwracali uwagę, że nie rozumieją, w jaki sposób tekst ten można – bez narażania się na błąd – zastosować do stosunków heteroseksualnych, jakie przecież zachodzą między mężem a żoną). Inne listy, często od żon, wyrażały po prostu zakłopotanie i ból zrodzony z niepewności co do ich seksualnej „gry wstępnej”. Pewna kobieta napisała, że rozmawiała ze starszym, a ten poradził jej napisać do Ciała Kierowniczego po „pewną odpowiedź”. Napisała więc o tym, że ona i jej mąż bardzo się kochają, po czym opisała „pewien typ gry miłosnej”, z którego mają zwyczaj korzystać. Dodała następnie: „Wierzę, że jest to sprawa sumienia, lecz piszę, aby się upewnić”. Zakończenie listu było następujące:

„Jestem zaniepokojona, zraniona i tym razem bardziej martwię się o odczucia (mego męża) w stosunku do prawdy (tzn. w stosunku do doktryny Świadków Jehowy – przyp. tłum.)... Wierzę, że powiecie mi, co mam zrobić.”

W innym typowym liście starszy zboru pisze, że ma problem, który chciałby rozwiązać w swoim sercu i umyśle. W związku z tym czuje, że najlepiej będzie

¹⁰ W notatce z 9 sierpnia 1976 r. adresowanej do Ciała Kierowniczego zajmujący się korespondencją członek personelu centrali kierowniczej napisał: „Na skutek zajętogo stanowiska problemy wynikają często w przypadkach, w których mąż jest niewierzący (tzn. nie jest Świadkiem Jehowy – przyp. red.). Żony nie pozwalają mężom stymulować się w zabroniony przez nas sposób i odmawiają podobnego stymulowania mężów. W rezultacie małżeństwa się rozpadają”.

zapytać o radę „matkę”.¹¹ Problem dotyczy jego małżeńskiego życia seksualnego. On i jego żona miotają się nie wiedząc, „gdzie nakreślić linię dzielącą wstępną grę miłosną od rzeczywistego stosunku seksualnego.” Zapewnił Towarzystwo, że wraz z żoną „zastosują co do joty każdą otrzymaną radę”. Listy te świadczą o zaufaniu, jakim osoby te obdarzyły Ciało Kierownicze, a także o przekonaniu, że ludzie wchodzący w jego skład poinstruuja ich, w którym miejscu należy „nakreślić linię” – nawet w tak intymnych sprawach ich osobistego życia. Oni zaś gotowi są uznać słuszność udzielonej przez Ciało Kierownicze rady oraz „co do joty” zastosować ją w swoim życiu. Wiele listów z odpowiedziami opuściło centralę Towarzystwa. Często udzielały one tylko pewnego ograniczonego wyjaśnienia: która mianowicie gra miłosna zalicza się do kategorii czynów zakazanych, a która jest dozwolona. Listy te czyniły to w taki sposób, że nic *dokładnego* nie podawały.

Pewna, pochodząca z 1976 roku notatka pracownika Wydziału Służby Towarzystwa, relacjonuje rozmowę telefoniczną z jednym z instruktorów szkoleń organizowanych dla starszych zborów. Notatka informuje, że instruktor ten dzwonił w sprawie pewnego starszego zboru biorącego udział w szkoleniu, który to starszy wyznał, że w jego małżeństwie mają miejsce niektóre potępione praktyki seksualne. Oto treść notatki :

„Brat (i tu podano nazwisko instruktora) na osobności przedyskutował z nim sprawę, aby wyjaśnić, czy rzeczywiście chodzi o stosunek oralny (tzn. taki, w którym narządy płciowe stymuluje się językiem – przyp. tłum.)... (instruktor) powiedział mu, że z uwagi na okoliczności powinien udać się do innych członków komitetu. Akurat zdarzyło się, że w klasie byli jeszcze dwaj jego członkowie, wobec czego starszy zboru poszedł z nimi porozmawiać. Lecz teraz (instruktor) zastanawiał się, czy należało jeszcze coś zrobić... Doradzono mu, aby napisał do Towarzystwa pełny raport w tej sprawie po to, aby w przyszłości, gdy zetknie się z podobnym przypadkiem, znał sposób postępowania w takiej sytuacji i nie musiał dzwonić ponownie.”

Powyzsze wydarzenie pokazuje, do jakiego stopnia w przesłuchaniach wnika się w intymność życia i w jakim stopniu centrala Organizacji kontroluje całą sytuację. List za listem świadczy z drugiej strony o odpowiedzialności, jaką zaangażowane na problem osoby czuły przed Bogiem, donosząc starszym zboru o każdym odchyleniu od ustanowionej przez Ciało Kierownicze normy. Pewien człowiek ze stanu leżącego w środkowozachodniej części Stanów Zjednoczonych wyznał, że w swych małżeńskich stosunkach seksualnych z żoną naruszył decyzję Ciała Kierowniczego. Starsi zboru powiedzieli mu, że napisali w jego sprawie do Towarzystwa. On również ze swej strony napisał list. Po ośmiu tygodniach raz jeszcze napisał do Brooklynu stwierdzając, że „lęk i rozmyślanie nad treścią spodziewanej odpowiedzi, jak również czekanie na nią, są dla mnie prawie nie do zniesienia”. Napisał, że został odsunięty od wszystkich przywilejów zborowych – łącznie z modlitwą w trakcie zebrania – i że prawie z

¹¹ Wielu świadków określa Organizację słowami „nasza matka” dlatego, że określenia tego używa *Strażnica*. Zob. np. wydanie angielskie z 1 lutego 1952 r., s. 80 oraz z 4 maja 1957 r., s. 274, 284.

każdym tygodniem traci coś, na co pracował i o co się modlił przez trzydzieści lat. Usilnie prosił o szybką odpowiedź słowami:

„Potrzebuję jakiejś psychicznej ulgi. Chcę wiedzieć jak na mnie patrzy Organizacja Jehowy.”

Niektórzy starsi zborów starali się podchodzić do sprawy w sposób umiarkowany. Jednakże robiąc to mogli się narazić na reprimendę z biur centrali w Brooklynie. Rozważmy następujący list :

4 sierpnia 1976
SCE: SSE
Grono starszych
W _____ zboru
Świadków Jehowy , M_____
c/o _____
W_____ M._____

Drodzy Bracia,

Posiadamy kopię listu z 21 lipca napisanego przez komitet zboru S_____ w Kalifornii, w którym to liście piszą oni o sprawach dotyczących J_____.

Proszę nas poinformować, czy ktokolwiek ze starszych zboru dawał niewłaściwe rady odnośnie spraw dotyczących stosunków oralnych. Jeżeli ktokolwiek ze starszych w zborze poradził małżeństwu, że nie jest w ich przypadku rzeczą niewłaściwą uprawiać seks oralny, to na jakiej podstawie rada taka została udzielona? Jeśli udzielono złej rady, to proszę nas poinformować, czy podjęto odpowiednie kroki w celu wyjaśnienia jakiegokolwiek niezrozumienia u osób, którym takiej niewłaściwej rady udzielono; proszę nas również poinformować, czy zaangażowani w sprawę starsi zgadzają się aktualnie z tym, co na temat seksu oralnego napisano w publikacjach.

Jeśli ktokolwiek z was – braci starszych – doradzał komukolwiek, że seks oralny jest dopuszczalny jako gra wstępna, poprzedzająca właściwy stosunek seksualny, to taka rada była niewłaściwa.

Dziękujemy za waszą uwagę w powyższej sprawie. Niech bogate błogosławieństwo Jehowy towarzyszy waszym staraniom, aby zawsze troszczyć się o swoją odpowiedzialność jako starszych w sposób będący przykładem.

Wasi bracia,

c c Komitet Sądowniczy Zboru S_____ Świadków Jehowy , Kalifornia

Powyższy list stanowi fotokopię listu wysłanego z Wydziału Służby Towarzystwa do grona starszych (nazwiska oraz nazwy miejscowości zostały wymazane).¹²

Ciekawe, że niektórzy starsi zborów posiadali odczucie, że w istocie stanowisko Ciała Kierowniczego było – ogólnie mówiąc – cokolwiek łagodne. W liście przesłanym przez pewnego starszego ze Stanów Zjednoczonych czytamy:

¹² Powyższa fotokopia została wykonana na podstawie kopii kalkowej oryginalnego listu, dlatego brak na niej stempli i podpisów. Symbol „SCE” identyfikuje autora listu. Był nim Merton Campbell z Wydziału d/s Służby.

„Niektórzy spośród starszych wiekiem braci uważają, że Ciało Kierownicze mogło posunąć się nawet dalej w potępieniu nieklasycznych praktyk stosowanych przez pary małżeńskie, włączając w to pewne pozycje przyjmowane w czasie współżycia seksualnego...”

Następnie starszy ten wyraża swoje własne odczucia pisząc:

„Jeśli Jehowa, zarówno w tym rozdziale (18) Trzeciej Księgi Mojżeszowej, jak i w innych wszedł w drobne szczegóły dotyczące zachowań seksualnych, dlaczego nie znajdujemy tam żadnego, skierowanego pod adresem par małżeńskich stwierdzenia dotyczącego dopuszczalnych i niedopuszczalnych form obcowania seksualnego? Czyż nie jest prawdopodobne, że Jehowa zrobiłby to, gdyby chciał, aby ta osobista i prywatna sfera związku małżeńskiego była otwarta dla dokładnych badań lub opinii sędziów i starszych Izraela po to, by można było podjąć odpowiednie kroki przeciw osobom dopuszczającym się wykroczeń?”

Wśród ludzi objętych zarządzeniem Organizacji znalazły się także osoby, u których normalne życie seksualne zostało poważnie zakłócone w wyniku operacji lub wypadku. Niektóre z tych osób wyrażały głęboki niepokój z powodu sy-tuacji, w jakiej stawia ich decyzja Ciała Kierowniczego.

Pewien człowiek cierpiący na impotencję na skutek jednego ze wspomnianych wyżej powodów mógł dotychczas spełniać rolę partnera seksualnego dzięki jednej z zakazanych teraz przez Organizację metod. Przed wprowadzeniem zarządzenia Ciała Kierowniczego nie musiał – jak się wyraził – czuć się jak „pół-mężczyzna”. Mógł bowiem zaspokoić potrzeby seksualne swej żony. Teraz – napisał w liście – *on* nie widzi wprawdzie biblijnych podstaw dla stanowiska przy-jętego w *Strażnicy*, lecz jego żona czuje się zobowiązana do posłuszeństwa. Ponieważ ją kocha, szanuje jej postawę. Pisze dalej, że wprawdzie wie, że jest taki sam jak dawniej, jednakże emocjonalnie „rozsypuje się” z powodu obaw, że jego małżeństwo może zostać poważnie zagrożone. Prosi też, aby powiedzieć mu, czy istnieje jakieś „awaryjne wyjście” w woli Bożej, które znów pozwoliłoby mu mieć satysfakcję z zaspokojenia seksualnych potrzeb żony.

Wszystkie te przypadki wywoływały poważne napięcie w sumieniach starszych zborów, których powoływano do rozprawiania się z osobami naruszającymi decyzję Ciała Kierowniczego. W zakończeniu wcześniej cytowanego listu, którego autorem był jeden ze starszych zboru, czytamy:

„Stwierdzam, że mogę stosować jedynie te prawa i zasady Biblii, które – przy całkowitej szczerości i przekonaniu – odbieram jako reprezentujące Jehowę i Jezusa Chrystusa. I jeśli spełniając swe obowiązki starszego zboru, mam postępować według tych praw i zasad, to nie chcę tego robić tylko dlatego, że tak naucza Organizacja Jehowy, a ja mam wykonywać wszystko, cokolwiek ona ogłosi, lecz chcę to robić jako prawdziwie przekonany, że jest to uzasadnione biblijnie i poprawne. Chcę postępować zgodnie z zachętą, napomnieniem, jakie Paweł skierował do Tesaloniczan w swoim pierwszym liście, w drugim rozdziale, 13 wierszu. Napominał ich, aby przyjęli przekazane im przez niego słowa nie jako słowa ludzkie, ale – jak jest w istocie – jako słowa samego Boga.”

Choć praktyki seksualne, o jakich mowa, zdecydowanie różnią się od moich osobistych upodobań w tym zakresie, uczciwie mogę powiedzieć, że nie popierałem podjętej przez Ciało Kierownicze decyzji o wyłączeniu ludzi za ich

stosowanie. *Jest to jednak wszystko, co mogę o sobie powiedzieć*, gdy bowiem przyszło do głosowania, podporządkowałem się zdaniu większości. Czułem się przerażony, gdy Ciało wyznaczyło mnie do przygotowania uzasadnienia decyzji, mi-mo to przyjąłem to zadanie i wywiązałem się z niego według oczekiwań Ciała, w zgodzie z podjętą decyzją. Nie mogę zatem powiedzieć o sobie, że cechowało mnie to samo wspaniałe spojrzenie, któremu dał wyraz cytowany przed chwilą starszy zboru. Moja wiara w Organizację jako jedyną Bożą instytucję na ziemi spowodowała, że w tym czasie tak właśnie postępowałem – bez jakichkolwiek szczególnych wyrzutów sumienia.

Ogrom korespondencji na omawiany temat nigdy nie dotarł do Ciała Kierowniczego. Zajmowali się nią wyznaczeni do pracy przy biurkach korespondencyjnych członkowie personelu centrali lub też członkowie Wydziału Służby. Jestem jednak pewien, że niektórzy członkowie Ciała Kierowniczego musieli być świadomi – być może dzięki osobistym kontaktom i rozmowom – że w odczuciu wielu niesłusznie dokonali oni inwazji na prywatne życie ludzi. Gdy w końcu – po około pięciu latach – temat ten znów wszedł na porządek dzienny, praktyka wyłączenia została zmieniona. Ciało Kierownicze w efekcie wycofało się z tej intymnej sfery życia innych. Znów wyznaczono mnie do przygotowania odpowiedniego artykułu, tym razem uzasadniającego nowe stanowisko. Osobiście czułem rodzaj satysfakcji mogąc przyznać – aczkolwiek nie bezpośrednio – że Organizacja była w błędzie.

W *Strażnicy* z 15 lutego 1978 r. (wydanie angielskie) na stronach 30 i 32 znajdują się słowa tej treści:

„Z uwagi na brak jasnej, biblijnej instrukcji w tych sprawach, pary małżeńskie same ponoszą odpowiedzialność przed Bogiem... ta intymna sfera małżeństwa nie podlega kontroli starszych zboru i jako taka nie może być podstawą do wyłączenia... Takie stanowisko jest wyrazem dużego poczucia odpowiedzialności za to, aby Pismu Świętemu pozwolić rozsądzać, i aby wstrzymać się od zajmowania dogmatycznej postawy w sprawach, których uzasadnienie zdaje się nie posiadać wystarczającej, biblijnej podstawy.”

Właściwie takie samo odczucie miałem w odniesieniu do całego wachlarza spraw, jakie pojawiały się przed nami. Nie dostrzegałem naprawdę żadnej biblijnej podstawy dla uzasadnienia dogmatycznych stanowisk, zajętych w przypadku ogromnej większości tych zagadnień. Pogląd, jaki wyraziłem w sprawie stosunków małżeńskich, został w tym punkcie zaakceptowany przez Ciało Kierownicze. W późniejszym okresie wciąż na nowo wyrażałem podobny pogląd w odniesieniu do innych spraw, lecz rzadko spotykał się on z przychylnym przyjęciem.

Gdy patrzę na leżące obok mnie listy, z których niektóre były cytowane, wówczas wszelka satysfakcja, jaką przyniosło mi napisanie artykułu korygującego poprzednie stanowisko Organizacji, wydaje mi się próżna. Wiem bowiem, że bez względu na to, co zostało powiedziane, słowa nigdy nie będą w stanie zrekompensować lub naprawić szkód w postaci wstydu, zamieszania, zakłopotania, emocjonalnych stresów, ostrego, bolesnego poczucia winy, przede

wszystkim zaś zniszczonych małżeństw. Wszystko to było rezultatem poprzedniej decyzji – decyzji podjętej w ciągu zaledwie kilku godzin przez ludzi, z których prawie wszyscy dowiedzieli się o sprawie w momencie jej przedstawiania, nie mając żadnej możliwości wcześniejszego zapoznania się z nią, zastanowienia się nad nią i przemyślenia jej, decyzji podjętej wreszcie bez modlitwy i bez studium Pisma Świętego. Decyzja nasza stała się jednak wiążąca dla Świadków Jehowy ca-łego świata na pięć lat. Okaleczyła tym samym wielu na całe życie. Wszystkie te ofiary i szkody były zbyteczne.

Inny wynikły problem, związany po części z przedstawionym wyżej, dotyczył pewnej niewiasty (Świadka Jehowy), której mąż przyznał się do utrzymywania stosunków seksualnych z inną kobietą. Problem tkwił jednak w tym, że – jak powiedział – były to takie stosunki, o jakie toczyła się rzecz opisana wcześniej; ściślej zaś mówiąc, w tym szczególnym przypadku chodziło o stosunki analne.

Zgodnie z decyzją Ciała Kierowniczego stosunki te nie kwalifikowały się jako cudzołóstwo – cudzołóstwo wymaga penetracji pochwy, „zdolnej dać początek dziecku”. Dlatego też mężczyzna nie stał się „jednym ciałem” z tą drugą kobietą i w związku z tym – zgodnie z decyzją – żona nie miała biblijnych podstaw do rozwodu i powtórnego małżeństwa. Istniejąca podczas głosowania zasada wymagała jednomyślności w decyzji, podporządkowałem się więc ogółowi. Ze szczerym niepokojem myślałem jednak o tej kobiecie oraz o tym, że nie może ona oprzeć się na Biblii pragnąc uwolnić się od człowieka, który dopuścił się po-dobnej rzeczy. Decyzja Ciała Kierowniczego oznaczała także, że sprawa, w której mąż zaangażowany jest w praktyki homoseksualne z innym mężczyzną lub obcuje ze zwierzętami, również nie jest podstawą biblijnego rozwodu. Mężczyzna taki nie może bowiem, w sposób umożliwiający jakąkolwiek prokreację, stać się „jednym ciałem” z drugim mężczyzną lub ze zwierzętami. *Strażnica* wydana w pierwszych miesiącach tego roku dokładnie wypowiadała się na temat tej spra-wy.¹³

Burza emocji, jaka rozgorzała we mnie z tego powodu, skłoniła mnie do przeprowadzenia studium słów użytych w greckim oryginale Ewangelii Mateusza, w rozdziale dziewiętnastym a wierszu 9. Wydany przez Towarzystwo *Prze-kład Nowego Świata* oddaje słowa Jezusa w taki sposób:

„Powiadam wam, że ktokolwiek opuszcza żonę swoją, wyjąwszy powód wszeteczeństwa, i poślubia inną, popełnia cudzołóstwo.”

Użyte zostały tu dwa greckie słowa: „wszeteczeństwo” i „cudzołóstwo”. Publikacje „Strażnicy” przez wiele dziesięcioleci stały na stanowisku, że oba te sło-wa oznaczają zasadniczo tę samą rzecz, że „wszeteczeństwo” to utrzymywanie przez mężczyznę cudzołożnych stosunków z kobietą inną niż żona (lub utrzymywanie przez żonę cudzołożnych stosunków z mężczyzną innym niż mąż). Dlaczego więc, zapytałem siebie, Mateusz przekazując nam stwierdzenie

¹³ Zob. *Strażnica* z 1 stycznia 1972 r. (wydanie angielskie), s. 31 i 32.

Jezusa użył dwu różnych słów (gr. *porneia* i *moikheia*), jeśli to samo – mianowicie cudzołóstwo – miał na myśli? Porównywałem różne tłumaczenia tego tekstu, szperałem po dostępnych w bibliotece w Bethel słownikach biblijnych, komentarzach i leksykonach – w końcu przyczyna stała się oczywista. Praktycznie każda książka, jaką otworzyłem, dowodziła, że greckie słowo *porneia* (oddane w *Przekładzie Nowego Świata* słowem „wszeteczeństwo”) jest określeniem bardzo szero-kim i odnosi się do WSZYSTKICH rodzajów niemoralności seksualnej. Z tego też powodu wiele tłumaczeń Biblii oddaje ten termin słowami „niemoralność”, „seksualna niemoralność”, „nieczystość”, „niewierność”.¹⁴ Leksykony nie pozostawiały więc wątpliwości: termin odnosił się także do stosunków homoseksualnych. Jednakże argumentem, który całkowicie mnie przekonał, był fakt, że sama Biblia używa słowa *porneia* w 7 wierszu Listu Judy na oznaczenie mającego złą sławę homoseksualizmu obywateli Sodomy i Gomory.

Przygotowałem czternastostronicową pracę zawierającą rezultaty moich poszukiwań oraz zrobiłem jej kopie dla każdego członka Ciała Kierowniczego, czułem się jednak bardzo niepewny co do tego, jak moje opracowanie zostanie odebrane. Udałem się więc do biura Freda Franza, wyjaśniłem mu, co zrobiłem, i jednocześnie wyraziłem wątpliwości co do pozytywnego przyjęcia mojej pracy. Fred Franz powiedział: „Nie sądzę, aby były jakiegokolwiek trudności”. Słowa te – choć bardzo zwięzłe – zostały wypowiedziane tonem pewności. Gdy zapytałem, czy zechciałby zapoznać się z efektem moich poszukiwań, powiedział, że nie jest to konieczne i jeszcze raz stwierdził, że jego zdaniem nie będzie „żadnego problemu”. Odnosiłem wrażenie, że jest już zorientowany w niektórych punktach wynikających z moich poszukiwań, ale nie byłem w stanie dociec, od jak dawna. Ponieważ był on głównym tłumaczem wydanego przez Towarzystwo tzw. *Przekładu Nowego Świata*,¹⁵ czułem, że z pewnością musi być przynajmniej zorientowany co do prawdziwego znaczenia słowa *porneia* (tzn. „wszeteczeństwo”).

Gdy sprawa znalazła się na posiedzeniu Ciała Kierowniczego, moja praca została zaakceptowana. Fred Franz wyraził swoje poparcie. Zostałem też wyznaczony, aby przygotować do opublikowania artykuł w *Strażnicy*,¹⁶ prezentujący zmianę stanowiska. Wraz z artykułem zmiana weszła w życie. Wciąż pamiętam, że jakiś czas po ukazaniu się artykułu otrzymałem list od pewnej kobiety – Świadka Jehowy – która kilka lat wcześniej odkryła, że jej mąż

¹⁴ Słowo „cudzołóstwo” w greckim oryginale Mat 19:9 brzmi *moikheia*, i – w odróżnieniu od *porneia* – posiada bardzo ograniczone znaczenie: oznacza ono ściśle cudzołóstwo w powszechnym tego słowa znaczeniu.

¹⁵ Przekład Nowego Świata nie podaje nazwisk tłumaczy. Przedstawia się ono jako anonimowe dzieło „Komitetu Tłumaczenia Nowego Świata”. Członkami tego Komitetu byli również: Nathan Knorr, Albert Schroeder i George Gangas; jednakże Fred Franz był jedynym, posiadającym wystarczającą znajomość oryginalnych języków biblijnych, co umożliwiło mu próbę zabrania się do tego rodzaju pracy. Przez dwa lata studiował on grekę na Uniwersytecie Cincinnati, co do hebrajskiego zaś – był samoukiem.

¹⁶ Zob. angielskie wydanie *Strażnicy* z 15 grudnia 1972 r., s. 766-768.

uprawia stosunki seksualne ze zwierzęciem. Z uwagi na taki stan rzeczy i jego konsekwencje („Nie mogłam żyć z takim mężczyzną”) – rozwiodła się. Następnie wyszła za mąż powtórnie. Zbór wyłączył ją za to, że w momencie zawierania drugiego małżeństwa nie była „biblijnie wolna”. Teraz, po ukazaniu się artykułu w *Strażnicy*, pyta, czy – w świetle zmienionego stanowiska – można coś zrobić, aby oczyścić jej imię od zniesławienia, jakie przeżyła na skutek wyłączenia. Mogłem jej jedynie odpisać, że opublikowane artykuły przemawiają jako takie w jej obronie.

Choć znów napisanie artykułu przyznającego, że dotychczasowy pogląd Organizacji był błędny, a zarazem korygującego ten błędny pogląd przyniosło mi satysfakcję, pozostała poważna myśl: To wszystko nie naprawi nigdy szkód wyrządzonych na przestrzeni lat przez dotychczasowe stanowisko. Bóg jedynie wie, ilu ludziom takie szkody zostały wyrządzone.

Praktycznie Ciało Kierownicze było w tym czasie zarówno trybunałem sądowym, jak również – z tej racji, że jego decyzje i ich wykładnia obowiązywały wszystkich Świadków Jehowy – organem ustawodawczym. Było to „Ciało Kierownicze” w tym sensie, w jakim ciałem kierowniczym mógłby być nazwany spełniający podobne funkcje Sanhedryn czasów biblijnych. Tak jak wszystkie najważniejsze kwestie ludu Bożego były rozsądane przez Sanhedryn w Jerozolimie, tak też wszystkie kwestie Świadków Jehowy były rozsądane w Brooklinie. W rzeczy samej jednak Ciało Kierownicze nie było organem zarządzającym w żadnym tego słowa znaczeniu. Odpowiedzialność i zarząd spoczywały wyłącznie w rękach prezesa, Nathana H. Knorra. Nie podejrzewałem, że tak jest, gdyż w tym samym roku, w którym zostałem powołany do Ciała Kierowniczego, wiceprezes Franz wygłosił przemówienie, zamieszczone potem w *Strażnicy* z 15 grudnia 1971 r. (wydanie angielskie), w którym przeciwstawił rolę Ciała Kierowniczego roli korporacji o nazwie „Strażnica” – Towarzystwo Biblijne i Traktatowe (Watch Tower Bible and Tract Society). Przemówienie, określane przez niektórych jako „mowa o ogniu merdającym”, było niezwykle odważne i bezpośrednie, wciąż przewijały się w nim stwierdzenia, że korporacja jest jedynie „środkiem”, „tymczasowym narzędziem”, użytym przez Ciało Kierownicze. Na stronach 754 i 760 czytamy:

„Ta światowa organizacja ewangelizacyjna nie przypomina żadnej dzisiejszej korporacji prawnej, podlegającej rozporządzeniom i stworzonym przez człowieka rządowi politycznym, które obecnie stoją wobec zniszczenia w wojnie Har-Magedon (Obj 16:14-16). Żadna korporacja prawna tego świata nie organizuje działalności ewangelizacyjnej i nie nadzoruje jej. Przeciwnie, to organizacja ewangelizacyjna nadzoruje takie korporacje jako instrumenty jedynie tymczasowe, użyteczne w dziele wielkiego Teokraty. Dlatego też organizacja jest kształtowana według wzorca, jaki On dla niej przewidział. Jest to organizacja teokratyczna, rządzona z Bożej Góry w dół, nie zaś z dołu – z szeregów – w górę. Poświęceni, ochrzczeni jej członkowie znajdują się pod teokracją! Ziemskie systemy prawne już wkrótce się skończą, gdy skończą się stworzone przez człowieka rządy, które je chroniły.

Tak więc głoszący członkowie Towarzystwa wiedzą, że Ciało Kierownicze mogło w jak najbardziej bezpośredni sposób używać tego administracyjnego instrumentu jako narzędzia pracy w rękach klasy „wiernego i rozumnego niewolnika” przez to, że rekrutujący się spośród tej klasy członkowie Ciała Kierowniczego wchodzi do Zarządu Towarzystwa.

Jest dla nich rzeczą oczywistą, że Towarzystwo nie jest ciałem zarządzającym, lecz jedynie narzędziem do celów zarządzania. Stąd też głoszący członkowie Towarzystwa nie pragną, aby istniała tam jakakolwiek podstawa do konfliktu czy podziału. Nie chcą oni dopuścić do czegokolwiek przypominającego sytuację, w której kontroluje użytkownika tego instrumentu – to jest reprezentującą klasę „wiernego i rozumnego niewolnika” Ciało Kierownicze – i kieruje nim. Chodzi więc o nic więcej jak o to, aby ‘pies merdał ogonem a nie ogon psem.’⁴⁶ Instrument religijny posiadający sankcję prawną – zgodnie z prawem Cezara – nie powinien próbować ani kierować swoim twórcą, ani też kontrolować go. To raczej twórca religijnego instrumentu, posiadającego sankcję prawną, powinien kontrolować stworzony przez siebie instrument oraz kierować nim.”

Były to mocne stwierdzenia. Problem polegał jednak na tym, że kreśliły one obraz całkowicie sprzeczny z faktami. Ciało Kierownicze nie kontrolowało korporacji ani w czasie, gdy wiceprezes wygłaszał swoje przemówienie, ani później, gdy je publikowano, ani wreszcie w okresie około czterech lat po jego wygłoszeniu.

Przedstawiony obraz stał się w końcu prawdziwy, lecz dokonano się to dopiero w rezultacie bardzo drastycznych zmian, nieprzyjemnie wypełnionych gorączkowymi emocjami i poważnymi podziałami przystosowań. Choć dla większości Świadków Jehowy może wydać się to dziś dziwne, Ciało Kierownicze, w takim kształcie jak zostało to opisane powyżej, nigdy nie istniało w całej historii Organizacji. Powołanie go do istnienia trwało ponad dziewięćdziesiąt lat, a jego obecne istnienie obejmuje krótki okres, przekraczający nieco dziesięciolecie. Wyjaśnię zaraz, dlaczego tak twierdzą i czy pokrywa się to z faktami.

TRZEJ MONARCHOWIE

„Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was.” – Mat 20:25,26 BT

Historię Świadków Jehowy rejestruje się najczęściej od daty wydania pierwszego numeru czasopisma *Strażnica*, tj. od 1 lipca 1879 roku. W roku 1881 zostaje założona, a w 1884 zarejestrowana korporacja o nazwie „Strażnica” – Towarzystwo Biblijne i Traktatowe (Watch Tower Bible and Tract Society). Z pewnością jest prawdą, że w tamtych dniach korporacja ta nie „kształtowała, nie rządziła, nie kontrolowała ani też nie kierowała” (aby użyć słów wiceprezesa) Ciałem Kierowniczym osób zrzeszonych w Towarzystwie „Strażnica”. Nie czyniła tego, ani też nie mogła tego czynić, z tej prostej przyczyny, że nie

⁴⁶ Problem dotyczył konfliktu pomiędzy Ciałem Kierowniczym, a Towarzystwem Strażnica, które posiadało większość w Zarządzie i to osób, które nie należały do „klasy niebiańskiej”. Mogło dojść do tego, że Towarzystwo Strażnica odmówiłoby drukowania literatury pisanej przez tzw. „niewolnika”. Poniżej mamy wypowiedź Ciała Kierowniczego na ten temat:

Stąd też uprawnieni do wybierania Zarządu członkowie Towarzystwa nie życzą sobie, żeby powstała jakakolwiek podstawa do rozdzwieńków lub konfliktów. (...) Inaczej mówiąc nie dopuszczają do tego, żeby ogon merdał psem, podczas gdy ma być na odwrót. (...) członkowie Towarzystwa słusznie wybierają do Zarządu takie osoby, o których wiedzą, że należą do ciała kierowniczego klasy „niewolnika wiernego i rozumnego”. (...) W chwili obecnej (t.j. w 1997 r.), Ciało Kierownicze składa się z dziesięciu namaszczonego świadków Jehowy. (str. 20–22) Materiał został zaczerpnięty ze Strażnicy XCIII/8 § 15–22)

istniało wówczas żadne „ciało kierownicze”. Charles Taze Russell osobiście rozpoczął wydawać *Strażnicę* jako swoje własne pismo, przy czym był jedynym wydawcą. Za jego życia wszyscy zrzeszeni w Towarzystwie „Strażnica” widzieli w nim swego jednego i jedynego „Pastora”. Jest prawdą, że od chwili założenia Towarzystwo posiadało Zarząd (jednym z nich była na początku żona Russella – Maria), lecz nie był on odbierany przez ogół jako ciało kierownicze, nie spełniał też takiej funkcji. A jednak *Strażnica* z 15 grudnia 1971 r. (wydanie angielskie), na stronach 760 i 761 stwierdza:

„Na podstawie dostępnych faktów można powiedzieć, że Ciało Kierownicze istniało w Biblijnym i Traktatowym Towarzystwie Strażnica w Pensylwanii. W skład tego Ciała Kierowniczego w okresie ostatniego dwudziestopięcioletnia dziewiętnastego wieku wchodził oczywiście Ch. T. Russell.”

O czym „dostępne fakty” informują nas naprawdę? Odnosnie Zarządu sam Russell stwierdza w specjalnym wydaniu *Strażnicy Syjonu* z 25 kwietnia 1894 r., s. 59:

„Mając do dnia 1 grudnia 1893 roku trzy tysiące siedmiuset pięciu (3705) uprawnionych do głosowania udziałowców – spośród ogólnej liczby sześciu tysięcy trzystu osiemdziesięciu trzech udziałowców – siostra Russell i oczywiście ja wybieramy urzędników. W ten sposób zapewniamy kontrolę nad Towarzystwem. Zamiar ten członkowie Zarządu rozumieli w pełni od początku. Ich użyteczność – zgodnie z tym zrozumieniem – wysunie się na pierwszy plan wraz z chwilą naszej śmierci”.¹⁷

Russell najwyraźniej nie traktował na równi z sobą – jako ciała kierowniczego – członków Zarządu (ani nikogo innego). Jest to widoczne na podstawie obranej linii postępowania, jakiej trzymał się konsekwentnie. W *Strażnicy* z 1 marca 1923 r. (wydanie angielskie) na s. 68, znajdujemy słowa:

„Często pytany przez innych, kto jest tym wiernym i roztropnym sługą, brat Russell odpowiadał: „Niekórzy mówią, że ja jestem, inni, że Towarzystwo.”

Artykuł relacjonuje dalej:

„Oba te stwierdzenia są prawdą; brat Russell bowiem faktycznie był Towarzystwem w najściślejszym tego słowa znaczeniu, jako ten, który kierował jego polityką i kursem, nie mając przy tym względu na jakąkolwiek inną osobę na ziemi. Czasem szukał rady innych, związanych z Towarzystwem oraz słuchał ich sugestii; następnie podejmował jednak decyzje zgodnie ze swym własnym osądem, wierząc, że Pan kieruje nim w ten sposób.”

W odpowiedzi na pytanie, nadesłane przez pewnego czytelnika *Strażnicy*, Ch. T. Russell napisał w roku 1906:

„Nie, prawdy, które głoszę jako rzecznik Boga, nie zostały mi objawione w wizjach lub w snach, ani za pośrednictwem Bożego, słyszalnego głosu czy wreszcie za pomocą wszystkich wspaniałych sposobów razem wziętych. Docierały one do mnie stopniowo, począwszy od roku 1870, a szczególnie od roku 1880. Nie było to też czystym rozwinięciem

¹⁷ W październiku 1886 roku pani Russell złożyła rezygnację ze stanowiska współwydawcy *Strażnicy*, z powodu niezgodności ze swoim mężem. Od 9 listopada 1897 r. pozostawała z nim w separacji. Członkiem Zarządu Towarzystwa była jednak do 12 lutego 1900 roku. W 1906 r. otrzymała rozwód ze swoim mężem.

prawdy, wynikającym z ludzkiej pomysłowości bądź ostrości spojrzenia, lecz wynikało z prostego faktu, że nastał właściwy czas Boży, i jeśli ja bym nie mówił ani nie znalazłby się żaden inny pośrednik – wołałyby kamienie.”¹⁸

Uważając siebie za „usta Boga”, za przedstawiciela Jego objawionej prawdy, zrozumiałym jest, dlaczego nie widział on potrzeby istnienia Ciała Kierowniczego. Rok po tym stwierdzeniu Russell przygotował *Ostatnią Wolę i Testament*, który opublikowany został w *Strażnicy* z 1 grudnia 1916 r. (wydanie angielskie), wydanej krótko po jego śmierci. Jako że nic lepiej nie ilustruje faktu całkowitej kontroli, jaką sprawował Charles T. Russell nad czasopismem *Strażnica*, pełny tekst *Woli* zamieszczono w dodatku. Poniżej odnotujemy tylko to, co znajdujemy w drugim paragrafie *Woli*:

„Przez fakt, że czasopismo *Strażnica Syjonu*, kwartalnik *Dawna Teologia*, prawa autorskie książek *Wykłady Pisma Świętego Brzasku Tysiąclecia* oraz różne inne broszury, śpiewniki, itp. zostały oddane Biblijnemu i Traktatowemu Towarzystwu *Strażnica*, rozumiem, że będę miał pełną kontrolę nad wszelkimi interesami tych publikacji w czasie mojego życia, a po moim odejściu – że będą one prowadzone zgodnie z moimi życzeniami. Życzenia te – moją wolę w powyższej sprawie – określam teraz następująco:...”

Chociaż podarował on czasopismo *Strażnica* korporacji (w momencie jej zarejestrowania w 1884 roku), wyraźnie uważał to pismo za swoje. Miało ono być publikowane zgodnie z jego wolą – nawet po jego śmierci. Postanowił on, że Komitet Redakcyjny złożony z pięciu osób przez Russella wybranych i mianowanych ludzi, będzie wtedy całkowicie odpowiedzialny za czasopismo *Strażnica*.¹⁹ Russell przekazał również pieczę pięciu kobiet wszystkich uprawnionych do głosowania udziałowców korporacji, zwanych przez niego „powiernikami” i postanowił, że jeśli któryś z członków Komitetu Redakcyjnego zostałby o coś oskarżony, kobiety te – wraz z innymi osobami z Zarządu Towarzystwa, oraz pozostali członkowie Komitetu Redakcyjnego, służyliby jako Rada Sądownicza, powoływana dla rozpatrzenia sprawy wniesionej przeciw oskarżonemu członkowi Komitetu Redakcyjnego.²⁰ Ponieważ jedna osoba nie może tworzyć ciała kolektywnego, fakty przekonują nas, że za życia Ch. T. Russella, tzn. do roku 1916, nie istniały nawet pozory Ciała Kierowniczego. Tak było również w czasie prezeury następcy Russella, Josepha F. Rutherforda. Ktoś mógłby zakładać, że członkowie Komitetu Redakcyjnego – wraz z Zarządem – mogli tworzyć takie Ciało Kierownicze. Fakty dowodzą jednak, że takie założenie byłoby błędne. styczeniu 1917 roku na dorocznym posiedzeniu korporacji wybrany został Rutherford aby zastąpić Russella na stanowisku prezesa. We wczesnym okresie jego prezesury czterech spośród siedmiu członków Zarządu (tzn. większość) podniosło kwestię, którą nazwali „arbitralnymi posunięciami” ze strony prezesa. Nie uznawał on

¹⁸ *Strażnica* z 15 lipca 1906 r., (wydanie angielskie), s. 229.

¹⁹ Russell wśród tych pięciu nie wymienił Rutherforda. Umieścił go natomiast w drugiej pięcioosobowej grupie, która mogłaby służyć jako rezerwa, jeżeli wymagałaby tego sytuacja.

²⁰ Wydana w 1959 r. książka *Jehovah's Witnesses in the Divine Purpose* (Świadkowie Jehowy w zamierzeniach Bożych), na s. 64 stwierdza, że zgodnie z ustawodawstwem prawa wypływające z udziałów Russella wygasły wraz z jego śmiercią.

członków Zarządu i nie współpracował z Zarządem jako ciałem, lecz działał na własną rękę, sam podejmując decyzje i informując Zarząd o podjętych przez siebie krokach już po fakcie. Członkowie Zarządu odczuwali, że nie jest to zgodne z tym, co Pastor Russell – „wierny i roztropny sługa” – nakreślił jako linię postępowania. Wyrażane jednak przez nich obiekcje były powodem ich szybkiej eliminacji.²¹

Rutherford odkrył, że – chociaż zostali oni wyznaczeni osobiście przez Ch. T. Russella na dożywotnich członków Zarządu – członkostwo tych czterech nigdy nie zostało potwierdzone na dorocznym zjeździe korporacji. Według A. H. MacMillana, czołowego podówczas członka personelu centrali, Rutherford konferował na temat tej sprawy z prawnikiem spoza Towarzystwa, który przyznał, że w świetle prawa nie potwierdzenie członkostwa kwalifikuje ich do zwolnienia.²²

Rutherford miał zatem wybór. Albo uznać obiekcje większości Rady (to znaczy czterech spośród siedmiu jej członków – przyp. red.) i dążyć do naprawy (jeśli widziałby w tych ludziach większą część „Ciała Kierowniczego”, którego istnienie w tym czasie sugeruje *Strażnica* z 1971 r., czułby się do tego moralnie zobowiązany), albo oprzeć się na wspomnianym punkcie prawa i użyć swego autorytetu prezesa dla zwolnienia tych członków Zarządu, którzy się z nim nie zgodzali. Wybrał drugą możliwość. Następnie według swego uznania wyznaczył innych członków Zarządu, którzy mieli zastąpić zwolnionych. A co z Komitetem Redakcyjnym? *Strażnica* z 15 czerwca 1938 r. (wydanie angielskie) na s. 185 podaje, że w 1925 roku większa część tego Komitetu „energicznie sprzeciwiła się” opublikowaniu artykułu zatytułowanego *Narodziny Narodu* (który reprezentował pogląd, że „królestwo zaczęło funkcjonować” w 1914 r.). *Strażnica* donosi, co w rezultacie stało się z tymi, którzy nie zgodzili się z prezesem:

„(...) ale, za sprawą Łaski Pana, został on (artykuł) opublikowany, a to naprawdę znacząco początek końca komitetu wydawniczego i wskazywało na fakt, że sam Pan kieruje swą Organizacją”.

Komitet Wydawniczy był więc już teraz wyeliminowany. Rutherford skutecznie zlikwidował wszelką opozycję wobec swej kontroli nad Organizacją. Ciekawym szczegółem tej sprawy jest fakt, że w przeciągu tego całego okresu

²¹ Typowym przykładem takiej linii postępowania była decyzja Rutherforda po opublikowaniu książki zatytułowanej *The Finished Mystery* (Dokonana tajemnica), przedstawionej jako „pośmiertne dzieło Russella”, w rzeczywistości zaś napisanej przez Claytona J. Woodwortha i George'a H. Fishera. Rutherford nie tylko nie konsultował z członkami Zarządu zamiaru napisania tej książki, lecz do momentu oddania jej w ręce „Rodziny Bethel”, tzn. personelu centrali, nie widzieli oni nawet, że jest ona drukowana. Publikacje „Strażnicy” – łącznie z książką *Jehovah's Witnesses in the Divine Purpose* (Świadkowie Jehowy w zamierzeniach Bożych, s. 70 i 71) – sugerują później, że była to pierwsza i wstępna przyczyna obiekcji czterech członków Zarządu. Wersja ta jest przekręceniem faktów; Rutherford ogłosił bowiem zwolnienie tych czterech ludzi ze stanowiska członków Zarządu tego samego dnia (17 lipca 1917 r.), kiedy książka *The Finished Mystery* (Dokonana tajemnica) została zaprezentowana personelowi centrali. Ściślej mówiąc, ogłoszenie o zwolnieniu członków Zarządu miało miejsce przed zaprezentowaniem książki.

²² A. H. MacMillan, *Faith on the March* (Wiara w marszu), Englewood Cliffs: Prentice – Hall, Inc., 1957, s. 80. Wstęp do książki napisał N. H. Knorr.

nie tylko książka *The Finished Mystery* (Dokonana Tajemnica) – wielka kość niezgody z roku 1917, lecz również czasopismo *Strażnica*, z naciskiem nauczały, że to właśnie Pastor Russell był w rzeczywistości tym przepowiedzianym przez Pismo Święte „wiernym i roztroprnym sługą, którego Pan uczynił zarządcą domu swego”.²³ Sposób, w jaki nauka ta została zastosowana dla wymuszenia pełnego podporządkowania każdej jednostki, został dobrze zilustrowany przez poniższe stwierdzenia, pochodzące ze *Strażnicy* z 1 maja 1922 r., s. 132 (wydanie angielskie):

WIERNOŚĆ TO LOJALNOŚĆ

Być wiernym, znaczy być lojalnym. Być lojalnym wobec Pana, znaczy być posłusznym Panu. Porzucić lub nie uznać narzędzia wybranego przez Pana, to porzucić lub nie uznać samego Pana, zgodnie z zasadą, że kto odrzuca sługę wysłanego przez Pana, odrzuca w ten sposób samego Pana.

Nie ma dziś nikogo w teraźniejszej prawdzie, kto mógłby szczerze powiedzieć, że otrzymał poznanie Boskiego planu z jakiegoś innego źródła poza posługą Brata Russella, czy to bezpośrednio, czy też pośrednio. Przez swojego proroka Ezechiela Jehowa zapowiedział urząd sługi, którego wyznaczył, aby w białych szatach, z kałamarzem u boku szedł przez miasto (chrześcijaństwo) i pocieszał tych, którzy znaleźli wytchnienie w oświeceniu swych umysłów wielkim Bożym planem. Trzeba zauważyć, że była to łaska dana nie przez człowieka, lecz przez samego Pana. Zgodnie ze swoim postanowieniem Pan użył człowieka. Człowiekiem tym, który wypełnił wspomniany urząd, był – z łaski Pana – Brat Russell.

W artykule zatytułowanym „Lojalność testem”, zamieszczonym w *Strażnicy* z 1 marca 1923 r. (wydanie angielskie) na s. 68 i 71, podporządkowanie się naukom i metodom Russella stawia się na równi z podporządkowaniem woli Pana:

³Wierzmy, że wszyscy, którzy radują się teraz w teraźniejszej prawdzie, zgodzą się, że brat Russell wiernie wypełnił urząd specjalnego sługi Pana i że został on uczyniony zarządcą nad wszelkimi dobrami Pana.

^{3b}Każdy współsługa dokazał swych zdolności i umiejętności oraz doznał ich rozwinięcia, w proporcji do swego radosnego *podporządkowania się woli Pana, poprzez pracę na Pańskich polach żniwnych – w zgodności ze sposobem Pana*. Sposób ten wskazał – wyznaczony do tego przez Pana – brat Russell. Brat Russell bowiem sprawował urząd „wiernego i roztroprnego sługi”. Wykonywał on dzieła Pana zgodnie z drogami Pana. Jeśli zatem brat Russell wykonywał pracę w sposób Pański, każdy inny sposób pozostaje w sprzeczności ze sposobem Pańskim i dlatego nie może być nazwany wierną troską o interesy Królestwa Pańskiego.

Sprawa była całkiem jasna. Albo jednostka ludzka lojalnie podporządkuje się naukom i sposobom postępowania owego „postawionego ponad domem Pana zarządcy” (tj. Russella), albo zostanie uznana za winną odrzucenia Jezusa Chrystusa, a przez to za odstępcę. Rzadko odwoływanie się do ludzkiego autorytetu bywa stawiane wyraźniej.

Sprawa zasługuje na jeszcze większą uwagę ze względu na fakt, że w ciągu kilku lat po śmierci Russella – dokładnie w tym samym czasie, gdy padały na jego temat takie, jak powyżej stwierdzenia – podjęte przez niego za życia środki

²³ Zob. *The Finished Mystery*, s. 11; *Strażnica* z 1 marca 1922 r. (wydanie angielskie), ss. 72, 73; z 1 maja 1922 r., s. 131; z 1 marca 1923 r., ss. 67, 68.

-zabezpieczające, m.in. dokonany przez niego osobiście dobór ludzi do urzędów nadzorczych, zostały przez nowego prezesa odsunięte na bok. Życzenia Russella zawarte w jego *Woli* zostały zlekceważone, potraktowane tak, jakby nie posiadały żadnej mocy prawnej oraz najwyraźniej żadnej siły moralnej. W *Strażnicy* z 1 grudnia 1931 r. na s. 376 (wydanie angielskie) powiedziano o tym w sposób następujący:

²⁴Oto dobrze znane fakty odnoszące się do proroczych słów Jezusa: W 1914 roku Jehowa osadził Króla na swoim tronie. Okres trzech i pół roku, jaki nastąpił bezpośrednio potem, przyniósł możliwość próby dla tych, którzy odpowiedzieli na wezwanie Królestwa. Dokonał się na nich sprawdzian, czy są oni samolubni, czy też nie. W roku 1916 zmarł prezes Biblijnego i Traktatowego Towarzystwa Strażnica. Znaleziono podpisane przez niego pismo, które nosiło nazwę: *Ostatnia Wola i Testament*. Faktycznie jednak nie była to wola. Okazało się bowiem, że kilka lat przed swoją śmiercią Brat Russell powiedział, że nie może wyrazić takiej woli. Praca organizacji Bożej nie podlega kontroli człowieka, nie może też być kontrolowana przez wolę żadnego stworzenia. Było rzeczą niemożliwą prowadzić pracę Towarzystwa na chwałę i cześć Pana, w sposób przedstawiony w piśmie nazwanym *Wolą*.

Jeszcze osiem lat wcześniej *Strażnica* – „kanał Pana” – nalegała, że ponieważ Russell „wykonywał dzieło Pańskie zgodnie ze sposobem Pana”, dlatego też każdy inny sposób prowadzenia tego dzieła „pozostaje w sprzeczności ze sposobem Pana”. Teraz – po ośmiu latach – każdy, kto sprzeciwił się decyzji Rutherforda o odsunięciu na bok zaleceń tego, którego *Strażnica* tak zdecydowanie przedstawiała jako „wiernego i roztropnego sługę”, był przedstawiony jako czło-wiek kierujący się wrogością i złą wolą, jako narzędzie niegodziwości:

„Jednakże ta wyłączona lub odrzucona klasa płacze, zawodzi i zgrzyta zębami na swoich braci, ponieważ – jak mówią jej członkowie – wola Brata Russella jest lekceważona a *Strażnica* wydawana niezgodnie z jego zaleceniami; podnoszą swe ręce w świętym przerażeniu i wylewają krokodyle łzy, ponieważ organizacja Pańska na ziemi nie jest używana zgodnie z wolą człowieka. Innymi słowy, czynią te roszczenia powodem swego płaczu, zawodzenia i smutku. W rzeczywistości zawodzą, narzekają i płaczą, ponieważ nie mogą nic zarzucić Towarzystwu. Zgrzytają swymi zębami wobec tych, którzy są zaangażowani w pracę Pańską; dają wyraz wszelkiemu rodzajowi wrogości, złej woli, wypowiadając kłamliwe oskarżenia przeciwko tym, których niegdyś nazywali swymi braćmi. Juda wspomina tę klasę, a jego słowa zdecydowanie pasują do czasu, w którym to zawodzenie i płacz się rozpoczęły, mianowicie do chwili, w której Pan Jezus Chrystus wszedł do świątyni Jehowy, aby sprawować sąd. Juda mówi: „Ci zawsze narzekają i są niezadowoleni ze swego losu, podążając za swymi własnymi żądzami (egoistycznymi pragnieniami); a usta ich wypowiadają wielkie, nadęte słowa (w których uważają sami siebie za wybranych Bożych), dla korzyści schlebiają ludziom (innymi słowy, wyrażają swój podziw dla osoby człowieka oraz pragną podziwu dla siebie, a ich zachowanie się oraz linia postępowania dokładnie odpowiadają słowom apostoła)”. Udadą oni wielką miłość do człowieka i wielkie poświęcenie człowiekowi – tj. Bratu Russellowi – lecz nie ulega wątpliwości, że robią to mając na uwadze osiągnięcie pewnych egoistycznych korzyści. Dlatego też celem mówienia o tych sprawach oraz wyraźnym zamiarem Pana, który daje swojemu ludowi zrozumienie tych spraw, jest to, aby Jego lud mógł ustrzec się tych sług nieprawości”.

Trudno zrozumieć tak niekonsekwentny, chwiejny i wykrętny kurs. Lecz przypuszczalnie taki był ten „kanał”, który Pan Jezus Chrystus miał uznać za tak

bardzo godny uczynienia jedynym środkiem do przekazywania ludziom na ziemi swoich instrukcji i poleceń.

W rzeczywistości już w roku 1925 J.F. Rutherford sprawował niekwestionowane kierownictwo nad Towarzystwem, a lata, które nastąpiły później wzmocniły jedynie jego kontrolę nad wszelkimi działaniami Organizacji.²⁴

W zakres jego kompetencji wchodziła też pełna kontrola nad tym, co miało być publikowane za pośrednictwem *Strażnicy* lub innych wydawnictw zaopatrujących społeczność Świadków całego globu w duchowy pokarm. Pamiętam, jak stryj opowiedział mi kiedyś w swoim biurze o wydarzeniu, kiedy to Rutherford przedłożył „Rodzinie Bethel” do dyskusji pewne zagadnienie, pewien nowy punkt widzenia.²⁵ W dyskusji mój stryj wyraził się wtedy negatywnie na temat sygnalizowanego nowego poglądu, uzasadniając swe stanowisko słowami Pisma Świętego. Powiedział mi potem, że prezes Rutherford osobiście wyznaczył go do przygotowania artykułu *popierającego* ten nowy pogląd, choć wcześniej stryj wyraźnie dał do zrozumienia, że nie uważa tego poglądu za biblijny.

Przy innej okazji stryj powiedział mi, że w późniejszym okresie swej prezesury „Sędzia” (Rutherford) kładł mocny nacisk na to, aby *Strażnica* publikowała tylko te artykuły, które akcentują prorocтва i działalność głoszenia. Z tego też powodu na przestrzeni wielu lat w czasopiśmie nie ukazywały się artykuły na temat miłości, uprzejmości, miłosierdzia, wytrwałości oraz innych, tym podobnych zagadnień.

W ten to sposób, na przestrzeni prawie sześćdziesięciu lat, prezesi Russell i Rutherford sprawując urząd numer 1 postępowali według swych własnych prerogatyw, czyniąc to bez jakiegokolwiek aluzji do ewentualnego istnienia jakiegokolwiek ciała kierowniczego.

Gdy 8 stycznia 1942 roku zmarł Sędzia Rutherford, Zarząd jednomyślnie wybrał na stanowisko prezesa Nathana H. Knorra. Struktura Organizacji pozostała zasadniczo taka sama, choć zaszła pewna zmiana: Knorr zrzucił z siebie część odpowiedzialności (właściwie zmusiły go do tego okoliczności, jako że liczba Świadków Jehowy, wynosząca w momencie śmierci Rutherforda 108.000, wzrosła w okresie prezesury Knorra do ponad dwu milionów). Knorr, który nie był ani pisarzem, ani szczególnym znawcą Biblii, polegał na Fredzie Franzu (wiceprezesie), jako na mniej lub bardziej ostatecznym autorytecie w sprawach Pisma Świętego oraz głównym pisarzu Organizacji. Problemy dyskutowane w czasie sesji Ciała Kierowniczego, podobne tym, o jakich

²⁴ A. H. MacMillan w książce *Faith on the March* (Wiara w marszu) na s. 152 pisze: „Russell pozostawił wiele swobody odnośnie tego, jak mamy wypełniać naszą odpowiedzialność... Rutherford chciał ujednoczyć dzieło głoszenia i – zamiast pozwalać jednostkom wyrażać ich własne opinie, formułować ich własne myśli w kwestii tego, co właściwe, oraz podejmować działania wynikające z własnego przekonania – stopniowo sam zaczął występować w roli głównego mówcy Organizacji. Rozumiał, że w ten sposób poselstwo będzie przekazane najlepiej i bez sprzeczności...”.

²⁵ Chodziło albo o nowe spojrzenie na sprawę „władz zwierzchnich” z Rzym. 13:1 (że nie są to władze ziemskie, lecz są nimi Jehowa Bóg i Jezus Chrystus) albo o decyzję dotyczącą wyeliminowania grona starszych. O którą z tych dwóch spraw chodziło, nie pamiętam.

mówiono na początku rozdziału, były przez całe dziesięciolecie poddawane ostatecznej ocenie Freda Franza. Jeśli prezes odczuwał, że decyzje tego ostatniego mogą mieć negatywne skutki dla pracy Towarzystwa w niektórych krajach świata, zwykle omawiał problem osobiście z Fredem Franzem. Nie wahał się wówczas komunikować, co – jego zdaniem – byłoby posunięciem słusznym i praktycznym, a czasem, gdy uznał to za słuszne, odrzucał sugestie wiceprezesa. Jak wspominałem wcześniej, takie stosunki zasadniczo trwały do lat siedemdziesiątych, kiedy to zdecydowano się powrócić do funkcjonowania grona starszych w zborach. Ta konkretna decyzja w dużej mierze zależała również od opinii jednego człowieka – wiceprezesa. Gdy ten zmienił decyzję i zaaprobował powrót do dawnego porządku, prezes nie oponował.

W zasadzie podobnie było w przypadku wszelkich publikacji. Spośród materiału złożonego przez różnych autorów prezes wybierał główne artykuły do *Strażnicy*, po czym przekazywał je do Działu Wydawniczego dla dokonania korekty oraz wszelkich koniecznych czynności stylistycznych i edytorskich. Następnie materiał był ostatecznie czytany przez wiceprezesa oraz prezesa i – jeśli został oceniony pozytywnie – był publikowany. W czasie, gdy w 1965 roku wszedłem w skład Wydziału Wydawniczego, jego szef, Karl Adams, wyjaśnił mi, że prezes pozostawił Wydziałowi znaczną swobodę działania w kwestii preredagowywania przekazywanego im materiału. Wskazał tylko na jeden wyjątek: to, czego autorem był wiceprezes, nie podlegało zmianom redakcyjnym. Stwierdził on: „co pochodzi od brata Franza, należy uznawać za gotowe do druku bez żadnych poprawek”. Lecz i w tych kwestiach wola prezesa mogła zadecydować o wszystkim. W 1967 roku prezes Knorr posłał Karłowi Adamsowi, Edowi Dun-lapowi i mnie kopię „Pytań czytelników”, którą Fred Franz przygotował i oddał do druku.²⁶ Akurat rok wcześniej została opublikowana książka autorstwa Freda Franza, w której wykazywał on, że rok 1975 znaczy koniec 6000 lat historii ludzkości. Przyrównując te 6000 lat do sześciu tysiącletnich dni, wiceprezes pisał:

„W ciągu niewielu lat za życia naszego pokolenia doczekamy więc tego, co Jehowa Bóg może uważać za siódmy dzień istnienia człowieka.

⁴³Jakże dobrze byłoby, żeby Jehowa Bóg uczynił to nadchodzące siódme tysiąclecie sobotnim okresem odpoczynku i wyzwolenia, wielkim sabatem roku jubileuszowego, w którym na całej ziemi nastąpiłoby ogłoszenie wolności wszystkim jej mieszkańcom! Byłoby to dla ludzkości coś niezwykle aktualnego. Urzeczywistnienie tego byłoby czymś jak najbardziej stosownym ze strony Boga, bo pamiętajmy, że ludzkość ma jeszcze przed sobą to, co ostatnia księga Biblii Świętej mówi o tysiącletnim królowaniu Jezusa Chrystusa nad ziemią, o *millennium* panowania Chrystusa. Gdy dziewięć-naście wieków temu Jezus Chrystus przebywał na ziemi, powiedział proroczo o sobie: „Albowiem Syn Człowieczy jest Panem Sabatu”. (Mateusza 12,8) Nie jest to zwykły przypadek ani zbieg okoliczności, ale miłościwe zamierzenie Jehowy Boga, żeby królowanie Jezusa Chrystusa, „Pana sabatu”, pokrywało się z siódmym tysiącleciem istnienia człowieka”.²⁷

²⁶ Spośród tych trzech ludzi, którzy otrzymali kopię artykułu, ja byłem jedynym wyznającym przynależność do klasy „pomazańców”. Wyznanie to podtrzymywałem od roku 1946.

²⁷ *Life Everlasting in Freedom of the Sons of God* (Życie wieczne w wolności synów Bożych), wydane w 1966 r., s. 21 (cytat pochodzi z wydania polskiego).

Od dziesięcioleci nie było wśród Świadków takiego poczucia ekscytacji jak to, które zostało wywołane przez powyższe wywody. Wytworzyła się atmosfera ogromnego oczekiwania, przewyższająca o wiele bardziej poczucie bliskości końca, którego wraz z innymi doświadczyłem na początku lat czterdziestych.

Gdy więc otrzymaliśmy *Pytania czytelników* w opracowaniu Freda Franza, byliśmy zdumieni. Dowodził on w nich bowiem, że koniec 6000 lat nastąpi rok wcześniej, niż podano w dopiero co wydanej, nowej książce. Nastąpi mianowicie nie w roku 1975, lecz w 1974. Knorr powiedział do Karla Adamsa, że po otrzymaniu tego artykułu, udał się do Freda Franza i zapytał, skąd wzięła się ta nagła zmiana. Franz odpowiedział zdecydowanie: „Tak właśnie jest. To rok 1974”. Knorr nie czuł spokoju odnośnie tej zmiany i właśnie dlatego rozesłał nam trzem kopie artykułu z prośbą o wyrażenie naszych własnych opinii. Argumentacja wiceprezesa zbudowana była niemal całkowicie na sposobie użycia liczebnika głównego i porządkowego („sześćset lat” i „sześćsetny rok”) występującego w opisie historii o potopie z 1 Mojż. 7:6,11. Argument starał się wykazać, że w obliczeniach czasu przedstawionych w nowej książce zaszła pomyłka o jeden rok w stosunku do daty potopu, że teraz należałoby dodać ten rok, co w rezultacie wskazywałoby, że koniec 6000 lat musiałby nastąpić o rok wcześniej, tj. w roku 1974, nie zaś w 1975. Każdy z nas trzech z szacunkiem napisał, że nie sądzi, aby artykuł mógł być opublikowany – miałby on wysoce niepokojący wpływ na braci.²⁸ Prezes najwyraźniej się z tym zgodził, ponieważ artykuł przygotowany przez wiceprezesa nigdy się nie ukazał, co stanowiło zresztą bardzo rzadki przypadek.

Termin „Ciało Kierownicze” zaczął być stosowany częściej właśnie za prezesury Knorra.²⁹ Wydawana literatura zaczęła wiązać to „ciało” z Zarządem Towarzystwa „Strażnica”. W książce Towarzystwa *Qualified to Be Ministers*, wydanej w 1955 roku, na stronie 381 pojawia się stwierdzenie:

„W minionych latach, odkąd Pan wszedł do swej świątyni, widzialne ciało kierownicze zaczęło być ściśle utożsamiane z Radą Dyrektorów tej korporacji”.

W ten sposób siedmiu członków Zarządu zostało uznanych za siedmiu członków „Ciała Kierowniczego”. Faktem jest jednak, że sytuacja Rady była w dużej mierze taka sama, jak za prezesury Russella i Rutherforda. Pisze o tym Marley Cole, Świadek Jehowy, który w pełnym porozumieniu z Towarzystwem napisał książkę zatytułowaną *Świadkowie Jehowy – Towarzystwo Nowego Świata*.³⁰ W części zatytułowanej „Wewnętrzny bunt” opisuje on najpierw zaistniały w 1917 roku rozdźwięk pomiędzy Rutherfordem a Radą:

²⁸ Ja zwróciłem uwagę, że argument w dużej mierze opierał się na trudnym do całkowicie pewnego zrozumienia fragmencie Pisma, dlatego też powody wprowadzenia zmiany są – w najlepszym wypadku – niewystarczające.

²⁹ *Strażnica* z 1 czerwca 1938 r. (wydanie angielskie), na s. 168, w artykule „Organizacja”, stosuje wprawdzie terminy „Ciało Centralne” i „władza centralna”, lecz tylko w odniesieniu do grona apostołów i ich bezpośrednich współpracowników, bez żadnego zastosowania do współczesności.

„Czterech członków Zarządu opowiadało się za reorganizacją. W istniejącym stanie rzeczy prezes był władzą wykonawczą. Nie prowadził z nimi konsultacji. Informował ich jedynie o tym, co robi dopiero wtedy, gdy określony fakt już zaistniał. Traktował ich jako doradców w sprawach prawnych Towarzystwa.

Rutherford nie robił tajemnicy z tego, że Pastor, który był jego poprzednikiem, wypracował tę drogę. Pastor podejmował decyzje, Pastor bez wcześniejszej zgody Zarządu wydawał polecenia wykonawcze”. Następnie Cele stwierdza w przypisach:

„Fakt, że prezes Towarzystwa w okresie późniejszym również korzystał z takiej nieograniczonej wolności, jest widoczny na przykładzie następującej relacji o krokach podjętych przez N.H. Knorra w związku z wydaniem nowego tłumaczenia Biblii”.³¹

W tym miejscu książka cytuje *Strażnicę* z 15 września 1950 r. (wydanie angielskie), strony 315 i 316. Ujawnia, że Zarząd po raz pierwszy został poinformowany przez prezesa o istnieniu *Przekładu Nowego Świata* (prawdopodobnie było to największe przedsięwzięcie, w jakiekolwiek zaangażowała się Organizacja) dopiero wtedy, gdy zostało ukończone i było gotowe do druku tłumaczenie greckiej części Pisma Świętego. Aż do roku 1971, kiedy to miała miejsce wygłoszona przez F. Franza, tzw. „mowa o ogonie, który merdał psem. Zarząd nie miał żadnych regularnych spotkań. Zbierał się tylko wtedy, gdy prezes wydawał decyzję o spotkaniu. Czasami całymi miesiącami nie było żadnych spotkań, a na tych, które się odbywały najczęściej rozważano takie sprawy Towarzystwa, jak nabycie majątku (nieruchomości) lub zakupienie nowego wyposażenia. Było zasadą, że Zarząd ani nie ma nic do powiedzenia w sprawie, jaki materiał biblijny będzie publikowany, ani też w tej kwestii nie oczekuje się jej aprobaty. W 1954 roku wiceprezes Franz przedstawił to jasno w czasie składania zeznań przed sądem w Szkocji w procesie znanym jako „Sprawa Walijska”. Zapytany o to, co robiono w przypadkach wprowadzania większych zmian w doktrynie i czy takie zmiany musiały być zaaprobowane przez Zarząd, wiceprezes odpowiedział (słowa te zostały przedrukowane z oficjalnego protokołu sądowego. Litera „P” oznacza pytanie sądu, litera „F” – odpowiedź Freda Franza):

P: Czy w sprawach duchowych każdy członek Zarządu ma jednakowo ważny głos?

F: Rzecznikiem jest prezes. On wypowiada orzeczenia wyrażające postęp w rozumieniu Pisma Świętego. Następnie może on tymczasowo wyznaczyć innych członków centrali do omówienia tej części Biblii na którą zostało rzucone nowe światło.

³⁰ Marley Cole, *Jehovah Witnesses – The New World Society* (New York: Vantage Press, 1955), s. 86-89. Cole napisał tę książkę z pozycji osoby nie będącej jakoby Świadkiem, przekazującej więc obiektywną relację o Organizacji. Chodziło o to, że książka wydana przez inne wydawnictwo może łatwiej dotrzeć do osób, które w normalnych warunkach nie wzięłyby do ręki literatury Towarzystwa. Był to zatem przejaw pewnej taktyki.

³¹ *Tamże.*, s. 88.

P: Proszę mi powiedzieć, czy te postępy – jak Pan je określił – są przegłosowane przez członków Zarządu?

F: Nie.

P: W jaki zatem sposób stają się one orzeczeniami?

F: Przechodzą one przez komitet wydawniczy, a ja – po skonfrontowaniu ich z Pismem Świętym – wyrażam moją zgodę. Następnie przesyłam całość do prezesa Knorra, który posiada ostateczne „tak”.

P: Czy w ogóle nic nie zależy to od Rady Dyrektorów?

F: Nie.³²

Przedstawiony wyżej stan rzeczy odnoszący się do Zarządu jest zgodny z prawdą. Przed rokiem 1971 uczestniczyłem, wraz z kilkoma innymi członkami grupy piszących, w spotkaniu zwołanym przez Karla Adamsa. Chodziło o to, jak uzyskać zgodę prezesa na wprowadzanie pewnych ulepszeń do czasopisma *Strażnica*. Ktoś zasugerował, aby Lyman Swingle – obecny na spotkaniu jako jeden z autorów – przedstawił sprawę Knorrowi. Odpowiedź Swingle'ego była krótka, lecz zawierała „całe tomy informacji” na temat stanu faktycznego. Powiedział on: „Dlaczego ja? Co ja mogę zrobić? Jestem tylko członkiem Zarządu”.

Sytuacja pozostała niezmieniona nawet po rozszerzeniu Ciała Kierowniczego o osoby spoza grona siedmiu członków Zarządu.

W czasie jednego ze spotkań w roku 1945 przedstawiono do dyskusji pewien materiał, przygotowany przez wiceprezesa jako przemówienie do wygłoszenia podczas konwencji. Treść jego dotyczyła podobieństwa o ziarnie gorczy-cy oraz podobieństwa o zakwasie (oba pochodzą z 13 rozdziału Ewangelii Mateusza) i szczegółowo dowodziła, że „Królestwo Niebios”, o którym mówił Jezus w tych podobieństwach, było w rzeczywistości królestwem „pozornym”, fałszywym. Jeden z członków Ciała, który przeczytał opracowanie, czuł się nieprzekonany przez zaprezentowaną argumentację. Po dyskusji tylko pięciu (włączając w to Knorra i Freda Franza) spośród czternastu obecnych członków, głosowało za użyciem przedstawionego materiału jako przemówienia do wygłoszenia podczas konwencji, pozostałych dziewięciu nie wyraziło się pozytywnie. Toteż materiał nie został użyty – jako przemówienie. W zamian za to został podany na tej-że konwencji w formie książki, a kilka miesięcy później pojawił się również w *Strażnicy*.³³ Fakt, że blisko dwie trzecie obecnych członków Ciała wyraziło co najmniej brak zaufania do przedstawionego materiału, nie przeszkodził decyzji prezesa, aby go opublikować.

³² Chociaż wiceprezes powołuje się na „komitet wydawniczy”, później mówi o sobie samym oraz prezesie jako o osobach wchodzących, spośród grona członków Rady, w skład tego komitetu. W rzeczywistości jednak nie było żadnego oficjalnego „komitetu wydawniczego” poza tymi dwiema osobami. W roku 1965 Karl Adams był dodatkowo jedynym człowiekiem, którego podpis był regularnie wymagany na materiałach przeznaczonych do publikacji, mimo że nie był on ani członkiem Rady Dyrektorów, ani nie wyznawał swej przynależności do klasy „pomazańców”.

³³ Zob. książkę *Man's Salvation Out of World Distress at Hand!* (Zbawienie człowieka od świata udreki jest tuż u drzwi!) wydanie w 1975 r., s. 206-215; jak również *Strażnicę* z 1 października 1975 r. (wydanie angielskie), s. 589-608.

Nie tylko treść czasopism i innej literatury, lecz każdy szczegół światowej działalności Świadców Jehowy, w tym m.in. kierownictwo dziewięćdziesięciu lub więcej biur oddziałów (każdy nadzorca oddziału pracował w obrębie, terytorium swego przeznaczenia), nadzór wszelkiej pracy wszystkich nadzorców, kierownictwo misyjnej Szkoły Gilead, przydział zadań i działalność wszystkich misjonarzy, planowanie konwencji i ich programów – wszystko to, i jeszcze więcej, leżało w gestii jednej osoby, tj. prezesa korporacji. Cokolwiek Ciało Kierownicze dyskutowało lub czego nie dyskutowało w jakiegokolwiek z przedstawionych później dziedzin, było ściśle rezultatem jego decyzji lub jego uznania.

Wszystko to było trudne do pogodzenia z artykułami, które pojawiały się „po przemówieniu o ogonie, który merdał psem“, wygłoszonym swego czasu przez wiceprezesa. Język tego przemówienia był tak mocny i tak rozstrzygający:

Mateusza 24:45-47. Fakty mówią głośniejsz niż słowa. Ciało Kierownicze istnieje. Chrześcijańscy Świadkowie Jehowy z wdzięcznością, lecz stanowczo twierdzą, że ich Organizacja nie jest organizacją jednego człowieka, ale że posiada ona ciało kierownicze złożone z namaszczonych duchem chrześcijan”.³⁴ „Również w ten sposób – choć w dziewiętnastym wieku nie było pod ręką apostołów Jezusa – święty duch Boży musiał działać w kierunku uformowania ciała kierowniczego dla swego pomazanego ostatka klasy „wiernego i rozumnego niewolnika”. Fakty mówią za siebie. Na scenie pojawiło się ciało pomazanych chrześcijan, które podjęło się zaakceptowanej przez siebie odpowiedzialności zarządzania sprawami oddanych i ochrzczonych pomazańców Jehowy, którzy poszli śladami Jezusa Chrystusa, starając się wypełnić dzieło określone przez prorocтво Jezusa z Ewangelii

Niestety, przedstawiony obraz jest po prostu nieprawdziwy. „Fakty” zaprezentowane wcześniej, zaczerpnięte zarówno z własnych, zaaprobowanych publikacji Towarzystwa „Strażnica”, jak również ze stwierdzeń samych członków Za-rządu, jasno pokazują, że faktycznie nie istniało żadne ciało kierownicze ani w dziewiętnastym wieku za prezesury Rutherforda, ani nie było ciała kierowniczego – takiego, jakie przedstawiono w tym samym artykule *Strażnicy* – w czasie, gdy prezesem był Knorr. Przedstawiony obraz ciała kierowniczego robił do-bre wrażenie, lecz był iluzją, fikcją. Pozostaje faktem, że monarchiczny ustrój dominował od momentu powstania Organizacji (pochodzące z greckiego słowo „monarcha” oznacza „tego, kto rządzi sam”; w słownikach definiowane jest podobnie jako „ten, który zajmuje czołową pozycję oraz sprawuje władzę”). To, że pierwszy prezes odznaczał się łagodnością, następny był surowy i autokratyczny, trzeci zaś przypominał człowieka interesu, w żaden sposób nie zmienia faktu, że każdy z nich sprawował władzę monarchiczną. Przeważająca większość Świadców składających się na tych, których *Strażnica* nazywa „szeregowymi głosicielami” – łącznie z większością tzw. „pomazańców” tworzących klasę „wiernego i rozumnego niewolnika” – była tego całkowicie nieświadoma. Ci, którzy zajmowali stanowiska

³⁴ *Strażnica* z 15 grudnia 1971 r. (wydanie angielskie), s. 761.

wystarczająco bliskie fotela władzy, wiedzieli o tym, że tak jest – im bliżej się znajdowali, tym bardziej świadomi byli faktów.

Szczególnie było tak w przypadku członków Ciała Kierowniczego i w 1975 roku „pies” postanowił, że nadszedł czas „merdania ogonem”. Większość członków doszła do przekonania, że przyszła pora, żeby fakty zaczęły się w końcu pokrywać z wypowiedzianymi i publikowanymi słowami. Ciekawe, że to, co zrobiono, było w istocie *tym samym, co zaproponowało czterech dyrektorów w 1917 roku*. Proponowana przez nich reorganizacja oraz związane z tym wysiłki były potem konsekwentnie przedstawiane przez publikacje „Strażnicy” jako „spisek ambicjonalny”, jako „buntownicza konspiracja”, która „z łaski Bożej nie powiodła się”. Pięćdziesiąt pięć lat później zasadniczo ta sama propozycja odniosła sukces. Stało się to jednak po miesiącach zamieszania i niepokoju w Ciele Kierowniczym.

4

WEWNĘTRZNY PRZEWRÓT I REORGANIZACJA

„Zatem nigdy nie czyńcie człowieka powodem chluby”.

„W tym, co ludzkie nie ma nic, czym można by się chlubić”.

– 1 Kor 3:21 (tłum. za *New English Bible* i za *Jerusalem Bible*.)

Proces przemian rozpoczął się niewątpliwie od opracowania przedstawionego zagadnienia w podręczniku *Aid to Bible Understanding* (Pomoc do zrozumienia Biblii). Do tego czasu zbory znajdowały się pod nadzorem pojedynczych osób, zwanych „Sługami zboru”. Zastąpienie ich przez grona starszych prowadziło w sposób nieuchronny do pytania o organizację w oddziałach, gdzie jeden człowiek sprawował funkcję „Sługi kraju” na obszarze całego kraju (bardzo podobnie jak biskup czy arcybiskup ma pod swoją kontrolą większy obszar, na którym znajduje się wiele zborów czy parafii). Władze centralne miały natomiast swojego prezesa, do którego ja osobiście zwracałem się (rozpoczynając kurs dla nadzorców biur oddziałowych w Brooklynie) jako do „Naczelnego nadzorca zborów świata”. (Prezes Knorr siedział wówczas na podwyższeniu i nie wyraził żadnej obiekcji co do nadanego mu tytułu).

Niewątpliwie istniejąca niekonsekwencja, tj. kontrast zachodzący pomiędzy sytuacją w zborach a sytuacją w międzynarodowej centrali, doprowadził do wygłoszenia przemówienia „o merdającym ogonie” oraz do opublikowania w *Straż-nicy* artykułów, starających się wyjaśnić i zlikwidować różnice zachodzące pomiędzy sytuacją w zborach a sytuacją we władzach centralnych. Jest rzeczą prawie pewną, że artykuły te miały być równocześnie sygnałem dla uprawnionych do głosowania członków korporacji, aby w trakcie głosowania nie próbowali wyrażać swej opinii dotyczącej bądź to ewentualnych zmian w strukturze centrali, bądź też członkostwa w Ciele Kierowniczym tudzież sposobu jego administrowania. W roku 1971, to jest w tym samym, w którym zostało wygłoszone „przemówienie o ogonie”, prezes Knorr postanowił udostępnić Ciało Kierownicze do przejrzenia i wyrażenia swej opinii książkę zatytułowaną *Organization for Kingdom-Preaching and Disciple-Making* (Organizacja głosząca Królestwo i czyniąca uczniami). Książka ta była rodzajem podręcznika wewnątrzzbiorowego regulującego strukturę działania Organizacji – począwszy od centrali poprzez oddziały, obwody i okręgi, na zborach skończywszy. Ciało Kierownicze nie zostało poproszone o dostarczenie materiału do książki. Prezes powierzył projekt jej opracowania Karłowi Adamsowi – nadzorca Działu Wydawniczego (nie był on ani członkiem Ciała Kierowniczego, ani też nie wyznawał przynależności do klasy „pomazańców”). Ten z kolei wyznaczył do współpracy ze sobą Eda Dunlapa i mnie, przydzielając każdemu z nas zadanie napisania około jednej trzeciej podręcznika.⁴⁷

Przygotowany przez nas materiał przedstawiał relacje panujące pomiędzy Ciałem Kierowniczym a korporacją po linii artykułów w rodzaju „przemówieniu o merdającym ogonie”. Gdy pewne punkty dotyczące tych relacji znalazły się na forum Ciała Kierowniczego, wywołały gorącą dyskusję. Prezes Knorr wyraził się jasno, że w opracowaniach dostrzega wysiłek „przejęcia” jego

⁴⁷ Mnie wyznaczono rozdziały „Twoja służba Bogu”, „Na straży czystości zboru” oraz „Wytrwałość, która prowadzi do uznania przez Boga”.

odpowiedzialności i pracy. Podkreślił on, że Ciało Kierownicze powinno zajmować się czysto „duchowymi sprawami”, pozostawiając resztę korporacji. Lecz członkowie tego Ciała wiedzieli najlepiej, że „duchowe sprawy”, jakich rozpatrywanie przypadało im w udziale przy istniejących warunkach, składały się prawie wyłącznie z rytualnego bez mała wyrażania zgody na wyznaczenie nieznanym im w większości osób do pracy w charakterze nadzorców podróżujących oraz z odpowiadania na wciąż napływające pytania, dotyczące „kwestii wyłączenia ze zboru”.

W pewnym momencie dyskusji publicznie dałem wyraz memu zrozumieniu, że również inne sprawy natury duchowej powinny wchodzić w zakres odpowiedzialności Ciała. (Osobiście nie potrafiłem zgrać istniejącego, monarchicznego ustroju ze stwierdzeniami Jezusa: „wy wszyscy jesteście braćmi”, „jeden jest tyl-ko wasz nauczyciel, Chrystus” oraz „władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swa władzę. Lecz nie tak będzie wśród was”.⁴⁸ Wydaje się wprost nie-uczciwe niezastosowanie w praktyce tego, co zostało powiedziane w *Strażnicy* z 1971 roku).

Niemalże w każdym przypadku prezes odnosił moją wypowiedź bardzo osobiście do siebie, tłumacząc długo, z napięciem i z siłą w głosie, że: *niektórzy najwyraźniej nie są zadowoleni ze sposobu prowadzenia przeze mnie pracy*. Wchodził w najdrobniejsze szczegóły swej pracy, a następnie dodawał: *a teraz niektórzy widocznie nie chcą, abym dłużej zajmował się tymi sprawami i może powinienem przynieść to wszystko tutaj i przekazać Raymondowi Franzowi, aby on się tym zajmował*.

Trudno było mi pojąć dlaczego tak bardzo nie rozumiał sensu moich wypowiedzi. Opowiadałem się w nich przecież za *ustrojem kolegiальnym*, a nie za przekazaniem władzy z rąk jednego indywidualnego urzędnika drugiemu. Za każdym razem tłumaczyłem mu, wyjaśniając najprościej jak potrafiłem, że to, co powiedziałem, nie było w żadnym wypadku atakiem na osobę i chodzi mi tylko o to, że ŻADNA pojedyncza osoba nie powinna podejmować się dyskusowanych funkcji, lecz – według mojego zrozumienia Biblii i *Strażnicy* – są to zadania, które powinno podjąć grono osób. Powtarzałem wciąż na nowo, że gdyby tu chodziło o jedną osobę mającą zająć się wszystkim, wówczas właśnie na niego padłby mój wybór, że w moim odczuciu – zarówno teraz jak i w przeszłości – robił on po prostu to, co uważał za swoją powinność, i co do tego nie mam żadnych zastrzeżeń. Wydawało się jednak, że te moje wyjaśnienia nie wywołują u niego żadnego pozytywnego skutku. Gdy na dodatek zauważyłem, że wszelkie wypowiedzi w tym stylu podsycają tylko jego irytację, po kilku próbach dałem spokój. Podczas takiej wymiany zdań pozostali członkowie Ciała siedzieli, obserwowali i nie odzywali się. To, co wydarzyło się kilka lat później, było dla mnie zaskoczeniem.

W 1975 roku dwaj starsi Rodziny „Bethel” (jednym z nich był starszy pracownik Wydziału Służby, drugim zastępca nadzorca domu „Bethel”) napisali

⁴⁸ Mat 23:8,10; 20:25,26.

list do Ciała Kierowniczego, wyrażający troskę o pewne sprawy dotyczące wszystkich członków personelu centrali. Chodziło im mianowicie o wzbudzaną przez osoby nadzorujące atmosferę strachu oraz o rosnące uczucie zniechęcenia, a co za tym idzie – niezadowolenia.

W ówczesnym czasie każdy, kto zgłaszał się do służby w centrali (tzw. służba w „Bethel”), musiał się zgodzić na pozostanie w niej minimum cztery lata. Większość nowicjuszy stanowili ludzie młodzi, w wieku 19–20 lat. Cztery lata równało się jednej piątej okresu ich dotychczasowego życia. W czasie posiłków często pytałem siedzącą obok mnie osobę: „Jak długo tu jesteś?”. W ciągu dziesięciu lat, jakie do tamtej chwili spędziłem w centrali, *nikt* spośród tych młodych ludzi nie podał okrągłej liczby, np: „około roku” lub: „około dwóch lat”. Odpowiedzi brzmiały niezmiennie: „rok i siedem miesięcy”, „dwa lata, pięć miesięcy”, albo „trzy lata i miesiąc”, i tak dalej. Zawsze więc podawano rok, lub lata, oraz dokładną liczbę miesięcy. Nie mogłem oprzeć się myśli, że podobnie liczą czas skazańcy odsiadujący wyrok.

Ogólnie rzecz biorąc, trudno było sprowokować tych młodych ludzi do wyrażenia swej opinii na temat ich służby w centrali. Jak dowiedziałem się od przy-jaciół, którzy pracowali bliżej nich, niechętnie mówili otwarcie o czymkolwiek, w obawie, że każda niezbyt pozytywna uwaga mogłaby być powodem, że zostaną sklasyfikowani jako – stosując popularnie określenie – „ZN” (tzn. Osoby o „złym nastawieniu”). Wielu z nich czuło się, jakby byli „trybami w maszynie”, czuli się traktowani raczej jako narzędzia pracy niż jako ludzie. Cierpieli ponad-to na skutek niepewności co do wykonywanego zajęcia, wiedzieli bowiem, że w każdej chwili mogą być przeniesieni do wykonywania innych zadań bez żadnej, poprzedzającej informacji o zmianie, często również bez wyjaśnienia, dlaczego zmiana taka następuje. Linia oddzielająca kierownika od pracownika była wyraźnie wytyczona i skrupulatnie zachowywana.

Miesięczna zapomoga w wysokości 14 dolarów z trudem pokrywała, a w niektórych przypadkach nie była w stanie pokryć, ich kosztów dojazdu na zebrania do Sali Królestwa. Ci, którzy posiadali bogatsze rodziny bądź przyjaciół, nie mieli problemów – otrzymywali oni pomoc z zewnątrz. Lecz innych, po-za zaspokojeniem najbardziej podstawowych potrzeb, rzadko było stać na coś więcej. Jeśli przybyli z odleglejszych miejsc, szczególnie ze stanów zachodnich, niewykluczone, że mogli być pozbawieni możliwości spędzenia wakacji z rodziną, zwłaszcza jeśli rodziny te nie były zbyt zasobne finansowo. Lecz w zamian za to regularnie słuchali oni pozdrowień przekazywanych Rodzinie „Bethel” przez członków Ciała Kierowniczego i przez innych, gdy ci wracali z podróży po kraju, bądź po innych częściach świata, dokąd udawali się z wykładami tudzież innymi wystąpieniami. Widzieli oni urzędników korporacji jeżdżących nowymi, zakupionymi przez korporację oldsmobilami, obsługiwanymi i czyszczonymi przez pracowników tak, jakby stanowiły ich własność. Ich rozkład zajęć składał się z ośmiu godzin i czterdziestu minut pracy dziennie (w sobotę cztery godziny przed południem), uczestnictwa na zebraniach

(trzy razy w tygodniu) oraz z cotygodniowej pracy „świadczania”. Wszystko to czyniło ich życie ograniczonym, zrutynizowanym i męczącym. Byli oni jednak świadomi tego, że opuszczenie się w jakikolwiek sposób w którejś z wymienionych tu trzech dziedzin nieuchronnie zaszereguje ich w klasie „ZN”, w rezultacie czego zostaną wezwani na specjalne spotkanie, mające na celu skorygowanie ich postawy.

Listy dwóch starszych „Bethel” dotyczyły tych spraw bez wdawania się w szczegóły. Niestety, wydawało się, że prezes znów odbiera to wszystko jako krytykę wymierzoną w jego sposób urzędowania. Na spotkaniu Ciała Kierowniczego powiedział, że życzy sobie przeprowadzenia przesłuchania w tej sprawie. Odbyło się ono 2 kwietnia 1975r. Kilku starszych „Bethel” zabrało głos i w efekcie tego wiele wspomnianych przeze mnie wyżej spraw zostało zasygnalizowanych. Osoby, których wypowiedzi przytaczano, nie chciały, by wymieniać ich nazwiska. Nie stawiały też one żądań, akcentowały jedynie potrzebę zwrócenia większej uwagi na pojedyncze osoby, potrzebę braterskiej szczerości, a także korzyść z dopuszczenia osób stojących blisko omawianych problemów do udziału w ich rozwiązywaniu i podejmowaniu określonych decyzji. Jak wyraził się zastępca domu „Bethel”, „wygląda na to, że bardziej troszczymy się o produkcję niż o ludzi”. Lekarz personelu, doktor Dixon, powiedział, że często przyjmuje zestresowane małżeństwa, ponieważ żony nie radzą sobie z presją i nie potrafią sprostać pełnemu wymogom rozkładowi zajęć. Wiele kobiet w rozmowach z nim wybuchało płaczem. Tydzień później, 9 kwietnia, oficjalny „protokół” z posiedzenia Ciała Kierowniczego podał:

„Wypowiedziano się o stosunkach pomiędzy Ciałem Kierowniczym a korporacjami oraz o opublikowanym w *Strażnicy* z 15 grudnia 1971r. artykule.⁴⁹ Uzgodniono, że komitet złożony z pięciu osób: L.K. Greenleesa, A.D. Schroedera, R.V. Franza, D. Sydlika i J.C. Bootha zajmie się zarówno wymienionym wyżej tematem, jak również obowiązkami pracowników korporacji wraz ze sprawami, które z tych obowiązków wynikają. W swej pracy komitet weźmie pod uwagę myśli wyrażone przez N.H. Knorra, F.W. Franza oraz G. Suitera, którzy są pracownikami dwóch Towarzystw. Następnie komitet wyrazi swoje opinie. Celem przyświecającym całemu przedsięwzięciu jest wzmocnienie jedności Organizacji”.

Trzy tygodnie później, 30 kwietnia na posiedzeniu, prezes Knorr zaskoczył nas propozycją, aby odtąd wszystkie sprawy były przegłosowywane większością dwóch trzecich głosów aktywnych członków Ciała (które w tym czasie składało się z siedemnastu osób). Oficjalny protokół z posiedzenia podał:

„Następnie L.K. Greenlees rozpoczął raport pięcioosobowego komitetu, powołanego w związku z prośbą Brata Knorra, aby doradzić mu, co ma robić.⁵⁰ Komitet uważnie rozważył paragraf 29 oraz treść strony 760 *Strażnicy* z 15 grudnia 1971 r. Komitet odczuwa, że w chwili obecnej Ciało Kierownicze powinno kierować sprawami korporacji, a nie odwrotnie. Korporacja powinna uznać, że Ciało Kierownicze złożone z siedemnastu osób jest odpowiedzialne za kierowanie pracą zborów na całym świecie. W związku z tym miało miejsce zamieszanie. Nie chcemy podwójnej organizacji. z sytuacją w zborach, w „Bethel”

⁴⁹ Artykuły zawarte w tym wydaniu dotyczyły relacji pomiędzy Ciałem Kierowniczym a korporacjami; zawierały one wyrażenia w rodzaju „ogon merdający psem”.

⁵⁰ Na pierwszym spotkaniu „Komitetu Pięciu” na mój wniosek postanowiono, że Leo Greenlees będzie przewodniczącym.

zaistniało opóźnienie we wprowadzeniu tego. Następnie miała miejsce długa dyskusja, dotycząca Ciała Kierowniczego, korporacji i prezesa, w której wypowiedzieli się wszyscy obecni członkowie. Na zakończenie dnia N.H. Knorr postawił wniosek, następnie wypowiedział się E.C. Chitty, po czym wniosek postawił również L.K. Greenlees. Uzgodniono, że propozycje te zostaną powielone na kserokopiarce i rozdane wszystkim członkom. Kolejne spotkanie ustalono na godzinę 8 rano dnia następnego. Będzie czas na modlitwę o sprawę tak wielkiej wagi.”

Skopiowane wnioski zostały ujęte w sposób następujący:

„N.H. Knorr: Stawiam wniosek, aby Ciało Kierownicze przejęło odpowiedzialność za pracę prowadzoną w Dzierżawie Korporacji w Pensylwanii (oraz podjęło się odpowiedzialności związanej z tą Dzierżawą) tudzież we wszystkich innych spółkach świata, które służą Świadkom Jehowy

„E.C. Chitty powiedział: Przejając, znaczy zwolnić drugą stronę. Osobiście jestem przekonany, że odpowiedzialność powinna pozostać tam, gdzie jest obecnie. Byłoby raczej właściwe powiedzieć: nadzorować odpowiedzialność

„L.K. Greenlees powiedział: Stawiam wniosek, aby „zgodnie z Pismem Świętym” Ciało Kierownicze przejęło pełną odpowiedzialność oraz władzę sprawowania zarządu i kontroli nad światowym stowarzyszeniem Świadków Jehowy wraz z jego działalnością; aby wszyscy członkowie i urzędnicy każdej z wielu służących Świadkom Jehowy spółek działali w zgodzie i pod kierownictwem tegoż Ciała Kierowniczego; aby ta wzbogacona o nowe treści relacja pomiędzy Ciałem Kierowniczym a spółkami weszła w życie tak szybko, jak nakazuje rozsądek – bez uszczerbku i szkody dla Pracy Królestwa”.

Następnego dnia, 1 maja, znów miała miejsce długa dyskusja. Przede wszystkim wiceprezes (to on był autorem artykułów *Strażnicy*, do których się odwoływano) sprzeciwiał się postawionym wnioskom i wszelkim zmianom w istniejącym stanie rzeczy – jakimkolwiek ograniczaniu władzy prezesa. (Przypomniało mi to i było zgodne z jego uwagami, jakie wypowiedział do mnie w 1971 roku a mianowicie, że – jego zdaniem – Jezus Chrystus kierowałby Organizacją za pośrednictwem jednego człowieka aż do czasu nastania Nowego Porządku). W ogóle nie wypowiedział się na temat wyraźnej sprzeczności pomiędzy obrazem nakreślonym w artykułach *Strażnicy* (z ich śmiałymi stwierdzeniami o Ciele Kierowniczym używającym spółek po prostu jako narzędzi), a trzema postawionymi wnioskami, z których każdy był dowodem, że jego autor (łącznie z samym prezesem) przyznawał, iż Ciało Kierownicze nie nadzorowało w tym czasie spółek.

W dyskusji chylono się to na jedną, to na drugą stronę. Punktem zwrotnym zdawały się być uwagi Granta Suitera, „ciętego” mówcy, sekretarza–skarbnika najważniejszych spółek Towarzystwa. W odróżnieniu od charakteru wcześniejszych, opowiadających się za zmianą wypowiedzi, jego komentarz był bardzo osobisty, wyglądał na upust długo tłumionych uczuć w stosunku do osoby prezesa, którego nazwał bezpośrednio. Omawiając strukturę władzy, nie sformułował wprawdzie żadnych konkretnych zarzutów poza jedną uwagę, że powinien mieć prawo do zmian w swym osobistym pokoju. (O zmianę taką prosił, ale mu jej odmówiono). W trakcie wypowiedzi jego twarz dostawała wypieków, mięśnie szczęki zaczęły drgać, a słowa stawały się coraz mocniejsze. Zakończył uwagę słowami:

„Mówię, że jeśli mamy być Ciałem Kierowniczym, to weźmy się za kierowanie! Dotąd w ogóle niczym nie kierowałem.”

Słowa te uderzyły mnie na tyle, że je zapamiętałem i zanotowałem w takiej postaci, w jakiej zostały wypowiedziane. Jestem z tego zadowolony. Czy chodziło w nich o przekazanie sensu, jaki sobą wyrażały, tego oczywiście nie sposób wiedzieć, równie dobrze mogły być one chwilowym wybuchem, nie mówiącym nic o wewnętrznych motywach. W każdym razie sprawiły one, że bardzo poważnie zacząłem się zastanawiać nad sprawą właściwych motywacji. Zacząłem też odczuwać poważną troskę o finał całej sprawy. Czy ostateczny jej rezultat będzie wynikiem szczerego pragnienia zaangażowanych w sprawę osób, aby stanąć bliżej zasad Biblii, czy może wynikiem jakichś innych motywów. Całe to posiedzenie nappełniło mnie niepokojem głównie dlatego, że jego atmosfera nie pokrywała się z tym, czego można by oczekiwać od obradującego grona chrześcijan.

Krótko po przytoczonych przed chwilą wywodach sekretarza–skarbnika, Nathan Knorr osiągnął najwyraźniej punkt decyzji i wygłosił długie przemówienie, ujęte w skrócie przez Milтона Henschela. Henschel, sam będąc autorem pewnych sugestii, służył jednocześnie Ciału Kierownicemu jako sekretarz.⁵¹ W oficjalnym protokole stwierdzenia prezesa przybrały następującą formę:

„Myślę, że byłoby rzeczą bardzo dobrą, aby Ciało Kierownicze poszło za wspomnianymi przez brata Henschela radami i opracowało program mający na uwadze to, co mówi *Strażnica*, a mianowicie, że Ciało Kierownicze jest ciałem kierowniczym Świadców Jehowy. Nie zamierzam argumentować ani za, ani przeciw temu. W moim odczuciu jest to niepotrzebne. *Strażnica* wypowiedziała się już na ten temat.

„(...) Będzie to Ciało Kierownicze posiadające władzę kierowniczą i wpływ na całokształt pracy. Podejmie ono swą odpowiedzialność jako Ciało Kierownicze i będzie kierować działającą przez różne wydziały, jakie powoła oraz w taki sposób, w jaki ich pracę zorganizuje”.

Na zakończenie powiedział: „Taki stawiam wniosek”. Ku memu zaskoczeniu wniosek ten poparł wiceprezes F. W. Franz. Został on też w całości i jednomyślnie przyjęty przez Ciało.

Wydawało się, że śmiały język *Strażnicy* sprzed czterech lat przeobrazi teraz słowa w fakty. Ze słów prezesa mogło wynikać, że zanosi się na gładkie przejście. Jednak była to tylko cisza przed najburzliwszym okresem.

W miesiącach, które nastąpiły potem, wyznaczony „Komitet Pięciu” indywidualnie spotkał się ze wszystkimi członkami Ciała Kierowniczego oraz z trzydziestoma trzema innymi, długoletnimi pracownikami personelu centrali. Zdecydowana większość popierała reorganizację. Komitet nakreślił szczegółowe propozycje utworzenia odpowiednich Komitetów Ciała Kierowniczego do

⁵¹ Milton Henschel, wysoki i zwykle poważny mężczyzna, w dyskusjach wypowiadał się raczej rzadko, lecz kiedy to czynił, robił to z wyraźną mocą i zdecydowaniem. W swych młodszych latach był on osobistym sekretarzem prezesa Knorra. W czasie, gdy toczyły się omawiane sprawy, był on już po pięćdziesiątce.

zajęcia się różnymi dziedzinami światowej działalności. Jedenastu spośród siedemnastu członków Ciała Kierowniczego w trakcie osobistych rozmów zasadniczo poparło zmiany.

Spośród pozostałych sześciu George Gangas – Grek, człowiek o gorącym temperamencie i kipiący życiem, jeden z najstarszych członków Ciała Kierowniczego – był bardzo niepewny, chwiejny w swych wypowiedziach w zależności od nastroju chwili. Charles Fekel – pochodzący z Europy Zachodniej – był członkiem Zarządu Towarzystwa wiele lat wcześniej, został jednak usunięty pod zarzutem wystawienia na kompromitację swej wierności poprzez złożenie przysięgi w chwili przyjmowania obywatelstwa amerykańskiego. Znajdował się on teraz wśród osób najpóźniej powołanych do Ciała Kierowniczego. Był to człowiek z natury bardzo miękki, rzadko zabierał głos w dyskusji, zawsze głosował po linii większości i miał niewiele do powiedzenia w omawianych sprawach. Nowozelandczyk Lloyd Barry był również ostatnim „dodatkiem” do Ciała; przyszedł on do Brooklynu po wielu latach pracy w charakterze nadzorca oddziału w Japonii, w którym to kraju działalność Świadców przeżyła fenomenalny wzrost. Barry wyraził swoje poważne obawy co do proponowanych zmian, szczególnie co do ewentualnych skutków decentralizacji w odniesieniu do urzędu prezesa. W liście z 6 września 1975 r. określił on rekomendowane zmiany jako „rewolucyjne”. Bill Jackson, praktyczny Teksaszczyk (nie tak rzadki, jak niektórzy mogliby oczekiwać), spędził większą część swego życia w centrali i podobnie jak Barry odczuwał, że w dużej mierze powinno pozostać tak, jak było, zwłaszcza dlatego, że w czasie urzędowania istniejącej administracji nastąpił w Organizacji wyraźny wzrost liczebny.

Najmocniejszy sprzeciw wyrażony został przez prezesa, a więc wnioskodawcę, oraz przez wiceprezesa, który poparł cytowany wniosek!

W czasie, gdy „Komitet Pięciu” przeprowadzał rozmowy z długoletnimi członkami personelu, aby zorientować się co do ich punktu widzenia, przyszła kolej prezesa na przewodniczenie przez okres jednego tygodnia przy głównym stole jadalni w „Bethel”. Wykorzystał on okazję, aby wobec 1200, a może jeszcze większej liczby, członków Rodziny „Bethel” siedzących w kilku jadalniach (jadalnie połączone są siecią dźwiękową i telewizyjną) przedyskutować to, co nazwał „przesłuchaniem” (chodziło o trwające akurat rozmowy prowadzone przez „Komitet Pięciu”). Powiedział on, że „niektóre osoby” poparły wprowadzenie zmian w pewnych sprawach. Zmiany te były przeprowadzone w określony sposób przez cały czas istnienia Organizacji. Pytał wielokrotnie: „Gdzie jest ich dowód, że zmiana jest potrzebna?”. Powiedział także, że przesłuchanie stara się „wykazać błąd Rodziny” podczas gdy – w jego przekonaniu – jest tak, że to „kilku niezadowolonych nie podziela radości tych, którzy stanowią większość”. Zachęcał wszystkich do „wiary w Towarzystwo”, wskazując na jego liczne dokonania. W pewnym momencie powiedział on z siłą i z żarem w głosie: że zmiany, jakich niektórzy domagają się w odniesieniu do

Rodziny „Bethel”, jej pracy i organizacji, „zostaną wprowadzone po moim trupie”.⁵²

Dla usprawiedliwienia Nathana Knorra trzeba powiedzieć, że niewątpliwie wierzył on, że istniejący ustrój był tym właściwym. Wiedział on, że wiceprezes – najbardziej ceniony uczonej Organizacji, osoba, na której całkowicie polegał w kwestii zrozumienia zagadnień Pisma Świętego – myśli podobnie. Knorr był właściwie układną, często zdradzającą gorący temperament osobą. Gdy nie był w swym „uniformie” prezesa, w swej prezesowskiej roli, szczerze lubiłem jego towarzystwo. Jednakże zajmowana przez niego pozycja – jak to bardzo często bywa – zwykle kazała maskować naturalną stronę jego charakteru. Jednocześnie – niewątpliwie też z powodu poczucia, że jego rola jest wyrazem woli Bożej – potrafił szybko i gwałtownie zareagować na każde zauważone przez siebie naruszenie jego autorytetu jako prezesa. Ludzie obracający się wokół niego nauczyli się więc tego autorytetu nie podważać. Mimo wszystko szczerze wątpię, aby Nathan mógł się posunąć do pewnych surowych akcji, jakie w późniejszym okresie były efektem decyzji kolegialnego ciała, które odziedziczyło jego prezesowską władzę.

Jestem w stanie zrozumieć jego uczucia i reakcje, ponieważ przez wiele lat służyłem jako nadzorca oddziału zarówno w Puerto Rico, jak i w Dominikanie. W tym czasie byłem – zgodnie z punktem widzenia Organizacji – „człowiekiem nr 1 w całym kraju”, osobistym przedstawicielem prezesa. Moje wysiłki, aby dopasować się do wymagań sprawowanej przeze mnie funkcji sprawiały, że nieprzerwanie towarzyszyły mi zarówno świadomość tego, kim jestem, jak również presja, aby zachowywać się stosownie do zajmowanej przeze mnie pozycji. Z własnego doświadczenia wiem jednak, że próba sprostania tej wyznaczonej przez Organizację roli nie przyczynia się do istnienia dobrych stosunków z innymi. Również mnie samemu nie uprzyjemniała ona życia, bowiem konfrontacje, do jakich prowadziła, nie pasowały w ogóle do mojej natury. Po pewnym czasie po prostu przestałem brać udział w rywalizacji, jaką widziałem w centrali. Moje życie stało się dzięki temu radośniejsze, odkryłem przy tym, że końcowy efekt takiej postawy jest o wiele bardziej owocny i pożyteczny.

Wspomniane powyżej słowa prezesa okazały się wręcz prorocze. W czasie, gdy je wypowiadał, guz w jego mózgu znajdował się niewątpliwie w stadium zaawansowanego rozwoju, choć dał on o sobie znać dopiero wtedy, gdy reorganizacja była już definitywnie faktem dokonany. Jej zakończenie oficjalnie miało miejsce 1 stycznia 1976 roku, śmierć Knorra nastąpiła zaś półtora roku później, 8 czerwca 1977 roku.

Obok wyraźnej opozycji prezesa w stosunku do reorganizacji dawała o sobie znać – może nawet z większą siłą – opozycja wiceprezesa. 7 września 1975 r., w czasie uroczystej promocji misjonarzy w Szkole Gilead, na której to uroczys-

⁵² Słowa w cudzysłowach pochodzą ze zrobionych w trakcie przemówienia prezesa notatek. Słowa te były za każdym razem słyszane przez ponad tysiąc osób.

tości byli obecni zarówno członkowie Rodziny „Bethel”, jak również zaproszeni na tę okoliczność goście (w większości krewni i przyjaciele absolwentów), wiceprezes wygłosił przemówienie. Stanowi ono – zgodnie z panującym zwyczajem – stały punkt programu każdej uroczystości promowania nowych absolwentów.

Fred Franz posiadał niedościgniony, często dramatyczny (a nawet melodramatyczny) sposób mówienia. Zamieszczone poniżej fragmenty są dokładną kopią jego przemówienia, słowa pisane nie są jednak w stanie oddać w całości tego, co było wówczas słyszane, a więc również modulacji głosu, towarzyszącej przemówieniu atmosfery czy wreszcie pojawiającego się często sarkazmu.

Słowa wstępne stanowiły wyraźną wskazówkę, co przemawiający chce osiągnąć. Pamiętajmy w tym miejscu o tym, że dokładnie w tym samym czasie komitet wyznaczony przez Ciało Kierownicze zgłosił propozycję, aby szkolenie, przydział zadań i nadzór nad pracą misjonarzy leżał w gestii Ciała Kierowniczego, a nie spółek. Zwróćmy więc uwagę na słowa wstępne, które brzmiały:

„Ta grupa zostaje rozesłana przy współpracy z Biblijnym i Traktatowym Towarzystwem Strażnica w Nowym Jorku, zrzeszonym z kolei w ramach Biblijnego i Traktatowego Towarzystwa „Strażnica” w Pensylwanii. Lecz pojawia się dziś pytanie, jakie prawo ma Biblijne i Traktatowe Towarzystwo Strażnica do wysyłania misjonarzy na tereny misyjne?... Kto upoważnił Biblijne i Traktatowe Towarzystwo Strażnica w Pensylwanii do rozsyłania misjonarzy na cały świat? Tego typu wyzywające pytanie może paść przy okazji jak dzisiejsza. Prawo do takiego rozsyłania opiera się na fakcie, że Biblijne i Traktatowe Towarzystwo Strażnica zostało założone przez człowieka, który stał się uznanym na całym świecie ewangelistą, jednym z najznakomitszych ewangelistów dwudziestego wieku. Światowy rozgłos zdobył on szczególnie dzięki swej podróży dookoła świata w 1912 roku. Człowiekiem tym był Charles Taze Russell z Allegheny w Stanie Pensylwania.”

Akcent spoczywał więc wyraźnie na korporacji, Ciało Kierownicze nie zostało nawet wspomniane. Oczywiście nikt nie zadał „wyzywającego pytania”, które postawił tutaj wiceprezes; prawdziwym dylematem w Ciele Kierowniczym było to, czy należy traktować poważnie wygłoszone cztery lata wcześniej przemówienie wiceprezesa na temat stosunków między Ciałem Kierowniczym a korporacją. Jednakże wiceprezes poszedł w swym przemówieniu jeszcze dalej:

„Zastanawiałem się nad taką sprawą. Być może wy też. W jaki sposób Russell stał się ewangelistą? Kto uczynił go ewangelistą?... Funkcjonowały wówczas w ramach chrześcijaństwa różne religijne porządki. Na przykład istniał Kościół Anglikański ze swym ciałem rządzącym, Protestantcki Kościół Episkopalny, również ze swym ciałem kierującym. Był Kościół Meto-dystyczny ze swą Konferencją, był także Kościół Prezbiteriański ze swoim Synodem, do którego to kościoła należał Russell uprzednio. Był wreszcie Kościół Kongregacyjny – do którego przyłączył się Russell – ze swym Zgromadzeniem Centralnym. Lecz przez żadną z tych organizacji wyposażonych w moc sprawowania kontroli nie został Russell uczyniony ewangelistą czy misjonarzem.”

Wiceprezes zatem bezpośrednio i otwarcie nie nawiązał wprawdzie do Ciała Kierowniczego, jednak pośrednio pojęcie to wprowadził do dyskusji, gdy mówił o różnych formach „ciał kierujących” (mógł uczynić to także w stosunku do jezuitów, którzy posiadali zarząd noszący nazwę „Ciało Kierownicze”). Mówcy chodziło o to, że żadne takie ciało kierownicze nie miało nic do założyciela korporacji o nazwie „Strażnica” i nie sprawowało żadnej władzy względem niego. Russell był „niezależny”, nie podlegał żadnemu z tych ciał rządzących.

Ciało Kierownicze wyznaczyło „Komitet Pięciu”. Komitet ten zalecał sformowanie stałych Komitetów, które rozciągałyby troskę i kierownictwo nad prowadzoną na całym świecie pracą. Zamieszczone poniżej słowa z przemówienia wiceprezesa posiadają jeszcze dodatkowe znaczenie. Powiedziawszy o rozesłaniu przez Jezusa siedemdziesięciu uczniów, powiedział on grupie promowanych:

„Nie powinniśmy sobie jednak wyobrazić, że przez rozesłanie siedemdziesięciu ewangelistów... poprzez rozesłanie ich po dwóch, Pan Jezus Chrystus uczynił ich dwuosobowymi komitetami, tak że z siedemdziesięciu ewangelistów powstało trzydzieści pięć dwuosobowych komitetów... Dziś, po swej promocji, zostajecie rozesłani jako misjonarze... dwóch uda się do Boliwii, inni – może czterech, może sześciu, może ośmiu – zostaną posłani do innych krajów w celu podjęcia pracy. Lecz nie myślcie, misjonarze, że – jeżeli zostaliście posłani po dwóch, może po czterech, po sześciu czy po ośmiu – zostaliście posłani jako komitet do przejęcia pracy w kraju, który stał się miejscem waszego przeznaczenia. W żadnym wypadku! Zostaliście posłani jako indywidualni misjonarze, aby współpracować zarówno ze sobą nawzajem, jak i z Oddziałem Biblijnego i Traktatowego Towarzystwa Strażnica, które funkcjonuje w danym kraju i kieruje w nim pracą, do której jako ewangeliści jesteście wyznaczeni. Nie bierzcie sobie zatem do głów tej idei komitetów...”

W całym tym rozumowaniu przyćmione przez korporację Ciało Kierownicze „zwraca uwagę swą nieobecnością”. Nie było najmniejszej sugestii ze strony jakiegokolwiek osoby, że misjonarze mają stanowić „komitety” lub że mają „przejąć pracę” w krajach swego przeznaczenia. Wywód ten służył jako środek umożliwiający wprowadzenie do przemówienia kwestii komitetów i zdyskredytowania ich roli.

Treść przemówienia skierowała się dalej na osobę Filipa, ewangelisty. Raz jeszcze postawione zostało pytanie: „kto uczynił go ewangelistą lub misjonarzem?”⁵³ Wiceprezes przeszedł następnie do opisu z rozdziału szóstego Dziejów Apostolskich, gdzie apostołowie jako ciało uznali za potrzebne wyznaczenie siedmiu mężczyzn – łącznie z Filipem – aby zajęli się rozdziałem żywności, kładąc w ten sposób kres narzekaniom pewnych wdów, że są dyskryminowane. Następnie powiedział:

⁵³ Zob. Dz. Ap. 8:5-13; 21:8.

„A teraz: jeśli zajrzycie do *McClintock and Strong's Cyclopedia of Religious Knowledge* (encyklopedii wiedzy religijnej McClintocka i Stronga) to zobaczycie, że praca, do której apostołowie wyznaczyli tych siedmiu mężów, nazwana jest pracą *półświecką*. Apostołowie nie chcieli zajmować się tą półświecką pracą; zdjęli ją z siebie, włożyli na tych siedmiu mężów i powiedzieli: *Zajmijcie się tym. My zaś będziemy pilnowali modlitwy i nauczania*. Zastanówmy się teraz: Czy tych dwunastu apostołów Pana Jezusa Chrystusa zdejmując z siebie odpowiedzialność *troski o stoły*, uczynili z siebie figurantów w zborze Boga i Jezusa Chrystusa? Z pewnością nie czynili siebie figurantami – oni poświęcili się sprawom duchowym”.

Dla tych członków Ciała Kierowniczego, którzy słyszeli jak prezes akcentował, że Ciało Kierownicze powinno troszczyć się o „czysto duchowe sprawy”, pozostawiając resztę korporacji, słowa wiceprezesa brzmiały znajomym dźwiękiem. Ciekawe jednak, że każdego dnia około połowa osób wchodzących w skład Ciała przez osiem godzin i czterdzieści minut zajmowała się właśnie taką „półświecką pracą”. Dan Sydlik i Charles Fekel pracowali w fabryce; Leo Greenlees w biurze sekretarza–skarbnika zajmował się ubezpieczeniem i związanymi z tym sprawami; John Booth nadzorował kuchnię „Bethel”; Bill Jackson prowadził sprawy prawne i dokumentację; Grant Suiter był codziennie zajęty sprawami finansów, inwestycji, składów, testamentów, a Milton Henschel i sam prezes (którzy kontrolowali całokształt pracy) zaangażowani byli w wiele takich „półświeckich” prac administracyjnych, które – według wypowiedzi wiceprezesa – powinny być z nich „zdjęte” i powierzone trosce innych osób.

Następnie mówca omówił historię Pawła – nawróconego Saula. Gdy Paweł po swoim nawróceniu udał się do Jerozolimy, spotkał się tylko z dwoma spośród apostołów, nie z całym ich ciałem. W końcu Paweł dotarł do Antiochii w Syrii. Mówiąc o „powołaniu” przez Ducha Świętego Pawła i Barnaby do działalności misyjnej, wiceprezes nieprzerwanie podkreślał, że wszystko to było robione przez zbór w Antiochii (a zatem nie przez Jerozolimę, gdzie pozostawało ciało apostołskie.⁵⁴ Powiedział on:

„I wówczas, nagle, gdy [Paweł] sprawował służbę w Antiochii – w Syrii, nie w Izraelu lecz w Syrii – oczywiście duch Boży przemówił do tego zgromadzenia w Antiochii i powiedział: Odląccie od tych wszystkich rzeczy, wy „zgromadzenie w Antiochii” odląccie wy tych dwu mężów, tzn. Barnabę i Saula, do dzieła, do którego ich powołałem. I tak też Zbór w Antiochii zrobił. Włożyli swe ręce na Pawła (Saula) i Barnabę, i posłali ich ... a ci poszli, posłani przez Ducha Świętego, działając w imieniu Zboru w Antiochii, i wyszli do swojego pierwszego zadania misyjnego.

Widzicie zatem, że Pan Jezus Chrystus, podejmując akcję bezpośrednio, okazał się tu głową Zboru. Nie konsultował się z nikim na ziemi odnośnie tego, co powinien, a czego nie

⁵⁴ Należy pamiętać, że cała nauka Świadców o ustroju, w którym Ciało Kierownicze posiada wiodącą rolę i władzę, opiera się na przekonaniu, że taki sam ustrój funkcjonował w Jerozolimie czasów biblijnych.

powinien robić. W taki sposób postąpił on względem Saula i Barnaby, a oni obaj stali się apostołami Zboru w Antiochii”.

Przypominam sobie, że w tym miejscu przemówienia, będąc tam obecny, mówiłem do siebie: „Czy ten człowiek zdaje sobie sprawę z tego, co mówi? Wiem, co jest jego celem – zdjęcie akcentu z Ciała Kierowniczego na rzecz podtrzymania autorytetu korporacji i jej prezesa – ale czy zdaje on sobie sprawę z implikacji tego, co mówi? Dążąc do osiągnięcia swego celu, podważa on całą dotychczasową naukę, tj. twierdzenia o istnieniu scentralizowanego ciała kierowniczego w pierwszym wieku. Zgodnie z tą nauką miało ono działać z Jerozolimy i władzę swą rozciągać na cały świat. Miało ono nadzorować i kierować pracą wszystkich zborów prawdziwych chrześcijan, wszędzie i we wszystkich sprawach. Publikacje Towarzystwa zbudowały taką koncepcję w umysłach wszystkich Świadków Jehowy. Przeważająca ich większość wierzy dziś w jej słuszność.” Lecz wice-prezes ani myślał o skończeniu. Z jeszcze większą siłą wyjaśniał, o co chodzi. Opisawszy zakończenie pierwszej podróży misyjnej Pawła i Barnaby, kontynuował swoje przemówienie ze wzmagającą się intensywnością i dramatyzmem:

„...i gdzie oni poszli, gdzie złożyli swój raport? Zostało to odnotowane, możecie to sobie przeczytać w końcowych wierszach czternastego rozdziału Dziejów Apostolskich. Wrócili oni do Antiochii, do tamtejszego Zboru i – mówi opis – tam opowiedzieli szczegółowo o wszystkim, opowiedzieli w tym zborze, który powierzył ich niezastężonej życzliwości Boga dla pracy, jaką potem wykonywali. A zatem tam złożyli swój raport. Również dalej tekst mówi, że pozostali oni w Antiochii czas niemały. Lecz cóż się stało? Nagle coś się wydarzyło i Paweł z Barnabą udali się do Jerozolimy. Ciekawe, o co chodzi? Co kieruje ich do Jerozolimy?

Cóż, to ciało apostołów i innych starszych zboru w Jerozolimie wezwało ich do siebie, mówiąc: Spójrzcie, usłyszeliśmy, że wy dwaj udaliście się w podróż misyjną i zakończyliście ją, a nie przybyliście do nas, do Jerozolimy, aby złożyć raport. WIECIE, KIM MY JESTEŚMY? Jesteśmy radą w Jerozolimie. NIE UZNAJECIE PRZYWÓDZTWA PANA JEZUSA CHRYSYUSA? Jeśli nie zjawicie się tu – i to szybko – podejmiemy przeciw wam kroki dyscyplinarne!

Czy tak mówi tekst? No cóż, jeśli w ten sposób postąpiliby oni wobec Pawła i Barnaby za to, że złożyli oni raport zborowi, za pośrednictwem którego Duch Święty ich posłał, wówczas ta rada apostołów i innych starszych żydowskiego zboru w Jerozolimie postawiłaby siebie ponad przywództwem Pana Jezusa Chrystusa.”

Jego argumenty były całkowicie słuszne. Były one również całkowicie sprzeczne z poglądami prezentowanymi w publikacjach Towarzystwa. Te bowiem rysowały obraz Jerozolimy, siedziby ciała kierowniczego sprawującego – jako działający z Boskim autorytetem urząd Chrystusa – pełną władzę i kierownictwo nad wszystkimi chrześcijanami. Niewątpliwie z tego też powodu przemówienie to, w odróżnieniu od innych przemówień wygłoszonych przez wiceprezesa, nigdy nie stało się podstawą do artykułu w *Strażnicy*. Każdemu bowiem indywidualnemu Świadkowi, który przedstawiłby dziś takie argumenty, zostałoby to poczytane za wygłaszanie heretyckiej, buntowniczej mowy.

Gdyby rzeczywiście zastosować te słowa zgodnie z tym znaczeniem, w jakim zostały wypowiedziane, znaczyłoby to, że każdy zbor na ziemi mógłby

wysłać swych własnych misjonarzy, jeśli tylko wierzyłby, że tak kieruje nim Jezus Chrystus i Duch Święty. Mogliby to robić bez konsultacji z kimkolwiek innym – czy to z Brooklynem, czy też jego oddziałem. Nie miałem najmniejszej wątpliwości co do tego, że takie postępowanie sprowokowałyby szybką i wrogą reakcję ze strony centrali i jej biur. Zostałoby to uznane za zagrożenie dla scentrali-zwanej władzy. Każdy zbór, który dopuściłby się czegoś takiego, zostałby zapytany dokładnie tymi słowami: „Czy wiecie, kim my jesteśmy? Czy odrzucacie działające przez nas przywództwo Pana Jezusa Chrystusa?”. Wszystko, co powiedział on w swym przemówieniu, było prawdą, doskonałą prawdą, lecz najwyraźniej nie miało to być w pełni zastosowane (podobnie jak nie miały być zastosowane wnioski wynikające z wygłoszonego około cztery lata wcześniej przemówienia „o merdającym ogonie”) – z jednym wszakże wyjątkiem, a mianowicie robiąc odniesienia do Antiochii, mówca starał się zbudować konstrukcję przedstawiającą korporację jako podmiot działający niezależnie od Ciała Kierowniczego.

Przemówienie w dalszej części wykazywało, że prawdziwym powodem udania się Pawła i Barnaby do Jerozolimy – zgodnie z opisem Dziejów Apostolskich, pierwszego rozdziału – był fakt, że *sama Jerozolima* stała się dla zboru w Antiochii źródłem poważnego problemu. Z Jerozolimy bowiem wyszli ludzie, którzy wzniecili zamieszanie wokół sprawy zachowywania prawa Mojżeszowego i obrzezania. Dlatego też podróż do Jerozolimy miała na celu zlikwidowanie skutków nauczania tychże kłopotliwych, jerozolimskich nauczycieli.

Kontynuując argumentację wiceprezes zajął się drugą podróżą misyjną Pawła i jego nowego partnera, Sylasa. Ponownie zaakcentował, że zostali oni posłani ze zboru w Antiochii, a więc „znów zbór w Antiochii został użyty do wysłania misjonarzy posiadających wielkie znaczenie w historii biblijnej”. Podkreślił, że powrócili oni do Antiochii, i że z Antiochii Paweł wyruszył w swą trzecią podróż misyjną. Na zakończenie omawiania historii zawartej w Dziejach Apostolskich wiceprezes powiedział:

„A zatem, gdy rozważamy historię tych dwóch najznakomitszych w historii biblijnej misjonarzy, zauważamy, że zostali oni posłani przede wszystkim przez Pana Jezusa Chrystusa – Głowę Zboru. Fakt ten był przez Biblijne i Traktatowe Towarzystwo Strażnica zaakceptowany i podtrzymywany od samego początku – od założenia Towarzystwa. Widzimy zatem, że Pan Jezus Chrystus jest głową Zboru, że ma On prawo działać bezpośrednio, nie oglądając się na żadne inne organizacje, cokolwiek by one sobą nie przedstawiały. On jest Głową Zboru. Nie możemy kwestionować tego, co ON ROBI.”

Te trzy ostatnie zdania wiceprezesa reprezentują stanowisko wielu dzisiejszych Świadców; za takie stanowisko nazywa się ich dziś „heretykami”. Ale w tym przypadku stwierdzenia te najwyraźniej nie miały być zrozumiane tak, jak brzmiały. Wiceprezesowi chodziło bowiem w tych słowach o to, że zakwestionować autorytet Biblijnego i Traktatowego Towarzystwa „Strażnica”

oraz autorytet prezesa tego Towarzystwa znaczy tyle samo, co zakwestionować Pana Je-zusa Chrystusa. Nie uważał on, aby myślenie i działanie wyznaczonego przez Ciało Kierownicze „Komitetu Pięciu” mogło w jakikolwiek sposób reprezentować kierownictwo Głowy Zboru, a to z tej prostej przyczyny, że On – Jezus Chrystus – sprawił, że została utworzona korporacja, przez którą On sam mógłby działać. Wydawało mi się, że jest to przypadek pełnego sprzeczności rozumowania. A że ku temu właśnie zmierzało całe przemówienie, stało się jasne wówczas, gdy dochodząc do sedna sprawy mówca odniósł zawarte treści do czasów współczesnych. Mówił on o pojawieniu się Charlesa Taze Russella, o rozpoczęciu wydawania przez niego nowego czasopisma religijnego *Strażnica* i o tym, „kto tego człowieka do tego upoważnił”. Następnie przeszedł do faktu zarejestrowania przez Russella Biblijnego i Traktatowego Towarzystwa „Strażnica”, dodając:

„I zwróćcie uwagę, przyjaciele, że kiedy założył on towarzystwo – Biblijne i Traktatowe Towarzystwo „Strażnica” – nie założył on towarzystwa czy też organizacji, które by NIC NIE CZYNIŁY.”

Pan Jezus Chrystus i Duch Boży wzbudził Russella – powiedział mówca – i poparł także utworzenie korporacji, tego aktywnego Towarzystwa, które by COŚ CZYNIŁO. Wiceprezes nawiązał następnie do powstania Szkoły Gilead. Stwierdził, że był to pomysł prezesa korporacji, a gdy Zarząd został o tym poinformowany, wyraził swe poparcie, zaś prezes miał sprawować nadzór nad szkołą. W czasie, gdy wiceprezes wygłaszał przemówienie, Nathan Knorr siedział na podium. Fred Franz zaczął gestykulować w jego kierunku, gdy wypowiadał poniższe uwagi:

„Widzicie zatem, drodzy przyjaciele, że ukonstytuowany wówczas Zarząd Korporacji w Nowym Jorku i w Pensylwanii *miał poszanowanie* dla urzędu prezesa i nie traktował prezesa tych organizacji jako *nieruchomej marionetki o twarzy pokerzysty*, która przewodniczy Towarzystwu, *nic nie robiącemu* Towarzystwu”.

Od samego początku przemówienia domyślałem się, że ku temu właśnie celowi będzie ono zmierzać. Zaskoczył mnie jednak język, jakiego użył. W tym stadium przemówienia ton głosu mówcy złagodniał i zaczął on rozważać znaczenie trwającego właśnie dnia – 7 września 1975 roku:

„I czy wiecie co to znaczy? Zgodnie z tym kalendarzem – hebrajskim kalendarzem – z ziemi izraelskiej [tu wskazał na małą książeczkę trzymaną w ręce], jest to *drugi dzień* miesiąca Tishri roku księżycowego 1976, i czy wiecie co to znaczy? Że teraz, w dniu waszej pro-mocji, jesteśmy *w drugim dniu siódmego tysiąclecia* istnienia człowieka tutaj, na ziemi. Czyż nie jest to znaczące? Czyż nie jest to coś wielkiego [tutaj aplauz], że dzień otwierający siódme tysiąclecie istnienia człowieka został uświetniony działalnością Biblijnego i Traktatowego Towarzystwa Strażnica, w pełni realizującego postanowienia swego statutu poprzez rozesłanie do pracy misyjnej 59. klasy Szkoły Gilead?

Jehowa Bóg z pewnością pobłogosławił ją [tzn. szkołę] i przez swój owoc dała się ona poznać jako uznane narzędzie w ręku Jehowy Boga, tak że nie ma potrzeby kwestionować prawa i autorytetu Towarzystwa odnośnie wysyłania misjonarzy.

Zauważcie, przyjaciele, że tak jak Bóg użył zboru w Antiochii do wysłania dwóch najznakomitszych misjonarzy pierwszego wieku – Pawła i Barnaby, tak dziś Jehowa Bóg używa Biblijnego i Traktatowego Towarzystwa Strażnica w Pensylwanii, przy współpracy ze Spółką w Nowym Jorku, do wysyłania misjonarzy. Są one [tj. korporacji] zdecydowane trzymać się dalej tego kursu. Jest to coś bardzo, bardzo zadowolającego.”⁵⁵

Nie było najmniejszej wątpliwości co do tego, że w świadomości wiceprezesa tkwiła myśl, że ktoś „rzucił rękawicę” wyzwania pod adresem urzędu prezesa. Wygłoszone przemówienie uważnie i z naciskiem wytyczyło linię frontu. Korporacja posiadała swe suwerenne terytorium, leżące poza sferą wpływów Ciała Kierowniczego. Smutne w tym wszystkim było to, że wielu jego kolegów z Ciała Kierowniczego zostało wyraźnie sprowadzonych do roli agresora i otwarcie przedstawionych jako nie mających respektu dla autorytetu Pana Jezusa Chrystusa, w który to autorytet odziane zostało to „uznane narzędzie”, jakim jest korporacja.

Dla obecnych gości – rodziców i przyjaciół studentów promowanej klasy – wiele rzeczy, o których mówiono, cały punkt ciężkości wygłoszonego przemówienia, czasem jego uszczypliwy język, były – ogólnie rzecz biorąc – spowite tajemnicą. Członkowie Rodziny „Bethel”, mający mgliste pojęcie o trudnościach zasygnalizowanych przez prezesa i wiceprezesa podczas wspólnych posiłków w „Bethel”, upewnili się teraz w swych podejrzeniach, że w Ciele Kierowniczym rzeczywiście toczy się jakaś kłótnia, najwyraźniej próba siły.

Kontrast pomiędzy tym przemówieniem a „przemówieniem o merdającym ogonie”, wygłoszonym przed czterema laty, nie mógł być już chyba większy. Ich autorem był ten sam człowiek, a jednak zdawało się, że zmierzają one w dwóch całkowicie przeciwnych kierunkach. Nie byłbym całkiem uczciwy, gdybym nie przyznał, że tego dnia opuściłem audytorium nie tylko głęboko zaniepokojony, ale także całkowicie chory. Wyglądało na to, że Słowo Boże jest czymś, co można dopasować do jednego poglądu – gdy okoliczności temu sprzyjają, i do poglądu całkowicie z nim sprzecznego – gdy okoliczności ulegną zmianie. Niepokoilo mnie to bardziej niż każdy inny aspekt sprawy.

Jeśli chodzi o Nathana Knorra, to również w tym przypadku istnieją pewne fakty, które pomagają nam zrozumieć postępowanie Freda Franza względem jego osoby. Pod koniec roku 1941, gdy Sędzia Rutherford leżał na łożu śmierci w „Beth Sarim”, przywołał do siebie trzech mężów: Nathana Knorra, Freda Franza i Haydena Covingtona. Powiedział im, że chce, aby oni kontynuowali pracę po jego śmierci, i że powinni „trzymać się razem jako zespół”. To posunięcie przypominało testament pastora Russella, choć tym razem przekazany ustnie, a

⁵⁵ Po przemówieniu zabrał głos prezes Knorr, wyraźnie poruszony, niemal zduszony emocjami. Wyrzucił on wielkie uznanie dla tego, co zostało powiedziane. Jestem pewien – jego uczucia były całkowicie szczere. Następnie wygłosił łagodne przemówienie na temat „zdrowej mowy”.

nie na piśmie. Dwadzieścia lat później, w 1961 r., Fred Franz pisząc książkę *Let Your Name Be Sanctified* (Niech się święci Imię Twoje), przypomniał to wydarzenie, nawiązując do przekazania szaty prorockiej przez Eliasza swemu następcy Elizeuszowi (*Przekład Nowego Świata* określa tę szatę jako „strój urzędowy”).⁵⁶ Przedstawiając to wydarzenie jako proroczy dramat, napisał:

⁴Rutherford znajdował się na wybrzeżu Pacyfiku, gdy Stany Zjednoczone Ameryki dostały się w wir II wojny światowej. Było to w niedzielę 7 grudnia 1941 r. Dwóch ludzi spośród ostatka pomazańców (jeden od roku 1913, drugi od roku 1922) i jeden spośród „drugich owiec” (od 1934) zostali wezwani z Centrali w Brooklynie do łoża Rutherforda w domu „Bet Sarim”, do San Diego w Kalifornii. 24 grudnia 1941 r. przekazał im on swe ostatnie instrukcje. Przez lata żywił nadzieję, że zobaczy wiernych proroków – łącznie z Eliaszem i Elizeuszem – wzbudzonych z martwych i uczynionych w Królestwie, w Bożym nowym świecie, książętami całej ziemi” (Ps 45:16) Lecz we wtorek, 8 stycznia 1942 r., Rutherford w wieku 72 lat zmarł jako wierny Świadek Jehowy Boga, całkowicie oddany interesom Królestwa Bożego. Dowiódł, że jest nieustraszonym współzycielem u boku Jehowy w przewyższającej wszystko sferze Uniwersalnego Panowania.

⁵Gdy patrzymy na to z perspektywy chwili obecnej, widzimy, że tam zakończyła się praca Eliasza, by mógł kontynuować ją Elizeusz. Było to tak jak wówczas, gdy Eliasza i Elizeusza rozdzieliwszy wody przeszli na wschodni brzeg rzeki Jordan i szli obok siebie, czekając na zabranie Eliasza.⁵⁷

Gdy Ciało Kierownicze rozważyło propozycję reorganizacji, wiceprezes wyraźnie przypomniał sobie polecenie, jakie wyznaczył im umierający sędzia Rutherford. Nie mam wątpliwości co do przekonania Freda Franza, że nastąpiło wówczas swego rodzaju „przekazanie szat”. Jak już wspominałem, Nathan Knorr zastąpił Rutherforda na urzędzie prezesa. Hayden Covington, ogromnej postury prawnik z Teksasu, który w wielu przypadkach bronił Świadków Jehowy przed Sądem Najwyższym Stanów Zjednoczonych, został przez Knorra poproszony, aby pozostał wiceprezesem, pomimo faktu, że Covington nie wyznawał swej przynależności do klasy pomazańców. (To dowodzi, że ani Sędzia Rutherford, ani początkowo Nathan Knorr nie twierdzili, że przynależność do „pomazańców” jest zasadniczym warunkiem kierowania działalnością światową). Przedstawione w czasie Sprawy Walijskiej w Szkocji świadectwo Covingtona wskazuje, że dopiero w wyniku pewnej korespondencji, która napłynęła kilka lat później – a pytano w niej, jak to jest możliwe, aby człowiek nie należący do „ostatka” kierował działalnością międzynarodową – Covington odbywszy z Knorrem rozmowę na temat przynależności do grona „pomazańców” zdecydował, że powinien złożyć rezygnację.⁵⁸ Z biegiem czasu stosunki między nimi uległy pogorszeniu, Covington ostatecznie odszedł z

⁵⁶ 2 Król 2:8.11-14.

⁵⁷ *Let Your Name be Sanctified*, wyd. w 1961 r., s. 335 i 336.

⁵⁸ Dane pochodzą z oficjalnych protokołów sądowych, s. 381, 388.

centrali i zajął się prywatną praktyką.⁵⁹ Po rezygnacji Covingtona w 1944 r., wiceprezesem wybrany został Fred Franz.

Choć liczba spadkobierców odpowiedzialności leżącego na łożu śmierci Rutherforda zmniejszyła się z trzech do dwóch (przy okazji widzimy, że nie funkcjonowało wówczas żadne Ciało Kierownicze), niewątpliwie pozostało u nich wciąż wyraźne poczucie odgrywania roli w wypełnieniu prorocstwa. W 1978 roku, na dużej konferencji w Cincinnati, w Stanie Ohio, gdy Fred Franz – w tym czasie już prezes Towarzystwa – został poproszony o wygłoszenie do audytorium liczącego ponad 30 000 osób przemówienia o swoim doświadczeniu życiowym jako Świadka Jehowy, dużą część swej mowy poświęcił on omówieniu swych stosunków z nieżyjącym wówczas Nathanem Knorrem, podkreślając szczególnie słowa, jakie wypowiedział do nich umierający sędzia Rutherford. Zupełnie uczciwie można powiedzieć, że przemówienie nabrało cech mowy pochwalnej, w której Fred Franz opisywał cechy charakteru Knorra. Podkreślał jednocześnie, że sam stał przy Nathanie Knorze aż do końca, „tak, jak ich Sędzia prosił”, i jest teraz dumny z tego powodu.

Być może jeszcze więcej światła rzuca na sprawę tego „przekazania szaty” wypowiedź, która miała miejsce tego samego roku podczas sesji ówczesnego Komitetu Redakcyjnego (Writing Committee) Ciała Kierowniczego. Obecni byli Lyman Swingle, Ewart Chitty, Lloyd Barry, Fred Franz i ja. Ed Dunlap pisał w tym czasie komentarz do Listu Jakuba i Fred Franz poprosił o przeredagowanie rozważań Dunlapa na temat rozdziału trzeciego, wiersza 1, gdzie czytamy: „Niechaj niewielu z was zostaje nauczycielami, bracia moi, gdyż wiecie, że otrzymamy surowszy wyrok.” (BW)

Materiał przedstawiony przez Dunlapa stwierdzał, że słowa te stanowią ostrzeżenie pod adresem niewykwalifikowanych osób, pragnących, z powodu chęci zdobycia większego znaczenia, uchościć za nauczycieli. Fred Franz poprosił o wyeliminowanie większej części tego materiału, lecz w żaden konkretny sposób nie uzasadnił swych obiekcji. Powiedział jedynie, aby w nowym opracowaniu znalazło się pytanie:

„Jeśli Jezus dał niektórym być nauczycielami, ilu ludziom mógł On dać ten dar? Skoro Jezus jest tym, który daje, jak Jakub mógł powiedzieć ludziom: „Niechaj niewielu z was zostaje nauczycielami”? W jaki sposób sam Jakub został nauczycielem?”

Z uwagi na to, że to ja zostałem wyznaczony do nadzoru prac związanych z opracowaniem komentarza, na spotkaniu Komitetu poprosiłem Freda Franza o wyjaśnienie swoich obiekcji i o przekazanie nam, jaka – według niego – jest intencja tekstu. Powiedział on wówczas, że w jego przekonaniu wolą Bożą jest, aby w całym zgromadzeniu chrześcijańskim było tylko kilku ludzi, których

⁵⁹ Covington toczył ciężką walkę z alkoholizmem. Już w czasie swej służby w centrali przeszedł kurację odwykową. Drugi odwyk miał miejsce w Speers Hospital w Dayton, w Kentucky, po wyłączeniu go z Organizacji w latach siedemdziesiątych. W końcu problem swój pokonał, po czym przywrócono mu członkostwo, które zachował aż do śmierci.

można by słusznie nazwać „nauczycielami”. Zapytałem wówczas, kto mógłby być ta-kim „nauczycielem” w naszych czasach. Fred Franz odpowiedział cicho i spokojnie:

„Wierzę, że ja jestem. Jestem tu w centrali od ponad pięćdziesięciu lat, przez większą część tego okresu byłem związany z dziedziną pisania i studiów, myślę zatem, że ja nim jestem. I... są nimi niektórzy inni bracia na świecie.”

Odpowiedź ta była następną okazją, przy której wypowiedziane słowa zrobiły na mnie tak mocne wrażenie, że silnie wyryły się w mojej pamięci. Nie byłem ich jedynym świadkiem. Zostały one wypowiedziane w obecności trzech in-nych członków Komitetu Redakcyjnego. Słowa te zidentyfikowały nam jednego i jedynego nauczyciela na ziemi. Nazywał się: Fred Franz. Kim byli inni? Pozostawiono to nam jako przedmiot spekulacji. Jak powiedziałem potem Lymanowi Swingle'owi, przy wielu innych okazjach żałowałem, że nie dociekałem wówczas dalej i nie postawiłem pytania o nazwiska innych „nauczycieli” naszych czasów. Odpowiedź Freda Franza na chwilę odebrała mi mowę.

Odnosnie tego fragmentu redakcji Dunlapa, co do którego wyrażone zostały obiekcje, prezes Franz zasugerował dodanie następujących uwag (cytuję ze strony drugiej przygotowanego przez niego opracowania):

„W jaki sposób Jakub został nauczycielem, nie wiemy. Wiemy tylko to, że jego przyrodni brat, Jezus Chrystus, objawił mu się po swoim zmartwychwstaniu (1 Kor 15:7; Dz 1:14). Nie każdy oddany Bogu, ochrzczony chrześcijanin, który pragnąłby zostać nauczycielem, robi to z egoistycznych, ambjonalnych pobudek. Takiego cechującego się szczerymi motywami nauczyciela spotykamy w osobie 27-letniego redaktora i wydawcy czasopisma *Straż-nica Syjonu i Zwiastun Obecności Chrystusa* w lipcu 1879 roku (w osobie pastora Russella).

Wypowiedź ta przypomniła mi przemówienie Franza wygłoszone w 1975 roku, w dniu promocji studentów Szkoły Gilead, kiedy to dał on jasny wyraz swemu przekonaniu, że Jezus Chrystus osobiście powołał pastora Russella do spełnienia roli o szczególnym znaczeniu. Fragment opracowania zacytowanego powyżej, przygotowanego trzy lata później, wskazuje, że był on przekonany, że takie osobiste, indywidualne wybranie przez Chrystusa ma miejsce i w innych przypadkach, a skutek tego był taki, że tylko kilka wybranych osób zostało powołanych do roli szczególnych „nauczycieli” zgromadzenia.⁶⁰

Wspomniany powyżej materiał, wprowadzający Russella na scenę, nie został jednak użyty, a informacje, jakie znajdujemy w Komentarzu do Listu Jakuba na stronach od 99. do początku strony 102. stanowią to, co ja

⁶⁰ W czasie sesji Ciała Kierowniczego Karl Klein przy kilku okazjach określał Freda Franza jako „wyrocznię” Organizacji na przestrzeni wielu lat. Sam fakt, że powtarzał to określenie – przy czym zwykle wypowiadał je z uśmiechem – daje do zrozumienia, że było to coś więcej niż żart.

przygotowałem, aby zastąpić komentarz Dunlapa i wyjść naprzeciw obiekcjom prezesa Franza. Moje uwagi były w pewnym sensie zbiciem twierdzeń prezesa, ponieważ słowa Jezusa z rozdziału dwudziestego trzeciego, wiersza 8. Ewangelii Mateusza: „Ale wy nie pozwalajcie się nazywać Rabbi, bo *jeden tylko jest – nauczyciel wasz, Chrystus, podczas gdy wy wszyscy jesteście braćmi*”, zdawały się całkowicie zaprzeczać idei, że istnieje bardzo mała liczba ludzi, wybrana garstka, tworząca cokolwiek ekskluzywną grupę specjalnie wybranych „nauczycieli”. Opracowanie moje zostało przyjęte przez Komitet i opublikowane.

Jest jeszcze inna przyczyna wyjaśniająca, dlaczego istniała tak wyraźna sprzeczność pomiędzy niektórymi odważnymi i mocnymi stwierdzeniami (jak w artykułach w rodzaju „mowy o ogonie“) a stosunkowo nieśmiałą, cherlawą rzeczywistością. Przyczyną było to, że pracownicy korporacji uznawali małą, niewiele znaczącą zmianę, czy też reformę, za wystarczającą, podczas gdy była ona jedynie substytutem, „znakiem” większej, prawdziwie zasadniczej zmiany.

Przykładem niech będzie pewien prosty fakt. W 1971 roku prezes Knorr postanowił zrezygnować ze swego monopolu na przewodniczenie posiłkom przy stołach w „Bethel” i dopuścić do tego innych członków Zarządu. Zdecydował się również pozwolić im służyć w charakterze przewodniczących sesji Ciała Kierowniczego na zasadzie rotacji. Fakt ten został uznany za wystarczający dowód, że korporacje Towarzystwa (i ich pracownicy) podlegają i muszą się podporządkować Ciału Kierowniczemu, w związku z czym rzeczywiście „ogon merdał psem“. Żaden inny konkretny krok, żadna inna znacząca zmiana nie nastąpiła w strukturze władzy, nie widziano też potrzeby zastosowania tego, co przedstawiał wywierający duże wrażenie, namalowany słowami mówców i pisarzy obraz.

Jest pewnym, że Fred Franz tak właśnie patrzył na te sprawy. Tym bardziej, że – ku naszemu zaskoczeniu – ponad dwadzieścia lat wcześniej, w roku 1944, pisał on do *Strażnicy* artykuły poruszające zasadniczo wszystkie *podstawowe* sprawy dotyczące starszych i nadzorców, które pojawiły się później w podręczniku *Aid to Bible Understanding* (Pomoc do zrozumienia Biblii).⁶¹ Pomimo tego nie nastąpiła wówczas dokładnie żadna zmiana dotycząca wprowadzenia kolektywnego ustroju. Ale zostało to *powiedziane*, zostało to *opublikowane* i uznano to za rzecz wystarczającą.

W artykułach tych rok 1944 przedstawiano jako znaczący rok w prorocत्वach, a to w związku z poprawką, jaką wniesiono w prawo wyborcze korporacji. Do momentu wprowadzenia poprawki wiązało się ono z dziesięciodolarową dotacją. Po jej wprowadzeniu tylko maksymalnie 500 osób, wybranych przez radę korporacji, miało posiadać prawo głosu. Każdy, kto uczestniczył w dorocznej konferencji Towarzystwa „Strażnica”, na której wybierano członków zarządu, wie, jak dalece posuniętą stanowi to rutynę, wie, że głosowanie jest w zasadzie zwykłą formalnością. Większość głosujących

⁶¹ Zob. *Strażnica* z 15 października 1944 r. (wydanie angielskie).

członków praktycznie nie wie nic na temat prac prowadzonych wewnątrz Organizacji, nie ma też żadnego wpływu, głosu, ani kontroli w dziedzinie jej programu i polityki. Omówienie tych spraw na spotkaniu zajmuje zwykle nie więcej niż godzinę, po czym sprawę zamyka się aż do następnego roku.

A jednak przyjęcie tej poprawki dotyczącej członków uprawnionych do głosowania zostało przedstawione w artykułach *Strażnicy* z 1 grudnia 1971 r. (napisanych przez Freda Franza) jako wydarzenie o tak wielkim znaczeniu, że stało się ono głównym elementem w wyjaśnianiu proroctwa z Daniela 8:14, dotyczącego 2300 proroczych dni związanych z „powrotem świątyni do swojego prawa”. Wątpię, czy choć jeden Świadek na tysiąc, któremu dzisiaj pokazano by ten wiersz, kiedykolwiek połączyłby jego znaczenie z rokiem 1944 i wprowadzoną w tym roku poprawką. A jednak do dnia dzisiejszego stanowi to oficjalne wyjaśnienie tego proroctwa. Jest to kolejny przykład, jak wydarzenie o stosunkowo niewielkim znaczeniu można ubrać w wartości symboliczne i uczynić wydarzeniem o znaczeniu ogromnym. 15 sierpnia 1975 roku „Komitet Pięciu” ostatecznie przedstawił swoje obserwacje i zalecenia. W imieniu Komitetu przygotowałem 45-stronicowy dokument, przedstawiający historyczne i – przede wszystkim – biblijne powody, dla których istniejąca, zasadniczo monarchiczna struktura władzy, powinna ulec zmianie. Przygotowałem też 19-stronicowy plan dotyczący poszczególnych Komitetów Ciała Kierowniczego, pomyślanych dla kierowania różnymi dziedzinami działalności Organizacji. Pierwszy dokument kończył się następującym paragrafem:

„Wszystkim obradom Komitetu Pięciu towarzyszyły liczne modlitwy i duża rozważa. Żywimy szczerą nadzieję, że w rezultacie duch boży kierował nami, i modlimy się, aby ten materiał mógł pomóc Ciału w podjęciu decyzji. Mamy nadzieję, że zalecane zmiany – jeśli zyskają aprobatę – przyczynią się do jeszcze przyjemniejszych, przepojonych, pokojem stosunków między członkami Ciała Kierowniczego, pomogą też wyeliminować napięcia, jakie czasem dawały o sobie znać w czasie naszych spotkań (Ps 133:1; Jak 3:17,18). Mamy również nadzieję, że zalecane zmiany – jeśli zostaną przyjęte – uwydatnią i dadzą większe pole kierownictwu Jezusa Chrystusa oraz duchowi szczerego braterstwa, jaki panował pośród Jego uczniów – Mar 9:50”.

Słowa te wyrażały moje szczerze uczucia oraz szczerą nadzieję. Nie rozumiem, w jaki sposób mogły one stanowić negację kierowniczej roli Jezusa Chrystusa w Jego Zborze.⁶² Sprawa została wniesiona na sesję Ciała Kierowniczego w dniu 10 września 1975 r. Było oczywiste, że zdecydowana większość była *za* zasadniczymi zmianami zawartymi w zaleceniach.

⁶² Dokumentowi towarzyszył list przewodni napisany przez Leo Greenleesa. Zawierał on takie stwierdzenie: „Zalecenia nasze nie są motywowane niezadowoleniem z dotychczasowego sposobu prowadzenia i kierowania pracą. Wypływają one głównie z troski o kształt kierownictwa przedstawiony zarówno w Biblii, jak i w artykułach *Strażnicy*. Wierzimy, że jeśli sprawa została oparta na zasadach Pisma Świętego, kierunek, jaki należy obrać stanie się oczywisty”.

Jednakże dla przeprowadzenia ostatecznych poprawek wyznaczony został drugi „Komitet Pięciu”.⁶³ Do składu tego Komitetu Ciało nie wybrało ani prezesa ani wiceprezesa, ponieważ ich opozycja była dla wszystkich oczywista. Uczyniony w tym punkcie komentarz prezesa wyrażał głównie wątpliwości odnośnie praktycznej strony zmiany. Jednakże wiceprezes wypowiedział się jasno, że przedstawiony dokument uważa za „atak na urząd prezesa”. Gdy przeczytano mu wniosek prezesa, odpowiedział, że Brat Knorr postawił ten wniosek „pod naciskiem”.

Lyman Swingle dał wyraz swemu odczuciu, że wszyscy członkowie Ciała mają szacunek dla prezesa i nie uważają go „za nieruchomą marionetkę o twarzy pokerzysty nic nie robiącego Towarzystwa” – tu użył wyrażenia wiceprezesa ze spotkania promocyjnego. Podkreślił on, że prezes może dalej używać swojej energii, pomysłów i inicjatywy w ramach proponowanego układu. Wiceprezes upierał się później w dyskusji, że dokument „Komitetu Pięciu” jest po prostu tym, czym został przez niego określony, tzn. atakiem na urząd prezesa. Powiedział też, że na nadchodzącej dorocznej konferencji będzie głosował za utrzymaniem dotychczasowej struktury we władzach korporacji i że jego przemówienie z okazji promocji studentów Szkoły Gilead wynikało z poczucia obowiązku zakomunikowania braciom jego stanowiska, a to w tym celu, aby nie czuli, że są „oszukiwani”.

Po zakończeniu pracy nad zaleceniami, drugi Komitet Pięciu przedstawił je na spotkaniu 3 grudnia 1975 roku i sprawa stanęła przed ostatecznym głosowaniem.⁶⁴ Prowadzący poprosił o podniesienie rąk. Wszyscy – prócz dwóch – podnieśli swe ręce, głosując za wnioskiem o wprowadzenie przedstawionych zaleceń w życie. Tymi, którzy nie podnieśli swych rąk, byli: prezes i wiceprezes.

Następnego dnia Ciało Kierownicze spotkało się znowu. Wiceprezes powiedział, że poprzedniego dnia nie brał udziału w dyskusji, ponieważ „nie chciał mieć z tym w ogóle do czynienia”. Brać udział w dyskusji, znaczyłoby wypowia-dać się „za”, a on „świadomie nie mógł tego zrobić”. Nieprzerwanie zwracał się do Nathana Knorra jako do „głównego egzekutora władzy wykonawczej ludu Pańskiego na ziemi”. Powiedział także: „Jezusa Chrystusa nie ma wśród nas na ziemi, dlatego dla zrealizowania swej woli posługuje się on pośrednikami”.

Dan Sydlik, człowiek słowiańskiego pochodzenia, o ciężkiej budowie i głębokim głosem, powiedział wtedy, że „byłby szczęśliwy, gdyby brat Knorr i brat Franz znaleźli w Piśmie Świętym lub choćby w publikacjach *Strażnicy*,

⁶³ Komitet ten składał się z Milтона Henschela, Ewarta Chitty, Lymana Swinglego, Lloyda Barry'ego oraz Teda Jaracza.

⁶⁴ Chyba jedyną, wprowadzoną do wniosków pierwszego „Komitetu Pięciu” większą zmianą zaproponowaną przez drugi „Komitet Pięciu” było zalecenie, że – obok rotacyjnego stanowiska przewodniczącego każdego z zaproponowanych członków Ciała Kierowniczego – powinien być powołany stały „koordynator” Komitetu.

potwierdzenie dla swoich słów; ale takiego potwierdzenia znaleźć się nie da”. Leo Greenlees zwrócił uwagę, że skoro wszystkie zbory poddały się kierownictwu Ciała Kierowniczego, dlaczego nie miałyby zrobić tego korporacje?

Prezes ograniczył swe uwagi do stwierdzenia, że myślał, iż korporacja i Ciało Kierownicze będą działały równolegle, tymczasem proponowany układ podporządkowuje korporację. Dodał też: „co jest prawdopodobnie właściwe”. Wiceprezes powtórzył, że on również myślał, że dwie organizacje (może na wzór Antiochii i Jerozolimy) będą działały równolegle. Powiedział: „Nigdy nie miałem na myśli tego, co Ciało Kierownicze chce zrobić teraz”.

Było oczywiste, że prezes i wiceprezes podtrzymują swoją opozycję. Lloyd Barry, drżąc z emocji, z napięciem w głosie, usilnie prosił ich, aby teraz w tej sprawie byli jednomyślnymi z pozostałymi, skoro jest oczywiste, że za rozwiązaniem takim opowiada się większość. Doszło do następnego głosowania. Tym razem prezes podniósł swą rękę, a wiceprezes poszedł w ślad za nim.

Cztery lata później, w roku 1979, na posiedzeniu Ciała Kierowniczego Fred Franz – w tym czasie już jako prezes – stwierdził, że jego głos za zmianą był oddany „pod naciskiem”. Zgodziłbym się z tym. Gdy brat Knorr opowiedział się „za”, Fred Franz czuł się zmuszony zrobić to samo. Przyznał on, że nie był wówczas za zmianą i że od tamtego momentu aż dotąd po prostu przygląda się, chcąc zobaczyć, do czego to wszystko doprowadzi.

Poniższa tablica, przygotowana przez drugi „Komitet Pięciu”, przedstawia strukturę zarządzania, która weszła w życie z dniem 1 stycznia 1976 r.

Ciało Kierownicze Świadców Jehowy

Komitet d/s Służby	Komitet Redakcyjny	Komitet Wydawniczy	Komitet d/s Nauczania	Komitet Kadr	Prezydialny
R. Franz ^X	L. Barry ^X	G. Suiter ^X	T. Jaracz ^X	D. Sydlik ^X	M. Henschel ^{X*}
T. Jaracz	E. Chitty	L. Barry	A. Schroeder	G. Gangas	L. Greenlees
W. Jackson	<u>F. Franz</u>	<u>F. Franz</u>	K. Klein	C. Fekel	W. Jackson
A. Schroeder	R. Franz	M. Henschel	<u>N. Knorr</u>	G. Suiter	
M. Henschel*	L. Swingle*	W. Jackson	L. Greenlees*	J. Booth*	
	L. Swingle				
	<u>N. Knorr*</u>				

„Strażnica” – Towarzystwo Biblijne i Traktatowe w Pensylwanii

Watchtower I B S A Inne New York of agendy Inc. England

^x Prezes
* Koordynator

John Booth, członek pierwszego „Komitetu Pięciu” – we wczesnym okresie życia farmer z północnej części stanu Nowy Jork – był dobrze ułożonym człowiekiem. Jego myśli były głębokie, lecz z reguły miał trudności z jasnym ich wyrażeniem. Wydaje się jednak, że tym razem najlepiej opisał zaistniałe zmiany. Na jednym z pierwszych spotkań „Komitetu Pięciu” powiedział:

„Korporacja jest teraz prawnym narzędziem. Jest ona jak pióro leżące na biurku. Gdy chcę je użyć, biorę je do ręki. Gdy skończyłem, odkładam je do chwili, aż znów będzie mi potrzebne”.

Taka była teraz pozycja Biblijnego i Traktatowego Towarzystwa „Strażnica” w Pensylwanii oraz podległych mu spółek. Prowadziło to nieuchronnie do poważnego ograniczenia władzy prezesa – praktycznie do jej zaniku. Urząd ten spełniał odtąd prawie wyłącznie funkcje prawne.

Gdy zmarł Nathan Knorr, Ciało Kierownicze stanęło przed wyborem jego następcy. Najbardziej prawdopodobnymi kandydatami byli wiceprezes Franz oraz Milton Henschel, który blisko współpracował z Knorrem w administracji. Henschel postawił wniosek, aby prezesem został Fred Franz. Wniosek ten został jednomyślnie przyjęty. Gdy wynikła sprawa obsadzenia po Knorze stanowiska „koordynatora” Komitetu Wydawniczego, Henschel wydawał się logicznie następcą, lecz Fred Franz – obecnie już jako prezes – wypowiedział się za Lloydem Barrym. W ostatnich latach stosunki pomiędzy Knorrem a Henschelem układały się nie najlepiej. W czasie jednej z rozmów z „Komitetem Pięciu” Knorr zasugerował, że – w jego odczuciu – Barry mógłby w razie potrzeby przejąć jego zadania (tzn. urząd prezesa). Najprawdopodobniej Fred Franz, patrząc na to w kontekście przedśmiertnych instrukcji Sędziego Rutherforda, uważał, że „przekazanie szaty” Barry’emu byłoby jak najbardziej wskazane. Lecz Ciało oddało swe głosy na Henschela. Artykuł w magazynie *Time*, informując o wybraniu Freda Franza na stanowisko nowego prezesa, stwierdził:

„Choć niewiele osób zna to nazwisko, otrzymał on władzę nad 2,2 milionami dusz na świecie, władzę przewyższającą władzę papieża.”⁶⁵

Stwierdzenie to nie mogło być chyba bardziej błędne. Byłoby ono jednak jeszcze prawdziwe rok – lub nieco więcej – wcześniej. Urząd prezesa, choć wciąż miał pewien prestiż i znaczenie, nie dźwignął już – jak poprzednio – władzy nad Organizacją Świadców Jehowy na całym świecie. Niewiele osób spoza Ciała było w stanie zrozumieć, jak drastyczną była zmiana, która nastąpiła.

⁶⁵ *Time*, 11 lipca 1977 r., s. 64.

Jeśli rzeczywiście prezes posiadałby władzę na miarę władzy papieskiej, nadzorczy od-działów mieliby władzę odpowiadającą władzy arcybiskupów. Każdy z nadzorców byłby „przewodniczącym sługą dla przydzielonego mu terytorium, a zarazem w jego obrębie”.⁶⁶ Ale tu również nastąpiła zmiana wraz z przejściem odpowiedzialności przez komitety oddziałów.

Lata 1976 i 1977 przyniosły z sobą wiele miłych akcentów. W siedzibie międzynarodowej centrali nastął zupełnie inny klimat, zapanował duch większego braterstwa, otwartości i równości. Niektórzy porównywali to z „oknem”, jakie w Kościele rzymskokatolickim otworzył papież Jan XXIII, aby „wpuścić nieco świeżego powietrza”.

Nowe Komitety Ciała Kierowniczego wprowadziły wiele zmian poprawiających warunki życia Rodziny „Bethel” zarówno w Brooklynie, jak i w ponad dziewięćdziesięciu oddziałach. Więcej uwagi poświęcono potrzebom finansowym tzw. „szeregowych” członków, szczególnym potrzebom kobiet oraz osób starszych. Rok 1976 zaznaczył się serią spotkań z szanowanymi i zasłużonymi ludźmi sprawującymi różne funkcje w Organizacji: najpierw spotkano się z przedstawicielami oddziałów z całego świata, następnie ze sługami podróżującymi na obszarze Stanów Zjednoczonych; w końcu zaproszeni zostali do Brooklynu starsi zborów, reprezentujący różne sektory kraju.⁶⁷ We wszystkich przypadkach obserwowano wolność w dyskusji i wyrażaniu swoich poglądów, wolność, która dla większości była odświeżająco różna od tego, czego doświadczyli w przeszłości.

Nie sądzę, aby na szczeblu zborów konsekwencje tych zmian były odczuwane. Wiele bowiem spraw, których pomysł podsunęli nam zaproszeni ludzie, nie zostało wprowadzonych na szerszą skalę. Pomimo tego wielu Świadków wyrażało uznanie dla faktu, że – przynajmniej na jakiś czas – publikowany materiał kładł większy nacisk na autorytet Pisma Świętego oraz kierowniczą rolę Jezusa Chrystusa, mniejszy zaś na autorytet ludzkiej organizacji. Odczuwali oni, że w ogóle do pojawiających się problemów podchodzi się w sposób bardziej umiarkowany, zrównoważony i nacechowany miłosierdziem. Pewien długoletni Świadek wyraził to w ten sposób: „Dotychczas czułem, że *muszę* działać, teraz zaczynam odczuwać, że *chcę* to robić”.

Zmieniona atmosfera manifestowała się w pewnym stopniu również na spotkaniach Ciała Kierowniczego. Fakt, że mocno rozreklamowany rok 1975 minął bez spodziewanego nastania milenijnego jubileuszu, miał niewątpliwie pewien upokarzający wpływ – dogmatyzm wyraźnie stracił na znaczeniu. Więcej uwagi skupiło się na wprowadzeniu w życie ludzi nowych zasad, głosowania zaczęły odzwierciedlać mniejszą skłonność – choć nigdy całkowicie ona nie zanikła – do

⁶⁶ Cytat ze stron 5 i 6 *Branch Office Procedure* (Był to obowiązujący w tym czasie podręcznik z instrukcjami dla oddziałów).

⁶⁷ Jednym z zaproszonych był Peter Gregerson z Gadsden w Alabamie. Kilka lat później spożycie razem z nim posiłku doprowadziło do wyłączenia mnie z Organizacji.

zaszeregowywania określonych posunięć, jako „przewinień zasługujących na wyłączenie”.

W czasie tego roku (1976) zdrowie Nathana Knorra zaczęło się pogarszać. Jednak dopóki mógł uczestniczyć w spotkaniach, dopóty brał udział w dyskusji i – choć wyraźnie niezadowolony ze zmian – ogólnie rzecz biorąc skłonny był do współpracy i pomocy. Jego głos pomagał czasem przewyciężyć ekstremistyczne poglądy. Choć jego argumenty rzadko były oparte na Piśmie Świętym, odzwierciedlały jego zdroworozsądkowe podejście do spraw życiowych. Przez cały ten okres wiceprezes Franz wolał siedzieć i słuchać. Tylko czasami brał udział w dyskusji, a to, co miał do powiedzenia, prawie zawsze mówił na jej zakończenie – tuż przed głosowaniem. W takich chwilach opinia ogółu była już wyraźnie sprecyzowana (wnosząc na podstawie poszczególnych wypowiedzi w dyskusji), jego zaś uwagi były często przeciwne opinii wyrażonej przez większość. Być może nic w sposób bardziej uderzający nie ilustruje skorygowanego myślenia Ciała niż fakt, że głosowanie, choć czasem zmieniał swój wynik pod wpływem zrobionych w ostatniej chwili uwag wiceprezesa, najczęściej jednak wyrażało przekonanie przeciwne jego poglądom. W ciągu tego okresu wiceprezes przeważnie nie ujawniał swojego zdania aż do momentu zwyczajowego podniesienia ręki. W rezultacie oficjalny protokół z głosowania podawał: „Szesnaście (lub inna liczba) za, jeden się wstrzymał”. Ten wstrzymujący się głos był głosem wiceprezesa. Ogólnie rzecz biorąc sytuacja taka miała miejsce wtedy, gdy w grę wchodziła zmiana polityki odnośnie tak zwanych „spraw o wyłączenie”. Decyzje w sprawach o charakterze świeckim lub półświeckim (takie jak nabycie majątku, inne sprawy urzędowe) lub dotyczące spraw członkostwa w Komitetach Oddziałów były zwykle podejmowane jednomyślnie.

Gdy przegłosowano nowy porządek, trudno mi było uwierzyć, że rzeczywiście w strukturze władzy nastąpiła tak wielka zmiana. Zmiana ta była tym bardziej znacząca, że jej zagorzałymi przeciwnikami byli w większości promineni Organizacji, jak również niektórzy ich bliscy współpracownicy spoza Ciała. Żywiłem entuzjastyczną nadzieję, że zrównujący wszystkich ze sobą efekt tej zmiany pozwoli na większe umiarkowanie, złagodzenie dogmatyzmu, na większą troskę o jednostkę, o jej indywidualne warunki i problemy. Spodziewałem się, że może pewnego dnia doprowadzi to do wyeliminowania autorytarnej postawy, która była nie tylko przyczyną tworzenia się tak wielu ciasnych reguł, ale także rościła sobie wyłączne prawo do sprawowania kontroli nad osobistym życiem ludzi.

Tak jak przypuszczałem, niektóre z tych rzeczy nastąpiły. Ale tylko „na chwilę”. Wkrótce – po około dwóch latach – jak zimny, jesienny wiatr sygnalizujący zbliżanie się większych chłódów, zaczęły pojawiać się...

5

TRADYCJA I LEGALIZM

„Tak to unieważniliście Słowo Boże ze względu na tradycję waszą (...) ich nauki są niczym innym, jak zasadami stworzonymi przez ludzi”

– Mat 15:6,9 za *New International Version*.

Większość Świadków Jehowy wyobraża sobie sesje Ciała Kierowniczego jako spotkania ludzi, którzy wiele swego czasu spędzają na intensywnym studiowaniu Słowa Bożego. Myślą, że schodzą się oni razem, aby w pokorze rozważać, jak mogliby lepiej pomóc swym braciom zrozumieć Pismo Święte, albo żeby przedyskutować, w jaki konstruktywny i pozytywny sposób można by zbudować ich w wierze i miłości – cechach motywujących szczere, chrześcijańskie działanie. Myślą, że dzieje się to w trakcie spotkań, na których dyskutanci odwołują się zawsze do Pisma Świętego jako do najważniejszego, ostatecznego i najwyższego autorytetu. Tymczasem – jak zauważyłem – członkowie Ciała Kierowniczego wiedzieli lepiej niż ktokolwiek inny, że artykuły *Strażnicy*, opisujące stosunki między korporacją a Ciałem Kierowniczym, przedstawiają obraz daleki od rzeczywistości. Członkowie Ciała Kierowniczego – lepiej niż ktokolwiek inny – wiedzą również, że obraz nakreślony w poprzednim rozdziale znacznie różni się od rzeczywistości

Przeglądając notatki z kolejnych spotkań zauważam, że najbardziej wysuwającym się na czoło, stałym i czasochłonnym ich „szczegółem”, są dyskusje nad sprawami sprowadzającymi się ostatecznie do pytania: „Czy jest to sprawa zasługująca na wyłączenie, czy też nie?”

Ciało Kierownicze porównałbym (i często tak je w myślach porównywałem) do grupy ludzi stojących plecami do ściany, mających przed sobą tłum rzucający w nich piłeczkami i oczekujący zarazem, że każdą z tych piłeczek złapią i odrzuca. Piłeczki są rzucane tak często i w takiej ilości, że na czynienie

czegokolwiek innego poza ich łapaniem pozostaje bardzo niewiele czasu. Wydaje się nawet, że każde podjęte postanowienie, które następnie – niczym piłeczka – zostało „od-rzucone” w tę stronę, skąd padło pytanie, wzbudza nowe pytania, które znów – jak piłeczki – „rzucane” są pod różnymi kątami w kierunku Ciała Kierowniczego. Taki proces pozostawiał niewiele czasu na prawdziwie pozytywną i konstruktywną myśl, na studium, dyskusję, a następnie działanie. Na przestrzeni wielu lat byłem obecny na bardzo wielu sesjach. Mimo, że dyskutowano tam zagadnienia, które mogły poważnie wpłynąć na życie ludzi, Biblia nie pojawiła się praktycznie ani w rękach, ani nawet na ustach żadnego z dyskutantów. Były tego przyczyny – był cały kompleks przyczyn.

Wielu członków Ciała Kierowniczego będąc zajętych tak wieloma sprawami przyznawało, że na studium Biblii pozostaje im niewiele czasu. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że przeciętny członek Ciała nie spędzał na takim studium więcej czasu niż tzw. „szeregowy członek”, a czasem może nawet mniej. Niektórzy członkowie Komitetu Wydawniczego (do których zaliczali się kierownicy i dy-rektorzy korporacji w Pensylwanii) znani byli z tego, że przez ich ręce przechodziła przeogromna ilość pracy papierkowej. Oni zaś sami mieli poczucie, że nie mogą – i nie powinni – oddawać tej pracy komukolwiek innemu do przejrzania, do wyciągnięcia wniosków i sformułowania zaleceń.

Przy paru okazjach planowane, czysto biblijne dyskusje dotyczyły głównie omówienia artykułu lub artykułów do *Strażnicy*, które ktoś przygotował, a które budziły pewne wątpliwości. W tych przypadkach regularnie zdarzało się, że chociaż spotkanie było zapowiedziane na tydzień lub dwa wcześniej, Milton Henschel, Grant Suiter lub inny członek tego właśnie Komitetu czuli się w obowiązku powiedzieć: „Miałem czas, aby przejrzeć to tylko pobieżnie – byłem tak zajęty”. Nie było powodu wątpić w prawdziwość ich słów. Przychodziło mi jednak na myśl pytanie: jak z czystym sumieniem mogą oni głosować za przyjęciem materiału, skoro nie mieli oni czasu na przemyślenie jego treści, na zbadanie, co Pismo Święte mówi na ten temat? Materiał raz opublikowany, miał być uznany przez miliony ludzi za „prawdę”. Która ze spraw papierkowych mogła być w takiej sytuacji ważniejsza?

Wspomniani bracia nie stanowili bynajmniej wyjątku. Z samej dyskusji wynikało jasno, że przeważająca większość członków Ciała nie uczyniła nic więcej poza przeczytaniem treści przedstawionej im pracy. Temat artykułu, nawet jeśli prezentował jakieś „nowe” zrozumienie Pisma Świętego, często powstawał i rozwijał się w umyśle autora bez konsultacji z Ciałem. Często autor wypracowywał swoje argumenty i przedstawiał je w formie ostatecznej bez przedyskutowania ich, bez przeanalizowania swego toku myślenia z jedną choćby osobą.² Argumentacja zastosowana w artykule była często

² Nawet za życia Nathana Knorra była to normalna procedura, stosowana przez głównego pisarza Towarzystwa – Freda Franza. Druga osoba (z reguły był nią tylko prezes) miała okazję rozważyć oraz przedyskutować zawarte w artykule myśli i zastosowaną interpretację dopiero wtedy, gdy został on przedstawiony w formie ostatecznej.

skomplikowana. Powierzchnowe przeczytanie treści nigdy nie mogło pozwolić na wystarczającą jej analizę po to, by można było przyznać słuszność użytym argumentom i ocenić, czy są one biblijnie poprawne, czy też stanowią jedynie przypadek „akrobatycznej logiki”, przy-padek zręcznej żonglerki tekstami i pojedynczymi wierszami Biblii, a to w tym celu, aby niejako „zmusić” ją do powiedzenia czegoś, czego w rzeczywistości nie mówi. Ci, którzy tylko przeczytali artykuł, zwykle głosowali za jego przyjęciem, zaś ci, którzy przestudiowali jego treść pod kątem zgodności z Pismem Świętym, stawiali najczęściej poważne pytania. I tak pewnego razu poddano dyskusji artykuł prezentujący pogląd, że święto zbiorów (obchodzone zgodnie z Biblią na zakończenie żniw) obrazuje fakt, który miał miejsce w historii Świadków Jehowy na początku duchowych zbiorów Organizacji. Po zakończeniu dyskusji za akceptacją artykułu głosowała wystarczająca liczba członków, aby został on przyjęty.³ Wówczas jeden z członków, służący w tym czasie jako koordynator Komitetu Redakcyjnego, powiedział: „W porządku, jeśli tak chcecie, przekażę artykuł do druku. Nie znaczy to jednak, że ja w to wierzę. Jest to po prostu kolejny kamień na budowę ogromnego pomnika świadczącego o tym, że *Strażnica* nie jest nieomylna”.

Drugi powód braku prawdziwej dyskusji z Biblią w rękę wiąże się – w moim przekonaniu – z pierwszym. Otóż większość członków Ciała nie była dobrze obeznana z Pismem Świętym. Ich „przepracowanie” nie było czymś nowym. Znam to z własnego doświadczenia. Od roku 1965 byłem w takim „młynie” pracy, że na prawdziwie poważne studium Biblii udawało mi się wykroić tylko niewiele czasu. Problem sięga jednak jeszcze głębiej. W Organizacji zwyciężyło odczucie, że studium takie nie jest naprawdę tak konieczne. Polityka i oficjalna nauka Organizacji, rozwinięte na przestrzeni wielu dziesięcioleci, stanowią, jako takie, pewny przewodnik, tak że wszelka decyzja podjęta przez Ciało nie budzi większych zastrzeżeń, dopóki mieści się w ramach tradycyjnej polityki i nauczania.

Na taki wniosek naprowadzają same fakty. Czasem prowadzono długą dyskusję na jakiś temat, wiążący się z „wyłączeniem” z Organizacji. Nagle problem okazał się do rozwiązania – ktoś z członków znalazł odnoszące się do tej sprawy stwierdzenie w książce Towarzystwa zatytułowanej *Organization* (Organizacja) lub – co bardziej prawdopodobne – w *Aid to Answering Branch Office Correspondence* (Podręcznik do odpowiedzi na korespondencję biur Oddziałów). Ta ostatnia pozycja stanowi kompendium informacji na temat sposobu postępowania w sprawach o szerokim zakresie, alfabetycznie zestawionych, a dotyczących zatrudnienia, małżeństwa, rozwodu, polityki, spraw wojskowych, związków zawodowych, krwi i mnóstwa innych zagadnień. Gdy odpowiedź została tam znaleziona, to – choćby nie zacytowano na jego poparcie żadnego tekstu biblijnego – dla większości członków Ciała załatwiało to sprawę i zwykle głosowali oni bez wahania za każdym wnioskiem mieszczącym się w

³ Zob. *Strażnica* z 15 lutego 1980 r. (wydanie angielskie), s. 8-29.

ramach wydrukowanego paragrafu. Przy kilku okazjach widziałem, jak się to odbywa. Nigdy nie przestanie robić na mnie wrażenie nagłość, z jaką tego rodzaju wydrukowane stwierdzenie może wypłynąć na postępek w dyskusji i na znalezienie rozwiązania.

Ostatnim powodem, dla którego Biblia odgrywała w tych dyskusjach tak małą rolę był fakt, że w wielu przypadkach problem dotyczył kwestii, na temat której samo Pismo Święte milczało.

Podajmy parę konkretnych przykładów. Dyskusja mogła dotyczyć problemu, czy zastrzyk z preparatów surowiczych jest tym samym, co transfuzja krwi. Albo, czy przyjęcie trombocytów jest tak samo nie do przyjęcia, jak przyjęcie erytrocytów. Dyskusja mogła koncentrować się wokół kwestii, czy żona, która do-puściła się pojedynczego aktu niewierności małżeńskiej jest zobowiązana do wyznania tego przed mężem (również wtedy, gdy powszechnie wiadomo, że jest on człowiekiem o wyjątkowo gwałtownym usposobieniu) oraz czy brak takiego wyznania unieważnia jej skrucę i tym samym kwalifikuje ją do wyłączenia. Jaki fragment Pisma Świętego omawia te sprawy?

Rozważmy jeden z dyskutowanych na posiedzeniu Ciała przypadków oraz decyzję, jaką wydało ono w tej sprawie: Jeden ze Świadków Jehowy, kierowca ciężarówki dostawczej przedsiębiorstwa *Coca-Cola*, miał na swej liście odbiorców dużą bazę wojskową. Pytanie: czy może on jako lojalny Świadek zaopatrywać bazę wojskową, czy też jest to rzecz kwalifikująca go do wyłączenia? (Decydującym czynnikiem był w tym przypadku fakt, że w sprawę zaangażowane były obiekty *wojskowe* oraz personel *wojskowy*.) Postawmy w odniesieniu do tej sytuacji pytanie: który fragment Pisma Świętego omawia te sprawy jasno i wyraźnie, w sposób wykluczający jakąkolwiek wątpliwość? Nie przytoczono żadnego fragmentu, a jednak większość członków Ciała zadecydowała, że praca ta jest nie do przyjęcia i że kierowca powinien zmienić trasę, jeżeli chce pozostać wyznawcą o nieposzlakowanej opinii. Podobny wypadek miał miejsce w związku z innym Świadkiem. Ten z kolei, jako muzyk, pracował w zespole grającym w klubie bazy wojskowej. Większość członków Ciała Kierowniczego uznała to za rzecz nie do przyjęcia. Ponieważ Pismo Święte milczy na ten temat, odpowiedzi dostarczył rozum ludzki.

Jeśli w dyskusjach tego typu którykolwiek z członków Ciała Kierowniczego wypowiadał się za potępieniem określonego czynu lub zachowania i odwoływał się przy tym do Pisma Świętego, było to zwykle bardzo szerokie stwierdzenie z rozdziału piętnastego, wiersza 19. Ewangelii Jana: „(...) nie jesteście ze świata (...)”. W przypadku, gdy któryś z członków miał jakieś osobiste wątpliwości odnośnie dyskutowanej kwestii czy też czyjś postępowania, a nie potrafił znaleźć innego argumentu „przeciw”, często powoływał się na ten tekst, rozszerzając jego znaczenie i dopasowując go do omawianych okoliczności. Potrzeba spojrzenia na ten fragment Pisma oraz zrozumienia zawartego w nim znaczenia w kontekście innych tekstów biblijnych wydawała się niepotrzebna i nie mająca większego znaczenia.

Głównym czynnikiem, na którym Ciało Kierownicze opierało swoje decyzje była zasada większości dwóch trzecich głosów. Powodowało to czasem dziwne efekty. Każdy wniosek, jeśli nie miał upaść, musiał być poparty przez dwie trzecie aktywnych w tym czasie członków. Osobiście doceniałem tę zasadę. Dawała ona głosującemu możliwość „wstrzymania się od głosu” bez jednoczesnego poczucia, że korzysta on z prawa *veta*. W sprawach mniejszej wagi, nawet jeśli nie było co do nich jednomyślności, głosowałem zwykle tak, jak większość. Lecz gdy pojawiały się sprawy, które szczerze niepokoiły moje sumienie, często znajdowałem się w mniejszości. Rzadko byłem w tej mniejszości sam, częściej była jeszcze jedna, dwie lub trzy inne osoby, które obiektywnie swego sumienia wyrażały przez to, że nie głosowały „za” wnioskiem.⁴ W okresie około dwóch pierwszych lat po wprowadzeniu zasadniczych zmian w strukturze władzy (oficjalnie wprowadzono je 1 stycznia 1976 r.) nie było to aż tak częstym przypadkiem. W okresie dwóch ostatnich lat silny trend ku „twardej linii” zmuszał mnie do wielokrotnego wstrzymywania się od głosu.

Rozważmy teraz, co działo się w przypadkach, gdy członkowie Ciała patrzyli na określony problem z całkowicie różnych punktów widzenia, co wcale nie było tak rzadką sprawą, jakby niektórym mogło się wydawać.

Dyskusja mogła dotyczyć zachowania, które gdzieś w przeszłości mogło zostać zaszeregowane przez Towarzystwo do kategorii „spraw kwalifikujących członków organizacji do wyłączenia”: mogła to być na przykład iniekcja określonego składnika krwi wprowadzonego do organizmu w celu wykrycia potencjalnie śmiertelnej choroby, mógł to być przypadek kobiety, której mąż – nie będący Świadkiem – był zawodowym żołnierzem, ona zaś pracowała w magazynach bazy wojskowej zatrudniającej jej męża.

Czasem w takich dyskusjach Ciało mogło być całkowicie podzielone – podział ten mógł przebiegać dokładnie przez „środek”. Mogło się też zdarzyć, że większość była za eliminacją określonego czynu, zachowania bądź rodzaju wykonywanej pracy spośród kategorii „spraw kwalifikujących do wyłączenia”. Zauważmy, do czego mogła prowadzić zasada większości dwóch trzecich głosów:

Jeśli spośród czternastu obecnych, dziewięciu było „za” usunięciem sprawy z kategorii „spraw kwalifikujących do wyłączenia”, a tylko pięciu było „za” pozostawieniem jej w tej kategorii, większość była niewystarczająca. Choć była to wyraźna większość, dziewięć głosów nie stanowiło większości *dwóch trzecich*. (Nawet jeśli byłoby dziesięć głosów „za” zmianą, wciąż byłoby to niewystarczające, bo choć byłaby to większość dwóch trzecich w odniesieniu do czternastu *obecnych*, zasada dwóch trzecich odnosiła się do liczby *wszystkich aktywnych członków*, a tych przez większą część czasu było siedemnastu bądź osiemnastu.) Jeśli zatem ktoś spośród dziewięciu osób wysuwałby taki wniosek, wniosek ten nie zostałby przyjęty, ponieważ dla jego przyjęcia potrzeba by było

⁴ Przypominam sobie – i potwierdzają mi to moje notatki – że na przestrzeni ośmiu lat tylko przy kilku okazjach byłem, jako wstrzymujący się od głosu, całkowicie sam.

dwu-nastu głosów. Z drugiej jednak strony, jeśli ktoś spośród pięciu osób, popierających pozostawienie określonej sprawy w kategorii „spraw kwalifikujących do wyłączenia”, postawiłby wniosek o pozostawienie jej w tej kategorii, oczywiście wniosek ten nie zostałby również przyjęty. Ale nawet nie przyjęcie wniosku o pozostawieniu sprawy w omawianej kategorii nie spowodowałoby jej usunięcia z tej kategorii. Dlaczego? Dlatego, że zgodnie z obowiązującą polityką należało najpierw *uchwalić* określony wniosek, zanim można było wprowadzić zmianę w dotychczasowej polityce. Gdy w jednym z pierwszych przypadków opinia większości była podzielona, Milton Henschel wyraził pogląd, że gdzie nie ma większości dwóch trzecich, pozostaje dotychczasowy *status quo* i nie powinno się nic zmieniać. W takich przypadkach w zasadzie nie zdarzało się, aby któryś z członków zmienił decyzję i oddał głos w taki sposób, by powstała większość dwóch trzecich, a zatem sprawa pozostawała dalej bez rozwiązania. Znaczyło to, że Świadek, który dopuścił się określonego czynu lub wykonywał określoną pracę nadal kwalifikował się do wyłączenia, *choć większa część Ciała Kierowniczego wyraźnie dała znać, że powinno być inaczej!*

Przy wielu okazjach, kiedy to kilka osób, a czasem nawet większość (lecz nie dwie trzecie) odczuwała, że dana sprawa nie powinna być powodem wyłączenia, wypowiadałem moje przekonanie, że nasze stanowisko jest niesłuszne, a nawet niezrozumiałe. Jak można pozwolić, aby wszystko było jak dawniej, aby ludzie byli wyłączani, kiedy w samym Ciele Kierowniczym jest kilku ludzi – czasem, jak powiedziałem, większość – którzy uważają, że dane „przestępstwo” nie zasługuje na tak surowy wyrok? Jak czuliby się bracia i siostry, gdyby wiedzieli, że muszą zostać wyłączeni, pomimo że istnieje brak jednomyślności w Ciele Kierowniczym?⁶⁸

Dla zilustrowania podajmy przykład: Jeśli pięciu starszych zboru tworzących „komitet sądowniczy” wysłuchało sprawy i trzech spośród pięciu uznało, że nie powinno nastąpić wyłączenie, to czy fakt, że stanowią oni większość trzech piątych, a nie dwóch trzecich, czyni ich stanowisko nieważnym?⁵ Czy spowoduje to wyłączenie danej osoby? Oczywiście że nie. Dlaczego więc pozwalamy, aby zwykła zasada miała moc utrzymania tradycyjnego poglądu o wyłączeniu, gdy większa część członków Ciała ma inne zdanie? Czy nie powinniśmy zająć przynajmniej takiego stanowiska, że w przypadku *tych wszystkich spraw dotyczących wyłączenia*, w których dość liczna mniejszość (nie mówiąc o niezależnie jak dużej większości) odczuwa, że nie ma dostatecznych podstaw do podjęcia kroków zmierzających do jego skutecznienia, kara wyłączenia powinna zostać zawieszona? Te postawione Ciału pytania pozostały bez odpowiedzi. Jednak w dalszym ciągu w

⁶⁸ Niejawność posiedzeń Ciała Kierowniczego dawała oczywiście małe prawdopodobieństwo, żeby ktokolwiek mógł się dowiedzieć o ich przebiegu. Protokoły ze spotkań nigdy nie były udostępniane do wglądu innym świadkom.

⁵ Trzy piąte to tylko 60%, a nie 66.67% – jak w przypadku dwóch trzecich.

przypadkach, jak opisane powyżej, dawniej ustalona, tradycyjna polityka wciąż na nowo egzekwowała swą moc i funkcjonowała jako rzecz oczywista, jako coś normalnego. Skutek, jaki decyzje te wywoływały w życiu ludzkim nie posiadał widocznie wystarczającej wagi, aby skłonić członków Ciała do zaniechania ich „standardowej” polityki dotyczącej wyłączenia. Sformułowanie tej polityki miało miejsce w dalekiej przeszłości Organizacji. Była ona niejednokrotnie produktem myślenia jednostki – osoby zbyt często wyizolowanej od okoliczności towarzyszących określonej sprawie. Politykę tę wprowadzono jednak w życie, a następnie przyjęto zasadę, że pozostaje ona w mocy, gdy brak większości dwóch trzecich głosów.

Być może nic tak dobrze nie ilustruje tej dziwnej praktyki, jak sprawa dotycząca problemu służby zastępczej.

„Służba zastępcza” to służba cywilna oferowana przez rząd tym ludziom, którym sumienie nie pozwala na odbycie służby wojskowej. Całkiem spora liczba postępowych krajów proponowała taką służbę tym właśnie spośród swoich obywateli. Oficjalne, wypracowane w czasie II wojny światowej, stanowisko Towarzystwa „Strażnica” głosiło, że jeśli któryś Świadek Jehowy godzi się na taką służbę, dopuszcza się kompromisu, łamie swą wierność Bogu. Sposób rozumowania jest w tym wypadku następujący: ponieważ służba zastępcza jest „sub-stytutem”, zatem zajmuje miejsce tego, co zastępuje i w dalszej konsekwencji – zgodnie z tym rozumowaniem – oznacza to samo. Ponieważ służba zastępcza oferowana jest w miejsce służby wojskowej, a służba wojskowa wiąże się (przynajmniej potencjalnie) z przelewem krwi, więc to wszystko, co ją zastępuje, staje się „winne krwi”. Rozwój tej godnej uwagi polityki nastąpił zanim uformowało się Ciało Kierownicze, a zadecydowali o niej najwyraźniej Fred Franz i Nathan Knorr w okresie, gdy przypadało im w udziale podejmowanie wszystkich ważniejszych decyzji.

Z powodu respektowania tej polityki na przestrzeni lat, tysiące Świadków Jehowy w różnych krajach świata znalazło się w więzieniach, wybierając raczej to rozwiązanie niż możliwość służby zastępczej. Niepodporządkowanie się tej polityce Towarzystwa wiązało się automatycznie z traktowaniem takiej osoby jako „rezygnującej z członkostwa”, to zaś pociągało za sobą podobne traktowanie, jakie miało miejsce w przypadkach wyłączenia.

List, który w listopadzie 1977 r. nadesłał jeden ze Świadków z Belgii, zakwestionował sposób rozumowania, na którym opiera się ta polityka. Spowodowało to, że 28 stycznia 1978 r. sprawą zajęło się Ciało Kierownicze. Rozpatrywano ją również: najpierw 28 stycznia 1978 r., następnie 1 marca, 26 września, 11 października, 18 października i 15 listopada. Przeprowadzono rodzaj analizy o zasięgu światowym, w konsekwencji czego nadeszły listy z około dziewięćdziesięciu biur oddziałów. Pokażna liczba tych listów wskazywała, że Świadkowie z podległych im krajów mają trudności ze wskazaniem biblijnej podstawy dla przyjętego stanowiska. Zwróćmy uwagę, co w związku z tym miało miejsce w Ciele Kierowniczym.

Na spotkaniu 11 października 1978 r. postawiono wniosek, aby sprawę przyjęcia bądź odrzucenia służby zastępczej pozostawić indywidualnemu sumieniu. Spośród trzynastu obecnych członków, dziewięciu głosowało za zmianą tradycyjnej polityki, cztery osoby wstrzymały się od głosu. Jaki był tego rezultat? Ponieważ Ciało Kierownicze składało się wówczas z szesnastu członków, a dziewięć osób nie stanowiło większości dwóch trzecich, nie wprowadzono żadnej zmiany.

15 listopada obecnych było szesnastu członków (pełny skład). Jedenastu głosowało za wprowadzeniem w dotychczasowej polityce takiej zmiany, dzięki której każdy Świadek nie mający oporów sumienia w stosunku do służby zastępczej mógłby ją podjąć, nie będąc automatycznie uznanym za niewiernego Bogu i wyłączonym ze zboru. Jedenaście głosów stanowiło większość dwóch trzecich. Czy zatem nastąpiła zmiana? Nie, ponieważ po krótkiej przerwie jeden z członków Ciała Kierowniczego powiedział, że zmienił zdanie. To zachwiało większość dwóch trzecich głosów. Następne głosowanie, podjęte przez piętnastu obecnych członków, dało wynik: dziewięć osób „za”, pięć „przeciw”, jedna osoba wstrzymała się od głosu.⁶

Chociaż we wszystkich tych głosowaniach wyraźna większość Ciała Kierowniczego była za zmianą istniejącej polityki, pozostała ona w mocy. W rezultacie tego od mężczyzn należących do organizacji nadal oczekiwano podejmowania ryzyka uwięzienia zamiast godzenia się na służbę zastępczą – choćby nawet w swoich sumieniach uważali tę służbę za właściwą w oczach Bożych. Choć może wydawać się to nieprawdopodobne, zajęte w tej sprawie stanowisko Ciała Kierowniczego było właśnie takie. Odnosiło się wrażenie, że większość członków Ciała akceptuje wszystko, nie widząc w tym powodów do smartwienia. Nie zważając na nic, stosowali oni po prostu obowiązujące zasady.

We wszystkich tych kontrowersyjnych przypadkach przewinieniem „kwalifikującym do wyłączenia” nie było coś, co Pismo Święte jasno nazywałoby grzechem. Był to wyłącznie rezultat przyjętej polityki organizacji. Raz opublikowana zasada – ze wszystkimi swoimi konsekwencjami – stawała się prawem obowiązującym na całym świecie. Czyż nie pasują do tych okoliczności słowa Jezusa: „(...) Wiążą ciężkie brzemiona i kładą je na barki ludzkie, a sami nawet palcem swoim nie chcą ich ruszyć”⁷ Czytelnikowi pozostawiam to do oceny. Wiem, co *mnie* powiedziało sumienie i jakie stanowisko w związku z tym czułem się zmuszony zająć. Pomimo tego myślę, że – ogólnie rzecz biorąc – członkowie Ciała Kierowniczego wierzyli, że postępują w sposób właściwy. Co kryło się za podtrzymywaniem przez nich stanowiska o wyłączeniu, w świetle sprzeciwu ze strony liczącej się mniejszości, połowy lub nawet ze strony większości ich współ-członków w Ciele Kierowniczym?

⁶ Zgodnie z moimi notatkami za zmianą głosowali: John Booth, Ewart Chitty, Ray Franz, George Gangas, Leo Greenlees, Albert Schroeder, Grant Suiter, Lyman Swingle i Dan Sydlík. Przeciw zmianie głosowali: Carey Barber, Fred Franz, Milton Henschel, William Jackson i Karl Klein. Ted Jaracz wstrzymał się od głosu.

⁷ Mat 23:4 BW.

Pewnego razu przy omawianiu konkretnej sprawy, gdy długa dyskusja czyniła sytuację nietrudną do przewidzenia, Ted Jaracz wyraził pogląd, który z powodzeniem może odzwierciedlać myślenie innych. (Będąc – podobnie jak Dan Sydlik – pochodzenia słowiańskiego [polskiego], Jaracz różnił się od niego zarówno budową, jak i temperamentem. Podczas gdy w sprawach słuszności czy niesłuszności danego zagadnienia Sydlik kierował się często emocjami, Jaracz był raczej osobą beznamietną). W czasie spotkania przyznał on, że odnosząca się do omawianej właśnie sprawy polityka „może sprawić pewne trudności niektórym osobom – i dodał – nie znaczy to, że nie współczujemy im w tej sprawie, lecz musimy wciąż pamiętać, że nie chodzi tu o dwie, trzy osoby – mamy na uwadze dużą, światową organizację, i musimy myśleć o skutkach, jakie nasza de-cyzyja wywoła w tej międzynarodowej społeczności”.⁸

Stanowisko mówiące, że to, co jest dobre dla organizacji, jest również dobre dla należących do niej ludzi, i że należy „poświęcić” interesy jednostki, gdy wymagają tego interesy dużej organizacji, było – jak się wydaje – poglądem przyjętym i akceptowanym przez wielu członków.

Ponadto niektórzy mogliby postawić argument, że jakiegokolwiek złagodzenie stanowiska mogłoby „otworzyć drogę” potokowi zła. Jeśli któryś z dyskutantów znałby jeden lub kilka przypadków takiego zła, stanowiłoby to silny dowód na realność potencjalnego zagrożenia. O „złowieszczym widmie” takiego zagrożenia mówiono zwykle wtedy, kiedy – nawet nie postawiono jeszcze żadnego wniosku – widać było wystarczająco wyraźnie, że znacznie większa część Ciała skłania się ku zmianie. W jednym z takich przypadków Milton Henschel poważnie ostrzegł, że „jeśli pozwolimy braciom to robić, nie da się nawet określić, jak daleko mogą się w tym posunąć”.

Wierzę, że zarówno on, jak i inni, którzy przy innych okazjach wyrażali się w ten sposób, niewątpliwie szczerze uważali, że należy trzymać się mocno starych, wypróbowanych praktyk, aby „utrzymać dyscyplinę wśród ludzi” i aby nie wychodzili oni poza chroniący ich „mur”, za którym mogliby zbłądzić. Gdyby taki „mur” ochronny, stworzony przez te praktyki, był rzeczywiście wyraźnie nakreślony w Słowie Bożym, musiałbym się zgodzić na jego istnienie i zrobiłbym to z radością. Lecz bardzo często tak nie było. Pozostaje faktem, że starsi (często byli to ludzie służący w oddziałach), którzy pisali na te tematy, nie znajdowali w Piśmie Świętym nic, co mogłoby się do tych zagadnień odnosić. Pozostaje też faktem, że samo Ciało Kierownicze nie potrafiło takich fragmentów wskazać. W ten sposób w czasie długich dyskusji, stanowiących często spory, członkowie musieli uciekać się do swego własnego rozumowania.

Przy okazji, do której nawiązałem ostatnio, po słowach Miltona Henschela powiedziałem, że nie uważam „pozwalania” braciom za rzecz zależną *od nas*. Wierzę raczej, że to Bóg jest tym, który „pozwala” albo przez to, że Słowo Boże

⁸ Tę właściwie zasadę mógł mieć również na myśli Milton Henschel, gdy często podkreślał potrzebę „bycia praktycznym” w podejściu do takich spraw. W czasie głosowania jego stanowisko i stanowisko Teda Jaracza regularnie się pokrywały.

określoną rzecz zaleca, albo przez to, że na jej temat milczy. On jest tym, który zabrania, gdy Jego Słowo wyraźnie potępia określony czyn czy to w słowach, czy też na przykładzie jasno podanej zasady. Powiedziałem też, że nie uważam, abyśmy my, niedoskonali i podatni na błąd ludzie, byli kiedykolwiek upoważnieni przez Boga do decydowania o tym, co dozwolone, a co niedozwolone innym.

Pytanie, jakie postawiłem Ciału, brzmiało: „Jeśli sprawa nie jest jasno określona w Słowie Bożym, dlaczego próbujemy bawić się w Boga? Wychodzi nam to tak marnie. Dlaczego nie pozwolić Jemu być sędzią tych ludzi w takich sprawach?”. Powtórzyłem te słowa również przy innych okazjach, gdy w dyskusji pojawiały się podobne argumenty. Nie sądzę jednak, aby większość podzielała mój pogląd. Decyzje moich kolegów wskazywały raczej, że mają oni odmienne zdanie.

Przepowiadanie potencjalnej, nieposkromionej fali zła ze strony braci, fali, którą mogło by wywołać usunięcie przez nas, tj. Ciało Kierownicze, niektórych spośród istniejących regulacji, oznaczało – w moim odczuciu – że podejrzewamy naszych braci o brak prawdziwego umiłowania sprawiedliwości, podejrzewamy, że w głębi duszy *chcą* oni grzeszyć a powstrzymują ich od tego jedynie organizacyjne regulacje.

Przyszedł mi na myśl artykuł, opublikowany kilka lat wcześniej w wydawanym przez Towarzystwo czasopiśmie *Przebudźcie się!* Opisywał on strajk policji w Montrealu, w Kanadzie. Mówiono w nim, że tylko kilkunastogodzinna nieobecność sił porządkowych doprowadziła do różnego rodzaju przestępstw, które popełnili przestrzegający zwykle prawa obywatele. Artykuł z *Przebudźcie się!* Wskazywał, że prawdziwi chrześcijanie nie muszą podlegać przymusowi prawa, aby przestrzegać jego przepisów.⁹ Rozwazałem, skąd zatem bierze się przekonanie Ciała Kierowniczego, że usuwanie tradycyjnych regulacji jest rzeczą niebezpieczną, że może „otworzyć drogę” powszechnej niemoralności i złemu postępowaniu ze strony braci? Co to pośrednio mówi o naszym stosunku do braci i o naszym do nich zaufaniu? Na ile – w naszym odczuciu – bracia ci różnili się od tych ludzi, którzy przekroczyli prawo w czasie strajku policji w Montrealu? Jak głębokie i jak szczere jest – w naszym odczuciu – umiłowanie przez nich prawdy? Czasem wydawało się, że podstawowym przekonaniem członków Ciała było: nie ufać nikomu poza nami. To również nie odzwierciedlało godnej polecenia skromności.

Innym kluczem, pozwalającym dociec przyczyn takiego a nie innego sposobu myślenia w opisanych wyżej i w podobnych im przypadkach, było akcentowanie długoterminowej natury określonej polityki czy zasady. Otóż przez całe lata tysiące ludzi poddawało się określonym wytycznym Towarzystwa, chociaż stanowiło to dla nich ogromny ciężar, prowadziło nieraz do uwięzienia lub kończyło się innymi cierpieniami. Zmiana polityki *teraz* – argumentowano – może wywołać u tych ludzi odczucie, że to, co przeszli, było niepotrzebne. A

⁹ Zob. *Przebudźcie się!* z 8 grudnia 1969 r. (wydanie angielskie), s. 21-23.

przecież cierpienie dawało im osobistą satysfakcję, uważali je oni za „cierpienie dla spra-wiedliwości”. Teraz więc mogliby czuć się oszukani, mogliby nawet uznać to za rzecz „nie w porządku”, że oni musieli przejść przez jakąś formę męczeństwa, inni zaś mogą tego obecnie uniknąć.

Trudno mi to było pogodzić z postawą, do jakiej zachęca Pismo Święte. Wydawało mi się, że tacy powinni się raczej radować wiedząc, że inni – aby być członkami Organizacji – nie muszą ponosić takich kosztów. Jeśli – dla przykładu – ktoś stracił farmę z powodu wysokich podatków, czy nie powinien się cieszyć, że jego przyjaciel, stojący wobec podobnego zagrożenia, nie poniesie już szkody, gdyż zniesiono wysokie obciążenia podatkowe? Czy górnik cierpiący na związane z pylicą dolegliwości płuc, nie powinien się cieszyć, że warunki uległy polepszeniu, chociaż on nie może już korzystać z ich dobrodziejstwa? Wydaje się, że szczerzy chrześcijanin zareagowałby prawdziwą radością.

Postawa, w związku z którą niektórzy członkowie Ciała wyrażali tak poważną troskę, przypominała bardziej postawę ludzi z opowiedzianego przez Jezusa podobieństwa o robotnikach w winnicy: Ci, którzy przecierpieli gorączkę dnia i wielogodzinną ciężką pracę, uznali za rzecz nie w porządku, że pracownicy, którzy rozpoczęli pracę o godzinie jedenastej i w związku z tym nie przeszli tego wszystkiego, co oni, otrzymali taką samą zapłatę. Postawa taka przypominała też zachowanie starszego brata syna marnotrawnego, który powiedział swe-mu ojcu: „Oto tyle lat służę ci i *nigdy nie przestąpiłem twego rozkazu*” i który uznał za rzecz „nie w porządku”, że jego młodszy brat nie musiał robić tego, co on, aby skorzystać ze szczodrości ojca.¹⁰ Powtarzam, że – w moim przekonaniu – spodziewanie się, że bracia będą mniej szczęśliwi tylko dlatego, że inni nie muszą cierpieć tego, co przecierpieli oni sami, jest równoznaczne z przypisywaniem im złych motywów. Wydawało mi się, że jako członkowie Ciała powinniśmy byli postawić sobie pytanie, w jakim stopniu wyrażane przez nas myśli wypływały z troski o własny „wizerunek” Ciała Kierowniczego, z troski o własną jego wiarogodność, o utrzymanie ludzkiego zaufania i wreszcie z obawy, że przyznanie się do błędu mogłoby to wszystko osłabić.

Posłuszeństwo tym wywołującym sprzeczne opinie decyzjom było egzekwowane jak najbardziej konsekwentnie. Nie podporządkowanie się raz opublikowanej lub w inny sposób podanej do wiadomości decyzji mogło spowodować (powodowało zresztą) wyłączenie – odcięcie od zboru, od rodziny i przyjaciół. Z drugiej zaś strony podporządkowanie się mogło oznaczać np. rezygnację z określonej pracy w sytuacji, gdy o zatrudnienie nie było łatwo, a koszt utrzymania rodziny był wysoki. Podporządkowanie mogło oznaczać sprzeciwianie się życzeniom współmałżonka, mogło doprowadzić (czasem zresztą prowadziło) do rozwoju, do rozpadu małżeństwa, domu i rodziny, do oddzielenia dzieci od ojca i matki. Mogło też skłaniać do odmowy podporządkowania się określonej sprawie, a w konsekwencji prowadzić do

¹⁰ Mat 20:1-15; Łuk 15:25-32.

aresztowania i uwięzienia. Więcej, mogło ono oznaczać utratę samego życia lub też – co jeszcze trudniejsze do zniesienia – utratę życia ukochanych.

Dla zilustrowania trudności, jakie mogły powstać nawet w obliczu *zmiany* dotychczasowego zarządzenia, omówmy stanowisko organizacji wobec chorych na hemofilię oraz wobec stosowania przez nich zastrzyków z frakcji krwi (głównie z płytek krwi lub jej czynnika VIII), umożliwiających opanowanie śmiertelnego krwawienia.

Przez wiele lat na nadsyłane do centrali organizacji (lub jej oddziałów) listy z pytaniami od osób chorych na hemofilię odpowiadano, że *jednorazowe* przyjęcie zastrzyku z frakcji krwi jest dopuszczalne jako „lekarstwo”. Ale przyjęcie zastrzyku *więcej niż raz* oznacza „spożywanie” frakcji krwi i dlatego stanowi pogwałcenie nakazu Pisma Świętego dotyczącego nie spożywania jej.¹¹

Wiele lat później zarządzenie to uległo zmianie. Ci członkowie personelu, którzy pracowali przy odpowiadaniu na korespondencję wiedzieli, że w przeszłości wysyłali listy z odpowiedziami innymi niż obecnie, i że chorzy na hemofilię, którzy wzięli już swoją „jednorazową” iniekcję, żyli wciąż pod wrażeniem, że następny zastrzyk będzie uznany za pogwałcenie słów Pisma Świętego. Z powodu zajmowania takiego stanowiska mogli wykrwawić się na śmierć.

Administracja nie zgadzała się na opublikowanie nowego stanowiska drukiem, ponieważ dawna zasada nigdy nie była drukowana, lecz jedynie podawana tym, którzy konkretnie o to pytali. Opublikowanie czegoś wymagało najpierw wy-jaśnienia, na czym polegało dawne stanowisko, a następnie poinformowania, że obecnie jest ono już nieaktualne. Było to nie do przyjęcia. Dlatego też pracownicy dokonali szczegółowego przeglądu swych kartotek z korespondencją, starając się odszukać nazwiska i adresy wszystkich chorych na hemofilię osób. Wysłano do nich następnie listy, w których poinformowano o zmianie. Takie rozwiązanie w odczuciu pracowników było lepsze. W trakcie poszukiwań pracownicy uświadomili sobie, że wiele pytań zgłaszano telefonicznie. Nie było rejestrów takich rozmów, toteż administracja nie miała absolutnie żadnej możliwości ustalenia, kim byli chorzy na hemofilię. Nie wiedziano też, czy w międzyczasie, zanim wprowadzono nową zasadę, niektórzy z nich nie zmarli. Nie wiedziano również – z uwagi na brak kontaktu – ilu nieświadomych tego, że zaszła zmiana, jeszcze umrze. Pracownicy wiedzieli tylko jedno: należy wypełniać instrukcje, być lojalnym i posłusznym wobec swych przełożonych.

Zmiana stanowiska organizacji w stosunku do osób chorych na hemofilię nastąpiła w 1971 r., zanim zostałem powołany do Ciała Kierowniczego. Jednakże wiadomość o zmianie opublikowano dopiero w 1979 r., a i to w sposób nie do końca jasny. Co dziwniejsze, w *Strażnicy* z 15 czerwca 1987 r. (wydanie angielskie) sprawę tę potraktowano na równi z zagadnieniem stosowania

¹¹ Teksty, na które się powoływano, to między innymi 1 Mojż. 9:3,4; 3 Mojż. 17:10-12; Dz.Ap. 15:28-29.

zastrzyków z surowicy, podawanych w celu zwalczania chorób, a przecież hemofilia nie jest chorobą, lecz defektem dziedzicznym. W artykule nie przyznano jednak jasno, że jest to zmiana dotychczasowego stanowiska, które zabraniało wielokrotnego przyjmowania trombocytów przez osoby chore na hemofilię.

Słuchając niektórych argumentów stawianych na spotkaniach Ciała Kierowniczego przypominały mi się procesy Świadców przed Sądem Najwyższym Stanów Zjednoczonych. Rzecznicy strony przeciwnej używali argumentów podobnych pod wieloma względami do tego, co mówiono na spotkaniach Ciała. Podkreślali oni mianowicie *potencjalne* zagrożenie. Twierdzili, że istnieje silne niebezpieczeństwo, iż chodzenie od drzwi do drzwi stanie się poważną plagą, zasłaną dla kradzieży i tym podobnej kryminalnej działalności – zatem działalność Świadców należy ograniczyć. Prawnicy argumentowali, że wydanie Świadców zezwolenia na prowadzenie publicznej działalności, na przemawianie w parkach lub w miejscach zamieszkania pewnych społeczności może doprowadzić do gwałtownych reakcji tłumów – skoro więc stosunek społeczeństwa jest, ogólnie rzecz biorąc, nieprzyjazny i wrogi, działalność Świadców należy ograniczyć. Argumentowano, że wydanie Świadców zezwolenia na głoszenie swych poglądów odnośnie takich spraw, jak pozdrawianie flagi, oznacza zezwolenie na propagowanie postawy, która manifestuje pogląd, że ziemskie rządy są „częścią organizacji diabelskiej”, to zaś może być szkodliwe dla interesów większej grupy społecznej, może wywoływać powszechną nielojalność, a co za tym idzie, powodować bunt. Zatem – restrykcje są konieczne.

W wielu przypadkach sędziowie Sądu Najwyższego wykazali dużą wnikliwość, dużą precyzję myślenia zarówno w odkrywaniu motywów kryjących się za tymi argumentami, jak również w wykazywaniu ich tylko pozornej słuszności. Nie zgadzali się oni, że prawa jednostki lub małej, niepopularnej mniejszości mogą być ograniczone tylko z powodu *możliwych* czy domniemych zagrożeń. Nie zgadzali się, by ograniczać je na podstawie twierdzeń, że domagają się tego interesy większości. Utrzymywali oni, że aby mogły zostać wprowadzone jakiegokolwiek ograniczenia takiej wolności, niebezpieczeństwo musi wynikać z czegoś więcej niż tylko z samych *obaw*, z *przewidywań* czy z *prawdopodobieństwa*. Należy dowieść, że jest ono „wyraźne i obecne”, że jest niebezpieczeństwem realnie istniejącym.¹²

Ile pozytywnych dla Świadców decyzji zapadłoby, gdyby sędziowie Sądu Najwyższego nie wykazali prawniczej mądrości, zdolności spostrzegania, w czym naprawdę tkwi problem, troski o jednostkę ludzką? Ich decyzje witano w publikacjach Towarzystwa z aplauzem. Jednak smutne jest to, że ich wysokie normy sądenia, ich sposób podejścia do obciążonych emocjami zagadnień,

¹² Zob. w publikacji Towarzystwa *Defending and Legally Establishing the Good News* (Obrona i prawne podstawy Dobrej Nowiny), s. 58.

często stały na wyższym poziomie niż to, co przedstawiało sobą wiele spotkań Ciała Kierowniczego. Przypomina mi się wypowiedź jednego z sędziów Sądu Najwyższego w sprawie pewnego Świadka.

„Sprawę przedstawiono jako trudną nie dlatego, że motywy odmowy pozdrowienia flagi są niejasne, ale dlatego, że flaga, o którą chodzi, jest naszą flagą. Pomimo tego decydujemy się na ograniczenie wymogu Konstytucji bez obawy, że wolność do bycia rozumnie i duchowo różnym, a nawet przeciwnym, spowoduje rozpad organizacji społecznej (...) wolność do tego, aby być różnym, nie ogranicza się do rzeczy, które niewiele znaczą. Wówczas byłby to tylko cień wolności. Próbą istoty tej wolności jest prawo do różnienia się w sprawach, które dotykają serca istniejącego porządku.”¹³

Ufność, że sprawiedliwość wyrażona w „istniejącym porządku społecznym” i w opartych o zasadę wolności prawach chroniących ten porządek, zdawała się być znacznie większa, niż zaufanie pokładane przez niektórych członków Ciała Kierowniczego zarówno do ich współbraci, jak i do skutków, jakie ich wolność sumienia – jeśli zostałaby dopuszczona do głosu – mogłaby mieć w odniesieniu do istniejącego „teokratycznego porządku”. Gdyby sędziowie Sądu Najwyższego rozumowali tak, jak członkowie Ciała Kierowniczego, Świadkowie przegrywaliby najprawdopodobniej proces za procesem.

Wyroki sądu są oceniane przez historię. Pismo Święte stwierdza, że nadejdzie dzień, w którym każdy chrześcijański starszy „zda sprawę” przed Najwyższym Sędzią ze swojego postępowania względem owiec Bożych. Ci zatem spośród chrześcijan, którzy sprawują wielką władzę, mają poważny powód do skrupulatnego przemyślenia każdej swojej decyzji.¹⁴

Ze względu na władzę, jaką przez swoje decyzje organizacja sprawuje nad swoimi członkami, z uwagi na poważne skutki, jakie decyzje te mogą wywołać w życiu ludzi, wydaje się słusznym opisać to, co uważam za jeden z ważniejszych przykładów braku konsekwencji, jaki widziałem w ciągu dziewięciu lat mojej pracy w Ciele Kierowniczym. Wciąż trudno mi uwierzyć, że ludzie wyrażający tak wielką troskę o bezkompromisowość, o „zachowanie czystości organizacji”, o unikanie wszelkiej „światowej trucizny”, ukrywają równocześnie okoliczności, które można uznać wprost za szokujące. Niech czytelnik osądzi zasadność takiego określenia w oparciu o to, co w dalszej kolejności przeczyta.

¹³ *Tamże*, s. 62.

¹⁴ Hebr. 13:17.

6

DWOJAKIE NORMY

„Doktorzy prawa i faryzeusze zasiedli na mównicy Mojżesza; czyńcie więc wszystko, cokolwiek wam powiedzą, słuchajcie uważnie ich słów, ale nie bierzcie przykładu z ich postępowania; gdyż mówią jedno, a czynią co innego”.

– Mat 23: 2, 3; za *New English Bible*

W publikacjach Towarzystwa „Strażnica” można znaleźć wiele cennych i pomocnych opracowań. Drukowane tam artykuły często podtrzymują wiarę w Stwórcę, zachęcają do właściwego życia rodzinnego, zalecają uczciwość, akcentują ważność pokory i innych cech – a czynią to w oparciu o Pismo Święte. Z kolei inne artykuły ostro atakują religijne zwodzicielstwo i obłudę. Rozważmy na przykład fragment takiego, opublikowanego w *Strażnicy*, artykułu. Jego kopię znajdujemy na następnej stronie.

„Na przestrzeni całej swej historii Towarzystwo „Strażnica” nigdy nie splamiło się winą „ukrywania czy *wybielania* zła, usprawiedliwiania wykroczeń przeciwko Bożym, sprawiedliwym normom, przeciwko wskazanej przez Niego drodze”, dotyczy to jednak wykroczeń zauważonych na terenie różnych organizacji religijnych oraz w życiu przywódców tychże organizacji. Publikacje „Strażnicy” przodowały w rozgłaszaniu na cały świat każdego błędu, każdego dowodu obłudy znalezionej w tych organizacjach. Podkreślały one

podobieństwo pomiędzy zwodzicielską działalnością współczesnych przywódców religijnych a postępowaniem faryzeuszy z czasów współczesnych Jezusowi. Przedstawiły zarazem jasno swoje własne stanowisko, polegające na ścisłym trzymaniu się sprawiedliwych norm, na moralnej prawości oraz na szczerym i uczciwym postępowaniu w każdej dziedzinie.

Dokładnie z tego właśnie powodu pewna informacja, ujawniona w czasie, kiedy Ciało Kierownicze debatowało nad problemem służby zastępczej, stała się dla mnie wiadomością nad wyraz niepokojącą. Informacja ta – a nadeszła ona z Meksyku – już sama w sobie była czymś sensacyjnym. Jednak dla mnie bardziej niepokojącym okazał się ujawniony dzięki niej ostry kontrast pomiędzy stanowiskiem organizacji przyjętym wobec tego kraju, a stanowiskiem wobec innego, leżącego w Afryce Wschodniej państwa – Malawii (dawniejszej Nyasaland).

CZY MOŻNA BYĆ SZCZERYM WOBEC BOGA A JEDNOCZEŚNIE SKRYWAĆ FAKTY?

Co się dzieje, gdy szerzy się nie zdemaskowane kłamstwo? Czyż milczenie nie pomaga kłamstwu uchodzić za prawdę, czy nie ułatwia mu wywierania większego wpływu na innych, być może z ich poważną szkodą? Co się dzieje, gdy zło i niemoralność pozostawiamy nie zdemaskowane i nie potępione? Czyż nie przypomina to ukrywania infekcji, bez żadnego wysiłku wyleczenia jej czy powstrzymanie przed rozszerzaniem się?

Gdy ludzie narażeni są na niebezpieczeństwo ze strony, z której najmniej się go spodziewają lub gdy są wprowadzeni w błąd przez tych, którzy mieniają się ich przyjaciółmi, czy jest rzeczą niewłaściwą ostrzec ich? Być może postanowią nie uwierzyć ostrzeżeniu. Może nawet poczują się nim dotknięci. Lecz czy zwalnia nas to od moralnej odpowiedzialności za ostrzeżenie?

Jeśli należysz do tych, którzy pragną być wierni Bogu, zagadnienia związane z tymi pytaniami mają dziś dla Ciebie żywotne znaczenie. Dlaczego? Dlatego, że w każdym okresie historii słudzy Boży musieli stawać twarzą w twarz z wyzwaniem rzuconym przez te zagadnienia. Musieli eksponować fałsz i zło, musieli przestrzegać ludzi przed niebezpieczeństwem i złudą – nie w sposób ogólnikowy, lecz konkretnie, wyłącznie w interesie chwały Bożej. Byłoby o wiele łatwiej zachować milczenie lub mówić to, co ludzie chcą słyszeć. Lecz wierność wobec Boga oraz miłość bliźniego skłaniała ich do mówienia. Świadomi byli tego, że „lepsza jest jawna nagana, niż fałszywa miłość” – Przep. 27:5

TRWAŁY PRZYKŁAD

Rozważmy sytuację starożytnego Izraela i przykład, jaki stanowili wówczas prorocy Boga. Zło „zakwitło” w tym narodzie. Nieuczciwość, gwałt, niemoralność i obłuda zniesławiły imię Boga, któremu Izraelici w swym

przekonaniu służyli. Czy ludzie przychylnie przyjmowali Boże napomnienie? Przeciwnie, Biblia podaje, że tak odpowiadali prorokom Bożym:

„Nie miejcie widzeń! (...) Nie prorokujcie nam nagiej prawdy! Mówcie nam pochlebstwa, prorokujcie złudzenia! Ustąpcie z drogi, zboczcie ze ścieżki!” – Izaj. 30:10–11.

Większość przywódców religijnych szukała popularności tak właśnie postępując – skrywając i „wybielając” zło oraz wykroczenia przeciw Bożym, sprawiedliwym normom, przeciw objawionym przez niego ścieżkom. Lecz Boże instrukcje, skierowane do jego prawdziwych proroków, streszczają się w słowach wypowiedzianych do proroka Ezechiela: „Teraz co się tyczy ciebie, synu człowieczy, stróżem uczyniłem cię...” Dla właściwej oceny należy zaznajomić czytelnika nieco z historią. Począwszy od roku 1964 Świadkowie Jehowy w Malawi zaczęli doznawać prześladowań i gwałtów na skalę, jaką rzadko spotyka się we współczesnym świecie. Przewaliły się nad nimi – jedna za drugą – fale zakrojonych na skalę całego kraju wrogich ataków i brutalności rozwścieczonych tłumów. Miało to miejsce w latach 1964, 1967, 1972 i raz jeszcze w 1975. Pierwszy atak pozostawił 1081 Malawijskich rodzin ze spalonymi lub zdemolowanymi domami oraz 588 ich pól ze zniszczonym urodzajem. Po atakach w 1967 roku Świadkowie donosili o gwałtach dokonanych na ponad tysiącu ich kobiet. Jedna z matek została zgwałcona przez sześciu różnych mężczyzn, a jej 13-to letnia córka przez trzech. Z tego powodu co najmniej czterdzieści kobiet doznało poronień. Każda fala gwałtów, bicia, tortur, a nawet morderstw przebiegała zasadniczo bez interwencji ze strony władz i osiągała taką intensywność, że tysiące rodzin musiało opuścić swoje domy oraz pola i szukać ratunku w ucieczce do sąsiednich krajów. W 1972 roku – według wiarogodnych danych – 8975 Świadków uciekło do Zambii, 11600 do Mozambiku. Z biegiem czasu, gdy ataki ucichły, rodziny przenosiły się z powrotem do swego rodzinnego kraju. I wówczas nowa fala zmuszała ich do ponownej ucieczki. Dodatkowo do całej tej tragedii były raporty z obozów dla uchodźców donoszące o małych dzieciach umierających z powodu braku leków i pomocy medycznej.⁶⁹

Co było powodem tych powracających burz prześladowań? Powodem była odmowa przyjęcia przez Świadków legitymacji partyjnej rządzącej partii politycznej. Malawia była wówczas jednopartyjnym państwem, rządzonym przez Partię Kongresową Malawi z jej przywódcą Dr A. Kamuzu Banda, „dożywotnim Prezesem” państwa. Świadkowie Jehowy, którzy wcześniej o to pytali, zostali poinformowani przez oddział Towarzystwa, że przyjęcie takiej legitymacji partyjnej byłoby naruszeniem ich chrześcijańskiej neutralności, kompromisem, a w konsekwencji aktem niewierności względem Boga. Stanowisko oddziału

⁶⁹ Szczegóły dotyczące tych ataków oraz warunków życia w obozach dla uchodźców znajdujemy w *1965 Yearbook of Jehovah's Witnesses* (Rocznik Świadków Jehowy z roku 1965), s. 171 oraz w *Przebudźcie się!* z 8 lutego 1968 r. (wydanie angielskie) na s. 16-22, w *Strażnicy* z 1 lutego 1968 r. (wydanie angielskie) na s. 71-79; w *Przebudźcie się!* z 8 grudnia 1972 r. (wyd. angielskie) na s. 9-28 oraz z 8 grudnia 1975 r. (wyd. angielskie) na s. 3-13.

zostało potwierdzone przez międzynarodową centralę i szczegółowo omówione w publikacjach Towarzystwa „Strażnica”. Przeważająca większość Świadków z Malawii mocno trzymała się tego stanowiska, choć koszt, jaki musieli za to zapłacić, był ogromny.

Brutalności, z jaką spotkali się bezbronni ludzie w Malawii, nic nie jest w stanie usprawiedliwić. Jestem co do tego całkowicie przekonany. Urzędnicy rządowi i partyjni z pełnym zdecydowaniem dążyli do stworzenia państwa całkowicie uległego swej polityce, państwa, w którym każdy powinien posiadać legitymację partyjną – jej posiadanie uważane było za namacalny dowód lojalności względem rządu. Metody, jakimi się posłużono do osiągnięcia tego celu, świadczyły o zdeprawowaniu rządzących, nosiły wręcz piętno przestępstwa.

Mam jednak poważne wątpliwości co do stanowiska zajętego przez oddział, a zaakceptowanego przez międzynarodową centralę w Brooklynie. Istnieje kilka przyczyn tych wątpliwości.

W 1975 roku wyznaczono mi zadanie napisania artykułu na temat ostatniej fali terroru skierowanego przeciwko Świadkom w Malawii. Wyjaśniając, dlaczego Świadkowie Jehowy odnieśli się tak poważnie do nabycia legitymacji partyjnej, przytoczyłem opublikowane już wcześniej informacje, podkreślające podobieństwo pomiędzy ich stanowiskiem a stanowiskiem chrześcijan pierwszych wieków, którzy odmawiali złożenia na ołtarzu szczypty kadzidła jako ofiary dla „geniusza” rzymskiego imperatora.⁷⁰ Przytaczając wówczas te informacje czułem się jednak niepewnie: czy użyte przeze mnie porównanie jest całkowicie uzasadnione. Nie ma wątpliwości co do tego, że umieszczenie szczypty kadzidła na ołtarzu było aktem złożenia boskiej czci. Czy nabycie legitymacji partyjnej było również wyraźnym aktem religijnym? Właściwie nie mogłem znaleźć żadnego silnego argumentu przemawiającego za tym. Czy nabycie legitymacji partyjnej było więc naruszeniem chrześcijańskiej neutralności, złamaniem wierności względem Boga?

Nie mogę powiedzieć, że mój pogląd na tę sprawę był wówczas w pełni skryształizowany. Również dziś nie jestem w tej sprawie całkowicie pewny. Ale poniżej przytoczone myśli, które przysły mi wtedy do głowy, kazały mi się zastanowić, na ile solidną postawę przyjęła Organizacja (w końcu byłem członkiem jej Ciała Kierowniczego) dla uzasadnienia nieugiętego stanowiska, potępiającego nabycie takiej legitymacji jako naruszenie wierności względem Boga:

Problem zasadzał się na fakcie, że legitymacja ta była legitymacją „polityczną” stanowiącą znak przynależności do partii „politycznej”. Dla wielu osób, a szczególnie dla Świadków Jehowy, słowo „polityczny” jawi się jako określenie opisujące coś, co jest z natury złe. Na przestrzeni wieków skorumpowani politycy przyczynili się do nadania temu słowu niesmacznego wydźwięku, jaki

⁷⁰ Argument ten został przytoczony w *Przebudźcie się!* z 8 grudnia 1972 r. (wyd. angielskie), s. 20. Artykuł napisany przeze mnie pojawił się 8 grudnia 1975 r., również w *Przebudźcie się!*

posiada ono obecnie. To samo można jednak powiedzieć o takich słowach jak „pobożny”, które często wywołuje obraz świętoszkowatości, nieszczerzej świętości, z jaką obnoszą się niektórzy obłudnie religijni ludzie. Jednakże słowo „pobożny” ma właśnie związek z należną czcią i ze szczerym poświęceniem się Bogu – takie jest jego podstawowe znaczenie. Podobnie treść słowa „polityczny” dobrze oddaje poniższa definicja słownikowa:

„Polityczny – posiadający ustalony, regularny system lub administrację rządową; odnoszący się do rządu cywilnego lub jego administracji; wyrażony w sprawach państwa lub sprawach miary narodowej; odnoszący się do narodu lub państwa albo do narodów lub państw w znaczeniu innym niż społeczne lub samorządowe i traktujący o polityce lub władzy; dotyczący politycznych partii.”⁷¹

Wiedziałem, że słowo „polityczny”, podobnie jak słowo „polityka”, pochodzi od greckiego *polis*, co oznacza po prostu: miasto. W grece *polites* znaczyło: obywatel, a przymiotnik *politikos* znaczyło: dotyczący obywateli, dotyczący państwa.

Język angielski za pośrednictwem łaciny przyswoił sobie te terminy, tak więc pochodzący z łaciny wyraz *polityka* znaczy po prostu: obywatelstwo, rząd, administracja. Takie słowa jak „policja” czy „polityka” pochodzą z tego samego źródłosłowa.

Oczywiście każdy rząd jest polityczny w ścisłym znaczeniu tego słowa. Każdy rząd na ziemi jest tworem politycznym; każda grupa polityczna zorganizowana w określoną formę rządów, tworzy „wspólnotę polityczną” (od greckiego słowa „*politeia*”), czyli „państwo o określonym ustroju”. Być obywatelem jakiegokolwiek kraju, to być *członkiem* państwa politycznego, to cieszyć się z przywilejów jak również nieść odpowiedzialność, jaką to członkostwo za sobą pociąga. *Zakres*, w jakim jednostka może poddawać się wymaganiom takiego państwa politycznego może być różny, lecz członkostwo wciąż pozostaje faktem.

Właśnie o takich państwach politycznych i ich władzach pisze apostoł Paweł w Liście do Rzymian, rozdziale trzynastym. Zachęca on chrześcijan do poddawania się władzy zwierzchniej jako „słudze Bożemu”. To prawda, że działalność polityczna może ulec korupcji; nie ma żadnych wątpliwości, że polityczne Państwo Rzymskie stało się właśnie takim wyjątkowo skorumpowanym państwem. Nie znaczy to jednak, że wszystko co polityczne jest tym samym złe. Fakt skorumpowania działalności politycznej nie znaczy też, że obywatelstwo, tzn. przynależność do określonej wspólnoty narodowej lub państwowej jest czymś z natury złym. Za pochodne (jednak nie *zasadnicze* i nie podstawowe) znaczenie słowa „polityka” – jako „splotu chytrych planów i intryg ze strony ludzi żądnych władzy, chwały, pozycji, itp.” – odpowiedzialne są w większości partie polityczne wraz z ich konkurencją o władzę. Takie postępowanie *jest* złe, lecz nie dlatego, że wszystko, co odnosi się do polityki jest złe. Brak działalności politycznej w sensie świeckim jest brakiem władzy.

⁷¹ *New Webster's Dictionary, Deluxe Encyclopedic Edition.*

Prowadzi to do drugiego powodu moich wątpliwości. Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego człowiek postępujący zgodnie z sumieniem pragnie odizolować się od walki politycznej, od zażartej konkurencji, która zwykle charakteryzuje politykę *partii*. Jednakże tym, co skłania mnie do poważnego zastanowienia się nad sytuacją w Malawii był i jest fakt, że kraj ten jest państwem *jednopartyjnym*. Partia Kongresowa Malawii jest partią rządzącą, działalność zaś innych partii jest zakazana. W ten sposób partia rządząca jest *de facto* odpowiednikiem samego rządu, stanowi „władzę zwierzchnią”. Jeśli człowiek może być obywatelem – a zatem członkiem narodowej społeczności politycznej – nie łamiąc tym samym wierności Bogu, jakie mamy podstawy, aby twierdzić, że poddanie się wymogowi rządu (wyrażanemu przez głowę państwa), aby *każdy* nabył legitymację rządzącej partii, stanowi naruszenie takiej wierności Bogu? Zastanawiałem się wówczas, i czynię to nadal, na czym polega i jak wielka jest ta różnica? Najbardziej jednak zastanawiam się nad tym, czy gdyby w podobnej sytuacji znaleźli się mężowie z czasów biblijnych (Abraham, Daniel, Jezus, Jego apostołowie, pierwsi chrześcijanie), czy patrzyliby na sprawę uległości wobec ta-kich wymagań rządu w taki sposób, jak patrzy Organizacja? Prawdą jest, że w Malawii nie wprowadzono żadnego oficjalnego prawa stanowiącego o nabyciu legitymacji partyjnych, lecz czy taki szczegół techniczny zostałby potraktowany przez Jezusa Chrystusa jako sprawa zasadnicza w obliczu stwierdzeń władz mających zasięg ogólnonarodowy?⁷² Jak patrzyliby na to chrześcijanie pierwszego wieku w świetle napomnienia apostołowego: „Oddajcie każdemu to, co mu się należy: komu podatek – podatek, komu cło – cło, komu uległość – uległość, komu cześć – cześć”⁷³

Podporządkowanie się takim wymaganiom, zarówno wówczas jak i teraz, zostałyby z pewnością potraktowane przez niektórych jako „kompromis”, jako „ukłon” w stronę żądań władz politycznych. Jednakże jestem pewien, że w czasach Jezusa było wielu pobożnych Żydów, dla których rozkaz rzymskiego oficera, zmuszający do niesienia jakiegoś ciężaru na dystansie jednej mili, byłby równie nie do przyjęcia. A jednak Jezus nakazał ulec i nieść, nie jedną milę, lecz dwie!⁷⁴ Dla wielu Jego słuchaczy rada ta była niewątpliwie odrażająca, nie oznaczała odważnego sprzeciwu wobec kolaboracji z obcą, pogańską władzą, lecz zalatywała podłym tchórzostwem.

Ostatecznie upewniłem się co do jednej rzeczy, mianowicie co do tego, że muszę być całkowicie przekonany, że zajęte przeze mnie stanowisko jest mocno osadzone w Słowie Bożym, że nie opiera się ono jedynie na ludzkim rozumowaniu. Dopiero mając taką pewność mogę myśleć o obronie lub propagowaniu określonego stanowiska, szczególnie wtedy, gdy ma ono pociągać za sobą tak poważne konsekwencje. Moja pewność, że Pismo Święte w sposób

⁷² Por. Mat 17:24-27, gdzie Jezus stwierdza, że pewien podatek właściwie go nie dotyczy, pomimo to nakazuje on Piotrowi uregulowanie tego podatku, aby „nie dawać im powodu do zgorszenia”.

⁷³ Rzym. 13:7.

⁷⁴ Mat 5:41.

jasny i jednoznaczny uzasadnia politykę przyjętą wobec sytuacji w Malawii, została zachwiana. Zdawałem sobie sprawę, że ktoś mógł się czuć zmuszonym przez sumienie do odmowy nabycia takiej legitymacji. Jeśli w czymś przypadku tak właśnie było, to osoba ta *miała prawo do odmowy* zgodnie z radą apostoła, z Listu do Rzymian, rozdziału czternastego, wierszy od 1 do 3 oraz 23.⁷⁵ Nie widzę jednak podstaw do narzucania komukolwiek głosu własnego sumienia w tej sprawie, ani do czynienia tegoż głosu sztywną normą dla innych, szczególnie wobec braku wyraźnego poparcia ze strony Pisma Świętego, jak również z uwagi na niepełną jasność sytuacji.

Na tle okoliczności odnoszących się do sytuacji w Malawii, rozważmy teraz informacje, które wypłynęły w czasie dyskusji Ciała Kierowniczego na temat służby zastępczej. Wiele stwierdzeń, które padły ze strony członków Ciała w tej sprawie, jest wyrazem surowej i sztywnej postawy, do której zachęcano Świadków w Malawii. Ilustrują to zamieszczone poniżej wypowiedzi:

„Nawet jeśli kryje się w tym najmniejsza sugestia kompromisu, lub wątpliwość, nie powinniśmy tego robić”.

„Nie może być żadnego kompromisu (...) znowu trzeba postawić sprawę jasno, że postawą błogosławioną przez Jehowę jest: neutralność, żadnej wspólnoty ze światem, zachowanie czystości względem oręża tego świata – tzn. względem religii, polityki i wojska – nie popieranie tego ani w sposób pośredni, ani bezpośredni. Nie chcemy żadnych szarych dziedzin, chcemy dokładnie wiedzieć, gdzie – jako nie idący na kompromis chrześcijanie – stoimy.”⁷⁶

„(...) Wykonywanie pracy cywilnej zamiast odbywania służby wojskowej jest milczącym, pośrednim uznaniem zobowiązania człowieka wobec maszyny wojennej „cezara” (...) Dlatego też od chrześcijan nie można wymagać poparcia dla prawa wojskowego czy to w sposób bezpośredni, czy pośredni.”⁷⁷

„Dla Świadka Jehowy powiedzieć sędziemu, że jest chętny do pracy w szpitalu lub do innej podobnej pracy, oznaczałoby robienie interesu z sędzią i złamanie tym samym wierności Bogu.”⁷⁸

„Zgoda na zastępczą służbę cywilną jest formą moralnego wsparcia dla całego systemu.”⁷⁹

„Wszyscy, na całym świecie, powinniśmy mieć jednakowe stanowisko. Powinniśmy być w tej sprawie zdecydowani (...) Jeśli pozwolimy braciom na taki liberalizm, będziemy mieli problemy (...) sumienia braci należy kształtować.”⁸⁰

„Jeśli ulegniemy *cezarowi*, nie wydamy świadectwa.”⁸¹

„Ci, którzy akceptują służbę zastępczą, wybierają łatwe wyjście.”⁸²

⁷⁵ Czytamy tam: „A tego, który jest słaby w wierze, przygarniajcie zyczliwie, bez spierania się o poglądy. Jeden jest zdania, że może jeść wszystko, drugi, słaby, jada tylko jarzyny. Ten, kto jada (wszystko) niech nie pogardza tym, który nie (wszystko) jada, a ten, który nie jada, niech nie potępia tego, który jada; bo Bóg go łaskawie przygarnął”. „Kto bowiem spożywa pokarmy mając przy tym wątpliwości, ten potępia samego siebie, bo nie postępuje zgodnie z przekonaniem. Wszystko bowiem, co się czyni niezgodnie z przekonaniem, jest grzechem.”

⁷⁶ Z notatek przedstawionych przez członka Ciała Kierowniczego, Lloyda Barry'ego.

⁷⁷ Z notatek członka Ciała Kierowniczego, Karla Kleina.

⁷⁸ Z wypowiedzi członka Ciała Kierowniczego Freda Franza podanych przez Williama Jacksona w liście do Pawła Traska.

⁷⁹ Z listu od Komitetu Oddziału Duńskiego, zacytowanego w notatkach Lloyda Barry'ego.

⁸⁰ Ze stwierdzeń członka Ciała Kierowniczego, Teda Jaracza.

⁸¹ Ze stwierdzenia członka Ciała Kierowniczego, Carey'a Barbera.

⁸² Ze stwierdzenia Freda Franza.

Zdumiewa mnie fakt, że w tym samym czasie, kiedy padały te mocne, bezkompromisowe stwierdzenia, ci, którzy je wypowiadali, byli świadomi sytuacji w Meksyku. Gdy każdemu członkowi Ciała Kierowniczego dostarczyłem kopię przeglądu nadesłanych z komitetów oddziałów raportów na temat służby zastępczej, załączyłem też to, co nadesłano z komitetu oddziału w Meksyku. Oto zawarty w nim fragment, traktujący o „wojskowym dowodzie tożsamości”:

„Wojskowy dowód tożsamości” powinno się otrzymać na podstawie odbycia rocznej służby wojskowej. Ci, którzy posiadają „dowód”, mają obowiązek zgłoszenia się na wezwanie (państwa), czy to w związku z mobilizacją sił, czy przynajmniej dla zaznaczenia swojej obecności. (Artykuły od 136 do 139, s. 6).
Jednak pomimo tego, że prawo zabrania wojskowym i pracownikom komend rekrutacyjnych wydawania dowodów w sposób nielegalny – na przykład za opłatą pieniężną – duża większość urzędników łamie te prawa. (Artykuły 50 i 51, s. 21; Artykuł 3, s.29; Instrukcja numer 1 z 16 września 1977 r., s. 2, § 3 i 4).
Prawie każda osoba pod jakimkolwiek pretekstem może uniknąć służby wojskowej płacąc urzędnikowi za odnotowanie jej obecności na cotygodniowych ćwiczeniach (co sprawia wrażenie regularnej obecności) lub płacąc za całość od razu i otrzymując odpowiedni pod względem prawnym dokument. W Meksyku jest to praktyka powszechna. Rząd meksykański stara się zapobiec wyda-waniu przez urzędników dokumentów dotyczących służby wojskowej osobom, które nie odbyły takiej służby i w przypadku których wydanie takich dokumentów nie ma żadnej podstawy prawnej. Ostatnio pewien generał powiedział, że Prezes Republiki, Licenciado Jose Lopez Portillo, obecny na uroczystości przysięgi na flagę w dniu 5 maja 1978 r., powiedział do 100 000 poborowych, że „armia nie będzie tolerować nielegalnych praktyk wydawania wojskowych dowodów tożsamości”. Generał powiedział: „Zobowiązaliśmy się w krótkim okresie czasu doprowadzić do tego, że ostatnie przypadki łamania prawa dotyczącego służby zostaną wykorzenione i młodzi ludzie będą mogli udać się do Miejskich Komend Rekrutacyjnych po swoje dowody” (zob. „El Heraldo” z 6 maja 1978 r.).

Jakie było stanowisko Świadców Jehowy w sprawie takich „nielegalnych” operacji dotyczących omawianego przedmiotu? W liście, który nadszedł z komitetu oddziału czytamy dalej:

Młodzi Świadcowie w Meksyku nie mieli żadnych trudności w związku ze służbą wojskową. Chociaż prawa dotyczące służby wojskowej są bardzo szczegółowe, ogólnie rzecz biorąc nie są one ściśle przestrzegane. Jeśli Świadek, osiągnąwszy wiek poborowy, nie zgłosi się ochotniczo do komendy rekrutacyjnej, urząd nie wzywa go do zgłoszenia się. Z drugiej strony ci, którzy posiadają „dowody” i należą do jednej z rezerw, nigdy nie bywają wzywani. Muszą zgłaszać się jedynie wtedy, gdy na skutek przejścia z jednej rezerwy do drugiej należy ostemplować ich „dowody”. Nie wiąże się to jednak z żadną ceremonią. Chodzi jedynie o stawienie się w biurze w celu dokonania ostemplowywania „książeczek”.
„Książeczka” jest dokumentem stwierdzającym tożsamość. Używa się jej jako dowodu tożsamości przy staraniach o zatrudnienie, choć nie jest ona w tym wypadku nieodzowna. Dokument ten jest natomiast konieczny, jeśli chce się otrzymać paszport. Nie można opuścić kraju nie posiadając „książeczki”, chyba, że uzyska się specjalne zezwolenie od władz wojskowych. Świadcowie, którzy chcą uzyskać „książeczkę”, udają się do komend rekrutacyjnych, rejestrują się i natychmiast otrzymują taki „dowód”, który nie jest oczywiście kompletny, tzn. nie jest jeszcze ważny. Następnie, aby go zalegalizować, udają się do znanej sobie, wpływowej osoby lub też bezpośrednio do urzędnika. Muszą za to zapłacić pewną sumę pieniędzy (taką mianowicie, o jaką zostaną poproszeni). W taki sposób Świadcowie otrzymują swoje „książeczki”, w taki też sposób większość z nich je otrzymała.

Krótko mówiąc, w Meksyku mężczyźni w wieku poborowym zobowiązani są do odbycia rocznej służby wojskowej. W chwili rejestracji rejestrujący się mężczyzna otrzymuje „książeczkę wojskową” z pustymi rubrykami, w których

odnotowuje się jego obecność na tygodniowych wykładach szkolenia wojskowego. Wypełnianie tych rubryk bez faktycznego uczestnictwa w zajęciach jest rzeczą nielegalną i karalną. Urzędnikowi można dać jednak łapówkę, aby to uczynił, i wielu ludzi w Meksyku tak robi. Według relacji Komitetu Oddziału jest to również powszechną praktyką wśród tamtejszych Świadków Jehowy. Dlaczego? Zauważmy, co dalej stwierdza nadesłany z Oddziału list.

Stanowisko braci w Meksyku w odniesieniu do tej sprawy było rozważane przez Towarzystwo wiele lat temu. Od czasu, jak bracia udali się do Towarzystwa w celu zbadania tej sprawy, zostaliśmy poinformowani, jak mamy postępować, i tego się trzymamy. (Zob. załączoną kopię).

Jaka była ta wydana przez Towarzystwo informacja, której Oddział w Meksyku trzymał się przez lata? W jaki sposób została ona przekazana? Jak przedstawia się ta informacja w kontekście stanowiska zajętego w stosunku do Malawii oraz na tle mocnych, nieugiętych stwierdzeń członków Ciała Kierowniczego wypowiadających się przeciw „choćby najmniejszej sugestii kompromisu”, przeciw wszelkiej formie „moralnego wsparcia” dla instytucji państwowych, czy to w sposób bezpośredni, czy też pośredni?”

Udałem się do Meksyku kilka dni po 15 listopada 1978 r., czyli po tej sesji Ciała Kierowniczego, na której sprawa służby zastępczej stanęła w martwym punkcie. Zostało mi zlecone odwiedzenie Oddziału w Meksyku, jak również Oddziałów w kilku innych krajach Ameryki Środkowej. W czasie spotkania z Komitetem Oddziału w Meksyku, została przez tenże Komitet podniesiona sprawa opisanych w raporcie praktyk. Powiedzieli oni, że straszne prześladowanie Świadków Jehowy w Malawii, spowodowane ich odmową zakupienia legitymacji partyjnej, zaniepokoiła sumienia wielu Świadków w Meksyku. Wyjaśnili mi jednak, że ich rada, tzn. rada Komitetu udzielona meksykańskim Świadkom, była w pełni zgodna z radą, jaką Oddział otrzymał z centrali światowej. Jaka była ta rada? Niektórym może być trudno uwierzyć w to, że taka rada została udzielona rzeczywiście, lecz jest na to dowód przedstawiony przez Komitet Oddziału. Poniżej zamieszczam najpierw treść listu do Towarzystwa:

N.H. Knorr
Nr 123
124 Columbia Heights
Brooklyn 1, Nowy Jork

4 lutego 1960 r.

Drogi Bracie Knorr:

Mamy dwa pytania, co do których chcielibyśmy znać stanowisko Towarzystwa. Po pierwsze, mamy przypadek ojca pewnej dziewczyny, który jest sługą zboru. Jego córka jest mężatką i razem ze swym mężem byli Świadkami Jehowy i należeli do zboru w którym jej ojciec, pełnił funkcję nadzorcy. Zięć został jednak wyłączony, ponieważ miał inną kobietę. W okresie kilku lat założył on dwie rodziny: jedną ze swą legalną żoną, a naszą siostrą w prawdzie, z którą żyje w do-mu swego teścia – jak wspomnieliśmy, sługi zboru – i

równocześnie rodzinę z tą drugą kobietą. Oczywiście cały czas pozostaje wyłączony. Lecz z powodu postawy teścia tego niegodziwego człowieka, który pozwala mu mieszkać ze swą córką w swoim własnym domu, powstało w zborze wiele zamieszania i niezgody tak, że na przestrzeni lat wiele osób odeszło i zbór ten jest w bardzo złym stanie. Pytanie brzmi: Czy córka ma prawo żyć z tym człowiekiem? To prawda, że jest on jej oficjalnym mężem, lecz jednocześnie posiada inną rodzinę. Czy teść postępuje słusznie, pozwalając temu człowiekowi żyć ze swoją córką, a siostrą w wierze, w swoim domu? Chcielibyśmy znać stanowisko Towarzystwa w tej sprawie po to, abyśmy wiedzieli, jak mamy postąpić z tym przypadkiem.

Inna sprawa, z którą musimy się tu uporać, dotyczy obowiązku odbycia szkolenia wojskowe-go. Po szkoleniu, które trwa rok, otrzymuje się dokument stwierdzający jego odbycie, który to dokument jest podstawowym zaświadczeniem zapewniającym paszport czy prawo jazdy oraz umożliwiającym dokonanie wielu transakcji prawnych. Bracia rozumieją chrześcijańskie stanowisko neutralności w takich sprawach, ale wielu z nich płaci pewnym urzędnikom, a ci załatwiają im dokumenty wojskowe. Czy jest to postępowanie właściwe? Jeśli któryś z braci rzeczywiście bierze udział w szkoleniu, stosuje się względem niego następującą politykę: ponieważ poszedł on na kompromis, nie zostanie przez nas wyznaczony na służbę przez okres co najmniej 3 lat. Lecz jest pewien brat, który prawdopodobnie jest sługą, nawet sługą obwodu, posiada swój dokument wojskowy, którego używa niejednokrotnie w transakcjach prawnych, a mimo to ćwiczeń faktycznie nie odbył. Co jest słuszne w odniesieniu do niego? Było i jest zwyczajem wśród braci płacenie pewnej sumy pieniędzy, aby zabezpieczyć w ten sposób swój dokument wojskowy. Wielu spośród tych braci służy teraz w charakterze sług obwodu lub sług zboru. Czy ludzie ci żyją w kłamstwie, czy też jest to po prostu jeden z elementów tego wypaczonego systemu rzeczy? Czy mamy przejść obok tego obojętnie, czy też należy coś z tym zrobić. W tym kraju jest wiele nieprawidłowości. Policjant przyłapie cię na jakimś wykroczeniu drogowym i zaraz zaczyna wypisywać swój „mordida” lub oczekuje małej łapówki w wysokości 40 centów. Każdy wie, że nie ma on prawa tego robić, ale dają mu 5 pesos, aby uniknąć jeżdżenia na komisariat, tracenia czasu i tracenia aż 50 pesos. Jest to tutaj zwyczajem, powszechną praktyką. Czy zdobycie w taki sposób dokumentu wojskowego należy zaliczyć do tego rodzaju zwyczajów? Rada Brata w tej sprawie zostanie przez nas mile przyjęta.

Służący Jehowie wraz z Bratem

Czytelnik miał okazję przeczytać kopię listu, przesłanego z Oddziału w Meksyku do prezesa Towarzystwa. (Jest to kopia kalkowa, zatrzymana w dokumentach Oddziału. W odróżnieniu od oryginału, kopia nie nosi zwykle podpisów). Paragraf drugi tego listu zawiera pytanie Oddziału dotyczące dawania łapówek za sfalszowane dokumenty wojskowe.

Jaką odpowiedź otrzymali oni na swoje pytanie? Nadeszła ona w dwustronicowym liście z Towarzystwa noszącym datę 2 czerwca 1960 r. Druga strona przedstawionego mi przez Komitet Oddziału listu dotyczyła problemu służby wojskowej. Poniżej znajduje się treść tej strony listu zawierająca radę udzieloną przez Towarzystwo w odpowiedzi na postawione pytania.

Callada Melchor Ocampo No. 71
 Mexico 4, D.F.
 Mexico
 2 czerwca, 1960, (157), strona druga.

opisany powyżej sposób postępowania byłby niepotrzebny. Główna przeszkoda – tzn. cudzołóstwo tego człowieka – byłaby usunięta. W związku z powyższym sprawa będzie musiała być przedstawiona bardzo jasno i niedwuznacznie zarówno słudze zboru, jak i jego córce. Sługa zboru będzie zmuszony zrobić pierwszy krok we właściwym kierunku, a to w interesie zboru, dla którego – ze względu na swoje postępowanie – jest przeszkodą. Lecz jeśli odmówi wyrzucenia cudzołożnego zięcia i będzie nadal dostarczał powodu do zgorszenia zborowi, zakłócając jego jedność oraz pokój serca i umysłu, jeśli zatem nie postąpi zgodnie z tą sugestią, wówczas musi być usunięty ze swego stanowiska sługi zboru.

Co do tych, którzy otrzymują zwolnienie ze szkolenia wojskowego na podstawie transakcji pieniężnej z zaangażowanymi w to urzędnikami, traktujemy to na równi z tym, co się robi w innych krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie bracia płacą za swe zwolnienie za pośrednictwem pewnych urzędników wojskowych po to, aby zachować swą wolność dla działalności teokratycznej. Jeśli członkowie instytucji wojskowej chcą przyjąć taki sposób załatwiania sprawy, tzn. za opłatą pieniężną, to jest to odpowiedzialność tychże przedstawicieli organizacji państwowej. W takim wypadku płacone pieniądze nie idą na potrzeby instytucji wojskowej, lecz są przywłaszczane przez jednostki, które podejmują się załatwienia takiej sprawy. Jeśli sumienia niektórych braci pozwalają im skorzystać z takiego układu dla zachowania swej wolności, nie mamy nic przeciwko temu. Oczywiście jeśliby z powodu swych operacji popadli w jakiegokolwiek kłopoty, muszą radzić sobie z nimi sami, my nie możemy im w tym wypadku zaoferować żadnej pomocy. Lecz jeśli operacja taka jest tam powszechna i uznana przez inspektorów, którzy nie robią żadnych dochodzeń co do stanu faktycznego sprawy, to można ją uznać za dopuszczalną w imię większych korzyści. W sytuacji pogotowia wojskowego bracia ci, posiadający swoje dokumenty, będą zobowiązani podjąć decyzję, z której nie zdołają wypłatać się za pieniądze; ich odwaga zostanie poddana próbie, będą musieli określić swoje stanowisko oraz dowieść, że w decydującej dla nich próbie opowiadają się za chrześcijańską neutralnością.

Wierni Wam i oddani w służbie Królestwa
B. T. Towarzystwo „Strażnica”
 w Pensylwanii

Chociaż list Oddziału był adresowany do prezesa Knorra, odpowiedź opatrzona stemplem korporacji z podpisem była najwyraźniej udzielona przez wiceprezesa Freda Franza, który – jak stwierdzono wcześniej – był przez prezesa Knorra regularnie proszony o określanie linii postępowania Towarzystwa w sprawach tego rodzaju. Język odpowiedzi jest tu typowy dla wiceprezesa.

Wyrażenia zawarte w tym liście są godne zwrócenia uwagi. Warto poświęcić nieco czasu, aby cofnąć się i porównać je ze stwierdzeniami członków Ciała Kierowniczego, którzy debatowali nad problemem służby zastępczej. Stwierdzenia, które wówczas padały, „nie owijały sprawy w bawełnę” ani nie szukały gładkich słów, lecz były często dosadne, a nawet pełne emocji.

W udzielonej na pytanie braci z Meksyku odpowiedzi Towarzystwo opuściło słowo „łapówka”, a zastąpiło je wyrażeniem „transakcja pieniężna”, „wplacenie honorarium”. Nacisk został położony na fakt, że pieniądze idą do kieszeni jednostki, a nie na konto „instytucji wojskowej”, co miało widocznie poprawiać moralny charakter „transakcji”. List mówi, że taki sposób załatwiania sprawy jest „tam powszechny” i jak długo inspektorzy nie dochodzą „stanu faktycznego sprawy”, tak długo można uznać sposób ten za „dopuszczalny” w imię „większych korzyści”. Kończy się wzmianką o pozostaniu wiernym w czasie przyszłych, decydujących prób”. Jeśliby ten sam list wyrazić językiem, jakim w czasie debat nad służbą zastępczą posługiwali się członkowie Ciała Kierowniczego, myślę, że brzmiałby on mniej więcej tak:

„Dawanie łapówek skorumpowanym urzędnikom praktykowane jest przez Świadków Jehowy w innych krajach Ameryki Łacińskiej. Jeśli ludzie maszyny wojennej chcą się dać przekupić, ryzyko należy do nich. Ostatecznie nie płacicie łapówki samej maszynie wojennej, a tylko pułkownikowi czy też innemu oficerowi, który wkłada ją do własnej kieszeni. Jeśli sumienia braci pozwalają im robić „interes” z przekupnymi urzędnikami, nie będziemy się sprzeciwiać. Oczywiście, jeśli wpadną w kłopoty, nie powinni u nas szukać pomocy. Ponieważ każdy tam to robi, a inspektorzy nie robią problemu ze sfalszowanych dokumentów, to i wy – w Oddziale – możecie patrzeć na to w podobny sposób. Gdy wybuchnie wojna, będzie dosyć czasu na zamartwianie się o sprawę neutralności.

Wierni Wam i oddani w Służbie Królestwa.

Nie mam intencji, aby być sarkastycznym. Nie wydaje mi się również, aby to, co powiedziałem, było sarkazmem. Myślę, że jest to właściwa prezentacja rady, jaką Towarzystwo udzieliło Oddziałowi w Meksyku. Wyrażona została ona językiem praktycznym, wolnym od eufemizmów, bardziej przypominającym ten, jakim posługiwali się członkowie Ciała Kierowniczego na wspomnianych przeze mnie posiedzeniach.

Oto powód, dla którego informacja ta wywołała u mnie taki szok: w tym samym czasie, gdy Towarzystwo wysłało list stwierdzający, że „nie będzie się sprzeciwiać”, jeśli Świadkowie z Meksyku stojący wobec powołania do wojska zechcą „wyplatać się z tego za opłatą pieniężną”, mnóstwo młodych ludzi w Republice Dominikańskiej spędzało – z powodu odmowy wzięcia udziału w identycznym szkoleniu – najlepsze lata swego życia w więzieniu. Niektórzy, tacy jak Leon Glass i jego brat Enrique, zostali skazani za odmowę dwu – lub trzykrotnie, spędzając w sumie dziewięć lat swej młodości za kratami. Prezes i wiceprezes Towarzystwa odwiedzili w tym okresie Republikę Dominikańską, odwiedzili na-wet więzienie, w którym wielu z tych ludzi było przetrzymywanych. Nie pojmuję, w jaki sposób można było być świadomym sytuacji więźniów w Dominikanie, a jednocześnie zgadzać się na dwuznaczne rozwiązania w Meksyku.

Cztery lata po wysłaniu do Meksyku listu ze wspomnianą radą, miał miejsce pierwszy wybuch gwałtownych ataków skierowanych przeciwko Świadkom Jehowy w Malawii (był to rok 1964). Wynikł problem zapłacenia za legitymację partyjną. Zgodnie z opinią Oddziału w Malawii, kupno legitymacji byłoby naruszeniem chrześcijańskiej neutralności, a przez to kompromisem niegodnym praw-dziwego chrześcijanina. Centrala światowa wiedziała, że takie właśnie było stanowisko Oddziału. Ataki ustały po pewnym czasie, aby wybuchnąć na nowo w 1967 roku. Były one tak gwałtowne – wręcz dzikie – że tysiące Świadków było zmuszonych do ucieczki ze swego rodzinnego kraju. Raporty o mnożących się, przerażających okrucieństwach zaczęły „zalewać” światową centralę.

W jaki sposób wieści te oddziaływały na sumienia członków Ciała Kierowniczego w kontekście stanowiska powziętego przez nich w stosunku do Meksyku? W Malawii Świadkowie byli bici i torturowani, kobiety gwałcone, ich domy i pola niszczone, całe rodziny zmuszone do ucieczki z kraju, mimo to zdecydowanie trzymali się oni stanowiska Organizacji, że kupno legitymacji partyjnej byłoby aktem zdrady moralnej. W tym samym czasie w Meksyku Świadkowie *dawali łapówki* urzędnikom wojskowym za wypełnienie rubryk dokumentu fałszywie stwierdzającego, że spełnili swój obowiązek służby wojskowej. Gdy ktoś udawał się z tym problemem do Oddziału, pracownicy tegoż Oddziału postępowali zgodnie z radą Towarzystwa – nie mówili nic, co wskazywałoby, że w jakikolwiek sposób jest to sprzeczne z normami Organizacji lub też zasadami Słowa Bożego. Jak czuli się ludzie piastujący w Organizacji miejsca najwyższej władzy *wiedząc o tym wszystkim*? Rozważmy:

Dziewięć lat po napisaniu swego pierwszego listu Oddział w Meksyku wysłał drugi list, noszący datę 27 sierpnia 1969 r., adresowany również do prezesa Knorra. Tym razem zwrócono uwagę na pewien punkt, który w odczuciu Komitetu Oddziału został przeoczony. Zamieszczony poniżej fragment pochodzi z trzeciej i czwartej strony listu udostępnionego mi przez personel Oddziału. Podkreśliłem główne sprawy, na których koncentrował się Oddział:

Pytanie. W czasie spotkania Oddziału w czerwcu dyskutowano sprawę przedstawioną na stronach 34 i 35 „Aid to Answering” (Pomocy w Odpowiedziach). Z racji sposobu, w jaki na przestrzeni lat sprawa służby wojskowej była załatwiana u nas, zwróciłem na tę sprawę uwagę pewnych braci. Ponieważ jednak pomyślałem, że mogłem zapomnieć o jakichś szczegółach sprawy, doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie odczekać, napisać do was i poczekać na odpowiedź. Przeszukawszy kartoteki znaleźliśmy list z datą 4 lutego 1960 r. nr 123, w którym to liście postawiono pytanie: co robić wobec faktu, że wielu braci płaci pewną sumę pieniędzy za otrzymanie dokumentu wydawanego mężczyznom w wieku poborowym. Zadając pytanie nie wspomniano jednak, że otrzymujący ten dokument zostaje tym samym przeniesiony do pierwszej rezerwy, podlegającej powołaniu w przypadku, gdy powstaje sytuacja wyjątkowa, z którą armia mundurowa nie jest w stanie sobie poradzić. W naszym pytaniu chodzi więc o to: Czy ten pominięty szczegół zmienia zasadę postępowania określoną w Waszym liście z 2 czerwca 1960 (157) na stronie drugiej, który to list był odpowiedzią na nasze, wspomniane wyżej pismo? Wasz list stwierdzał: „Co do tych, którzy otrzymują zwolnienie ze szkolenia wojskowego na podstawie transakcji pieniężnej z urzędnikami w to zaangażowanymi, traktujemy to na równi z tym, co się robi w innych krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie bracia płacą za swe zwolnienie za pośrednictwem pewnych urzędników wojskowych po to, aby

zachować swą wolność dla działalności teokratycznej. Jeśli członkowie instytucji wojskowej godzą się na taki sposób załatwiania sprawy, tzn. za opłatą pieniężną, to jest to odpowiedzialność tychże przedstawicieli organizacji państwowej. W takim wypadku płacone pieniądze nie idą na potrzeby instytucji wojskowej, lecz są przywłaszczone przez jednostki, które podejmują się załatwienia takiej sprawy. Jeśli sumienia niektórych braci pozwalają im, w imię zachowania swej wolności, skorzystać z takiego układu, nie mamy nic przeciwko temu. Oczywiście, jeśli by z powodu swych operacji popadli w jakiegokolwiek kłopoty, muszą radzić sobie z nimi sami, my nie możemy im w tym wypadku zaoferować żadnej pomocy. Lecz jeśli operacja taka jest tam powszechna i uznana przez inspektorów, którzy nie robią żadnych dochodzeń co do stanu faktycznego sprawy, to można ją uznać za dopuszczalną w imię większych korzyści. W sytuacji pogotowia wojskowego bracia ci, posiadający swoje dokumenty, będą zobowiązani podjąć decyzję, z której nie zdołają wypłacić się za pieniądze, ich odwaga zostanie poddana próbie, będą musieli określić swoje stanowisko oraz dowiedzieć, że w decydującej dla nich próbie opowiadają się za chrześcijańską neutralnością". Zacytowany fragment waszego listu określa to, do czego się stosowaliśmy.

Zdaje się jednak, że może nastąpić pewna modyfikacja, gdy zostanie wzięte pod uwagę to, że bracia ci znajdują się w pierwszej rezerwie. Oczywiście wygląda na to, że błogosławieństwo Jehowy spoczywa tutaj na jego sługach, ponieważ na przestrzeni tych lat praca rozwijała się bardzo dobrze, pomimo iż większość sług okręgu, obwodu i członków rodziny „Bethel” skorzystała z tej procedury. Informacje od Was odnośnie tego, czy należy wprowadzić zmianę, czy też nie, przyjęli byśmy z dużym uznaniem. Jeśli zostałaby wprowadzona zmiana i dotychczasowa procedura zostałaby porzucona, bracia nie mogliby wprawdzie otrzymywać paszportów, lecz wciąż mieliby możliwość uczestniczyć w zjazdach i kongresach krajowych. Jeśli zmiana zostanie wprowadzona, jaka będzie sytuacja tych, którzy znajdują się w pierwszej rezerwie? W jaki sposób podchodzić do tej sprawy? Będziemy czekać na waszą odpowiedź w tej kwestii.

Budowa naszego nowego budynku posuwa się bardzo dobrze. Czekamy na jej zakończenie i wykorzystanie budynku dla chwały Jehowy oraz dla zbudowania zgromadzających się tam braci. Zapewniam was o mojej miłości i życzę wam wszystkiego najlepszego.

Wasz brat i współsługa.

Nadesłana odpowiedź, nosząca datę 5 września 1969 r., opatrzona jest stemplem korporacji z Nowego Jorku, lecz znajdujący się w liście symbol wskazuje, że została ona udzielona przez prezesa za pośrednictwem sekretariatu („A” jest symbolem prezesa, „AG” symbolem jednego z jego sekretarzy). Światowa centrala była w pełni poinformowana o straszliwych cierpieniach, jakie z powodu swej zdecydowanej odmowy nabycia legitymacji partyjnej – do czego starał się skłonić ich tamtejszy rząd – przeszli Świadkowie Jehowy w Malawii już w 1964 i w 1967 r. Mając powyższe w pamięci, rozważmy datowaną na 5 września 1969 r. odpowiedź udzieloną na pytanie Oddziału w Meksyku:

A/AG 5 września 1969 r.
Oddział w Meksyku

Drodzy Bracia:

Posiadamy Wasz list z 27 sierpnia (182). Stawiacie w nim pytania dotyczące braci w Meksyku, którzy zostali zarejestrowani i są teraz w pierwszej rezerwie. List z 4 lutego 1960 r. (123), który cytujecie, wyjaśnia całą sprawę. Nie ma nic, co można by było dodać. Odpowiedzialność za decyzję spoczywa na tych osobach – jeśli zostaną one kiedykolwiek powołane. Wtedy też będzie właściwy moment na podjęcie jakichkolwiek kroków. Do tego momentu bracia, którzy zapłacili honorarium i zostali zarejestrowani, mogą kontynuować swą służbę. Nie chodzi o to, że udzielamy naszej aprobaty w tej sprawie, lecz o to, że to ich sumienie – nie nasze – pozwoliło im na podjęcie takich właśnie działań. Jeśli sumienie pozwala im to robić, jeśli w żaden sposób nie wystawiają się na kompromis – pozostawcie tę sprawę jej własnemu biegowi. Nie ma powodu, abyście mieli odpowiadać na jakiegokolwiek

pytania, komentować tę sprawę wobec innych czy wdawać się w dyskusję. Może pewnego dnia trzeba będzie stanąć wobec problemu i wówczas – jak na to wskazuje list – sami zainteresowani będą musieli podjąć swą własną decyzję. My nie możemy decydować o życiu każdego człowieka na świecie. Jeśli sumienia tych osób pozwoliły im to zrobić – przez co są zarejestrowani w pierwszej rezerwie – jest to ich zmartwienie, jeśli się tym w ogóle martwią. Nie jest to powód do zmartwienia dla biura Towarzystwa.

Towarzystwo zawsze twierdziło, że ludzie powinni postępować zgodnie z prawem. Lecz jeśli osoba postąpiła tak, jak opisaliście w waszym liście i to nie rani jej sumienia – my pozostawiamy sprawę w takim stanie, w jakim jest. Nie mamy powodu decydować o sumieniu drugiego człowieka, ani też wchodzić w spory lub kontrowersje wokół tej sprawy. Jeśli osoby te nie idą na kompromis w sensie brania do ręki broni, a to co robią, wciąż pozwala im „przekuć swe miecze na lemieszce”, to ich decyzja spoczywa na nich samych. Jeśli oni zmieniają to stanowisko w swoim życiu, wówczas będzie to wystarczająco dogodny moment dla powzięcia przez nadzorców w zborach odpowiednich kroków. Pozostawcie zatem sprawy w tym stanie, w jakim były i są od 1960 roku, bez żadnych dalszych komentarzy.

Niech bogate błogosławieństwo Jehowy spoczywa na was.

Wasi bracia
Watchtower B. & T. Society
 of New York, Inc.

Tym, co w tej sprawie zdumiewa najbardziej jest fakt, że stanowisko Organizacji zajmowane w sprawie uczestnictwa w wojsku było zawsze identyczne ze stanowiskiem zajmowanym w sprawie członkostwa w organizacji „politycznej”. W obu przypadkach Świadek, który uczestniczy w tych formach działalności, jest automatycznie wyłączany ze społeczności. Komitet Oddziału w Meksyku postawił sprawę całkowicie jasno, że Ci wszyscy Świadkowie, którzy otrzymali (w zamian za łapówkę) wypełnione zaświadczenie o służbie wojskowej, znajdują się obecnie w pierwszej rezerwie wojska. Świadkowie w Malawii ryzykowali swe życie i zdrowie, domy i pola w imię ścisłego przestrzegania normy przyjętej w stosunku do ich kraju przez Organizację. W Meksyku nie było mowy o takim ryzyku, a jednak zastosowano politykę najwyższej tolerancji. Mężczyźni – świadkowie – mogli być członkami pierwszej rezerwy armii, a jednocześnie pełnić funkcje nadzorców obwodów lub okręgów, mogli też być członkami rodziny „Bethel”! Raport z Komitetu Oddziału nie pozostawia co do tego żadnej wątpliwości. (Wskazuje on również, jak powszechną stała się wśród Świadków praktyka zdobywania książeczki wojskowej za łapówki). W raporcie czytamy dalej:

Jak wskazano we wspomnianym wyżej liście z Brooklynu, bracia w tej sprawie mają odwoływać się do swoich sumień. Byłoby jednak dobrze powiedzieć sobie, że zdobywanie dowodu wojskowego w taki sposób, tzn. za pieniądze, stało się zjawiskiem bardzo powszechnym w Organizacji w Meksyku. Niedogodności braku takiego dowodu są następujące: nie można opuścić kraju (z czego bracia w Meksyku często korzystają udając się na zgromadzenia do Stanów Zjednoczonych), istnieją pewne, lecz niewielkie trudności z otrzymaniem pracy, w której dokument ten jest wymagany. Gdyby nie to, młodzi ludzie nie mieliby mocnych powodów ubiegania się o uzyskanie tego dokumentu. Otrzymać go jest tak łatwo, że młodzi ludzie, konsultując to z tymi, którzy dokument otrzymali i którzy podpowiadają im, jak to zrobić, nawet nie myślą, czy w ich konkretnym przypadku jest słuszne samo w sobie ubieganie się o ten dokument w opisany wyżej sposób.

Tysiące Świadków z Meksyku zna prawdę o opisanej powyżej sytuacji. Wszyscy członkowie Komitetu Oddziału w Meksyku również ją znają. Także

członkowie Ciała Kierowniczego Świadków Jehowy wiedzą, jakie jest w tej sprawie oficjalne stanowisko światowej centrali. A jednak poza Meksykiem bardzo niewiele osób ma jakiegokolwiek pojęcie o tym, co zostało powiedziane. Prawdopodobnie nie wie o tym nikt spośród Świadków w Malawii.

Nie mogę sobie wyobrazić bardziej oczywistego przykładu dwojakich norm. Nie potrafię też wyobrazić sobie bardziej niekonsekwentnego rozumowania niż to, które z jednej strony uzasadnia stanowisko przyjęte w Meksyku, z drugiej tak ostro i dogmatycznie argumentuje, że służba zastępcza zasługuje na potępienie, po-nieważ jest „uważana przez rząd za spełnienie obowiązku służby wojskowej” i jest „cichym uznaniem maszyny wojennej cezara”. Ci sami ludzie, którzy na posiedzeniach Ciała Kierowniczego wypowiadali te stwierdzenia nalegając, że „nie chcą żadnych szarych obszarów”, że „sumienia braci powinny być kształtowane”, czynili to wiedząc, że na przestrzeni więcej niż dwudziestu lat powszechną praktyką wśród Świadków Jehowy w Meksyku było dawanie łapówek za otrzymanie dokumentu stwierdzającego, że wypełnili obowiązek służby wojskowej. Praktykę tę światowa centrala oficjalnie „pozostawiła ich sumieniu”.

Pomimo takich faktów niektórzy członkowie (na kilku spotkaniach Ciała była to tylko, na szczęście, mniejszość) wypowiadali się za utrzymaniem tradycyjnego stanowiska, traktującego człowieka jako „wyłączonego ze społeczności”, jeśli na pytanie sędziego, czy zamiast służby wojskowej zgodziłby się na pracę w szpitalu, odpowiada w prostocie i szczerości, że jego sumienie pozwala mu na takie rozwiązanie. Niektórzy członkowie Ciała wypowiadali się więc za tradycyjną polityką wiedząc jednocześnie, że w Meksyku ludzie sprawujący funkcje starszych, nadzorców okręgów, nadzorców obwodów oraz członków rodziny „Bethel” przekupili urzędników w celu uzyskania ważnego dokumentu wojskowego stwierdzającego, że są oni teraz w pierwszej rezerwie wojskowej, w rezerwie „maszyny wojennej”.

Jedna z osób zasiadających w Ciele Kierowniczym, argumentując na rzecz tradycyjnego poglądu, zacytowała wypowiedź członka Komitetu Oddziału w Danii, Richarda Abrahamsona, który miał powiedzieć w związku ze służbą zastępczą: „Drzę na myśl o pozostawieniu tym młodym ludziom ich własnego wyboru”. A jednak oficjalna rada przesłana przez centralę Organizacji do oddziału w Meksyku była taka, że dawanie łapówek przez młodych braci za sfałszowany dokument umieszczający ich w pierwszej rezerwie należy „pozostawić ich zmartwieniu, jeśli w ogóle się tym martwią”. Następnie list stwierdza, że „nie mamy powodu do decydowania o sumieniu drugiego człowieka”.

Dlaczego takiego stanowiska nie zajęto w stosunku do braci w Malawii? Poważnie wątpię, czy większość tamtejszych Świadków doszłaby do takiego samego wniosku, do jakiego doszedł personel biura Oddziału. Jest również wątpliwe, czy wśród tych, którzy podjęli decyzję, aby zakazać nabywania legitymacji partyjnej, był choć jeden rodowity mieszkaniec Malawii (wówczas

Nyasaland). Czy na osobach sprawujących władzę w Organizacji nie spoczywa żadna odpowiedzialność za to, co stanowi groteskowy wręcz przykład niekonsekwencji w ferowaniu decyzji?

Ciekawe, że podczas gdy władze Malawii zawiodły odnośnie respektowania szczytnych zasad swej konstytucji, Towarzystwo „Strażnica” wypowiedziało się, że „ostateczną odpowiedzialność” za to ponosi Prezydent Banda:

„Jeśli wie on o tym [prześladowaniu Świadców] i nie robi nic, by je przerwać, to z pewnością – jako przywódca państwa oraz Kongresowej Partii Malawii – musi ponieść odpowiedzialność za to, co się w imię jego partii dzieje w jego kraju.

Podobnie członkowie parlamentu i członkowie partii, którzy podburzyli młodych ludzi do zadawania gwałtu, albo przymknęli na to oczy, nie mogą być zwolnieni od odpowiedzialności. A czy pracownicy służb społecznych, funkcjonariusze policji, prawnicy i inni wpływowi urzędnicy, którzy z powodu troski o bezpieczeństwo własnych stanowisk okrywają ciszą to, co dzieje się w Malawii, mogą zrzec się odpowiedzialności?”⁸³

Ta sama norma, według której Organizacja osądziła posunięcia władz Malawii, z pewnością powinna być zastosowana w stosunku do samej Organizacji. Jeśli Ciało Kierownicze wiedząc nie tylko o tym, co zostało powiedziane o władzach Malawii i ich odpowiedzialności, lecz wiedząc także o stanowisku Organizacji, zajęтым wobec Meksyku, rzeczywiście uważało, że stanowisko zajęte wobec braci i sióstr w Malawii było słuszne, to konsekwentnie powinno czuć się zmuszone do porzucenia stanowiska podjętego w związku ze sprawą w Meksyku. Aby poprzeć sztywną pozycję Malawii, członkowie Ciała powinni być przeświadczeni o jej słuszności, nie mieć wątpliwości, że jest to jedyny grunt, na którym może stanąć prawdziwy chrześcijanin – człowiek zdrowo i solidnie oparty o Słowo Boże. Aprobować w jakikolwiek sposób pozycję zajęłą odnośnie Meksyku znaczyłoby zaprzeczyć istnieniu takiego przeświadczenia. Z drugiej strony, jeśli członkowie Ciała Kierowniczego uważali za słuszne lub co najmniej dopuszczalne, stanowisko Meksyku pozwalające ludziom postępować zgodnie z sumieniem w kwestii załatwiania dokumentów wojskowych (nawet w sposób nielegalny), z pewnością powinni przyznać takie samo prawo braciom i siostram w Malawii. Ci również winni mieć prawo postąpić zgodnie z sumieniem w sprawie, która *nie wiązała się z łapówką, nie była nielegalna i nie wymagała zafalszowań*. Wszelkie „siedzenie na dwóch stołkach”, „przymykanie oczu na fakty”, „okrywanie tych faktów ciszą”, przyjęcie dwojakich norm oznaczałoby pójście od początku do końca – być może „z obawy o bezpieczeństwo swego stanowiska” – tą samą drogą, którą podążali potępieni urzędnicy w Malawii.

Jakie były w rzeczywistości głosy Ciała Kierowniczego podczas sesji, na których zwracano jego uwagę na informacje pochodzące z Meksyku? Stanowisko zajęte wobec Meksyku zostało w zasadzie ustalone przez dwóch ludzi, ale teraz dowiedziało się o nim całe Ciało Kierownicze.⁸⁴ Jaka

⁸³ Cytat z *Przebudźcie się!* noszącego datę 8 lutego 1968 r. (wydanie angielskie), ss. 21, 22; por. z Mat 7:1-5.

⁸⁴ W tym czasie (1978 r.) Nathan Knorr już nie żył. Fred Franz, poprzedni prezes, uczestniczył we wszystkich sesjach dotyczących służby zastępczej.

odpowiedzialność czuli jego członkowie i jaka była ich reakcja na oczywistą nierówność pomiędzy tym stanowiskiem, a stanowiskiem powziętym wobec Malawii?

Gdy podniosłem tę sprawę, nie usłyszałem ani jednego słowa dezaprobaty lub moralnego oburzenia ze strony tych, którzy przeciwko służbie zastępczej odwoływali się do tak mocnych i bezkompromisowych wypowiedzi. Nie było żadnego głosu, ze strony choćby jednego opowiadającego się tak stanowczo przeciw „sugestii” kompromisu, domagającego się zmiany istniejącej polityki wobec Meksyku. Choć w 1972 i 1975 r. trzecia i czwarta fala prześladowań uderzyła Świadków w Malawii, nie dostrzegłem ani jednego świadectwa konsternacji z powodu zastosowanych wobec tego kraju nierównych, w porównaniu z przyjętymi w Meksyku, norm. Większość członków najwyraźniej była w stanie zaakceptować to, co dzieje się w Meksyku, i równocześnie obstawać przy całkowicie innych normach wobec ludzi zamieszkujących inne części świata.

Po raz kolejny zauważyłem, że problem tkwi nie w ludziach, nie w poszczególnych członkach zaangażowanych w sprawę. Doszedłem do wniosku, że takie spojrzenie jest w rzeczywistości typowym problemem każdej struktury autorytarnej, która traktuje chrześcijaństwo w sposób legalistyczny. Taki z kolei sposób jego traktowania sprawia, że ci, którzy mają swój udział w strukturze autorytarnej, dostrzegając współistnienie dwojakich norm, nie czują przy tym żadnych wielkich skrupułów sumienia.

Braciom w Meksyku można poczytać za zasługę fakt, że na wiadomość o strasznych cierpieniach Świadków w Malawii, ich sumienia zostały zaniepokojone. Ich afrykańscy bracia byli prześladowani, gdyż odmówili płacenia legalnej ceny za legitymację partyjną rządzącej partii w zgodny z prawem sposób, podczas gdy oni sami załatwiali dokument wojskowy nielegalnie i za łapówki. Tymczasem ci na górze, w tzw. „pałacu z kości słoniowej”, robili wrażenie pozbawionych takich uczuć, nieczułych na konsekwencje, jakie w życiu ludzkim mogą spowodować takie dwojake normy. Myślę jednak, że również i to jest efektem działania systemu. Jest to jednocześnie jeden z powodów, dla których taki system jest dla mnie osobiście całkowicie nie do przyjęcia.

Jesienią 1978 roku wszyscy członkowie Ciała Kierowniczego byli już w pełni świadomi tego, co się dzieje w Meksyku. *Prawie rok później*, we wrześniu 1979 r., Ciało Kierownicze na nowo podjęło nierozstrzygniętą sprawę służby zastępczej. Tym razem na pierwszym planie stanął list z Polski.

Ostrzegając, że służba zastępcza może być „pułapką dla indoktrynacji braci”, Milton Henschel wezwał do najdalej posuniętej ostrożności w tej sprawie. Wypowiedział się on za praktyką wielu polskich Świadków, którzy – aby uniknąć poboru – podejmują pracę w kopalniach węgla kamiennego. Lloyd Barry ponownie nalegał, abyśmy pozostali na stanowisku, że Świadkowie „powinni być wolni od wszystkiego, co dotyczy organizacji wojskowej”. Ted

Jaracz powiedział, że „nasi bracia mają problemy i dlatego szukają wskazań w organizacji Jehowy”. Dodał on, że istnieje potrzeba uniknięcia rozbieżności w opiniach. Nie powinniśmy – jak się wyraził – robić wrażenia na braciach, że Ciało Kierownicze mówi, „idźcie naprzód i podporządkujcie się” wymogom służby zastępczej. Carey Barber wyraził pogląd, że „nie ma tu miejsca na odwoływanie się do sumienia; jest to coś, przez co – idąc prosto naprzód – trzeba przejść bez żadnego ulegania”. Fred Franz powiedział, że nasze „sumienie musi być ćwiczone przez Biblię” i ponownie wyraził swoje poparcie dla tradycyjnego stanowiska, przeciwnego wszelkiej służbie zastępczej.

W tamtych dniach Ewart Chitty nie był już członkiem Ciała Kierowniczego. Zgodnie z życzeniami Ciała złożył on rezygnację. Grant Suiter był na spotkaniu nieobecny. Zarówno on jak i Chitty na spotkaniu 15 listopada 1978 r. głosowali za zmianą dotychczasowego stanowiska. Teraz jednak, na spotkaniu 15 września 1979 r., obecni byli dwaj nowi członkowie Ciała – Jack Barr (z Anglii) i Martin Poetzing (z Niemiec). Gdy w końcu postawiono wniosek, głosowanie wykazało podział głosów na dwie dokładnie równe części – osiem głosów za, osiem przeciw (w tym dwa głosy nowych członków). 3 lutego 1980 r. omawiana sprawa znów znalazła się na porządku dziennym. Do tego czasu upłynął już więcej niż rok od mojej wizyty w Meksyku, a Albert Schroeder odbył tam następną, doroczną podróż. Członkowie Komitetu Oddziału w Meksyku znów wyrazili swoje obawy co do praktyki dawania łapówek w zamian za sfałszowane dokumenty wojskowe. Po swym powrocie Schroeder zrelacjonował na spotkaniu Ciała tę wciąż trwającą sytuację. W czasie sesji uwagi różnych członków pozwoliły zorientować się, że odnośnie służby zastępczej żadna strona nie zdobędzie większości dwóch trzecich głosów, dlatego też w tej sprawie nie postawiono nawet wniosku.

Sprawę „odłożono na półkę”. Od czasu nadesłania listu przez Michaela Webera, starszego z Belgii, a miało to miejsce w listopadzie 1977 r., do lutego 1980 r. Ciało Kierownicze Świadków Jehowy *przy sześciu różnych okazjach* próbowało rozwiązać problem – bezskutecznie.

Co jednak powiedzieć o *ludziach* dotkniętych na skutek wciąż obowiązującego stanowiska, o tych, których „Strażnica” nazywa „szeregowymi członkami”? Czy oni też mogli sprawę „odłożyć na półkę”? Wręcz przeciwnie. Niemożność osiągnięcia nieodzownej większości dwóch trzecich oznaczała, że w każdym kraju świata należący do Organizacji mężczyźni, którzy – postępując zgodnie z sumieniem – godzili się na służbę zastępczą jako uzasadniony wymóg rządu, mogli robić to jedynie za cenę znalezienia się poza nawiasem Organizacji. Równało się to wykluczeniu. Oznaczało to również, że Ciało Kierownicze jako całość od dwudziestu lat pozwalało na istnienie takich praktyk jak te, stosowane w Meksyku, a równocześnie pozostawiało bez zmian całkowicie różne stanowisko względem problemu w Malawi.

DWOJAKIE ODWAŻNIKI

*„Dwojakie odważniki są ohydą dla Pana, a fałszywe wagi to rzecz niedobra.” –
Przyp. 20:23*

Być może lepiej zrozumiemy sposób myślenia niektórych członków Ciała Kierowniczego, gdy rozważymy inne, dość powszechne wśród Świadków Jehowy w Meksyku okoliczności. W rezultacie rewolucji meksykańskiej, a także dla tego, że kościół rzymskokatolicki miał w przeszłości w posiadaniu ogromne obszary ziemi w tym kraju, konstytucja meksykańska odmawia organizacjom religijnym prawa do majątku nieruchomego (ziemi, budynków). Budynki i inne nieruchomości kościelne pozostają w rękach państwa, które zezwala organizacjom religijnym na ich użytkowanie. Z powodu prowadzonej w historii przez kler zagranicznej eksploatacji, nie wolno pracować w tym kraju zagranicznym misjonarzom i duchownym. Jaki skutek wywarło to na Organizację Świadków?

Administracja centrali kierowniczej Organizacji Świadków Jehowy dawno temu zdecydowała, że ze względu na prawo meksykańskie Świadkowie Jehowy przedstawią się tam nie jako organizacja religijna, lecz jako „organizacja kulturalna”. Lokalna spółka La Torre del Vigia tak właśnie została zarejestrowana wobec władz Meksyku. A zatem Świadkowie Jehowy w Meksyku nie mówią oficjalnie o spotkaniach religijnych lub spotkaniach wokół Biblii, lecz o spotkaniach „kulturalnych”. Na spotkaniach tych nie ma modlitwy i pieśni. Podobnie brak ich na większych zgromadzeniach. Chodząc od drzwi do drzwi roznoszą jedynie literaturę „Strażnicy”, którą – jak tłumaczą – Towarzystwo „Strażnica” dostarcza po to, aby pomóc im w ich działalności kulturalnej. W czasie prowadzenia przez nich działalności nie posiadają ze sobą Biblii, to bowiem mogłoby identyfikować ich jako zaangażowanych w działalność religijną. Grupa Świadków na danym terenie nie nazywa się „zborem” lecz „stowarzyszeniem”. Nie mówią oni o „chrzcie”, lecz czynności tej nadają nazwę „symbol”.

Ta dwuznaczna mowa funkcjonuje nie z powodu życia w państwie totalitarnym, które ogranicza wolność wyznania.⁸⁵ Istnieje ona przede wszystkim w celu uniknięcia podporządkowania się przepisom państwowym dotyczącym posiadania własności przez organizacje religijne. Nie należy też myśleć, że taki układ jest czymś jedynym, istniejącym tylko w przypadku Świadków meksykańskich, jest to układ wypracowany i wprowadzony w życie również w przypadku międzynarodowej centrali w Brooklynie.

Ciekawie wygląda kontrast pomiędzy dobrowolną eliminacją modlitw i pieśni ze spotkań Świadków Jehowy w Meksyku, a podejmowanymi przez Towarzystwo w Stanach Zjednoczonych akcjami, gdzie walczyło ono nieustannie, pro-wadząc proces za procesem – nie wyłączając Sądu Najwyższego – aby „nie poddać” pewnych praktyk, takich jak: roznoszenie literatury od drzwi do drzwi bez pozwolenia i bez konieczności rejestracji na policji, jak używanie

⁸⁵ Właściwie rząd Meksyku okazał Świadkom Jehowy dużo tolerancji. Trzeba bowiem wiedzieć, że przedstawianie się przez nich jako niereligijna, „kulturalna” organizacja, jest tylko wybiegiem.

samochodów z megafonami, rozdawanie literatury na rogach ulic lub innych, zagwarantowanych prawami konstytucyjnymi praktyk. Organizacja nie chciała zrezygnować ze stosowania żadnej z tych czynności. Uparcie walczyła o ich utrzymanie, chociaż praktyki te z pewnością nie były czynnościami praktykowanymi przez chrześcijan pierwszego wieku, a więc tym bardziej nie mogły się zaliczać do ich najważniejszych czynności.

Natomiast społeczna, grupowa modlitwa *była* najważniejszym punktem religijnych spotkań pierwszych chrześcijan, funkcjonowała ona wśród sług Bożych od niepamiętnych czasów. Rząd meksykański nie ma nic przeciwko modlitwie na spotkaniach religijnych. Ale Świadkowie Jehowy są poinstruowani, aby mówić, że ich spotkania *nie są religijne*. Niewiele rzeczy można uznać za bardziej związane z oddawaniem czci Bogu, za bardziej duchowe niż modlitwa. Gdy król Persji wydał dekret zabraniający przez okres trzydziestu dni modlić się do kogokolwiek innego prócz samego króla, prorok Daniel uznał tę sprawę za tak ważną, że postanowił dekret ten zignorować, ryzykując w ten sposób swoim stanowiskiem, majątkiem a nawet samym życiem.⁸⁶

Tymczasem centrala Organizacji uznała za właściwe poświęcenie społecznej modlitwy wśród Świadków Jehowy w całym Meksyku. W imię czego? Dla jakich „większych korzyści”? Otóż rezygnując ze społecznej modlitwy, z pieśni, z używania Biblii podczas publicznego głoszenia, Organizacja może pozostawać właścicielem majątku Towarzystwa w Meksyku i działać nieskrępowana regulacjami państwowymi, które to regulacje muszą być respektowane przez inne religie. Tamtejsi Świadkowie gotowi są powiedzieć, że ich Organizacja nie jest organizacją religijną, że ich spotkania nie mają charakteru religijnego, że działalność głoszenia nie jest działalnością religijną, że chrzest nie jest religijnym aktem – podczas gdy w każdym innym kraju świata Świadkowie Jehowy mówią coś wręcz przeciwnego.

Ponieważ układy te są w Ciele Kierowniczym powszechnie znane, niektórzy jego członkowie mogą czuć się skłonni zaakceptować zwyczaj dawania łapówek w zamian za sfałszowane dokumenty, jako praktykę nie odbiegającą daleko od ogólnej linii postępowania, przyjętej wobec Świadków Jehowy w tym kraju. To może częściowo wyjaśnić, dlaczego jednocześnie w stosunku do innych krajów wypowiadali się oni tak nieugięcie za niestosowaniem „jakichkolwiek kompromisów”. Wydaje się, że w rozumieniu niektórych członków nie jest to sprawa stosowania *dwojakich* norm. W ich rozumieniu funkcjonuje *jedna* norma. Można ją sformułować sposób następujący: *trzeba robić to, co Organizacja zadecyduje i za-aprobuje*. Organizacja podjęła decyzję, że w Meksyku można dawać łapówki, i że ma to być sprawą sumienia jednostki. Zatem, to jest do przyjęcia. Człowiek może dać łapówkę za dokument wojskowy i nadal sprawować jak najbardziej odpowiedzialne funkcje w Organizacji. Oddział kierujący pracą w tym kraju nie musi się o to przed Bogiem szczególnie

⁸⁶ Dan. 6:1-11.

troszczyć. Odnośnie służby zastępczej (jak również odnośnie sytuacji w Malawii) Organizacja zdecydowała inaczej. Każdy, zatem człowiek, który nie podporządkuje się tej decyzji, jest niegodnym zajmowania jakiegokolwiek pozycji w zborze, uznawany jest za tego, który złamał wierność samemu Bogu.

Nie mogłem wówczas zrozumieć, jak chrześcijanie mogą akceptować taki sposób myślenia. Nie mogę tego zrozumieć również teraz. W moim odczuciu ten sposób myślenia sprawia, że wszystkie śmiałe, prawie grzmiące nawoływania do „pozostania nieskalanym wobec świata” brzmią pusto, są po prostu jak retoryka, jak usiłujący zrobić wrażenie język, który nie odpowiada rzeczywistości. W obliczu faktów dobrze znanych wszystkim członkom, którzy bądź to wypowiadali te słowa, bądź po prostu byli ich słuchaczami, osobiście nie mogłem podpisać się pod żadną z przyjętych dróg rozumowania, które dopuszczały istnienie takich sprzeczności.

Przez prawie dwadzieścia lat mieszkałem w krajach Ameryki Łacińskiej i nie dałem żadnej łapówki. Wiem jednak bardzo dobrze, że są miejsca, nie tylko w Ameryce Łacińskiej, lecz w różnych częściach świata, gdzie – chociaż prawo jest po stronie człowieka i to, co chcesz załatwić jest całkowicie zgodne z prawem – jest rzeczą prawie niemożliwą dokonać pewnych rzeczy bez dania urzędnikowi pieniędzy (do których nie ma on prawa). Nietrudno dostrzec, że osoba skonfrontowana z taką sytuacją, może potraktować ją jako wymuszanie pieniędzy. Podobnie mogło być w czasach biblijnych, kiedy to celnicy i żołnierze przy-musem ściągali od ludzi więcej niż należy. Nie uważam za właściwe negatywnie osądzać ludzi, którzy czują się zmuszeni ulec takiej presji. Więcej, nie zamierzam osądzać braci z Meksyku, którzy – nie będąc chronieni przez prawo – postępowali wbrew prawu. Nie ulegli wprawdzie bezpośredniemu przymusowi, lecz za to *odwołali się* do nielegalnego zabiegu przekupienia urzędnika oferując mu pieniądze za sfałszowane, niezgodne z rzeczywistością dokumenty.

Lecz *nie ta postawa* jest dla mnie tak szokująca, w całej tej sprawie nie to jest dla mnie przerażające. Przeraża mnie raczej fakt, że ludzie sprawujący najwyższą władzę w Organizacji potrafią nadać domniemanym jej „interesom” wagę tak ogromną w porównaniu z interesami zwykłych ludzi, posiadających dzieci, domy i pracę. Wielu spośród tych ludzi służy Bogu z poświęceniem nie mniejszym niż ci, którzy zasiadają jako trybunał, aby decydować o tym, co może, a co nie może się mieścić w sferze ich sumienia.

Przerażają mnie sprawujący władzę ludzie, którzy przypisują *sobie* prawo posiadania podzielonych opinii, od innych zaś wymagają całkowitego posłuszeństwa. Przerażają mnie ludzie, którzy nie ufają innym, gdy ci chcą korzystać z przysługującej im chrześcijańskiej wolności sumienia, podczas gdy sami oczekują od tych innych zaufania do siebie i swoich decyzji. Przerażają mnie ludzie, którzy w przedstawiony wyżej sposób nadają sobie prawo używania czyjegoś sumienia do ochrony nielegalnych manewrów i oczywistych zafałszowań faktów.

Przerażają mnie sprawujący władzę ludzie, którzy – gdy dochodzi do zmniejszenia liczby głosów z wymaganej większości 66 i 2/3% na 66 i 1/2 % – są w stanie utrzymać w mocy stanowisko, które może spowodować tragedię w życiu ich podwładnych: może doprowadzić do aresztowania, do wielomiesięcznego oddzielenia od rodziny i domu, do skazania na wieloletnie więzienie i to bez biblijnego uzasadnienia dla przyjętej polityki, polityki w niektórych przypadkach niewłaściwej, a jednak wymagającej pełnego podporządkowania się.

Przerażają mnie ludzie sprawujący władzę, którzy do podobnych w istocie spraw potrafią zastosować równocześnie dwa rodzaje norm. Z jednej strony gotowi są spowodować, że zwykli ludzie – mężczyźni, kobiety, dzieci – tracą domy i pola, są bici i torturowani, gwałceni i zabijani – a to wszystko z powodu odmo-wy zapłacenia w legalny sposób ceny za legitymację przynależności do organizacji, która jest – we wszystkich swych intencjach i celach – rządzącą instytucją ich kraju. Z drugiej zaś strony mówią ludziom z innego kraju, że mogą dawać oficerom łapówki za dokument, który fałszywie zaświadcza, że odbyli służbę wojskową i znajdują się w pierwszej rezerwie armii.

Wszystko to jest dla mnie szokujące. I, niezależnie od tego, jak szczerzy byliby niektórzy spośród tych ludzi, *wszystko to* pozostaje dla mnie rzeczą przerażającą. Osobiście nie potrafiłem pojąć, jak to się dzieje, że dorośli ludzie nie po-trafią dostrzec w tym wszystkim niekonsekwencji, nie czują odrazy do takiego postępowania, nie są głęboko poruszeni skutkami, jakie wywołuje ono w życiu ludzkim. W końcu wszystko to przekonało mnie, że „lojalność wobec organizacji” może prowadzić ludzi do niesamowitych wniosków, umożliwiać im usprawiedliwianie największych niesprawiedliwości, zwalniać z wyrzutów sumienia będących konsekwencją cierpień spowodowanych przez ich decyzje. Dobrze udokumentowane znieczulenie, do jakiego może prowadzić wierność wobec organizacji, wciąż na nowo dawało o sobie znać na przestrzeni wieków. Znamy je za-równo z religijnej, jak i politycznej historii w postaci tak krańcowych przypadków, jak inkwizycja czy nazizm. Ale wierność taka – nawet ograniczona do pomieszczeń zamkniętych – wciąż wywołuje chorobliwe skutki tam, gdzie można by się jej najmniej spodziewać. W moim rozumieniu stanowi to poważny powód, dla którego Bóg nigdy nie zamierzał dopuszczać człowieka do sprawowania nad swoim bliźnim tak wielkiej władzy.

7

PRZEPOWIEDNIE I ZAROZUMIAŁOŚĆ

„Gdy prorok przepowie coś w imieniu Jahwe, a słowo jego będzie bez skutku i nie spełni się, [znaczy to, że] tego Jahwe do niego nie mówił, lecz w swej pysze powiedział to sam prorok. Nie będziesz się go obawiał”

– 5 Mojż. 18:22 BT

Jeśli chodzi o atmosferę związaną z obiecanym powrotem Jezusa Chrystusa, gorliwość jest z pewnością lepsza od apatii. Pierwsi chrześcijanie na pewno nie byli apatyczni oczekując w nadziei na to wydarzenie. Oglądałem ostatnio program telewizyjny, w którym przedstawiciel wydziału stosunków społecznych Oddziału Świadków Jehowy w Kanadzie, Walter Graham, odpowiadał na pytania związane z pewnymi przepowiedniami dotyczącymi powrotu Chrystusa, które się nie spełniły. Powiedział, że jeśli w tym przedmiocie po stronie Świadków Jehowy jest jakiś błąd, to wynika on jedynie z „naszego entuzjazmu dla obrony imienia Bożego i rządów Je-go Królestwa na ziemi”.

Myślę, że wielu zgodzi się z tym, że jest rzeczą ludzką popełnić błąd wypowiadając coś pod wpływem emocji chwili. Jest rzeczą ludzką pozwolić pełnym życzeń myślom lub może silnemu pragnieniu, entuzjazmowi, wpłynąć na nasz osąd, popchnąć do wyciągnięcia pośpiesznych wniosków. W którymś momencie życia każdy z nas to „popełnił”. Oczywiście gdyby chodziło tylko o to, nikt nie miałby powodu do wielkiego zmartwienia. Osobiście myślę jednak, że chodzi tu o coś więcej. Problem sięga głębiej, a związane z nim czynniki mają o wiele większe znaczenie niż jakiś pospolity, niezamierzony błąd, jaki wszyscy czasem popełniamy. Rzecz ma się tak szczególnie z uwagi na stopień, w jakim przepowiednie te wpłynęły na najżywotniejsze interesy ludzi.

Czynnikiem, którego nie można lekceważyć jest fakt, że Ciało Kierownicze traktuje Świadków Jehowy – przede wszystkim tych należących do tzw. klasy „pomazańców” (w której znajdują się wszyscy członkowie Ciała Kierowniczego) – jako postawionych w roli „proroka” i przeznaczonych przez samego Boga do sprawowania tej napętniającej bojaźnią odpowiedzialności. W związku z tym *Strażnica* z 1 kwietnia 1972 r. na stronie 197 zamieszcza artykuł pod tytułem: *Poznają, że prorok był wśród nich*. Podnosi on pytanie, czy w czasach współczesnych Jehowa Bóg posiada proroka, który pomagałby ludziom, który „ostrzegałby ich przed niebezpieczeństwami i ogłaszał rzeczy przyszłe”. Podana odpowiedź brzmi: „tak, obserwacje wskazują, że taki prorok jest”.

ZNAK ROZPOZNAWCZY PROROKA

Na te pytania można odpowiedzieć twierdząco. Kto jest tym prorokiem ?

„Prorokiem” tym nie jest pojedynczy człowiek, lecz grono mężczyzn i kobiet. Jest to mała grupa ludzi idących śladami Jezusa, znanych niegdyś jako International Bible Students (Międzynarodowi Badacze Pisma Świętego), obecnie zaś jako chrześcijańscy Świadkowie Jehowy. Wciąż ogłaszają oni ostrzeżenie, a zadanie ich podjęły setki tysięcy nowych ludzi, którzy usłyszeli ich poselstwo i uwierzyli.

Oczywiście łatwo jest odpowiedzieć, że grupa ta działa w charakterze „proroka” Bożego. Trudniejszą rzeczą jest dowieść tego. Jedyne sposoby, w jaki można tego dokonać, to zbadać historię. Czego się z niej dowiadujemy?

„Historia” warta jest zbadania. Ujawnia ona błędy, jakie uzna nawet centralne kierownictwo Organizacji. Pewnego przedpołudnia w 1980 roku, gdy przewodniczyłem rozważaniu tekstu dziennego w domu „Bethel” w Brooklynie, prezes Towarzystwa, Fred Franz, podzielił się z „rodziną” swoimi refleksjami na temat oczekiwań związanych z rokiem 1925. Rok ten ogłoszono jako początek tysiąclecia (millennium). Zacytował on wówczas wypowiedź Sędziego Rutherforda, który miał później powiedzieć o swej własnej przepowiedni: „Wiem, że zrobiłem z siebie osła”.⁸⁷

Organizacja traktuje te błędy jako dowód ludzkiej niedoskonałości, jako wyraz wielkiego pragnienia i entuzjazmu, aby oglądać spełnienie się obietnic Bożych. Myślę, że „historia” dowodzi jednak czegoś więcej niż to. Zrobić z siebie „osła” tylko dlatego, że chciało się widzieć spełnienie czegoś, to jedna rzecz. Nalegać zaś, aby inni przyjęli ten sam punkt widzenia, krytykować ich, jeśli się w tym ociągają, wreszcie kwestionować ich wiarę i poddawać w wątpliwość ich motywy, jeśli nie widzą sprawy w taki sam sposób, to rzecz zupełnie inna.

Sprawa wydaje się jeszcze bardziej poważna w obliczu faktu, że Organizacja przedstawia siebie jako „rzecznika Bożego” wyznaczonego do zwiastowania tych spraw na skalę światową i to nie w okresie kilku dni czy też miesięcy, lecz przez całe lata, nawet dziesięciolecia – nieprzerwanie. Odpowiedzialności za rezultaty takiego zwiastowania z pewnością nie można zbagatelizować słowami: „No cóż, nikt nie jest doskonały”. To prawda, nikt nie jest doskonały, lecz każdy z nas ponosi odpowiedzialność za to, co robi, szczególnie wtedy, gdy jego czyny wpływają dramatycznie na coś tak ważnego i osobistego, jak stosunek do samego Boga. Sprawa jest nie mniej poważna, gdy grupa ludzi ma podzielone opinie na temat przepowiedni dotyczących pewnej daty, lecz wobec swych wyznawców jawi się jako zjednoczona w swym poglądzie, zachęcając ich jednocześnie do złożenia całkowitej ufności w niezawodność tych przepowiedni.

⁸⁷ W roku 1975, mówiąc do ogromnego audytorium w Australii, Fred Franz zrobił podobną uwagę.

Przypuszczam, że to właśnie dzięki moim doświadczeniom wyniesionym z Ciała Kierowniczego uświadomiłem sobie rzeczywistość tych spraw. W czasie pierwszych dwudziestu kilku lat mojej aktywnej pracy w Organizacji Świadków Jehowy miałem co najwyżej mgliste pojęcie o jakichkolwiek niepowodzeniach w odniesieniu do wcześniej stawianych przepowiedni. Po prostu nie przywiązywałem do tego wielkiej wagi. W ogóle nie interesowałem się literaturą atakującą nas w tym przedmiocie. Poczynając od końca lat pięćdziesiątych niektóre publikacje Towarzystwa wspominały o tych niepowodzeniach, lecz robiły to w sposób pomniejszający ich konsekwencje. Wśród tych publikacji wymienić można wspomnianą już książkę przedstawiającą historię Organizacji, książkę pod tytułem *Jehovah's Witnesses in the Divine Purpose* (Świadkowie Jehowy w Boskim zamierzeniu) oraz sponsorowaną przez Organizację pozycję *Faith on the March* (Wiara w marszu). Do niepowodzeń tych i ja nie przywiązywałem zbyt wielkiej wagi. Dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych zorientowałem się, jak daleko zaszły sprawy. Dowiedziałem się o tym nie z tzw. „literatury opozycyjnej”; lecz z samych publikacji „Strażnicy” a także od aktywnych, zasłużonych współwyznawców, nie wyłączając niektórych członków Ciała Kierowniczego Świadków Jehowy. Rok 1914 jest datą kluczową. Na niej opiera się w dużej mierze struktura doktryny oraz struktura władzy w Organizacji Świadków Jehowy. Świadkowie wiążą obecnie z tą datą następujące przekonania:

— Od roku 1914 Jezus Chrystus „jest obecny”, chociaż niewidzialny dla ludzkich oczu. Właśnie w tym roku rozpoczął On czas sądu zarówno nad swoimi wyznającymi naśladowcami, jak również nad całym światem.

— W roku 1914 Jezus Chrystus rozpoczął aktywne panowanie nad całą ziemią. Jego Królestwo oficjalnie przejęło władzę.

— Rok 1914 oznacza początek „dni ostatecznych”, tzn. początek przepowiedzianych przez prorocтва biblijne „czasów końca”.

— Pokolenie ludzi żyjących w 1914 roku, zdolnych rozumieć zachodzące wówczas wypadki, jest tym „pokoleniem, które nie przeminie, aż się to wszystko stanie”, łącznie ze zniszczeniem istniejącego systemu rzeczy.

— Trzy lata i sześć miesięcy po roku 1914 (czyli wiosną 1918 r.) rozpoczęło się zmartwychwstanie chrześcijan złożonych snem śmierci począwszy od czasów apostołów.

— Mniej więcej w tym samym czasie (w 1918 r.) żyjący wówczas prawdziwi naśladowcy Chrystusa zostali pochyceni w duchową niewolę „Babilonu Wielkiego”, skąd roku następnego, 1919, zostali uwolnieni. W tym też czasie Jezus Chrystus uznał ich za klasę „niewolnika wiernego i rozumnego”, za swoje narzędzie wybrane do kierowania Jego dziełem i troszczenia się o Jego interesy na ziemi. Uznał ich On za jedyny kanał komunikacyjny, za pośrednictwo którego przewodzi On swym sługom i oświeca ich na całej ziemi.

— Począwszy od tego czasu aż do obecnej chwili dokonuje się ostateczne „żniwo”. Jego rezultatem będzie rozdzielenie ludzkości na dwie klasy, na „owce” i „kozły”, przeznaczone odpowiednio do zbawienia i na potępienie.

Oslabienie wiary w znaczenie kluczowej daty – 1914 rok – spowodowałoby osłabienie całej opisaney wyżej struktury doktrynalnej. Struktura ta spoczywa bo-

wiem na tej dacie. Osłabiłoby to również twierdzenie o szczególnym autorytecie tych, którzy należą do grupy mówców wypowiadających się w imieniu klasy „niewolnika wiernego i rozumnego”.

Usunięcie tego roku – daty mającej tak wielkie znaczenie – spowodowałoby dosłownie załamanie się struktury doktrynalnej i struktury organizacyjnej, dla których to struktur stanowi ona fundament. Oto jak kluczowa jest jej rola.

A jednak dzisiaj niewielu Świadków wie, że przez prawie pół wieku – od roku 1879 do końca lat dwudziestych – rozwój wydarzeń, których miały dotyczyć proroctwa podawane przez Towarzystwo „Strażnica” i związane z nim publikacje, zasadniczo kształtował się przeciwnie do wszystkich wyszczególnionych po-wyżej zapowiedzi. Ja sam uświadomiłem to sobie dopiero w ostatnich latach. Odkryłem wówczas, że przez prawie 50 lat „kanał”, jakim chce być czasopismo *Strażnica*, wyznaczał różne daty dla każdego z wymienionych wyżej wydarzeń. Odkryłem też, że to właśnie niepowodzenia, związane ze wszystkimi pierwotnymi oczekiwaniami wiązanyymi z rokiem 1914, prowadziły do wyznaczania nowych dat zapowiadających spełnienie się proroctwa.

Jak już powiedziałem w jednym z poprzednich rozdziałów, studia jakie musiałem przeprowadzić w związku z książką *Aid To The Bible Understanding* (Po-moc do zrozumienia Biblii) uświadomiły mi, że przyjęta przez Towarzystwo data – 607 r. przed Chrystusem, to jest rok zburzenia Jerozolimy przez Babilon – jest sprzeczna z całym historycznym materiałem dowodowym. Na przekór jednak wszystkiemu, nie patrząc na historyczne dowody, wciąż ufałem tej dacie w przeświadczeniu, że ma ona biblijne poparcie. Bez roku 607 przed Chrystusem podstawowa data – 1914 r. – zostałaby poddana w wątpliwość. Przyjąłem więc założenie że w *historycznym dowodzie* może tkwić jakiś błąd. Tak też argumentowałem we wspomnianej książce.

W 1977 roku jeden ze szwedzkich Świadków Jehowy, Carl Olof Jonsson, przesłał do siedziby kierownictwa w Brooklynie ogromną ilość materiału, jaki zgromadził na temat chronologii biblijnej oraz chronologicznych spekulacji. Jonsson był starszym i przez około 20 lat aktywnie działał w Organizacji Świadków Jehowy.

Ponieważ miałem własne doświadczenie w studiach nad chronologią, byłem pod wrażeniem zarówno wnikliwości, z jaką brat Jonsson zabrał się do sprawy, jak również pod wrażeniem ilości i wszechstronności nagromadzonych faktów charakteryzujących jego opracowanie. Zasadniczo chciał on zwrócić uwagę Ciała Kierowniczego na słabość chronologicznych obliczeń Towarzystwa prowadzących do 1914 roku, czyli do daty będącej punktem końcowym „Czasów Pogan”, czyli okresu, o którym Jezus powiedział w Łuk 21:24 (*Przekład Nowego Świata* określa je jako „wyznaczone czasy narodów”).

Krótko mówiąc, do tej znamiennej daty – 1914 roku – dochodzi się w wyniku następującego rozumowania: W czwartym rozdziale proroctwa Daniela pojawia się określenie „siedem czasów”. Odnosi się ono do babilońskiego króla

Nebuka-dnessara i nawiązuje do okresu siedmiu lat jego choroby.⁸⁸ Towarzystwo naucza, że te „siedem czasów” to prorocza zapowiedź czegoś większego, a mianowicie za-powiedź okresu rozciągającego się od zniszczenia Jerozolimy (według Towarzystwa miało to miejsce w 607 r. przed Chr.) do końca „Czasów Pogan”, czyli do zakończenia okresu, w czasie którego narody pogańskie sprawować będą „niezmaconą” władzę nad całą ziemią.

„Siedem czasów” interpretuje się jako siedem lat. Każdy zaś rok składa się z 360 dni. Pomnożenie tych liczb (7 x 360) daje 2520 dni. Inne prorocтва, które zostały wykorzystane w tej interpretacji, stosują wyrażenie „jeden dzień za jeden rok”.⁸⁹ Stosując tę zasadę, 2520 dni zamienia się na 2520 lat. Rozpoczynając liczenie od roku 607 przed Chrystusem, okres ten kończy się w 1914 w roku n.e. (ery chrześcijańskiej).

Jak zauważyliśmy wcześniej, aktualne nauki Towarzystwa o rozpoczęciu panowania Chrystusa, „dniach ostatecznych”, początku zmartwychwstania i sprawach z nim związanych, są ściśle powiązane z tymi obliczeniami. Niewielu Świadków potrafi wytłumaczyć tę skomplikowaną kombinację tekstów. Przyjmują oni zazwyczaj końcowy produkt tych obliczeń, tej swoistej kalkulacji.

Większość Świadków Jehowy jest świadoma, że wyjaśnienia prowadzące do roku 1914 są mniej lub bardziej znamiennej cechą ich Organizacji, że po raz pierwszy zostały opublikowane przez pierwszego prezesa Towarzystwa – Pastora Russella. Na wewnętrznej stronie okładki książki Towarzystwa *Jehovah's Witnesses in the Divine Purpose* (Świadkowie Jehowy w Boskich zamierzeniach) znajdujemy następujące stwierdzenie:

1870 – Charles Taze Russell wraz z małą grupą zainteresowanych osób rozpoczyna studia biblijne.

*1877 – Opublikowana zostaje książka *The Three Worlds* (Trzy światy) identyfikująca datę 1914 r. z końcem „Czasów Pogan”.*

Patrzac na zamieszczone powyżej informacje, jak również czytając samą książkę *The Three Worlds* (której Russell był współautorem) odnosi się wrażenie, że była to pierwsza publikacja zawierająca naukę o roku 1914.

Tak właśnie myślałem i ja dopóty, dopóki materiał starszego ze Szwecji nie dotarł do siedziby światowego kierownictwa. Wówczas uświadomiłem sobie, ile faktów zostało przez publikacje Towarzystwa zignorowanych lub zmienionych. Jonsson przeszedł najpierw długą historię chronologicznych spekulacji. Wykazał on, że praktyka arbitralnego stosowania zasady „jeden dzień za jeden rok” do różnych okresów, jakie znajdujemy w Biblii, sięga rabinów żydowskich z pierwszego wieku naszej ery. W dziewiątym wieku ery chrześcijańskiej „stronictwo rabinów żydowskich”, robiąc użytek z formuły „dzień – rok”, zaczęło

⁸⁸ Dan 4:17,23-33.

⁸⁹ 4 Mojż 14:34; Ez 4:6.

dokonywać obliczeń w odniesieniu do okresów 1290, 1335, 2300 dni – znajdujących się w proroctwie Daniela. Każdą z liczb odnoszono do czasu zjawienia się Mesjasza.⁹⁰

Wśród ludzi uznających się za chrześcijan praktyka ta po raz pierwszy pojawia się w dwunastym wieku. Związana jest z nazwiskiem rzymskokatolickiego mnicha, Joachima z Flory. Nie tylko dni z prorocтва Daniela, lecz także okres 1260 dni wspomniany w Księdze Objawienia 11,3 i 12,6 zostały zinterpretowane według zasady „dzień za rok”. Z biegiem lat dzięki wielu interpretatorom powstała pokaźna liczba dat. Przepowiednie dotyczyły roku 1260, następnie 1360, wreszcie różnych dat w szesnastym wieku. Regularnie dokonywano zmian i nowych interpretacji, w miarę jak przemijała jedna data po drugiej, a zapowiadane wydarzenie wciąż nie następowało.

W roku 1796 George Bell, pisząc w jednym z londyńskich periodyków, przepowiedział upadek „Antychrysta” (tzn. – według niego – papieża). Miało to nastąpić w „1797 lub 1813 roku”. Jego zapowiedzi opierały się na interpretacji 1260 dni, lecz przyjmowały różny od innych interpretatorów punkt wyjściowy. Za ten punkt wyjściowy niektórzy przyjmowali narodzenie się Chrystusa, inni upadek Jerozolimy, jeszcze inni początek kościoła katolickiego. Przepowiednie Bella zostały spisane w czasie Rewolucji Francuskiej. Niedługo po ich opublikowaniu nastąpiło szokujące wydarzenie – papież został przez wojska francuskie wzięty do niewoli i zmuszony do pójścia na wygnanie. Wielu uznało ten fakt za najznamienitsze spełnienie się prorocтва biblijnego, a rok 1798 został przyjęty przez nich jako data zakończenia 1260 proroczych dni. Rozwinął się z tego pogląd, że następne-go roku – tj. 1799 – rozpoczął się okres „dni ostatecznych”.

Późniejsze zamieszanie w Europie wywołało falę nowych przepowiedni. Wśród tych, którzy je stawiali, znajdował się zamieszkały w Anglii człowiek o nazwisku John Aquila Brown. Na początku XIX w. ogłosił on wyjaśnienie 2300 dni z ósmego rozdziału Księgi Daniela. Dowodził, że okres ten kończy się w 1844 r. naszej ery. Rozumowanie to przejął amerykański pionier ruchu Adwentystów Dnia Siódmego, William Miller. Zobaczymy zaraz jaką rolę obliczenia te odegrały później w historii Świadków Jehowy.

John Aquilla Brown podał również inne wyjaśnienie, ściśle związane z 1914 rokiem. W sformułowanej przez niego formie funkcjonuje ono do dziś w przekonaniach Świadków Jehowy. Jak to się stało? Istnieje dowód, że to właśnie Brown był rzeczywistym wynalazcą interpretacji „siedmiu czasów” z czwartego rozdziału Księgi Daniela. Oparł się on na liczbie 2520 lat, do której to liczby doszedł stosując zasadę „dzień za rok”. Brown opublikował swą interpretację w 1823 roku, a jego sposób przejścia od „siedmiu czasów” do 2520 lat *jest dokładnie taki sam, jaki znajdujemy obecnie w publikacjach „Strażnicy”*.

⁹⁰ Dan 8:14; 12:11,12. Kompletny tekst studiów Carla Olofa Jonssona został zamieszczony w książce pt. *The Gentile Times Recensidered* (Czasy Pogan rozważone na nowo), Lethbridge: Hart Publishers, 1983.

Było to dwadzieścia dziewięć lat przed narodzeniem się Charlesa Taze Russella, czterdzieści siedem lat przed rozpoczęciem przez niego studiów biblijnych w małej grupie a więcej niż pół wieku przed opublikowaniem książki *The Three Worlds* (Trzy Światy). Byłem całkowicie tego nieświadomy, dopóki nie przeczytałem materiałów nadesłanych do Towarzystwa ze Szwecji.

Jednakże John Aquila Brown okres 2520 lat zaczął liczyć od roku 604 przed Chrystusem i dlatego koniec tego okresu wypadł na rok 1917. Przepowiedział on, że właśnie wtedy „pełna chwała królestwa Izraela osiągnie doskonałość”.

Skąd więc pojawił się nacisk na datę 1914 roku?

Gdy nie spełniły się oczekiwania związane z rokiem 1844, wśród różnych ugrupowań Adwentystów Dnia Siódmego nastąpił rozłam. Większość z nich ustaliła nową datę powrotu Chrystusa. Jedną z takich grup skupiała się wokół N. H. Barboura z Rochester, w Stanie Nowy Jork. Barbour studiował dzieła Johna Aguilii Browna i przejął wiele jego interpretacji. Zmienił jednak punkt wyjściowy do obliczeń 2520 lat z 604 r. na 606 r. przed Chr. co dało mu rok 1914 naszej ery. (W obliczeniu został popełniony błąd – między datą wyjściową a końcową jest bowiem tylko 2519 lat).

Barbour redagował pismo dla swych współwyznawców – zwolenników Drugiego Adwentu. Najpierw nosiło ono tytuł *The Midnight Cry* (Krzyk o Północy), potem zaś *Herald of the Morning* (Zwiastun Poranka). Na następnej stronie zamieściliśmy kopię tytułowej strony Zwiastuna Poranka z lipca 1878 r., tj. z okresu poprzedzającego o rok pierwsze wydanie Strażnicy. Zwróćmy uwagę na stwierdzenie umieszczone w dolnym prawym rogu: „Czasy pogan – koniec w 1914”.

Kopia strony tytułowej została zrobiona z oryginału zachowanego w archiwum siedziby władz w Brooklynie, niedostępnego dla ogólnego użytku. Jego istnienie w archiwum w Brooklynie wskazuje, że pewne osoby spośród personelu centrali musiały wiedzieć, że *Strażnica* nie była pierwszym pismem wskazującym na rok 1914 i broniącym go jako daty zakończenia „Czasów Pogan”. Nauka ta została w rzeczywistości przejęta z redagowanej przez N. H. Barboura publikacji zwolenników Drugiego Adwentu.

HERALD OF THE MORNING

"All nations whom thou hast made, shall come and worship before thee."

Vol. 7.

ROCHESTER, N. Y., July, 1878.

No. 1.

THREE WORLDS

N. H. BARBOUR, Editor.

ASSISTANT EDITORS,

C. T. RUSSELL, PITTSBURG, PA.

ELD. J. H. PATON, ALMONT, MICH.



PLAN OF THE AGES:

"Both the Cherubim of one measure and one size."

PLANE OF THE FLESH

Earthly Jerusalem.
 Earthly Sacrifice.
 Earthly Kingdom.
 This one looking forward to the sacrifice.

TWELVE TRIBES.

From the end of the Patriarchal age, at the death of Jacob, to the end of the Jewish age, at the death of Christ, was 1845 years.

Birth of Jesus—

Baptism of Jesus—

Consideration of the 33



PLANE OF THE SPIRIT

Heavenly Jerusalem.
 Spiritual Sacrifice.
 Heavenly Kingdom.
 This one looking back to the sacrifice.

TWELVE APOSTLES.

From the end of the Jewish age, at the death of Christ, to the end of the Gospel age, should, if of equal measure, be 1845 years.

2300 days ended in 1843-4.

1335 days ended in 1874, also Jubilee cycles

Można też zauważyć, że w tym czasie – w lipcu 1878 r. – Ch. T. Russell został zastępcą redaktora *Herald of the Morning*, pisma zwolenników Drugiego Adwentu. Sam Russell wyjaśnia w jaki sposób wszedł w związek z Barbourem i jak doszło do przejęcia chronologii Barboura. Z kolei Barbour bardzo wiele przejął od Johna Aquili Browna, łącznie z interpretacją „siedmiu czasów” z rozdziału czwar-tego Księgi Daniela.

Wyjaśnienie Russella zostało opublikowane w *Strażnicy* z 15 lipca 1906 r. (wydanie angielskie).

Było to mniej więcej w styczniu 1876 r., kiedy moją szczególną uwagę zwrócił przedmiot proroczego czasu odnoszącego się do tych doktryn i nadziei. Stało się to w taki sposób: Otrzymałem pismo „Herald of the Morning” przesłane mi przez jego wydawcę, pana N. H. Barboura. Gdy je otrzymałem, natychmiast zidentyfikowałem je z adwentyzmem ze względu na obrazek na okładce. Przeczytałem je z pewną ciekawością chcąc się zorientować, jaka jest kolejna, wyznaczona przez nich data spalenia świata. Wyobraźcie sobie jednak moje zaskoczenie, a zarazem wdzięczność, gdy dowiedziałem się z treści, że wydawca otwiera swe oczy na sprawy, które przez parę lat tak bardzo cieszyły nasze serca tu, w Allegheny. Treścią ich jest to, że celem powrotu naszego Pana nie jest zniszczenie, lecz błogosławieństwo wszystkich rodzin ziemi, że Jego przyjście będzie jak przyjście złodzieja, ale nie w ciebie, lecz postaci duchowej – niewidzialne dla ludzi; że zabranie Jego kościoła i oddzielenie „ziarna” od „plew” będzie postępować do końca tego wieku, bez świadomości tego faktu ze strony świata. Ucieszyłem się, że inni dochodzą do tego samego, zaawansowanego wniosku. Zdumiało mnie jednak, gdy znalazłem tam bardzo ostrożnie postawione stwierdzenie, że w przekonaniu wydawcy prorocтва wskazują, że Pan jest już obecny w świecie (w sposób niewidoczny i niewidzialny), i że praca żniwna – gromadzenie ziarna – już się odbywa, a pogląd ten jest uzasadniony przez dotyczące czasu prorocтва, które zaledwie kilka miesięcy wcześniej – jak mu się wydawało – zawiodły.

Była tutaj nowa myśl: Czy to możliwe, że prorocтва dotyczące czasu, którymi z powodu ich nadużywania przez Adwentystów tak długo pogardzałem, mają za zadanie wskazać, kiedy Pan stanie się niewidzialnie obecny, aby ustanowić swe Królestwo? Wyraźnie widziałem, że ta rzecz nie mogłaby zostać poznana w żaden inny sposób. Wydawało się co najmniej rozsądną, bardzo rozsądną rzeczą spodziewać się, że Pan poinformuje swój lud na ten temat – szczególnie dlatego, że obiecał On, iż nie pozostawi swych wiernych w ciemności wraz ze światem i że, chociaż dzień Pana spadnie na innych jak złodziej w nocy (niespodziewanie, zaskakująco), nie będzie tak w przypadku czuwających, gorliwych Jego sług – 1 Tes 5,4. Przypomniałem sobie pewne argumenty, użyte przez mojego przyjaciela Jonasa Wendella i innych adwentystów, stanowiące dowód, że rok 1873 będzie świadkiem spalenia świata, itd. Chodziło tam o dotyczącą świata chronologię, z której wynika, że sześć tysięcy lat – licząc od Adama – zakończyło się na początku roku 1873. Przypomniałem sobie też inne argumenty, pochodzące z Pisma Świętego a mające z tym związek. Czy to możliwe, że powołujące się na czas argumenty, które pomijałem jako niegodne uwagi, naprawdę zawierają ważną prawdę, którą tamci źle rozumieją?

Zauważmy, że do tego czasu Russell stwierdza, że nie zwracał uwagi na prorocтва dotyczące czasu, że właściwie nimi „pogardzał”. Co zaczyna robić te- raz ?

Pobudzony do uczenia się – z jakiegokolwiek źródła – o tym, co Bóg ma do powiedzenia, natychmiast napisałem do pana Barboura, informując go o mojej zgodności co do innych punktów i o moim pragnieniu, aby wiedzieć konkretnie, dlaczego i na jakiej biblijnej podstawie

utrzymuje on, że obecność Chrystusa i żniwo wieku Ewangelii datuje się od jesieni 1874 r. Odpowiedź potwierdziła, że moje przypuszczenia były słuszne, tzn. że argumenty powołujące się na czas, itd. były takie same, jak argumenty zwolenników Drugiego Adwentu z roku 1873. Odpowiedź nawiązywała do tego, jak pan Barbour i jego współpracownik pan J. H. Paton byli do tamtego czasu zwykłymi wyznawcami zwolenników Drugiego Adwentu, że kiedy rok 1874 minął bez spalenia świata, bez oglądania Chrystusa w cielesnej postaci, przez pewien czas byli oni zdezorientowani. Następnie zbadali dotyczące czasu prorocтва, które pozornie minęły niespełnione, i nie mogli w nich znaleźć żadnego błędu. Wówczas zaczęli się zastanawiać, że może czas był właściwy, a mylili się w swych oczekiwaniach – czy rzeczywiście restytucja i błogosławieństwo świata, które ja sam i inni w naszych poglądach głosiliśmy, są tym, czego należy oczekiwać. Wydaje się, że niedługo po swym rozczarowaniu rokiem 1874 jakiś czytelnik *Herald of the Morning*, który posiadał kopię *Diaglotty*, zauważył coś ciekawego – mianowicie to, że w Mat 24: 27, 37, 39 słowo, które w naszym najpowszechniejszym tłumaczeniu oddano słowem *powrót*, przetłumaczono tam jako *obecność*.

To był klucz. Stosując ten klucz, zostali oni poprowadzeni przez prorocтва dotyczące czasu ku właściwemu zrozumieniu celu i sposobu powrotu Pana. U mnie było przeciwnie, najpierw zostałem doprowadzony do właściwego spojrzenia na temat celu i sposobu powrotu Pańskiego, a potem do badania czasu tych rzeczy, wskazanego w Słowie Bożym. W ten sposób Bóg prowadzi swoje dzieci, często z różnych punktów wyjściowych danej prawdy; ale gdzie serce jest gorliwe i ufające, tam w rezultacie nastąpi spotkanie się wszystkich razem.

Ponieważ jednak nie było żadnych książek ani innych publikacji omawiających prorocтва dotyczące czasu w taki sposób, w jaki je wówczas zrozumieliśmy, opłaciłem więc panu Barbourowi koszty przyjazdu do mnie w odwiedzinach do Filadelfii (gdzie – z uwagi na zobowiązania wynikające z moich interesów – przebywałem latem 1876 r.) po to, aby – jeśli jest w stanie – pokazał mi w sposób całościowy i na podstawie Biblii, że prorocтва wskazują na rok 1874 jako na datę rozpoczęcia się obecności Pana i początku żniwa. Przybył on, a przedstawione przez niego dowody przekonały mnie. Będąc osobą pozytywnie nastawioną i w pełni poświęconą Panu, od razu zauważyłem, że szczególne czasy, w jakich żyjemy, mają ważny wpływ na nasze – jako uczniów Chrystusa – obowiązki i pracę; że skoro znajdujemy się w czasie żniwa, powinniśmy wykonywać pracę żniwiarza; i że *obecna prawda* jest tym sierpem, za pomocą którego – zgodnie z wolą Pana – mamy dokonywać pracy zbierania i żrzenia wszędzie, gdziekolwiek są, Jego dzieci.

W ten sposób wizyta zwolennika Drugiego Adwentu, N. H. Barboura, zmieniła spojrzenie Russella na prorocтва dotyczące czasu. Russell został zastępcą wydawcy *Herald of the Morning* – pisma Barboura. Od tego momentu prorocтва dotyczące czasu stały się najważniejszą cechą zarówno twórczości pisarskiej Russella, jak i czasopisma *Strażnica*, które wkrótce zaczął wydawać.⁹¹

Interpretacja „siedmiu czasów” oraz data 1914 r., którą podchwycił Russell, były związane z rokiem 1874, któremu Barbour i jego wyznawcy nadali pierwszorzędną wagę. (Rok 1914 należał wciąż do kilkudziesięcioletniej przyszłości, natomiast rok 1874 właśnie minął). Wierzyli oni, że rok 1874 wyznaczał koniec 6000 lat historii ludzkości. Spodziewali się, że w tym roku powróci Chrystus. Gdy rok ten przeminął, poczuli się oszukani. Jak wynika z zacytowanego wcześniej fragmentu, jeden z prenumeratorów pisma Barboura – był

⁹¹ Było to po spotkaniu z Barbourem, kiedy Russell napisał artykuł do czasopisma *The Bible Examiner* (Badacz Biblii) publikowanego przez George'a Storrsa, innego adwentystę. W artykule tym Russell wyznacza datę 1914 r, do której doszedł Barbour. Podobnie jak bardzo wiele pism zwolenników Drugiego Adwentu, pismo zapoczątkowane przez Russella zawierało w swoim tytule Słowo *Herald* (Zwiastun): *Strażnica Syjonu i Zwiastun Obecności Chrystusa* (obecność ta rozpoczęła się – według jego przekonań – w 1874 roku).

nim B. W. Keith – zauważył, że jedno z tłumaczeń Nowego Testamentu, *The Emphatic Diaglott*, używa w tekstach odnoszących się do powrotu Chrystusa słowa „obecność” zamiast słowa „przyjście”. Keith przedstawił Barbourowi myśl, że Chrystus rzeczywiście powrócił w 1874 r., lecz w sposób niewidzialny, i że będąc teraz niewidzialnie obecny wykonuje dzieło sądu.

„Niewidzialna obecność” jest czymś, z czym trudno dyskutować i co trudno obalić. To tak, jakby przyjaciel powiedział Ci, że jego zmarły rodzic niewidzialnie odwiedza go i pociesza, a ty starałbyś się udowodnić swemu przyjacielowi, że tak nie jest.

Koncepcja „niewidzialnej obecności” pozwalała tym stowarzyszonym z Barbourem zwolennikami Drugiego Adwentu twierdzić, że – pomijając wszystko – posiadali oni „właściwie wyznaczoną datę [1874], lecz spodziewali się w tym czasie innych wydarzeń niż te, których data ta dotyczyła”.⁹² Wyjaśnienie to zostało zaakceptowane i przyjęte również przez Russella.

Dzisiaj więcej niż trzy miliony Świadców Jehowy wierzy i naucza, że niewidzialna obecność Chrystusa rozpoczęła się w 1914 roku. Bardzo niewielu uświadamia sobie, że przez prawie pięćdziesiąt lat Towarzystwo „Strażnica” w swej roli proroka ogłaszało i zwiastowało, że ta niewidzialna obecność rozpoczęła się w roku 1874. Jeszcze w 1929 r., piętnaście lat po roku 1914, wciąż tego nauczano.⁹³ Świadkowie Jehowy wierzą dzisiaj, że Chrystus oficjalnie rozpoczął swe Królestwo w 1914 r. Przez dziesięciolecia „Strażnica” nauczala, że zaczęło się ono w **1878** r.⁹⁴ Wierzą oni dzisiaj, że „dni ostateczne” i „czas ostateczny” również zaczął się w 1914 roku. Przez *pół wieku* „Strażnica” nauczala, że „dni ostateczne” rozpoczęły się w roku 1799 (na podstawie poglądów przejętych od George'a Bella, który opublikował je w 1796 roku).

Wierzą oni dzisiaj także, że zmartwychwstanie „pomazanych” chrześcijan, którzy zmarli od czasów Jezusa, rozpoczęło się w **1918** roku. Przez ponad 40 lat „Strażnica” nauczala, że zaczęło się ono w

roku ich obecne przekonanie głosi, że od i po roku 1914, a szczególnie po 1919, dokonuje się wielkie „żniwo”, którego punktem kulminacyjnym będzie zniszczenie obecnego systemu wraz z wszystkimi tymi, którzy nie odpowiedzieli pozytywnie na ich działalność ewangelizacyjną. Od swego początku „Strażnica” nauczala czegoś innego, tego mianowicie, że „żniwo” będzie trwać od roku 1874 do roku 1914, i że do roku 1914 dokona się zniszczenie wszystkich ludzkich instytucji tego świata .

⁹² Cytowana wcześniej *Strażnica* z 15 lipca 1906 roku (wydanie angielskie) mówi, że przedstawiali oni dokładnie taki sam argument.

⁹³ Zob. książka *Prophecy* (Proroctwo) opublikowana w 1929 r., ss. 64 i 65. *Strażnica* z 15 sierpnia 1974 roku (wydanie angielskie) wspomina o tym przekonaniu, lecz nie daje żadnej wskazówki, że uczono tego nadal po roku 1914.

⁹⁴ Pogląd ten zmieniono na konwencji w Cedar Point w 1922 roku, osiem lat po roku 1914.

Organizacja umieszcza dzisiaj upadek „Babilonu Wielkiego” („światowe imperium religii fałszywej”) w 1919 r. Przez prawie cztery dziesięciolecia „Strażni-ca” umieszczała ten upadek w 1878 roku, a całkowite zniszczenie Babilonu mia-ło nastąpić w 1914 lub 1918 roku.

Co było odpowiedzialne za zmianę we wszystkich tych podstawowych proroczych naukach, propagowanych przez tyle dziesięcioleci przez tak wielu ludzi? To samo, co w przypadku długoterminowych zapowiedzi poczynszy od trzynastego wieku, a mianowicie fakt, że zapowiedzi te, opublikowane i rozgłaszane, po pro-stu się nie spełniły.

Niektórzy mogą bagatelizować te sprawy i określać je jako zwykłe „czepianie się”. Przecież, pomijając już wszystko, rzadko który Świadek Jehowy ma obecnie dostęp do starszych wydań *Strażnicy*. Nawet gdy dyskutowana jest historia Organizacji, publikacje Towarzystwa albo ignorują, albo przedstawiają tylko fragmentaryczny, czasem zmieniony obraz tych – bronionych przez tak długi okres czasu – nauk. Publikacje te dają małe pojęcie o tym, z jakim przekonaniem, z jaką ufnością wspomniane poglądy były ogłaszane.

Rozważmy zatem fragment materiału dowodowego, na który składa się „historia” Organizacji przypisującej sobie rolę współczesnego proroka.

Gdy przeglądamy najwcześniejsze wydania *Strażnicy*, od roku 1879 i później, naszą uwagę zwraca fakt, że *już wówczas* spodziewano się wielkich wydarzeń. Pomimo przekonania, że rok 1914 będzie oznaczał koniec „Czasów Pogan”, w myśleniu Świadków data ta znaczyła stosunkowo niewiele. O wiele więcej uwagi zwracano na rok 1874, na to, że Chrystus rozpoczął wówczas swą niewidzialną obecność i panowanie w swoim Królestwie. Spodziewano się zatem rychłego przejścia wybranych do życia niebiańskiego. Wraz z tym przejściem miała się zamknąć możliwość stania się częścią „oblubienicy Chrystusa”. Spodziewano się również, że na długo przed 1914 rokiem świat pograży się w wielkich problemach, które będą się pogarszały, aż w końcu przerodzą się w stan chaosu i anarchii. Do roku 1914 wszystko miało być dokonane, zakończone, a Jezus Chrystus miał przejąć pełną kontrolę nad sprawami ziemskimi – Jego Królestwo miało całkowicie zastąpić wszelkie ludzkie systemy panowania.

Zostało to dobrze zilustrowane w *Strażnicy* wydanej w styczniu 1881 r. Pewne fragmenty podkreślono dla wygody czytelnika:

Widzimy także, że żniwa wieku Żydów i wieku Ewangelii są paralelne nie tylko co do swych punktów początkowych, lecz także co do czasu ich trwania. Ich żniwo (tj. Żydów – przyp. red.) trwało w sumie 40 lat, od momentu pomazania Jezusa [na początku ich żniwa w 30 r.n.e.] do upadku Jerozolimy w 70 r.n.e. Podobnie i nasze żniwo rozpoczyna się w 1874 r., a zamyka „dniem gniewu”, końcem „Czasów Pogan”, rokiem 1914. Mamy tu podobny, paralelny okres 40 lat. Pierwszych siedem lat żydowskiego żniwa poświęconych było szczególnie gromadzeniu zżętego z ich kościoła ziarna; pierwsza połowa tego okresu – trzy i pół roku – to czas Jego obecności jako Oblubieńca, druga połowa – również trzy i pół roku – to okres, kiedy przyszedł do nich Król i wszedł do chwały. Jednak cały ten okres przebiegał pod jego nadzorem i kierownictwem.

Jak powiedział Jan, On oczyścił swe zbiory, zgromadził zboże i spalił plewy. A zatem tu spełniona została paralela. Odkrywamy [tak, jak dotąd widzieliśmy – zob. „Day Dawn”], że *prawo i prorocy* zapowiadają Jego obecność w kulminacyjnym punkcie „cyklów

jubileuszowych – w 1874. Paralele natomiast pokazują nam, że wówczas rozpoczęło się żniwo i że gromadzenie oblubienicy do bezpiecznego miejsca będzie trwało paralelnych siedem lat, których koniec przypada na rok 1881. Ale jak, kiedy i dlaczego „dom sług” potkną się o Chrystusa? Je-śli odpowiemy sobie na to pytanie, to powinniśmy znaleźć klucz do zrozumienia, jak, kiedy i dlaczego potyka się „dom Ewangelii”. Jest to zrozumiałe szczególnie z uwagi na fakt, że w tak wielu przypadkach zakończenie pracy tamtego wieku jest dokładnym wzorem obecnego.

Wierzmy, że Chrystus jest teraz obecny w sensie rozpoczęcia pracy przejmowania dla siebie wielkiej mocy i panowania. Praca zaczyna się oddzieleniem w żywym kościele plew od ziarna i gromadzeniem ziarna wszystkich wieków wokół Niego, w autorytecie Jego Królestwa. „Temu, który zwycięży, dam zasiąść wraz ze mną na moim tronie” i „dam mu moc nad narodami”, aby panował dopóty, dopóki wszystko nie zostanie poddane Jemu. Wydaje się słusznym, że praca powinna zacząć się w ten sposób: przez zebranie Jego oblubienicy i przez zjednoczenie dwojga w jedno.

Dla Strażnicy prawdziwym punktem zaczepienia była wówczas niewątpliwie data 1874 r. Według niej od tego czasu Chrystus jest obecny. W ciągu następnych 40 lat dokona On swej pracy żniwnej. Ze względu na to przekonanie spodziewano się, że dramatyczne wydarzenia powinny nastąpić bardzo szybko, być może w samym roku 1881 – jak argumentowano w dodatkowym artykule zatytułowanym „Jak długo, o Panie?” Zwróćmy uwagę na te punkty:

Jest to pytanie, które niewątpliwie wielu sobie zadaje, a mianowicie: „Jak szybko nastąpi nasza przemiana?” Tej przemiany wielu z nas oczekuje od lat. Wciąż z wielką przyjemnością myślimy o chwili, kiedy zostaniemy zgromadzeni wokół Jezusa i zobaczymy go takim, jakim jest. W artykule dotyczącym naszej przemiany, w wydaniu grudniowym naszego pisma wyraziliśmy opinię, że jest to bliżej niż wielu myśli. Choć nie ośmielamy się dowodzić, że nasza przemiana nastąpi w jakimś ściśle określonym czasie, proponujemy przyjrzeć się pewnym dowodom, które zdają się wskazywać, że przemiana stanu materialnego w duchowy nastąpi na początku, lub do jesieni, naszego roku 1881. Dowód, że nasza przemiana nastąpi w tym właśnie czasie staje się mocniejszy z uwagi na to, że – jak zauważyliśmy – przemiana w ciało duchowe nie oznacza jeszcze małżeństwa. Gdyby małżeństwo było tą przemianą, nie moglibyśmy się jej spodziewać ani w pierwszej części roku 1881, ani w trzy i pół letnim okresie liczonym od roku 1878, który to okres jest czasem szczególnej łaski dla nominalnego kościoła (obecnie spustoszonego). Ponieważ jednak widzimy, że wejście w związek małżeński obejmuje zarówno przygotowanie do przemiany (przez spostrzeżenie Jego obecności), jak i samą przemianę, dlatego dowody, że wejdziemy w ten związek (albo że będziemy przemienieni) wewnątrz wspomnianego przedziału czasowego, stają się mocne i polecają się wszystkim jako warte zbadania.

Obok wszelkich bezpośrednich dowodów, że nasza przemiana jest bliska, sam fakt, że sposób tej przemiany stał się teraz zrozumiały, jest dowodem, że jesteśmy bliscy czasu samej przemiany. Prawda bowiem jest „pokarmem na czas słuszny”, staje się ona zrozumiała tylko wtedy, gdy zachodzi tego potrzeba. Pamiętajmy, że po wiosnie 1878 r. (kiedy to – według naszego zrozumienia – Jezus został Królem) bardzo wiele mówiono na temat świętości albo szat weselnych. Zatem obok paraleli odniesionej do końca wieku Żydów i łaski okazanej w tym czasie narodowi żydowskiemu – co wiązało się z obecnością Króla – sam fakt rozważania szat weselnych jest także dowodem słuszności naszego rozumowania. Król bowiem „wszedł, aby przypatrzeć się gościom „ [Mat 22:11]. Stąd wszyscy byli zainteresowani tym, aby wiedzieć, jak prezentują się przed Nim. Ponieważ zaś inspekcja gości jest ostatnią rzeczą poprzedzającą zarówno przemianę, jak i małżeństwo – my zaś rozważamy teraz przemianę – dlatego wydaje się, że czas jej nastania jest bliski. Przedstawiamy teraz to, co wynika z typów i proroczych zapowiedzi, jako zdające się wskazywać, że przemiana świętych i zamknięcie drzwi do wyższego powołania nastąpi do roku 1881.

Po tym ostatnim stwierdzeniu następuje szczegółowa argumentacja, z akcentem położonym na jesień 1881 roku jako na czas prawdopodobnej przemiany

do życia niebiańskiego, czas, „kiedy drzwi – tzn. możliwość stania się częścią oblubienicy – zostaną zamknięte”. Miało to nastąpić 35 lat przed rokiem 1914, który to rok był wówczas dla Świadców punktem granicznym, czasem, do którego wszystko miało być ostatecznie zakończone.

Nadzieja, że należący do „klasy Oblubienicy”, pomazani chrześcijanie do jesieni 1881 roku przeżyją przejście do życia niebiańskiego, oczywiście się nie spełniła. Z biegiem lat rok 1914 zaczął nabierać coraz większego znaczenia. Wciąż jednak był to punkt graniczny, do którego miało nastąpić zniszczenie ziemskich rządów oraz „nominalnego chrześcijaństwa”. Wierzone bowiem, że Chrystus rozpoczął sprawowanie swej pełnej władzy w Królestwie w 1878 roku, jak to widać z książki Russella zatytułowanej *The Time Is At Hand* (Czas jest bliski), opublikowanej w 1889 roku. Zamieszczony niżej fragment jest tłumaczeniem 239 strony tejże książki.

...dom, do którego przyszedł na początku ich żniwa (początek jego służby) jako Oblubieniec i Żniwiarz; i tuż przed swoim ukrzyżowaniem objawił się jako ich Król, sprawujący władzę królewską poprzez wydanie sądu przeciwko nim, poprzez pozostawienie spustoszonemu ich domu, poprzez typiczny akt oczyszczenia ich świątyni (Łuk 19:41, 46; Mar. 11:15, 17). Podobnie dzieje się w czasie tego żniwa: Obecność naszego Pana jako Oblubienica i Żniwiarza została rozpoznana w czasie pierwszych trzech i pół roku, od 1874 do 1878 r. n.e. Od tego czasu stało się wyraźniejszym, że w 1878 r. nadszedł czas, w którym królewski sąd powinien się zacząć od domu Bożego. Właśnie do tego odnosi się Obj 14:14–20. Nasz Pan po-jawia się jako ukoronowany Żniwiarz. Rok 1878, będąc rokiem paralelnym dla typicznego przejścia przez Niego mocy i władzy, w sposób jasny znaczący czas rzeczywistego przejścia mocy Króla królów przez naszego obecnego, duchowego i niewidzialnego Pana – czas przejścia przez Niego Jego wielkiej mocy do sprawowania władzy, czas, który w prorocztwie jest ściśle związany ze zmartwychwstaniem Jego wiernych, początkiem ucisku i gniewu nad narodami (Obj. 11:17, 18).

NIE POZNALI CZASU SWEGO NAWIEDZENIA

Łuk. 19:44; Mat. 24:38, 39

NASZ PAN PRZEDSTAWIONY TROJAKO – JAKO OBLUBIENIEC, ŻNIWIARZ I KRÓL

Jan 3:29; 4:35,38; Mat 21:5,9,4; 2 Kor 11:2; Obj 14:14,15; 17:14

RUCH ADWENTOWY W CZASIE NARODZENIA
JEZUSA, POPRZEDZAJĄCY O 30 LAT JEGO
ADWENT I POMAZANIE MESJAŃSKIE
W CZASIE CHRZTU.
Mat 2:116; Dz.Ap. 10:37,38.

RUCH ADWENTOWY W 1844 r.
POPRZEDZAJĄCY O 30 LAT CZAS JEGO
RZECZYWISTEJ OBECNOŚCI
W CELU OBUDZENIA
I WYPRÓBOWANIA KOŚCIOŁA
Mat 25:1.

RZECZYWISTA OBECNOŚĆ PANA JAKO
OBLUBIEŃCA I ŻNIWIARZA – PAŹDZIERNIK,
29 r.n.e.

RZECZYWISTA OBECNOŚĆ PANA JAKO
OBLUBIEŃCA I ŻNIWIARZA –
PAŹDZIERNIK, 1874 r.n.e.

MOC I TYTUŁ KRÓLA OTRZYMANE
TRZY I PÓŁ ROKU PÓŹNIEJ – 33 r.n.e.

MOC I TYTUŁ KRÓLA OTRZYMANE
TRZY I PÓŁ ROKU PÓŹNIEJ – 1878 r.n.e.

PIERWSZE DZIEŁO KRÓLA – SĄD

NOMINALNY DOM ŻYDÓW ODRZUCONY; LITERALNA ŚWIĄTYNIA OCZYSZCZONA Mat 20: 18; 21:515; 23:37; 24:1 CAŁKOWITE ZNISZCZENIE PAŃSTWA ŻYDOWSKIEGO DOKONANE W CIĄGU 37 LAT PO ODRZUCENIU – LUB 40 LAT OD POCZĄTKU ŻNIWA – 70 r.n.e.	NOMINALNY DOM CHRZEŚCI. ODRZUCONY; DUCHOWA ŚWIĄTYNIA OCZYSZCZONA 1 P 4,17; Obj 3,16; Mal 3,2 CAŁKOWITE ZNISZCZENIE NOMINALNEGO CHRZEŚCIJAŃSTWA DOKONANE W CIĄGU 37 LAT PO ODRZUCENIU – LUB 40 LAT OD POCZĄTKU ŻNIWA – 1914 r.n.e.
---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------

Nawet po zakończeniu XIX wieku, we wczesnych latach obecnego stulecia, uwaga skupiała się przeważnie na roku 1874 i 1878 jako kluczowych datach, wokół których obracało się całe myślenie. Żyli oni w „dniach ostatecznych” od 1799 roku, w czasie „żniwa” od 1878 roku, kiedy to rozpoczęło się zmartwychwstanie. Upływ lat nie zmienił tych twierdzeń. Wszystkie one dotyczyły wydarzeń, które dokonały się niewidzialnie, z wyjątkiem przepowiedni o „przejściu do nieba żyjących obecnie świętych”. Wydarzenia tego spodziewano się w roku 1881. Ponieważ nie było żadnego widocznego dowodu, który by obalał te twierdzenia, dlatego mogły one być – i w rzeczywistości były – nadal podtrzymywane.

W roku 1911, na trzy lata przed rokiem 1914, *Strażnica* wciąż głosiła ważność 1874, 1878 i 1881 roku. „Babilon Wielki” upadł – według niej – w 1878 roku, a jego „całkowity koniec” nastąpić miał w październiku 1914 r. Naniesiono jednak poprawkę odnośnie daty „zamknięcia drzwi” do klasy niebiańskiego Królestwa, ustalonej wcześniej na rok 1881. Teraz czytelnicy *Strażnicy*, w wydaniu z 15 czerwca 1911r. (wydanie angielskie) zostali poinformowani, że „drzwi” wciąż „stoją otworem”:

Patrząc na te paralele, rok 1874 widzimy jako początek tego „żniwa”, jako zgromadzenie „wybranych” z czterech stron świata; 1878 zaś jako czas formalnego odrzucenia Babilonu, czas wypłucia Laodycei, czas, od którego zostało ogłoszone: „upadł Babilon, upadł” – wypadł z boskiej łaski. Paralelna data 1881 roku zdaje się wskazywać, że pewne przywileje dla tych, żyjących dalej w Babilonie, pozostawały wciąż w mocy pomimo odrzucenia systemu jako takiego. Od tej daty – według naszego zrozumienia – związki z Babilonem nie były pod żadnym względem korzystne, były one raczej pod wieloma względami wyjątkowo niekorzystne. Ze związków tych tylko z trudnością, tylko dzięki łasce i prawdzie Pana, możliwe jest uwolnienie kogokolwiek. Zgodnie z tą paralelą październik 1914 roku będzie świadkiem ostatecznego końca Babilonu, „jako kamień młyński zostanie on wrzucony do morza”, zostanie całkowicie zniszczony jako system.

Cofnijmy się nieco wstecz: Uważamy za słuszne stwierdzić, że koniec przywilejów dla cielesnego Izraela oznacza koniec przywilejów obecnego wieku Ewangelii, oznacza mianowicie koniec zaproszeń do wyższego powołania. Zgodnie z powyższym rozumiemy, że udostępnione ogólne „powołanie” tego wieku do uczestnictwa w honorach Królestwa zostało zamknięte w październiku 1881. Jednakże – jak już wykazano w „Scripture Studies” (Studia Biblijne) – odróżniamy „koniec powołania” od „zamknięcia drzwi”. Wierzmy, że drzwi do klasy królestwa nie są jeszcze zamknięte, że stoją otworem przez pewien czas, pozwalając wejść tym, którzy już przyjęli „powołanie”, a którzy nie skorzystali z jego przywilejów i możliwości – nie poświęcili siebie, aby inni mogli wejść i wziąć ich koronę – zgodnie z Obj 3:11. Dlatego też obecny czas, od roku 1881 aż do całkowitego zamknięcia drzwi poświęcenia w służbie Pańskiej, jest okresem „przesiewania” tych, którzy już znaleźli się w obrębie łaski Bożej, w stosunku przymierza z Bogiem.

Data ostatecznego końca – to jest rok 1914 – jest już teraz bardzo bliska. Wraz z nią nastąpić ma koniec żniwa, dni ostateczne mają osiągnąć swój punkt kulminacyjny, a nadzieje oczekujących mają być w pełni zrealizowane. Czy

rzeczy-wiecie to, czego uczyły publikacje „Strażnicy”, miało mieć miejsce dokładnie do czasu nastania roku 1914?

Wydana 25 lat przed rokiem 1914 książka *The Time is At Hand* (Czas Jest Bliski) na stronach 77 i 78 podaje siedem punktów, których treść brzmi, jak następuje:

W tym rozdziale przedstawiamy biblijny dowód wykazujący, że całkowite zakończenie Czasów Pogan, to jest pełne zakończenie ich panowania w ramach dzierżawy, nastąpi w 1914r. n.e.: że ta data jest ostateczną granicą panowania niedoskonałego człowieka. Zwróćmy uwagę, że jeśli wykazemy, iż fakt ten opiera się mocno na Piśmie Świętym, to w konsekwencji znajdziemy w nim dowód:

Po pierwsze, że wraz z tą datą Królestwo Boże, o które nasz Pan nauczył nas modlić się słowami: „Przyjdź Królestwo Twoje”, osiągnie pełną, uniwersalną kontrolę, zostanie „usadowione”, mocno osadzone na ziemi.

Po drugie, znajdziemy w nim dowód, że On, do którego należy prawo przejęcia panowania, będzie wówczas obecny jako nowy władca Ziemi – i nie tylko, znajdziemy w nim również dowód, że będzie On obecny na długo przed tą datą; ponieważ obalenie tych pogańskich rządów jest bezpośrednim rezultatem rozbicia ich przez Niego w kawałki na kształt glinianych naczyń (Ps 2:9; Obj 2:27) i ustanowienia w ich miejsce własnego, sprawiedliwego rządu.

Po trzecie, znajdziemy w nim dowód, że na pewien czas przed końcem roku 1914 ostatni członek uznanego przez Boga Kościoła Chrystusa – „Królewskiego Kapłaństwa”, „Ciała Chrystusowego” – zostanie uwielbiony wraz z Głową. Każdy bowiem członek ma rządzić z Chrystusem, być współdziedzicem w Jego Królestwie, a ono nie może być w pełni „ustanowione” bez któregośkolwiek spośród członków.

Po czwarte, znajdziemy w nim dowód, że od tego czasu Jerozolima nie będzie już deptana przez pogan, lecz podniesie się z prochu Bożej niełaski, i przywrócone jej będą konary; ponieważ „Czasy Pogan” zostaną wypełnione i zakończone.

Po piąte, znajdziemy w nim dowód, że do tej daty, lub jeszcze wcześniej, ślepotą Izraela zacznie ustępować; ponieważ ich „częściowe zaślepienie” miało trwać „aż do czasu, gdy poganie w pełni wejdą” (Rzym. 11:25) lub – innymi słowy – do czasu, gdy pełna liczba tych, którzy mają być członkami Ciała Chrystusowego lub Oblubienicy Chrystusowej, a pochodzą spośród pogan, zostanie w pełni wybrana.

Po szóste, znajdziemy w nim dowód, że „czas wielkiego ucisku, jakiego nigdy nie było odkąd istnieją narody”, osiągnie punkt kulminacyjny w światowym panowaniu anarchii; a wówczas ludzie nauczą się milczeć i poznają, że Jehowa jest wywyższonym na ziemi Bogiem (Ps. 46:11). Stan rzeczy, przedstawiony symbolicznie jako szalejące fale morskie, jako topniejąca ziemia, jako walące się góry i płonące niebo, wówczas przeminie, a „nowe niebo i nowa ziemia” – z jej błogosławieństwami pokoju – zaczną być zauważane przez miotaną uciskiem ludzkość. Lecz Pomazaniec Pański oraz jego słuszny i sprawiedliwy autorytet zostanie najpierw rozpoznany przez przechodzące przez wielki ucisk grono Bożych dzieci – przez klasę reprezentowaną literami „m” i „t” na Planie Wieków (zob. także ss. 235 do 239 Tomu I) – następnie, tuż przed zakończeniem wielkiego ucisku przez cielesny Izrael, a w końcu przez całą ludzkość.

Po siódme, znajdziemy w nim dowód, że przed tą datą zorganizowane w mocy Królestwo Boże będzie na ziemi, a wówczas uderzy i skruszy pogański posąg (Dan. 2:44) i w pełni pochłonie moc tych królów. Jego własna moc i panowanie zostanie ustanowione tak szybko, jak szybko przez swe różnorodne wpływy i środki skruszyło ono i rozrzuciło „istniejące władze” – cywilne i kościelne – żelazne i gliniane.

Te stwierdzenia pochodzą z wydania sprzed roku 1914. Zauważmy, w jaki sposób niektóre z tych stwierdzeń zostały poprawione w wydaniu, które ukazało się po roku 1914, tj. w roku 1924. Jak łatwo zauważyć, cytowany fragment z wydania sprzed 1914 roku wyraźnie stwierdza, że rok 1914 „będzie ostateczną granicą panowania niedoskonałego człowieka. Mówi on, że wraz z tą datą

Królestwo Boże „osiągnie pełną, uniwersalną kontrolę, i że zostanie ono wtedy usadowione, mocno osadzone na ziemi”.

Wydanie, które ukazało się po roku 1914 przedstawia sprawę w ten sposób:

W tym rozdziale przedstawiamy biblijny dowód wykazujący, że całkowite zakończenie czasów pogan, to jest pełne zakończenie ich panowania w ramach dzierżawy, nastąpi w 1914 r.n.e.; że ta data jest ostateczną granicą panowania niedoskonałego człowieka. Zwróćmy uwagę, że jeśli wykazemy, iż fakt ten opiera się mocno na Piśmie Świętym, to w konsekwencji znajdziemy w nim dowód:

Po pierwsze, że wraz z tą datą Królestwo Boże, o które nasz Pan nauczył nas modlić się słowami: „Przyjdź Królestwo Twoje” zacznie przejmować kontrolę, i że wkrótce potem zostanie ono „usadowione”, mocno osadzone na ziemi, na gruzach obecnych instytucji.

W punkcie trzecim wydanie sprzed roku 1914 stwierdza, że zanim nastąpi koniec w 1914 r., ostatni członek „Ciała Chrystusowego” zostanie uwielbiony wraz z Głową. W tym miejscu wydanie, które ukazało się po roku 1914, również dokonuje zmian w sformułowaniach, eliminując wszelką sugestię odnoszącą się do roku 1914:

Po trzecie, znajdziemy w nim dowód, że na pewien czas przed nastaniem końca przewrotu ostatni członek uznanego przez Boga Kościoła Chrystusa – „Królewskiego Kapłaństwa”, „Ciała Chrystusowego” – zostanie uwielbiony wraz z Głową, ponieważ każdy członek ma panować z Chrystusem – jako współdziedzic wraz z Nim – w Jego Królestwie, które to Królestwo nie może być „ustanowione” bez któregośkolwiek członka.

W ten sposób późniejsze wydania podejmują wyraźny wysiłek ukrycia bardziej oczywistych pomyłek związanych z rokiem 1914, kiedy to zapowiedziane wydarzenia nie nastąpiły. Niewielu Świadców Jehowy posiada dzisiaj jakiegokolwiek pojęcie o rozmiarach przepowiedni dotyczących tego roku, niewielu wie, że ani jeden z pierwotnie podanych siedmiu punktów nie spełnił się tak, jak został zapowiedziany. W publikacjach Towarzystwa nadzieje związane z tą datą wspomina się w jak najkrótszy sposób, niektóre zaś okrywa całkowitym milczeniem.⁹

Czytając ostatnie publikacje Towarzystwa właściwie można odnieść wrażenie, że Russell – ówczesny prezes „Strażnicy” – nie mówił nic konkretnego o tym, co ma przynieść rok 1914. Sugerują one, że za wszelkie śmiałe oczekiwania lub dogmatyczne stwierdzenia odpowiedzialni są inni, mianowicie sami czytelnicy. Przykład tego można znaleźć w oficjalnej historii Świadców zawartej w opracowaniu *Jehovah's Witnesses in the Divine Purpose* (Świadkowie Jehowy w Boskim Zamierzeniu), s. 52:

Nie ma wątpliwości, że w tym okresie wielu było nadgorliwych w swoich stwierdzeniach w odniesieniu do tego, czego należałoby się spodziewać. Niektórzy „wyczytują” w *Strażnicy* stwierdzenia, które nigdy nie były jej intencją. I podczas gdy było potrzebą, aby Russell zwrócił uwagę na pewność, że koniec czasów pogan pociągnie za sobą wielką zmianę, to jednak wciąż zachęcał on swoich czytelników do zachowania otwartości umysłu, szczególnie jeśli chodzi o element czasowy.

⁹ Podobnie dzieje się w przypadku twierdzeń dotyczących lat 1878 i 1881, które – wraz z twierdzeniami odnoszącymi się do roku 1799 i 1874 – uznane zostały w końcu za błędne.

Książka cytuje wyjątki ze *Strażnicy*, lecz gdy przyjrzeć się im dokładnie, nie potwierdzają one powyższego stwierdzenia. Jedyne wyjątki, który dotyczy „elementu czasowego”, pochodzą z *Strażnicy* z 1893 roku:

Wielka burza jest blisko, u drzwi. Choć nie wiadomo dokładnie, kiedy się rozszałeje, rozsądnym wydaje się przypuszczenie, że nie może to trwać *dłużej* niż dwanaście, czternaście lat należących wciąż do przyszłości.

Fragment ten w żaden sposób nie dowodzi przedstawionego wyżej usprawiedliwienia, potwierdza on raczej to, na co wskazują inne pisma Russella, a mianowicie, że zdecydowanie spodziewał się on, iż ucisk na skalę światową rozpocznie się *przed* rokiem 1914 – zgodnie z cytowanym fragmentem – nie później jednak niż w 1905 lub 1907, i że wybuch tej burzy doprowadzi do ostatecznego zniszczenia ziemskich rządów przed upływem tej granicznej daty.

Na dwa lata przed rokiem 1914 *Strażnica* zachęcała swych czytelników do pewnej ostrożności. Książka *Jehovah's Witnesses in the Divine Purpose* (Świadkowie Jehowy w boskich Zamierzeniach) cytuje na stronie 53 wypowiedź Russella zamieszczoną w *Strażnicy* z 1912 roku:

Oczywiście jest miejsce na drobne różnice poglądów w tym przedmiocie, a to zobowiązuje nas do okazywania sobie nawzajem jak największej tolerancji. Dzierżawa mocy dana poga-nom może się skończyć w październiku 1914 r., lub w październiku 1915 roku. Okres wzmogonych niepokojów i anarchii, „taki, jakiego nie było odkąd istnieją narody”, może być zakończeniem Czasów Pogan lub początkiem panowania Mesjasza.

Lecz przypominamy naszym czytelnikom ponownie, że nie prorokowaliśmy nic na temat końca Czasów Pogan w Wielkim Ucisku, ani nic na temat chwalebnej epoki, która nastąpi krótko po tej katastrofie. Prezentując nasz pogląd wskazaliśmy po prostu na to, co Pismo Święte na ten temat mówi, prosząc jednocześnie naszych czytelników o wyrażenie osądu, co znaczy to dla każdego z nich. Co do nas, *proroctwa te wciąż mówią nam to samo*. (...) Choć niektórzy potrafią mówić z przekonaniem o tym, co wiedzą lub czego nie wiedzą – *my do takich nie należymy, my nigdy nie wiążemy się takimi kategorycznymi stwierdzeniami*. Mówimy po prostu, że wierzymy tak i tak, z takich to a takich powodów.

Taki jest więc obraz, jaki Organizacja pragnie przekazać. Porównajcie to z innymi wypowiedziami podanymi w *Strażnicy* i w innych publikacjach, również takimi, o których dzisiejsze publikacje Towarzystwa całkowicie milczą. Zapytajcie, czy to prawda, że odpowiedzialność za wszelkie dogmatyczne stwierdzenia spoczywa nie na Towarzystwie, lecz na tych, którzy „wyczytują” z publikacji to, czego one nigdy nie zamierzały podać – szczególnie jeśli chodzi o zapowiedzi dotyczące roku 1914. W książce *The Time is At Hand* (Nadszedł Czas), opublikowanej w 1889, na s. 98 i 99 czytamy co następuje:

To prawda, twierdzić – tak jak my twierdzimy – że w ciągu najbliższych dwudziestu sześciu lat wszystkie obecne rządy zostaną obalone i znikną, to oczekiwać wielkich rzeczy. Ale my żyjemy w specjalnym i szczególnym czasie, w „Dniu Jahwe”, w którym sprawy szybko dążą do punktu kulminacyjnego, jak napisano: „Rychło wykona Pan na ziemi swe dzieło” (zob. t. I, rozdz. XV). W świetle tego silnego dowodu biblijnego dotyczącego Czasów Pogan, uważamy za niepodważalną prawdę, że ostateczny koniec królestw tego świata oraz pełne ustanowienie Królestwa Bożego dokona się do końca roku 1914. Wówczas modlitwa Kościoła „Przyjdź Królestwo Twoje” powtarzana od czasu, kiedy jego Pan odszedł, zostanie spełniona; i pod tą mądrą i sprawiedliwą administracją cała ziemia będzie wypełniona chwałą Pana –

wraz z poznaniem, sprawiedliwością i pokojem (Ps 72:19; Izaj. 6:3; H 2:14) i wola Boża wykona się „na ziemi, tak jak i w niebie”.

Jeśli nie tylko twierdzisz, że coś jest prawdą, ale uważasz to za „niepodważalną prawdę”, czy to nie to samo co stwierdzić, że wiesz, iż tak ma być? Czyż nie jest to wiązaniem się kategorycznymi stwierdzeniami? Jeżeli nie, to czym to jest?

W tej samej książce, na stronie 101, pojawia się następująca wypowiedź:

(...) i żyjący święci, jak również wielu spośród ludzi ze świata, są obecnie używani jako żołnierze Pańscy w okazaniu błędów i zła. Niech jednak nikt nie wyciąga pośpiesznie wniosku, że jest to symbolem pokojowego nawrócenia narodów; wiele bowiem fragmentów – takich jak Obj 11:17.18; Dan. 12:1; 2 Tes 2:8; Ps 149 i 47 – mówi o czymś wręcz przeciwnym.

Nie bądźcie więc zaskoczeni, gdy w następnych rozdziałach przedstawimy dowody, że ustanawianie Królestwa Bożego już się rozpoczęło, że zgodnie z proroctwem jego funkcjonowanie w mocy rozpoczęło się w 1878 r. i że „bitwa w wielkim dniu Boga Wszechmocnego” (Obj 16:14), która zakończy się w 1914 r. całkowitym obaleniem obecnych ziemskich rządów, już się rozpoczęła. Z punktu widzenia Słowa Bożego gromadzenie się armii jest wyraźne.

Jeśli nasz wzrok nie przytępiony jest uprzedzeniami, jeśli bierzemy teleskop Słowa Bożego właściwie nakierowany, możemy dostrzec wyraźnie charakter wielu wydarzeń, które muszą zaistnieć w „Dniu Pana”, możemy również dostrzec, że żyjemy w trakcie występowania tych wydarzeń, i że „Wielki Dzień Jego gniewu nadszedł!”.

W roku 1891, dwa lata po wydaniu cytowanej książki, ukazała się inna książka Russella, *Thy Kingdom Come* (Przyjdź Królestwo Twoje). Na stronie 153 znajdujemy następujący fragment:

Upadek, plagi, zniszczenie, itd., które przepowiedziano mistycznemu Babilonowi, na zasadzie cienia przyszłych wydarzeń zrealizowały się już na cielesnym Izraelu w formie wielkiego ucisku i narodowego zniszczenia. Zakończyły się one całkowitym obaleniem tego narodu w roku 70 n.e. I okres upadku również koresponduje; bowiem od czasu, gdy nasz Pan powiedział: „Dom twój zostanie ci spustoszony”, tzn. od 33 r.n.e. do roku 70 upłynęło 36 i 1/2 roku; podobnie od roku 1878 do końca roku 1914 jest 36 i 1/2 roku. Zatem wraz z końcem roku 1914 to, co Bóg nazywa Babilonem, a ludzie nazywają chrześcijaństwem, będzie należało do przeszłości – jak zresztą wykazano na podstawie pro-roctw.

Następnego roku – 1892 – Strażnica z 15 stycznia (wydanie angielskie) stwierdziła, że ostateczna bitwa już się rozpoczęła, a jej koniec nadejdzie w 1914 r.:

Chociaż sytuacja w Europie – opisana tu zgodnie z tym, czego Pismo Święte pozwala nam oczekiwać – w świetle często publikowanych, sensacyjnych wiadomości, świadczących o czymś wręcz przeciwnym, była dla nas wszystkich razem zaskoczeniem, to jednak nasze zaufanie do Słowa Bożego i do świecącego nad nim światła terazniejszej prawdy jest tak wielkie, że nie zwątpiliśmy w jego świadectwo, niezależnie od kształtu zachodzących wydarzeń. Data końca tej „bitwy” jest definitywnie zaznaczona w Piśmie Świętym na październik 1874. Dotąd była to głównie bitwa słów i czas organizowania sił – kapitału, pracy, wojska i tajemniczych stowarzyszeń.

Nigdy nie było czasu tak powszechnego zawierania paktów, jak obecnie. Nie tylko narody wchodzą ze sobą w przymierza dla ochrony przed innymi narodami, lecz również stronnictwa w obrębie każdego narodu organizują się dla ochrony swych kilku interesów. Jak dotychczas jednak różne stronnictwa jedynie studiują sytuację, badają siłę swoich wrogów, szukają ochrony swoich planów i mocy na przyszłą bitwę, która dla wielu – niezależnie od

świadczenia biblijnego – wydaje się nieunikniona. Inni wciąż łudzą się mówiąc: „Pokój!, Pokój!”, podczas gdy nie ma szans na pokój, dopóki Królestwo Boże nie dojdzie do władzy i nie wymusi wykonywania woli Bożej na ziemi, tak jak obecnie dzieje się ona w niebie.

Bitwa musi trwać z różnym skutkiem dla wszystkich walczących. Organizacja musi być bardzo dokładna. Zaś ostateczna bitwa będzie stosunkowo krótka, straszna i decydująca – jej rezultatem będzie ogólna anarchia. Pod wieloma względami przeświadczenia wielkich światowych generałów wojskowych zbiegają się z zapowiedziami Słowa Bożego. Wówczas „Biała człowiekowi lub narodowi, który rozpocznie następną wojnę w Europie, będzie to bowiem wojna obliczona na zagładę. Będzie ona podsycana nie tylko przez narodowe animozje, lecz również przez żale społeczne, przez ambicje i niechęci, a jeśli nie zostałyby one zakończone przez ustanowienie Królestwa Bożego w rękach Jego wybranych, a następnie uwielbionego Kościoła, doprowadziłyby one do wyniszczenia ludzkości – Mat 24:22.

Poniższy krótki fragment pojawił się w Strażnicy z lipca 1894 r. (w wydaniu an-gielskim). Świadczy on o tym, że wydarzenia światowe tamtych czasów odbierano jako wyraźny dowód, że świat znajduje się u wejścia w fazę ostatnich „bólów poro-dowych”, z ostatnim tchnieniem nadchodzącym wraz z rokiem 1914:

CZY MOŻE SIĘ TO ODWLEC DO ROKU 1914?

Siedemnaście lat temu, w związku z przedstawionymi w *Millennial Dawn* (Brzask Tysiąclecia, kilkutomowa edycja wykładów Pisma Świętego – przyp. red.) szczegółami dotyczącymi czasu, ludzie mówili: Pod wieloma względami wydają się one rozsądne, lecz z pewnością żadne takie radykalne zmiany nie zajdą w okresie między chwilą terażniejszą a zakończeniem roku 1914: jeśli moglibyście powiedzieć, że nastąpią one w czasie stu lub dwustu lat, by-łoby to bardziej prawdopodobne.

Jakie zmiany dotychczas nastąpiły? Jaką szybkość osiągają one z każdym dniem? „Stare szybko przemija i nowe nadchodzi”. Z uwagi na ostatnie kłopoty z zatrudnieniem oraz ze względu na zagrożenie anarchią, nasi czytelnicy piszą do nas pytając, czy przypadkiem nie został popełniony błąd odnośnie daty 1914 roku. Piszą oni, że nie wiedzą, w jaki sposób obecne warunki będą mogły wytrzymać tak długo w takim stanie napięcia.

Nie widzimy powodu do zmiany obliczeń, nie możemy też ich zmienić, nawet gdybyśmy chcieli. Wierzmy, że są one datami Bożymi, nie naszymi. Pamiętajmy jednak, że koniec roku 1914 nie jest datą początku, lecz datą końca czasu ucisku. Nie widzimy powodu do zmiany naszej opinii, wyrażonej w *Strażnicy* z 15 stycznia 1892 r. Radzimy przeczytać to jeszcze raz.

To prawda, że zostało tu użyte słowo „opinia”, lecz jakie to ma znaczenie w obliczu faktu, że jednocześnie w polu widzenia pojawia się Bóg jako gwarant ustanowionych dat? Kto byłby skłonny wątpić w „Boże daty”?

Dziś Organizacja powiedziałaby, że sprawy te mają znaczenie marginalne, pomniejsze, w porównaniu z tym, co według Organizacji stanowi prawdę główną – a jest nią fakt, że Towarzystwo miało rację w kwestii „końca czasów pogan” w 1914 roku. Jest to *jedyny* z wcześniejszych dogmatów, przy którym Towarzystwo wciąż obstaje. Lecz mówiąc tak dopuszcza się ono prawdopodobnie największego z popełnionych przez siebie zafałszowań. Faktem jest bowiem, że po-zostawione zostało jedynie wyrażenie „koniec Czasów Pogan”. To wszystko. Znaczenie, jakie nadaje się teraz temu wyrażeniu jest *całkowicie różne* od znaczenia przypisywanego mu przez Towarzystwo „Strażnica” w ciągu czterdziestu lat poprzedzających rok 1914.

W okresie całych tych 40 lat ludzie związani z Towarzystwem „Strażnica” rozumieli, że „koniec Czasów Pogan” oznacza kompletne obalenie wszystkich ziemskich rządów, całkowitą ich eliminację oraz zastąpienie przez Królestwo Chrystusa, którego rządy opanują całą ziemię. Nie pozostanie żadna ludzka władza. Przy-pomnijmy stwierdzenie ze strony 98 i 99 książki *The Time is At Hand* (Nadszedł Czas) mówiące, że „w ciągu nadchodzących dwudziestu sześciu lat (od roku 1889) wszystkie obecne rządy zostaną obalone, rozwiązane”. Czytamy tam: „z uwagi na silny, biblijny dowód dotyczący Czasów Pogan, uważamy za niepodważalną prawdę zapowiedź, że ostateczny koniec królestw tego świata, pełne ustanowienie Królestwa Bożego dokona się do roku 1914”.

Obecnie znaczenie przypisywane wyrażeniu „koniec Czasów Pogan” (lub „wyznaczone czasy narodów”) jest całkowicie inne. Nie znaczy już ono *rzeczywistego* końca panowania ludzkich rządów w rezultacie zniszczenia ich przez Chrystusa. Teraz mówi się, że jest to koniec ich „niezakłóconych rządów” na ziemi. „Zakłócenia” wynikają z niewidzialnego objęcia władzy królewskiej przez Chrystusa, z rozpoczęcia przez Niego w 1914 r. rządów i skierowania *szczególnej uwagi* ku ziemi. W rzeczywistości jest to tym samym, czego wcześniej nauczano w odniesieniu do roku 1874.

Ponieważ – podobnie jak poprzednio – mówi się, że stało się to w sferze niewidzialnej, trudno dyskutować z taką teorią. Fakt, że od 1914 roku absolutnie nic się nie zmieniło, jeśli chodzi o panowanie ziemskich rządów na ziemi, dla autorów tej teorii zdaje się nie mieć żadnego znaczenia. Mówi się obecnie, że „dzierżawa” mocy tych rządów wygasła, została *niewidzialnie* unieważniona przez *nie-widzialnego* Króla i w ten sposób nadszedł „koniec” wyznaczonego im czasu.

Wszystko to wygląda mniej więcej tak: Przez czterdzieści lat ogłaszano, że wraz z określoną datą niepożądany okupant naszej własności będzie całkowicie wygnany, usunięty na zawsze. Następnie, gdy zapowiadana data nadchodzi i przemija, a niepożądany okupant poczyną sobie jak dawniej, wyjaśnia się to w ten sposób: „No cóż, unieważniłem jego dzierżawę i, jeśli chodzi o mnie, znaczy to dla mnie to samo, jakby się wyniósł. A poza tym uważniej śledzę teraz fakty”.

Należy przyznać, że im bliżej roku 1914, tym ostrożniej wypowiadano przepowiednie. Podczas gdy Russell przekonywał, że burza ucisku i powszechnej anarchii nastąpi przed październikiem 1914 r. w Strażnicy z 1 lipca 1904 r. (cho-dzi o wydanie angielskie) napisał on, co następuje:

POWSZECHNA ANARCHIA – TUŻ PRZED LUB PO PAŹDZIERNIKU 1914 ROKU

Coś, co na pierwszy rzut oka wydaje się nie związanym zupełnie ze sprawą drobiazgiem, zmieniło nasze przeświadczenie odnośnie czasu, w którym (zgodnie z proroczymi obliczeniami) można się spodziewać powszechnej anarchii. Teraz spodziewamy się, że punkt kulminacyjny anarchii w czasie Wielkiego Ucisku, który poprzedzi błogosławieństwa Tysiąclecia, nastąpi po październiku 1914 r.n.e. – w naszej opinii nastąpi to „zaraz”, bardzo szybko, „w ciągu jednej godziny”, „nagle”.

Ponadto, o ile w 1894 uważał on, że podane daty są „datami Bożymi, nie naszymi”, o tyle w Strażnicy z 1 października 1907 r., siedem lat przed rokiem 1914, mówi:

Jakiś drogi Brat pyta, czy jesteśmy całkowicie pewni, że Chronologia przedstawiona w *Dawn Studies* (Studia Brzasku) jest właściwa? Czy rozpoczęte w 1874 r. żniwo rzeczywiście zakończy się w 1914 roku ogólnoswiatowym uciskiem, który obali wszystkie obecne instytucje i da miejsce sprawiedliwym rządowi Króla Chwały i Jego Oblubienicy – Kościoła?

Odpowiadamy, jak dotychczas często czyniliśmy to w *Dawns* i w *Towers* (t.j. w *Strażnicach* – skrót *Wath Tower* – przyp. red.), ustnie i za pośrednictwem listu, że nigdy nie twierdziliśmy, iż nasze obliczenia są nieomylnie poprawne. Nigdy nie twierdziliśmy, że są one wiedzą lub że są oparte na bezdyskusyjnych dowodach, faktach, poznaniu. Zawsze twierdziliśmy nato-miast, że opierają się one na wierze.

Jednakże ten sam artykuł sugeruje dalej, że tym, którzy powątpiewają w te obliczenia, brak wiary. Czytamy:

Przypominamy wam znowu, że słabe punkty Chronologii zostały uzupełnione różnymi prorocत्वami, które się z nimi zazębiają w tak znaczący sposób, że *wiara* w Chronologię staje się prawie *wiedzą*, iż jest ona właściwa. Zmiana odnośnie pojedynczego roku może zakłócić harmonię pięknych paraleli; niektóre prorocтва liczy się bowiem od czasów poprzedzających Chrystusa, inne od czasów już po Chrystusie, a inne zasadzają się tak na jednych, jak i na drugich. Wierzmy, że Bóg chciał, aby prorocтва te zostały zrozumiane we „właściwym czasie, wierzmy, że my je obecnie rozumiemy, a przemawiają one do nas przez Chronologię. Czyż nie przypieczętowuje to prawdziwości Chronologii? Owszem, przypieczętowuje dla *wiary*, lecz nie inaczej. Nasz Pan powiedział: „Mądrzy rozumieją”; powiedział także: „Czuwajcie”, byście mogli poznać. I ta właśnie Chronologia *przekonuje nas* (którzy możemy przyjąć, i przyjmujemy ją przez *wiarę*), że przypowieść o dziesięciu pannach spełnia się właśnie teraz. Pierwszy krzyk, o jakim w niej mowa, był słyszany w 1844 r., drugi – „Oto Oblubieniec” jest obecny – dał się słyszeć w 1874 r.”

Jaki z tego pożytek, albo ile pokory przebijają przez powyższe fragmenty, skoro przyznaje się omylność, a jednocześnie sugeruje, że tylko ci, którzy akceptują te poglądy, mają *wiarę*, należą do tych „mądrych, którzy rozumieją”? Czyż ci, którzy nie zwrócili uwagi na „krzyki” z roku 1844 i 1874 nie zostali logicznie sklasyfikowani jako „głupie panny” z przypowieści Jezusa ?

Wcześniej ten sam artykuł stwierdził:

Czasy i pory Boże podane są w taki sposób, aby były przekonujące tylko dla tych, którzy przez swe zaznajomienie z Bogiem potrafią rozpoznać Jego charakterystyczne metody.

W ten to sposób, jeśli ktokolwiek poddał w wątpliwość Chronologię Towarzystwa, stawiał znak zapytania nad wartością swych relacji z Bogiem, znak zapytania nad swą *wiarą* i *mądrością*. Jest to rodzaj intelektualnego szantażu, prak-tyki, która – gdy minął rok 1914 nie spełniając zapowiedzi ogłoszonych na całym świecie – rozwinęła się w różnorodnych formach.

8

WYJAŚNIENIA I SZANTAŻ

„Gdy ludzie mówią zbyt wiele, grzech nigdy nie jest daleko;
zdrowy rozsądek panuje nad swym językiem.”

– Przyp. 10:19 za *New English Bible*.

Charles Taze Russell, który mówił o sobie, że jest rzecznikiem Bożym, zmarł w 1916 roku. Pozostawił po sobie spadek w postaci prorocत्व dotyczących czasu, z których ani jedno nie doczekało się spełnienia. Pozostawił też po sobie tysiące zdeorientowanych naśladowców.

Wydana w 1930 roku książka *Light I* (Światło I Tom), na stronie 194 tak opisuje tę sytuację: Cały lud Pański oczekiwał roku 1914 z radosną nadzieją. Gdy czas ten nadszedł i przeminął, było wiele rozczarowania, upokorzenia i płaczu, a lud Pański znalazł się w wielkim pohańbieniu. Byli wyszydzani, szczególnie przez kler i kręgi z nim związane, z pogardą wytykani palcami dlatego, że powiedzieli tak wiele o roku 1914 i o tym, co się w nim wydarzy, a ich „prorocтва” się nie spełniły.

Gdy minął rok 1914, i 1915, nie przynosząc całkowitego obalenia wszystkich królestw tudzież ludzkich instytucji tego świata, gdy Królestwo Chrystusa nie przejęło władzy, a pomazańcy nie przeszli do życia niebiańskiego, gdy nie nastąpiło zniszczenie „Babilonu Wielkiego” a Izrael nie nawrócił się na chrześcijaństwo – gdy więc nie spełniło się nic, co miało nastąpić w 1914 r., wśród wyznawców „Strażnicy” pojawiły się poważne wątpliwości. Co prawda wybuchła I Wojna Światowa, ale nie przyniosła ona zapowiadanej światowej anarchii.

W październiku 1916 roku Russell, na krótko przed swoją śmiercią, pisząc wstęp do nowego wydania *The Time Is Hand* (Nadszedł Czas), starał się pomniejszyć znaczenie nie spełnienia się przepowiedni dotyczących 1914 roku. Poniższy fragment ilustruje jego podejście. Autor przyznaje, iż w tej książce prezentuje on myśl, że święci Pana przy końcu Czasów Pogan mogą spodziewać się spotkania z Nim w Jego chwale. Był to oczywisty błąd, jaki popełniono, ale Pan prze-mienił go w błogosławieństwo dla swego ludu. Myśl, że Kościół zostanie zabrany do chwały przed październikiem 1914 r. z pewnością miała bardzo zachęcający, a zarazem uświęcający wpływ na tysiące ludzi, z których wszyscy mogą zgodnie uwielbić Pana – nawet za popełniony przez siebie błąd. Wielu z nich rzeczywiście czuje wdzięczność do Pana za to, że punkt kulminacyjny nadziei Kościoła nie nastąpił w czasie, gdy się go spodziewaliśmy, i że my – lud Pana – mamy dalszą możliwość doskonalenia naszej świętości i współuczestniczenia wraz z naszym Mistrzem w dalszym zwiastowaniu Jego poselstwa swojemu ludowi.

Wciągnięcie Boga i Chrystusa w popełnione błędy – a więc przypisanie Bogu zmiany pewnych planów – dało możliwość wygodnej ucieczki od przyznania się do odpowiedzialności za błędne przedstawienie „Bożych dat”. W rzeczywistości nie były to Boże daty. Był to zwyczajny produkt nieodpowiedzialnej ludzkiej

spekulacji. W tych fałszywych przepowiedniach znaleziono nawet zasługę: miały one „za-chęcający i uświęcający wpływ”, tak że „fałszywe interpretacje poczytywane są za chwałę Panu”. Takie podejście otwierało drogę dla dalszych fałszywych przepowiedni z ich „zachęcającym wpływem”. W tym miejscu trzeba pamiętać o słowach Bożych, wypowiedzianych przez prawdziwego proroka: „Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem, którzy zamieniają ciemności na światło, a światło na ciemności, którzy przemieniają gorycz na słodycz, a słodycz na gorycz!”⁹⁵

Jak długo Russell pozostawał przy życiu, tak długo jego zwolennicy żyli nadzieją. Było tak jeszcze kilka lat po jego śmierci. Gdy jednak wojna się skończyła, a życie zaczęło powracać do normy, każdy rok rodził coraz więcej pytań dotyczących wypracowanej chronologii.

Sytuację taką odziedziczył sędzia Rutherford. (Został on wybrany prezesem Towarzystwa w styczniu 1917 roku, na dorocznym zjeździe spółki). Miał on do wyboru dwie możliwości: Szczerze przyznać się do błędu i wprowadzić korektę, lub podjąć próbę usprawiedliwienia przepowiedni swego poprzednika. Wybrał oczywiście to drugie.

Działając sprawnie na rzecz obudzenia wszelkich oznak zaufania u czytelników *Strażnicy*, Rutherford postarał się o wydanie w 1917 roku, w rok po śmierci Russella, książki zatytułowanej *The Finished Mystery* (Dokonana Tajemnica). Książka ta starała się przenieść pewne wydarzenia, których spodziewano się w roku 1914, na rok 1918. Czyniła to kreśląc paralełę między czasami współczesnymi a stłumieniem rewolty żydowskiej przez Rzymian. Zniszczenie Jeruzolimy przez Rzymian nastąpiło wprawdzie w roku 70 n.e., lecz walki jako takie zakończyły się trzy i pół roku później, w 73 r.n.e. A zatem taki sam okres został dodany do jesieni 1914 r., wobec czego *The Finished Mystery* wskazywała teraz na wiosnę 1918 r. jako na nową datę o wielkim znaczeniu. Podkreślone poniżej fragmenty tej książki pokazują nam, jakie wydarzenia przepowiadano teraz. Czytając te fragmenty zwróćmy uwagę na zastosowany język i zadajmy sobie jednocześnie pytanie: czy gdybyśmy powiedzieli, że książka ta zawiera wyraźne przepowiednie i że rozbudza nadzieje, które się nigdy nie spełniły, to czy byłoby to „wyczytywanie w niej rzeczy, których tam nie ma”? Przytoczmy fragmenty poczynając od strony 69 (cytat pochodzi z wydania polskiego):

Dane przedstawione w komentarzu do Obj 2,1 dowodzą, że zdobycie Judei dokonało się dopiero na Wielkanoc, roku Pańskiego 73. W świetle poprzedzających fragmentów Pisma Świętego znajdujemy dowód, że wiosna roku 1918 przyniesie chrześcijaństwu spazmatyczne bóle, większe nawet niż te, jakich doświadczyło ono jesienią roku 1914. Rozważ ponownie tablicę Dyspensacji Paralelnych znajdującą się w *Wykładach Pisma Świętego*, Tom II, str. 246 i 247; zmień 37 na 40, 70 na 73 i 1914 na 1918, a wierzymy, że otrzymujemy rozkład dokładny, który „wypełni się w wielkiej mocy i chwale” (Marka 13,26). Było rzeczą całkowicie niemożliwą do przewidzenia, czy nasz Pan miał na myśli rok 70, czy rok 73 jako datę wskazującą nam czas końca państwa Żydowskiego. Stało się to możliwe dopiero po październiku roku 1915. Co więcej, widzieliśmy zapowiedziane znaki: „na ziemi

⁹⁵ Izaj. 5:20.

lęk bezradnych narodów, gdy zahuczy morze i fale. Ludzie omdlewać będą z trwogi w oczekiwaniu tych rzeczy, które przyjdą na świat". Mamy też słowa naszego Pana, który powiedział, że gdy ujrzemy te rzeczy, możemy wiedzieć, „iż blisko jest Królestwo Boże” i „zbliży się odkupienie” nasze (Łuk 21:25,36; Marka 13:27,30). Jest rzeczą możliwą, że rok 1980 będzie datą ponownego zgromadzenia całego Cieleśnego Izraela znajdującego się w niewoli śmierci. Jest to bowiem 70 lat od czasu, gdy Pastor Russell w 1910 roku, w budynku Hippodromu, w Nowym Jorku, wydał swe wielkie świadectwo Żydom. Zob. str. 551 (1).

Lecz jeżeli czas bólów nominalnego Syjonu (Izaj. 66:8) ma nastąpić wiosną 1918 roku, i jeżeli teraz dzieli nas od tego, zapowiedzianego przez proroka czasu tylko jeden dzień (jeden rok), to czego powinniśmy w tym czasie oczekiwać odnośnie doświadczeń „małego stadka”? „Symbo-liczne bóle, o których wspomina powyższe proroctwo odnosi się do czasu Wielkiego Ucisku – do kresu bólów, które mają przyjść na nominalny kościół ewangeliczny, Babilon wielki, z którego niektórzy zostaną uznani za godnych uratowania.

Rok 1918 miał być zatem świadkiem „ucisku” narodów chrześcijańskich i to „ucisku” większego niż ten, który miały miejsce w 1914 roku, kiedy to rozpoczęła się I wojna światowa. W rzeczywistości w 1918 roku wojna zakończyła się zawieszeniem broni. Książka zapowiadała także, że reszta „pomazańców”, „ostatek z klasy Eliasza”, zostanie w tym roku przeniesiona do nieba. Na str. 72 i 75 cytowanego już wydania polskiego czytamy (zachowano pisownię oryginału – przyp.red.):

Czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu Chrystusa nastąpiło Jego wniebowstąpienie. Pod-trzymuje to nadzieję uwielbienia kościoła w czterdzieści lat (biorąc dzień za rok) po przebudzeniu świętych na wiosnę w roku 1878. Siedem dni przed potopem może reprezentować siedem lat – od roku 1914 do 1921. W środku tego „tygodnia lat” ostatni członkowie Mesjaszy wejdą poza zasłonę. Klasa Wielkiego Grona zostanie odcięta przy końcu tego okresu – fakt, że pierwszą połowę tego tygodnia widzimy tak jasno zaznaczoną każe nam oczekiwać dalszego trzy i pół letniego okresu świadectwa klasy Wielkiego Grona; zdaje się bowiem, że to jest sposób Ojca Niebieskiego, by dokonywanie się Jego dzieła odbywało się w tygodniach i półtygodniach począwszy od samego stworzenia aż dotąd. Przymierze z Abrahamem, w 2045 roku przed Chrystusem, miało miejsce w po-łowie okresu (2081 lat w każdą stronę) pomiędzy upadkiem Adama w 4127 roku przed Chr. a nawróceniem się Korneliusza w roku Pańskim 36. Ostatni obchodzony przez Żydów w roku 606 przed Chr. figuralny Jubileusz odbył się w połowie okresu (2500 lat w każdą stronę) między końcem Dnia Adamowego w roku 3127 przed Chr. a początkiem Czasu Restytucji wszystkich rzeczy – w roku Pańskim 1874. Niewola – rok 606 przed Chrystusem – jest początkiem Czasów Pogan i ma miejsce w połowie okresu (2500 w każdą stronę) między końcem 1000-letniego dnia Adama w roku 3127 przed Chrystusem i końcem Czasów Pogan w roku Pańskim 1914. Niewola – rok 606 przed Chrystusem – znaczy punkt środkowy (3520 lat w każdą stronę) między upadkiem człowieka w 4127 roku przed Chrystusem i pełnym przywróceniem go Łasce Bożej w roku Pańskim 1914. Śmierć Chrystusa w roku Pańskim 33 zaznacza połowę okresu (1845 lat w każdą stronę) między śmiercią Jakóba 1813 roku przed Chrystusem, a przywróceniem łaski dla Izraela w roku Pańskim 1878. Śmierć Chrystusa w roku Pańskim 33 miało miejsce w połowie okresu (trzy i pół roku w każ-dą stronę) między Jego chrztem w roku Pańskim 29, a nawróceniem się Korneliusza w roku Pańskim 36.

Wzbudzenie świętych w roku Pańskim 1878 stało się w połowie okresu (trzy i pół roku w każdą stronę) między początkiem Restytucji w 1874 roku a zamknięciem się Wysokiego powołania w 1881 roku. Uważamy zatem, że uwielbienie Małego Stadka, które nastąpi na wiosnę 1918 roku będzie miało miejsce w połowie okresu (trzy i pół roku w każdą stronę) między zakończeniem Czasów Pogan i zakończeniem Niebieskiej Drogi w roku 1921.

Podobnie jak przepowiednie dotyczące roku 1881, te również upadły. Być może najmocniejszego języka użyto w zapowiedziach strasznego zniszczenia kościołów chrześcijańskich i ich członków, jakie miało nadejść w roku 1918. Ciała tych członków miały być rozrzucone wokół i nie pogrzebane. Strony 555 i 557

(w wydaniu polskim) zawierają dwa spośród kilku przykładów tej proroczej zapowiedzi:

KOŚCIOŁY PRZESTANĄ ISTNIEĆ

24:20,21. **I odpowiedziałem im: Doszło mnie Słowo Pana tej treści: Przemów do domu izraelskiego: Tak mówi Wszechmocny Pan: Oto Ja zbezczeszczę moją świątynię, chlubę waszej potęgi, z której jesteście dumni, rozkosz waszych oczu i ukochanie waszych dusz. Wasi synowie i wasze córki, które tam pozostawiliście, padną od miecza.– Bóg podaje przyczynę. Miał to być obrazem lub podobieństwem tego, co miało przyjść na chrześcijaństwo. Do roku 1878 nominalny kościół był w pewnym sensie Bożym Sanktuarium czyli Świątynią. Ale od tego czasu – aż do punktu kulminacyjnego w 1918 roku – zaczął On ją usuwać ciosem lub plagą błędnych nauk i czynów będących Boskim dopustem. Kościół stanowił siłę chrześcijaństwa, siłę, wokół której skupiało się jego życie i wznosiły się jego instytucje. Był on rozkoszą oczu ludzi, tym co kochali wszyscy chrześcijanie. Mimo to Bóg zdemaskował profanację, którą kościelnictwo przyniosło kościołowi chrześcijańskiemu i sprawił, że organizacje kościelne stały się dla Niego rzeczą martwą i nieczystą, rzeczą, której nie powinno się dotykać ani żałować. A „dzieci kościoła” zginą od miecza wojny, rewolucji i anarchii, zaś Miecz Ducha wskaże im, że stracili swą nadzieję życia na płaszczyźnie ducha – że „drzwi są zamknięte”.**

24:22. **Wy uczynicie to, co Ja uczyniłem: Nie będziecie zasłaniaли swoich bród i nie będziecie jedli chleba żaloby.** – Ucisk i utrapienie będą tak powszechne i tak straszne, że trupy będą leżeć nieopogrzebane i nieuprzątnięte. Nie może być żaloby po zmarłych w tym czasie kiedy żyjący owładnięci będą uciskiem gorszym od śmierci.

PASTOR RUSSELL UMARŁ, ALE ZNÓW PRZEMAWIA

24:25,26. **A ty, synu człowieczy, w dniu, w którym Ja im zabiorę ich gród warowny, ich radość i chlubę, rozkosz ich oczu i ukochanie ich duszy, ich synów i córki, w tym dniu przyjdzie do ciebie uchodźca, aby przynieść ci wieść.** – Również w roku 1918, kiedy Bóg będzie niszczył ogół kościołów i zabijał miliony członków kościelnych, stanie się, że ci, co uciekną przed zniszczeniem, zbliżą się do dzieł Pastora Russella, aby uczyć się o znaczeniu upadku „chrześcijaństwa”.

24:27. **W tym dniu otworzą się twoje usta przed uchodźcą i przemówisz, i już nie będziesz niemy. Będziesz dla nich znakiem, i poznają, że Ja jestem Pan.** – Głos Pastora Russella uciszył śmierć: jego głos, mówiąc porównawczo, był niemy co do swego znaczenia. Ale w czasie rewolucji i anarchii przemówi on ponownie i nie będzie już niemy dla tych, którzy unikną zniszczenia w owym dniu. Pastor Russell „będzie dla nich znakiem”, opowie im prawdę o wyznaczonym przez Boga ucisku, gdy będą radzić się jego książek, rozrzuconych w ilości dziesięciu milionów egzemplarzy po całym chrześcijaństwie. Jego słowa będą dla nich znakiem nadziei, umożliwi-wiając im rozpoznanie jaśniejszych miejsc wśród chmur i spoglądanie z nadzieją w stronę chwalebного Królestwa Bożego, które ma być ustanowione. Wtedy „poznają, Ja jestem Pan.”

Nie tylko kościoły, lecz również rządy narodów chrześcijańskich miały ulec katastrofie i pogrążyć się w zapomnieniu (tłumaczenie za oryginałem angielskim). *Chrześcijaństwo nie przetrwa* 513

31:14. **Dlatego, aby już żadne drzewo nad wodami nie wynosiło się nad miarę i swo-im wierzchołkiem nie sięgało obłoków, i aby żadne drzewo pojone wodą, nie przewyższało ich swą wysokością. Gdyż oni wszyscy skazani są na śmierć, do krainy podziemnej, pomiędzy synów ludzkich, do tych, którzy zstąpili do dołu.** – Żaden inny system na ziemi nie może naśladować tego dumnego przykładu, ponieważ wszystkie one, jako systemy przeznaczone są na śmierć, na haniebne miejsce pomiędzy najniższymi w społeczeństwie.

31:15. **Tak mówi Wszechmocny Pan: W dniu, gdy zstąpił do krainy umarłych, okryję otchłani ciężką żalobą po nim, wstrzymam jej strumienie i zahamowane zostaną wielkie wody; Liban przyobleknie w szatę żalobną z powodu niego, i z powodu niego zwiędną wszystkie drzewa na polu.** – W roku 1918, gdy chrześcijaństwo, jako system, pójdzie w zapomnienie (szeol) i zajmą jego miejsce rewolucyjne republiki, Bóg sprowadzi

żałobę. Wstrzyma on i odroczy na krótki okres przerażające fale anarchii. Sprawi, że narody okryją się żałobą po stracie chrześcijaństwa i wszystkie ludzkie systemy (drzewa) tego świata (pola) przeżyją wielką słabość z powodu jego upadku. – E 392, 372.

31:16. **Od huku jego upadku wstrząsnę narodami, gdy strącę go do krainy umarłych, do tych, którzy zstąpili do otchłani, i wszystkie drzewa Edenu, wyborowe i wspaniałe drzewa Libanu, wszystkie pojone wodą, będą się pocieszać w podziemiu.** – Bóg sprawi, że wstrząsną narodami potężne rewolucje, kiedy On wrzuci ześwieczane chrześcijaństwo, jako zorganizowany system, w zapomnienie (jak uczynił to z Żydami w podobieństwie o podziemiu).

31:17. **Także one zstąpią z nim do krainy umarłych, do tych, którzy zostali pobici; gdyż mieszkali w jego cieniu wśród narodów.** – Ale oni także pójdą w zapomnienie (szeol) (E 392, 372) wraz z chrześcijaństwem podobnie jak ci, którzy byli jego potęgą, którzy mieszkali pod jego ochroną pomiędzy ludem.

Wszystko to zapowiedziano na rok 1918. – Nic się nie spełniło. Książka zapowiadała także zdumiewające wydarzenia na rok 1920. Miały to być gigantyczne rewo-lucje. Ich początek miał nastąpić w roku 1918, zaś w roku 1920 miały one osiągnąć swoją kulminację. Na ten rok przepowiedziano też rozpad stojących na straży po-rządku rządów: (*Dokonana Tajemnica*, s. 258; Obj. 16 rozdz.)

Aby mu dał kielich wina zapalczowości gniewu [swojego]. – Wina z winnicy ziemi.– Obj. 14:17-20; Jer. 8: 14; Izaj. 51:17-20; Jer. 25:26-28; Obj. 18:6. 16:20. **I wszystkie wyspy uciekły.** – Nawet republiki znikną jesienią 1920 roku.

I gór już nie było. – Każde królestwo ziemskie przemienie, zostanie pochłonięte przez anarchię. 16:21. **I spadły z nieba na ludzi.** – Po grecku „ludzie” oznacza tych, którzy się kłaniają bestii i jej obrazowi, a więc kler.

Ogromne centnarowe kawały gradu. – Prawda skondensowana, mająca druzgocącą siłę. Końcowe świadectwo Siódmego tomu *Wykładów Pisma Św.* wydawało się czcicielom bestii i jej obrazu jakby gradem. – Obj. 11:19; Izaj. 28:17; 30:30; Ezech 13:11; Jozue 10:11.

Każdy kamień wagi około talentu. – 113 funtów. (Malach 3:10). Inny obraz tego czym był dla czcicieli bestii i jej obrazu siódmy tom *Wykładów Pisma Świętego* można znaleźć w ostatniej pladze egipskiej, którą była śmierć pierworodnych opisana w jedenastym i dwunastym rozdziale II Mojżeszowej. Skoro tylko plaga ta nastąpiła, wszyscy Egipcyanie, począwszy od Faraona, chcieli jak najprędzej pozbyć się gości, gotowi oddać nawet wszystkie kamienie szlachetne i srebro (Wiel-kie Grono) oraz całe złoto (Małe Stadko). W związku z oświadczeniem, że „nie było domu, gdzie by ktoś nie umarł”, przyznajemy, że jeśli jakaś sekta została przeoczona w komentarzach do ós-mego i dziewiątego rozdziału Księgi Objawienia, to stało się to bezwiednie i zostanie to poprawione w następnych wydaniach. Trzy dni, w których Faraon ścigał Izraelitów na puszczy, wyobrażają trzy lata – od roku 1917 do 1920 – w którym to czasie wszyscy posłańcy Faraona zostaną pochłonięci w morzu anarchii. Wozom ich – tzn. ich organizacjom – odpadną koła.

W ten sposób nawet elementy radykalne, które w roku 1918 miały wzniecić w chrześcijaństwie rewolucje oraz wyłonić laburzystowskie i socjalistyczne rządy, miały być świadkami dymisji tych rządów. Miało to nastąpić w wyniku tego, że cho-ciaż ruchy te zamierzały położyć kres istniejącym rządóm narodów chrześcijańskich – w roku 1920 same miały być zniesione przez anarchistów. (*Dokonana Ta-jemnica*, s.542; Ez 35)

35:11. **Dlatego – jakom żyw – mówi Wszechmocny Pan – postąpię z tobą według twego gniewu i twojej gorliwości, z jaką ty z nimi postąpiłaś z nienawiści do nich, i dam się poznać pośród ciebie, gdy cię będę sądził.** – Dlatego też tak, jak socjaliści, itd., zwrócą się w gniewie, z furią i z nienawistną zazdrością przeciwko kościelnictwu i chrześcijaństwu, tak i Bóg

uczyni z porządkiem rzeczy stworzonym przez socjalistów i laburzystów. Podobnie jak oni przyczynią się do wygubienia chrześcijaństwa, tak anarchiści ich wygubią.

35:12. **I poznasz, że Ja, Pan, słyszałem wszystkie twoje obelgi, które wypowiedziałś przeciwko góróm izraelskim, mówiąc: Są spustoszone i dane nam na pożarcie.** – Laburzyści, itd., przekonują się, że Bóg sprawuje kontrolę nad sprawami ludzi i że Wszechmocny odplaci im za obelgi zwrócone przeciwko narodóm (górom) chrześcijaństwa (Izraela), kiedy po upadku kościelnictwa laburzyści mówić będą: „Narody zostały spustoszone i wydane nam, ludowi pracującemu, do podziału między siebie.”

35:13. **Wynosiliście się nade mnie w swojej mowie i odzywałyście się o mnie bezczelnie – sam słyszałem.** – Socjalistyczne i pokrewne im wypowiadając się zaciekle przeciwko kapitalizmowi i skrycie przeciwko chrześcijaństwu, odzywały się w rzeczywistości przeciwko porządkowi, na który zezwolił Bóg i w którym był Bóg – mieszkając poprzez swego Ducha Świętego w prawdziwych Chrześcijanach, którzy wchodzili w skład systemów. Wyrażając determinację co do wyprowadzenia świata z ciemności naznaczonych złem stosunków ekonomicznych, socjalnych i politycznych, chępią się oni nieświadomie i drwią z Boga twierdząc, że dokonają tego, co Bóg uprzednio zamyslał uczynić przez Swój wierny kościół i czego w inny sposób absolutnie dokonać się nie da. Bóg nie przepuści, nie zwróciwszy uwagi, słów socjalistów, syndykalistów, laburzystów, itd. On usłyszy je i zapamięta, by im za nie odpowiednio zapłacić.

35:14. **Tak mówi Wszechmocny Pan: Ku uciezce całej ziemi uczynię z ciebie pustkowie.** – Gdy nadejdą czasy Restytucji wszystkich rzeczy, jedną z rzeczy, które nie będą przywrócone, będzie ruch socjalistyczny i laburzystowski. Kiedy całe społeczeństwo cieszyć się będzie nowym porządkiem określonym przez Boga, państwo socjalistyczne będzie całkowicie i na zawsze opustoszałe.

35:15. **Jak się radowałaś, że dziedzictwo domu Izraela stało się pustkowie, tak Ja uczynię tobie: Góro Seir i cały Edomie, staniesz się pustkowie. I poznają, że Ja jestem Pan.** – Tak jak cieleśnie myślący odstępcy od chrześcijaństwa, stojący po stronie radykałów i rewolucjonistów, radować się będą dziedzictwem spustoszenia, które spadnie na chrześcijaństwo po roku 1918, tak też Bóg uczyni święcącemu sukcesy ruchowi rewolucyjnemu: zostanie on całkowicie spustoszony, „zgoła wszystko”. Nawet ślad z niego nie przetrwa zniszczenia, jakie spowoduje ogólnościowa, wszystko ogarniająca anarchia, która nastąpi jesienią 1920 roku. (Obj 11:713).

„Ogólnościowa, wszechogarniająca anarchia, która nastąpi jesienią 1920 roku”. Pomimo mocnych, budzących emocje słów, pomimo pewności twierdzeń – nic się nie spełniło. Podobnie jak rok 1914, również lata 1918 i 1920 minęły bez zapowiedzianego ucisku narodów chrześcijańskich, bez obalenia ich rządów, zniszczenia ich kościołów, bez przejścia „pomazańców” do nieba.

Zamiast tego wszystkiego, rok 1918 był świadkiem skazania prezesa Rutherforda i sześciu innych czołowych przedstawicieli Towarzystwa na karę więzienia, z oskarżenia dotyczącego kwestii wojskowych. Stwierdzono, że *Dokonana Tajemnica* i inne publikacje zawierają elementy podżegające do buntu. W następnym, tj. 1919 roku skazani zostali zwolnieni i oczyszczeni ze wszystkich zarzutów. W ten sposób byli wolni, aby obserwować rok 1920, w którym – zgodnie z treścią *Dokonanej Tajemnicy* – wszystkie republiki i „każde królestwo ziemi” miało być „pochłonięte przez anarchię”. Miało się to dokonać jesienią tegoż roku. Tymczasem wypracowano już i rozgłoszono nowe przepowiednie. Nie przeminął jeszcze rok 1920, a już postawiono nową datę oczekiwań.

„MILIONY LUDZI OBECNIE ŻYJĄCYCH NIGDY NIE UMRA!”

„Nie posłałem proroków, a oni jednak biegną; nie mówiłem do nich, a oni jednak prorokują.” – (Jer.23:21, BW) W roku 1920 prezes Towarzystwa „Straż-

nica” Rutherford wydał broszurę zatytułowaną *Milions Now Living Will Never Die* (Miliony ludzi obecnie żyjących nigdy nie umrą). To chwytliwe wyrażenie używane jest przez Organizację do dzisiaj. Wówczas jednak miało ono związek z nową, wypracowaną przez prezesa „Strażnicy”, przepowiednią. Twierdzenie, że „miliony wówczas żyjących nie umrą”, kładło nacisk na nową datę, z którą zostało powiązane – na rok 1925. Zwróćmy uwagę, co na temat tego roku mówią podkreślone fragmenty tekstu wspomnianej broszury na stronach 59–61 i 65–66 (wydania polskiego).

Na innym miejscu Pisma Świętego czytamy, że miało się odbyć siedemdziesiąt lat miłościwych. (Jeremiasz 25:11; 2 Kroniki 36:17–21). Proste obliczenie tych lat miłościwych wykazuje nam następujący fakt: Siedemdziesiąt lat miłościwych po pięćdziesiąt lat każde uczyni 3500 lat. Ten okres czasu zacząwszy się od 1575 roku przed Rokiem Pańskim i tym z konieczności przywiodły nas do jesieni 1925-go roku, o którym to czasie symbol się kończy a jego wielki antysymbol się zaczyna. Czegóż tedy mamy się spodziewać? W symbolu musiało być kompletne przywrócenie, a zatem wielki antysymbol musi zaznaczyć się początkiem przywrócenia wszechrzeczy. Główną rzeczą, mającą być przywróconą, jest życie ludzkie; a ponieważ Pismo Święte stanowczo powiada, że nastąpi zmartwychwstanie Abrahama, Izaaka, Jakóba i innych mężów starego Zakonu i że oni otrzymają pierwsi łaskę, przeto możemy spodziewać się roku 1925-tym powrotu tych wiernych mężów Izraela ze stanu śmierci, gdy zostaną wskrzeszeni do życia i przywróceni do doskonałego stanu ludzkiego, oraz uczynieni widzialnymi, legalnymi przedstawicielami nowego porządku rzeczy na świecie.

Skoro zaś królestwo Mesjasza zostanie ustanowione, Jezus i jego kościół w chwale stanowiący wielkiego Mesjasza, będą udzielać błogosławieństw ludziom, o które tak długo modlili się, których pragnęli i wyczekiwali. A gdy ten czas nadejdzie, będzie pokój, nie wojna, jak pięknie wyraża się prorok: „Stanie się w ostateczne dni, że utwierdzona będzie góra domu Pańskiego na wierzchu gór, i wywyższona nad pagórki, a narody się do niej zbiegać będą. I pójdzie wiele narodów, mówiąc: Pójdźcie, a wstąpmy na górę Pańską, to jest do domu Boga Jakóbowego, a będzie nas nauczał dróg swoich, i będziemy chodzić ścieżkami jego; bo zakon z Syjonu wyjdzie, a słowo Pańskie z Jeruzalem.. Onci sądzić będzie między wieloma narodami, a karać będzie narody mocne na długie czasy; i przekują miecze swe na lemiesz, a oszczepy swe na kosy, nie podniesie naród miecza przeciwko narodowi ani się więcej ćwiczyć będą do boju. Ale każdy będzie siedział pod winną macicą swoją, i pod figowym drzewem swoim, a nie będzie nikt, co by ich przestraszył; bo to usta Pana zastępów mówily”. – Micheasz 4:14.

ZIEMSCY WŁADCY

Jak dotąd wskazaliśmy, cykl wielkiego lata miłościwego powinien się zacząć w 1925-tym roku. O tym czasie ziemską postać tego królestwa zostanie rozpoznana. Apostoł Paweł w jedenastym rozdziale listu do Żydów wymienia długi spis wiernych mężów, którzy zmarli przed ukrzyżowaniem Pana i przed zaczęciem wybierania kościoła. Nie mogą oni być nigdy częścią niebieskiej klasy; nie mają oni nadziei nieba, ale Pan zachował dla nich coś dobrego. Mają oni zmartwychwstać jako doskonali ludzie i stanowić będą książąt, czyli władców ziemi, zgodnie z obietnicą. (Psalm 45:17; Izajasz 32:1; Mat 8:11). Możemy przeto z ufnością oczekiwać, że rok 1925-ty zaznaczy się powrotem Abrahama, Izaaka, Jakóba i wiernych proroków Starego Zakonu, a mianowicie tych, których apostoł wymienia w jedenastym rozdziale listu do Żydów – do stanu ludzkiej doskonałości.

Reszta ludzkości nie słyszała o tem; a przeto nie mogła ich zachowywać. Usłyszysz jednak, gdy czas przyjdzie po zaprowadzeniu Królestwa. A wtedy stanie się, że każdy, kto będzie zachowywał słowa Jezusa, śmierci oglądać nie będzie. Jezus nie zrobiłby tego przyrzeczenia, gdyby był nie miał zamiaru wypełnić go w pełnej sile, gdy czas na to przyjdzie.

I powiedział dalej: „A wszelki, który żyje a wierzy w mię, nie umrze na wieki”. (Jan 11:26). Czy wierzymy słowom Mistrza? Jeżeli tak, to gdy czas przyjdzie, aby świat to wiedział, ci, którzy wierzą i rzecz oczywista, poddadzą się warunkom, posiadać będą absolutne i stanowcze zapewnienie Jezusa, że nigdy nie umrą.

Opierając się tedy na argumentach powyżej wyluszczonej, że stary porządek rzeczy, stary świat, skończył się, a zatem przemija, i że nowy ład nastaje, oraz że rok 1925-ty zaznacza się

zmar-twychwstaniem wiernych i zasłużonych mężów starożytności i początkiem odbudowy, słusznym będzie mniemać, że miliony ludzi z żyjących teraz na świecie będą jeszcze znajdować się na świecie w roku 1925–tym. A wtenczas, opierając się na obietnicach wymienionych w Słowie Bożem, musimy przejść do stanowczego i niezaprzeczonego wniosku, że miliony z żyjących teraz na świecie ludzi nigdy nie umrą.

Rzecz jasna, nie oznacza to, że każdy żyć będzie, niektórzy bowiem odmówią posłuszeństwa zakonowi Bożemu; jednakże ci, którzy byli złymi, a nawrócą się na drogę sprawiedliwości i będą posłusznymi sprawiedliwości, będą żyli, a nie umrą. O tych mamy stanowcze słowa proroka Bożego, jak następuje: „A gdyby odwrócił się niebożny od niebożności swojej, której się dopuścił, a czyniłby sąd i sprawiedliwość, ten duszę swoją zachowa. Bo obaczywszy się, odwrócił się od wszystkich występków swoich, których się dopuszczał, pewnie żyć będzie, nie umrze”. – Ezech. 18:27,28. (Cytat pochodzi z wydania polskiego: „Miliony ludzi obecnie żyjących nigdy nie umrą”).

To uformowało podstawę tzw. „Kampanii Milionów”. Był to zakrojony na skalę światową, przewidziany na dwa lata wysiłek, zmierzający do zwrócenia uwagi społeczeństw na poselstwo zawarte w tej broszurze. Jak mówi książka *Jehovah's Witnesses in the Divine Purpose* (Świadkowie Jehowy w Zamierzeniu Bożym) we wszystkich wielkich miastach umieszczono ogromne tablice ogłoszeniowe z rozlewającymi się literami „Miliony dziś żyjących nigdy nie umrą”. Akcję wsparły ogłoszenia w gazetach. Wszystkie publiczne przemówienia wygłaszane przez przedstawicieli „Strażnicy” koncentrowały się na tym temacie.⁹⁶ Towarzystwo lubi mówić o szczegółach tej wzywającej „wszystkich do dzieła”, światowej akcji. Nawet obecnie używa ono czasem jej spektakularnego sloganu. Nie informuje ono jednak swoich czytelników, że podstawą dla stawianego z całą siłą twierdzenia: „Miliony obecnie żyjących nigdy nie umrą” jest przepowiednia dotycząca roku 1925, przepowiednia, która okazała się całkowicie fałszywa.

W 1921 roku Rutherford opublikował swoją pierwszą, okazałą książkę pod tytułem *The Harp of God* (Harfa Boża). Na nowo potwierdziła ona ufność i wiarę Towarzystwa zarówno w rok 1799 jako datę początku „dni ostatecznych”, jak również w rok 1874 jako czas, w którym Chrystus rozpoczął swą niewidzialną obecność. W poniższych fragmentach tej książki podkreślono kluczowe zdania. Zwróćmy uwagę na charakterystyczny dla tamtych czasów sposób argumentowania, a jednocześnie na wykorzystywanie elementów sytuacji światowej mających stanowić bezdyskusyjne świadectwo spełnienia się tych proroczych dat.

³⁹⁹W dziele tem nie zamierzamy wchodzić w szczegółowy rozbiór Biblijnej chronologii. Czytelnika, chcącego zapoznać się z nią, odsyłamy do drugiego i trzeciego tomu *Wykładów Pisma Świętego*. Tu poruszymy tylko niektóre ważniejsze daty, aby pokazać jak proroctwo spełniło się. Chronologia do pewnego stopnia polega na akuranych obliczeniach i dlatego, mogą zająć czasami omyłki. Spełnione proroctwo jest dowodem fizycznym, w czem nie mogą zająć żadne zmyłki. Stoi ono jako niemy świadek, którego sprawozdania nie można powątpiewać.

⁴⁰⁰Są dwie ważne daty, których nie należy uważać za jedno i to samo, mianowicie: początek „czasu końca” i „obecność Pana”. „Czas końca” obejmuje okres od R. P. 1799, jak powyżej wskazano, do czasu zupełnego obalenia rządów szatana i ustanowienia królestwa

⁹⁶ *Jehovah's Witnesses in the Divine Purpose*, s. 98, 100, 104.

Mesyasza. Czas obecności naszego Pana datuje się od R.P. 1874, jak powyżej udowodniono. Ostatni okres włączony jest w pierwszy, znanym jako „czas końca”.

⁴⁰⁴Od tego czasu umiejętność rozmnożyła się we wszystkich innych gałęziach wiedzy. Szkoła powszechna, której papieństwo zawsze się sprzeciwiało, otworzyła drogę do ogólnego wykształcenia i powiększenia umiejętności u ludzi wszystkich klas. Kolegia i uniwersytety powstały we wszystkich większych miastach w świecie. Z powiększeniem wiedzy przyszedł i rozmaite wynalazki, tak, że teraz człowiek uwolniony jest od ciężkiej pracy za pomocą różnych maszyn.

⁴⁰⁵Przed r. 1799 metody transportacji umożliwiały podróżującemu przebywać zaledwie kilka mil (angielskich) dziennie. Miał on do wyboru podróż konną, pieszą lub niekiedy wodną, okrętem pędzonym wiatrem lub wiosłami. W r. 1831 zbudowano pierwszą parową lokomotywę. Tak wspaniałego postępu dokonano w tej dziedzinie, że teraz podróżować można do wszystkich części świata w bardzo krótkim czasie. Później zbudowano elektryczne lokomotywy i elektryczne i gazolinowe samochody. Teraz odbywa się bardzo wiele podróży do wszystkich części świata. Nie jest nic dziwnego dziś podróżować z szybkością 75-ciu do 100-tu mil (angielskich) na godzinę latawcami.

⁴⁰⁶Prorok Boży określa ten sam czas jako „dzień przygotowania Pańskiego”. W prorocztwie Nahuma (2:16) prorok podaje widzenie pociągu, pędzącego z gwałtowną szybkością, jako dowód dnia przygotowania Pańskiego i ustanowienia królestwa Chrystusowego.

⁴⁰⁷W r. 1844 wynaleziono telegraf, a później telefon. Z początku używano drutów i elektryczności do przesyłania komunikacji, lecz teraz z błyskawiczną szybkością przesyła się je w powietrzu do wszystkich krańców świata.

⁴⁰⁸Ten wielki wzrost wiedzy i podróżowania tam i sam, bez kwestyi, jest spełnieniem prorocztwa, odnoszącego się do „czasu końca”. Te fizyczne fakta nie mogą być powątpiewane i wystarczą, aby przekonać człowieka myślącego, że od r. 1799 żyjemy w „czasie końca”.

⁴⁰⁹Ostatnią część „czasu końca” Jezus nazywa żniwem: „Żniwo jest końcem świata (wieku)”. Powiedział On, iż będzie obecnym w tym czasie. Od r. 1874 datuje się końcowa część okresu zwanego „czasem końca”, a od r. 1874 liczy się czas obecności Pańskiej, jak poprzednio wzmiankowano. Apostoł Paweł, wyliczając postępowanie Izraela, między innymi, mówi: „Napisane są dla napomnienia naszego, na których koniec świata (wieku) przyszedł”. (1 Do Koryntów 10:11) Należy wnioskować zatem, iż te rzeczy będą zrozumiane „czasu końca”

⁴¹⁰Ilustracja wschodzącego słońca jakiej Pan użył, jest dalszym dowodem wielkiego rozpowszechnienia się wiedzy w obecnym czasie, potwierdzającym spełnienie prorocztw. Klasy robotnicze zawsze uciemiężano i trzymano w poddaństwie panom, księżom i królom. Dopiero w r. 1874, przyjścia naszego Pana, zorganizowano pierwszą organizację robotniczą. Od tego czasu światło wiedzy znacznie się powiększyło w dziedzinie wynalazków, których jest zawiele, aby je tu wyliczyć. Wymieniamy tylko te z główniejszych, które odkryto po roku 1874, w dalszy dowód obecności naszego Pana. Główniejsze wynalazki są: maszyny do dodawania, latawce, glin, antyseptyczna chirurgia, sztuczne farby, samochody, kolczasty drut, rowery, karborund, ogniotrwałe kasy, celuloza, korespondencyjne szkoły, centryfugi do oddzielania śmietany, opis najciemniejszej Afryki, parowe pługi, Boski Plan Wieków, elektrowozy, dynamit, windujące schody, gazolinowe motory, żniwiarki, świetlny gaz, indukcyjne motory, linotypy, maszyny do wyrabiania zapalek, monotypy, migawkowe obrazy, północny i południowy biegun, kanał Panamski, pasteuryzacja, promienie Roentgena, maszyny do szycia trzewików, bezdymny proch, submaryny, rad, drapacze chmur, podziemna kolej, fonografy, telefony, maszyny do pisania, maszyny do czyszczenia dywanów za pomocą powietrza, i telegraf bez drutu.⁹⁷

Zwróćmy szczególną uwagę na to, że po opisanu takich faktów jak rozwój towarzystw biblijnych, college'ów i uniwersytetów, nowych sposobów transportu (parowego, elektrycznego, na paliwa płynne), rozpowszechnienie się telegrafu i telefonu, słowem wszystkiego, co składa się na wielki rozwój wiedzy i sposobu przemieszczania się, książka (na stronie 242) stwierdza:

⁹⁷ Cytat za wydaniem polskim: *Harfa Boża*, ss. 239, 241, 243.

⁴⁰⁸Ten wielki wzrost wiedzy i podróżowania tam i sam, bez kwestyi (bez wątpienia), jest spełnieniem prorocstwa, odnoszącego się do „czasu końca.” Te fizyczne fakta nie mogą być powątpiewane i wystarczą, aby przekonać człowieka myślącego, że od r. 1799 żyjemy w „czasie końca”.

Rzecz „bez wątpienia” jest – rozumując logicznie – pewna. Słowo „pewna” nie zostało użyte, lecz wszystkie intencje i cel świadczą, że chodzi o taki właśnie sens tego twierdzenia. A jeśli ktokolwiek w to wątpi lub nie jest przekonany, ten po prostu nie zalicza się do kategorii „ludzi myślących”. Jest to rodzaj intelektualnego szantażu, broń, do której solidna prawda nigdy nie potrzebuje się odwoływać.

Niezależnie od wszelkich „zachęcających i uświęcających” wpływów, jakie miały zarówno te nowe zapowiedzi, jak również mocne stwierdzenia o aktualności niektórych dawniej zapowiadanych dat, zaufanie, jakie wielu pokładało w proroc-twach Towarzystwa dotyczących czasu, do roku 1922 – a więc osiem lat po roku 1914 – zaczęło się wyczerpywać. Metody, do jakich – usiłując przewyciężyć kryzys odwołał się zarząd Organizacji – stały się jawne. Stanowią one pewien wzorec metod, jakie znów dostrzec można w ostatnim czasie – począwszy od roku 1975.

Zamiast zająć bardziej umiarkowaną postawę w kwestii swych interpretacji oraz przyjąć skromniejsze wyobrażenie na temat swego autorytetu, Organizacja zaczęła kłaść większy nacisk na konieczność podporządkowania się, a jej twierdzenia na temat dokładności swej własnej chronologii stały się jeszcze bardziej dogmatyczne. „Lojalność” wobec nauki „niewolnika wiernego i rozumnego” (za jakiego definitywnie uważano wówczas Russella) stała się wręcz sloganem. Ci, którzy kwestionowali chronologię opartą na jego nauce (która to chronologia z ko-lei opierała się na nauce W. H. Barboura, Johna Aquili Browna i innych) byli przedstawiani nie tylko jako nie mający wiary, lecz także jako zadufani w swej własnej mądrości, dumni, egoistyczni, ambitni, samowolni, zwiedzeni przez wroga, winni odrzucenia Pana. Przypisać jakąkolwiek wartość świadectwom starożytnych historyków, zaprzeczającym datom Organizacji znaczyło zaufać „agentom z imperium szatana”.

Jeśli komukolwiek wydaje się to niewiarygodne, niech rozważy twierdzenia zawarte w potężnym strumieniu artykułów *Strażnicy* z lat 1922 i 1923, niech zwróci uwagę na powtarzające się określenia, takie jak „bezdyskusyjny”, „poprawny ponad wszelką wątpliwość”, „potwierdzony przez Boga”, „absolutnie i bezsprzecznie poprawny”, „stwierdzony w sposób niekwestionowany”, „dowiedziona pew-ność”, „boskiego pochodzenia”. Określeń tych używano w odniesieniu do całego schematu chronologicznego włączając w to rok 1799 (początek dni ostatecznych), 1874 (początek niewidzialnej obecności Chrystusa), 1878 (początek zmartwychwstania), 1881 (rok, w którym Russellowi zostało w pełni powierzone szafarstwo Pana), jak również rok 1914, 1918 i ostatnia prorocza data, rok 1925, o której mówiono, że „ma tyle biblijnego uzasadnienia, ile rok 1914”. W *Strażnicy* z 1 marca 1922 r. (wydanie angielskie) czytamy (dla ułatwienia czytelnikowi lektury podkreślono niektóre fragmenty):

CZAS ŻNIWA

Jezus powiedział, że ten wiek zakończy się żniwem, w czasie którego będzie On obecny, aby posłać swych posłańców dla zebrania swoich wybranych (Mat 13:24–30; 24:31). Należało się spodziewać, że w czasie żniwa Pan będzie miał na ziemi swego świadka, który ogłosi to żniwo oraz fakt jego obecności. Poniżej podajemy okoliczności, które tego dowodzą, namacalne fakty, które mówią głośniejsz niż słowa, a mianowicie: Brat Russell był tym, który ogłosił czas żniwa oraz obecność Mistrza żniwa. On był pierwszym, który wyruszył w świat wołając: „Nadszedł czas żniwa, wyjdźcie na pola i pracujcie”. Wówczas tysiące innych podjęło wyzwanie i przyłączyło się (do niego) w zwiastowaniu poselstwa.

Jezus wyraźnie powiedział, że w czasie swojej obecności będzie miał wiernego i mądrego sługę, którego użyje, aby w czasie słusznym dać pokarm domostwu (wiary). W obecnym czasie każdy, kto posiada poznanie boskiego planu wieków, musi szczerze powiedzieć, że uzyskał to poznanie dzięki studiowaniu Biblii w połączeniu z tym, co napisał Brat Russell: że zanim nastąpił ten czas, nie wiedział on nawet, że Bóg posiadał plan zbawienia. Każda osoba, która dziś raduje się światłem prawdy Słowa Bożego uświadamia sobie, że Pan wprowadził ją w tę prawdę, zwinął ją przez posługę i pracę rozpoczętą przez Brata Russella na krótko po tym, jak Pan stał się obecnym.

We fragmencie zatytułowanym „Mądry wobec Boga” (określenie to odnosiło się do Russella) artykuł gani tych, którzy „uważają się za mądrzejszych od innych”. Stwierdza on, że tacy – we właściwy sobie sposób – „wypowiadają zdania w formie dogmatycznej”. Natomiast kilka fragmentów dalej artykuł zaczyna przedstawiać „bezdyskusyjne fakty” na temat roku 1799 i 1874. To, co zarzuca innym – a mianowicie dogmatyzm – u własnych redaktorów czasopisma uchodzi najwyraźniej za „szczerze przeświadczenie”.

MĄDRY WOBEC BOGA

Czy był on „mądry”? Według świeckiego rozumienia tego słowa, szczególnie zaś według definicji, jaką określa go ześwieczeni kler, *nie był on mądry*. I dzięki Bogu, że nie był. Gdyby posiadał on wielką światową mądrość, tak jak ci, którzy go oczerniali, Pan nigdy nie mógłby go użyć. Zwróćmy uwagę, że ci – tzw. uczeni duchowni – zarzucają mu, że nie zna on greki i hebrajskiego. Oskarżenie to jest prawdziwe. Fakty wskazują jednak ponad wszelką wątpliwość, że większość tych, którzy posiadają znajomość greki i hebrajskiego, traktuje samych siebie zbyt poważnie. Myślą, że ich wielka wiedza obliuguje ich do wypowiadania rzeczy zaskakujących, podważających to, czego dokonali inni. Zbaczają oni z drogi Pańskiej i polegają na własnym rozumie, wbrew Jego Słowu (Przyp. 3:5,6). Zwykle mówią oni i piszą w taki sposób, że zwykły człowiek nie może tego pojąć. Mają oni nadzieję, że dzięki temu w oczach innych podniesie się znaczenie ich własnej mądrości. Ponieważ zaś uważają oni, że posiadają mądrość większą niż inni, wypowiadają swe stwierdzenia w dogmatycznej formie – bez względu na to, czy są one słuszne czy nie – w przeświadczeniu, że sprawa zostanie po-knięta przez innych, nie będących w stanie ocenić ich domniemanej mądrości.

Bezdyskusyjne fakty przekonują więc, że „czas końca” rozpoczął się w 1799 r., że druga obecność Pana rozpoczęła się w 1874 r., że zaraz potem nastąpiło żniwo a na Słowo Boże zostało rzucone większe światło. W tym kontekście zwróćmy uwagę na Słowa Jezusa: „Kto więc jest tym sługą wiernym i roztroptym, którego Pan postawił nad czeladzią swoją, aby im dawał pokarm o właściwej porze? Szczęśliwy ów sługa, którego Pan, gdy przyjdzie, zastanie tak czyniącego.” (Mat 24:45,46).

Dwa miesiące później kolejny numer *Strażnicy* z 1 maja 1922 r. (wydanie angielskie) kontynuował kampanię wykorzenienia wszelkiej myśli powątpiewającej w na-ukę Organizacji. Posłużono się tą samą taktyką.

OWOCE AMBICJI

Od czasu do czasu pojawia się ktoś, kto przynajmniej przez pewien czas naśladował Pana, kto posiada pewną miarę piękna umysłu i charakteru, a możliwe, że i pewną miarę zewnętrznego piękna – ktos, kto traktuje siebie zbyt poważnie. Udaje mu się przekonać siebie samego, że Pan wyznaczył go do troski o sprawy boskie i do wyprowadzenia ludu Bożego z pustyni. W miarę jak podąża on dalej tą drogą, nabiera przeświadczenia w swym własnym umyśle, że Pan popełnił błąd wybierając Brata Russella jako swego sługę. Ta wątpliwość prowadzi następnie do wniosku, że Brat Russell nie był „sługą” w ogóle. Zaczyna on wątpić w to, co Brat Russell napisał, i zgodnie z tym wyraża swe poglądy. Lekceważy on Słowo Pana, które mówi: „Zaufaj Panu z całego serca i nie polegaj na własnym zrozumieniu. Zważaj na Niego na wszystkich swoich drogach, a On prostować będzie Twoje ścieżki.”

W taki sposób osoba ta – przez lekceważenie tego napomnienia i przez popadnięcie pod subtelny wpływ wroga – dochodzi do przekonania, że jej świętym obowiązkiem jest podważenie tego wszystkiego, czego nauczał Brat Russell, a tym samym sprowadzenie Kościoła na właściwą drogę. Osoba ta przygotowuje manuskrypt, uzasadnia go za pomocą wykresów i w ten sposób prezentuje swoje poglądy. Przedstawiając je innym i słysząc ich opinię, że błędzi, poczytuje to za próbę zaciemnienia blasku jego światła i lekceważy tę opinię. Do tego stopnia jest przekonany, że w ten sposób musi uczyć ludzi i podważać to, co zostało dotychczas podane jako nauka, że zaczyna publikować swe myśli i rozsyłać swe publikacje poświęconym. Jego argumenty budzą zaufanie u tych, którzy badają je tylko powierzchownie, szczególnie zaś u tych, którzy zapomnieli, że zostali już pouczeni. Wątpliwości powstają więc w umysłach niektórych, którzy w taki właśnie sposób je czytają. Tym samym dokonuje się próba.

Lojalność wobec nauki Towarzystwa, które przejęło tę naukę od Russella, została postawiona na równi z lojalnością wobec Boga i Chrystusa. Zaprzec się nauki Russella znaczyło zaprzec się nauki Chrystusa. To zdumiewające stwierdzenie zo-stało wypowiedziane wyraźnie w tym samym wydaniu *Strażnicy*.

Jezus dobitnie wskazał, że w czasie Jego drugiej obecności będzie posiadał wśród członków swego Kościoła wiernego i roztropnego sługę, przez którego zaopatrywać będzie domostwo wiary w pokarm na czas słuszny. Istnieje niezbity dowód dotyczący rozpoczęcia się drugiej obecności Pana i czasu żniwa, jak również dowód na to, że urząd „sługi” powierzony został Bratu Russellowi. Nie jest to w żadnym wypadku kult człowieka. Nieważne bowiem, kim był Charles T. Russell – czy był on lekarzem, pomocnikiem murarza, czy też sprzedawcą koszul. Święty Piotr był rybakiem, święty Paweł był prawnikiem. Lecz te rzeczy nie mają znaczenia. Ludzie ci bowiem byli wybranymi przez Pana naczyniami. Bez względu na swój ziemski zawód, bez względu na cokolwiek Brat Russell był sługą Pana. Zatem odrzucenie jego samego i jego dzieła równa się – zgodnie z zasadą zasygnalizowaną poprzednio – odrzuceniu Pana.

Ta linia argumentowania jest identyczna z tą, której użyto pół wieku później – w latach osiemdziesiątych – potępiając tzw. „odstępców”. Zarówno wówczas jak i te-raz chronologia została podniesiona do rangi głównego czynnika, została uczyniona „testem wiary”, sprawdzianem szczerości danej osoby jako chrześcijanina. To samo wydanie *Strażnicy* przestrzegało również, że wątplenie w chronologię Towarzystwa – łącznie z rokiem 1799, 1874, 1914 i 1925 –

doprowadzi ostatecznie do odrzucenia Boga i naszego Pana Jezusa Chrystusa oraz krwi, przez którą zostaliśmy odkupieni. Czytamy:

I znowu test działa. Tym razem w odniesieniu do chronologii. Idąc tą drogą zauważymy, że droga zwątpienia i sprzeciwu doprowadzi do zwątpienia w drugą obecność Pana i czas żniwa, w urząd „sługi” i w osobę, która ten urząd sprawuje, w dowody końca świata, inaugurację królestwa, w bliskość odnowy człowieka, a w końcu doprowadzi do odrzucenia Boga, Pana naszego Jezusa Chrystusa oraz krwi, przez którą zostaliśmy odkupieni.

Wydanie za wydaniem *Strażnica* koncentrowała się na chronologii Towarzystwa, negując każdy zaprzeczający jej argument, sławiąc dokładność własnego systemu datowania. Rok 1914 był tylko jednym z wielu szczegółów tego systemu obliczeń, *Strażnica* zaś z naciskiem przekonywała, że wszystkie daty (oraz związane z nimi twierdzenia) były słuszne, stanowiąc produkt Boskiego przewodnictwa. Właśnie dlatego nie ma potrzeby wątpić w żadną z tych dat. W *Strażnicy* z 15 maja 1922 r. (wydanie angielskie) czytamy:

CHRONOLOGIA

Nie mamy jakichkolwiek wątpliwości odnośnie chronologii związanej z datami 1874, 1914, 1918 i 1925. Niektórzy twierdzą, że odkryli nowe światło w odniesieniu do okresu „siedemdziesięciu lat spustoszenia” oraz niewoli babilońskiej Izraela i gorliwie starają się przekonać innych, że Brat Russ-ell był w błędzie.

Apostoł Jakub zapewnia nas, że „jeśli komuś z was brak mądrości, niech prosi Boga, który obdarza wszystkich chętnie i bez wypominania, a będzie mu dana”. My wierzymy w tę obietnicę oraz ufa-my codziennej prośbie o mądrość i łaskę z nieba, aby kroczyć właściwą drogą. Wierzymy także, że modlitwy świętych wstępują codziennie przed tron niebiańskiej łaski, modlitwy o Boskie przewodnictwo odnośnie treści, jakie powinny ukazywać się w *Strażnicy*. Z tego powodu bardzo się radujemy.

Czytelnicy zostali ostrzeżeni, aby nie dali się łatwo przekonać przez dowody pochodzące z historii świeckiej, zaprzeczające chronologii Towarzystwa. Zwróćmy uwagę na końcowe słowa tego fragmentu:

Okazuje się, że czasem nie można polegać nawet na najlepszych spośród ich „autorytetów”, na przykład na Józefie Flawiuszu czy na Ptolemeuszu. Ludzie ci żyli na przestrzeni dwóch pierwszych wieków po Chrystusie. Mieli oni trudności w kompilacji swych zapisów. Całościowe dane były bowiem dla nich niedostępne. Niewątpliwie w zakresie swych ograniczonych możliwości zrobili oni najlepsze, co mogli. Zalicza się ich do najlepszych, jakich mogła wydać świecka historia. Od nich i od innych pewne daty zostały ogólnie przyjęte przez historyków. Lecz to, że coś jest ogólnie przyjęte niekoniecznie znaczy, że jest absolutnie dokładne. Jednakże, aby na czytelnikach zrobić wrażenie powagą swej mądrości, wnioski te są często wyrażone w przekonywających słowach, tak, że studiujący bez dalszych poszukiwań skłania się do uznawania tych autorytetów wraz z ich zdecydowanymi twierdzeniami.

Porównajmy to ostatnie stwierdzenie z tonem, jakiego następnie używa *Strażnica* kładąc nacisk na przyjęcie swego własnego systemu datowania:

ZAPIECZĘTOWANA BOŻĄ APROBATĄ

Właśnie w związku z takim sposobem obliczeń zlokalizowano daty 1874, 1914 i 1918. Pan opieczętował swoją pieczęcią rok 1914 i 1918 bez możliwości ich wymazania. Jakiego innego dowodu potrzebujemy?

Gdy zastosujemy tę samą miarę obliczenia i rozpoczniemy liczenie od momentu wejścia dzieci Izraela do Kanaanu, gdy obliczymy 10 pełnych cykli po 50 lat każdy – jak wskazuje na to jasno czas zesłania przez Jehowę Żydów do Babilonu na okres 70 lat – łatwo będzie nam zlokalizować rok 1925, prawdopodobnie jesień tego roku, jako początek jubileuszu będącego

antytypem starotestamentowych jubileuszy. Rok 1925 nie wzbudza więcej pytań niż rok 1914. Fakt, że nie wypełniły się wszystkie zapowiedzi dotyczące roku 1914 w żaden sposób nie zmienia chronologii. Posiadając datę zaznaczoną tak wyraźnie, nie trudno ograniczonemu umysłowi wnioskować, że całe dzieło, jakie musi się dokonać, powinno się obracać wokół tego roku. W ten to sposób wielu spodziewało się więcej niż faktycznie głosiły zapowiedzi. Tak było w roku 1844, 1874, 1878, jak również w roku 1914 i 1918. Patrząc wstecz, łatwo nam dostrzec, że daty te zostały wyraźnie wskazane w Piśmie Świętym. Pan niewątpliwie zamierzył zachęcić nimi swój lud – jak też miało to miejsce – jak również użyć jako próby i testu, gdy nie wszystko, czego się niektórzy spodziewali, rzeczywiście się spełniło. Fakt, że nie spełni się wszystko, czego niektórzy oczekują w 1925 roku, ani na moment nie zmieni tej daty, podobnie jak nie nastąpiła żadna zmiana w stosunku do innych dat.

I znów wynikające z wcześniejszych prorocत्व niespełnione nadzieje zostały zapisane na konto Pana, jako część jego dzieła, jako coś, czym On się posłużył, czym „niewątpliwie zamierzył zachęcić swój lud”. Dziwne, że nie dostrzega się w tej koncepcji tego, że Bóg i Chrystus nie mogą posługiwać się fałszem jako środkiem zachęty swych sług. A przecież w Piśmie Świętym czytamy, że „Bóg jest światłością i w jedności z Nim nie ma żadnej ciemności.”⁹⁸ Myśl, że Bóg i Jego Syn mogli wykorzystać błąd kierując życiem chrześcijan, jest obca Pismu Świętemu. Jest to wyraźna próba sprowadzenia wąpiącej osoby do pozycji obronnej, próba postawienia jej w roli człowieka szemrzącego przeciw Bogu.

Wielki nacisk położono na stwierdzenie, że zmiana przedstawionej chronologii *choćby o rok* okazałaby się katastrofalna, „obaliłaby cały system chronologiczny wprowadzony przez Towarzystwo”.⁹⁹ Faktem jest jednak, że większość dat pochodzących sprzed naszej ery zasadniczo została przez Towarzystwo w późniejszych latach zmieniona.

Jeśli w grę wchodziło przekonanie innych o słuszności tak zwanej „chronologii terażniejszej prawdy”, żaden argument nie uchodził za idący zbyt daleko i żadne twierdzenie nie uważano za zbyt ekstrawaganckie. Pamiętając, że większa część tej chronologii została dziś zarzucona, rozważmy stwierdzenie zamieszczone w *Strażnicy* z 15 czerwca 1922 r. (wydanie angielskie).

DALSZY DOWÓD CHRONOLOGII TERAŻNIEJSZEJ PRAWDY

Istnieje dobrze znane prawo matematyczne zwane „rachunkiem prawdopodobieństwa”. Prawo to znajduje częste zastosowanie w codziennym życiu, gdy chodzi o wyjaśnienie spraw wątpliwych. Jeśli w rodzinie posiadającej dzieci ktoś wyrządził jakąś szkodę, istnieje prawdopodobieństwo – a na-wet pewność – że została ona wyrządzona przez określoną, a nie przez inne, nieznaną osobę. Jeśli w jakimś domu dokonano w nocy konkretnego zniszczenia, według rachunku prawdopodobieństwa mógł to być czysty przypadek. Jeśli takiego samego zniszczenia dokonano w dwóch domach, prawdopodobnie nie był to przypadek, lecz rzecz dokonana z premedytacją. Jeśli wyrządzona w podobny sposób szkoda wystąpiła w trzech lub w większej liczbie domów, przypadek przestaje być prawdopodobny. Pojawia się *pewność* istnienia przemyślanego planu.

Chronologia terażniejszej prawdy mogłaby być czystym przypadkiem, gdyby nie powtórzyła się w dwóch wielkich cyklach 1845 i 2520 lat. Fakt ten wyprowadza chronologię ze sfery przypadku i czyni ją pewnością. Jeśli w tych cyklach istniałoby tylko jedna lub dwie korespondujące ze sobą daty, istniałoby prawdopodobieństwo czystego zbiegu okoliczności. Jeśli jednak zbieżność dat i wydarzeń można liczyć na tuziny, niemożliwy jest przypadek, musi

⁹⁸ 1 Jana 1:5.

⁹⁹ *Strażnica* z 15 czerwca 1922 r. (wydanie angielskie), s. 187.

istnieć zamiar lub plan jedyne go, osobowego Bytu, zdolnego do stworzenia takiego planu – planu samego Jehowy; *chronologia zaś jako taka musi być właściwa.*

Zgodność jednego lub dwóch wymiarów w korytarzach Wielkiej Piramidy w Gizie z chronologią terażniejszej prawdy mogłaby być przypadkowa, lecz odpowiedniość tuzinów tych wymiarów dowodzi, że ten sam Bóg projektował zarówno piramidę, jak i chronologię. Tym samym jest to dowód na słusność tej chronologii.

Zgodność chronologii z pewnymi wymiarami Miejsca Świętego oraz Świątyni Ezechiela stanowi dalsze potwierdzenie prawdziwości chronologii.

Właśnie na podstawie tak wielu odniesień – i zgodnie z najzdrowszymi prawami znanymi w nauce – potwierdzamy to. Z punktu widzenia Pisma Świętego, nauki i historii, *chronologia terażniejszej prawdy ponad wszelką wątpliwość jest właściwa.* Jej niezawodność została obficie potwierdzona datami 1874, 1914 i 1918. Chronologia terażniejszej prawdy jest pewną podstawą, na której poświęcone dziecko Boga może starać się badać przyszłe wydarzenia – 1 Piotra 1:11,12; Jan 16:3.

Chronologia stoi „mocno jak skała, będąc opartą na Słowie Bożym” – utrzymywał artykuł, kładąc jednocześnie nacisk na to, że wiara w słusność chronologii jest równoznaczna z wiarą w Jehowę i Jego natchnione Słowo.¹⁰⁰ „Boska natura” należała na przyjęcie dziś już w większej części zarzuconej chronologii, należała na przyjęcie nie tylko jej pewnych części, elementów, lecz na przyjęcie *jej całej*, „absolutnie”. Nosi ona „pieczęć aprobaty Wszechmogącego Boga”. W związku z tym Strażnica z 15 lipca 1922 r. (wydanie angielskie), w artykule zatytułowanym „Mocny sznur chronologii”, stwierdza:

Chronologia terażniejszej prawdy jest przede wszystkim łańcuchem lat, podobnie jak inne chronologie. Innymi słowy każda z dat ustawiona jest w określonej odległości czasowej od daty ją poprzedzającej i następującej po niej, a każdy krok jest uzasadniony przez najlepszy z istniejących dowodów. Ale jeśli tylko na tym polegał dowód słusności całej chronologii, nie miałyby uzasadnienia twierdzenie, że jest ona pewniejsza niż inne świeckie chronologie. A zatem jest ona łańcuchem tak mocnym, jak jego najsłabsze ogniwo.

W przypadku chronologii terażniejszej prawdy istnieje jednak dobrze wyważony stosunek pomiędzy datami. Te wewnętrzne związki dat dają chronologii o wiele większą siłę, niż ma to miejsce w przypadku innych chronologii. Niektóre z tych związków posiadają tak zdecydowany charakter, iż widać jasno, że chronologia ta nie pochodzi od człowieka, lecz od Boga. Będąc boskiego pochodzenia i posiadając Boże potwierdzenie chronologia terażniejszej prawdy stanowi klasę samą w sobie, jest ona absolutnie i bez zastrzeżeń poprawna.

BEZSPORNIE PEWNA

Gdy na daną datę wskazują świadectwa z kilku niezależnych źródeł, ma ona mocne podstawy. Naukowe prawo prawdopodobieństwa przydaje sumarycznej sile poszczególnym niciom sznura chronologii i siła ta jest większa od tej, jaką mają w sumie świadectwa pochodzące z niezależnych źródeł. Jest to prawo, na którym – bez przyznawania mu nazwy – polega się w przypadku ważnych spraw. Mianowicie, gdy coś zostaje potwierdzone w jeden tylko sposób, może to być przypadek. Gdy coś zostaje potwierdzone w dwojaki sposób, jest rzeczą prawie pewną, że to prawda. Lecz jeśli o czymś twierdzą więcej niż dwa źródła, jest zwykłe rzeczą niemożliwą, że stało się to przypadkiem, lub że jest to nieprawdą. Zbiór większej liczby dowodów całkowicie wyprowadza sprawę ze sfery przypadku i wprowadza ją w sferę dowiedzionej pewności.

Zasadę tę stosuje się codziennie w najcięższych przypadkach w sądownictwie. Świadectwo jednego świadka można uznać za wątpliwe, lecz już świadectwo dwóch lub trzech świadków niezawodnie wskazuje na prawdę. „Na ustach dwóch lub trzech świadków zawisnie cała sprawa” – 2 Kor 13:1.

W chronologii terażniejszej prawdy jest tyle wewnętrznych powiązań między datami, że nie stanowi ona zwykłej nitki dat, ani łańcucha dat – jest to lina złożona ze ściśle z sobą powiązanych nici, scalony przez Boga system, w którym większość dat posiada tak znaczące

¹⁰⁰ *Strażnica* z 15 czerwca 1922 r. (wydanie angielskie), s. 187.

powiązania z innymi datami, że przypieczętują one ten system jako nie posiadający pochodzenia ludzkiego.

DOWÓD BOSKIEGO POCHODZENIA

Zostanie wyraźnie wykazane, że chronologia terażniejszej prawdy nosi bezdyskusyjny dowód Bożej przedwiedzy odnośnie zasady dat. Stanowi to dowód na Boskie pochodzenie systemu, dowód na to, że nie jest on wymysłem ludzkim lecz odkryciem Bożej prawdy.

Dowód tkwi w wielu wewnętrznych powiązaniach pomiędzy datami. Bez tych powiązań chronologia nie różniłaby się od innych świeckich systemów. Dzięki tym powiązaniom wierzymy, że nosi ona pieczęć aprobaty Wszechmogącego Boga.

„Paralelizm” uważany był za poważny dowód na Boskie pochodzenie propagowanego systemu dat. Paralelne okresy 1845 oraz 2520 lat były stosowane do znacznej liczby dat i wydarzeń historycznych. O zastosowaniu paralelizmu w tym systemie dat artykuł zamieszczony w tym samym wydaniu *Strażnicy* stwierdza co następuje:

Paralelizmy tej natury są dowodem na Boskie pochodzenie chronologii terażniejszej prawdy. Wyrażają one bowiem boską przedwiedzę. W cytowanym przykładzie podział Izraela i chrześcijaństwa – odległych od siebie o 2520 lat – stanowi dowód, że o ile pierwszy podział został dopuszczony, o tyle drugi został przewidziany. Jest to prawdą, a świadczy o tym stosunek pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami, zarówno jeśli chodzi o czas, jak i o naturę wydarzeń.

Kiedy się okazuje, że mamy do czynienia z serią bądź systemem paralelnych dat, zestawionych parami i odległych od siebie o 2520 lat, przedwiedza staje się oczywista. Byłoby absurdem twierdzić, że odkryte związki nie są rezultatem Bożego ustanowienia. Jedyne Bóg posiada taką przedwiedzę, a chronologia dowodzi, że On tak zamierzył czasy i wydarzenia, że splatają się one ze sobą w piękną i harmonijną całość, zbyt wzniosłą, aby można ją było uważać za rezultat przypadku, lub aby była ludzkim wymysłem.

Cały ten system stosowania paralelizmów, nazwany tutaj oczywistym produktem Boskiej przedwiedzy, został do dziś już przez Organizację porzucony, pomimo, że zaprzeczanie jego słuszności i znaczeniu nazwano „absurdem”.

Materiał ten, obliczony na eliminację jakichkolwiek skłonności do powątpiewania w zapowiedzi dotyczące czasu, stanowiące tak żywotną część doktrynalnej struktury Organizacji, zdawał się przygotowywać czytelników na nadchodzące wydarzenie. Najwidoczniej miał na celu ukształtowanie w nich odpowiedniego ducha, odpowiedniej postawy przed planowaną na ten rok konwencją w Cedar Point, w stanie Ohio. Traktowana zwykle jako główny kamień milowy w historii Organizacji, konwencja z roku 1922 przewidywała jako jeden ze swoich punktów dyskusję, która miała opierać się na fundamencie założonym przez wcześniejsze artykuły *Strażnicy*. Dziś Organizacja cytuje tylko drobną część tej, broniącej roku 1914, dyskusji. Ignoruje natomiast fakt, że daty 1799 i 1874 figurują z równą mocą w przytoczonych argumentach i wnioskach, do których osobistego wyciągnięcia wezwano również uczestników. Widzimy to na przykładzie poniższych fragmentów, pochodzących ze *Strażnicy* z 1 listopada 1922 r. (wydanie angielskie).

Proroctwo biblijne wykazuje, że Pan miał przyjść po raz drugi w roku 1874. Wypełnione proroctwo przekonuje ponad wszelką wątpliwość, że On rzeczywiście przyszedł w 1874 roku. Innymi słowy, wypełnione proroctwo wyznacza namacalne fakty; a fakty te są bezdyskusyjne. Wszyscy, którzy prawdziwie czuwają, obeznani są z tymi faktami postawionymi w Piśmie Świętym, a objaśnionymi przez interpretację specjalnego sługi Pana.

Sam Jezus stwierdza, że w czasie swej obecności dokona on żniwa swego ludu, zgromadzi on do siebie tych, którzy są prawdziwie oddani i wierni. Przez pewien czas praca ta trwała, a obecnie bliska jest zakończenia. On stwierdził, że w czasie swej obecności będzie miał kogoś, kto spełniać będzie urząd wiernego i roztropnego sługi, przez którego Pan zaopatrywać będzie swój lud w pokarm na czas słuszny. Wszystkie fakty wskazują na to, że proroctwa te zostały spełnione.

DZIEŁO PRZYGOTOWANIA

Dlaczego Król przyszedł? By ustanowić swoje Królestwo i panować w charakterze Króla. Przed objęciem swego panowania wykonać miał on jednak pracę, a była to praca przygotowania. Ponieważ współrządzającymi wraz z Nim mają być członkowie jego ciała, muszą oni najpierw być zebrani razem i przygotowani na rozpoczęcie panowania. Czasy pogan, nadzorowane przez boga tego świata, zakończyły się 1 sierpnia 1914 roku. Przed tą datą nie byłoby stosowne dla Pana – Króla chwały – przejęcie Jego wielkiej mocy i panowania (Ez 21:27). Ponieważ był on obecny od 1874 roku, znaczy to – jak widzimy teraz na podstawie faktów – że okres od 1874 do 1914 roku był dniem przygotowania. Niemądrze jest wypowiadać się przeciwko myśli, że „czas końca” trwa od roku 1799 do 1914. Okres od roku 1799 do 1874 nie może być nazwany dniem przygotowania, lecz dniem powiększającego się światła. Nielogiczną byłaby myśl, że Król zaczął przygotowania, zanim stał się obecny.

Przez sześć tysięcy lat Bóg przygotowywał to królestwo. Przez dziewiętnaście stuleci zbierał on spośród ludzi klasę królestwa. Od 1874 roku Król chwały jest obecny; w tym czasie przeprowadził on żniwo i zgromadził do siebie klasę świętych. Od 1914 roku Król chwały przejąwszy swą moc, panuje. Oczyszczył On usta ludzi klasy świątyni i rozesał ich z poselstwem. Ważność poselstwa o królestwie nie może być zlekceważona. Jest to poselstwo poselstw, poselstwo chwili. Obowiązek jego rozgłaszania spoczywa na tych, którzy należą do Pana. Królestwo niebios przybliżyło się, Król panuje; imperium szatana upada; miliony obecnie żyjących nigdy nie umrą.

Czy wierzysz w to? Czy wierzysz, że Król chwały jest obecny, że jest obecny od 1874 roku? Czy wierzysz, że w tym czasie prowadził On pracę żniwa? Czy wierzysz, że posiadał On w tym czasie wiernego i roztropnego sługę, przez którego kierował On pracą i karmił domostwo wiary? Czy wierzysz, że Pan jest teraz w swej świątyni sądząc narody ziemi? Czy wierzysz, że Król chwały rozpoczął swe panowanie?

Jeśli tak, to na pole, synowie najwyższego Boga! Przywdziejcie swą zbroję! Bądźcie trzeźwi, bądźcie czujni, bądźcie aktywni, bądźcie odważni. Bądźcie wiernymi i prawdziwymi świadkami Pana. Idźcie naprzód w boju, dopóki nie legnie w gruzach ostatni ślad Babilonu. Rozgłaszajcie poselstwo daleko i szeroko. Świat musi wiedzieć, że Jehowa jest Bogiem, i że Jezus Chrystus jest Królem królów i Panem panów. Dzisiaj jest dzień ponad dniami. Oto Król panuje! Jesteście Jego heroldami. A zatem ogłaszajcie, ogłaszajcie, ogłaszajcie – Króla i Jego królestwo.

Pomimo mocnych nawoływań do „wierności” wobec nauk i chronologii Pastora Russella, mowa ta jest znacząca w tym sensie, że zawiera pierwszy znak stopniowego odchodzenia od tych właśnie nauk. W *The Time is at Hand* (Nadszedł Czas) Russell nauczał, że „1878 rok – stanowiąc paralelę typicznego przejścia przez Niego (Chrystusa – przyp. red.) mocy i autorytetu – wyraźnie zaznacza czas rzeczywistego przejścia mocy Króla królów przez naszego obecnego, duchowego i nie-widzialnego Pana, czas przyswojenia sobie Jego wielkiej mocy i wiedzy”. Przemówienie Rutherforda wygłoszone w Cedar Point przesunęło to wszystko – te niewidzialne wydarzenia – z roku 1878 na rok 1914, a więc na datę, która okazała się pusta jeśli chodzi o rzeczy na ten rok przepowiedane i w tym roku

oczekiwane. Był to początek tego, co potem stało się prawie całkowitym przesunięciem wszystkich wydarzeń związanych z okresem sprzed roku 1914, na rok 1914 i lata po nim następujące.

Zgodnie z broszurą *Millions Now Living Will Never Die* Organizacja uczyła teraz, że cykl jubileuszowy, który według przekazanego przez Mojżesza prawa Bożego stanowił następujące po sobie okresy pięćdziesięcioletnie zakończone rokiem pięćdziesiątym jako jubileuszowym, wskazuje na rok 1925 jako na początek tysiąclecia. Miał on się zaznaczyć powrotem dawnych proroków na ziemię. W roku 1924 Organizacja opublikowała przeznaczoną dla młodzieży broszurę, zatytułowaną *The Way to Paradise* (Droga do Raju). Zwróćmy uwagę, z jaką pewnością przepowiednie te – łącznie z opisem ziemskiej Jerozolimy jako światowej stolicy odnowionej ludzkości – zostały podane tym młodym umysłem (cytat pochodzi ze stron 224–227 tej książki):

(...) przywilej niebiańskiego zaproszenia. Bóg dowiódł, że potrafi łatwo znaleźć wystarczającą liczbę ludzi spośród pogan, aby obsadzić wszystkie najbardziej honorowe fotele swego królestwa. Będzie to bardzo upokarzające, gdy Żydzi zobaczą, co stracili.

Żydowski rok zaczyna się jesienią, około pierwszego października. Rok 1926 miałby się zatem rozpocząć pierwszego października 1925 roku. Byłoby rzeczą bardzo rozsądną na krótko po tej dacie oczekiwać rozpoczęcia powrotu łaski Bożej do narodu żydowskiego, będącego częścią świata. Wielu Żydów z tęsknotą patrzy już ku swej dawnej ojczyźnie – Palestynie. Boży limit czasu dla pogan, jako narodów, zakończył się – jak już zauważyliśmy – w roku 1914. W związku z tym, ponieważ naród żydowski jako naród utracił łaskę Bożą, gdy ukrzyżował Jezusa, a narody pogańskie nie są już traktowane przez Boga jako narody, Chrystus zacznie wkrótce traktować świat jako zbiór pojedynczych osób rozpoczynając najpierw od Żydów, poprzez ich starożytnych mężów wiary. Powinniśmy zatem spodziewać się, że krótko po roku 1925 zobaczymy zmartwychwzbudzenie Abla, Enocha, Noego, Abrahama, Izaaka, Jakuba, Melchisedeka, Joba, Mojżesza, Samuela, Dawida, Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, Daniela, Jana Chrzciciela i innych wspomnianych w jedenastym rozdziale Listu do Hebrajczyków.

Ci stanowiąc będą zarodek nowego Królestwa na ziemi. Jedną z pierwszych koniecznych rzeczy będzie stworzenie Jerozolimy warunków funkcjonowania w charakterze stolicy świata. Będzie to wymagało ogromu pracy, lecz znajdzie się wielu chętnych pracowników. Bieżące wiadomości informują nas, że uwaga skierowana jest już na Palestynę, a tysiące Żydów stara się tam powrócić. Wykonano już znaczną pracę w dziedzinie budowy lepszych dróg i uprawy pól. Nie powinniśmy jednak spodziewać się zbyt systematycznych prac, dopóki wspomniani „książęta” nie zostaną wzbudzeni i nie zostanie im powierzona odpowiedzialność.

Stolica każdego kraju powinna być w bezpośredniej i szybkiej łączności ze wszystkimi częściami jego terytorium. Jeśli Jerozolima ma być stolicą świata powinno być możliwe połączenie się jej z każdym miejscem. Królestwo Chrystusa w ciągu tysiąca lat musi poprawić całe zło popełnione w czasie poprzednich sześciu tysięcy. Staromodne metody nie wystarczą. Dostrzegamy już wielkie zmiany. Komunikacja bezprzewodowa i radio już teraz mogą dotrzeć z poselstwem do połowy świata. Do czasu, gdy książęta ci się pojawią, wynalazki te zostaną udoskonalone tak, by móc ogarnąć cały świat.

Każdy na świecie znajdzie się, że tak to wyrazimy, „w jednym pokoju”. Pokój ten będzie niewiele większy od tego, w którym przyzwyczailiśmy się prowadzić nasze spotkania – co wy na to? Teraz, gdy czytamy Izajasza 2:3 i Zachariasza 14:16,17, widzimy, jak łatwo będzie wszystkim ludziom „udać się do Jerozolimy”. Książęta będą mogli łatwo nadać swe instrukcje drogą radiową do każdej części świata. Wyobraźmy sobie Księcia Abrahama, mającego do przekazania jakieś ogólne instrukcje, mówiącego: „Uwaga, uwaga..” i wszyscy wszędzie słuchają i słyszą każde jego słowo z taką samą łatwością, jakby mówił do nich z poziomu hali publicznej.

Oczywiście, jeśli ktoś będzie pragnął odwiedzić Jerozolimę i osobiście porozmawiać z książętami, lub jeśli książęta zapragną dokonać osobistej inspekcji jakiegoś przedsięwzięcia

społecznego, samoloty będą wkrótce tak udoskonalone, że udanie się do Jerozolimy lub z Jerozolimy do jakiegokolwiek części świata będzie kwestią zaledwie kilku godzin. To rzeczywiście będzie nowy świat, uczyniony pod każdym względem chwalebny – Za 14:20,21; Obj 21; Ps 72 i 145.

Ci starożytni książęta będą posiadać również moc używania – jeśli zajdzie taka potrzeba – „żelaznej różgi” w celu rozprawienia się z samowolnymi i nieposłusznymi. Wszyscy muszą się nauczyć, że niesprawiedliwość nie będzie pobłażana. Sprawiedliwość jest fundamentem prawa w nowym królestwie – Ps 37:9,10,2,38.

Bez wątpienia wiele chłopców i dziewcząt, którzy czytają tę książkę, dożyje oglądania Abrahama, Izaaka i Jakuba, Józefa, Daniela i innych wiernych mężów dawnych czasów przychodzących w chwale ich „lepszego zmartwychwstania”, doskonałych na ciele i umyśle. Chrystusowi nie zabierze zbyt wiele czasu wyznaczenie im ich stanowisk honoru i autorytetu, które to stanowiska będą piastować jako Jego przedstawiciele. Świat wraz ze wszystkimi jego obecnymi udogodnieniami będzie początkowo wydawać się im dziwny, lecz wkrótce nauczą się nowych metod. Na początku mogą doświadczyć paru zabawnych przeżyć: nie widzieli przecież nigdy telefonu, radia, samochodu, światła elektrycznego, samolotów, silnika parowego i wielu innych tak dobrze nam wszystkim znanych rzeczy.

Jak wielkim przywilejem będzie życie w tym czasie, oglądanie zakończenia starego, a jednocześnie nastawienie nowego świata! Ze wszystkich okresów historii świata ten jest najwspanialszy.

Nie trzeba mówić, że chłopcy i dziewczęta, do których adresowana była ta broszura, są dziś już w podeszłym wieku, często przekroczyli sześćdziesiąty lub siedemdziesiąty rok życia.

Choć Towarzystwo od czasu do czasu używa wciąż chwytliwego *sloganu* „*miliony obecnie żyjących nigdy nie umrą*”, a także zwraca uwagę na fakt, że stan liczebny Świadków Jehowy przekracza obecnie liczbę pięciu milionów, (w 1997 r.) stara się ono zatrzeć oczywiste zafałszowanie. Twierdzenie, że „*miliony obecnie żyjących nigdy nie umrą*” nie było bowiem adresowane do osób żyjących w la-tach osiemdziesiątych. Skierowano je do ludzi z pierwszej połowy lat dwudziestych. Żyła wówczas tylko nikła część liczącej obecnie ponad pięć milionów rzeszy Świad-ków Jehowy. Tylko pod warunkiem, że dziś żyłyby ponad dwa miliony Świadków w wieku przekraczającym siedemdziesiąty rok życia, twierdzenie to byłoby w jakiś sposób uzasadnione. Rok 1925, na którym opierała się zarówno przepowiednia, jak i slogan, okazał się – jeśli chodzi o rzeczy, których się spodziewano – niespełniony. Nauka okazała się bezpodstawną, okazała się zwykłą paplaniną, proroczą fantazją.

A jednak cały ten materiał, pojawiający się w *Strażnicy* i innych publikacjach, miał być „pokarmem na czas słuszny”, pokarmem przekazywanym przez Boży kanał komunikacyjny, przypisujący sobie szczególną aprobatę i kierownictwo Jezusa Chrystusa – panującego już wtedy Króla. Jak sami twierdzą, przemawiali oni jako „prawdziwy prorok Boga”.

Przejęcie roku 1925 do historii – bez spełnienia się poczynionych wcześniej przepowiedni – dowiodło jednak, że przepowiadacze nie byli „wiernym i roztropnym sługą”. Nie trzymali się wiernie i pokornie natchnionego Słowa Bożego, które *jedynie* zasługuje na takie określenia, jak: „bezdyskusyjne,” „absolutnie i bez zastrzeżeń poprawne”, „niezaprzeczalnie pewne”. Nie byli też oni roztropni podczas całego tego okresu, w którym na łamach publikacji

rozpowszechniali na cały świat swoje dogmatyczne twierdzenia. Do tego braku roztropności przyznał się Sędzia Rutherford wyznając, że „zrobił z siebie osła”.

Obliczony na szantaż język „kanału Bożego”, za jaki podawała się *Strażnica*, zarzuty czynione tym, którzy nie chcieli przystać na ten sam zarozumiały kurs nie-zdrowej ambicji, dumy, niewierności Chrystusowi, niewątpliwie spowodowały, że większość „podażala za liderem”, gdy ten wypowiadał swe „osłe” stwierdzenia. Wielu jednakże doszło do przekonania, że nie mogą już dłużej popierać takiego nieodpowiedzialnego kursu, wobec czego po 1925 r. Organizacja straciła dużą część wy-znawców.¹⁰¹

W jaki sposób ostatnie publikacje Organizacji przedstawiają sytuację z 1925 roku? *Rocznik Świadców Jehowy z roku 1975* przypisuje winę nie Organizacji, która opublikowała swoje informacje, ale „braciom”, którzy je przeczytali. W *Ro-czniku* tym czytamy :

Rok 1925 nadszedł i odszedł. Klasa namaszczonych naśladowców Chrystusa znajdowała się wciąż na ziemi. Wierni mężowie dawnych czasów – Abraham, Dawid i inni – nie zmartwychwstali, aby stać się książętami na ziemi (Ps 45:16). A zatem jak wspomina Anna MacDonald, „Rok 1925 był smutny dla wielu braci. Niektórzy z nich się potknęli, ich nadzieje uległy rozbiciu. Spodziewali się oni ujrzeć zmartwychwstanie niektórych spośród godnych mężów dawnych czasów (ludzi starożytności, takich jak Abraham). Zamiast uważać ich zmartwychwstanie za „prawdopodobieństwo”, wyczytali oni w publikacji, że jest to pewność, wobec czego niektórzy przygotowali się w nastroju oczekiwania na ten fakt.

Czy przegląd zamieszczonych w *Strażnicy* stwierdzeń, jakie znajdujemy na poprzedzających stronach tej książki, w jakikolwiek sposób usprawiedliwia obarczenie „braci” odpowiedzialnością za stworzenie takich gorących nadziei, a następnie za ich rozbicie?

Rocznik z 1980 r. (wydany w tym samym czasie, w którym prywatna uwaga Rutherforda została przez prezesa Franza opowiedziana w szczegółach rodzinie pracowników centrali) nadał sprawie podobny wydźwięk. Opowiada on o wizycie Sędziego Rutherforda w maju 1926 roku w Szwajcarii, dokąd udał się, aby wziąć udział w konwencji. Był on wówczas obecny na spotkaniu, na którym stawiano mu pytania. Doszło wtedy do następującej wymiany zdań:

Pytanie: Czy książęta dawnych czasów powrócili?

Odpowiedź [Rutherforda]: Oczywiście, że nie powrócili. Nikt ich nie widział i byłoby głupie dawać tego rodzaju ogłoszenia. W książce *Miliony...* ukazało się stwierdzenie, że rozsądną rzeczą byłoby spodziewać się ich krótko po roku 1925, lecz było to jedynie wyrażeniem opinii.

Każdy ma prawo wyrażać swe opinie, lecz ludzie, którzy uważają się za rze-czników Boga na ziemi, z pewnością nie mają prawa wyrażać jedynie własnych opinii twierdząc przy tym, że to, co mówią znajduje poparcie w samym Słowie Boga i jako takie powinno zostać zaakceptowane. Gdy jakieś stwierdzenia rozpowsze-chniane są na cały świat jako Boże poselstwo dla ludzkości, jako duchowy „po-

¹⁰¹ Wśród nich był Alvin Franz, brat mojego ojca – najmłodszy spośród czterech braci Franz.

karm na czas słuszny”, wówczas ci, którzy je publikują z pewnością nie są ani „wierni”, ani „roztropni”, jeśli nieodpowiedzialnie wyrażają błędne opinie, uporczywie do nich przekonują, poniżają tych, którzy się z nimi nie zgadzają, lub – co gorsza – kwestionują ich wierność i pokorę wobec Boga.

W roku 1930 Organizacja zbudowała dom w San Diego w Kalifornii, dom zwany „Beth Sarim”. Napisana przez Freda Franza książka *Nowy Świat* (na s. 104) stwierdza na ten temat:

(...) natychmiast potem zostali pobici w bitwie i zrzućeni z nieba na ziemię. Ten niegodziwiec i jego demony przynoszą teraz wielkie nieszczęścia ziemi i morzu, aby wmanewrować wszystkie narody w totalitarny system i sprawić tym samym, że ludzie zwrócą się w zgorzknieniu przeciwko Bogu. Pan Jezus wszedł teraz do świątyni na sąd, a wciąż pozostający na ziemi ostatek członków „jego ciała” został przez Niego zgromadzony i wprowadzony w świątynne warunki doskonałej z Nim jedności (Mal 3:13). Dlatego też każdego dnia możemy się spodziewać zmartwychwstania tych wiernych mężów dawnych czasów. Pismo Święte daje dobre podstawy, że będzie to rychło przed wybuchem Armagedonu.

W tej nadziei został zbudowany dom w San Diego w Kalifornii. Na jego temat rozpisywali się złośliwie religijni wrogowie. Został on zbudowany w 1930 roku i nazwany „Beth Sarim”, co znaczy „Dom Książąt”. Trzymany jest on teraz w depozycie do zamieszkania przez książąt, gdy tylko powrócą. Ostatnie fakty wskazują, że religianci tego potępionego świata zgrzytają swoimi zębami z powodu poselstwa, jakie „Dom Książąt” niesie nowemu światu. Tym religiantom i ich sprzymierzeńcom powrót wiernych mężów starożytności w celu rządzenia i sądzenia ludzi nie niesie żadnej przyjemności.¹⁰²

Jak powiedziano w poprzednim rozdziale, w roku 1941, a więc szesnaście lat po roku 1925, na konwencji w St. Louis w stanie Missouri, głowa Organizacji – prezes Rutherford – ponownie zapewniał młodzież i dzieci, że wkrótce powrócą wierni mężowie i niewiasty z czasów biblijnych. Oni to mieli pokierować młodymi ludźmi w wyborze przez nich partnera małżeńskiego, najsensowniej więc byłoby odłożyć małżeństwo do tego czasu. *Strażnica* nawiązując do tego apelu w wydanej na użytek konwencji książce Dzieci wyraziła się o tych młodych ludziach jako o „Pańskim instrumencie do jak najefektywniejszej pracy w pozostałych miesiącach poprzedzających Armagedon”.

Około trzysta miesięcy (od 1941 – 1966) później, w roku 1966, pojawiła się nowa data – **Rok 1975.**

¹⁰² W roku 1942, kilka lat po wydaniu tej książki, dom został sprzedany. W 1950 roku, na wielkim zjeździe Świadców Jehowy, który miał miejsce na Yankee Stadion w New York City, Fred Franz wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że przepowiadany powrót „książąt” przed Armagedonem został oficjalnie porzucony i zastąpiony poglądem, że taką książęcą rolę spełniają już w zborach wyznaczeni przez Towarzystwo ludzie.

9

ROK 1975: „WŁAŚCIWY CZAS, BY BÓG DZIAŁAŁ”

„Nie wasza to rzecz znać czas i chwile, które Ojciec ustalił swoją władzą...” – Dz. Ap. 1:7 BT

W drugiej połowie prezesury Rutherforda większość dawnych prorocstw, tak energicznie propagowanych w pierwszej połowie sprawowania przez niego urzędu prezesa, zostało stopniowo zarzuconych lub też powiązanych z inną datą.

I tak, początek „dni ostatnich” został przeniesiony z roku 1799 na 1914. Rozpoczynająca się z rokiem 1874 obecność Chrystusa również została przeniesiona na rok 1914 (podobnie jak to zrobiono w 1922 r. z oficjalnym rozpoczęciem panowania Chrystusa w Jego Królestwie, początek którego którego to panowania ogłaszano wcześniej na rok 1878). Rozpoczęcie zmartwychwstania przeniesiono z ro-ku 1878 na 1918. Przez pewien okres czasu utrzymywano nawet, że rok 1914 był „końcem świata” w tym sensie, że Bóg oficjalnie odjął narodom ich dzierżawę władzy nad światem. To również zostało zarzucone, a „koniec świata” lub „zakończenie systemu rzeczy” (jak oddano to w *Przekładzie Nowego Świata*) uznano teraz za sprawę przyszłości.

Odnośnie wydarzeń uważanych za zaistniałe w sposób niewidzialny, ich przyjęcie oczywiście zależało całkowicie od wiary w oferowane interpretacje. Po jednym ze spotkań Ciała Kierowniczego, na którym poddano dyskusji prorocтва dotyczące czasu wraz z poczynionymi w ich obrębie weryfikacjami, Bill Jackson powiedział do mnie z uśmiechem: „Mówiliśmy, po prostu weź datę stąd i przenieś ją tam”.

Dopiero po śmierci Rutherforda, w 1942 r., wprowadzono zmianę dotyczącą 606 r. p.n.e. jako punktu wyjściowego przy naliczaniu 2520 lat. Dziwne to, ale do faktu, iż 2520 lat – licząc od roku 606 przed Chrystusem – kończy się w roku 1915 a nie w 1914, nie przyznawano się i nie ustosunkowywano przez ponad 60 lat. Następnie – niemalże po cichu – początkowy punkt cofnięto o jeden rok, a więc do roku 607 przed Chrystusem po to, aby utrzymać rok 1914 jako zakończenie 2520 lat. Nie odkryto żadnego dowodu historycznego, który wykazywałby, że zniszczenie Jerozolimy wydarzyło się o rok wcześniej, niż dotychczas wierzone. To cofnięcie daty o rok – prosta rzecz do zrobienia na papierze – podyktowane zostało pragnieniem Organizacji, aby zachować rok 1914 jako datę, na którą wskazywano przez tak wiele lat (czego nie robiono w stosunku do roku 1915).

W połowie lat czterdziestych zauważono, że chronologia będąca w użytku za czasów prezesury Russella i Rutherforda nie brała pod uwagę okresu około 100 lat w okolicach stworzenia Adama. W roku 1966 Organizacja ogłosiła, że koniec sześciu tysięcy lat historii ludzkości nastąpi nie w roku 1874 – jak dotychczas myślano – lecz w roku 1975.

Opublikowane zostało to w lecie 1966 roku w napisanej przez Freda Franza książce pod tytułem *Life Everlasting in Freedom of the Sons of God* (Życie wieczne w wolności synów Bożych). W pierwszym rozdziale książka ta nawiązywała do układu cykli jubileuszowych, które w dużej mierze wyznaczały również przepowiednie związane z rokiem 1925. Na jej łamach przekonywano (podobnie jak robiono to odnośnie tej wcześniejszej daty), że po sześciu „dniach” (licząc po tysiąc lat każdy) niedoskonałego stanu ludzkości, nastąpi siódmy „dzień” (składa-jący się również z tysiąca lat), w którym doskonałość zostanie przywrócona, a sta-nie się to w wielkim, jubileuszowym wyzwoleniu z niewoli grzechu i śmierci. Na stronach 28 i 29 książka stwierdza (poniższy cytat pochodzi z wydania polskiego, ss. 20 i 21 – przyp. red.):

⁴¹Od czasów Usshera prowadzono intensywne badania nad chronologią biblijną. W naszym dwudziestym wieku podjęto niezależne badania, unikając ślepego trzymania się tradycyjnych kalkulacji chronologicznych nominalnego chrześcijaństwa. Rezultatem tych niezależnych badań było ogłoszenie tabeli chronologicznej, która ustala datę stworzenia człowieka na rok 4026 p.n.e. Według tej godnej zaufania chronologii biblijnej 6000 lat od stworzenia człowieka skończy się w roku 1975, a siódme tysiąclecie dziejów ludzkich rozpocznie się jesienią 1975 roku n.e.

⁴²Tak więc sześć tysięcy lat istnienia człowieka na ziemi upłynie już wkrótce, jeszcze za życia obecnego pokolenia. Jehowa Bóg jest wieczny, jak jest napisane w Psalmie 90:1,2): „O Jehowo, Tyś się nam okazał rzeczywistym mieszkaniem z pokolenia na pokolenie. Zanim narodziły się góry albo zanim jakby w bólach rodzenia zacząłeś wydawać ziemię i urodzajny łąd, od czasów niezmiernych po czasy niezmierzone Ty jesteś Bogiem”. Z punktu widzenia Jehowy Boga te dobiegające kresu 6000 lat istnienia człowieka są więc zaledwie jakby sześcioma dniami dwudziestoczwierogodzinny, bo ten sam Psalm (wiersze 3 i 4) mówi dalej: „Każesz śmiertelnemu człowiekowi powrócić do rozłożonej materii i mówisz: wracajcie, synowie ludzcy? Bo w twoich oczach tysiąc lat jest jak wczorajszy dzień, gdy minął, i jak jedna straż nocna”. W ciągu niewielu lat, za życia naszego pokolenia, doczekamy się więc tego, co Jehowa Bóg może uważać za siódmy dzień istnienia człowieka. (Podkreślenia pochodzą od autora)

Jakie znaczenie posiada ta wypowiedź? Książka wskazuje na następujące zastosowanie rozwiniętych myśli:

⁴³Jakże dobrze byłoby, żeby Jehowa Bóg uczynił to nadchodzące, siódme tysiąclecie sobotnim okresem odpoczynku i wyzwolenia, wielkim sobotnim rokiem jubileuszowym, w którym na całej ziemi nastąpiłoby ogłoszenie wolności wszystkich jej mieszkańcom! Byłoby to dla ludzkości coś niezwykle aktualnego. Urzeczywistnienie tego byłoby czymś jak najbardziej stosownym ze strony Boga, bo pamiętajmy, że ludzkość ma jeszcze przed sobą to, co ostatnia księga Biblii Świętej mówi o tysiącletnim królestwie Jezusa Chrystusa nad ziemią, o millenium panowania Chrystusa. Gdy dziewiętnaście wieków temu Jezus Chrystus przebywał na ziemi, powiedział proroczo o sobie: „Albowiem Syn Człowieczy jest Panem sabatu” (Mat 12:8). Nie jest to zwykły przypadek ani zbieg okoliczności, ale miłościwe zamierzenie Jehowy Boga, żeby królowanie Jezusa Chrystusa „Pana sabatu”, pokrywało się z siódmym tysiącleciem istnienia człowieka.

Czy Organizacja powiedziała wyraźnie, że rok 1975 będzie początkiem Millennium? Nie. Lecz powyższy fragment był punktem kulminacyjnym, do

którego zmierzała cała, starannie skonstruowana w tym rozdziale argumentacja tej wydanej przez Towarzystwo książki.

Nie postawiono żadnej bezpośredniej i jednoznacznej przepowiedni na temat roku 1975. Ale autor nie zawahał się powiedzieć, że „byłoby dobrze”, „byłoby czymś jak najbardziej stosownym ze strony Boga”, aby w tym właśnie czasie Bóg rozpoczął Millennium. Wydaje się logicznym, że niedoskonały człowiek mówiący, że coś jest – lub nie jest – „stosownym” dla Wszechmogącego Boga, powinien być w poważnym stopniu pewnym tego, co mówi. Z pewnością w taki sposób nie wyraża się „zwykłej opinii” – na to wskazuje i tego żąda *rozwaga*. Jeszcze mocniejsze jest inne stwierdzenie: jest to „miłościwe zamierzenie Jehowy Boga, żeby królowanie Jezusa Chrystusa, *Pana sabatu*, pokrywało się z siódmym tysiącleciem istnienia człowieka”, które to siódme tysiąclecie powinno – jak stwierdzono – rozpocząć się w 1975 roku.

Wydany w tym samym czasie (noszący datę 8 października 1966 r.) numer *Przebudźcie się!* – czasopisma towarzyszącego *Strażnicy* – zawierał artykuł zatytułowany „*Jak długo to jeszcze potrwa?*”. W artykule tym, we fragmencie noszącym podtytuł „*6000 lat kończy się w 1975 roku*”, zapoznajemy się z argumentacją, według której Millennium będzie ostatnim tysiącleciem liczącego siedem tysięcy lat dnia odpocznienia Boga. Na stronach 19 i 20 czytamy:

Zatem fakt, że zbliżamy się do zakończenia pierwszych sześciu tysięcy lat istnienia człowieka, ma wielkie znaczenie.

Czy dzień Bożego odpocznienia stanowi odpowiednik okresu istnienia człowieka na ziemi od czasu jego stworzenia? Wygląda na to, że tak. Na podstawie budzących największe zaufanie badań chronologii biblijnej, zharmonizowanej z wieloma historycznymi datami, dochodzimy do wniosku, że Adam został stworzony na jesieni roku 4026 przed Chrystusem. W którymś momencie tego samego roku mogła z powrotem zostać stworzona Ewa, a bezpośrednio po tym rozpoczął się dzień Bożego odpocznienia. W którym więc roku mogłoby zakończyć się pierwsze sześć tysięcy lat istnienia człowieka, jak również pierwsze 6000 lat Bożego dnia odpocznienia? W roku 1975. Jest to godne uwagi szczególnie w świetle faktu, że „dni ostatnie” rozpoczęły się w 1914 roku i że namacalne fakty, które przekonują nas o wypełnianiu się proroctwa, wskazują na to pokolenie jako na ostatnie pokolenie tego niegodziwego świata. Możemy się zatem spodziewać, że najbliższa przyszłość będzie pełna sensacyjnych wydarzeń dla tych, którzy oparli swą wiarę na Bogu i Jego obietnicach. Oznacza to, że w stosunkowo krótkim okresie czasu będziemy świadkami wypełniania się pozostałych proroctw dotyczących „czasu końca”.

Strażnica z 1 maja 1968 r. (wydanie angielskie) kontynuowała to rozbudzanie nastroju oczekiwania. Stosując w dużej mierze taki sam sposób argumentowania, jaki zastosowano w przytoczonym powyżej artykule, *Strażnica* podała na str. 272:

Najbliższa przyszłość z pewnością będzie pełna kulminacyjnych wydarzeń, ten stary system zbliża się bowiem do swego całkowitego końca. *W ciągu najwyżej kilku lat* ostatnia część proroctwa biblijnego, odnosząca się do tychże „dni ostatnich”, zostanie wypełniona i w rezultacie nastąpi wyzwolenie pozostałej ludzkości do tysiącletniego, chwalebного panowania Chrystusa. Jakże trudne, lecz jednocześnie jakże wielkie dni znajdują się właśnie przed nami” (kursywa autora).

Piętnaście lat później ktoś mógłby zapytać, co oznacza wyrażenie „*najbliższa przyszłość*”? Ile konkretnie lat zawiera się w określeniu „*najwyżej kilka lat*”?

W artykule „Co przyniosą lata siedemdziesiąte”, zamieszczonym w wydaniu *Przebudźcie się!* z 8 października 1968 r. (wydanie angielskie), raz jeszcze podkreślono, że czasu pozostało niewiele. Na początku artykułu, na stronie 13, stwierdzono, co następuje (cytat pochodzi z polskiego wydania):

Fakt, że z okresu nazwanego „dniami ostatnimi” upłynęło już ponad 54 lata, jest wielce wymowny. Znaczy to bowiem, że już niewiele lat pozostało do czasu, gdy Bóg zniszczy zepsuty system rzeczy (s. 12).

Następnie, mówiąc o roku 1975 jako o czasie zakończenia 6000 lat historii ludzkości, artykuł stwierdza:

Jeszcze w inny sposób można udowodnić, że żyjemy w ostatnich latach owego „czasu końca”. (Dan. 12:9; BT). Biblia wskazuje, że wkrótce upłynie 6000 lat dziejów rodu ludzkiego (s. 13).

Raz po raz publikacje Towarzystwa „Strażnica” cytowały wypowiedzi wybitnych osobistości lub „ekspertów” z różnych dziedzin wypowiadających się na temat 1975 roku. Przykładem niech będzie pochodząca z 1960 roku wypowiedź ówczesnego Sekretarza Stanu USA, Dean'a Achesona, który powiedział:

Jestem na tyle poinformowany o tym, co się dzieje, iż z całkowitym przekonaniem mogę wam powiedzieć, że za piętnaście lat (a więc ok. roku 1975 – przyp. red.) obecny świat stanie się zbyt niebezpieczny, aby można było na nim żyć.¹⁰³

Napisana przez dwóch ekspertów książka *Głód – 1975*, była cytowana wiele razy, szczególnie w tych stwierdzeniach:

- Do roku 1975 klęska o niespotykanych dotąd rozmiarach spotka świat. Głody, większe niż dotąd w historii, spustoszą rozwijające się narody.
- Przewiduję określoną datę, rok 1975, kiedy spotka nas nowy kryzys z całą swą przerażającą grozą.
- Do roku 1975 społeczny nieporządek, anarchia, dyktatura wojskowa, galopująca inflacja, załamania komunikacyjne i charakterystyczny niepokój będą wśród wielu głodujących narodów na porządku dziennym.

Trzy lata po pierwszym zwróceniu uwagi na rok 1975 w książce *Life Everlasting in Freedom of the Sons of God* (Życie wieczne w wolności synów Bożych) jej autor, Fred Franz, napisał broszurę zatytułowaną *The Approaching Peace of a Thousand Years* (Nadchodzące Tysiąclecie Pokoju).¹⁰⁴ Pomijając inne szczegóły trzeba powiedzieć, że użyty w niej język był nawet bardziej zdecydowany i precyzyjny niż w poprzedniej publikacji. Broszura ta, wydana w 1969 r., zawiera na stronach 25 i 26 następujące stwierdzenia:

Ostatnio gorliwi badacze Biblii Świętej nanieśli poprawkę do swej chronologii. Zgodnie z ich obliczeniami sześć tysiącleci życia ludzkości na ziemi ma się zakończyć w połowie lat siedemdziesiątych. W ten sposób siódme tysiąclecie od stworzenia przez Jehowę Boga człowieka zaczęłoby się w ciągu mniej niż dziesięciu lat.

¹⁰³ Wypowiedź tę znaleźć można w książce *Prawda, która prowadzi do życia wiecznego*, s. 9.

¹⁰⁴ Ta 32-stronicowa broszura nie jest już przez Towarzystwo wznawiana.

Po to, aby Pan Jezus Chrystus był „Panem także i sabatu”, Jego tysiącletnie rządy musiały pokryć się z siódmym z serii tysiącletnich, lub milenijnych okresów (Mat 12:8 AV). W ten sposób byłoby to panowanie sabatnie.

Zastosowana tu argumentacja jest całkiem konkretna i wyraźna: tak jak sabat był siódmym okresem po sześciu okresach trudu, tak też tysiącletnie rządy Chrystusa będą sabatnim tysiącleciem, następującym po sześciu tysiącleciach trudu i cierpienia. Takie postawienie sprawy nie jest w żadnym wypadku nieokreślone lub dwuznaczne. Jak stwierdzono na stronie 26:

Po to, aby Pan Jezus Chrystus był „Panem także i sabatu”, Jego tysiącletnie rządy musiałyby pokryć się z siódmym z serii tysiącletnich, lub milenijnych okresów .

Tak jak poprzednio zdecydowano, co byłoby „odpowiednie” i „sensowne”, aby uczynił Bóg, tak też i teraz postawiono Jezusowi Chrystusowi wymaganie. Po to, aby był tym, kim się określił – „Panem sabatu – Jego rządy „musiałyby” pokryć się z siódmym z serii tysiącleci. Ludzkie rozumowanie narzuca to wymaganie synowi Boga! Sześć tysiącleci ma się zakończyć w 1975 roku. Panowanie Chrystusa – zgodnie z tą argumentacją – „musiałoby być siódmym” tysiącleciem następującym po roku 1975. „Niewolnik wierny i rozumny” określił zatem program, do którego jego Mistrz i Pan powinien się dostosować, jeśli chce pozostać wierny swym własnym słowom!

Choć słowa były bardziej wygładzone, a użyte wyrażenia precyzyjniejsze, w istocie to, co przedstawiają te publikacje, jest w dużym stopniu podobne do tego, co przedstawił Sędzia Rutherford w broszurze *Miliony obecnie żyjących nigdy nie umrą* i co potem sam uznał za „ośle” stwierdzenia. Poza tym, że ogłaszano teraz inną datę, wszystko wyglądało tak, jakby zegar cofnął się o około pół wieku, do lat poprzedzających rok 1925. Różnica polegała tylko na tym, że rzeczy powiedziane wówczas, zostały teraz powiedziane w odniesieniu do 1975 roku.¹⁰⁵

Gdy rozpoczęły się lata siedemdziesiąte, umacnianie nastroju oczekiwania wciąż trwało. *Przebudźcie się!* z 8 października 1971 roku (wydanie angielskie) wypowiedziało się raz jeszcze na temat sześciu okresów trudu i pracy, po których miał nastąpić siódmy (sabatni) okres odpocznienia. Czytamy tam:

Zatem gdy w tym dziesięcioleciu zbliżamy się do końca sześciu tysięcy lat istnienia człowieka, coraz realniejszych kształtów nabiera żywa nadzieja, że rzeczywiście nadchodzi wielkie, sabatnie odpocznienie i ulga.

Poniżej zamieszczono następujący wykres:

1000 2000 3000 4000 5000 6000 7000

Stworzenie	Potop	Śmierć	Tysiącletnie
------------	-------	--------	--------------

¹⁰⁵ To prawda, że na stronie 25 użyto mniej precyzyjnego sformułowania „w połowie lat siedemdziesiątych”, lecz rok 1975 został już przedstawiony jako wyznaczona przez Biblię data, która teraz była już mocno wyciśnięta w umysłach wszystkich Świadków Jehowy na ziemi.

człowieka Noe Jezusa 1914 panowanie
33 n.e. Chrystusa?

**Gdy zbliżamy się do zakończenia 6000 lat historii człowieka,
które nastąpi w połowie lat siedemdziesiątych, ożywa w nas
nadzieja ogromnej ulgi.**

Wszystkie te stwierdzenia są wyraźnie obliczone na zbudowanie i rozbudzenie nadziei. Nie pomyślano ich na użytek uspokojenia lub rozładowania nastroju entuzjastycznego oczekiwania. To prawda, że większości z tych stwierdzeń towarzyszyły wyrażenia osłabiające ich wymowę w rodzaju: „*nie mówimy na pewno*”, „*nie wskazujemy określonej daty*” lub „*nie znamy dnia ani godziny*”. Lecz musimy pamiętać, że Organizacja nie była wówczas w tej dziedzinie nowicjuszem. Jej historia od samego swego początku była historią budowania ludzkich nadziei wokół określonych dat tylko po to, aby daty te minęły, pozostawiając nadzieje bez ich spełnienia. W podobnych przypadkach w przeszłości publikacje Towarzystwa konsekwentnie przerzucały odpowiedzialność za wszelkie rozczarowania na odbiorców, jako spodziewających się zbyt wiele, nie zaś na autorów tych informacji. Odpowiedzialni ludzie Organizacji z pewnością powinni sobie wówczas uświadomić niebezpieczeństwo, powinni uświadomić sobie, jaka jest ludzka natura, powinni uświadomić sobie, jak łatwo jest rozbudzić wielkie nadzieje.

Pomimo tego, unikając wszelkich *wyraźnie określonych* przepowiedni, że dana *konkretna* data będzie początkiem tysiąclecia, ci odpowiedzialni ludzie aprobowali użycie takich wyrażen, jak: „w ciągu stosunkowo niewielu lat”, „w naj-bliższej przyszłości”, „w ciągu co najmniej kilku lat”, „tylko kilka lat – najwyżej”, „ostatnie kilka lat”. Wszystkich tych określeń użyto w *Strażnicy i Przebudźcie się!* w odniesieniu do początku tysiącletniego panowania, *wszystkich ich ponadto użyto w kontekście, który zawierał również datę 1975 roku*. Czy takie słowa mają jakiegokolwiek znaczenie? Czy też zostały one rzucone w sposób luźny i niedbały? Czy ludzkie nadzieje, plany i uczucia są czymś, czym można się bawić? A jednak *Strażnica* z 5 sierpnia 1968 r. (wydanie angielskie) sugerowała nawet, że należy być ostrożnym z przykładaniem zbyt wielkiej wagi do słów ostrzeżenia samego Jezusa Chrystusa.

³⁵Jedna rzecz jest absolutnie pewna: chronologia biblijna wzmocniona przez wypełnione proroctwa biblijne pokazuje, że sześć tysięcy lat istnienia człowieka wkrótce osiągnie kres – tak, w ciągu tego pokolenia! (Mat 24:34). Dlatego też nie jest to czas na obojętność i samozadowolenie. Nie jest to czas na bawienie się słowami Jezusa, że „o dniu owym i godzinie *nikt* nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (Mat 24:36). Przeciwnie, jest to czas, kiedy każdy powinien wyraźnie uświadomić sobie, że koniec tego systemu rzeczy szybko zbliża się do swego błyskawicznego zakończenia. Nie popełnij błędu, wystarczy że sam Ojciec *zna* zarówno „dzień, jak i godzinę”!

Jak to jest możliwe, że „niewolnik wierny i rozumny” mógł powiedzieć słowa, które w istocie znaczyły: „To prawda, mój Pan powiedział tak i tak, lecz

nie wyciągaj z tego zbyt daleko idących wniosków. Przeciwnie, zdaj sobie sprawę z tego, że to, co ja ci mówię, powinno być przewodnią siłą w twoim życiu”?!)

Jedne z najbardziej bezpośrednich wypowiedzi wyszły z Wydziału Służby międzynarodowej centrali kierowniczej, która wydaje miesięcznik *Nasza Służba Królestwa*, pismo, które dociera tylko do Świadków i nie jest udostępnione ludziom z zewnątrz. Wydanie z marca 1968 roku zachęcało do zaangażowania się w pełnoczasową działalność głoszenia (tzw. „służbę pionierską”).

Z uwagi na krótki okres czasu, jaki pozostał, chcemy robić to tak często, jak na to pozwalają okoliczności. Pomyślmy bracia, pozostało tylko dziewięćdziesiąt miesięcy do zakończenia 6000 lat istnienia człowieka na ziemi.

W maju 1974, w związku z „krótkim czasem”, jaki pozostał, w piśmie *Nasza Służba Królestwa* napisano:

Słyszy się o braciach sprzedających swe domy oraz posiadłości i planujących zakończyć ostatnie dni tego starego systemu w służbie pionierskiej. Z pewnością jest to dobry sposób na spędzenie krótkiego czasu, jaki pozostał, zanim nastąpi koniec tego niegodziwego świata – 1 Jana 2:17.

Uczyniła to całkiem duża liczba Świadków. Niektórzy sprzedali swoje zakłady, porzucili pracę, sprzedali dom, farmę i przenieśli się ze swymi żonami i dziećmi na inne tereny, aby „służyć tam, gdzie jest taka potrzeba”, licząc na to, że posiadają wystarczające fundusze na przetrwanie do 1975 roku. Inni, łącznie z niektórymi starszymi osobami, wypłaciło gotówkę na konto *Towarzystwa Strażnica*, ze swych polis ubezpieczeniowych lub innych papierów wartościowych. Niektórzy odłożyli operacje chirurgiczne w nadziei, że nastanie tysiąclecie wyeliminuje potrzebę ich dokonania. Gdy minął rok 1975, a ich fundusze się skończyły lub zdrowie uległo poważnemu pogorszeniu, musieli sobie radzić z twardą rzeczywistością i starać się odbudować to, co jeszcze się dało.

Co myślano w tym czasie w *Ciele Kierowniczym*? Niektórzy spośród starszych członków *Ciała* osobiście doświadczyli już zawodu oczekiwań w roku 1914, 1925, tudzież smaku niespełnionych nadziei we wczesnych latach czterdziestych. Większość – według moich obserwacji – przyjęła postawę: „poczekajmy, zobaczymy”. Niechętnie wzywali do powściągliwości. W tym czasie Organizacja zaczęła odnotowywać duży wzrost liczebny. Zwróćmy uwagę na zestawienie liczby chrztów w latach od 1960 do 1975:

Rok	Liczba ochrzczonych	Rok	Liczba ochrzczonych
1960	69 027	1968	82 842
1961	63 070	1969	120 805
1962	69 649	1970	164 193
1963	62 798	1971	149 808

1964	68 236	1972	163 123
1965	64 393	1973	193 990
1966	58 904	1974	297 872
1967	74 981	1975	295 073

W latach od 1960 do 1966 tempo wzrostu prawie się zatrzymało. Ale po roku 1966, kiedy to zwrócono uwagę na rok 1975, nastąpił – jak pokazuje powyższa tabela – okres fenomenalnego wzrostu.

W latach 1971 do 1974, kiedy znajdowałem się już w składzie *Ciała Kierowniczego*, nie przypominam sobie, abym ze strony członków *Ciała Kierowniczego* słyszał jakikolwiek bardziej stanowczy głos obawy dotyczący gorących oczekiwań, jakie zostały rozbudzone. Nie powiem, że w 1966 r., kiedy to ukazała się kreśląca żywy obraz bliskości tysiącletniego jubileuszu książka *Life Everlasting in Freedom of the Sons of God*, ja sam nie czułem się pobudzony. Nie powiem też, że nie brałem żadnego udziału w pierwszym okresie kampanii zwracania uwagi na docelową datę – 1975 rok. Ale każdy mijający rok – począwszy od 1966 – sprawiał, że cała ta idea wydawała mi się coraz bardziej nieprawdziwa. Im więcej czytałem Pismo Święte, tym bardziej koncepcja ta jawiła mi się chybioną; nie pasowała do wypowiedzi samego Jezusa Chrystusa takich, jak cytowane poniżej:

„A o tym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko sam Ojciec”.

„Czuwajcie więc, bo nie wiecie, którego dnia Pan wasz przyjdzie.”

„Dlatego i wy bądźcie gotowi, gdyż Syn Człowieczy przyjdzie o godzinie, której się nie domyślacie.”

„Baczcie, czuwajcie, nie wiecie bowiem kiedy ten czas nastanie.”

„Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w mocy swojej ustanowił.”¹⁰⁶

Jednakże będąc członkiem kierowniczej centrali organizacji, która z powodu fenomenalnego wzrostu wprost płonęła z radości, niewiele mogłem zrobić. Niektórym, dotyczącym tego tematu artykułom, które trafiły do mnie, abym przygotował je do wydania, starałem się nadać ton bardziej umiarkowany, i to było prawie wszystko, co udało mi się zrobić. W mojej osobistej działalności starałem się zwrócić uwagę na przytoczone wyżej teksty z Pisma Świętego. Robiłem to zarówno w rozmowach prywatnych, jak i w przemówieniach publicznych.

Pewnego niedzielnego wieczoru w 1974 roku, gdy wraz z żoną wróciliśmy z wykładów, na jakie byliśmy umówieni w innej części kraju, do naszego pokoju przyszedł mój stryj będący wówczas wiceprezesem. (Ponieważ posiadał bardzo słaby wzrok, zwykle co tydzień czytaliśmy mu na głos materiał *Strażnicy* przeznaczony do studiowania). Moja żona wspomniała wtedy, że w moim

¹⁰⁶ Cytaty z Mat 24:36,42,44; Mar. 13:33; Dz. Ap. 1:7.

przemówieniu wygłoszonym w ostatni weekend ostrzegłem braci przed nieuzasadnionym entuzjazmem dotyczącym roku 1975. Jego szybka odpowiedź brzmiała: „A dlaczego *nie mieliby* ekscytować się? To coś, czym trzeba się ekscytować”.

Nie mam żadnej wątpliwości co do tego, że spośród wszystkich członków Ciała Kierowniczego wiceprezes był najbardziej przekonany o słuszności tego, co napisał. Na jego pismach budowali z kolei inni. Innego wieczoru, w lecie 1975 roku, przyłączył się do naszego wspólnego czytania starszy brat nazwiskiem Peterson (pierwotnie Papagyropoulos), Grek z pochodzenia. Było to zresztą jego zwyczajem. Po zakończeniu czytania mój stryj powiedział do Petersona: „Bardzo podobnie było w 1914 roku. Aż do letnich miesięcy wszystko trwało w spokoju. A potem, nagle, zaczęło się coś dziać i wybuchła wojna”.

Wcześniej, na początku 1975 roku, prezes Knorr odbył podróż dookoła świata, zabierając ze sobą wiceprezesa Franza. We wszystkich krajach przemówienia wiceprezesa koncentrowały się na roku 1975. Po powrocie z tej podróży inni członkowie Ciała Kierowniczego, słysząc z wielu krajów doniesienia o pobudzających skutkach przemówień wiceprezesa, poprosili o jego magnetofonowe nagranie pochodzące z Australii.¹⁰⁷

W swym przemówieniu wiceprezes mówił o roku 1975 jako „roku wielkich możliwości i wspaniałych prawdopodobieństw”. Powiedział on swym słuchaczom, że według kalendarza żydowskiego znajdują się „już w piątym miesiącu księżycowym 1975 roku”, a do zakończenia roku pozostało mniej niż siedem miesięcy księżycowych. Podkreślił on kilkakrotnie, że rok żydowski kończy się Rosh Hashanah – żydowskim Nowym Rokiem – w dniu 5 września 1975 roku. W swym przemówieniu Franz przyznał, że wiele musiałoby się wydarzyć w tym krótkim czasie, jeśli do tego czasu miałby rzeczywiście nastąpić ostateczny koniec. Powiedział on dalej o możliwości istnienia około roku różnicy związanej z przesunięciem czasowym pomiędzy stworzeniem Adama a stworzeniem Ewy. Przypomniał on niepowodzenie w oczekiwaniu na rok 1914 i 1925 oraz przytoczył uwagę Rutherforda: „*zrobiłem z siebie osła*”. Powiedział jeszcze, że Organizacja nauczyła się nie wypowiadać „bardzo śmiałych, krańcowych przepowiedni”. Jednakże na zakończenie wezwał swoich słuchaczy, aby nie przyjmowali niesłusznego poglądu, że nadchodzące zniszczenie może być „odległe w latach” i aby nie koncentrowali swej uwagi na innych sprawach, takich jak małżeństwo, zakładanie rodziny, rozwijanie dobrych interesów lub spędzanie lat w szkołach na robieniu jakichś kursów inżynierskich.

Po przesłuchaniu taśmy kilku członków Ciała Kierowniczego wyraziło swe obawy odnośnie przemówienia. Wprawdzie nie padła żadna, „bardzo śmiała, krańcowa przepowiednia”, ale wypowiedziano inne, subtelniejsze słowa, a skutek był namacalnie wyraźny w postaci wywołanego entuzjazmu. Był to

¹⁰⁷ Było to na posiedzeniu 19 lutego 1975 r.

pierwszy przy-padek, kiedy w czasie dyskusji Ciała Kierowniczego wyrażono obawę w tej kwestii. Nie podjęto jednak żadnych kroków, nie zdecydowano też, co dalej czynić. 2 marca 1975 roku, w czasie uroczystości promowania absolwentów Szkoły Gilead, wiceprezes powtórzył wiele myśli pochodzących z tego przemówienia.¹⁰⁸

Rok 1975 przeminął, podobnie jak rok 1881, 1914, 1918, 1920, 1925 i lata czterdzieste. Ludzie spoza Organizacji nadali sporo rozgłosu niespełnieniu się oczekiwań Organizacji związanych z rokiem 1975. Doszło do poważnej dyskusji wśród samych Świadków Jehowy. Jednak – w moim przekonaniu – większość z tego, co powiedziano, nie dotknęło istoty całej sprawy.

W moim odczuciu prawdziwy problem tkwił o wiele głębiej niż dokładność czy niedokładność przepowiedni jakiegoś człowieka, głębiej nawet niż rzetelność czy nierzetelność organizacji, głębiej wreszcie niż rozsądek czy naiwność jej członków. Wydawało mi się, że naprawdę ważne jest to, w jakim świetle przepowiednie te stawiają Boga i Jego Słowo. Gdy ludzie wygłaszają takie przepowiednie i mówią, że robią to na podstawie Biblii, gdy twierdzą, że z Biblii biorą argumenty przemawiające na korzyść swoich twierdzeń i utrzymują, że są Bożym „kanałem” komunikacyjnym – jaki jest skutek, gdy ich przepowiednie okażą się fałszywe ?

Czy przynosi to chwałę Bogu? Czy buduje wiarę w Niego i w rzetelność Jego Słowa? Czy też rezultatem jest coś wręcz przeciwnego? Czy nie stanowi to dla niektórych argumentu usprawiedliwiającego przywiązywanie niewielkiej wagi do poselstwa i nauki Biblii? Ci Świadkowie, którzy wprowadzili wielkie zmiany w swoim życiu, w większości przypadków potrafili się pozbierać i żyć dalej pomimo rozczarowania. Nie wszystkim się to jednak udało. – Niezależnie od przypadku niespełnione zapowiedzi wyrządziły poważne, w różnoraki sposób wyrażające się szkody.

W roku 1976, rok po rozpropagowanej szeroko dacie, kilku członków Ciała Kierowniczego zaczęło nalegać, że powinno zostać wydane oświadczenie przyznające, że Organizacja była w błędzie, że jest ona odpowiedzialna za wzbudzenie fałszywych nadziei. Inni członkowie Ciała byli jednak zdania, że nie powinno się niczego oświadczać, dostarczyłoby to bowiem amunicji wrogom. Milton Henschel zasugerował, że mądrym rozwiązaniem będzie po prostu nie zajmować się sprawą, a z biegiem czasu bracia przestaną o niej mówić. Wyraźnie brakowało poparcia dla przegłosowania wniosku aprobującego oświadczenie. W tym samym roku *Strażnica* z 15 lipca (wydanie angielskie) poruszyła sprawę zawiedzionych oczekiwań, ale artykuł musiał podporządkować się odczuciom większości członków Ciała Kierowniczego i zamieszczenie jakiegokolwiek wyraźnego oświadczenia na temat odpowiedzialności Organizacji było niemożliwe.

¹⁰⁸ Zobacz: *Strażnica* 1 maja 1975 r. (wydanie angielskie).

Na jednym z posiedzeń w 1977 roku sprawa wypłynęła ponownie. Chociaż wniesiono pewne zastrzeżenia, to jednak przeszedł wniosek, że oświadczenie powinno zostać ogłoszone publicznie w formie przemówienia wygłoszonego na konwencji. Do jego przygotowania został wyznaczony Lloyd Barry. Pamiętam, że po posiedzeniu członkowie Ciała Kierowniczego Ted Jaracz i Milton Henschel podzielili się z Lloydem swoimi odczuciami na ten temat. Cokolwiek jednak się stało, pozostanie faktem, że w przemówieniu nie uwzględniono wzmianki o 1975 roku. Pamiętam, że zapytałem o to Lloyda. Powiedział mi, że po prostu nie był w stanie dopasować jej do swego tematu. Minęły prawie dwa lata i w 1979 roku *Ciało Kierownicze* znów zajęło się rozważeniem tej sprawy. Do tego czasu wszystko wskazywało już na to, że rok 1975 spowodował poważne osłabienie naszej wiarygodności. Wielu członków personelu centrali kierowniczej wyraziło się w tym samym duchu. Jeden z nich określił rok 1975 jako „kamień” zawieszony nam u szyi. Sekretarz Ciała Kierowniczego Robert Wallen napisał co następuje:

Jestem zrzeszony jako ochrzczony Świadek przez okres 39 lat i z pomocą Jehowy pozostanę dalej lojalnym sługą. Ale gdybym powiedział, że nie jestem rozczarowany, byłbym skłamał. Skoro bowiem wiem, że moje nadzieje związane z rokiem 1975 zostały rozniecone przez to, co czytałem w różnych publikacjach, a potem słyszę, że to ja sam wyciągnąłem fałszywe wnioski z tego, co przeczytałem, to odnoszę wrażenie, że takie postawienie sprawy jest niehonorowe i nieuczciwe. Zdając sobie sprawę, że w naszej pracy nie jesteśmy nieomylni, wydaje mi się co najmniej słuszne, że jeśli błąd został popełniony przez niedoskonałych lecz bogobożnych ludzi, to gdy zostanie on odkryty, powinna zostać wprowadzona korekta.

Raymond Richardson z Wydziału Redakcyjnego powiedział:

Czyż ludzie nie są pociągnięci do upokorzenia się, czyż nie są bardziej skłonni do zaufania wtedy, gdy widzą szczerłość? Sama Biblia jest największym przykładem szczerości. Jest to jeden z najważniejszych powodów, dla których wierzymy w jej prawdziwość.

Fred Rusk, również z Wydziału Redakcyjnego, napisał:

Pomimo wszelkich łagodzących wypowiedzi, które może pojawiały się w trakcie działalności, pomimo stwierdzeń przestrzegających braci, aby nie mówili, że Armagedon wybuchnie w 1975 r., pozostaje faktem, że w czasopiśmie i innych publikacjach było sporo artykułów, które więcej niż sygnalizowały, że stary porządek zostanie zastąpiony przez nowy porządek Jehowy w połowie lat siedemdziesiątych.

Merton Campbell z Wydziału Służby napisał:

Któregoś dnia zadzwoniła pewna siostra z Massachusetts. Była w pracy. Zarówno ona sama, jak i jej mąż pracują, aby uregulować rachunki, które nagromadziły się z powodu choroby. Wyraziła się, że była tak pewna, iż rok 1975 przyniesie koniec, że zarówno ona, jak i jej mąż mają obecnie trudności z radzeniem sobie z uciążliwościami wciąż trwającego systemu rzeczy. Przypadek ten jest typowy dla wypowiedzi wielu braci z jakimi się stykamy.

Harold Jackson, również z Wydziału Służby, powiedział:

To, co teraz jest potrzebne, to nie oświadczenie, że myliliśmy się odnośnie 1975 roku, lecz raczej oświadczenie, dlaczego cała sprawa była ignorowana przez tak długi czas, tym bardziej w obliczu faktu, że dotknęła ona tak wielu ludzi. Stoimy teraz wobec kryzysu wiarygodności, który może okazać się zgubny. Jeśli zamierzamy cokolwiek powiedzieć, mówmy szczerze i bądźmy wobec braci otwarci i uczciwi.

Howard Zenke, z tego samego Wydziału, napisał:

Z pewnością nie chcemy, aby bracia czytali coś lub słuchali czegoś, a następnie mówili sobie w myślach, że przyjęte przez nas podejście zakrawa na aferę „Watergate”.

Inni wypowiadali podobne komentarze. Jak na ironię, niektórzy spośród tych, którzy teraz wypowiadali słowa najostrzejszej krytyki, przed rokiem 1975 należeli do najgłośniejszych rzeczników tej daty oraz związanej z nią atmosfery nagłości. Należeli oni do autorów niektórych spośród cytowanych wcześniej artykułów, a probowali doniesienie miesięcznika *Nasza Służba Królestwa* stawiające za przykład tych, którzy – gdy zbliżał się rok 1975 – sprzedawali swe domy i posiadłości. Wiele spośród najbardziej dogmatycznych wypowiedzi dotyczących roku 1975 wyszło z ust podróżujących przedstawicieli Organizacji (nadzorców obwodów i okręgów), z których wszyscy podlegali pod bezpośredni nadzór Wydziału Służby.

*Rok Ogólna liczba biorących Wzrost w stosunku
udział w działalności do roku poprzedniego w %*

1970	1 384 782	10,2
1971	1 510 245	9,1
1972	1 596 442	5,7
1973	1 656 673	3,8
1974	1 880 713	13,5
1975	2 062 449	9,7
1976	2 138 537	3,7
1977	2 117 194	1,0
1978	2 086 698	1,4

W dniu 6 marca 1979 roku, w czasie posiedzenia Ciała Kierowniczego, przedstawiono te same co poprzednio argumenty przemawiające przeciwko publikowaniu czegokolwiek na temat całej sprawy. Mówiono, że otworzyłyby to drzwi dla dalszego krytykowania Organizacji przez jej wrogów, że po tylu latach nie ma już potrzeby na żadne „przeprosiny”, że nic przez to by się już nie osiągnęło. Jednakże nawet ci, którzy wtedy tak właśnie argumentowali, teraz byli mniej nieprzejednani niż podczas poprzednich posiedzeń. Działo się tak przede wszystkim z uwagi na jeden czynnik: liczby, obrazujące dotychczasowy światowy przyrost w Organizacji, rejestrowały teraz, na przestrzeni dwóch lat, poważny spadek. Wyrazem tego są roczne raporty dotyczące ogólnej liczby ludzi biorących udział w działalności świadczenia: Spadek ten w sposób najbardziej oczywisty „przemówił” do członków Ciała Kierowniczego. Stosunkiem głosów 15 do 3 przeszedł wniosek dotyczący konieczności wydania oświadczenia, w którym Organizacja, przynajmniej częściowo, przyznawałaby się do odpowiedzialności za błąd. Oświadczenie to zostało opublikowane w *Strażnicy* z 15 marca 1980 roku (wydanie angielskie).

Potrzeba było zatem prawie czterech lat, aby za pośrednictwem swej administracji Organizacja przyznała się do tego, że błędziła, że przez całe

dziesięciolecia budowała u swych członków fałszywe nadzieje. Nie sądzmy jednak, że oświadczenie tak szczere – bo takie właśnie byłoby prawdziwe – mogło się ukazać bez przeszkód. Cokolwiek zostałyby napisane, przed opublikowaniem musiało zyskać akceptację członków Ciała Kierowniczego. Do przygotowania oświadczenia wyznaczono mnie. Podejmując to zadanie wiedziałem, że – jak to było w podobnych przypadkach w przeszłości – formułując zdania muszę się kierować nie tym, co chciałbym powiedzieć, ani nawet nie tym, co uważam, że powinni byli usłyszeć bracia, lecz tym, co *można* było powiedzieć, aby po przedstawieniu oświadczenia Ciału Kierowniczemu, udało się uzyskać aprobatę dwóch trzecich wchodzących w jego skład członków.

Obecnie cała dziesięcioletnia budowa nadziei ogniskujących się wokół roku 1975 została pozbawiona jakiegokolwiek szczególnego znaczenia. Organizacja odwołuje się do tych samych w istocie słów Russella, który w 1916 roku powiedział: „Z pewnością miało to bardzo stymulujący i uświęcający skutek w życiu tysięcy ludzi, z których wszyscy mogą chwalić Pana – nawet za błąd „.

10

ROK 1914 I „TO POKOLENIE”

„Gdyż za krótkie jest łożo, aby się można wyciągnąć i za wąskie przykrycie, aby się można otulić.” – Iz 28:20

Ciało Kierownicze Świadców Jehowy odczuwa niemały dyskomfort odnośnie tego, co wciąż pozostaje głównym, tematem dotyczącym czasu

proroctwem Organizacji. Ramy czasowe związane z jego wypełnieniem okazują się całkiem krótkie i wąskie, aby można było okryć wszystko, co w związku z tą datą wypowiedziano. Każdy przechodzący do historii rok służy tylko mocniejszemu zaakcentowaniu odczuwanego dyskomfortu.

Rok 1914, będący przez trzy dziesięciolecia wyznaczoną przez Organizację datą *ostatecznego końca* proroctw czasowych, funkcjonuje obecnie jako data *początkowa* tychże proroctw. Związany jest z nią podstawowy „stymulator”, mający za zadanie napędzać i przyspieszać działalność Świadków Jehowy. Twierdzi się mianowicie, że słowa Jezusa Chrystusa: „Zaprawdę, powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie”, zaczęły mieć zastosowanie właśnie od 1914 roku. (Zwróćmy uwagę na podkreślone poniżej stwierdzenia, które zostały napisane w 1970 r., jeśli wtedy te osoby miały ponad 70 lat to w 1997 r. Mają o 27 lat więcej czyli około 100 lat. przypis Red)

Jezus mówił oczywiście o tych, którzy byli wystarczająco dojrzałi, aby ze zrozumieniem brać udział w wydarzeniach, jakie miały miejsce, gdy rozpoczęły się „dni ostatnie”. Jezus powiedział, że niektórzy spośród tych, którzy będą żyli, gdy pojawi się „znak dni ostatnich”, będą wciąż żyli, gdy Bóg doprowadzi ten system do końca.

Nawet jeśli założymy, że osoby w wieku 15 lat były wystarczająco świadome wagi tego, co wydarzyło się w 1914 roku, to i tak najmłodszy z „tego pokolenia” ma dzisiaj prawie 70 lat. A zatem duża większość pokolenia, o którym mówił Jezus, przeminęła już na skutek śmierci. Pozostali zbliżają się do podeszłego wieku. Pamiętajmy: Jezus powiedział, że koniec tego niegodziwego świata nadejdzie, *zanim* to pokolenie całkowicie pograży się w śmierci. Już to, samo w sobie, mówi nam, że lat, jakie dzielą nas od zapowiedzianego końca, nie może być wiele.

Kiedy kilkanaście lat wcześniej, w okresie poprzedzającym rok 1975, miesięcznik *Przebudźcie się!* z 8 października 1968 r. (strony 13 i 14; wydanie angielskie) dyskutował tę sprawę, akcent spoczywał na tym, *jak szybko* pokolenie 1914 roku przemija, *jak mało czasu* pozostało życiu tego pokolenia. Gdyby którykolwiek ze Świadków Jehowy zasugerował wówczas, że to wszystko może potrwać jeszcze następne dwadzieścia, trzydzieści lat, zostałoby mu to poczytane za wyraz niepewnej postawy, zdradzającej brak silnej wiary.

Gdy minął rok 1975, akcent został przesunięty. Teraz robiono wysiłki, aby pokazać, że ramy czasowe pokolenia z 1914 roku nie są tak wąskie, jak ktoś mógłby sądzić, i że mogą rozciągnąć się na wiele jeszcze lat.

Dlatego też *Strażnica* z 1 października 1978 r. (wydanie angielskie) nie mówiła już o tych, którzy uczestniczyli *ze zrozumieniem* w tym, co się działo w 1914 r., lecz o tych, którzy byli w stanie *obserwować* wydarzenia, które się w tym roku rozpoczęły. Samo obserwowanie jest czymś całkiem różnym od zdolności zrozumienia. Logiczne, że mogło to obniżyć dolną granicę wieku osób tworzących „to pokolenie”.

Kontynuując tę linię rozumowania, dwa lata później *Strażnica* z 15 października 1980 roku (wydanie angielskie) zacytowała zamieszczony w *U.S. News World Report* artykuł, który sugerował, że momentem, od którego zachodzące w świecie zewnętrznym wydarzenia wywołują „trwały zapis w pamięci”, może być dziesiąty rok życia. W związku z tym artykuł w *Strażnicy*

stwierdził, że jeśli jest to prawdą, „to żyje dziś więcej niż trzynaście milionów Amerykanów, którzy pamiętają pierwszą wojnę światową”. Na „zapamiętanie” wystarczy niższy wiek niż na „zrozumienie” (to bowiem – według *Przebudźcie się!* z 1968 roku – mogło mieć miejsce u „młodzieży w wieku lat 15”). Właściwie I wojna światowa trwała do 1918 roku, a zaangażowanie się w nią Ameryki miało miejsce dopiero w roku 1917. Zatem sugerowany w czasopiśmie wiek 10 lat życia niekoniecznie musi odnosić się do roku 1914.

Choć różne sposoby liczenia pozwalają zyskać tu i tam rok lub nieco więcej, pozostaje faktem, że pokolenie z 1914 roku kurczy się z dużą szybkością, jako że wskaźnik śmiertelności jest zawsze wyższy wśród starszych wiekiem ludzi. *Ciało Kierownicze* jest tego świadome, gdyż problem ten wiele razy pojawiał się w dyskusji.

Jednym z takich przypadków może być sprawa, jaka wynikła w czasie posiedzenia Ciała Kierowniczego w dniu 7 czerwca 1978 roku. Doprowadziły do tego wcześniej zaistniałe okoliczności. Po pierwsze, członek Ciała Kierowniczego Albert Schroeder rozdał wśród członków kopie dotyczącego Stanów Zjednoczonych raportu demograficznego. Dane wskazywały, że ci, którzy w roku 1914 byli w wieku kilkunastu lat, a w 1978 roku pozostawali wciąż przy życiu, stanowią mniej niż 1% ogólnej liczby ludności. Po drugie, na problem „tego pokolenia” zwróciły uwagę stwierdzenia Schroedera wypowiedziane w czasie wizytowania przez niego niektórych krajów Europy.

Nadesłane do Brooklynu raporty głosiły, że Schroeder sugerował innym, jakoby wyrażenie „to pokolenie” – tak, jak go użyto w Mat 24:34 – odnosiło się do pokolenia ludzi „pomazanych” i że tak długo, jak długo ktoś z tego pokolenia pozostaje wśród żywych, „to pokolenie” jeszcze nie przeminęło. Pogląd ten był oczywiście sprzeczny z nauką Organizacji i nie autoryzowany przez *Ciało Kierownicze*. Kiedy po powrocie Schroedera sprawa została postawiona na forum, zasugerowana przez niego interpretacja została odrzucona. Przez głosowanie zdecydowano też, że w najbliższym numerze *Strażnicy* dział „Pytania od czytelników” zostanie w całości poświęcony potwierdzeniu obowiązującej nauki na temat „tego pokolenia”.¹⁰⁹ Ciekawe, że pod adresem członka Ciała Kierowniczego Schroedera nie skierowano absolutnie żadnego napomnienia lub pouczenia za głoszenie w Europie nie autoryzowanych, sprzecznych z nauką Organizacji poglądów.

Sprawę poruszono znowu na posiedzeniach 6 marca i 14 października 1979 roku. Ponieważ uwaga koncentrowała się na tym przedmiocie, zrobiłem kserokopie pierwszych dwudziestu stron materiału nadesłanego do nas przez starszego ze Szwecji, który szczegółowo omawiał historię spekulacji chronologicznych i wykawił prawdziwe źródło obliczeń 2520 lat oraz daty 1914 roku. Każdy członek Ciała otrzymał kopię. Poza nielicznymi komentarzami nie widziano potrzeby przedyskutowania tego materiału.

¹⁰⁹ Zob. *Strażnica* z 1 października 1978 r. (wydanie angielskie).

Kierownik Wydziału Redakcyjnego Lyman Swingle już wcześniej był zapoznany z tym materiałem. Zwrócił on uwagę członków Ciała na niektóre z dogmatycznych, kategorycznych stwierdzeń, opublikowanych w *Strażnicy* z 1922 roku. Odczytał on te fragmenty na głos wobec wszystkich członków. Powiedział, że w 1914 roku był za młody, aby mógł wiele zapamiętać (miał wówczas tylko około cztery lata)¹¹⁰, ale za to dobrze pamięta dotyczące roku 1925 dyskusje, jakie miały miejsce w jego domu. Pamięta również, co było w roku 1975. Powiedział, że osobiście nie chciałby być wprowadzony w błąd odnośnie kolejnej daty.

W trakcie posiedzenia wskazałem, że przyjęta przez Towarzystwo początkowa data obliczeń – 607 rok p.n.e. – nie ma absolutnie żadnego historycznego uzasadnienia. Co do roku 1914 i pokolenia, które wówczas żyło, moje pytanie brzmiało: Jeśli tradycyjna nauka Organizacji pozostaje w mocy, w jaki sposób do ludzi żyjących w 1914 roku możliwe jest zastosowanie słów Jezusa, *które towarzyszą* Jego stwierdzeniu dotyczącemu „tego pokolenia”. Powiedział On mianowicie: „Gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, że blisko jest, tuż u drzwi”, oraz: „...Gdy się to zacznie dziać, wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze”. Publikacje regularnie stwierdzały, że słowa te mają zastosowanie od roku 1914 – do chrześcijan żyjących w tymże roku. Ale jeśli tak, to *do których* spośród nich mogły się one odnosić? Do tych, którzy mieli wówczas 50 lat? Tacy – jeśli teraz żyją – mają 115 lat. Do czterdziestolatków? Ci mieliby teraz 105 lat. Nawet trzydziestolatków są dziś w wieku 95 lat, a ci, którzy wówczas dopiero co wyszli z okresu nastoletniego mieliby w 1979 roku 85 lat, dziś zaś – jeśli jeszcze żyją – przekroczyli również dziewięćdziesiątkę. (* autor zestawienie to pisał w 1982 r., czyli 15 lat temu, dlatego do każdej wyżej podanej liczby należałoby dodać 15 lat - przypis red.)

Jeśli więc te podnoszące na duchu słowa „podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze” odnosiły się rzeczywiście do ludzi żyjących w 1914 roku, znaczyły jednocześnie, że mogą oni mieć nadzieję na zobaczenie ostatecznego końca, to byłoby logiczne, aby ta pobudzająca wypowiedź została uzupełniona stwierdzeniem: „Tak, możecie to zobaczyć pod warunkiem, że teraz jesteście wystarczająco młodzi i będziecie się cieszyć długim, długim życiem”. Dla przykładu wskazałem mojego ojca, który – urodzony w 1891 r. – był w 1914 tylko dwudziestotrzyletnim młodzieńcem. Żył on nie tylko siedemdziesiąt zakreślonych przez Biblię lat, ale dożył osiemdziesiątego szóstego roku życia. Obecnie nie żyje już od dwóch lat, a umarł nie ujrawszy zapowiadanych rzeczy.

Zapytałem więc, jakie znaczenie mogło mieć zastosowanie słów Jezusa z Ewangelii Mateusza, rozdziału dwudziestego czwartego, wierszy 33 i 34, do

¹¹⁰ Spośród ówczesnych członków Ciała Kierowniczego tylko Fred Franz w 1914 roku miał za sobą okres nastoletni. Liczył sobie wówczas 21 lat życia. Karl Klein i Carey Barber mieli po 9 lat, Lyman Swingle 4, Albert Schroeder 3, Jack Barr 1, a Lloyd Barry, Dan Sydlik, Milton Henschel, Ted Jaracz i Gerrit Lösch nie należeli jeszcze do narodzonych.

osób żyjących w 1914 roku, skoro tylko ci, którzy byli wówczas nastolatkami lub jeszcze młodszymi, mogli mieć nadzieję na ich wypełnienie? Nie otrzymałem żadnej konkretnej odpowiedzi.

Jednakże wielu członków wyraziło swe poparcie dla dotyczącej „tego pokolenia” oraz roku 1914, aktualnej nauki Organizacji. Lloyd Barry wyraził osobiste rozczarowanie tym, że w Ciele Kierowniczym istnieją wątpliwości co do tej daty. Lyman Swingle, który odczytał wypowiedzi ze *Strażnicy* z 1922 roku, powiedział, że nie widzi w tym nic, co mogłoby budzić naszą troskę – słowa te były po prostu „teraźniejszą prawdą” dla żyjących wówczas braci.¹¹¹ Co do kwestii starzenia się pokolenia z roku 1914 powiedział on, że w niektórych częściach Związku Radzieckiego są regiony, gdzie ludzie dożywają 130 roku życia. Podkreślił, że *Ciało Kierownicze* powinno zajmować wyraźnie jednolite stanowisko wobec braci po to, aby utrzymać ich poczucie nagłości chwili. Inni wyrazili zbliżone poglądy. Jak później uznał przewodniczący Ciała Kierowniczego, moja wypowiedź zwracała uwagę – o czym, według niego, powinniśmy pamiętać – że to, co jest dziś nauczane jako „teraźniejsza prawda”, może z czasem stać się także „przeszłą prawdą”, i że „teraźniejsza prawda” zastępująca taką „przeszłą prawdę” sama może zostać z czasem zastąpiona przez „przyszłą prawdę”. Odczuwałem, że używane w taki sposób słowo „prawda” staje się słowem bez konkretnego znaczenia.

Kilku członków Ciała powiedziało, że jeśli obecne wyjaśnienie jest niewłaściwe, to *jak należy wyjaśnić* wypowiedź Jezusa? Ponieważ wydawało mi się, że pytanie jest wymierzone przeciwko mnie, odpowiedziałem, że istnieje wyjaśnienie, które harmonizuje z Pismem Świętym i faktami, ale nie jest to coś, o czym można mówić bez zastanowienia się nad sprawą. Powiedziałem, że jest to zagadnienie, które powinno być solidnie zbadane i rozważone. Wyraziłem przekonanie, że są bracia zdolni do wykonania tej pracy, ale potrzebowaliby oni upoważnienia Ciała Kierowniczego. Czy *Ciało Kierownicze* w ogóle jest zainteresowane taką pracą? Nie było odpowiedzi i w konsekwencji pytanie zostało porzucone.

Pod koniec dyskusji – z wyjątkiem kilku członków – większość uznała, że rok 1914 i mająca z nim związek nauka o „tym pokoleniu” powinna być nadal akcentowana. Koordynator Komitetu Redakcyjnego, Lyman Swingle, skomentował to w ten sposób: „W porządku, jeśli jest to coś, czego chcecie. Ale przynajmniej wiedzcie, że jeśli chodzi o rok 1914, Świadkowie przejęli to wszystko – cały schemat – od zwolenników Drugiego Adwentu Chrystusa”.

Jedną z najbardziej niepokojących mnie rzeczy była chyba świadomość, że w tym samym czasie, w jakim Organizacja nalegała, aby bracia pokładali niezachwianą ufność w słuszność podawanej im interpretacji, na odpowiedzialnych stanowiskach w tejże Organizacji znajdowali się ludzie,

¹¹¹ Wyrażenie „teraźniejsza prawda” było popularne w czasach Russella i Rutherforda, a opierało się na błędnym tłumaczeniu 2 Piotra 1:12. *Przekład Nowego Świata* oddaje tekst dokładniej – „prawda, która jest obecna w was”.

którzy sami nie mieli pełnego zaufania do przepowiedni opartej na 1914 roku. Godnym uwagi przykładem niech będzie posiedzenie z 9 lutego 1975 roku. *Ciało Kierownicze* słuchało wtedy nagrania przemówienia Freda Franza na temat roku 1975. Wywiązała się potem dyskusja na temat niepewności prorocत्व czasowych. Nathan Knorr, wówczas prezes, zabrał głos i powiedział:

Jest coś, co wiem: wiem na pewno, że Jehowa jest Bogiem, że Jezus Chrystus jest Jego Synem, że oddał On swoje życie jako okup za nas, i że jest zmartwychwstanie. Co do innych spraw nie jestem tak pewny. Rok 1914 – nie wiem. Mówiliśmy o 1914 roku przez długi czas. Być może mamy rację, mam nadzieję, że ją mamy.¹¹²

W czasie tego spotkania dyskutowaną datą był również rok 1975. Było zatem zaskoczeniem, że o wiele bardziej fundamentalna data – 1914 r. – została wspomniana w takim kontekście. Jak stwierdzono powyżej, słowa prezesa zostały wypowiedziane nie w prywatnej rozmowie, ale w czasie posiedzenia, wobec członków Ciała Kierowniczego.

Zanim miała miejsce główna dyskusja na temat roku 1914 (a było to 14 listopada 1979 r. na posiedzeniu Ciała Kierowniczego w pełnym jego składzie), Komitet Redakcyjny Ciała Kierowniczego na swoim spotkaniu dyskutował zasadność dalszego akcentowania 1914 roku.¹¹³ W dyskusji zasugerowano, że moglibyśmy przynajmniej zaprzestać „forsowania” tej daty. Pamiętam, że Karl Klein przypomniał nam o stosowanej czasami praktyce polegającej po prostu na tym, że pewnej nauki przez jakiś czas nie wspominało, tak że jeśli następowała jakakolwiek zmiana, nie robiła ona wtedy tak mocnego wrażenia.

Godne uwagi jest to, że Komitet Redakcyjny głosował jednomyślnie za zastosowaniem tej właśnie rady w publikacjach w odniesieniu do roku 1914. Jednakże stanowisko to miało krótki żywot, ponieważ 14 listopada 1979 r. na posiedzeniu Ciała Kierowniczego w pełnym składzie stało się jasne, że większość jest jednak za akcentowaniem tej daty tak jak było dotychczas.

Jesienią 1979 r., w czasie mojej podróży do Afryki Zachodniej, pewne wydarzenie uświadomiło mi, że wątpliwości dotyczące roku 1914 nie ograniczają się do siedziby w Brooklynie. Gdy byłem w Nigerii, dwaj członkowie oddziału nigeryjskiego, obaj długoletni misjonarze, zabrali mnie, abym obejrzał posiadłość nabytą przez Towarzystwo w celu zbudowania tam nowej siedziby oddziału. W drodze powrotnej zapytałem ich, kiedy przewidują przeprowadzkę na nowe miejsce. Odpowiedź brzmiała, że biorąc pod uwagę czas na uzyskanie terenu, na zatwierdzenie projektu, na uzyskanie odpowiednich zezwoleń, a następnie czas na budowę, niewykluczone, że będzie to możliwe dopiero w 1983 roku.

¹¹² Nie wygląda na to, że ze strony prezesa Knorra była to po prostu myśl w danej chwili. Właściwie ten sam punkt widzenia został wyrażony w identycznych słowach przez jednego z jego bliższych współpracowników – przez Georga Coucha. Znając ich dwóch wydaje się bardziej prawdopodobne, że Couch przejął ten punkt widzenia od Knorra, a nie odwrotnie.

¹¹³ W skład Komitetu Redakcyjnego wchodziłi wówczas: Lloyd Barry, Fred Franz, Raymond Franz, Karl Klein i Lyman Swingle.

W związku z tym zapytałem: Czy od nigeryjskich braci otrzymujecie jakieś pytania dotyczące okresu czasu, jaki minął od roku 1914? Nastąpiło krótkie milczenie, a następnie koordynator oddziału odpowiedział: „Nie, nigeryjscy bracia rzadko zadają tego rodzaju pytania, ale stawiamy je *my*”. Prawie natychmiast dłu-goletni misjonarz powiedział: „Bracie Franz, czyż nie istnieje możliwość, że słowa Jezusa dotyczące *tego pokolenia* odnoszą się tylko do osób żyjących wówczas, które to osoby były Świadcami zniszczenia Jerozolimy? Gdyby tak było, wszystko by się zgadzało.” Jeśli chodzi o istniejącą naukę, nie wszystko mu się zgadzało. Odpowiedziałem po prostu, że przypuszczam, iż jest taka możliwość, lecz że nie wiele jest na ten temat do powiedzenia.

Po powrocie powtórzyłem tę rozmowę Ciału Kierowniczemu, bowiem wydarzenie to było dla mnie dowodem, że na całym świecie pytanie to nurtuje ludzi, ludzi cieszących się szacunkiem, piastujących przywileje, ludzi o znacznym autorytecie. Komentarz tych braci z Nigerii oraz *sposób*, w jaki został on wypowiedziany, wskazywał jasno, że zanim nastąpiła wizyta z mojej strony, między sobą rozmawiali oni na temat tego pytania.

Krótko po moim powrocie z Afryki, na spotkaniu Ciała Kierowniczego w dniu 7 lutego 1980 r., Lloyd Barry ponownie wyraził swe odczucia dotyczące ważności nauczania na temat roku 1914 i „tego pokolenia”. Lyman Swingle powiedział, że materiał opublikowany w 1978 roku w dziale „Pytania od czytelników” nie pouklądał tego zagadnienia w umysłach braci. Albert Schroeder doniósł, że w szkole „Gilead”, jak również w czasie seminariów organizowanych dla Komitetów Oddziałów, bracia podnieśli fakt, że o roku 1984 mówi się teraz jako o możliwej nowej dacie. Rok ten bowiem następuje 70 lat po roku 1914. (Liczba 70 miała tu najwyraźniej jakieś szczególne znaczenie). Ciało zdecydowało rozważyć sprawę na następnym posiedzeniu. Komitet Prezydialny, w skład którego wchodził Albert Schroeder (Przewodniczący Ciała Kierowniczego), Karl Klein i Grant Suiter przygotowali najbardziej nieprawdopodobny dokument. W jego kopię zaopatrzyli każdego członka Ciała Kierowniczego. Krótko mówiąc, ci trzej bracia sugerowali, że zamiast odnosić wyrażenie „to pokolenie” do ludzi żyjących w 1914 roku, możnaby je zacząć stosować począwszy od roku 1957, a więc całe 43 lata później! Oto jak wyglądał przedstawiony nam przez tych trzech członków Ciała Kierowniczego materiał:

Do członków Ciała Kierowniczego

– do uwzględnienia w porządku dziennym we środę, 5 marca 1980 r.

Pytanie: Czym jest „to pokolenie (*genea*)?” (Mat 24:34; Mar 13:30; Łuk 21:32).

TDNT (wiele komentarzy) mówi: „*genea* najczęściej oznacza współczesnych”. Tom I, s. 663. Prawie wszystkie mówią, że *genea* różni się od *genos*. *Genos* oznacza potomstwo, ludzi, rasę. Zob. TDNT Tom I, s. 685 (*genos* użyte w 1 Piotra 2:9).

Odpowiedź

może wiązać się z pytaniem odnośnie Mat 24:33. Co należy rozumieć pod słowami: „Gdy zobaczycie to wszystko”?

Komentarz Lange’go (tom 8) sugeruje, że wyrażenie „to wszystko” nie dotyczy ani roku 70, ani *paruzji* w roku 1914, ale wierszy 29 i 30, tzn. zjawisk na niebie, których

początku jesteśmy Świadcami od roku 1957 i dalej. W takim przypadku chodziłoby tu o generację ludzkości żyjącą od roku 1957.

Trzy części

Komentarz Lange'go dzieli Mat 24 na „trzy cykle”

Jego cykl 1 – Mat 24:1 – 14

cykl 2 – Mat 24:15 – 28

cykl 3 – Mat 24:29 – 44 (*synteleia* czyli koniec)

(Zob. tom 8 s. 421, 424 i 427).

Oparte na Mat 24:3 pytanie w trzech częściach.

Strażnica i Boże Tysiąclecie Królestwo (ka)

Można powiedzieć, że również dzieli Mat 24 na 3 części:

(1) Mat 24:3 – 22: Posiada – paralelnie – wypełnienia w pierwszym wieku po Chrystusie i obecnie od roku 1914 (Zob. w 75 s. 273, ka s. 205).

(2) Mat 24:23 – 28: Okres do paruzji Chrystusa w 1914 r. (Zob. w 75 s.275).

(3) Mat 24:29 – 44: „Znaki na niebie” mają dosłowne zastosowanie od początku wieku kosmicznego, który rozpoczął się w 1957 i trwać będzie do Chrystusowego *erhomenon* (przychodzącego w charakterze egzekutora na początku „wielkiego ucisku”) (Zob. w 75 s. 276 par. 18; s. 323 do 328).

Wyrażenie „to wszystko” należałoby rozumieć w kontekście najbliższego składnika wyszczególnionego w złożonym (kolektywnym) znaku, to znaczy jako zjawisko niebieskie wymienione w wierszach 29 i 30.*

Jeśli to jest prawdą: wówczas „to pokolenie” odnosiłoby się do ludzi w wieku świadomym, żyjących w roku 1957 i później.

* Zgodne z myślą Ch. T. Russella wyrażoną w Berean Commentary na s. 217: „Genea, ludzie żyjący współcześnie, będący świadkami właśnie wspomnianych znaków”. Tom 4, s. 604.

Komitet Prezydialny, 3/3/80

Rok 1957 był rokiem, kiedy pierwszy radziecki sputnik został umieszczony na orbicie ziemi. Najwyraźniej Komitet Prezydialny uznał, że wydarzenie to możnaby uznać za początek spełniania się poniższych słów Jezusa:

„...słońce się zaćmi i księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem, i gwiazdy spadać będą na ziemię, i moce niebieskie będą poruszone.”¹¹⁴

W oparciu o takie właśnie zastosowanie, wniosek jaki został wyrażony w dokumencie jest następujący:

Jeśli to jest prawdą: wówczas „to pokolenie” odnosiłoby się do ludzi w wieku świadomym, żyjących w roku 1957 i później.

Trzej bracia nie sugerowali, że rok 1914 powinien zostać pominięty. Pozostałby on jako „koniec Czasów Pogan”. Ale wyrażenie „to pokolenie” znalazłoby zastosowanie dopiero od roku 1957. W obliczu szybko wygasającego pokolenia z 1914 roku, nowe zastosowanie wyrażenia „to pokolenie” mogłoby się okazać bardziej przydatne, niż powoływanie się na wiek 130 lat życia, do którego – jak dowiedziono – dożywają niektórzy ludzie pewnych regionów Związku Radzieckiego. Porównując z punktem początkowym, przypadającym na 1914 rok, nowa data – rok 1957 – pozwalałaby przedłużyć czas „tego pokolenia” o *dodatkowe 43 lata*.

¹¹⁴ Mat 24:29.

Zgodnie z zasadami obowiązującymi w Ciele Kierowniczym, w każdym Komitecie, który chciał coś zaproponować, musiała istnieć co do tej sprawy pełna jednomyślność (w innym przypadku, tzn. w przypadku sprawy wywołującej podzielone opinie, rzecz musiała być poddana pod głosowanie Ciała). Przedstawienie tej nowej propozycji dotyczącej roku 1957 musiało więc być związane z pełną zgodnością panującą wśród wszystkich trzech członków Komitetu Prezydialnego.

Myślę, że gdybym dzisiaj zapytał o tę nową wówczas ideę, odpowiedź brzmiałaby: „Och, to była tylko sugestia”. Być może, ale nawet jeśli była to tylko sugestia, była to sugestia postawiona bardzo poważnie. I, jeśli chodzi o Alberta Schroedera, Karla Kleina i Granta Suitera, wnosząc taką sugestię na forum Ciała Kierowniczego *musieli oni odczuwać wewnątrz pragnienie, aby zasugerowana przez nich zmiana została wprowadzona*. Gdyby rzeczywiście ich wiara i przekonanie co do starej, dotyczącej 1914 roku nauki Towarzystwa była mocna, pewna i jednoznaczna, z pewnością nigdy nie wyszliby z propozycją tej nowej interpretacji, jaką zasugerowali.

Ciało Kierownicze nie przyjęło zaprezentowanego przez tych członków nowego poglądu. Z komentarzy pozostałych osób wynikało, że wielu z nich uważało go za fantazję. Pozostaje jednak faktem, że członkowie Ciała Kierowniczego, Schroeder, Klein i Suiter, przedstawili swój pomysł jako poważną propozycję, ujawniając w ten sposób swój własny brak przekonania co do solidnych podstaw obowiązującej na ten temat nauki. Pomimo takiej sytuacji do dnia dzisiejszego publikowane są przez Organizację proroka” – *jako biblijnie uzasadnione fakty* – śmiało, potwierdzające i przekonywające wypowiedzi na temat roku 1914 oraz „tego pokolenia”. Ponadto wszyscy Świadkowie Jehowy nakłaniani są do pokładania w tych faktach swej całkowitej ufności, jak również do niesienia poselstwa o nich do wszystkich ludzi na ziemi. Podejmując wyraźny wysiłek zmierzający do uspokojenia obaw wywołanych szybkim wygasaniem pokolenia z 1914 roku, ta sama *Strażnica*, która sugerowała obniżenie granicy wieku członków tego pokolenia do dziesiątego roku życia, stwierdziła również:

I jeśli niegodziwy system tego świata przetrwa do końca wieku, to jest do roku 2000, co jest wysoce nieprawdopodobne w świetle światowych trendów i spełniania się proroctwa biblijnego, to wciąż będą jeszcze żyli ludzie stanowiący pozostałość pokolenia z I wojny światowej.

Ludzie, którzy w 1914 roku liczyli 10 lat życia, przy końcu wieku będą dziewięćdziesięciosześcioletnimi starcami. Wciąż będzie ich żyło kilku to tu, to tam, i uzna się to najwyraźniej za wystarczający dowód, że spełniły się słowa Jezusa – oczywiście przy założeniu, że kierował On je szczególnie do dziesięcioletnich dzieci. Nie mam pojęcia, co przyniesie przyszłość w związku ze stanowiskiem Ciała Kierowniczego w tej sprawie. Akcentując rok 1914 ze wznowioną siłą, w rezultacie „pościelili sobie łóżko” i wygląda na to, że czują się zmuszeni do ułożenia się w nim. Lecz rozpiętość czasowa pokolenia z 1914 roku okazuje się „łożem za krótkim jak na wygodny odpoczynek”, użyte zaś

argumenty, mające okryć to „doktrynalne łoże”, są jak koldra zbyt wąska, nie będąca w stanie ochronić przed zimnymi faktami rzeczywistości.

Jest rzeczą prawdopodobną, że w pewnym momencie *Ciało Kierownicze* poczuje się zmuszone do wprowadzenia poprawek. Jednak tak długo, jak długo napływające ze świata liczby będą świadczyły o przynajmniej niewielkim wzroście, wątpię, że to się stanie. Trudno mi uwierzyć, że podejmą rok 1957 – zaproponowany przez Schroedera, Kleina i Suitera – jako datę początkową „tego pokolenia”.

Ciało Kierownicze ma jednak inne możliwości. Mogłoby na przykład uznać dowody historyczne lokalizujące zniszczenie Jerozolimy o 20 lat później, niż głosi to przyjęty przez Towarzystwo 607 r. przed Chrystusem. To przesunęłoby koniec „czasów pogan” (przyjmując interpretację 2520 lat) na rok 1934. Lecz rok 1914 posiada tak ogromne znaczenie i – jak wykazaliśmy – tak poważna część struktury doktrynalnej została z nim powiązana, że to również wydaje się być rozwiązaniem nieprawdopodobnym.

Być może pomysł Alberta Schroedera polegający na zastosowaniu wyrażenia „to pokolenie” do klasy „pomazańców” (myśl krążąca w Organizacji od wielu, wielu lat), okaże się atrakcyjniejszy. W Organizacji wciąż znajdują się osoby – niektóre dość młode – które każdego roku po raz pierwszy przyznają się do przynależności do klasy „pomazańców”. To dawałoby możliwość prawie nieograniczonego rozszerzania ram czasowych dla nauki o „tym pokoleniu”.

Jedną rzecz mogę powiedzieć z całym przekonaniem: *Ciało Kierownicze* rozumie w sposób dla mnie niepojęty. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego z jednej strony głosi się światu prorocstwa czasowe jako coś pewnego, coś, na czym człowiek może – i powinien – z pełnym zaufaniem oprzeć się, budować swe nadzieje i układać swe plany życiowe, a z drugiej strony ci sami ludzie, którzy rozgłaszają te rzeczy wiedzą, że w ich własnym gronie brak szczerej, wypływającej z mocnego przekonania, jednomyślności co do głoszonych nauk. Być może kiedy spojrzymy na to w kontekście dziesiątek lat, w czasie których Organizacja raz to wyznaczała, innym razem znów zmieniała daty, postawa tych ludzi stanie się bardziej zrozumiała.

Jeszcze bardziej niepojęty jest dla mnie fakt, że członkowie Komitetu Prezydialnego – Albert Schroeder, Karl Klein i Grant Suiter – po około dwóch miesiącach od zaprezentowania swej nowej myśli dotyczącej „tego pokolenia” umieścili naukę o początku obecności Chrystusa w 1914 roku wśród dogmatów decydujących o tym, czy dana osoba (nie wyłączając ludzi z personelu centrali) jest winna „herezji”, a zatem czy kwalifikuje się do wyłączenia. Uczynili to wiedząc, że zaledwie kilka miesięcy wcześniej oni sami postawili znak zapytania nad inną koroną, związaną z 1914 rokiem doktryną dotyczącą „tego pokolenia”. O tej jednak sprawie będzie mowa w następnym rozdziale.

Powyższe informacje zostały podane w 1983 roku, w pierwszym wydaniu niniejszej książki. Przez następne dziesięć lat Towarzystwo „Strażnica” kontynuowało propagowanie swych poglądów na temat roku 1914 oraz „tego

pokolenia”. Po czym, w *Strażnicy* z 15 lutego 1994 r. (wydanie angielskie) dał o sobie wreszcie znać pierwszy etap nieuniknionej już prawie konieczności zmiany dotychczasowej interpretacji. Otóż dwa artykuły, w sposób pośredni i dość zawoalowany, opierając się na dwudziestym czwartym rozdziale Ewangelii Mateusza i dwudziestym pierwszym rozdziale Ewangelii Łukasza, sformułowały stanowisko będące połączeniem biblijnych stwierdzeń oraz niezobowiązujących założeń. Zasadnicza zmiana oficjalnej doktryny odnosiła się przede wszystkim do Mateusza 24:29-31 i Łukasza 21:25-28.

Przez prawie pięćdziesiąt lat *Strażnica* uczyła i przekonywała, że twierdzenie Jezusa o „znakach na słońcu, księżycu i na gwiazdach, a na ziemi o lęku bezradnych narodów” odnosi się do okresu po 1914 roku. (Jednym z licznych tego przykładów jest *Strażnica* z 15 lipca 1946 r. – wydanie angielskie – strona 217). Po dokonaniu zmiany znaki te przesunięto w przyszłość, na czas mającego nadejść „wielkiego ucisku”, a wspomniane wyżej artykuły przypisują temu uciskowi *rozszerzony okres*.¹¹⁵

Podobnie przez ponad pięćdziesiąt lat zdecydowanie nauczano i przekonywano, że zapowiadane „gromadzenie wybranych z czterech krańców ziemi” dokonuje się od roku 1919. (Mówi o tym wspomniana wyżej *Strażnica* z 1946 r.). Gromadzenie to również przesunięto w przyszłość, na czas po rozpoczęciu się „wielkiego ucisku”. A ponieważ Świadkowie przez długi czas byli uczeni, że wybór 144.000 zakończył się w 1935 roku, „gromadzeniu” nadano inne znaczenie. Arbitralnie oznaczono je słowem „pieczętowanie”, na mocy którego 144.000 wybranych oznacza grupę ludzi „wyraźnie naznaczonych przez Jehowę Boga”. To arbitralne przeistoczenie się „gromadzenia” w „pieczętowanie” nie opiera się na żadnym tekście biblijnym. Oczekuje się, że zostanie ono zaakceptowane po prostu dlatego, że bezpośrednie znaczenie „gromadzenia” nie pasuje do głoszonych tez – czysty przypadek błędnego koła w rozumowaniu.

Oddzielanie wydarzeń od przypisywanych im wcześniej dat i przesuwanie tych wydarzeń w przyszłość jest niczym innym, jak odwołaniem się do starej pra-tyki Organizacji, gdy to samo uczyniono z wydarzeniami łączonymi niegdyś z latami: 1799, 1874, 1878. Powtarzająca się teraz dawna praktyka Towarzystwa „Strażnica” w świetle najnowszych dowodów, wskazuje, że siłą napędową zmian w nauce Organizacji nie jest szczerza troska o prawdę, ale presja okoliczności, szczególnie zaś presja upływającego czasu.

¹¹⁵ Autor artykułów robi wrażenie, jakby po raz pierwszy odkrył chronologiczne znaczenie greckiego słowa *tote* (wtedy, wówczas, następnie) występującego w wierszach Mat 24: 9, 10, 21, 23, 30 – coś, o czym teolodzy i komentatorzy wiedzieli od wieków. Wspomniane wyżej zmiany wiążą się z tym właśnie chronologicznym znaczeniem słowa. Należy jednak zauważyć, że *tote* (wtedy, wówczas, następnie) nie posiada znaczenia li tylko chronologicznego. Można je na przykład tłumaczyć wyrażeniem: „w tym czasie”, albo może ono mieć znaczenie przeciwstawne oraz wyłączające, jak na przykład w wyrażeniach: „wtedy i nie wcześniej” lub: „wtedy i tylko wtedy”.

W ósmym wydaniu *Kryzysu sumienia*, opublikowanym we wrześniu 1994 roku, zamieszczono omówienie artykułów wspomnianej już *Strażnicy* z 15 lutego 1994 r. (wydanie angielskie). Po omówieniu tym zamieszczono następujące stwierdzenia:

Rzeczą chyba najbardziej godną uwagi jest fakt, że wyrażenie „to pokolenie” – które *Strażnica* tak konsekwentnie podkreśla i które znajdujemy w Mat 24:34 oraz w Łuk 21:32 – w artykułach tych nie pojawia się ani razu. Ta nieobecność zwraca na siebie uwagę. Trudno powiedzieć, czy Organizacja będzie teraz w stanie przypisać Mat 24,29-31 okresowi *po* rozpoczęciu się przyszłego „wielkiego ucisku” i jednocześnie odnosić stwierdzenie Jezusa o „tym pokoleniu” znajdujące się trzy wiersze dalej do okresu rozpoczynającego się wraz z rokiem 1914. Ale jak pokazano, niebezpiecznym byłoby przekonanie, że Ciało Kierownicze z radością powita jakiś sposób wyjścia z coraz trudniejszej pozycji wytworzonej przez powiązanie wyrażenia „to pokolenie” (wraz z towarzyszącymi mu słowami, że nie przeminie ono dopóty, dopóki się to wszystko nie stanie) z coraz wyraźniej porzucaną datą 1914 roku.

Czy ta nowa interpretacja jest zwykłym przygotowaniem gruntu dla poważniejszej zmiany w rozumieniu „tego pokolenia” – zobaczymy. Niewątpliwie najbardziej pożądanym wyjściem byłoby takie wyjaśnienie, które pozwalałoby *utrzymać* 1914 rok jako „początek czasów ostatecznych”, a jednocześnie skutecznie *oddzielić* tę datę od wyrażenia „to pokolenie”. Jak powiedziano, Organizacji niełatwo przyjdzie całkowita rezygnacja z roku 1914 bez podważenia całej masy nauk na dacie tej opartych. Lecz jeśli wyrażenie „to pokolenie” udałoby się oddzielić od roku 1914 i odnieść do jakiegoś bliżej nieokreślonego okresu w przyszłości, wówczas upływ czasu, nastanie w 2000 roku trzeciego Millennium, a nawet nadchodzący rok 2014, mogą się okazać stosunkowo łatwe do wyjaśnienia szczególnie z uwagi na członków wyćwiczonych w przyjmowaniu tego wszystkiego, co „wierny i roztropny niewolnik” wraz ze swym Ciałem Kierowniczym podsunie.

Jak powiedziano, informację tę wydrukowano we wrześniu 1994 roku. *Zaledwie rok później* *Strażnica* z 1 listopada 1995 r. (wydanie angielskie) wyszła z artykułami czyniącymi prawie dokładnie to, co sugerował wydany w 1994 roku *Kryzys sumienia*. Zgodnie z tym, co wskazano jako najbardziej pożądane wyjście, oddzielono wyrażenie „to pokolenie” (Mat 24:34) od daty 1914 roku, ale pozostawiono tę datę jako biblijnie ważną.

Dokonano tego poprzez stworzenie nowej definicji dla występującego w tekście słowa „pokolenie”. Około 70 lat temu, pismo *The Golden Age* (Złoty Wiek) z 20 października 1926 roku, połączyło słowa Jezusa o „tym pokoleniu” z rokiem 1914 (to samo uczyniły dalsze numery *Strażnicy*). Około dwudziestu pięciu lat później *Strażnica* z 1 czerwca 1951 roku stwierdzała: „Stąd nasze pokolenie jest tym pokoleniem, które zobaczy początek i koniec tego wszystkiego, z Armagedonem włącznie”

W *Strażnicy* z 1 lipca 1951 r. (wydanie angielskie) „to pokolenie” znowu połączono z rokiem 1914, a o Mat 24,34 powiedziano:

Właściwym znaczeniem tych słów jest, ponad wszelką wątpliwość, to znaczenie, zgodnie z którym „pokolenie” rozumie się w jego zwyczajnym sensie, jak u Marka 8,12 i w Dz. Ap. 13,36, to znaczy jako ludzi żyjących w danym okresie czasu.

I dodano:

Dlatego znaczy to, że od roku 1914 nie przeminie pokolenie aż się to wszystko stanie, pośród czasu wielkiego uciśnienia.

Przez ponad czterdzieści lat po opublikowaniu wyrażonego wyżej stanowiska Towarzystwo „Strażnica” przypisywało słowu „pokolenie” zawartemu w Mat 23: 34 znaczenie *czasowe*. Wciąż na nowo wskazywano na fakt starzenia się ludzi, których pokoleniowo można było wiązać z rokiem 1914 jako na wyraźny dowód krótkości pozostawionego jeszcze ludzkości czasu.

Teraz natomiast, po zmianie definicji, nie szuka się już ram czasowych ani nie wyznacza daty początkowej, od której należałoby liczyć „pokolenie”, ale mówi się, że „pokolenie” należy rozumieć nie w sensie czasowym, ale *jakościowym*, roz-poznawać je po jego cechach *charakterystycznych*, tak jak Jezus to uczynił mówiąc o „złym i cudzołożnym pokoleniu” swoich czasów. „To pokolenie” stanowią – zgodnie z nowym stanowiskiem – „ludzie świata, którzy widzą znak obecności Chrystusa, lecz nie chcą poprawić swoich dróg” i przez to zasługują na zniszczenie w Armagedonie.

Rok 1914 nie został jednak odrzucony. Organizacja nie mogłaby tego uczynić bez „rozmontowania” swej struktury teologicznej tudzież bez odejścia od cech wy-różniających ją jako religię. Rok ten pozostaje jako data intronizacji Chrystusa w niebie, jako początek jego drugiej, niewidzialnej obecności, oraz jako data rozpoczynająca „dni ostatnie” albo „czas końca”. Data ta wciąż figuruje, choć niewyraźnie w nowej definicji „tego pokolenia”, jako że „znak obecności Chrystusa” – który potępieni widzą, lecz odrzucają albo lekceważą – zaczął być rzekomo widoczny na całym świecie od roku 1914 i po tej dacie.

Na czym więc polega zasadnicza różnica między stanowiskiem dotychczasowym a nowym? Na tym, że teraz, aby być częścią „tego pokolenia”, człowiek nie musi legitymować się faktem, że *żył* w 1914 roku i z tej racji pokolenie to tworzy. Każdy, kto widzi znak obecności Chrystusa niezależnie od czasu – choćby teraz w latach dziewięćdziesiątych albo w przyszłym tysiącleciu – może zaliczyć siebie do „tego pokolenia”. Takie rozwiązanie czyni „to pokolenie” rzeczą *płynną, nie związaną z żadną datą początkową* i znacznie zmniejsza potrzebę wyjaśniania kłopotliwej długości czasu, który upłynął od roku 1914, oraz faktu gwałtownie prze-rzedzających się szeregów tych, którzy w tym czasie żyli. (Zbliżanie się roku 2014 wciąż jednak może stanowić pewien problem jako podnieta dla łatwowierności członków Organizacji).

Od roku 1982 stopka czasopisma *Przebudźcie się!* zawierała stwierdzenie, że jest to „czasopismo budujące ufność w obietnicę Stwórcy, że nastanie nowy świat pokoju i bezpieczeństwa zanim przeminie pokolenie, które widziało wydarzenia roku 1914”. Wraz z wydaniem z 8 listopada 1995 r. (wydanie angielskie) *wszelkie wzmianki o 1914 roku usunięto*, co stanowi być może najbardziej wymowny dowód tej istotnej zmiany, a w konsekwencji nasuwa wniosek, że „Stwórca” cokolwiek odstąpił od swojej „obietnicy” związanej z pokoleniem roku 1914.

Przyjdzie nam jeszcze oglądać, jakie skutki wywoła ta zmiana, jeśli chodzi o członków Organizacji. Myślę, że najdotkliwiej odczują ją starsi i długoletni członkowie, którzy uchwycili się nadziei, że nie umrą zanim całkowicie nie

spełnią się Boże obietnice. W Księdze Przypowieści Salomona 13:12 czytamy: „Przewlekłe oczekiwanie sprawia sercu ból, lecz życzenie spełnione jest drzewem życia”. Lecz za każdy ból odczuty przez te osoby odpowiedzialność spada nie na Stwórcę, lecz na ludzi, którzy w nich zasiali i podtrzymywali fałszywe nadzieje związane z tą datą.

Ludzie młodszy, o krótszym stażu w Organizacji, prawdopodobnie nie odczują tak ostro skutków omawianej zmiany. Pomijając wszystko ubrana jest ona w słowa, w których brak jakiegokolwiek przyznania się do błędu ze strony Organizacji, w słowa, które maskują zmianę takimi wyrażeniami, jak: „progresywne zrozumienie” i „postępujące światło”. Ci młodszy mogą nawet nie być świadomi, z jaką pasją propagowano przez dziesięciolecia „pokolenie roku 1914”, z jakim przekonaniem wskazywano na nie jako na pewny wskaźnik „bliskości końca”. Mogą sobie oni nie uświadamiać, z jaką stanowczością przedstawiano je jako prawdę pochodzenia nie ludzkiego, lecz *boskiego*, nie jako plan czasów oparty na ludzkiej obietnicy, lecz na „Bożej obietnicy”. To czterdziestoletnie wiązanie Boga i Jego Słowa z upadłą obecnie koncepcją jedynie powiększa odpowiedzialność winnych. Przypominają się w tym miejscu słowa Jahwe do Jeremiasza (23:21):

Nie posyłałem proroków, a oni jednak biegają; nie mówiłem do nich, a oni jednak prorokują.

Ta istotna zmiana mogła zaistnieć jedynie mocą decyzji Ciała Kierowniczego. Jak wiemy z rozdziałów wcześniejszych, problem roku 1914 dał o sobie znać w dyskusji już dawno, w latach siedemdziesiątych. Trudno nie zadumać się nad tym, co myślą dziś członkowie Ciała Kierowniczego, na ile odpowiedzialni czują się za to, co zaszło. Każdy z nich wiedział wówczas i wie teraz, jakie owoce zebrała Organizacja na polu wyznaczania dat i przepowiadania wydarzeń. W publikacjach usprawiedliwane jest to „gorącym pragnieniem zrealizowania się obietnic Bożych za ich życia” tak jakby nie można było mieć gorących pragnień bez ustalania Bogu ram czasowych lub bez przypisywania Mu przepowiedni opartych rzekomo na Jego Słowie. Członkowie Ciała Kierowniczego wiedzą również, że pomimo robienia błędu za błędem, liderzy Organizacji nie przestawali karmić swoich członków wciąż nowymi przepowiedniami. Wiedzą, że liderzy ci konsekwentnie uchylali się od odpowiedzialności za te błędy, od przyznania się, że właśnie oni, liderzy, są po prostu i najzwyczajniej w błędzie. Starali się oni raczej zachować twarz tudzież pretensje do władzy nad innymi poprzez robienie wrażenia, że za błędy odpowiadają członkowie jako całość. W artykule na temat „Fałszywe przepowiednie i prawdziwe prorocstwo” *Przebudźcie się!* z 22 czerwca 1995 roku (wydanie angielskie), na stronie 9 stwierdza:

Badacze Pisma Świętego, znani od roku 1931 jako Świadkowie Jehowy, również spodziewali się, że rok 1925 przyniesie spełnienie się cudownych prorocstw Biblii. Przypuszczali oni, że w tym czasie rozpocznie się ziemskie zmartwychwstanie przywracając do życia wiernych mężów przeszłości, takich jak Abraham, Dawid i Daniel. W okresie późniejszym wielu Świadków wyciągnęło nieuzasadniony wniosek, że wydarzenia związane z początkiem tysiącletnich rządów Chrystusa mogą zacząć się dziać w 1975 roku. Ich

oczekiwania oparte były na zrozumieniu, że właśnie wtedy rozpocznie się siódme tysiąclecie ludzkiej historii. [Podkreślenia autora].

Strażnica (zobacz Strażnicę w języku polskim nr 21/1995 r.) prezentując nowe nauczanie na temat „tego pokolenia” posługuje się tą samą taktyką. Na stronie 17 czytamy:

Spragnieni zobaczenia końca tego złego systemu ludzie Jehowy czasem spekulowali na temat tego, kiedy wybuchnie „wielki ucisk” wiążąc je nawet z kalkulacjami odnoszącymi się do czasu życia pokolenia rozpoczynającego się w roku 1914. Jednakże wnosimy mądre serce nie przez spekulowanie, ile lat lub dni kryje się w pokoleniu, lecz myśląc, jak „liczyć dni nasze” w niesieniu radosnej chwały Jehowie (Psalms 90,12). [Podkreślenia autora].

Liderzy uchylają się zatem od odpowiedzialności, która słusznie na nich spoczywa pobożnie doradzając członkom, by przyjrzeni się własnej duchowej posturze – jakby u podłoża problemów leżał *ich* niewłaściwy punkt widzenia. Nie przyznają oni, że członkowie *nic nie wymyślają*, że chwytają się oni nadziei związanych z różnymi datami jedynie dlatego, że *liderzy* Organizacji karmią ich treściami wyraźnie obliczonymi na rozbudzenie tych nadziei, że wszystkie wspomniane daty, że wszystkie „nieuzasadnione wnioski” i „spekulacje” i „kalkulacje” związane z tymi datami, nie wyszły od członków, ale od *liderów*. Przypomina to trochę matkę, która w obliczu biegunki swoich dzieci mówi: „Nie uważały, co jedzą”, wiedząc jednocześnie, że jadły one po prostu to, co im mama postawiła na stole. Lecz nie tylko postawiła. Również *upierała się*, że powinny spożyć ten posiłek jako zdrowy, jako wyraz najlepszej diety nigdzie indziej nie osiągalnej – najlepszej do tego stopnia, że wszelkie niezadowolenie będzie karane.

Wszyscy stanowiący obecnie Ciało Kierownicze wiedzą o tym, bo dopóki funkcjonowały w Organizacji nauki związane z 1914 rokiem, wszelkie otwarte kwestionowanie ich lub nie zgadzanie się z nimi mogło skończyć się wyłączeniem z Organizacji i tak też się kończyło. Wiedzą oni, że każde „serce mądrości”, do którego artykuł *Strażnicy* zachęca, serce, które unika spekulacji datami a skupia się na szczerym przeżywaniu każdego dnia dla Boga, jest tym samym „sercem mądrości”, którego dziesiątki lat wcześniej szukali niektórzy członkowie personelu centrali w Brooklynie i że stanowisko tych poszukujących członków w dokładnie tej samej sprawie stanowiło główną część oskarżenia, na podstawie którego osądzeni zostali jako „odstępcy”. Co myślą dziś członkowie Ciała Kierowniczego – nie wiem. Mogę tylko powiedzieć, że gdybym i ja był po stronie prezentujących obecny stan rzeczy – bez otwartego i męskiego przyznania się do odpowiedzialności za poważne zwiedzenie wiernych i za poważny błąd w osądzie innych szczerych chrześcijan, nie widzę, w jaki sposób udałoby mi się uciec od moralnego poczucia, że jestem tchórzem.

Znając członków Ciała Kierowniczego wiem, że wielu z nich to ludzie szczerzy w przekonaniu, że służą Bogu. Niestety, przekonaniu temu towarzyszy również inne, równoległe przekonanie, a mianowicie, że Organizacja, na czele której stoją, jest Boskim kanałem, za pośrednictwem którego przemawia sam

Bóg, że jest tworem stojącym ponad wszystkimi innymi religijnymi organizacjami świata. Przekonanie to sprawia, że członkowie Ciała Kierowniczego zapierają się faktów i w tym zapieraniu się nie pozwalają sobie stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością błędnego kierunku Organizacji tudzież z rzeczywistością jej świadczącej o błędach historii. Niezależnie od tego, na ile szczerze jest ich pragnienie służenia Bogu, godnym ubolewania jest fakt, że szczerść ta nie uchroniła ich o poważnego znieczulenia na zagrożenie popadnięcia w ułudę wynikającą z ich własnych mylnych apo-kaliptycznych przepowiedni oraz od zagrożenia, że ich błędy osłabiają wiarę innych ludzi w niezmiennosc i nieocenioną wartość samego Pisma Świętego.

11

CZAS DECYZJI

„Ale wszystko to, co mi było zyskiem, uznałem ze względu na Chrystusa za szkodę. Lecz więcej jeszcze, wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego poniosłem wszelkie szkody i wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa” – Filip. 3:7,8 BW

Przy końcu roku 1979 znalazłem się na rozdrożach mego osobistego życia. Blisko czterdzieści lat spędziłem jako pełnoczasowy pracownik Organizacji. Miałem na swym koncie pracę na wszystkich szczeblach organizacyjnej struktury. Końcowe piętnaście lat spędziłem w międzynarodowej centrali, z czego przez ostatnie dziewięć byłem członkiem Ciała Kierowniczego Organizacji Świadców Jehowy.

Właśnie te ostatnie lata były dla mnie okresem decydującym. Moje iluzje zderzyły się z rzeczywistością. Od tamtego czasu doceniam słusność słów, jakie niedawno przeczytałem, słów wypowiedzianych przez nieżyjącego już męża stanu. Stwierdził on:

„Wielkim wrogiem prawdy często nie jest kłamstwo – świadome, obmyślane, nieszczerze – lecz mit – uporczywy, przekonujący, nierealny.”

Teraz zaczynam sobie uświadamiać, w jak wielkiej mierze to, na czym oparłem całe moje dorosłe życie, było właśnie takim „mitem – uporczywym, przekonującym, nierealnym”. Mitem tym nie była oczywiście Biblia. Mój stosunek do niej wcale nie stał się mniej poważny. Wręcz przeciwnie, to, co przeżyłem, związało mnie z nią jeszcze bardziej. Jedyne ona nadawała sens i

znaczenie zachodzącym wydarzeniom. Jedynie dzięki niej potrafiłem radzić sobie z różnymi postawami ludzi, z różnymi argumentami, z całym napięciem i presją, jakie odczuwałem. Jeśli w moim stosunku do Biblii zaszła jakaś zmiana, to wynikała ona stąd, że o ile dotychczas patrzyłem na nią w sposób całkowicie sekciarski, o tyle teraz odkryłem, że gdy pozwoli się Pismu Świętemu mówić za siebie, bez uprzedniego przepuszczania natchnionych słów przez jakikolwiek ludzki, omylny „lejek” czy „kanał”, wówczas staje się ono o wiele bardziej przemawiające. O ile więc dotychczas tkwiłem w potrzasku organizacyjnych dogmatów, które – jak niegdyś sądziłem – zapewniają mi bezpieczeństwo, o tyle teraz byłem szczerze zaskoczony tym, jak wiele treści biblijnych wtedy traciłem. Pojawiło się pytanie, co mam teraz zrobić? Moje lata spędzone w Ciele Kierowniczym, rzeczy, o których słyszałem na posiedzeniach, duch, jaki był tam wyrażany, wszystko to zdecydowanie wywołało u mnie przekonanie, że – jeśli chodzi o Organizację – „bukłaki się zestarzały”, utraciły resztki elastyczności, jaką mogły jeszcze posiadać, stawały się coraz bardziej odporne na wszelką biblijną korektę zarówno jeśli chodzi o doktrynę, jak i metody postępowania z tymi, którzy przychodzili do Organizacji po wskazówki.¹¹⁶ Uważałem i nadal uważam, że w Ciele Kierowniczym zasiadało wielu dobrych ludzi. W pewnej rozmowie telefonicznej jeden z byłych Świadków Jehowy powiedział mi: „Byliśmy naśladowcami naśladowców”. Inny powiedział: „Byliśmy ofiarami ofiar”. Myślę, że oba te stwierdzenia są prawdziwe. Charles Taze Russell był naśladowcą poglądów pewnych ludzi swoich czasów; stał się ofiarą mitów, jakie propagowali oni jako „prawdę objawioną”. Każdy następny członek kierownictwa Organizacji był również naśladowcą, tworząc od czasu do czasu dodatkowy mit dla wsparcia lub „ukonsekwentnienia” mitu pierwotnego. Zamiast urazu, czuję po prostu współczucie dla tych ludzi, których znam. Ja również byłem taką „ofiarami ofiar”, „naśladowcą naśladowców”.

Choć każdy rok spędzony w Ciele Kierowniczym był dla mnie trudny – coraz bardziej stresujący stawał się dla mnie okres począwszy od roku 1976 – trzymałem się mocno nadziei, że wszystko zmieni się na lepsze. Z biegiem czasu musiałem uznać, że była to próżna nadzieja, bowiem nie uzasadniał jej żaden argument.

Nie byłem zbuntowany przeciwko władzom Organizacji. Byłem zbuntowany przeciwko krańcowości, do jakiej się ona posunęła. Nie mogłem uwierzyć w to, że kiedykolwiek zamiarem Boga było udzielenie jednym ludziom tak wszechstronnej, autorytarnej władzy nad innymi, będącymi również członkami społeczności chrześcijańskiej. W moim rozumieniu Chrystus udziela swemu Zborowi władzy, ale tylko do służenia, nigdy zaś do panowania nad innymi.¹¹⁷

Podobnie nie miałem zastrzeżeń do „organizacji” w sensie ustroju porządkującego. Zrozumiałe, że zgromadzenie chrześcijańskie jako takie narzuca

¹¹⁶ Porównaj ze słowami Jezusa z Łuk 5:37-39.

¹¹⁷ Mat 20:25-28; 23:8-12; 2 Kor 4:5; 1 Piotra 5:3.

potrzebę porządku.¹¹⁸ Wierzyłem jednak, że jaki porządek by to nie był, jego cel i funkcje, samo jego istnienie, mają być jedynie pomocą dla braci, ma służyć *ich* interesom, a nie odwrotnie. Wierzyłem, że niezależnie od formy porządku ma on budować rodzinę chrześcijańską tak, aby jej członkowie nie byli duchowymi niemowlętami, zależnymi od ludzi lub zinstytucjonalizowanych systemów, ale aby potrafili postępować w sposób właściwy dla rozwiniętych, dojrzałych chrześcijan. Nie uważałem, że ma on ćwiczyć ludzi w uległości wobec zbioru organizacyjnych zasad i regulacji, lecz że ma kształtować ich tak, aby stali się ludźmi o rozwiniętych władzach poznawczych „do rozróżniania dobra i zła”.¹¹⁹ Rozumiałem, że każdy możliwy do pomyślenia porządek powinien przyczyniać się do rozwijania poczucia szczerego braterstwa, nacechowanego swobodą wypowiedzi i wzajemnym zaufaniem stanowiącym jego owoc; społeczność nie może się bowiem składać z kilku rządzących i masy podrzędnych. Uważałem, w końcu, że przywództwo w każdej chrześcijańskiej formie porządku musi się realizować w oparciu o mocne trzymanie się Słowa Bożego, na zasadzie przekazywania i wpajania ludziom instrukcji Mistrza w takiej formie, w jakiej zostały one podane, nie zaś na zasadzie bądź to „dopasowywania” tych instrukcji do interesów stworzonej przez człowieka organizacji, bądź też na zasadzie „dawania ludziom odczuć wagi rządzącego autorytetu”, jak ma to miejsce w przypadku „wielkich tego świata”.¹²⁰ W rezultacie porządek musi wywyższać Jezusa Chrystusa jako Głowę Zboru, nigdy zaś ziemską strukturę władzy i jej urzędników. Tymczasem obserwując stan faktyczny w Organizacji odczuwałem, że rola Jezusa Chrystusa jako Głowy została przesłonięta, a właściwie zaćmiona przez nacechowane autorytaryzmem postępowanie, przez autoreklamę oraz przez wywyższanie się Organizacji.

Dalej, nie negowałem wartości i potrzeby nauczania. Ale nie mogłem pogodzić się z tym, że interpretacjom Organizacji, opartym na zmiennych ludzkich argumentach, nadawało się wartość równą stwierdzeniom niezmiennego Bożego Słowa. Wielka waga, jaką przyznano tradycyjnym poglądom, naginanie Słowa Bożego dla poparcia tych poglądów, niekonsekwencja wynikająca z istnienia podwójnych zasad – wszystko to stało się dla mnie źródłem poważnego, emocjonalnego niepokoju. Za rzecz nie do przyjęcia uważałem nie potrzebę nauczania jako taką, lecz dogmatyzm.

Przekonania, jakie posiadałem, starałem się wyrażać w ciągu lat mojej służby w Ciele Kierowniczym. Od początku stawiało mnie to w obliczu trudności i nieprzyjaźni, a w końcu doprowadziło do odrzucenia i wygnania.

Jesienią 1979 roku zostałem wyznaczony do odbycia „wizyty strefowej” w niektórych oddziałach w Zachodniej Afryce. Niektóre z nich znajdowały się w krajach, w których działalność Świadków Jehowy była przez rząd oficjalnie zakazana. Wiedząc, jak łatwo mogło zaistnieć coś, co doprowadziłoby do

¹¹⁸ 1 Kor 12:4-11. 25; 14:40.

¹¹⁹ Hebr. 5:14; 1 Kor 8:9; 16:13,14.

¹²⁰ Mat 20:25.

mojego zatrzymania, a możliwe, że i uwięzienia, czułem się w obowiązku przedyskutowania niektórych moich obaw z moją żoną. Z uwagi na przebyte przez nią choroby – nie wyłączając problemów związanych ze stanem krwi, który w 1969 roku niemal nie doprowadził jej do śmierci – uznałem za najstosowniejsze, aby podróż odbyć samotnie. Moja żona była świadoma wewnętrznych zmaganiań, jakie przeżywałem. Nigdy jednak nie rozmawiałem z nią o okolicznościach, które je wywołały, ani o problemach, jakie mnie trapiły. Nie czułem, że powinienem być to robić. Tym razem jednak miałem silne odczucie, że nie tylko byłoby to słuszne, ale że mam obowiązek rozważyć wraz z nią – w oparciu o Pismo Święte – to, czego stałem się świadomy. Czy ktokolwiek z ludzi miał prawo zabraniać mi rozmowy z moją własną żoną na temat prawd, które odkryłem w Słowie Bożym?

W tym czasie doszliśmy wspólnie do wniosku, że byłoby dla nas rzeczą słuszną zakończyć działalność w międzynarodowej centrali. Czuliśmy, że posunięcia takiego wymaga pokój naszego umysłu i serca tudzież nasze zdrowie psychiczne. Poza tym mieliśmy nikłe nadzieje, że uda nam się jeszcze mieć dziecko. Rozmawialiśmy na ten temat z dwoma lekarzami, w tym odbyliśmy poufną rozmowę z doktorem Carltonem, jednym spośród lekarzy personelu.¹²¹ Miałem pięćdziesiąt siedem lat. Wiedziałem, że ze względu na taki wiek trudno mi będzie znaleźć zatrudnienie. Ufałem jednak, że sprawy jakoś się ułożą.

Decyzja nie była łatwa. Odczuwałem wewnętrzne rozdarcie. Z jednej strony czułem bowiem, że pozostając w Ciele mogę przynajmniej przemawiać w imię interesów innych, w imię prawdy biblijnej, w imię umiaru i równowagi – nawet jeśli mego głosu słuchano z irytacją lub z ignorancją. Wyczuwałem jednak, że czas takich moich możliwości szybko zbliża się do końca, że jeśli posiadam jakikolwiek głos w dyskusjach Ciała Kierowniczego, wkrótce zostanie on odebrany, wyciszony. Z drugiej strony równie mocno ciążyło na mnie pragnienie uwolnienia się od atmosfery coraz wyraźniejszej podejrzliwości, pragnienie uwolnienia się zarówno od struktur władzy, których nie potrafiłem biblijnie uzasadnić, jak również od konieczności borykania się z decyzjami, dla których nie miałem moralnego poparcia.

Jeśli moim celem byłoby bezpieczeństwo i wygoda, z pewnością pozostałbym na dotychczasowym stanowisku. Jako członek personelu centrali kierowniczej miałem – wraz z moją żoną – zapewnione zaspokojenie wszystkich naszych potrzeb. Długie lata naszego „starszeństwa” dawały też szanse na uzyskanie lepszego mieszkania, jakie od czasu do czasu zwalniało się w jednym z wielu budynków mieszkalnych Towarzystwa.¹²² Nasz urlop powiększyłby się do sześciu tygodni w ciągu roku i – jako członek Ciała Kierowniczego – miałem

¹²¹ Moja żona jest ode mnie o trzynaście lat młodsza. Braliśmy pod uwagę ryzyko, na jakie zwrócili nam uwagę lekarze, ale pomimo tego zdecydowaliśmy się podjąć próbę.

¹²² Jakiś czas temu Towarzystwo weszło w posiadanie piętnastopiętrowego Towers Hotel, który dołączył do innej, dziesięciopiętrowej rezydencji nabytej poprzednio na terenie Brooklyn Heights. Od tamtego czasu Towarzystwo nabyło jeszcze (poprzez pośredników) Standish Arms Hotel i Bossert Hotel – oba w Brooklynie.

zawsze możliwość połączenia go z planami wyjazdowymi na wykłady, seminaria, cykle kazań i tym podobne zajęcia. Wszystko to dawało okazję do odwiedzania najdalszych części Stanów Zjednoczonych i Kanady, zaś przez połączenie urlopu z wizytami strefowymi, mogło umożliwić pobyt w najdalszych częściach globu. (Członkowie Ciała Kierowniczego mogą regularnie udawać się na wakacje do miejsc, o których większość ludzi może jedynie marzyć). Tylko w jednym 1978 roku moja żona i ja wsia-daliśmy do samolotu ponad pięćdziesiąt razy. Na przestrzeni kilkunastu lat odwiedzaliśmy kraje Środkowej i Południowej Ameryki, Azji, Europy, Afryki i Bliskiego Wschodu.

Gdybym chciał szukać prestiżu i znaczenia, nie musiałbym szukać więcej niż posiadałem. Już w owym czasie co miesiąc rezygnowałem z trzech lub czterech zaproszeń (na jedno, jakie przyjmowałem) na wykłady, seminaria, itp. Jeśli zaś chodzi o wydarzenia międzynarodowe, to jeśli zamierzałem odbyć podróż do Paryża, Aten, Madrytu, Lizbony, Meksyku, Sao Paulo lub niemal do każdego innego wielkiego miasta świata, wystarczyło zakomunikować ten zamiar pracownikom odpowiedniego oddziału, a zostałyby zorganizowane spotkanie, na którym tłoczyłyby się tysiące Świadków Jehowy. Mówienie do tłumu liczącego od trzech do trzydziestu tysięcy ludzi było prawie na porządku dziennym. Praktycznie wszędzie, dokąd udaje się członek Ciała Kierowniczego, jest on wśród innych Świadków gościem honorowym.¹²³

Co do samego Ciała Kierowniczego, było dla mnie rzeczą jasną, że uznanie ze strony pozostałych jego członków zapewniłbym sobie po prostu dzięki regularnemu wyrażaniu pełnego poparcia dla Organizacji oraz – z małymi wyjątkami – dzięki śledzeniu, w którą stronę skłania się większość dyskutantów, a następnie wypowiedaniu się tudzież głosowaniu zgodnie z tą właśnie linią. Mówiąc to nie jestem cyniczny. Paru innych członków Ciała, którzy przy jakiejś okazji czuli się zmuszeni do wyrażenia sprzeciwów swego sumienia wobec jakiegoś tradycyjnego stanowiska, nauki lub strategii działania, wiedzą – nawet jeśli tego otwarcie nie wyrażają – że tak właśnie jest.

Pomimo mojej postawy zostałem wyznaczony na członka dwóch, możnaby powiedzieć najbardziej wpływowych komitetów Ciała Kierowniczego – Komitetu Redakcyjnego oraz Komitetu Służby. Komitet Redakcyjny uznał za stosowne wyznaczyć mnie do nadzoru (nie do zwykłej pracy redakcyjnej) ilości publikacji drukowanych w wielu językach i w milionowych nakładach.¹²⁴

„Recepta” – jeśli tak można się wyrazić – na zachowanie prestiżowego stanowiska w Organizacji była łatwa do zrealizowania. Nie mogłem jej jednak pogodzić ze swoim sumieniem.

¹²³ Wszystko to przypomina mi słowa Jezusa z Mat 23:6.

¹²⁴ Wśród tych publikacji były książki: *Is This Life All There Is?* Reinharda Lengtata, *Life Does Have a Purpose* Eda Dunlapa, *Making Your Family Life Happy* głównie Colina Quackenbusha, *Choosing The Best Way of Life* Reinharda Lengtata, *Commentary on the Letter of James* (Komentarz do Listu Jakuba) Eda Dunlapa. W momencie rezygnacji nadzorowałem prace nad książką na temat życia Jezusa Chrystusa, do której napisania wyznaczony został Ed Dunlap.

Byłbym ślepy, gdybym nie zauważył, że moje zdanie na pewne tematy – motywowane tym, co w moim odczuciu stanowiło wyraźne zasady biblijne – nie podobało się wielu członkom Ciała. Były chwile, kiedy udawałem się na posiedzenia Ciała Kierowniczego zdecydowany raczej milczeć niż patrzeć, jak moje wypowiedzi budują mur wrogości. Gdy jednak pojawiały się sprawy, które mogły poważnie odbić się na życiu ludzi, okazywało się, że nie mogłem powstrzymać się od wypowiedzi. Gdybym to zrobił, czułbym się winny. Nie ludziem się, że moja wypowiedź zostanie uznana za szczególnie ważną. Z doświadczenia wiedziałem, że uczyni ona raczej moją sytuację jeszcze bardziej trudną i jeszcze bardziej niebezpieczną. Czułem jednak, że jeśli nie stanę na gruncie zasad, które – w moim odczuciu – mają dla chrześcijaństwa kluczowe znaczenie, to moja obecność w gronie członków Ciała przestanie mieć sens, a poza tym zatraca się cel mojego życia.

Wspomniałem wcześniej, że po 1978 roku w Ciele Kierowniczym dawał się zauważyć inny klimat. Wygasła dawna euforia, która wiązała się z dramatyczną zmianą w administracji. Zanikał zarówno duch braterstwa, który – jak się zdaje – dominował przez jakiś czas, jak również towarzyszące mu oznaki umiarkowania i elastyczności w sposobie widzenia pewnych spraw. Członkowie Ciała zajęli swe szacowne stanowiska w różnych komitetach Ciała i po pewnym czasie między niektórymi z nich zaczęło dochodzić do „próby sił”. Wśród członków zaczęły zarysowywać się nietrudne zresztą do zauważenia granice wpływów i sympatii. Często łatwo było przewidzieć, jaki będzie wynik głosowania w określonej sprawie.

Jeśli na przykład szły w górę ręce Milтона, Henschela, Freda Franza, Teda Jaracza i Lloyda Barry'go, można było – *ogólnie rzecz biorąc* – być pewnym, że podniosą swe ręce Carey Barber, Martin Poetzinger, William Jackson, George Gangas, Grant Suiter, Jack Barr. Jeśli ręce pierwszych pozostawały na miejscu, zwykle pozostawały na miejscu również ręce drugich. Niektórzy spośród pozostałych *mogli* głosować zgodnie z wymienionymi wyżej, ale ich głos nie był tak łatwy do przewidzenia. Z nielicznymi wyjątkami zasada ta zwykle się sprawdzała. Okazywała się ona szczególnie pewna wtedy, gdy chodziło o jakąś tradycyjną politykę lub stanowisko. Już przed głosowaniem można było wymienić tych członków, którzy prawie na pewno będą głosowali za utrzymaniem dotychczasowej polityki i przeciw jakiegokolwiek zmianie. Nawet w kwestii „służby zastępczej”, omawianej w jednym z poprzednich rozdziałów, członkowie ci – choć w liczebnej mniejszości – wciąż uniemożliwiali uzyskanie większości dwóch trzecich głosów, potrzebnych do zmiany stanowiska w tej sprawie.

W niektórych kontrowersyjnych kwestiach wśród niektórych członków dochodziło do pewnych działań kuluarowych. Moim zdaniem, jeśli ktoś chciał przekazać jakąś informację poza rzeczywistym posiedzeniem Ciała Kierowniczego, najlepszym na to sposobem było przelanie jej na papier i

wręczenie kopii każdemu jego członkowi. W ten sposób przynajmniej każdy słyszał tę samą rzecz i w rezultacie „wszystkie karty były na stole”. Jednak przekazywanie informacji w taki sposób nie było częste, a jeśli już do tego dochodziło, rzadko poddawano sprawę jakiegokolwiek dyskusji. Posiedzenie Ciała Kierowniczego z dnia 14 listopada 1979 roku było – w moim odczuciu – zapowiedzią bolesnych wydarzeń, które wiosną 1980 roku gwałtownie wstrząsnęły centralą, spowodowały wyłączenie wielu członków personelu za „herezję”, a także doprowadziły do mojej rezygnacji zarówno z członkostwa w Ciele Kierowniczym, jak również z pracy w siedzibie centrali.

Tego dnia rozpatrywaliśmy cztery mniej ważne sprawy. Każdy wniosek przechodził jednomyślnie. Jednakże poczucie harmonii, jakie mogło jeszcze istnieć, zo-stało wkrótce zakłócone przez wywołującą fałszywy dźwięk nutę. Grant Suiter powiedział, że chciałby wnieść sprawę, która – według niego – wywołuje „pewne plotki”. Powiedział, że słyszał doniesienia, jakoby niektórzy członkowie Ciała Kierowniczego i Komitetu Redakcyjnego wypowiadali wywołujące zamieszanie komentarze, niezgodne z nauką Towarzystwa. Powiedział, że słyszał również, iż wśród personelu krąży powiedzenie: „Gdy król Saul umrze, wszystko się zmieni”.¹²⁵

Nigdy nie słyszałem, aby ktoś z personelu robił taką uwagę. Grant Suiter nie powiedział, od kogo usłyszał te informacje lub kto był źródłem wspomnianych przez niego „plotek”. Jego słowa i wyraz twarzy zdradzały jednak wzburzenie i podirytowanie. Również po raz pierwszy na posiedzeniu Ciała Kierowniczego padło słowo „herezja”.

Nastąpiła poważna dyskusja. Większość członków stwierdziła, że słyszy o tych sprawach po raz pierwszy. Osobiście stwierdziłem, że wygłaszałem przemówienia w całych Stanach Zjednoczonych oraz w wielu innych krajach, lecz w żadnym z nich nigdy nie wypowiedziałem czegoś, co byłoby sprzeczne z opublikowaną nauką Organizacji. Rzadko przemówienia członków Ciała Kierowniczego nie były przez kogoś nagrywane i jeśli zostało wypowiedziane coś niezgodnie z linią oficjalnej nauki, dowód znajdował się na taśmie. Powiedziałem, że w przypadku takiej niezgodności Ciało z pewnością nie musiałoby polegać na pogłoskach, gdyż ktoś bez wątpienia napisałby o tym, zadając odpowiednie pytanie. Zapytałem, czy – jeśli chodzi o któregoś z członków Ciała bądź Komitetu Redakcyjnego – Grant Suiter osobiście wie o takim przypadku. Jego odpowiedź brzmiała, że po prostu „o tych rzeczach się mówi”, i że niektórzy członkowie oddziału uczęszczający na seminaria do siedziby władz centralnych powiedzieli, że sprzeczne poglądy, jakie wynieśli z wykładów, zrobiły im „zamieszanie”.

Podjęto decyzję, że Komitet d/s Nauczania (sprawujący nadzór nad seminariami) powinien zbadać sprawę. W czasie jednego z kolejnych posiedzeń członkowie tego Komitetu donieśli, że nie znaleźli żadnego potwierdzenia dla

¹²⁵ Prawdopodobnie powiedzenie to odnosiło się do prezesa Korporacji. Niektórzy widocznie uważali (błędnie), że stanowisko prezesa wciąż posiada taką moc, jaką miało do roku 1976.

zarzutów, o których była mowa, i że jedyne „zamieszanie” wśród ludzi z oddziałów wywołała sprawa omawiana na wykładzie prowadzonym przez członka Ciała Kierowniczego, Careya Barbera. Dotyczyła ona rozpoczęcia królowania Chrystusa w 33 r.n.e. jako faktu pokrywającego się z Jego wniebowstąpieniem. Niektórzy nie potrafili pogodzić tego z nauką o roku 1914.¹²⁶ Uzgodniono więc, że członkowie Ciała Kierowniczego będą zwracali baczniejszą uwagę na to, co mówią w ramach wyznaczonych im wykładów. W czasie posiedzenia wyraźnie stwierdzono jednak, że nie oznacza to próby kontrolowania prywatnych rozmów członków Ciała w gronie ich osobistych przyjaciół. To ostatnie stwierdzenie nie wytrzymało próby czasu.

Całą tę dyskusję uznałem za znaczącą. Chociaż Grant Suiter nie podał konkretnego przypadku, kiedy to członek Ciała Kierowniczego prowadząc wykład wypowiadał komentarze niezgodne z oficjalną nauką, wiedziałem, że przypadki takie można było przytoczyć. Wspominałem już wyżej o wizycie Alberta Schroedera w niektórych oddziałach Europy i o wypowiedzianych przez niego poglądach, że słowa „to pokolenie” mogą mieć inne od opublikowanego znaczenie. Wiadomości na temat jego komentarzy docierały do nas z niejednego miejsca. Znany był też fakt, że prezes Fred Franz w czasie niektórych wykładów w Szkole Gilead przedstawił nowy pogląd dotyczący „kluczy królestwa” (o których mowa w Mat 16:19). Pogląd ten był sprzeczny z opublikowaną nauką Organizacji. Prezes głosił ten pogląd bez wcześniejszej konsultacji z Ciałem. Przedstawiał go nie jako sugestię, ale jako *właściwy* punkt widzenia.¹²⁷ Całe grupy absolwentów Szkoły Gilead wyruszyły do wyznaczonych im zadań z nowym poglądem, o którym nikt z braci nigdy przedtem nie słyszał.

Jednakże na posiedzeniu żaden z tych przypadków nie został podany, a i ja nie chciałem o nich mówić.¹²⁸ Wyczuwałem jednak, że na pewno kryją się za tym jakieś ukryte prądy, które wcześniej czy później wybiją na powierzchnię. Nie miałem też wątpliwości, że kiedy wybiją, ich siła będzie skierowana nie przeciwko komu innemu jak tylko przeciwko mnie i – nie będącemu członkiem Ciała – Edowi Dunlapowi. Z powodu uczuć, jakie niektórzy członkowie żywili do mnie, rozważałem już moją ewentualną rezygnację z członkostwa w

¹²⁶ Oficjalna nauka głosiła, że po swym wniebowstąpieniu Chrystus rozpoczął panowanie jako Król w swoim Zborze; zaś w roku 1914 przejął pełną władzę i zaczął panować nad całą ziemią.

¹²⁷ W końcu pogląd ten znalazł się na posiedzeniu Ciała; po długiej dyskusji został przyjęty (*choć niejednomyślnie*) i opublikowany w *Strażnicy* z 1 października 1979 r. (wydanie angielskie), ss. 16-29.

¹²⁸ W czasie spotkania należących do Organizacji prawników i lekarzy (wydaje mi się, że odbyło się ono w Chicago) inny członek Ciała Kierowniczego zaprosił ich do wyrażenia opinii na temat słuszności obowiązującego wówczas stanowiska Towarzystwa dotyczącego używania określenia „ordynowany duchowny”. Chociaż na spotkaniu tym otwarcie nie wypowiedział on swego – niezgodnego z oficjalnym – poglądu, zrobił to na posiedzeniu Ciała. Odzew, jaki jego zaproszenie wywołało wówczas na spotkaniu, wyraźnie wskazywał, że słuchacze poczuli się wolni do krytyki obowiązującego stanowiska. Sprawa ta była przez Świadków szeroko dyskutowana, często jednak bez żadnej znajomości faktów. Zainteresowani dalszymi informacjami na ten temat szczegółów znajdą w Dodatku.

Komitecie d/s Służby. To ograniczyłoby moje uczestnictwo w komitetach tylko do Komitetu Redakcyjnego. Pewnego dnia w rozmowie z Robertem Wallenem, który był sekretarzem Komitetu d/s Służby (on sam nie był członkiem Ciała), powiedziałem, że prawie zdecydowałem się opuścić ten Komitet.¹²⁹ Jego odpowiedź brzmiała: „Nie możesz tego zrobić. W Komitecie musi być jakaś równowaga”. Nalegał na mnie, abym zmienił decyzję.

Te same nieprzyjemne uczucia, jakie wyczuwałem względem mojej osoby na posiedzeniu 14 listopada 1979 r., wypłynęły na nowo w czasie innego posiedzenia, kiedy to stałem się przedmiotem dość szczególnej wzmianki. W trakcie spotkania Lloyd Barry, odpowiedzialny za skład i przygotowanie do druku każdego wydania *Strażnicy*, wyraził poważną obawę w związku z faktem, że nie złożyłem swego podpisu na znacznej liczbie (podał tę liczbę) artykułów *Strażnicy* znajdujących się w obiegu w Komitecie Redakcyjnym. (Każdy, mający się ukazać drukiem artykuł krążył najpierw wśród pięciu członków Komitetu, a złożone przez nich na początku artykułu podpisy były wyrazem ich aprobaty). Nie rozumiejąc, z jakiego powodu stawia on sprawę na posiedzeniu zamiast najpierw osobiście porozmawiać o tym ze mną lub powiedzieć to na spotkaniu Komitetu Redakcyjnego, przyznałem, że to, co mówi jest prawdą. (Właściwie byłem zaskoczony słysząc dokładną liczbę nie podpisanych przeze mnie artykułów, ponieważ nigdy ich nie liczyłem. To on je liczył).

Wyjaśniłem, że nie podpisałem tych artykułów dlatego, że nie mogłem tego zrobić z czystym sumieniem. Jednocześnie jednak nie uczyniłem dokładnie niczego, aby opóźnić publikację któregośkolwiek z tych artykułów (niektóre z nich były artykułami napisanymi przez prezesa na temat prorocstwa Jeremiasza i kładły duży nacisk na „proroczą rolę” Organizacji oraz na pewne daty, takie jak rok 1914 oraz 1919). Nie zrobiłem też niczego, aby wywołać wokół nich problem. Brak mojego podpisu oznacza wstrzymanie się od głosu, a nie sprzeciw. Stwierdziłem również wobec całego Ciała, że jeśli sprawa ta stanowi problem, jeśli ktoś, kto ze względu na sumienie wstrzymuje się od podpisu, jest niepożądany, to istnieje proste rozwiązanie. Mogą wyznaczyć do pracy w Komitecie Redakcyjnym kogoś innego, mianowicie, komu sumienie nie przeszkadzałoby w podpisywaniu materiałów. Wspomniałem wówczas o moich rozważaniach dotyczących rezygnacji z pracy w Komitecie d/s Służby właśnie po to, aby móc więcej czasu poświęcić na potrzeby Komitetu Redakcyjnego. A zatem złożyłem sprawę w ich ręce, dając jasno do zrozumienia, że zaakceptuję każdą ich decyzję.

Po zakończeniu posiedzenia Lyman Swingle, wówczas koordynator zarówno Komitetu, jak i Wydziału Redakcyjnego, powiedział mi w rozmowie, jaką odbył ze mną w swoim biurze: „Nie możesz mi tego zrobić. Jeśli oni sami zdecydują zastąpić cię w Komitecie Redakcyjnym kimś innym, w porządku. *Ale ty sam nie podsuwaj im swojej rezygnacji.*” Mówił to z dużym naciskiem. Powiedziałem

¹²⁹ Innymi członkami Komitetu byli wówczas: Ted Jaracz (koordynator), Milton Henschel, Albert Schroeder, William Jackson i Martin Poetzinger.

mu, że pozostawiłem to Ciału: jestem zmęczony kontrowersjami i będę zadowolony ze wszystkiego, co zmniejszy odczuwane przeze mnie napięcie. Powtórzył raz jeszcze, z naciskiem, swoje zdanie.

Ciało Kierownicze nie wprowadziło żadnych zmian co do zakresu moich obo-wiązków. Mimo to nie opuszczało mnie silne przeczucie zbliżających się kłopotów. Nie przewidywałem tylko, że w ciągu najbliższych sześciu miesięcy znajdę się w centrum szalejącego z fanatyczną niemal furją „sztormu” i że Ciało Kierownicze zareaguje w tak bezwzględny sposób na to, co uznane zostało za „spisek” poważnych rozmiarów, „spisek”, który zagroził samemu sercu Organizacji. Rozważmy teraz, czym rzeczywiście był ten „niebezpieczny spisek”, zobaczymy, jak „ogromne” były jego rozmiary, jak wielką „zbrodnię” popelniły zamieszane w „spisek” osoby i wreszcie, jakie – do dziś funkcjonujące – usprawiedliwienie znalazła dla swych posunięć. Organizacja, pogrążona w odmętach „mentalności obłączonych”. Przyjrzyjmy się zatem tym wydarzeniom, które wiosną 1980 roku doprowadziły do „czystki”.

W dzień odlotu do Paryża, który miał być pierwszym etapem mojej podróży do Afryki Zachodniej (16 listopada 1979 r.), dyskusji nad porannym tekstem biblijnym przewodniczył prezes Towarzystwa (w tym tygodniu przypadała jego kolej). Komentując tekst powiedział, że niektórzy poddają w wątpliwość stanowisko Towarzystwa (przedstawione w *Strażnicy*), że Jezus Chrystus nie jest pośrednikiem tylko „pomazańców”, ale też pozostałych dwóch milionów Świadków Jehowy.¹³⁰ Powiedział on o takich wątpliwościach:

Chcieliby oni zebrać wszystkich do kupy i uczynić Jezusa Chrystusa pośrednikiem dla każdego Toma, Dicka i Harry'ego.

Nie mogłem oprzeć się przebieganiu myślą po wszystkich, obecnych w rodzinie personelu centrali Tomach, Dickach i Harry'ch i zastanawianiu się, w jaki sposób słowa te brzmiały w ich uszach. Wiedziałem, że na ten temat toczyła się wśród personelu poważna dyskusja i że w pewnej mierze była to dyskusja niepożądana.

Kontynuując dalej prezes powiedział, że nauka Towarzystwa jest słuszna. Jedyne tekst z Pisma Świętego, do którego się odwołał, pochodził z rozdziału dwunastego Listu do Hebrajczyków (tłumaczenie za tekstem podanym przez autora). Były to słowa:

„Dzięki karaniu jesteście wytrwali. Bóg obchodzi się z Wami jak z synami. Bo jakież to syn, którego by ojciec nie karał? Ale jeśli jesteście bez karania, którego uczestnikami stali się wszyscy, wówczas jesteście dziećmi nieprawymi, a nie synami.”

Następnie dając przykład konia, którego pan poprzez karanie uczy chodzić w kieracie, powiedział: „Czasem trzeba go parę razy ściągnąć batem, aby chodził jak trzeba”. Wezwał on tych, którzy mają wątpliwości odnośnie tej nauki

¹³⁰ Zob. *Strażnica* z 1 kwietnia 1979 r. (wydanie angielskie), s. 31 oraz numer z 15 listopada 1979 r. (wydanie angielskie), s. 21-27.

Towarzystwa, aby przyjęli karanie i „dowiedli, że mają dość *brawury*, aby mu sprostać!”¹³¹

Wieczorem tego samego dnia odleciałem do Paryża. Przez kilka następnych dni czułem się źle. Nie z powodu słów prezesa, lecz ze względu na całe podejście do sprawy, ze względu na to, że słowa te zostały wypowiedziane w takim a nie innym duchu, którego świadkiem byłem przez ostatnich parę lat.

Co do mnie, byłem pewien na podstawie Biblii, że Jezus Chrystus rzeczywiście jest pośrednikiem pojednania z Bogiem dla każdego Toma, Dicka i Harry'go. Byłem pewien, że oddał On swoje życie za wszystkich, że stał się ofiarą odkupienia dla wszystkich i że błogosławieństwa płynące z tego faktu są dostępne dla wszystkich ludzi, którzy zapragną z nich skorzystać. Przekonania te nie pasowały do postawy wyrażonej w słowach prezesa. Zdawało się, że głosi on „inną ewangelię”, nie tą, którą zwiastowali natchnieni pisarze pierwszego wieku.

Jako ostatni z krajów mojej podróży po Afryce odwiedziłem Mali. Większość tamtejszych misjonarzy stanowili Francuzi. Po trudach torowania sobie w języku francuskim drogi przez tematy, które poruszałem w każdym kraju, zapytałem (również po francusku), czy są jakieś pytania. Drugie z kolei pytanie brzmiało: „*Strażnica* mówi, że Jezus jest pośrednikiem tylko dla *pomazanych*, a nie dla reszty spośród nas. Czy brat może nam to wyjaśnić? Czy nawet w modlitwie nie jest On naszym pośrednikiem?”

Jeśli byłbym zainteresowany rozsiewaniem wątpliwości, była to doskonała okazja. Zamiast tego starałem się ich uspokoić wskazując na 1 List Jana, rozdział 2:1, który mówi o Jezusie jako „Pomocniku” dla tych, dla których jest „przeblagalną ofiarą za grzechy”. Do tej grupy zaliczają się również ci, którzy należą do „całego świata”. Powiedziałem im, że chociaż nie mogą myśleć o Jezusie jako o swoim Pośredniku, mogą o Nim myśleć jako o swoim Pomocniku. Powiedziałem też, że jednej rzeczy mogą być pewni, a mianowicie tego, że Jego zainteresowanie nimi jest tak samo wielkie, jak Jego zainteresowanie każdą inną osobą na ziemi. Uważam, że zdołałem uratować sprawę od tego, aby urosła do rangi poważnego problemu, i że nie powiedziałem jednocześnie nic, co w jakikolwiek sposób mogłoby postawić znak zapytania nad stwierdzeniami *Strażnicy*.

Jednakże kilka dni później, gdy odprowadzany przez misjonarzy jechałem na lotnisko, aby odlecieć do Senegalu, zostałem zapytany przez jedną z misjonek: „Ale czy nawet w modlitwie Jezus nie jest naszym pośrednikiem?” Nie mogłem zrobić nic więcej ponad powtórzenie i ponowne zaakcentowanie zasadniczo tych samych punktów, jakie przedstawiłem wcześniej na domowym spotkaniu z nimi.

Po około trzech tygodniach wróciłem do Brooklynu. Jedyną trudnością, jaka spotkała mnie w Afryce, było wykolejenie się pociągu, którym odbywałem

¹³¹ Ed Dunlap skomentował potem te słowa: „Zawsze myślałem, że to, co pozwala nam trwać, to wiara a nie „,

nocną, dwudziestogodzinną podróż z Ouagadougou w Górnej Wolcie do Abidjan na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

Następnego poranka po moim powrocie, w czasie śniadania, siedzieli obok mnie odwiedzający Brooklyn członek komitetu oddziału wraz z swą małżonką. Ledwie rozpoczęło się śniadanie, małżonka zapytała, czy może zadać mi pytanie. Odpowiedziałem: „Może siostra zadać. Nie wiem jednak, czy zdołam na nie odpowiedzieć”. Powiedziała, że poprzedniego wieczoru uczestniczyli w studium *Strażnicy* na temat pośredniej roli Chrystusa. Następnie zadała mi zasadniczo to samo pytanie, które usłyszałem od francuskiej misjonarki w Mali. Udzieliłem tej samej odpowiedzi.

Pierwszy weekend po moim przyjeździe z Afryki spędziłem w New Jersey, gdzie prowadziłem wykłady. Po jednym z nich podeszła do mnie pewna kobieta (będąca aktywnym Świadkiem) mówiąc, że ma kilka pytań. Były to trzy pytania. Drugie dotyczyło pośredniej roli Chrystusa. Raz jeszcze udzieliłem tej samej odpowiedzi.

Opisałem powyższe wypadki, ponieważ obrazują one to, co robię zawsze, kiedy pojawiają się tego rodzaju pytania dotyczące opublikowanej nauki Organizacji. Moje własne pytania co do biblijnego uzasadnienia określonych nauk Organizacji omawiałem wyłącznie z osobami, które osobiście znałem od lat. Każda z tych osób była starszym (w przypadku mężczyzn). Myślę, że do roku 1980, poza moją żoną, prawdziwe rozmiary moich obaw znało nie więcej niż cztery lub pięć osób na ziemi, a żadna z tych osób nie знаła wszystkich przyczyn, które do obaw tych doprowadziły. Gdybym chciał wyjaśnić im te przyczyny, musiałbym napisać książkę, taką jak ta.

Nie miałem jednak najmniejszej wątpliwości co do tego, że bardzo wielu innych Świadców Jehowy nosiło w sobie – tak jak ja – wiele podobnych obaw.¹³² Lata, jakie spędziłem w Ciele Kierowniczym, nie przyniosły mi żadnego dowodu na to, że obawy takie można szczerze przedstawić, że zostaną one rozważone w sposób, na jaki zasługują – tzn. przez uważne, dokładne badanie Pisma Świętego – i że znajdą odpowiedź, opartą nie na tradycyjnych, długo głoszonych poglądach, ale na podstawie biblijnych przesłanek lub na podstawie braku tych przesłanek. Dowody wskazywały wręcz na coś innego, mianowicie na to, że wszelka otwarta dyskusja na temat takich trudności zostałaby natychmiast uznana za wielkie niebezpieczeństwo dla Organizacji, za nielojalność wobec jej interesów. Jedność – a właściwie uniformizm – była

¹³² Pewnego dnia podszedł do mnie długoletni członek Wydziału d/s Służby i zadał mi pytanie związane z artykułem napisanym przez prezesa. Powiedziałem, że nie mogę odpowiadać za artykuł i zasugerowałem, że powinien przedstawić swe pytanie na piśmie. „Nie – odpowiedział – już to robiłem i sparzyłem się”. Powiedziałem, że dopóki człowiek nie pyta, nikt nie zna jego obaw. Jego odpowiedź brzmiała: „Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, co ludzie czują w związku z tymi artykułami, powiedz nadzorcom okręgów i obwodów, aby opisali swoje odczucia w związku z niektórymi z nich. Ale musisz im powiedzieć, aby NIE podpisali się, gdyż w przeciwnym razie napiszą tylko to, co czują, że się od nich oczekuje”. Powiedział, że gdyby starsi z Bethel zostali poproszeni o coś w tym rodzaju, sytuacja byłaby podobna.

widocznie uważana za rzecz ważniejszą od prawdy. Pytania dotyczące nauk Organizacji mogły być dyskutowane tylko w ścisłym gronie członków Ciała Kierowniczego i nigdzie więcej. Niezależnie od tego, jak gorąca dyskusja na określony temat toczyłaby się w tym ścisłym gronie, na zewnątrz Ciała musi reprezentować „oblicze” całkowitej jednomyślności, nawet jeśli to „oblicze” jest właściwie maską dla poważnych różnic dotyczących diskutowanego zagadnienia.

Nie znalazłem w Piśmie Świętym nic, co usprawiedliwiłoby takie udawanie. Właściwie Pismo Święte dowodziło swej prawdziwości przez swą całkowitą szczerość, otwartość i bezpośredniość, z jaką mówiło o różnicach istniejących wśród pierwszych chrześcijan – nie wyłączając apostołów i starszych. Co ważniejsze, nie znalazłem w Piśmie Świętym nic, co usprawiedliwiłoby ograniczanie prawa do dyskusji, nic, co nakazywałoby zamykać tę dyskusję w tajnym gronie mężczyzn, których decyzja – oparta na większości dwóch trzecich głosów – musi być przyjęta przez wszystkich chrześcijan jako „prawda objawiona”. Nie wierzę w to, że prawda może obawiać się otwartej dyskusji, że ma jakikolwiek powód do lęku przed dokładnym jej zbadaniem. Wszelka nauka, którą trzeba chronić przed takim badaniem, nie zasługuje na to, aby ją głosić. Od czasu mojej pracy nad podręcznikiem zatytułowanym *Aid to Bible Understanding* (Pomoc do zrozumienia Biblii) czułem się bardzo związany z Edem Dunlapem. Po raz pierwszy spotkałem go w 1964 roku, gdy przybyłem na dziesięciomiesięczny kurs do Szkoły „Gilead”. Był on wówczas sekretarzem tej szkoły i jednym z czterech jej instruktorów. Nasza klasa (trzydziesta dziewiąta) składała się z około stu osób, z których większość stanowili pracownicy oddziałów. Z całym przekonaniem można powiedzieć, że większa część uważała wykłady Dunlapa za najbardziej pomocne w kwestii zrozumienia Biblii.¹³³ Ed pochodził z Oklahomy, miał nieco szorstki wygląd i zwyczajne wykształcenie. Charakteryzował się jednak umiejętnością podejmowania się bardzo trudnych, kompleksowych zagadnień i przedstawiania ich prostym, zrozumiałym dla wszystkich językiem – niezależnie od tego, czy chodziło o funkcje Prawa Mojżeszowego czy o naukowe studia nad genetyką. Ważniejsza jednak była dla mnie jego bezpretensjonalność. Poza swoim upodobaniem do jaskrawych krawatów, był on osobą spokojną, nie wyrażającą i nie poddającą się zbyt łatwo swym emocjom. Dotyczyło to zarówno jego wyglądu, jak również jego zachowania się i sposobu mówienia. Bez względu na to, za co uczyniono go odpowiedzialnym, pozostawał zawsze sobą.

Wydarzeniem, które pozwoliło mi lepiej ocenić osobowość Dunlapa, były jego słowa, jakie skierował do mnie po moim egzaminie semestralnym. Na wykładach przerabialiśmy listy Pawła, zaś pod koniec każdego tygodnia

¹³³ Lloyd Barry również należał do naszej grupy i kiedy był już członkiem Ciała Kierowniczego niejednokrotnie wyrażał podobne zdanie. Wątpię, by ktokolwiek spośród innych studentów poddawał kiedykolwiek w wątpliwość głęboką miłość i obeznanie, jakie w odniesieniu do Pisma Świętego cechowały Eda.

pisaliśmy pracę kon-trolną dotyczącą przerobionego materiału. Wśród stawianych problemów znajdowały się zwykle pytania o prawdopodobny czas i miejsce napisania każdego listu. Ponieważ w tygodniu omawialiśmy jeden list, nie było to trudne do zapamiętania. Lecz gdy nadszedł czas na egzamin końcowy, uświadomiłem sobie, że teraz trzeba będzie wykazać się znajomością problematyki wszystkich trzynastu listów Pawła, a zapamiętanie różnych przypuszczalnych dat i miejsc napisania każdego listu przedstawiało niemały problem. W Piśmie Świętym listy te nie są przecież zestawione w kolejności chronologicznej. Pracowałem nad tym długi czas i w końcu udało mi się wypracować system mnemotechniczny, pozwalający dane te zapamiętać. Nadszedł czas egzaminu. Mieliśmy dwie godziny na jego napisanie. Skończyłem nieco wcześniej i opuszczając klasę spotkałem wchodzącego Eda. „Jak poszło?” – zapytał. „Nie było źle – odpowiedziałem – ale nigdy bratu tego nie zapomnę”. Zapytał wtedy, o co mi chodzi. „Pracowałem, pracowałem i jeszcze raz pracowałem, aby stworzyć system pozwalający zapamiętać czas i miejsce napisania każdego listu, a na egzaminie nie było dokładnie żadnego pytania, które dotyczyłoby tej sprawy”. Biorąc moją uwagę nieco poważniej niż tego wymagała, Ed powiedział: „Wiesz, dlaczego nie stawiam o to pytań na egzaminie semestralnym? Sam nie potrafię zapamiętać tych danych”. Szkoła miała czterech instruktorów: Ulysses Glas, Bill Wilkinson, Fred Rusk i Ed Dunlap. Myślę, że nie pomyłę się jeśli powiem, że spośród tych czterech tylko Ed mógł dać taką odpowiedź. Było to typowe dla jego bezpretensjonalnej osobowości.

Ed Dunlap był zawsze całkowicie oddany Organizacji. Okres jego pełnoczasowej służby w Organizacji równał się co do długości mojemu. Inne okoliczności, które pozwalają scharakteryzować jego osobę, związane są z chorobą, na jaką za-padł pod koniec lat sześćdziesiątych. Potocznie choroba ta nazywa się „tic douleureux” (jest to francuska nazwa, która oznacza „spazmy bolesne”) zaś jej medyczne określenie brzmi „trigeminal neuralgia”. Jest to zapalenie dużego, trójczłonowego nerwu twarzowego, dające najboleśniejsze dolegliwości znane człowiekowi. Przeszywający, oślepiający ból może być spowodowany wszystkim, co podrażnia nerw. Takim podrażnieniem może być nawet lekki powiew wiatru lub dotyk. W miarę, jak choroba posuwa się naprzód, jej ofiara z trudnością może wykonywać podstawowe czynności – takie, jak czesanie włosów, mycie zębów czy jedzenie – bez narażenia się na podrażnienie nerwu. Niektórzy dotknięci tą chorobą posuwają się nawet do samobójstwa. Ed cierpiał na nią przez siedem lat. Jego stan zdrowia chwilowo się polepszał, a następnie znów pogarszał. W tym czasie prezes Nathan Knorr zapoznał się nieco z opinią (opartą chyba na wypowiedziach innych) głoszącą, że dolegliwości Eda mają podłoże emocjonalne, a nie czysto fizyczne. Wezwał Eda na rozmowę wypytując go o jego życie małżeńskie i o inne sprawy związane z jego chorobą. Ed zapewnił go, że nie ma to nic wspólnego z jego problemem, że – na przykład – w pełni cieszył się wakacjami, chociaż atak choroby mógł wystąpić w każdej

chwili i bez ostrzeżenia. Prezes jednak w ogóle nie wziął pod uwagę wyjaśnień Eda i poinformował go, że postanowił oddelegować go na jakiś czas do pracy w fabryce, gdzie będzie miał więcej ruchu. Miał on pracować w introligatorni.

Ed liczył wówczas ponad sześćdziesiąt lat, przez jakiś czas przyjmował przepisane mu przez lekarza personelu silne leki przeciwbólowe, mające przynosić ul.-gę w bolesnych atakach, a od czasu do czasu przez okres kilku dni, czasem przez tydzień, zmuszony był leżeć w łóżku. Teraz został oddelegowany do introligatorni a tam wyznaczony do ładowania maszyny na linii introligatorskiej. Pracował przez całe miesiące i bez szemrania starał się dać z siebie jak najwięcej w tym „teokraty-cznym” zadaniu. Jak powiedział mi później, po raz pierwszy uświadomił sobie wtedy, że Organizacja sprawuje absolutną kontrolę nad jego życiem. Jego próby wyjaśnienia zostały zignorowane i – wbrew wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi – został postawiony na stanowisku najmniej odpowiednim przy tego rodzaju dolegliwościach.

Dopiero kilka lat później, gdy był w stanie kompletnej rozpaczcy, dowiedział się o pewnym neurochirurgu z Pittsburga, który twierdził, że odkrył przyczynę tej znanej od wieków choroby i udoskonalił metodę mikrochirurgicznego usuwania jej. Ed przeżył operację. (Wiązała się ona z usunięciem fragmentu kości czaszkowej oraz z zabiegiem na głównej arterii biegnącej do mózgu, przebiegającej równolegle do chorego nerwu). W ten sposób Ed został ostatecznie wyleczony. Nie oczekiwał ze strony Organizacji żadnego przeproszenia za poważny błąd w ocenie i potraktowaniu jego palącego problemu. Nikt go zresztą za to nie przeprosił.

Ponieważ nasze miejsca pracy – zarówno w czasie opracowywania podręcznika, jak i później – znajdowały się bardzo blisko siebie, rozmawialiśmy z sobą regularnie dzieląc każdy interesujący szczegół, na który natknęliśmy się w trakcie poszukiwań. Komitet Redakcyjny i Ciało Kierownicze wyznaczało nas obu do wspólnej pracy nad wieloma projektami, takimi jak na przykład „Komentarz do Listu Jakuba”. W naszych rozmowach nie zawsze zgadzaliśmy się we wszystkim, ale to nie przeszkadzało naszej przyjaźni i wzajemnemu poszanowaniu.

Mówię o tym wszystkim, ponieważ Edward Dunlap był jedną z niewielu osób, które wiedziały, jak głęboko sięgają moje niepokoje związane z tym, co dostrzegam w Organizacji, a szczególnie w Ciele Kierowniczym. Podzielał on te nie-pokoje. Podobnie jak ja borykał się z tymi problemami dlatego, że wielu spraw, które widział, o których słyszał i czytał, nie mógł zharmonizować z Pismem Świętym. Choć należał do Organizacji od wczesnych lat trzydziestych, przez większość tego czasu nie uważał siebie za jednego z grona „pomazańców”. Pewnego dnia, pod koniec lat siedemdziesiątych rozmawiałem z nim o tym. Powiedział mi wówczas, że dawniej, gdy w Organizacji był jeszcze nowicjuszem, *Strażnica* uczyła, że są dwie klasy tych, którzy odziedziczają życie niebiańskie: „wybrani” (144.000) oraz „wielka rzesza” (lub „wielki tłum”, o którym mowa w siódmym rozdziale Księgi Objawienia). „Wielką rzeszę”

stanowili chrześcijanie o *mniej* wierze niż „wybrani”. Z tego też powodu „wielka rzesza” – choć przeznaczona do życia w niebie – nie należała do tych, którzy mieli panować z Chrystusem jako królowie i kapłani. Ponieważ spośród tych dwóch klas jedna była wyraźnie nadrzędna, a druga podrzędna, Ed w typowy dla siebie sposób uznał, że na pewno należy do klasy niższej, to jest do „wielkiej rzeszy”.

Nadszedł rok 1935 i Sędzia Rutherford na zjeździe w Waszyngtonie (stolicy państwa) ogłosił „prawdę objawioną”, że ludzie należący do „wielkiej rzeszy” są na podstawie Biblii przeznaczeni do życia nie w niebie, lecz na ziemi. Ed powiedział, że zawsze miał nadzieję na życie w niebie; uważał, że nie może być nic piękniejszego niż służyć w obecności Boga u boku Jego Syna, lecz – z powodu zmiany poglądu Organizacji – porzucił tę nadzieję i przyjął to, co – jak powiedziano – powinno być nadzieją jego, jako należącego do „wielkiej rzeszy”. Dopiero w roku 1979 Ed doszedł do wyraźnego przekonania, że żadna ludzka organizacja nie może zmienić zaproszenia, jakie znajdujemy w Piśmie Świętym, że nie może na przykład ustanowić daty zmiany tej nadziei. Przecież Biblia otwiera tę nadzieję przed każdym, kto ją ogarnia, czy to będzie Tom, Dick, Harry czy Ed. A zatem czterdzieści cztery lata po roku 1935 zaczął on spożywać chleb i wino w czasie Wieczery Pańskiej. Robili to zwyczajowo tylko ci spośród Świadków Jehowy, którzy zaliczali się do grona „pomazańców”.

Kiedy Świadek lub ktokolwiek inny pyta, „skąd można wiedzieć, czy się należy do klasy *pomazanych* mających nadzieję na niebo?”, tradycyjną odpowiedzią jest odesłanie pytającego do stwierdzenia Pawła z Listu do Rzymian, rozdziału ósmego, a wierszy 16 i 17:

„Sam Duch poświadcza duchowi naszemu, że dziećmi Boga jesteśmy. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Boga i współdziedzicami z Chrystusem Jezusem – jeśli tylko wspólnie z nim cierpimy, aby też wspólnie z nim mieć udział w chwale.”

Oficjalna nauka głosiła – i czyni to nadal – że tylko 144.000 „pomazanych” może mieć takie „świadcstwo ducha”, i że świadectwo to może ich przekonać, iż należą do wybranej grupy 144.000. Jedynie oni mogą mieć nadzieję na życie niebiańskie. Wszyscy pozostali mają prawo uważać się jedynie za „przyszłe” dzieci Boże, a ich nadzieje muszą być związane z ziemią. czytając kontekst, od samego początku rozdziału, Ed dostrzegł wyraźnie, że apostoł Paweł rzeczywiście pisze o dwóch klasach. Lecz pisze nie o dwóch klasach ludzi *różniących się co do nadziei*, co do niebiańskiego czy też ziemskiego życia w przyszłości. Przeciwnie, te dwie klasy to z jednej strony ci, których prowadzi duch Boży, z drugiej zaś ci, którymi rządzi grzeszne ciało. Różnica, o jakiej mówi apostoł, dotyczy nie *nadziei* na życie w niebie lub na ziemi, lecz *samego życia lub śmierci*, przyjaźni z Bogiem lub nieprzyjaźni wobec Niego. Mówią o tym wiersze od 6 do 9:

„Albowiem zamysł ciała, to śmierć, a zamysł Ducha, to życie i pokój. Dlatego zamysł ciała jest wrogi Bogu; nie poddaje się bowiem zakonowi Bożemu, bo też nie może. Ci zaś, którzy są w ciele, Bogu podobać się nie mogą. Ale wy nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch Boży mieszka w was. Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego.”

W dyskusji Pawła sprawa nie dotyczy niebiańskiego czy ziemskiego życia, lecz po prostu tego, czy się żyje według Ducha, czy przeciwnie – według grzesznego ciała. Paweł stawia sprawę jasno: Albo posiada się Ducha Bożego i wydaje Jego owoc, albo jest się wrogiem Boga i nie przynależy się do Chrystusa. Bez tego Ducha nie ma ani „życia, ani pokoju”, jest tylko śmierć. Jeśli człowiek posiada Ducha Bożego, jest synem Boga, zgodnie z tym, co Paweł stwierdza w wierszu 14: „Bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi.”¹³⁴

Jak zauważył Ed, apostoł Paweł nie mówi „niektórzy”, ale „WSZYSCY, których Duch Boży prowadzi” są Jego synami, Jego dziećmi. Ci, których ten duch prowadzi, posiadają „świadcstwo” ducha łącznie z dowodem, jakim jest owoc ducha w ich życiu. Wypowiedź ta przypomina słowa, które Biblia mówi o Ablu, Enochu, Noem innych, „że otrzymali świadectwo”, iż podobają się Bogu.¹³⁵

Znaczenie tych rzeczy, o których piszę, stanie się jasne wtedy, gdy przejdziemy do dalszych rozważań. Wystarczy tutaj powiedzieć, że Ed Dunlap podzielał wraz ze mną zasadniczo te same niepokoje, a szczególnie obawę związaną z duchem dogmatyzmu i autorytaryzmu, który dawał się odczuć na każdym kroku. Zgodnie z jego poglądem – identycznym zresztą z moim – autorytet ludzki, wykraczający poza właściwe mu granice, w sposób nieunikniony odbiera Chrystusowi rolę Głowy swego Zboru. niedługo po moim powrocie z Afryki przez nasz pokój w siedzibie centrali przewinął się nasz długoletni przyjaciel. Nazywał się Rene Vazquez. Znałem go od około trzydziestu lat. Po raz pierwszy spotkałem go w Puerto Rico, w mieście Mayaguez, gdzie mieszkał u swego ojca. Rene był wówczas nastolatkiem i chodził do szkoły średniej. Zarówno jego ojciec, jak i żona ojca sprzeciwiali się chodzeniu Rene na zebrania Świadków Jehowy. Sprzeciw stał się tak silny, że pewnego dnia po zebraniu, które odbyło się w mieszkaniu jednego z misjonarzy (Świadków Jehowy), Rene stwierdził, iż więcej już tego nie zniesie. Noc spędził w parku, na ławce. Następnego dnia rano udał się do swego wuja i ciotki z zapytaniem, czy pozwolą mu zamieszkać z nimi. Wujostwo zgodzili się. Choć nie byli przychylni Świadkom Jehowy, byli oni ludźmi tolerancyjnymi. Po egzaminie końcowym w szkole średniej Rene natychmiast podjął pełnoczasową „służbę pionierską”.

Gdy w 1953 roku przybył na zjazd w Nowym Jorku, zdecydował się pozostać w Stanach Zjednoczonych. Następnie w Michigan spotkał dziewczynę, ożenił się i razem pracowali jako pionierzy. Powierzono im pracę objazdową wśród hiszpańskojęzycznych zborów na zachodzie Stanów Zjednoczonych. Po

¹³⁴ Porównaj wyrażenie „prowadzeni przez Ducha” z wyrażeniem użytym w Galacjan 5:18, gdzie apostoł Paweł stwierdza: „jeśli Duch was prowadzi, nie jesteście pod zakonem”. (Słowa te zostały użyte dla podobnego skonstrastowania pomiędzy życiem według grzesznego ciała i życiem według Ducha). Powiedzenie, że fakt ten dotyczy wybranej grupy a nie *wszystkich* chrześcijan, oznaczałoby, że wszyscy pozostali znajdują się wciąż pod jarzmem i pod potępieniem zakonu.

¹³⁵ Hebr. 11:1-7.

kursie w Szkole „Gilead” zostali posłani do Hiszpanii. Rene został wkrótce wyznaczony w tym kraju na nadzorcę okręgu. Ponieważ działalność Świadków Jehowy była w Hiszpanii oficjalnie zakazana, podróżując po całym kraju Rene i jego żona Elsie musieli ustawicznie strzec się policji, żyli w ciągłej świadomości, że mogą zostać wy-kryci i aresztowani bądź deportowani. Wszystkie spotkania musiały być tajne. Po latach takiej podziemnej działalności nerwy Rene wyczerpały się i prawie załamały. Minał siódmy rok ich działalności w Hiszpanii. Z powodu stanu zdrowia Rene, jak również z powodu pewnych potrzeb w rodzinie Elsie, powrócili do Stanów Zjednoczonych na własny koszt i praktycznie byli bez pieniędzy.

Jedyną pracą, jaką Rene mógł znaleźć po powrocie, była praca tragarza w hucie. Ponieważ był on mężczyzną drobnej postury, jego słaby kręgosłup już drugiego dnia „podał sprawę” i Rene znalazł się w szpitalu. Potem podjął inną pracę i gdy tylko ich problemy finansowe unormowały się, Rene wraz z żoną powrócili do służby pionierskiej. Następnie podjęli pracę w okręgu, później w obwodzie i w końcu zostali powołani do pracy w centrali w Brooklynie, gdzie Rene powierzono nadzór nad pracą biurową. Jego służba polegała na sprawowaniu opieki nad wszystkimi hiszpańskojęzycznymi zborami w Stanach Zjednoczonych, tworzącymi społeczność około trzydziestu tysięcy Świadków Jehowy. Służyli tam do roku 1969, kiedy to Elsie zaszła w ciążę i w związku z tym musieli opuścić swą „służbę w Bethel”.

Rene powiedział mi, że pozostał w Nowym Jorku nie dlatego, że lubił miasto, ale z myślą o tym, że – jeśli okoliczności na to pozwolą – pozostanie nadal na usługach centralnych władz Organizacji. Po paru latach Rene poświęcał dwa dni w tygodniu na pomoc w centrali. Dokonywał przekładów na hiszpański, kierował maszynopisaniem hiszpańskich scenariuszy do przedstawień przeznaczonych na konwencje, wykonywał zadania nadzorcy okręgu i obwodu wśród tuzinów hiszpańskojęzycznych zborów w rejonie Nowego Jorku. Ponieważ przebywał jakiś czas w Portugalii, znał portugalski. Gdy pojawiła się potrzeba, podszkolił swój język i był na usługach nowo powstałych portugalskich zborów.

W ciągu tych ponad trzydziestu lat w Organizacji, poważnie wątpię, czy znalazłby się ktoś w Puerto Rico, w Hiszpanii lub w Stanach Zjednoczonych, kto miałby jakikolwiek powód do narzekania na służbę Rene. Łagodny z natury Rene był jednocześnie człowiekiem posiadającym zasady: nauczył się być twardym nie będąc przy tym gruboskórnym lub szorstkim. Nawet w sytuacji, którą przedstawię później, wątpię aby którakolwiek z osób pracujących z Rene Vazquezem – gdziekolwiek wykonywał on swoją służbę – mogła zaprzeczyć, że to, co napisałem po-wyżej, jest uczciwą oceną jego osoby. Jeśli popełnił gdzieś poważniejszy błąd, to była nim – jak sam twierdzi – zbyt uległość wobec próśb innych osób, szczególnie zaś wobec próśb ze strony Towarzystwa. Dziś przyznaje, że z tego powodu jego życie rodzinne ucierpiało niepotrzebnie.

Przykładem niech będzie następujące wydarzenie. Rene i jego żona kilka lat pracowali bez urlopu. W końcu, w ramach odwiedzin, zaplanowali podróż do Hiszpanii. Na krótko przed wyjazdem Harley Miller, wówczas kierownik Wydziału d/s Służby, wezwał Rene i poprosił o wykonanie jakiejś pracy na szczeblu obwodu akurat w czasie, który pokrywał się z zaplanowanym przez niego urlopem. Rene uznał, że powinien podjąć się tej pracy, nigdy bowiem nie odwrócił się od zadania powierzonego mu przez „Organizację Pana”. Żona pojechała do Hiszpanii w towarzystwie swej mamy.

Rene mieszkał w pobliżu lotniska La Guardia i pracownicy Wydziału d/s Służby – wśród nich także Harley Miller – udając się samolotem na jakieś weekendowe seminarium lub wykłady, regularnie prosili Rene, aby – gdy powrócą – wyjechał po nich na lotnisko i odwiózł do „Bethel”. Niektóre przyloty miały miejsce około północy, niektóre jeszcze później. Rene gorąco namawiał i mnie do korzystania z jego usług, a to ze względu na naszą długoletnią przyjaźń. Korzystałem z nich, dopóki nie dowiedziałem się, do jakiego stopnia jego gotowość do okazywania pomocy jest wykorzystywana przez innych. W moim odczuciu był to wyzysk jego dobrej natury, dlatego – poza rzadkimi wyjątkami – szukałem innych środków transportu.

Myślę, że jeśli możliwe byłoby uzyskanie w Ciele Kierowniczym informacji odnośnie tego, kto jest główną postacią „spisku przeciwko Organizacji”, „spisku”, dla którego usunięcia podjęto tak radykalne kroki, wymieniliby oni nas trzech – Eda, Rene i mnie. Tymczasem nigdy nie było okazji, przy której nasza trójka spo-tkałaby się przynajmniej na krótki czas. W omawianym okresie rozmawiałem dłużej z Rene chyba tylko dwa razy. To samo dotyczyło spotkań Eda i Rene. Na czym więc polegała ta „zwodnicza działalność”, w którą byliśmy zaangażowani? Po prostu na tym, że rozważaliśmy Biblię w gronie przyjaciół i to *długoletnich* przyjaciół.

Tego wieczoru, kiedy Rene przyszedł do naszego pokoju, wracał właśnie z seminarium zorganizowanego przez Towarzystwo dla starszych. Rozmawialiśmy o jego wrażeniach. Były one zasadniczo pozytywne. W pewnym momencie rozmowy Rene powiedział: „Zastanawiam się, czy przypadkiem nie *czcimy liczb*. Czasem chciałbym, abyśmy całkowicie skończyli z raportami”. Przez raporty rozumiał on wymaganie, zgodnie z którym każdy Świadek wypełnia każdego miesiąca formularz, na którym wyszczególnia rodzaj działalności, która służyła „świadczeniu”, liczbę przeznaczonych na nią godzin, ilość i rodzaj rozpowszechnionej literatury, itd.¹³⁶

¹³⁶ Do raportów tych przywiązuje się niewątpliwie dużą wagę. Każdy świadek składa raport do zboru, każdy zbór składa raport do oddziału w swoim kraju, każdy oddział wysyła szczegółowy raport miesięczny do siedziby międzynarodowego kierownictwa, gdzie raporty te poddawane są zestawieniu, oblicza się średnią oraz odnotowuje procent wzrostu lub spadku. Dane te analizuje się z takim samym chciwym zainteresowaniem, z jakim każda duża spółka analizuje liczby związane ze swą produkcją oraz wylicza procentowo swoje zyski. Wszelkie fluktuacje lub tendencje spadkowe co do liczby zaangażowanych w działalność świadków, liczby poświęconych „świadczeniu” godzin lub ilości rozprowadzonej literatury, stają się przedmiotem szczególnej

Przypomniałem sobie niektóre dotyczące „wiary i uczynków” słowa, jakie padły na poprzednim zgromadzeniu okręgowym. Rozmawialiśmy o tym w kontekście mówiących na ten właśnie temat słów apostoła Pawła z Listu do Rzymian. W moim rozumowaniu nauczanie apostoła kładło przede wszystkim nacisk na budowanie ludzi w wierze. Gdy ten warunek został spełniony, uczynki pojawiły się jako naturalny owoc wiary. Szczera wiara jest bowiem produktywna i aktywna w taki sam sposób, jak szczera miłość. Można wymóc na ludziach spełnianie pewnych uczynków i mogą oni je spełniać – w efekcie wywartego na nich nacisku. Ale gdzie dowód, że uczynki te zostały wzbudzone przez wiarę i miłość? A jeśli ich motywem nie są wiara i miłość, to czy w ogóle uczynki te podobają się Bogu?

Wydawało nam się pewne, że uczynki wiary powinny być spontaniczne, a nie narzucone przez system lub spełniane po to, aby dostosować się do istniejących form. Zupełnie podobnie jak uczynki miłości, które też powinny być spontaniczne, a nie spełniane jako wyraz zwykłego podporządkowania się zaprogramowanej odgórnie działalności. Porządki organizacyjne są dobre, jeśli służą ułatwieniu życia, a nie są środkiem wywierania choćby delikatnej presji, narzędziem do wytwarzania poczucia winy u tych, którzy „nie mieszczą się w formie”. Im ściślej jedni ludzie starają się nadzorować życie i działalność innych braci, tym bardziej tłamszą wiarę i miłość, które są zarówno motywami wszelkich działań, jak i czynnikami działalności tę kontrolującymi. Musiałem przyznać, że o wiele trudniejszą i cięższą pracą jest budowanie ludzi w wierze i kształtowanie na podstawie Pisma Świętego ich systemu wartości niż „łajanie”, stwarzające w ludziach poczucie winy. Lecz w świetle słów apostoła musiałem też uznać, że ta trudniejsza droga jest jedyną, biblijnie uzasadnioną i mądrą drogą.

To było sednem naszej rozmowy. Sprawa raportów była przedmiotem, który zainicjował naszą rozmowę, lecz potem się w niej nie pojawiał. Jakiś czas później spotkałem Rene w korytarzach jednego z budynków Towarzystwa. Powiedział mi, że od kiedy zaczął podchodzić do spraw zgodnie z tym, co pisze Paweł w Liście do Rzymian, jego praca nadzorcy obwodu i okręgu stała się radośniejsza, a jego rozmowy ze starszymi nabrały większego znaczenia. Kilka tygodni później wraz z żoną udaliśmy się do jego domu na posiłek. Przez pierwsze lata naszego pobytu w Nowym Jorku zarówno Rene z żoną, jak i my, należeliśmy do tego samego, hiszpańskojęzycznego zboru w Queens. Później nasze spotkania były bardzo sporadyczne. Przed, jak również po posiłku Rene chciał rozmawiać na temat poselstwa Listu do Rzymian. Choć nie w takim stopniu jak w przypadku mojej żony, czułem się zobowiązany raczej do odpowiadania na jego pytania, niż do unikania rozmowy na ten temat. Znałem go od trzydziestu lat, wiedziałem, że do Pisma Świętego podchodzi poważnie.

troski. Przedstawiciele oddziału odczuwają niezadowolenie, jeśli miesięczne raporty pochodzące z ich kraju nie wskazują na rozwój, albo – co gorsza – uwidaczniają spadek.

Rozmawiałem z nim jako przyjaciel, nie jako urzędnik Organizacji. Rozważając z nim Słowo Boże czułem się przede wszystkim odpowiedzialny przed Bogiem, nie zaś przed ludźmi, nie przed Organizacją. Gdybym powstrzymał się od mówienia do osób takich jak on na temat tego, co uważałem za wyraźną naukę Pisma Świętego, jak mógłbym odnieść do siebie słowa, które Paweł powiedział do starszych efeskich, a które zapisane zostało w Dziejach Apostolskich 20: 26, 27:

„Dlatego oświadczam przed wami w dniu dzisiejszym, że nie jestem winien niczyjej krwi; nie uchylałem się bowiem od zwiastowania wam całej woli Bożej.”

Paweł wiedział, że to właśnie taka postawa była przyczyną tego, że w synagodze w Efezie mówiono o nim obelżywie.¹³⁷ Ja również wiedziałem, że to, co mówię, może odnieść podobne skutki.

Wśród innych fragmentów dyskutowaliśmy na temat pierwszej części ósmego rozdziału Listu do Rzymian (była już o tym mowa w niniejszym rozdziale książki). Ciekaw byłem tego, jak rozumie on wiersz 14, to znaczący zagadnienie synostwa Bożego w świetle kontekstu tego wiersza. Nigdy dotychczas nie rozważał on tego wiersza w kontekście (dotyczy to prawdopodobnie wszystkich Świadków Jehowy). Gdy to uczynił, zareagował ze spontaniczną radością i wzruszeniem. To, co dla innych może wydawać się oczywiste, Świadka Jehowy jest w stanie olśnić jako prawdziwe objawienie. Komentarz Rene brzmiał: „Od lat miałem poczucie, że gdy czytam Pismo Święte, opieram się duchowi Świętemu. Czytałem je i odnosiłem do siebie wszystko, co czytałem, a potem nagle zatrzymałem się i mówiłem sobie: Lecz to nie dotyczy mnie, dotyczy to tylko pomazanych”.

Wiem, wie o tym również on i Bóg, że nie użyłem perswazji, aby przekonać go do innego spojrzenia na te sprawy. Przekonały go słowa samego apostoła, zapisane w Biblii i odczytane wraz z ich kontekstem. Gdy potem spotkaliśmy się prze-lotnie, powiedział mi, że od tamtej chwili Pismo Święte jako całość stało się dla niego żywe i nabrało o wiele większego znaczenia.

Choć może wydać się to dziwne, ale gdy nie należący do grona „pomazańców” (8645 w 1996 r) Świadek Jehowy dochodzi do wniosku, że słowa zawarte w Nowym Testamencie – od Ewangelii Mateusza do Księgi Objawienia – są skierowane do niego i zarazem odnoszą się do niego, nie tylko w sposób ogólny, „w zakresie treści”, lecz rzeczywiście i bezpośrednio, otwiera to drzwi dziesiątkom pytań, które często tęskniły za odpowiedzią, lecz których Świadek nie ośmielał się nigdy stawiać.

Gdy przyglądam się wszystkiemu, co zrobiono ostatnio, aby podtrzymać interpretację Organizacji, gdy widzę całą manipulację Pismem Świętym i faktami, mogę być tylko wdzięczny, że Organizacja nie powstrzymała mnie od wskazania przynajmniej niektórym osobom tego, co Pismo Święte mówi na te tematy.

¹³⁷ Dz Ap.19:8,9.

4 marca 1980 r. na ręce Komitetu Personalnego Ciała Kierowniczego złożyłem prośbę o urlop mający trwać od 24 marca do 24 czerwca. Zarówno moja żona jak i ja uznaliśmy, że nasze zdrowie wymaga gruntownego przeglądu. W tym okresie miałem również w planach rozejrzeć się za możliwościami znalezienia zatrudnienia i mieszkania, z których moglibyśmy skorzystać, gdybyśmy pozostawili służbę w centrali kierowniczej. Posiadaliśmy około 6000 dolarów oszczędności i siedmioletni samochód. To był nasz cały majątek.

Jednym z naszych pierwszych kroków było dokonanie gruntownych i wszechstronnych badań lekarskich. Wyniki moich badań wskazywały, że jestem prawie w stadium wysokiego ryzyka jeśli chodzi o choroby związane z sercem.

Uczestnicząc niegdyś w zgromadzeniu okręgowym w Alabamie spotkaliśmy i zapoznaliśmy się ze Świadkiem o nazwisku Peter Gregerson. Potem przy paru okazjach zapraszał mnie on do odwiedzenia Gadsden w Alabamie po to, abym mógł przemawiać w lokalnych zborach. Peter rozwinął małą sieć supermarketów w rejonie Alabama – Georgia. W 1978 roku, gdy w ramach „podróży strefowej” zostaliśmy wraz z żoną wydelegowani do Izraela, Peter i jego żona przyłączyli się tam do nas i część każdego z dwóch tygodni naszego pobytu spędziliśmy razem przemierzając ten biblijny kraj.

W tym czasie Peter z troską mówił o skutkach przepowiedni dotyczących 1975 roku. Powiedział też, że jeśli Towarzystwo będzie nadmiernie forsować rok 1914, może się to okazać jego śmiertelnym błędem. Rozczarowanie spowodowane 1975 rokiem byłoby niczym w porównaniu z tym, co mogłoby się stać, gdyby Towarzystwo było zmuszone wycofać się z chronologii wyznaczającej rok 1914 jako kluczową datę. Przyznałem, że jego ocena jest niewątpliwie słuszna, lecz nie zagłębialiśmy się w tę sprawę.

Gdy Peter dowiedział się o planowanym przez nas urlopie, nalegał, abyśmy spędzili jakiś czas z nimi. W tym celu przygotował dla nas duży, ruchomy dom, należący do jednego z jego synów. Zaproponował mi też pracę w obejściu jego posesji, dzięki czemu mogłem pokryć niektóre moje wydatki, a jednocześnie realizować zalecone mi przez lekarza ćwiczenia. Ojciec Petera został Świadkiem w czasie, gdy ten był jeszcze małym dzieckiem. Od około czwartego roku życia rodzice zabierali go na zebrania. Jako młody chłopak Peter został pełnoczasowym „pionierem”. Swe pełnoczasowe zaangażowanie usiłował utrzymać nawet po zawarciu związku małżeńskiego i urodzeniu się ich pierwszego dziecka.¹³⁸ Stan dochodów reperował wykonując pracę woźnego. Został on posłany przez Towarzystwo w trudne rejony Illinois i Iowy, gdzie miał pomagać w rozwiązywaniu niełatwych problemów i umacniać pewne zbory. W roku 1976 był jednym z przedstawicieli grupy starszych zaproszonych do Brooklynu na rozmowy z Ciałem Kierowniczym, a parę lat później powierzono mu funkcję instruktora seminarium zorganizowanego dla starszych z obszaru Alabamy.

¹³⁸ Obecnie mają oni siedmioro dzieci i tyle samo wnuków.

Jednakże około roku po tym seminarium postanowił zrezygnować z funkcji starszego zboru. Następnie jednemu ze swoich braci przekazał kierownictwo sieci sklepów spożywczych, a czas wolny przeznaczył na bardziej wnikliwe studiowanie Pisma Świętego. Zaniepokoiły go pewne nauki Organizacji i chciał potwierdzić swoje przekonanie co do ich słuszności, chciał ugruntować swoje zaufanie do religii, którą wyznawał całe swoje życie. (Był już bowiem człowiekiem, który przekroczył pięćdziesiąty rok życia).

Rezultat był dokładnie odwrotny. Im więcej studiował Pismo Święte, tym bardziej przekonywał się, że w teologii Organizacji tkwią poważne błędy. To doprowadziło do jego decyzji ustąpienia z urzędu starszego. W rozmowie ze mną ujął to w taki sposób: „Nie jestem w stanie stanąć przed ludźmi i prowadzić studium na temat spraw, dla których sam nie znajduję biblijnego uzasadnienia. Robiąc to czułbym się jak hipokryta. Moje sumienie nie pozwala mi na to”. Chociaż gdy po raz pierwszy usłyszałem o jego decyzji, zachęcałem go, aby jeszcze raz ją przemyślał. Nie mogłem jednak zaprzeczyć, że jego pytania są rzeczywiście poważne; musiałem też uszanować jego świadomość i niechęć do obłudy. Dotarł on na swoje osobiste rozdroża, zanim podobny proces dokonał się u mnie. Oto postać człowieka, którego Organizacja uznała potem za „niegodziwca”, z którym nie powinno się nawet wspólnie zasiąść do stołu. Wspólny posiłek, jaki w roku 1981 spożyłem wraz z nim w restauracji, spowodował mój proces i wykluczenie mnie z Organizacji. Był kwiecień 1980 roku. Byliśmy na urlopie w Gadsden, kiedy po raz pierwszy usłyszałem o dziwnych wydarzeniach, jakie mają miejsce w Brooklynie. Burza, jakiej się spodziewałem, zaczęła szaleć.

INKWIZYCJA

*„Gdy opuścił dom, uczeni w Piśmie i faryzeusze rozpoczęli gwałtowny atak na Niego starając się wymusić na Nim odpowiedź na niezliczone pytania, stawiane w sposób podchwytliwy, aby złapać Go na jakimś słowie” – Łuk 11:53,54 (tłumaczenie za *Jerusalem Bible*)*

Inkwizycja w sensie religijnym jest śledztwem skierowanym na osobiste przekonania i wierzenia jednostki. Ujmując rzecz historycznie, jej celem nie była pomoc jednostce, nie było stworzenie podstawy do dyskusji z nią, lecz oskarżenie jej i skazanie za herezję.

Wstępny powód śledztwa często nie miał nic wspólnego z działaniami rozłamowymi przypisywanymi oskarżonej osobie, z zagrożeniem ze strony tej osoby czy – szczególnie – z jej otwartym mówieniem o swoich przekonaniach. Wystarczyło podejrzenie, aby nadać bieg akcjom inkwizytorskim. Podejrzany był traktowany jako osoba nie mająca żadnych praw, nawet jej osobiste rozmowy z najbliższymi przyjaciółmi uważane były za sferę, w której inkwizytor miał pełne prawo „grzebać”.

Hiszpańska inkwizycja zyskała sobie w historii pełne pogardy imię nie tylko za okrutne kary. Na imię to zapracowały również autorytarna postawa oraz aroganckie metody przesłuchań, mające na celu znalezienie u poszukiwanego

przez trybunał sądowy oskarżenia często z wielką gorliwością. Zadawanie tortur i okrutne kary są dzisiaj przez prawo zakazane. Ale autorytarna postawa i aroganckie metody przesłuchań wciąż mogą być praktykowane z widoczną bezkarnością.

Przypominam sobie w tym miejscu artykuł zamieszczony w *Przebudźcie się!* z 22 stycznia 1981 r. (wydanie angielskie), a zatytułowany „Searching out Legal Roots” (Poszukiwanie korzeni prawnych). Akcentował on wspaniałe przykłady działań prawniczych, jakie znajdujemy w Prawie Mojżeszowym. Między innymi znajdujemy tam następujące słowa:

„Ponieważ trybunały sądowe usytuowane były w bramach miejskich, jawność procesów nie ulegała wątpliwości! (5 M 16:18-20). Z pewnością publiczne procesy zmuszały sędziów do rozważań i sprawiedliwości – cech, które czasem nie dają o sobie znać w tajnych, niekontrolowanych, stosujących samowolne i nieuczciwe metody przesłuchaniach.”¹³⁹

Zasadę, o której mowa w powyższym cytacie, pochwalono w publikacji Towarzystwa. W praktyce jednak całkowicie ją odrzucano. Sprawdza się to, co powiedział Jezus: „Mówią jedno, a robią co innego”.¹⁴⁰ Dowody wskazują, że zdecydowanie preferowano przesłuchania tajne, niekontrolowane, stosujące samowolne i nieuczciwe metody. Tylko lęk przed mocą prawdy popycha do tego rodzaju posunięć. Metody te służą nie interesom sprawiedliwości i miłosierdzia, lecz interesom tych, którzy szukają powodu do oskarżenia.

Po czterech tygodniach mojego urlopu, gdy przebywaliśmy w Alabamie, zatelefonował do nas Ed Dunlap. Po krótkiej ogólnej rozmowie powiedział mi, że do jego biura przyszedli dwaj członkowie Ciała Kierowniczego, Lloyd Barry i Jack Barr i około trzech godzin przesłuchiwali go na temat jego osobistych przekonań. W pewnym momencie rozmowy Ed zapytał ich: „Jaki cel ma to ostre przesłuchanie?” Zapewnili go, że nie chodzi o „ostre przesłuchanie”, ale że po prostu chcą wiedzieć, jakie jest jego stanowisko odnośnie niektórych spraw. Nie wyjaśnili mu, co skłoniło ich do przeprowadzenia przesłuchania. Pomimo ich zapewnień, że rozmowa ma charakter czysto informacyjny, Ed wyraźnie odniósł wrażenie, że był to początek akcji Organizacji, która wkrótce miała odsłonić swe inkwizytorskie oblicze. Ich pytania dotyczyły jego poglądu na temat nauki Organizacji o roku 1914, nauki o dwóch klasach chrześcijan i nadziei niebiańskiej oraz o tym podobnych sprawach.

Odnosnie Organizacji powiedział on przesłuchującym go, że tym, co go najbardziej niepokoi, jest oczywisty brak studiowania Biblii ze strony członków Ciała Kierowniczego. Powiedział, że według niego są oni zobowiązani przed braćmi do prowadzenia takich studiów, do uczynienia badań nad Pismem swoim priorytetem, zamiast zajmować się pracą papierkową i innymi sprawami, których natłok spycha studium Biblii na dalekie peryferia. Co do roku 1914 przyznał, że jest to dziedzina, w której nie powinno się być zbyt dogmatycznym;

¹³⁹ W oryginale książki użyto w tym miejscu wyrażenia „starchamber hearings”, będące symbolem samowoli królewskiej, zniesiony został w 1641 r. – przyp. tłum.

¹⁴⁰ Mat 23:3; cytaty wg *New English Bible*.

jednocześnie zapytał, czy samo Ciało Kierownicze wierzy, że jest to coś do końca solidnego i całkowicie pewnego. Odpowiedź ich brzmiała, że „choć jedna czy dwie osoby miały pewne wątpliwości, Ciało jako całość w pełni podtrzymuje tę datę”. Powiedział im wówczas, że gdyby inni członkowie Wydziału Redakcyjnego wyrazili swoje poglądy, okazałoby się, że prawie wszyscy różnią się w swych przekonaniach co do pewnych spraw.

Innego dnia Albert Schroeder i Jack Barr rozpoczęli – osoba po osobie – przesłuchania wszystkich członków Wydziału Redakcyjnego. Żaden z nich nie przyznał się do swej niepewności odnośnie niektórych nauk, chociaż w osobistych rozmowach dosłownie każdy w którejś dziedzinie wyrażał swój odmienny pogląd.

Interesującym szczegółem całej sprawy była – jak na ironię – różnorodność poglądów występujących w samym Ciele Kierowniczym, czego przesłuchujący nigdy nie wspomnieli i czego nie wyznali tym, których przesłuchiwali.

Wiedziałem, że Lyman Swingle, koordynator Komitetu Redakcyjnego Ciała Kierowniczego oraz koordynator Wydziału Redakcyjnego, odbywał w tym czasie podróż strefową. Uznałem za rzecz zagadkową, że takie intensywne przesłuchania prowadzi się pod jego nieobecność. Ale skuteczniający przesłuchanie członkowie Ciała Kierowniczego w żaden sposób nie dawali odczuć, że stało się coś niezwyklego – coś, co wymaga śledztwa na tak szeroką skalę. Na podstawie mojego doświadczenia w Organizacji wyczuwałem, że właśnie ten brak wszelkich wyjaśnień był wskazówką nie czegoś niewinnego i nieszkodliwego, lecz czegoś, co – gdy wyjdzie na jaw – okaże się katastrofalne dla tych, których swym ostrzem dotknie. Z tego powodu w poniedziałek, 21 kwietnia 1980 roku, zadzwoniłem z Alabamy do centrali w Brooklynie i poprosiłem o rozmowę z członkiem Ciała Kierowniczego Danem Sydlikiem. Telefonista Towarzystwa poinformował mnie, że jest on nieosiągalny. Wobec tego poprosiłem o rozmowę z innym członkiem Ciała, Albertem Schroederem, który tego roku działał jako przewodniczący Ciała. On również był nieosiągalny. Zostawiłem zatem telefoniście wiadomość, że cieszyłbym się, gdyby jeden albo drugi zatelefonował do mnie. Następnego dnia zadzwonił do mnie Albert Schroeder.

Zanim zastanowimy się nad samą rozmową oraz nad sposobem, w jaki on – przewodniczący Ciała Kierowniczego – odpowiadał na moje pytania, rozważmy, czego dowiedziałem się w końcu odnośnie spraw już zaistniałych, jak również zachodzących w czasie, kiedy ze mną rozmawiał.

14 kwietnia, osiem dni przed wspomnianą wyżej rozmową telefoniczną ze Schroederem, zatelefonował do Brooklynu, do Wydziału d/s Służby Świadek z Nowego Jorku, niejaki Joe Gould. Odbył rozmowę z Harleyem Millerem, jednym z pięciu członków Komitetu Wydziału d/s Służby.¹⁴¹ Powiedział on Millerowi, że jego kolega z pracy – kubański Świadek nazwiskiem Humberto

¹⁴¹ Komitet ten nadzoruje Wydział d/s Służby, który w tym czasie składał się z około czterdziestu osób.

Godinez – powiedział mu o rozmowie w swoim domu z przyjacielem, który był członkiem rodziny „Bethel”. Powiedział on, że ów członek rodziny „Bethel” mówił o wielu sprawach, które różniły się od nauk obowiązujących w Organizacji. Miller polecił Gouldowi, aby od Godineza dowiedział się nazwiska tego członka rodziny „Bethel”. Gould uczynił to i podał nazwisko Crisa Sancheza. Dodał również, że w rozmowie padło nazwisko moje, Eda Dunlapa i Rene Vazqueza. Miller nie polecił Gouldowi ani Godinezowi, aby postarali się wyjaśnić sprawę z osobami w nią zaangażowanymi lub aby szukali rozwiązania w braterskiej rozmowie. Miller nie rozmawiał także z Edem Dunlapem, który był mu dobrze znany i urzędował w biurze po przeciwnej stronie ulicy. Nie zadzwonił do Rene Vazqueza, którego znał od lat i z którego usług – jako szofera ochotnika – regularnie korzystał. Nie starał się też skontaktować z Crisem Sanchezem, który pracował w fabryce Towarzystwa i był uchwytany pod telefonem. Miller zrobił coś innego. Najpierw rozmawiał z członkami Komitetu Wydziału d/s Służby chcąc się dowiedzieć, czy któryś z nich mógłby podać podobne informacje. Następnie udał się do przewodniczącego Ciała Kierowniczego, Alberta Schroedera. Schroeder powiedział Millerowi, aby zaprosił Godineza i jego żonę do siedziby centrali i porozmawiał z nimi. Nic nie powiedziano Crisowi Sanchezowi, Edowi Dunlapowi i Rene Vazquezowi, ani też nic nie zakomunikowano mnie. Komitet Prezydialny Ciała Kierowniczego uznał najwyraźniej, że taka przyjacielska droga załatwienia sprawy – dzięki której można by nie dopuścić, aby sprawa przerodziła się w poważny problem – była drogą niepożądaną.

W czasie rozmowy Miller zasugerował Godinezowi, aby ten zadzwonił do Rene Vazqueza i w sposób „taktowny” dowiedział się, czy nie chciałby on porozmawiać z nim o tych sprawach. Sam Miller uznał widocznie za niestosowne zadzwonić do Eda Dunlapa lub przejść się na drugą stronę ulicy, aby przeprowadzić rozmowę w jego biurze. Godinez wykonał telefon do Rene i widocznie cel został osiągnięty – Rene odpowiedział w sposób, za który można by postawić go w stan oskarżenia. Zaaranżowano następną rozmowę z małżeństwem Godinez, tym razem w obecności Komitetu Prezydialnego, składającego się z członków Ciała Kierowniczego Schroedera, Suitera, i Kleina. Rozmowa ta odbyła się we wtorek, 15 kwietnia. Wciąż nic nie mówiono Rene, Edowi, Crisowi i mnie. Rozmowa trwała dwie godziny i była nagrywana. Dyskutowano tam wiele kontrowersyjnych spraw. Ze wspomnień i wrażeń Godineza usłyszeli oni o jego rozmowie z jego kubańskim kolegą z pracy, a zarazem długoletnim przyjacielem Crisa Sancheza, która to rozmowa miała miejsce po posiłku w domu Godineza. Wypowiedź Godineza zawierała liczne wzmianki o Rene, Edzie Dunlapie i o mnie. Na zakończenie rozmowy – co też zostało utrwalone na taśmie – każdy z trzech członków Ciała Kierowniczego – Schroeder, Suiter i Klein – pochwalił małżeństwo Godinezów za ich lojalność i wyraził swą dezaprobatę dla tych, o których mówiono w czasie rozmowy.

Podobnie jak Miller, Komitet Prezydialny Ciała Kierowniczego nie podjął żadnego wysiłku, aby porozmawiać z Crisem Sanchezem, co do którego posiadali dowody z „trzeciej ręki”. Nie podjęto też wysiłku, aby porozmawiać z Edem Dunlapem czy ze mną – na nasz temat posiadali również informacje z „trzeciej ręki”. Następnego dnia, w środę 16 kwietnia 1980 roku, na regularnym posiedzeniu Ciała Kierowniczego, Komitet Prezydialny odtworzył całe dwugodzinne nagranie przeprowadzonej rozmowy (Milton Henschel, Lyman Swingle i ja byliśmy nieobecni).

Wszystko to wydarzyło się *tydzień* przed moją rozmową telefoniczną ze Schroederem, rozmową, która odbyła się jedynie na moją prośbę.

Po odtworzeniu nagrania wobec Ciała Kierowniczego nastąpiło przesłuchanie Eda Dunlapa, a następnie całej Redakcji. Właśnie ta taśma stała się przyczyną przesłuchania. Dokonujący go członkowie Ciała Kierowniczego – Barry, Barr i Schroeder – wiedzieli o tym. A jednak nie powiedzieli nic nawet wówczas, gdy Ed Dunlap zapytał Barry'ego i Barra o powód przesłuchania. Dlaczego?

Akcja była szybka, zakrojona na szeroką skalę i skoordynowana. Przesłuchano teraz zarówno Crisa Sancheza z żoną, jak i Nestora Kuilana z żoną. Cris i Nestor pracowali w Wydziale Tłumaczeń (na język hiszpański), gdzie też Rene służył swą pomocą dwa dni w tygodniu.

Harley Miller zadzwonił następnie do Rene i poprosił go, czy nie mógłby wpaść do jego biura. „Chcielibyśmy poznać nieco twoją opinię na temat niektórych spraw” – powiedział.

Komitet Prezydialny zarządził sformowanie komitetów dochodzeniowych do prowadzenia przesłuchań z każdą poszczególną osobą. Z wyjątkiem Dana Sydlika, wszyscy ludzie wchodzący w skład tych komitetów nie należeli do Ciała Kierowniczego. Ciało Kierownicze poprzez swój Komitet Prezydialny kierowało całą akcją, lecz przez cały czas aż do zakończenia sprawy pozostawało jakby w tle. Następnie zaaranżowano spotkanie, na którym wyznaczeni do komitetów dochodzeniowych ludzie przesłuchali fragmentów dwugodzinnego nagrania, które wcześniej zostało odtworzone na posiedzeniu Ciała. W ten sposób chciano wyposażyć komitety do akcji. Właśnie dlatego w czasie przesłuchań Sancheza, Kuilana i Vazqueza członkowie tych komitetów tak często powtarzali imię Eda i moje. A jednak Komitet Prezydialny wciąż nie uważał za stosowne poinformować nas, że jakiegokolwiek nagranie w ogóle istnieje. Dlaczego?

Cel komitetów prowadzących śledztwo był wyraźny. Można było go ustalić na podstawie kierunku, w jakim zmierzały przesłuchania. Komitet przesłuchujący Nestora Kuilana poprosił go o zrelacjonowanie jego osobistych rozmów z Edem Dunlapem i ze mną. Nestor odpowiedział, że jego osobiste rozmowy nie są terenem, w który inni mają prawo wkraczać. Wyjaśnił, że gdyby w tych rozmowach było coś złego lub „grzesznego”, nie wahałby się ich o tym poinformować, ale nic z tych rzeczy w rozmowach, które były przedmiotem zainteresowania, nie miało miejsca. Przesłuchujący powiedzieli mu wówczas, że

„albo będzie z nimi współpracował, albo zostanie wyłączony”. „Wyłączony – powiedział – za co?”. Odpowiedź brzmiała: „Za ukrywanie odstępstwa”. Kuilan powiedział: „Odstępstwa? Gdzie jest odstępstwo? Kim są ci odstępcy?”. Powiedzieli mu wówczas, że do ustalenia tego wciąż zmierza śledztwo, ale są całkiem pewni, że chodzi właśnie o odstępstwo.

Wygląda to trochę jak straszenie człowieka uwięzieniem, jeśli odmówi współpracy nie chcąc podać informacji na temat pewnych osób. Gdy pyta: „Za co mam być uwięziony?”, odpowiada mu się: „Za współudział w napadzie na bank”. A kiedy pyta: „Jaki bank został obrabowany i kim są przestępcy?”, mówi mu się: „Jeszcze nie wiemy, jaki bank został obrabowany i kto to zrobił, lecz jesteśmy całkiem pewni, że był gdzieś napad na bank; i jeśli nie odpowiesz na nasze pytania, oskarżymy cię o współudział w napadzie i zostaniesz uwięziony”.

Nestor wyjaśnił, że w Szkole Gilead studiował pod kierunkiem Eda Dunlapa – jednego ze swoich instruktorów – a zatem zna go od tamtego czasu, zna również mnie od czasu, gdy służyłem jako misjonarz i nadzorca oddziału w Puerto Rico. Przyznał, że przy różnych okazjach rozmawiał z każdym z nas, lecz rozmowy te nie zawierały nic „grzesznego” lub złego, a dotyczyły jego prywatnych spraw.

Gdy 22 kwietnia Albert Schroeder odpowiedział na moją prośbę i zadzwonił do mnie, „sądownicza machina” Organizacji pracowała już na pełnych obrotach i szybko posuwała się do przodu. Jako przewodniczący Ciała Kierowniczego, Schroeder lepiej niż ktokolwiek inny znał wszystkie te fakty. Wszystkie bowiem komitety dochodzeniowe pracowały pod kierunkiem Komitetu Prezydialnego.

Wiedział on, że jego komitet był w posiadaniu wspomnianego wcześniej dwugodzinnego nagrania, które zostało odtworzone na posiedzeniu Ciała Kierowniczego tydzień przed naszą rozmową telefoniczną.

Wiedział on, że wszystkie komitety dochodzeniowe wysłuchały fragmentów tego nagrania i że w tym samym czasie, gdy on rozmawiał ze mną, wymieniały one moje nazwisko oraz nazwisko Eda Dunlapa w czasie prowadzonych przez siebie przesłuchań.

Wiedział on także, że w przesłuchaniach komitetów wymieniany był niezwykle ciężki zarzut odstępstwa. Musiał zdawać sobie sprawę z bardzo poważnych konsekwencji, jakie może to mieć dla nas dwóch (to jest Eda Dunlapa i mnie). Znał nas przez dziesięciolecia i nazywał nas swoimi „braćmi”.

Rozważmy więc, co powiedział mi w rozmowie telefonicznej?

Po krótkim przywitaniu zapytałem: „Powiedz mi Bert, co się dzieje w Wydziale Redakcyjnym?”

Odpowiedź: „No cóż, Ciało Kierownicze pomyślało, że byłoby dobrze zbadać, czy w Wydziale nie możnaby zrobić czegoś, aby poprawić koordynację, kooperację i sprawność Wydziału. Postanowiło też zbadać, czy ktoś z braci nie ma zastrzeżeń co do jakichś spraw.”

To ostatnie zdanie – o braciach mających ewentualne zastrzeżenia – zostało wypowiedziane bezceremonialnie, jakby była to sprawa drugorzędnej wagi. Miał on wyraźną możliwość powiedzieć mi o faktach, które aktualnie mają miejsce. Postanowił tego nie robić.

Zapytałem go, jaki jest powód zakrojonych na tak szeroką skalę przesłuchań? Miał teraz drugą okazję udzielić mi szczerego wyjaśnienia zaistniałej sytuacji. Tymczasem odpowiedź brzmiała: „No cóż, Wydział nie pracuje tak wydajnie, jak powinien. Książka planowana na kongres tego lata zostanie przekazana drukarni z opóźnieniem.”

Po raz drugi zdecydował się udzielić mi wymijającej odpowiedzi, zamiast otwarcie odpowiedzieć na moje pytanie. Co do jego stwierdzenia powiedziałem, że nie jest to nic nowego, gdyż zeszłego roku zarówno *Komentarz do Listu Jakuba* (napisany przez Dunlapa), jak również książka *Choosing the Best Way of Life* (Wybór najlepszej drogi życia; napisana przez Reinharda Lengtata) trafiły do drukarni w pierwszej połowie stycznia, a więc we właściwym czasie (wiedziałem o tym, ponieważ mnie powierzono odpowiedzialność za przygotowanie tych książek na czas. Przygotowywana zaś na rok 1980 książka, zatytułowana *Happiness, How to Find It* (Szczęście. Jak je znaleźć?), była pisana przez Gene Smalleya, który nigdy przedtem nie pisał książki. Przedsięwzięcie to nie podlegało mojemu nadzorowi. Powiedziałem, że nie widzę powodu, dla którego miałyby to być przyczyną takiego dochodzenia.

Schroeder kontynuował: „Poza tym niektórzy bracia nie są zadowoleni ze sposobu, w jaki ich artykuły są przeredagowywane. Ray Richardson powiedział, że oddał do druku artykuł [tutaj wymienił temat artykułu] i był bardzo niezadowolony z tego, w jaki sposób został on przerobiony.”

Powiedziałem wtedy: „Bert, jeśli wiesz cokolwiek na temat piszących, to powinieneś też wiedzieć, że żaden autor nie lubi, gdy jego materiał jest poddawany operacji chirurgicznej. Ale to też nic nowego. Jak długo istnieje Wydział Redakcyjny, tak długo istnieje taka sytuacja. Co myśli o tym Lyman Swingle, Koordynator Wydziału Redakcyjnego?”

Odpowiedź: „Och, Lymana tutaj teraz nie ma”.

„Wiem, że go tam nie ma – odpowiedziałem – odbywa podróż strefową. Czy napisałeś do niego?”

„Nie” – odpowiedział.

Wówczas powiedziałem: „Bert, wszystko to jest bardzo dziwne. Jeśli, na przykład, Milton Henschel [Koordynator Komitetu Wydawniczego sprawującego nadzór nad pracami drukarni] byłby nieobecny i gdyby inny członek Komitetu Wydawniczego – powiedzmy Grant Suiter – był nieobecny, a wpłynąłby do Ciała Kierowniczego raport, że drukarnia nie funkcjonuje tak wydajnie, jak powinna, to czy uważasz, że Ciało Kierownicze rozpoczęłoby pod nieobecność tych dwóch braci zakrojone na tak szeroką skalę dochodzenie odnośnie fabryki i jej działań?” (Wiedziałem, że coś takiego nie byłoby nawet brane pod uwagę).

Zawahał się nieco i powiedział: „Ciało Kierownicze poprosiło nas o to i my po prostu przygotowujemy dla niego raport. Zamierzamy przedłożyć nasz raport jutro.”

Moja odpowiedź brzmiała: „Chciałbym, żebyś zakomunikował o moich odczuciach na ten temat. Myślę, że takie działania bez konsultacji z Lymanem Swingle, a nawet bez poinformowania go o nich, oznaczają zlekceważenie jego samego jako osoby, wielu lat jego służby oraz jego pozycji.”

Schroeder powiedział, że ujmie tę opinię w raporcie. Dodałem, że jeśli byłoby coś rzeczywiście wielkiej wagi, coś wymagającego dyskusji, zawsze mogę przyjechać. „Możesz?” – zapytał. „Oczywiście, że mogę – odpowiedziałem – jest to tylko sprawa udania się na lotnisko i przylotu na miejsce”. Zapytał mnie zatem, czy mógłbym przybyć w następną środę. „Jaki miałoby to sens – powiedziałem – skoro nie będzie wówczas jeszcze Lymana Swingle'go?” Na tym rozmowa się zakończyła.

Przewodniczący Ciała Kierowniczego Świadców Jehowy miał wiele okazji, aby odpowiedzieć otwarcie i szczerze na moją prośbę o udzielenie informacji, mówiąc na przykład: „Ray, wydaje nam się, że wynikła bardzo poważna sprawa. Są nawet zarzuty o odstępstwo. Uważamy, że powinieneś wiedzieć, że wymieniane jest również twoje nazwisko. Zanim cokolwiek zrobimy, uważamy, że prawdziwie po chrześcijańsku będzie porozmawiać najpierw z tobą.”

Zamiast tego, nie powiedział on nic, ani jednego słowa, aby wskazać, że chodzi właśnie o taką sprawę. Oczywiście nie mógłby on powiedzieć tego, co ująłem w drugiej części powyższej wypowiedzi, ponieważ zarówno on jak i inni członkowie Komitetu Prezydialnego nadali już bieg zakrojonym na szeroką skalę operacjom, połączonym z nagrywaniem rozmów, działalnością komitetów dochodzeniowych, połączonym z przesłuchaniami. Obraz przedstawiony mi przez Ciało Kierownicze był – mówiąc po prostu – wykrętny, zafałszowany i fikcyjny. Wkrótce zacząłem się o tym dowiadywać, lecz przede wszystkim ze źródeł nie mających nic wspólnego z Ciałem Kierowniczym.

Jeśli postępowanie Ciała Kierowniczego i jego Komitetu Prezydialnego jest w tym przedmiocie trudne do zrozumienia, uważam, że jeszcze bardziej niezrozumiałym i nie dającym się usprawiedliwić jest fakt, że brak było otwartości i szczerości względem Eda Dunlapa, który był przecież obecny na miejscu. Kiedy zapytał on Barry'ego i Barra, jaki był cel przesłuchania, zwykła uczciwość powinna skłonić ich do wyjaśnienia mu, dlaczego Ciało Kierownicze wyznaczyło ich do przesłuchania go i jak ciężki zarzut został mu postawiony. Z pewnością biblijne zasa-dy – łącznie ze stwierdzeniem Pana Jezusa, że powinniśmy czynić ludziom to, co chcielibyśmy, aby oni czynili nam – *wymagają*, aby powiedzieć otwarcie, jakie oskarżenia krążą za plecami oskarżonej osoby, zwłaszcza wtedy, jeśli są to oskarżenia o odstępstwo. Ci, którzy o tym wiedzieli, postanowili wówczas nic nie mówić. Zaczęli to czynić dopiero *około miesiąc później*. Jednak w tym czasie nazwi-sko Eda Dunlapa (podobnie zresztą jak moje) zostało przekazane członkom komitetów

dochodzeniowych, a potem komitetów sądowniczych, wreszcie tuzinowi, a może większej liczbie ludzi. Jednak *nadal* nikt z Ciała Kierowniczego nie podszedł i nie powiedział mu, jak ciężkie oskarżenia zostały związane z jego nazwiskiem. A przecież wielu z nich spotykało się z Edem codziennie. Nie rozumiem, jak taki sposób postępowania można nazwać chrześcijańskim.

W piątek 25 kwietnia, zaledwie trzy dni po telefonie Schroedera, będącym odpowiedzią na moją prośbę, komitety sądownicze – działające z upoważnienia i pod kierunkiem Komitetu Prezydialnego Ciała Kierowniczego – wyłączyły z Organizacji Crisa Sancheza i jego żonę oraz Nestora Kuilana. Inny komitet sądowniczy wyłączył też Rene i Elsie Vazquezów oraz starszego zboru, w którym usługiwał Rene. Nazwiska wszystkich – z wyjątkiem nazwiska starszego zboru – zostały odczytane wobec całego personelu centrali i w ten sposób Ciało Kierownicze poinformowało ponad tysiąc pięćset osób o fakcie ich wyłączenia. Nie uznano jednak za stosowne poinformować mnie. Oczywiście w końcu dowiedziałem się o tym, ale z rozmów telefonicznych, jakie przeprowadziłem z potraktowanymi we wspomniany wyżej sposób osobami, nie zaś od moich kolegów, współczłonków Ciała Kierowniczego.

Diane Beers, która przez dziesięć lat należała do personelu centrali i która dobrze знаła zarówno Sanchezów, jak i Kuilanów, tak opisała swe odczucia odnośnie wydarzeń tygodnia zawierającego się między 21 a 26 kwietnia:

„Myślę, że tym, co w okresie tego tygodnia zrobiło na mnie największe wrażenie był okrutny sposób, w jaki potraktowano moich przyjaciół. Nigdy nie wiedzieli, kiedy zostaną wezwani na spotkanie Komitetu. Nagle dzwonił telefon i wzywano Crisa. Po jego powrocie dzwonił telefon – wzywano Nestora. I tak dalej. Tego tygodnia byli stale zawieszani w próżni. Pewnego dnia, gdy rozmawiałam z Normą (żoną Crisa), powiedziała mi, że Komitet chce rozmawiać z nią sam na sam – bez Crisa – a ona nie wie, co ma robić. Doradziłam jej, że Cris powinien być z nią przez cały czas, gdyż w przeciwnym razie nigdy nie będzie miała świadka zarówno na to, co jej powiedzą, jak również na to, jak ona odpowie. Mogą powiedzieć jej co zechcą, a ona nie będzie w stanie udowodnić, że jest inaczej. Stawało się wyraźne, że chcą nastawić Normę przeciw Crisowi.

W końcu, w piątek po południu [25 kwietnia] o godzinie 16:45, członkowie komitetu wmaszerowali na ósme piętro, gdzie wszyscy pracowaliśmy, i skierowali się do pokoju konferencyjnego, który znajdował się bezpośrednio za moim biurkiem. Wkrótce zaczęto kończyć pracę i wychodzić do domu, ja zaś pozostałam chcąc zobaczyć, jaki będzie wynik. Wezwali Crisa i Normę oraz Nestora i Toni. Potem, gdy każdy z nich wychodził, szłam zobaczyć, jaki był. Pamiętam, że kiedy weszłam do biura Nestora, aby porozmawiać z nim i z Toni, powiedzieli mi, żebym lepiej poszła, jeśli nie chcę mieć kłopotów za to, że mnie z nimi widziano. Poszłam do domu walcząc całą drogę, by nie wybuchnąć łzami. Byłam po prostu zdruzgotana. Nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Jest to uczucie, jakiego nigdy nie zapomnę. To miejsce było mi domem przez wiele lat i cieszył mnie czas tam spędzony; teraz zaś stało mi się ono zupełnie obce. Myślałam o słowach Chrystusa, gdy mówił: Nie mogłam pogodzić z chrześcijaństwem tego, co widziałam i słyszałam podczas tego tygodnia. Było to tak okrutne i pozbawione miłości. Byli to ludzie, którzy poświęcili całe lata służbie Towarzystwu, mieli dobrą reputację i byli bardzo kochani przez każdego. A jednak nie okazano im żadnego miłosierdzia. Było to dla mnie nie do pojęcia.

Tego wieczoru miałam spotkanie, ale odmówiłam pójścia, gdyż byłam zbyt rozbita. Później, tego samego wieczoru, gdy Leslie [współlokatorka Diany] wróciła ze spotkania i rozmawialiśmy, usłyszaliśmy pukanie do drzwi. Było około jedenastej wieczorem. Była to Toni Kuilan. Nie przekroczyła nawet progu, gdy wybuchła płaczem. Nie chciała, aby Nestor wiedział, jak bardzo jest rozstrojona. Usiadłyśmy, zaczęłyśmy razem płakać i rozmawiać.

Powiedziałyśmy jej, że ona i Nestor są naszymi przyjaciółmi *tak samo jak zawsze* i starałyśmy się pocieszyć ją najlepiej, jak potrafiłyśmy. Nie spałam dobrze tej nocy. Obudziłam się około drugiej lub trzeciej nad ranem. Siedziałam w łazience rozmyślając o tym, co się stało; czułam, jakby to wszystko było nocnym koszmarem – wydawało mi się to nierealne.

W sobotę rano poszłam zobaczyć Nestora i Toni oraz Crisa i Normę. Gdy weszłam do pokoju Kuilanów, był u nich John Booth [członek Ciała Kierowniczego]. Został posłany, by im powiedzieć, że ich apelacja została przez Ciało Kierownicze odrzucona. Komitet powiedział im w piątek wieczorem, że mogą złożyć apelację do godziny ósmej rano następnego dnia. Już to, samo w sobie, było śmieszne, mimo to podporządkowali się i złożyli do godziny ósmej rano tę apelację. Booth został posłany, by powiedzieć „nie”. Nestor zapytał go, dlaczego? Odpowiedział, że on jest tylko „chłopcem na posyłki” – dał wyraźnie do zrozumienia, że nie chce dyskutować o niczym z kimkolwiek z nich”.

Oto ludzie, którzy byli w Organizacji przez dziesięciolecia, oddali wiele lat swego życia służąc całą duszą i całym czasem temu, co uważali za służbę Bogu. Teraz – na przestrzeni sześciu dni, od poniedziałku 21 kwietnia do soboty 26 kwietnia – wszystko to zostało odsunięte na bok, podczas gdy oni sami zostali wyłączeni. W czasie tego tygodnia ich sędziowie, odwołując się do Pisma Świętego, używali je jako narzędzie do oskarżenia i potępienia. Użyli je nie w taki sposób, w jaki zaleca to czynić apostoł Paweł w Drugim Liście do Tymoteusza, 2:24–25, gdy mówi:

„A sługa Pański nie powinien wdawać się w spory, lecz powinien być uprzejmy dla wszystkich, zdolny do nauczania, cierpliwie znoszący przeciwności, napominający z łagodnością krnąbrnych, w nadziei, że Bóg przywiedzie ich kiedyś do upamiętania i do poznania prawdy.”

Myślę, że świadczy to źle o każdym wyznaniu, jeśli w jego obrębie odmawia się dyskusji ludziom kwestionującym jego zasadność biblijną. Mam tu oczywiście na myśli dyskusję opartą na Piśmie Świętym, i to nie tylko tę kilkugodzinną czy kilkudniową, ale i taką, która wymagałaby tygodni czy nawet miesięcy. Kiedy oso-by przesłuchiwane w centrali wnosili argumenty biblijne, mówiono im mniej więcej tyle: „Nie jesteśmy tu po to, aby dyskutować twoje pytania biblijne – jak powiedział Harley Miller Rene Vazquezowi – nie uważam się za biblistę. Staram się być w zgodzie z publikacjami Towarzystwa i to jest chyba wszystko, co mogę zro-bić.” W umysłach przesłuchujących pierwszorzędnym zadaniem była nie lojalność wobec Boga i Jego Słowa, lecz lojalność wobec Organizacji i jej nauczania. W tym zakresie – jak już wykazaliśmy wcześniej – mieli oni szerokie poparcie publikacji Towarzystwa.

Zgodnie z prawdą można powiedzieć, że żadna z wyłączonych osób nie myślała o odseparowaniu się od Świadców Jehowy ani też o namawianiu do tego innych. Ich postawę wyraźnie określa treść poniżej zamieszczonego listu, napisanego przez Rene Vazqueza i stanowiącego odwołanie się od decyzji o wyłączeniu podjętej względem niego i względem jego żony:

Rene Vazquez
3106 81 Street
Jackson Heights, NY 11370

4 maja 1980 r.

Komitet Sądowniczy
u Pana Claudiusa Johnsona
1670 E 174 Street Apt.6 A
Bronx, NY 10472

Drodzy Bracia,

Za pośrednictwem tego listu uważam za konieczne raz jeszcze odwołać się do Waszego zdrowego rozsądku i bezstronnego osądu, który pozwoli Wam zobaczyć, że nie jesteśmy winni zarzutu wniesionego przeciwko nam, tzn. przeciwko mojej żonie i mnie. My, w rzeczy samej, ani naprawdę nie rozumiemy, ani nie wiemy, kim są nasi oskarżyciele.

W czasie naszego przesłuchania powtarzaliśmy wciąż na nowo, z serca, w całkowitej szczerości przed Jehową Bogiem, że sama tylko myśl o tworzeniu sekty, o tym, by być odstępcą, jest z naszej strony całkowicie nie do pomyślenia. Czyż nie świadczy o tym moja pełna poświęcenia służba Jehowie Bogu przez ostatnie 30 lat, służba posunięta tak daleko, że zarówno mojej rodzinie jak i pracy zarobkowej mogłem poświęcać tylko minimalną uwagę? Dlaczego moje ostatnie posunięcia, dotyczące dyskusji nad pewnymi zagadnieniami biblijnymi w prywatnej rozmowie z niektórymi drogimi mi braćmi i przyjaciółmi, nagle zostały odebrane jako atak na Organizację czy też jako odstępstwo?

Dlaczego zostały podjęte tak ostateczne kroki jak wyłączenie, skoro zdrowy rozsądek, uprzejmość, prawdziwa chrześcijańska miłość i miłosierdzie mogły naprawić i uzdrowić wszelkie nieporozumienie lub ból serca będące rezultatem nieroztropnej rozmowy lub powtórzenia rzeczy niezgodnych z tym, co zostało opublikowane przez Towarzystwo? Gdzie tu jest ta zła, niegodziwa osoba, ten nienawidzący Jehowę człowiek, ta buntownicza jednostka, nieupamiętniany sprawca niegodziwych czynów, które powinny być zadeptane? Dlaczego w tak zimny i niemilosierny sposób użyto legalistycznej definicji odstępstwa dla potępienia ludzi, którzy nie zrobili nic złego – przeciwnie, służyli wiernie i wylewali swoje dusze za braci przez tak wiele lat?

Kim są ci, którzy zniesławili imię Jehowy, nadali złe imię lub stworzyli niewłaściwy obraz Organizacji? Czyż nie sprawiają takiego wrażenia podjęte, pozbawione miłości, drastyczne akcje, metody, jakich użyto, obelżywe pogłoski, jakie rozpowszechniono, brak miłosierdzia i chrześcijańskiej miłości, podejrzliwość, zastraszanie i terror inkwizytorskich przesłuchań, tysiąckrotne wyolbrzymianie wszelkich nieporozumień i niezamierzonych szkód, wywołanych przez ludzi powtarzających w niewłaściwy sposób niektóre spośród zasłyszanych słów?

Bracia, w naszych sercach nie ma nic poza miłością dla całego zgromadzenia naszych braci i zarówno moja żona, jak i ja, nie chcieliśmy nigdy i w żaden sposób postępować według jakiegokolwiek złego planu – żadnego takiego zresztą nie mieliśmy – mającego na celu wywołanie zamieszania lub zachwianie czyjejs wiary. W jaki sposób Jezus Chrystus postąpiłby w sytuacji takiej, jak ta? Wygląda na to, że głównym celem komitetu było ustalenie winy przez założenie, że miało miejsce odstępstwo. Pomimo naszych powtarzanych z serca zapewnień, że kro-czenie drogą odstępstwa jest dla nas nie do pomyślenia, że taka rzecz nigdy nie znalazła się w naszym sercu, oskarżenie to wciąż było podtrzymywane. Wygląda na to, że komitet bez reszty oddał się sprawie udowodnienia nam, że jesteśmy odstępcami, a uczynił to poprzez wykazanie, że prywatne osobiste rozmowy, jakie przeprowadziliśmy z niektórymi spośród naszych drogich przyjaciół, były w rzeczywistości częścią złego planu, obliczonego na utworzenie sekty lub spowodowanie rozłamów przez odstępstwo.

Przy dwóch różnych okazjach Brat Harold Jackson użył przykładu młodej dziewczyny, która dopuściła się nierządu, ale świadomość dokonania tego czynu była tak obca jej myśleniu, iż uwierzyła, że nie popełniła go, gdy tymczasem była w ciąży. Wniosek miałby być taki: niezależnie od tego, jak odrażającą jest dla nas myśl o odstępstwie, niezależnie od tego, czy nasze serca i sumienia mówią nam, że jest dla nas nie do pomyślenia, aby dopuścić się czegoś takiego – pozostajemy odstępcami.

Bracia, my jednak znamy różnicę „między naszą prawą a lewą ręką”. Nie jesteśmy młodą dziewczyną, której brak zrozumienia i doświadczenia. Ale – skoro już wysunięto taki argument – jeśli nasz przypadek przypomina przypadek tej dziewczyny i zarzuca się nam, że jesteśmy kimś, kim w rzeczywistości nie jesteśmy – gdyż potwierdza nam to nasze serce, rozum i sumienie – zastanówmy się, w jaki sposób postąpiłby w tej sprawie Jezus? Czyż nie okazałby tej dziewczynie miłości i miłosierdzia po to, aby grzech nie panował jak król, skoro przecież On umarł, abyśmy mogli dostąpić miłosierdzia?

Z drugiej strony, czy można by nazwać „mądrością z góry” zastosowanie przykładu tej dziewczyny jako zasady osądzenia innego przypadku, np. przypadku dziewczyny, która nie

dopuszcila się wprawdzie nierządu, ale ma duży brzuch? Co będzie, jeśli odpowiednie badania wykażą, że ma ona w macicy torbiel i właściwie mówiła prawdę nie przyznając się do grzechu, a mimo to została poddana takiemu naciskowi pytań i umysłowych uderzeń, że bardzo przez to wycierpiała, a na dodatek obraźliwe pogłoski zaczęły krążyć o tym, że jest w ciąży, że będzie miała bliźniaki, że urodziła już trojaczki, itd.? Czyż nie byłoby to wielką niesprawiedliwością? Kim okazałby się ci, którzy wyrządzili jej tak poważną szkodę? Czyż miłość i miłosierdzie Jezusa Chrystusa nie pozwala uniknąć tak wielkiej niesprawiedliwości?

Z tego właśnie powodu Jezus Chrystus powiedział tym, którzy potępili go za uzdrawianie w sabbat: „Nie sądzcie z pozoru, ale sprawiedliwym sądem sądzcie” – Jan 7:24.

Brat Episcopo, jeden z członków komitetu sądowego, stwierdził na podstawie wielu naprowadzających pytań, że odstępcą może być bardzo szczerzy w tym, czego naucza, a pomimo to jest odstępcą. Zastosowanie tego stwierdzenia do nas byłoby następujące: pomimo naszych ciągłych zapewnień, że taki odstępczy ciąg działań jest nie do pomyślenia z naszej strony, że nigdy nie byliśmy zaangażowani w jakikolwiek niewłaściwy plan przeciwko Organizacji ani też nie formowaliśmy sekty – pomimo tego powinniśmy być traktowani jako odstępcy na podstawie tego, o czym rozmawialiśmy z naszymi przyjaciółmi w czasie naszych prywatnych rozmów.

Jeśli jednak mielibyśmy stosować taką definicję odstępstwa, musielibyśmy stwierdzić, że nasza historia jako Organizacji Świadców Jehowy, jest pełna aktów odstępstwa. Kiedy nauczaliśmy, że niewidzialna obecność Chrystusa rozpoczęła się w 1874 roku, byliśmy w tym bardzo szczerzy. Lecz Jehowa wiedział, że to, czego uczymy, nie harmonizowało z prawdą biblijną. A zatem On musiałby uznać nas za odstępców na podstawie definicji postawionej przez Brata Episcopo. Wciąż na nowo, jako Organizacja, uczyliśmy z Bożym poświęceniem i szczerością czegoś, co – jak się potem okazało – nie było zgodne ze słowem Boga. Wiara wielu została zachwiana, gdy wypadki nie wzięły takiego obrotu, jaki wynikał z naszego nauczania. Czy osądzanie nas za to byłoby zgodne z miłosierdziem i miłością? Czy byłoby zgodne ze zdrowym rozsądkiem umieszczać Organizację w klasie ludzi takich jak Hymeneusz i Filetos, którzy obalali wiarę innych twierząc, że zmartwychwstanie już nastąpiło?

Podstawą postępowania wymierzonego przeciwko nam jest fakt, że rozmawialiśmy o pewnych sprawach z Biblii z kilkoma braćmi w czasie prywatnej rozmowy. Jednym z fundamentalnych praw przysługujących każdemu człowiekowi, jest poufna rozmowa z przyjacielem lub zaufaną osobą. Jeśli to prawo jest nam odbierane lub jeśli się nam mówi, że musimy ujawniać takie poufne rozmowy, aby potem zostać osądzonymi na podstawie naszych wyznań, albo też jeśli osoby, którym zaufaliśmy, są następnie – pod groźbą podjęcia przeciwko nim odpowiednich kroków – zmuszone do oskarżenia nas za to, że z nimi rozmawialiśmy, to jakiego rodzaju podporządkowania domagamy się jako Organizacja? Czyż nie byłoby to poddaniem całkowitym i absolutnym? Czyż nie byłoby to w rezultacie pogwałceniem przewodniej roli Jezusa Chrystusa w zgromadzeniu?

Możemy podać różne przykłady takiego rodzaju rozmów w przeszłości, rozmów, w których uczestniczyło lub które prowadziło wielu – nie wyłączając niektórych spośród waszego Komitetu – rozmów o sprawach nieopublikowanych i nie nauczanych przez naszą Organizację. Jeśli ja wiem o takich rozmowach, ilu jeszcze ludzi wie lub wiedziało o nich? Do ilu osób mówili oni o tych sprawach? Czy mamy teraz wszczynać inkwizytorskie śledztwa, aby to ustalić i aby przekonywać, że osoby te są odstępcami? Powodem, dla którego nie wspominam o takich przykładach i nie podaję nazwisk jest to, iż wiem, że byłoby to niesprawiedliwe. Nie chcieliśmy stwarzać wrażenia, że wytykamy palcami innych. Czy bracia mają teraz żyć w atmosferze terroru, w której nawet wzmianka o czytaniu Biblii w domu może zostać odebrana jako podejrzenie o możliwe odstępstwo, a może powinniśmy powiedzieć: „herezję”?

W czasie naszych przesłuchań, gdy wyraziłem się, że jest nam przykro z powodu niepokoju, który w jakiś sposób wyszedł od nas przez nieroztropne powtórzenie pewnych spraw kilku braciom, i gdy zapewniłem, że nie będziemy już w żaden sposób rozmawiać o tych sprawach z innymi, lecz raczej powiemy każdemu, kto będzie do nich nawiązywał, że powinien powstrzymać się od takiej rozmowy, Brat Harold Jackson mocno podkreślił, że musimy dać im w tej sprawie jakąś pewność. Następnie powiedział, że stanowimy niebezpieczeństwo dla Organizacji. Dał nam jednocześnie do zrozumienia, że stosuję

zasadę ukrywania spraw i że on osobiście nie wierzy w to, co powiedziałem. Jakie jest w takim przypadku zalecenie Biblii? W jaki sposób ta „pewność” może być dana? Nawet jeśli powody do oskarżenia kogoś za tworzenie sekty byłyby słuszne, List do Tytusa 3:10 mówi: „Co do człowieka, który tworzy sektę, unikaj go po pierwszym i drugim napomnieniu”.

Drugie napomnienie ma być udzielone dlatego, że osoba ta przez swoje nowe posunięcia wcale nie przestaje tworzyć sekty. My zaś – nawet jeśli bylibyśmy osobami tworzącymi sektę – już od pierwszego, wywołanego przez nas zamieszania, całkowicie, w sposób zakrawający wręcz na nienormalność, przestaliśmy rozmawiać o tych sprawach dlatego, aby uniknąć wszelkiego, dalszego zamieszania. Ponieważ zapewnienie wyłącznie ustne byłoby czymś niewystarczającym – jak widać z rady Pawła – niezbędnym i wystarczającym zapewnieniem jest postępowanie jednostki nie wymagające już ponownego napomnienia, tzn. postępowanie, świadczące zaniechaniu zła. Nawet prawo do posiadania wątpliwości nie zostało nam dane.

Brat Jackson kilkakrotnie stwierdził, że komentowane przeze mnie sprawy stanowiły atak wymierzony w samo serce Organizacji. Po pierwsze, taki atak nie istnieje i osobiście nie znam nikogo, kto by atak taki prowadził. Czyż nie istnieje możliwość, że sformułowanie takie zostało ukute przez mało bystrą osobę, która wydała taki pośpieszny sąd i złożyła skargę? Czyż powyższe stwierdzenie, jak również ten pośpieszny osąd mogą być nagle wzięte za absolutną prawdę i użyte jako miara dla wszystkich? Bracia, niezrozumiałe i ostateczne kroki, które zostały powzięte w tej sytuacji, są bardzo niepokojące i wprowadzające zamieszanie.

Odwołujemy się w imieniu sprawiedliwości i miłosierdzia, ponieważ zostaliśmy skazani za zło, którego nie popełniliśmy.

Bądźcie pewni, że modlimy się do Jehowy o tę sprawę, aby była wyjaśniona dla chwały Jego Imienia i dla duchowego powodzenia Jego ludu.

Wasi – brat i siostra,
Rene Vazquez
Elsie Vazquez

Około trzydzieści lat wcześniej Rene opuścił dom swego ojca, uciekając przed tym, co odczuwał jako przygniatająco nietolerancyjną atmosferę i ciasnotę spojrzenia. Szukał wolności do podążania za swoimi zainteresowaniami kierującymi go ku Świadkom Jehowy. Od tego czasu oddał się całym sercem i duszą służbie wśród nich. Teraz, na przestrzeni dwóch tygodni, zobaczył, jak te trzydzieści lat odsunięto na bok jako nie mające żadnego szczególnego znaczenia. Został poddany intensywnym przesłuchaniom, w wyniku których zakwestionowano szczerą jego motywów i napiętnowano jako buntownika przeciwko Bogu i Chrystusowi. Jego list apelacyjny jest wyrazem jego bolesnych cierpień, wynikających ze znalezienia się w tej samej atmosferze religijnej nietolerancji i ciasnoty myślenia, od której – jak myślał – udało mu się uciec.

Apelację Rene przyjęto i ponownie spotkał się on z komitetem (złożonym z pięciu innych starszych). Jednak wszelki jego wysiłek, aby pojednać się, aby dowieść, że nie robił problemu z określonych spraw doktrynalnych, że nie posiadał żadnego pragnienia, aby być dogmatycznym w tych sprawach, został odrzucony jako wykręt, jako dowód winy.

W pewnym momencie – po długich godzinach zasypywania go pytaniami – członek komitetu apelacyjnego, Sam Friend, wszedł mu w słowo i powiedział: „Dużo tu `zlewek'. Chcę ci teraz odczytać następującą listę pytań, chcę również, abyś na nie odpowiedział `tak' lub `nie'.” Ponieważ ojczystym językiem Rene jest hiszpański, słowo „zlewki” zabrzmiało mu obco. I choć potem doszedł do

wniosku, że było to po prostu jakieś regionalne określenie, w momencie, kiedy je usłyszał, uderzyło go z taką siłą literalnego znaczenia, że – jak przyznał – coś w nim „puściło”. Powiedział wtedy: „Nie! Nie zamierzam odpowiadać na więcej waszych pytań. Wy chcecie rozerwać mi serce. Nie będę tego dłużej znosił”. W posiedzeniu została ogłoszona przerwa. Rene wyszedł i znalazłszy się na ulicy wybuchnął płą-czem. Komitet apelacyjny podtrzymał decyzję o wyłączeniu.

Spośród wszystkich osób, jakie Rene znał i z którymi pracował w Brooklynie w Wydziale d/s Służby – łącznie z tymi, którzy robili użytek z jego grzeczności i gotowości do pomocy – nikt nie zjawił się, aby powiedzieć cokolwiek na jego korzyść, aby wyrazić prośbę o godne potraktowanie jego osoby tak, jak on traktował innych.¹⁴² Dla organizacyjnego wymiaru sprawiedliwości niezaprzeczalna szczerść Rene, nieposzlakowana historia jego ostatnich trzydziestu lat – wszystko to nie miało większego znaczenia, jeśli nie zgadzał się całkowicie z Organizacją i jeśli nie zachowywał pozbawionego pytań milczenia. Wydaje się, że gdzieś w tym wszystkim znajdują zastosowanie słowa Jakuba, który napisał:

„Mówcie i postępujcie jak ludzie, którzy będą sądzeni przez prawo wolności, ponieważ sąd bez miłosierdzia spadnie na tych, którzy sami nie byli miłosierni, lecz miłosierny nie potrzebuje obawiać się sądu.”¹⁴³

W końcu, 8 maja 1980 r., Ciało Kierownicze oficjalnie poinformowało mnie, że ja również jestem zamieszany w sprawę. Przewodniczący Albert Schroeder przekazał mi telefonicznie informację, że Ciało Kierownicze chce, abym przybył do Brooklynu i stawił się przed nimi. Był to *pierwszy* raz, kiedy dano mi pewną wskazówkę, że wiarygodność mojej osoby jest w jakiś sposób kwestionowana.

Od naszej poprzedniej rozmowy, w której przewodniczący wielokrotnie, za pomocą wymijających odpowiedzi unikał poinformowania mnie o tym, co się rzeczywiście dzieje, upłynęło piętnaście dni. Byłem wciąż nieświadomy zarówno tego, że istnieje nagranie dwugodzinnej rozmowy z Godinezami, jak i tego, że zostało ono odtworzone na posiedzeniu Ciała Kierowniczego w pełnym składzie. Od czasu odtworzenia tej rozmowy minęło dwadzieścia trzy dni.

W ciągu tych dwudziestu trzech dni odtworzono nagranie nie tylko wobec Ciała Kierowniczego. Jego fragmenty – zawierające zarówno moje nazwisko, jak również nazwisko Eda Dunlapa – zostały przedstawione przynajmniej siedemnastu osobom nie należącym do Ciała (tym, którzy wchodzili w skład komitetów sądowniczych). W tym czasie wyłączono trzy osoby spośród personelu centrali i trzy osoby spoza personelu. Jedną z nich była moim przyjacielem od trzydziestu lat. W tym czasie nagrano również inną rozmowę, z człowiekiem o nazwisku Bonelli (nagranie to zostanie omówione później) i,

¹⁴² Choć prawdą jest, że wszystkie te procesy prowadzone były w sposób tajny, w Wydziale było jednak wiele osób, które wiedziały, co się dzieje albo dowiedziały się bezpośrednio, bądź za pośrednictwem krążących po Wydziale plotek.

¹⁴³ Jak 2:12,13; tłum. za *Jerusalem Bible*.

ogólnie rzecz biorąc, nie tylko zbierano dowody, lecz aktywnie szukano jakichkolwiek przesłanek, które mogłyby być pod-stawą do oskarżenia. Szukano świadków zarówno wśród członków rodziny „Bet-hel”, jak też wśród innych. W celu uzyskania niektórych informacji grożono nawet wyłączeniem. Dopiero po tym wszystkim Ciało Kierownicze za pośrednictwem swego Komitetu Prezydialnego uznało za stosowne poinformować mnie, że jestem w jakiś sposób zamieszany w to, co się dzieje. Dlaczego ?

Wszystkie moje wiadomości pochodziły z całkowicie innych źródeł, nie mających nic wspólnego z Ciałem Kierowniczym, którego członkiem byłem przez dzie-więć lat. To członkowie centrali „Bethel”, ci którzy zostali „przypieczeni” lub któ-rym wytoczono sprawę, dzwonili do mnie wyrażając swoje rozczarowanie z powodu okazanej im nieuprzejmości i nietolerancyjnej postawy. Byli oni przekonani, że osoby kierujące całym procesem po prostu „przejechały się” po nich po to, aby osiągnąć swój prawdziwy cel: Edwarda Dunlapa i mnie. Odnieśli też wrażenie, że osoby te przyjęły pewną strategię: zacząć od „ludzi małych”, mniej znanych i mniej znaczących, stwierdzić ich „winę”, zrobić wrażenie, że sytuacja posiada olbrzymie i niebezpieczne rozmiary, aby następnie – położywszy możliwie jak najmocniejszy fundament – zająć się tymi, którzy byli lepiej znani i uważani za bardziej znaczących. Czy ocena ta była słuszna, czy też nie, takie właśnie odnieśli wrażenie. Ciekawe byłoby usłyszeć opinie ludzi z Komitetu Prezydialnego, do których ostatecznie docierały wszystkie raporty i którzy odpowiadali na wszystkie prośby o dyrektywy kierowane do nich z komitetów sądowniczych. Ciekawe, z ja-kich powodów Komitet Prezydialny wybrał taki właśnie sposób postępowania.

Kiedy przewodniczący Schroeder zadzwonił do mnie 8 maja, powiedziałem mu, że trudno mi zrozumieć, dlaczego po tylu latach wspólnego życia i pracy – tydzień po tygodniu przez dziewięć lat – ani jeden członek Ciała Kierowniczego (a z niektórymi współpracowałem od piętnastu lat) nie okazał odrobiny braterskiej troski, aby zakomunikować mi o tym, co się dzieje. Dla usprawiedliwienia niektórych członków Ciała Kierowniczego trzeba powiedzieć, że nie wszyscy w szczegółach mogli wiedzieć, w jaki sposób Komitet Prezydialny prowadził wszystkie sprawy. Mogli oni nie znać treści rozmowy telefonicznej Alberta Schroedera ze mną w dniu 23 kwietnia, mogli także nie wiedzieć o jego niezgodnych z prawdą odpowiedziach na moje pytania – choć wydaje się możliwe, a nawet prawdopodobne, że rozmowa została nagrana. Mógłby na to wskazywać późniejszy rozwój wypadków. W każdym razie trzeba przyznać, że niektórzy lub wielu spośród członków mogło się spodziewać, a nawet uważać, że Komitet Prezydialny prowadzi sprawy na wysokim poziomie – zgodnie z zasadami chrześcijańskimi – postępując wobec ludzi tak, jak chcieliby, aby ludzie postępowali względem nich.

Następnie zapytałem Alberta Schroedera, jak czułby się, gdyby – w czasie, kiedy był w Europie i kiedy wyrażał tam swe myśli na temat innego niż oficjalne zastosowania kłopotliwego wyrażenia „to pokolenie” – ktoś w Brooklynie, usłyszawszy o tym, wniósł oskarżenie o „odstępcze skłonności” z jego strony? Jak by się czuł, gdyby ten ktoś, chcąc uzasadnić swoje ciężkie oskarżenie, zaczął zbierać wszelkie słowa i wyrażenia, jakich on – Albert Schroeder – użył gdziekolwiek, kiedykolwiek i do kogokolwiek? Jak by się czuł, gdyby ten ktoś robił to bez zakomunikowania mu o tym, co się dzieje? Jak by się czuł w takiej sytuacji? Nie udzielił mi żadnej odpowiedzi. Powiedziałem mu, że przyjadę do Brooklynu, jeśli o to proszą. W taki sposób rozmowa została zakończona.

Do czasu mego przyjazdu do Brooklynu, a miało to miejsce 19 maja, stała na pięcie psychiczne doprowadziło mnie prawie do rozstroju nerwowego. Wydawało mi się, że jest coś irracjonalnego zarówno w tym, co się dzieje, jak i w stosowanych metodach. Niektórzy nazwali to „nocnym koszmarem”. Inni uznali, że bardziej pasuje inne określenie, mianowicie „paranoja”. Niewinni chrześcijanie byli traktowani tak, jakby byli niebezpiecznymi wrogami.

Ostatnio przebiegłem oczami fragment artykułu, jaki przeczytałem i wyciąłem parę lat temu z magazynu *New York Times*. Zatytułowany był „Brak zaufania w ekipie Nixona”. Donosił on między innymi:

Psychiatra personelu Białego Domu w latach 1971 – 1973 donosi, że zamknięta grupa ludzi skupiona wokół Richarda M. Nixona cechowała się głęboką nieufnością co do motywów innych ludzi. Troskę o uczucia ludzkie uważano za wadę charakteru, nie potrafiono uszanować lojalnej opozycji czy też różnicy poglądów.

Różnica poglądów i brak lojalności były pojęciami, których ta grupa nigdy dostatecznie nie rozróżniała – mówi Dr Jerome H. Jaffe. Była to rzecz tragiczna. Nie zgadzać się, znaczyło być nielojalnym. Stanowiło to temat pojawiający się wciąż na nowo..

Administracja podziwiała ludzi, którzy potrafili być zimni i bezlitośni w podejmowaniu decyzji dotyczących personelu – powiedział. Okazywanie względów ludzkim uczuciom, uznawanie, że określone cele nie są warte niszczenia ludzi na drodze do osiągnięcia tych celów, nie było czymś, co budziło podziw. Taka troska uważana była za fatalną wadę.

Głęboko nie ufali oni motywom innych ludzi i nie byli w stanie uwierzyć, że ludzie potrafią się wnieść ponad czysto egoistyczne motywy – powiedział.¹⁴⁴

Dostrzegam zdumiewające podobieństwo pomiędzy tym, co opisuje powyższy fragment, a postawami, jakie istniały w Brooklynie wiosną 1980 roku. „Mieć inne zdanie, znaczyło być nielojalnym. Stanowiło to temat pojawiający się wciąż na no-wo.” Uprzejmość Jezusa Chrystusa – w kontekście takich postaw – była bardzo poważnym brakiem. Wszelkie ciepło przyjaźni, wszelkie współczucie i zrozumienie, które nadaje przyjaźni jej ciepły charakter, zostało zastąpione przez zimne, organizacyjne podejście, które zakładało to, co najgorsze, nie dawało żadnego pra-wa do wątpienia, wyrozumiałość i cierpliwość uważało zaś za słabości, za cechy szkodliwe dla interesów Organizacji, dla jej celów nakierowanych na uniformizm i konformizm. Wyglądało to tak, jakby jakaś potężna machina prawna została wprawiona w ruch i na swej drodze do osiągnięcia ostatecznego celu miażdżyła wszystko w

¹⁴⁴ *New York Times*, 12 stycznia 1976 r., s. 12.

nieczuły, bezwzględny sposób. Trudno było mi uwierzyć, że to wszystko rzeczywiście ma miejsce.

W siedzibie centrali, wśród innych rzeczy znajdujących się na moim biurku, znalazłem listę przygotowaną 28 kwietnia 1980 roku przez Komitet Prezydialny (zob. poniżej). Niektóre jej punkty zaskoczyły mnie dlatego, że nigdy ich nie rozważałem, a tym bardziej nie dyskutowałem na ich temat z innymi. Odpychały mnie dogmatyczne terminy, jakich użyto w sformułowaniach poszczególnych punktów. Myślę również, że rzeczywisty problem zawierały uwagi znajdujące się u dołu strony. Uwagi te bowiem akcentowały nieprzerwanie „podstawowe, biblijne ramy przekonań dla chrześcijan zrzeszonych w Towarzystwie”, „wzór zdrowej nauki przyjmowany na przestrzeni lat przez lud Jehowy jako wzór biblijny”. Usłyszałem w tym znajomą nutę. Był to bowiem argument tak często powtarzany na posiedzeniach Ciała Kierowniczego: należy być wiernym długoletniemu, tradycyjnemu nauczaniu Towarzystwa, tak jakby lata, na przestrzeni których w coś wierzone, były dowodem słuszności określonych dogmatów. Te tradycyjne dogmaty, a nie Słowo Boże, było sednem problemu.

DOWODY OSTATNIO PROPAGOWANYCH FAŁSZYWYCH NAUK

Poniżej zamieszczone zostały niektóre spośród fałszywych, wychodzących z „Bethel” i propagowanych nauk. Uwagę Ciała Kierowniczego zwracały na nie – począwszy od 14 kwietnia – osoby pracujące w terenie.

1. Jehowa nie ma dziś organizacji na ziemi, a Ciało Kierownicze Ś. J. nie jest kierowane przez Jehowę.
2. Każdy ochrzczony człowiek, począwszy od czasów Chrystusa (33 r. n.e.) aż do końca, ma prawo posiadać nadzieję niebiańską. Wszystkie te osoby powinny brać udział w spożywaniu symboli w czasie Pamiętki, a nie tylko te, które przyznają się do swej przynależności do namaszczonego ostatka.
3. Nie ma słusznych podstaw do twierdzenia o istnieniu klasy „niewolnika wiernego i rozumnego”, złożonej z osób namaszczonych i ich Ciała Kierowniczego – powołanej do kierowania sprawami ludu Jehowy. W Mat 24:45 Jezus używa tego sformułowania tylko jako ilustracji przedstawiającej wierność jednostek. Zasady nie są potrzebne; wystarczy iść za nauką Biblii.
4. Nie ma dziś dwóch klas ludzi, klasy niebiańskiej i klasy ziemskiej, zwanej też „drugimi owcami” w Jan 10,16.
5. Wspomniana w Obj 7:4 i 14:1 liczba 144.000 jest liczbą symboliczną i nie powinna być traktowana w sposób dosłowny. Ci spośród „wielkiej rzeszy”, wspomniani w Obj 7:9, również służą w niebie, jak na to wskazuje wiersz 15. Powiedziano tam, że tłum ten służy „w dzień i w nocy w jego świątyni (naos)” lub – jak mówi *K. Int.* – „w jego boskim mieszkaniu”.
6. Nie żyjemy obecnie w szczególnym okresie „dni ostatnich”. „Dni ostatnie” rozpoczęły się 1900 lat temu – w 33 r.n.e. – jak na to wskazuje Piotr w Dz 2:17, kiedy cytuje Proroka Joela.
7. Rok 1914 nie jest datą pewną. Jezus Chrystus nie wstąpił wówczas na tron. Panuje On w swoim Królestwie od 33 r.n.e. Przyjście

(obecność) Chrystusa (*parousia*) jeszcze nie nastąpiło. Nastąpi ono w przyszłości, wówczas, gdy „znak Syna Człowieczego pojawi się na niebie” (Mat 24:30).

8. Abraham, Dawid i inni wierni mężowie Starego Testamentu będą się również cieszyli życiem niebiańskim, jak wynika to z Hebr. 11:16.

U w a g i : Powyższe biblijne punkty widzenia zostały przyjęte przez niektórych i są teraz przekazywane innym jako „nowe zrozumienie”. Poglądy te są sprzeczne z podstawowymi, biblijnymi „ramami” przekonań przyjmowanych przez chrześcijan zrzeszonych w Towarzystwie (Rzym. 2:20; 3:2). Są one również sprzeczne z „wzorem zdrowej nauki”, która była przyjmowana jako biblijna przez lud Jehowy na przestrzeni lat (2 Tym 1:3). Takie „zmiany” zostały potępione w Przep. 24:21,22. Stąd też powyższe poglądy są „odchyleniami od prawdy, podważającymi wiarę niektórych” (2 Tym 2:18). Czyż nie stanowią one ODSTĘPSTWA i nie kwalifikują się do przedsięwzięcia zborowych kroków dyscyplinarnych? Zob. ks 77 s. 58 [wg ang. oryginału].

Komitet Prezydyjalny 4/28/80

20 maja spotkałem się z Komitetem Prezydyjalnym. Wówczas odtworzono mi nagranie raportu, jaki Komitet przedstawił Ciału Kierowniczemu odnośnie wywiadów z członkami ekipy personelu redakcyjnego. Nagranie zawierało także relację o krokach, jakie Komitet Prezydyjalny podjął w konsekwencji tych wywiadów: miały one wprawić w ruch proces dochodzeniowy i sądowniczy. Następnie dano mi do przesłuchania jeszcze dwie taśmy. Jedna zawierała dwugodzinny wywiad z kubańskim małżeństwem Godinezów, druga – krótsza – stanowiła nagranie wywiadu ze Świadkiem o nazwisku Bonelli. Wtedy też *po raz pierwszy* dowiedziałem się o istnieniu dwugodzinnego nagrania rozmowy z Godinezami i o tym, że odtworzono je wobec Ciała Kierowniczego ponad miesiąc wcześniej. Uważam za rzecz niemal niepoważną, że po całkowitym spustoszeniu, jakie wywołano w życiu ludzi od momentu odtworzenia tej taśmy, pozwala mi się jej wysłuchać teraz, dzień przed moim przesłuchaniem na plenarnym posiedzeniu Ciała Kierowniczego.

Zabrałem taśmy do mojego biura i odtworzyłem nagranie. Przesłuchawszy je, poczułem się niedobrze – wszystkiemu temu nadano tak brzydką formę. Nie miałem wątpliwości co do tego, że Godinezowie pragnęli powtórzyć wszystko tak, jak słyszeli – odkąd ich znałem, uważałem ich za porządných ludzi. Ale obserwując, w jaki sposób Harley Miller prowadzi z nimi wywiad, wciąż zadawałem sobie pytanie: Czy rzeczy, które Godinezowie usłyszeli rzeczywiście brzmiały w tak krańcowy sposób, jak to wynika z nagrania? Praktycznie byłem pozbawiony możliwości sprawdzenia tego, ponieważ Komitet Prezydyjalny zarządził już wcześniej uformowanie komitetów sądowniczych, które doprowadziły do wyłączenia osób zamieszanych w sprawę.

Pod koniec nagrania usłyszałem wypowiedź trzech członków Komitetu Prezydyjalnego, którzy po kolei wyrażali jakby zadowolenie z tego, że teraz posiadają jasny obraz sprawy. Najpierw pochwalili oni Godinezów za ich lojalność, po czym potępili tych, których dotyczyła rozmowa. Usłyszawszy to poczułem się jeszcze gorzej. Jak mogli to zrobić nie porozmawiawszy nawet z Crisem Sanchezem? Dla-czego był on nieobecny w czasie rozmowy? Dlaczego

Rene Vazquez został tak „urządzony” przez „pomysł” Harleya Millera (również zarejestrowany na tej samej taśmie), zgodnie z którym Godinez miał zadzwonić do Rene i w sposób „tak-towny” zorientować się, czy ten zgodziłby się na spotkanie? Jaki interes kierował postępowaniem tych osób i co chciały przez to osiągnąć? Czy zamierzali oni szczerze pomóc ludziom, zrozumieć ich punkt widzenia i dążyć do pokojowego rozwiązania? Czy w prostocie i bez niepotrzebnych ran zmierzali oni do wyjaśnienia sprawy przez udzielenie uprzejmej rady, zachęty do umiarkowania i rozwagi – jeśli cech tych zabrakło – czy chcieli raczej znaleźć argumenty potrzebne do wytoczenia procesu tym ludziom? W całym nagraniu nie znalazłem czegokolwiek, co wskazywałoby na inny niż ten ostatni cel.

Jeśli treść pierwszej taśmy była zła, to treść drugiej o wiele gorsza. Godinezowie przekazali zarówno to, co pamiętali z rozmowy, jaka odbyła się w ich domu, jak również to, jakie wrażenie zrobiły na nich wypowiedziane słowa. Jak po-wiedziałem, wierzę, że zrobili to szczerze. Treścią drugiego nagrania były w większości pogłoski. Najbardziej zniechęcające jednak w całym nagraniu okazały się wypowiedzi należących do personelu centrali, prowadzących wywiad osób.

Bonelli był członkiem hiszpańskojęzycznego zboru połączonego ze zborom Rene. Nagranie rozpoczęło się od przedstawienia osoby Bonelliego przez Alberta Schroedera. Bonelli był sługą pomocniczym (inaczej: diakonem) w dwóch poprzednich zborach, do których należał, obecnie, w zborze, którego jest członkiem, nie pełni tej funkcji z powodu wrogiej względem niego postawy jednego ze starszych o nazwisku Angulo.

Następnie Bonelli składa świadectwo przeciwko temu właśnie starszemu, który – jak powiedział – przyczynił się do tego, że nie dopuszczono do zamianowania Bonelliego na sługę pomocniczego (Angulo był jednym z tych, którzy zostali wyłączeni). Powiedział on również, że po uroczystości Pamiętki (Wieczery Pańskiej), w dniu 31 marca, poszedł on do domu Rene Vazqueza, gdzie zastał żonę i matkę Rene spożywające symbole Wieczery – chleb i wino.¹⁴⁵ Bonelli powiedział, że on również spożył chleb i wino. Treść jego ostatniej wypowiedzi wywołała zdziwienie u tych, którzy z nim rozmawiali – u Alberta Schroedera, u Dave'a Olsona i Harolda Jacksona z Wydziału d/s Służby. Bonelli wyjaśnił im wówczas – i tutaj cytuję dokładnie jego nagrane na taśmie

¹⁴⁵ Przed moim wyjazdem na urlop Rene powiedział, że on, jego żona i matka czują się nieskrępowani w sumieniu do przyjmowania chleba i wina. Powiedział mi również, iż jest pewien tego, że gdyby wszyscy troje uczynili to w Sali Królestwa, wywołałoby to wiele komentarzy (należy do rzadkości, aby ktokolwiek z hiszpańskojęzycznego zboru przyznawał się do swej przynależności do klasy „pomazańców”). Uznał więc, że mniejszym problemem będzie, gdy jego żona oraz matka poczekają i przystąpią do Wieczery po oficjalnej uroczystości, to znaczy już w domu. Rene powiedział, że Bonelli nie należał do ich zboru, nie został również poproszony o to, aby towarzyszyć im w drodze do domu, ale sam się wprosił. (Matka Rene dobrze знаła Bonelliego. Prowadziła z nim kiedyś studium biblijne).

słowa – „jestem podstępny”. Powiedział on, że poszedł do domu Rene w tym celu, aby uzyskać o nim informacje.¹⁴⁶

Następnie powiedział, że – jak rozumiał z wypowiedzi innego Świadka Jehowy – starszy o nazwisku Angulo postarał się już o budynek, w którym zarówno on jak i Rene mieli organizować spotkania, i że w swej nowej wierze ochrzczili już pewne osoby.

W rzeczywistości w pogłoskach tych nie było *ani jednego słowa prawdy*. Przesłuchujący nie zapytali o lokalizację miejsca przyszłych spotkań, ani o nazwiska osób, które zostały przez nich ochrzczone. Żadna z tych informacji nie mogła zostać podana, gdyż wszystko to było „wyssane z palca”.

Nieco później – jak wynikało z nagrania – Bonelli miał trudności z wyrażeniem pewnej rzeczy po angielsku i Harold Jackson, który zna hiszpański, poprosił go, aby powiedział to w swoim języku, po czym on przełożył to na angielski. Bonelli roześmiał się i powiedział: „Mój angielski nie jest dobry, lecz informacja, jaką podaję, jest prawdziwa”. Wówczas zabrał głos Dave Olson, który natychmiast powiedział: „Tak bracie, podajesz nam dokładnie to, czego potrzebujemy. Proszę mówić dalej.”

Gdy usłyszałem te słowa, poczułem, jakby miażdżący ciężar spadał mi na serce. Podczas całego wywiadu Bonelli nie powiedział ani jednej rzeczy, którą można by uznać za korzystną, jeśli celem wywiadu miała być pomoc osobom, które niewłaściwie rozumiały pewne prawdy Pisma Świętego. Tylko wtedy, gdy celem było wytoczenie im sprawy, znalezienie oskarżenia, zdobycie potępiających dowodów, mógł on powiedzieć: „podajesz nam dokładnie to, czego potrzebujemy”. Lecz podane przez Bonellię „dowody” były pogłoskami, rzeczami nie sprawdzonymi, całkowicie fałszywymi. Mógłby brać je pod uwagę tylko ktoś, kto uważa, że organizacja religijna ma prawo zabraniać bliskim przyjaciółom prowadzenia prywatnych rozmów na temat Biblii, jeśli rozmowy te nie są całkowicie zgodne z nauką organizacji – tylko ktoś, kto uważa, że organizacja ta ma prawo osądzać zgodne z sumieniem czyny osób, choćby czyny te ograniczały się do prywatności ich własnego domu.

Na zakończenie utrwalonego na taśmie świadectwa Bonellię Dave Olson zapytał go, czy mógłby podać nazwiska innych braci, którzy byliby w stanie podać podobne informacje. Bonelli stwierdził, że z „odstępczymi” przekonaniami zo-stała zapoznana duża liczba osób. Odpowiedział na pytanie Olsona mówiąc, że myśli, iż zna brata w New Jersey, który byłby w stanie udzielić pewnych informacji. Olson zapytał o jego nazwisko. Bonelli odpowiedział, że nie pamięta, lecz że może się dowiedzieć. Olson powiedział: „Ale musi być wielu innych, którzy mogą dostarczyć informacji”. Bonelli powiedział wówczas, że myśli, iż zna pewne „siostry”, które mogłyby złożyć zeznania. Jakie są ich nazwiska? Tego również musiałby się dowiedzieć.

Albert Schroeder wyraził następnie Bonelliemu wdzięczność za współpracę poprzez dostarczenie tego świadectwa i poradził, aby „trzymał się mocno

¹⁴⁶ Osobiście wątpię, aby było to wówczas jego rzeczywistym motywem.

duchowo dzięki regularnemu uczęszczaniu na zebrania”. Dodał, że jeśli by Bonelli usłyszał jakiegokolwiek inne informacje, niech przyjdzie z nimi do nich.

W moim przekonaniu, nic nie wyraża jaśniej i mocniej kierunku, w jakim podążał cały proces śledztwa – przesłuchania i ostatecznie potępienie – niż ta właśnie taśma. Myślę, że nic lepiej nie pomogłoby wszystkim Świadkom Jehowy – gdziekolwiek się oni znajdują – w wyrobieniu sobie zrównoważonego, nie jednostronnego poglądu na to, co miało wtedy miejsce, na „klimat”, jaki wówczas panował, na postępowanie ludzi z centrali związanych z Bożym „kanałem”, niż wysłuchanie tego nagrania i porównanie jego treści z tym, co dotychczas powiedziała im Organizacja lub z tym, czego dowiedzieli się z plotek. Lecz powinni oni mieć również prawo do stawiania pytań o to, co zrobiono dla zweryfikowania świadectwa tego człowieka, dla oddzielenia faktów od pogłosek, powinni mieć prawo do zapytania o to, dlaczego ten rodzaj świadectwa został uznany przez ludzi z centrali za tak wartościowy, za „dokładnie to, czego potrzebujemy”.

Prawdopodobieństwo, że Towarzystwo pozwoliłoby swym członkom na wysłuchanie tego nagrania (w całości, bez wycinania fragmentów) i na stawianie pytań z nim związanych, jest praktycznie żadne. Osobiście myślę, że wolałoby ono raczej zniszczyć taśmę niż dopuścić do tego, aby nagranie zostało kiedykolwiek odtworzone. Wciąż nie rozumiem, dlaczego Komitet Prezydialny nie wstydził się dać mi je do przesłuchania. Ciało Kierownicze wiedziało, że w ciągu niewielu dni po wyłączeniu członków personelu centrali pogłoski podobnego rodzaju, jak zawarte w nagraniu, zaczęły krążyć wśród rodziny „Bethel”. Oto „odstępcy” formowali swą własną religię, organizowali separatystyczne spotkania, chrzcili ludzi, ich nowa wiara nosiła nazwę „Synowie Wolności” – te i tym podobne plotki stały się chlebem powszednim. Były one całkowicie fałszywe. Członkowie Ciała Kierowniczego, przewodząc porannej dyskusji nad tekstem biblijnym, robili wiele komentarzy pod adresem „odstępców”, nie uznali jednak za stosowne wskazać na fałszywość krążących pogłosek. One zaś, nie sprawdzone, rozeszły się ostatecznie po całym globie. Każdy Świadek, który je przekazywał dalej, składał – choćby nieświadomie – fałszywe świadectwo o swoim bliźnim. Jedynymi ludźmi, którzy mogli wykazać nieprawdziwość tych plotek i w ten sposób zatrzymać rozprzestrzenianie się fałszywego świadectwa, byli członkowie Ciała Kierowniczego. Tylko oni wiedzą, dlaczego tego nie uczynili. Nie mam wątpliwości co do tego, że byli wśród nich tacy, którzy szczerze wierzyli, że to, co zawierają te „informacje”, stanowi fakt zgodny z rzeczywistością. Myślę jednak, że będąc na odpowiednim stanowisku, nosząc ciężar związanej z nim odpowiedzialności, mieli obowiązek zbadać stan faktyczny i pomóc innym zrozumieć, że treść pogłosek jest fikcją, w dodatku nie zwykłą fikcją, lecz bolesną, wręcz zawistną.

Nie będę się upierał przy tym, że wina za popełnione w osądzie błędy leży tylko po jednej stronie. Nie mam najmniejszej wątpliwości co do tego, że wśród

nas – „postawionych przed sądem” – były przypadki wypowiedziania nierozważnych stwierdzeń. Dowód wskazuje jednak na to, że jedno z najbardziej krańcowych stwierdzeń zostało wypowiedziane przez człowieka, który – gdy się nim zajęto – szybko przeobraził się w „świadka prześladowców” składając zeznanie przeciwko innemu, który również był starszym. Osobiście nie znam tego człowieka, nigdy go nie spotkałem, nie znam też tego drugiego starszego. Osoby te są mi zupełnie obce.¹⁴⁷

Myślę, że nie byłoby rzeczą złą, gdyby centrala dokonała – choćby skromnego – sprawdzenia dostarczonych jej informacji. Byłoby rzeczą całkowicie naturalną, aby o to zadbać. Jeśli uważa, że naucza prawd objawionych przez Boga, byłoby nawet źle, gdyby tego nie uczyniła.

Trudno mi jest zrozumieć i zharmonizować z Pismem Świętym *sposób*, w jaki przeprowadzono ten proces. Jak wytłumaczyć nagłość i pośpiech reakcji? Jak zrozumieć zastosowane metody, ukrywanie informacji, nie podawanie ich osobom, które – na skutek oskarżenia wysuniętego przeciwko nim – były tymi informacjami żywotnie zainteresowane, których dobre imię zostało narażone na szwank? Jak wytłumaczyć podstępne chwytaki użyte w celu uzyskania niszczących szczegółów, wymuszanie zeznań pod groźbą wyłączenia, skłanianie do „współpracy” na rzecz gromadzenia dowodów winy? A przede wszystkim, jak zrozumieć atmosferę i ducha całego procesu, miażdżący despotyzm, zimne, legalistyczne podejście i surowość podjętych kroków? Jakiegokolwiek nierozważne wypowiedzi padły z ust tych kilku „postawionych przed komitetem sądowniczym” osób, myślę, że – zgodnie z faktami – tych parę wypowiedzi tonie w morzu nieuczciwych środków, użytych w trakcie prowadzenia sprawy.

Tak jak za czasów inkwizycji, tu również „inkwizytorom” przysługiwały wszelkie prawa – oskarżeni zaś nie mieli żadnych. Prowadzący przesłuchanie uważali, że mają prawo zadać każde pytanie, a jednocześnie odmawiali odpowiadania na pytania, które im stawiano. Nalegali na utrzymywanie swych sądowniczych poczynań w tajemnicy, całkowicie zasłoniętych dla obserwacji innych osób, a jednak przypisywali sobie prawo ingerowania w prywatne rozmowy i prywatne życie osób przesłuchiowanych. Swą tajemnicę dotyczącą procesu sądowego uważali za rzecz słuszną, za wyraz „poufności”. Swą wykrętność traktowali zaś jako „praktyczność”, strategiczność. Wysiłki oskarżonych zmierzające do zachowania prywatności ich osobistych rozmów uważane były za wykręt, za dowód prowadzenia działań konspiracyjnych. Oczekiwali oni, że ich własne akcje zostaną im poczytane za dowód gorliwości względem Boga, gorliwości względem „prawdy objawionej”, podczas gdy w tym samym czasie oskarżonych podejrzewali o najgorsze – nie pozostawili żadnego miejsca dla ich szczerzego pragnienia stawiania Boga na pierwszym miejscu, dla umiłowania przez nich prawdy, choćby prawdzie tej zaprzeczała treść tradycyjnych nauk.

¹⁴⁷ Starsi ci należeli do zboru połączonyego ze zbozem, do którego uczęszczał Rene.

Na przykład, gdy Rene Vazquez w trakcie przesłuchiwań próbował wyrazić się w sposób umiarkowany i niedogmatyczny, gdy chciał pokazać, że nie miał zamiaru robić ogromnych problemów z drugorzędnych, doktrynalnych spraw, gdy chciał jasno pokazać, aby inni widzieli sprawy w podobny jak on sposób, zauważył, że członkowie komitetu sądowego są niezadowoleni z jego odpowiedzi. Starali się oni „przycisnąć go” w kwestii jego osobistych odczuć i przekonań. Gdy pytanie skierowane „z jednej strony” tego nie osiągnęło – jak później powiedział – wówczas pytaniem zadany „z innej strony” starano się zmusić go do jakiejś kategorycznej odpowiedzi. W czasie przesłuchań przed pierwszym komitetem sądowym inny starszy, nazwiskiem Benjamin Angulo, również „przeszedł pró-bę”. W wielu swych odpowiedziach był bardzo stanowczy, a nawet bezkompromisowy. Gdy Rene odpowiadał w sposób umiarkowany, jeden z członków komitetu – Harold Jackson – powiedział mu: „Nie jesteś nawet dobrym odstępca”. Widząc, że Rene nie broni w sposób kategoryczny swych przekonań, Jackson kontynuował: „Popatrz na Angulo, on ich broni. Rozmawiali o tych sprawach z Angulo i zobacz, jak on teraz o tym mówi. On będzie wyłączony, a ty jesteś niezdecydowany co do tych spraw”.

Wysiłki Rene, aby zachować umiarkowaną postawę w czasie zeznań przed komitetem apelacyjnym spowodowały, że wobec jego wypowiedzi użyto określenia „zlewki”. Łagodność, umiarkowanie gotowość do ustępstw tam, gdzie było to możliwe – to cechy, które nie stanowiły dobrej podstawy do tego, aby wyłączone osoby nazwać „buntowniczymi odstępcami”. A jednak te właśnie cechy były charakterystyczne dla natury Rene Vazqueza. Ci, którzy go znają, mogą to potwierdzić.

Dwa lata po jego wyłączeniu rozmawiałem z Rene o całej tej sprawie. Zapytałem go, co teraz myśli o rozmowach z innymi na temat swoich spostrzeżeń wyniesionych ze studiowania Biblii. Co powiedziałby komuś, kto postawiłby argument, że jeśli pracuje się dla jakiejś organizacji handlowej lub dla jakiegoś przedsiębiorstwa, powinno się popierać wszystkie jego przedsięwzięcia, decyzje, dążenia, całą politykę, wszystkie praktyki, a jeśli nie jest się w stanie ich poprzeć, powinno się najpierw opuścić szeregi tej organizacji, zanim zacznie się cokolwiek mówić. Odpowiedź Rene brzmiała:

Tak jest w przypadku organizacji handlowej lub przedsiębiorstwa. Nie traktowałem spraw w takich kategoriach. Patrzyłem na nie jako na związane ze sprawami wyższego rzędu, związane z naszymi relacjami względem Boga. Wiem, co wówczas czułem i co było w moim sercu, i nikt nie może mi wmówić czegoś innego. Gdybym był wtedy zaangażowany w jakieś tajne działanie, dlaczego miałbym to ukrywać? Kiedy doszło do zeznań, modliłem się, abym nie został wyłączony. Inni robili to samo. A jednak to się stało.

Gdybym chciał pozostać w Organizacji po to, aby „nawracać” innych, teraz też bym działał. Gdzie jest ta „seкта”, dla której pracowałem? Gdzie są te fakty, które miały dowodzić, że ją tworzyłem? Nawet teraz, gdy ludzie przychodzą, aby ze mną porozmawiać, wolę, by oni potem do mnie dzwonili, nie żebym ja miał przejmować inicjatywę.

Gdybym miał przeżywać to wszystko jeszcze raz, stanąłbym wobec takiego samego dylematu. Myślę, że wiele dobra spłynęło na mnie dzięki temu, czego nauczyłem się z Pisma Świętego. Okazało się ono tak wielkim błogosławieństwem w wyjaśnieniu mi wielu spraw i w przybliżeniu mnie do Boga.

Gdybym wówczas miał jakiś tajny plan, mógłbym zaplanować właściwy sposób jego realizacji dla osiągnięcia moich celów. Lecz to, co zrobiłem, było po prostu ludzkie. Postępowałem zgodnie z normalnymi ludzkimi reakcjami. Ten ludzki element był mocniejszy niż strach przed Organizacją. Nigdy nie chciałem odłączać się od Świadków. Po prostu cieszyłem się tym, co wyczytywałem w Biblii. Wnioski, do jakich doszedłem, były rezultatem mojego osobistego studium Biblii. W żaden sposób nie starałem się być dogmatyczny.

Moje pytanie – po całych tych trzydziestu latach, kiedy kierowałem się uczuciami miłosierdzia i współczucia – brzmi: dlaczego zabrakło im tych uczuć? Skąd się wziął ten stronniczy sposób formułowania pytań? Przesłuchania te prowadzono tak, jakby chciano zebrać informacje dowodzące winy, a nie aby pomóc „błądzącemu” bratu.

Jedna z krążących szeroko – bo właściwie w wielu krajach świata – plotek głosiła, że ci trzej bracia (Vazquez, Sanchez i Kuilan) pracując w Wydziale Tłumaczeń na język hiszpański, świadomie dokonywali zmian w tłumaczonym przez siebie materiale, a ja – choć o tym wiedziałem – ukrywałem to (we francuskojęzycznych krajach plotka ta została przerobiona tak, aby odnosiła się do tłumaczeń na język francuski). Rene skomentował to w ten sposób:

To śmieszne. Coś takiego było niemożliwe. Nie robiliśmy żadnych zmian. Nawet nie przyszło nam to na myśl. Nikt nas nigdy o to nie posądził. Każdy przetłumaczony tekst przechodził przez ręce około pięciu różnych osób, które dokonywały sprawdzenia. Fabio Silva był ostatnim, który czytał tłumaczenie. W pracy tłumaczeniowej zawsze chodziło o to, aby starać się być wiernym myśli oryginału¹⁴⁸

Prawdopodobnie najbardziej złośliwa pogłoska, rozpowszechniana przez starszych i inne osoby w różnych częściach kraju (USA) jako „prawda”, głosiła, że „odstępcy” oddawali się praktykom homoseksualnym. Skąd wyszło to oczywiste kłamstwo, trudno sobie wyobrazić. Jedyne wyjaśnienie, jakie przychodzi mi do głowy, wiąże się z faktem, że około roku przed „inkwizytorskim procesem”, o który mowa, jeden z członków Organizacji, zajmujący bardzo odpowiedzialne stanowisko został oskarżony o skłonności homoseksualne. Sprawą zajmowało się Ciało Kierownicze. Starano się ono jednak utrzymać sprawę w tajemnicy. Pomimo tego wydaje się, że jakieś informacje musiały się wydostać i krążyć. Pogłoski o postępowaniu tego człowieka przeszły teraz na „odstępów”. Było to stosunkowo łatwe, bo przecież ci, którzy rozpowszechniają plotki, rzadko dbają o fakty. Nie przychodzi mi do głowy żadne inne wyjaśnienie.

Dlaczego ludzie, szcycący się swymi wspaniałymi chrześcijańskimi zasadami, rozpowszechniali takie złośliwe pomówienia, nie mając na ich uzasadnienie absolutnie nic prócz nie sprawdzonych informacji? Myślę, że w wielu przypadkach działo się tak dlatego, że wielu ludzi czuło potrzebę jakiegoś usprawiedliwienia w swych własnych myślach i sercach tego, co się stało. Skoro nie mogli mieć prawdziwych powodów, musieli oprzeć się na fałszywych, aby

¹⁴⁸ Pomimo tego, że wszystko było sprawdzane przez kilka różnych osób w Brooklynie, duży procent członków personelu oddziałów w hiszpańskojęzycznych krajach zna angielski i czyta publikacje w obu językach. Gdyby oskarżenie o wprowadzenie świadomych zmian było prawdziwe, szybko by o tym doniesiono. Kto się z tym nie zgadza, ten albo zdradza nieznajomość faktów, albo też brak troski o fakty ze strony tych, którzy tworzą i rozpowszechniają te pogłoski.

wyjaśnić surowe postępowanie podjęte przeciwko ludziom o nieskazitelnej przeszłości, ludziom, których nawet najbliżsi współpracownicy znali jako osoby spokojne i nieskore do sporów. Przyczepiona im nagle wstrętna etykieta „odstępca” wymagała *czegoś więcej*, niż mogły dać fakty. Bez tych plotek ci, którzy znali tych ludzi i inni, którzy o nich słyszeli, musieliby stanąć przed wyborem, że Organizacja, którą uważali za jedyną na ziemi Bożej „kanał” porozumiewania się i czerpania z jego wskazań, nie jest być może tym, za co ją uważali. Dla wielu myśl taka była nie do pomyślenia. Poważnie zakłóciłaby ona ich poczucie bezpieczeństwa, które spoczywa w dużej mierze (o wiele większej, niż wielu odważyłoby się przyznać) na ich całkowitym, niekwestionowanym zaufaniu, jakie mają do stworzonej przez człowieka Organizacji.

PRZED SANHEDRYNEM

„A od szafarzy tego się właśnie wymaga, żeby każdy okazał się wierny. Lecz co się mnie tyczy, nie ma najmniejszego znaczenia, czy wy mnie sądzić będziecie, czy jakiś inny sąd ludzki, bo nawet ja sam siebie nie sędzę. Albowiem do niczego się nie poczuwam, lecz to mnie jeszcze nie usprawiedliwia, bo tym, który mnie sędzi, jest Pan.” – 1 Kor 4:24 BW

Gdy przybyłem do Brooklynu, wszystkie informacje, które dotychczas przede mną ukrywano, zostały mi podane w jednorazowej, dużej dawce. Następnego rana miałem stawić się przed Ciałem Kierowniczym na posiedzeniu w pełnym składzie.

Dopiero potem mogłem się temu wszystkiemu przyjrzeć, dokładnie zobaczyć, co zostało zrobione, rozpoznać w tym plan działania, zwrócić uwagę na metody. Ale wówczas wszystko to było dla mnie jedynie szokiem. Zapytanie zamieszanych w sprawę osób, czy to, co mi podano do wiadomości jest rzeczywiście prawdą, było niemożliwe – były one już wyłączone, a ich świadectwo przestało liczyć się dla Ciała.

Wciąż trudno mi uwierzyć w to, że ludzie, wśród których posiadałem całe moje religijne i życiowe dziedzictwo mogli zrobić to, co zrobili. Jadąc do centrali w Brooklynie czułem się nieswojo, podobnie jak wówczas, gdy jeździłem do Dominikany rządzonej przez reżim dyktatora Trujillo. W Puerto Rico, skąd wyjeżdżałem, wszystko było takie wolne i otwarte. Ludzie na ulicach i w środkach transportu publicznego rozmawiali ze sobą bez żadnego poczucia ograniczenia. Ale gdy tylko samolot wylądował na lotnisku w mieście zwanym wówczas Ciudad Trujillo (obecnie Santo Domingo), zmiana była prawie dotykalna. Ludzie pilnowali się w tym, co mówią. W środkach transportu rozmowy ograniczały się do minimum. Ludzie uważali, aby żadna ich uwaga nie została odebrana jako nieprzychylna dla dyktatora i wychwycona przez system szpiegowski, który bardzo się rozwinął za czasów tego reżimu. Rozmowa i wymiana myśli, które uchodziły za rzecz normalną w Puerto Rico, w Dominikanie były niebezpieczne i mogły za-kończyć się przyczepieniem komuś

etykiety „wróg państwa”. W jednym kraju człowiek mógł wyrazić opinię różną od opinii większości i nie martwił się, gdyby nawet ktoś to potem odnotował. W innym kraju człowiek wyrażający jakąkolwiek myśl nie pasującą do obowiązującej ideologii, popadał później w samopotępienie, czuł się tak, jakby popełnił jakieś zło, w związku z którym powinien mieć poczucie winy, a myśl o zanotowaniu jego słów była myślą przerażającą. W takim właśnie przypadku problem nie polegał na tym, czy to, co się powiedziało jest prawdą; nie chodziło o to, czy motywacja była szczerą i moralnie słuszną – problem polegał na tym, jak zostanie to odebrane przez sprawujących władzę.

Podczas gdy do wiosny 1980 roku – w okresie mojej pracy w centrali – myśl o tym, jak coś zostanie odebrane przez sprawujących władzę, była zazwyczaj myślą ulotną i zwiewną, teraz ogarniała mnie ona całego i dusiła swoim ciężarem. Było dla mnie oczywiste, co myślą ludzie sprawujący tutaj władzę. Zorientowałem się o tym na podstawie danego mi przez Komitet Prezydyjalny streszczenia; wiedziałem o tym z uwag, jakie zarówno członkowie Komitetu, jak i ludzie z Wydziału d/s Służby wypowiedzieli – chodzi mi o nagrania magnetofonowe. W tej naładowanej emocjami atmosferze, w klimacie podejrzliwości, jaki się wytworzył, trudno było pamiętać o tym, że to, co ja lub inni powiedzieli, może mieć znaczenie inne niż to, jakie nadali mu ci ludzie w swoich szorstkich sformułowaniach. Trudno było też – szczególnie po latach intensywnej służby – pamiętać o tym, że to, co z punktu widzenia Organizacji mogło zostać potępione jako odstępstwo, z punktu widzenia Słowa Bożego mogło być właściwe, słuszne i dobre. Wiedziałem, że nie ja szukałem ludzi, do których mógłbym mówić o tych sprawach – to raczej oni przychodzili do mnie, ja zaś czułem się zobowiązany odesłać ich po odpowiedź do Słowa Bożego, nawet wtedy, gdy odpowiedź ta była różna od odpowiedzi osób stojących u władzy.

Byłem pewien, że większość ludzi, przed którymi stanę, będzie patrzeć na sprawy jedynie z punktu widzenia Organizacji. Gdyby od początku został przyjęty jakiś inny punkt widzenia, byłbym spokojny, że cała sprawa rozegra się cicho i spokojnie, że zostanie załatwiona w przyjacielskiej, braterskiej rozmowie, zachęcającej do umiarkowania nawet wtedy, jeśli w którymś momencie padły jakieś krańcowe stwierdzenia. Gdyby nie dano miejsca prowadzącym do potępienia konfrontacjom, gdyby postanowiono nie uciekać się do władczych metod i legalistycznego podejścia, nie trzeba by też było prywatnym rozmowom i przypadkowym zajściom, które dotyczyły garstki ludzi, nadawać rozmiarów, przy których przerodziły się one w głośny proces, w problem na wielką skalę, z poważnymi skutkami dla życia wielu osób – w problem, którego reperkusje (m. in. rozpowszechnione plotki) miały zasięg światowy.

Udając się na spotkanie Ciała Kierowniczego nie zamierzałem dolewać oliwy do i tak już szalejącego ognia. Do owej chwili pochłonął on już niektórych moich najdroższych przyjaciół. Byłem gotów uznać – nad czym zresztą sam

ubolewałem – że z ust kilku zamieszanych w sprawę osób mogły paść skrajne wypowiedzi natury dogmatycznej. W tamtej chwili nie miałem jednak możliwości określić, do jakiego stopnia było to prawdą. Dotyczyło to bowiem osób, z którymi nie dyskutowałem na temat Pisma Świętego, a niektórych spośród nich nawet nie znałem.

W środę 21 maja posiedzenie Ciała Kierowniczego otworzył Albert Schroeder jako jego przewodniczący. Po pierwsze powiedział, że w imieniu Komitetu Prezydialnego pyta, czy zgadzam się, aby dyskusja Ciała Kierowniczego ze mną była nagrywana. Zgodziłem się na to pod warunkiem, że zostanie mi dostarczona kopia tego nagrania. Sala konferencyjna Ciała Kierowniczego mieściła w sobie jeden długi, owalny stół, wokół którego mogło zasiąść około dwadzieścia osób. Obecnych było siedemnaście osób, a więc Ciało Kierownicze było w pełnym składzie. Poza Lymanem Swingle, który siedział z mojej lewej strony, żaden z członków nie rozmawiał ze mną. Poprzedniego dnia nie odwiedził mnie nikt (nawet członek Ciała spokrewniony ze mną), ani w biurze, ani też w moim pokoju. Nie odczułem, aby w sali Ciała Kierowniczego panowała atmosfera jakiegoś ciepła czy braterskiego współczucia. Czuję się tak samo jak dawniej, gdy zjawiałem się w świeckich sądach, z tym jednak wyjątkiem, że wówczas czułem się swobodniejszy w mowie, wiedziałem, że obecni są inni ludzie, którzy mogą być świadkami moich słów i mojej postawy. Tutaj było inaczej: znajdowałem się na zamkniętym, tajnym posiedzeniu; nastawienie obecnych na nim ludzi zdawało się potwierdzać to, co o nastawieniu wobec swojej osoby powiedział mi Rene Vazquez.

Przewodniczący powiedział, że Ciało życzyłoby sobie najpierw, abym wyraził swoją opinię na temat ośmiu punktów nakreślonych przez Komitet Prezydialny i stanowiących dowody odstępstwa. (Zostały one zawarte w notatce z 28 kwietnia). Uczyniłem to starając się w każdym przypadku być umiarkowanym, nie dogmatycznym, tak uległym i pojednawczym, jak było to tylko możliwe, bez jednoczesnego działania wbrew sumieniu – czy to przez nieuczciwość, czy przez obłudę. Kategoryczna forma, w jakiej punkty te zostały przez Komitet Prezydialny sformułowane, po prostu nie pasowała do mojego przypadku. Żaden z tych ośmiu punktów nie dotyczył tego, co uważałem za prawdziwy problem. Problem polegał nie na tym, czy Bóg ma „organizację” na ziemi, lecz *jakiego rodzaju* jest to organizacja – czy jest ona scentralizowana, autorytarna, ujęta w ścisłe struktury, czy też stanowi społeczność braci, w której jedynym autorytetem jest autorytet służący pomocy, wytyczaniu drogi, usługiwaniu, nigdy zaś panowaniu. A zatem odpowiedź moja była pozytywna: Bóg ma organizację na ziemi w tym sensie, że ma On na ziemi Zbór – chrześcijańską, braterską społeczność.

Dalej, problem polegał nie na tym, czy Bóg kieruje ludźmi tworzącymi Ciało Kierownicze, lecz do jakiego stopnia to czyni i na jakich warunkach. Nie

wątpiłem i nie kwestionowałem, że Bóg może kierować tymi ludźmi, jeśli oni tego kierownictwa szczerze szukają (uważam, że niektóre decyzje – szczególnie te, które podjęto w poprzednich latach – były dobrymi decyzjami, podjętymi w atmosferze zro-zumienia i współczucia), ale z pewnością nie dzieje się to automatycznie – jest to zawsze rzecz uwarunkowana, zależna od pewnych czynników. Moja odpowiedź zawierała stwierdzenie, że – w moim przekonaniu – kierownictwo takie zawsze zależy od stopnia, w jakim dochowuje się wierności Słowu Boga. Od tego właśnie stopnia Bóg uzależnia swoje kierownictwo, objawia je bądź cofa. (Myślę, że taka jest prawda w odniesieniu do każdej bez wyjątku jednostki lub grupy ludzi).

Wszystkie moje odpowiedzi były utrzymane w tym tonie. Być może ktoś z oskarżonych mówił o tych sprawach w sposób dogmatyczny i kategoryczny, w sposób, w jaki przedstawił je Komitet Prezydialny; ja pragnąłem zrobić co tylko mogłem, aby przywrócić sprawie miarę rozsądku i umiarkowania. Starąłem się raczej pojednać niż rozjrzeć sprawę, dlatego naginałem się tak dalece, jak było to tylko możliwe. Innych pytań było stosunkowo niewiele. Lyman Swingle zapytał mnie o moje zdanie na temat komentarzy biblijnych, z których korzystałem; było to przedmiotem dyskusji Ciała Kierowniczego. Powiedziałem, że zacząłem ich używać w rezultacie sugestii mojego stryja (w trakcie prac nad słownikiem). Jeśli uważa się, że nie powinny być używane – powiedziałem – to należy opróżnić całe sektory biblioteki „Bethel”, zawierają one bowiem całe tuziny, dziesiątki tomów komentarzy.

Martin Poetzinger, który za czasów nazizmu spędził kilka lat w obozach koncentracyjnych, powiedział, że jest niezadowolony z moich odpowiedzi na osiem punktów dotyczących kwestii doktrynalnych. Jak to możliwe – zapytał – że ja uważam tak, jak to wyraziłem, skoro pozostali ludzie wypowiadają takie mocne stwierdzenia? (Co do innych jest faktem, że nigdy on z nimi osobiście nie rozmawiał).¹⁴⁹ Powiedziałem wtedy, że nie mogę odpowiadać za to, w jaki sposób wyrażają się inni, przy czym zwróciłem jego uwagę na List do Rzymian 3:8 oraz na 2 List Piotra 3:15, 16. Podałem je jako przykład, że nawet słowa apostoła Pawła były – w odczuciu niektórych – wyrażane w sposób niewłaściwy i w niewłaściwy sposób rozumiane. Chociaż nie powiedziałem tego wtedy głośno, czułem, że moja sytuacja przypomina tę, którą opisano w Ewangelii Łukasza 11:53: znajdowałem się wśród ludzi, którzy ze mnie „wyciągali odpowiedzi na bardzo wiele tematów, czekając na jakąś uwagę, która mogłaby posłużyć za oskarżenie”.¹⁵⁰ Postępowanie Ciała w ciągu poprzedzających tygodni nie dawało podstaw do tego, aby myśleć inaczej.

Poetzinger poszedł w swych uwagach dalej, dając wyraz temu, co myśli na temat wyłączonych „odstępów”. W słowach naładowanych silnymi emocjami

¹⁴⁹ Lloyd Barry wyraził podobne niezadowolenie. Powiedział on, że wypowiedziałem się w sposób „dwuznaczny” na temat każdego z ośmiu punktów wyszczególnionych przez Komitet Prezydialny jako dowód „odstępstwa”.

¹⁵⁰ Tłum. za *Philips Modern English Translation*.

po-wiedział, że dali oni wyraz swej prawdziwej postawy „wyrzucając przy wyprowadzce swą literaturę Towarzystwa „Strażnica” do śmietnika! (Była to jedna z pogłosek, jakie krążyły najszerzej wśród członków rodziny „Bethel”. Pewnego po-ranka jeden z członków Ciała Kierowniczego doniósł o tym nawet całemu personelowi Centrali). Powiedziałem Martinowi Poetziengerowi, że nigdy nie chciałbym wyciągać wniosków przedwcześnie, bez ustalenia faktów w osobistej rozmowie z posądzanymi osobami. Powiedziałem, że w ciągu piętnastu lat mojego pobytu w centrali rzadkością było nie widzieć w śmietnikach dużych ilości literatury Towarzystwa – starszych czasopism i książek – wyrzuconej przez członków „rodziny”. Powiedziałem też, że z tego, co wiem, niektórzy z wyłączonych członków personelu odlatywali samolotem do Puerto Rico. Najcięższymi rzeczami, a zarazem najłatwiejszymi do usunięcia, mogły być takie książki. Powtórzyłem, że nie uważam za właściwe wydawać sądu na podstawie tego, o czym się wie tylko ze słyszenia, i że jest to szczególnie niestosowne wtedy, jeśli siedzi się na krześle sędziowskim. Poetzienger wbił we mnie wzrok, ale nic więcej nie powiedział.

Inne pytanie dotyczyło uroczystości Pamiątki, którą prowadziłem miesiąc wcześniej (w kwietniu) w Homestead na Florydzie.¹⁵¹ Czy to prawda, że w przemówieniu, jakie tam wygłosiłem, nie wspomniałem o „drugich owcach” (tzn. o osobach mających nadzieję na życie wieczne na ziemi)? Powiedziałem, że jest to prawdą, po czym opowiedziałem członkom Ciała moje przeżycie pochodzące z po-czątków mojego pobytu w Brooklynie zaraz po przyjeździe z Dominikany. Wraz z żoną uczestniczyliśmy wówczas w uroczystości Pamiątki w jednym ze zborów. Uroczystość miała miejsce w godzinach popołudniowych. Dzięki temu wróciliśmy do „Bethel” na tyle wcześnie, że mogliśmy wysłuchać – również z okazji Pamiątki – całego kazania mojego stryja, który był wówczas wiceprezesem. Po kazaniu wraz z nim zostaliśmy zaproszeni do pokoju jednego z członków personelu, Malcolma Allena. Moja żona natychmiast zapytała stryja: „Zauważyłam, że nie wspomniałeś w swoim kazaniu o. Dlaczego?” Stryj odpowiedział, że uznał ten wieczór za poświęcony szczególnie „pomazańcom” i dodał: „Dlatego też skoncentrowałem się właśnie na nich”. Poinformowałem Ciało, że wciąż posiadam notatki z tego, wygłoszonego przez wiceprezesa kazania, i wiele razy korzystałem z nich w czasie prowadzenia Pamiątki. Jeśli chcą do nich zajrzeć, bardzo proszę. (Fred Franz – jeśli chcieliby go o to zapytać – był oczywiście obecny na spotkaniu). Ale temat został porzucony.¹⁵²

¹⁵¹ Świadkowie Jehowy obchodzą Pamiątkę (tzn. Wieczrę Pańską) jedynie raz w roku, w okolicach Wielkanocy.

¹⁵² Typowym szczegółem krążących plotek (w liście nadesłanym aż z Nowej Zelandii zadano mi nawet o to pytanie) była pogłoska, że wygłosiłem przemówienie zachęcające wszystkich do udziału – to jest do spożycia chleby i wina na Pamiątce – i że cały Zbór uczynił to (byłoby to naprawdę spektakularnym wydarzeniem wśród Świadków Jehowy). Faktem zaś było, że po przemówieniu, jakie wygłosiłem na Florydzie w kwietniu 1980 r., dokładnie dwie osoby spożyły chleb i wino: ja oraz obecna na uroczystości kobieta, nie będąca Świadkiem lecz członkiem jakiegoś miejscowego kościoła.

Mój żal odnośnie tego, co się stało – oparty na przypuszczeniach, że niektóre osoby były najprawdopodobniej zbyt kateryczne w swoich stwierdzeniach – był szczery. Powiedziałem Ciału, że gdybym był o tym poinformowany, uczyniłbym wszystko, co w mojej mocy, aby nie doprowadzić do takiej krańcowości. Nie zaprzeczyłem, że dał o sobie znać brak rozważli. Mówiąc to, z grona osób w jakimś stopniu nierozważnych nie wyłączałem też siebie. Powiedziałem jednak, że uważam za rzecz niesłuszną utożsamianie braku rozważli ze świadomym działaniem na szkodę. Wyraziłem mój szacunek i pewność co do chrześcijańskiej postawy tych spośród osobiście znanych mi osób, które zostały uznane za „odstępców” i potraktowane w odpowiedni do tej oceny sposób. Powiedziałem, że znam i cenię trzydziestoletnią służbę Rene Vazqueza – jego szczere poświęcenie oraz nieskazitelną przeszłość w Puerto Rico, w Hiszpanii i w Stanach Zjednoczonych. Wyraziłem również moje rozczarowanie co do tego, że po latach wspólnego życia i pracy wśród nich – członków Ciała Kierowniczego – ani jeden z nich nie uznał za stosowne zakomunikować mi o tym, co się dzieje, powiedzieć mi szczerze o faktach, jakie miały miejsce.

Przewodniczący Schroeder był jedynym, który dał odpowiedź: „Ależ Ray – powiedział szybko – ty też nie byłeś z nami całkowicie szczery. Nie powiedziałeś w rozmowie telefonicznej, skąd dowiedziałeś się o śledztwie w Wydziale Redakcyjnym”. „Czy zapytałeś mnie o to?” – powiedziałem. „Nie” – brzmiała jego odpowiedź. „Gdybyś mnie wtedy zapytał – powiedziałem – odpowiedziałbym ci bez wahania. Ed Dunlap zadzwonił do mnie i wspomnił mi o tym.” Krótko po tych słowach inny członek Komitetu Prezydialnego, Karl Klein, uśmiechając się przyznał: „Nie byliśmy w pełni szczery wobec Raya”. I dodał: „Gdyby Rene Vazquez odpowiadał na pytania w taki sposób, jak Ray, nie zostałby wyłączony.” Ponieważ ani Karl, ani żaden inny członek Ciała Kierowniczego nie zrobił żadnego wysiłku, aby porozmawiać z Rene, aby uczestniczyć w jego pierwszym przesłuchaniu, w pierwszych jego zeznaniach przed komitetem sędziowskim, w przesłuchaniach przed komitetem apelacyjnym – mogli oni oceniać jego odpowiedzi tylko na podstawie protokołów przekazywanych im przez tych, którzy prowadzili sprawę w ich imieniu. Dlaczego uważali się oni za upoważnionych do takich osądów i porównań na podstawie świadectw z drugiej ręki – było to dla mnie niewiadomą. Komitet Prezydialny, w skład którego wchodził Karl Klein, umiał znaleźć czas na spotkanie z oskarżycielami, na wysłuchanie oskarżeń – łącznie z nieprzyjawnym świadectwem Godinezów i Bonelliego – *nie znalazł jednak czasu na rozmowę cho-ciażby z jednym spośród oskarżonych*. Trudno to mi uznać za dowód braterskiej miłości ze strony osoby odczuwającej współczucie.

Większość obecnych na spotkaniu członków Ciała po prostu słuchała i patrzyła, nie zadając pytań i nie komentując. Po dwóch lub trzech godzinach (byłem wtedy zbyt spięty emocjonalnie, aby kontrolować upływ czasu) zostałem poinformowany, że mogę opuścić salę konferencyjną, i że skontaktują się ze

mną. Poszedłem do mojego biura i czekałem. Nadeszło południe i patrząc z okna zobaczyłem członków Ciała Kierowniczego idących przez ogród w kierunku stołówki. Nie miałem ochoty na jedzenie, więc pozostałem i czekałem. Około godziny trzeciej poczułem się zbyt wyczerpany, aby siedzieć w biurze – poszedłem więc do pokoju. Ciężar poprzednich tygodni, telefoniczna rozmowa z przewodniczącym, szok spowodowany odkryciem, do jakiego stopnia rozmowa ta tała prawdziwy stan rzeczy, przygnębienie wyrażane w potoku rozmów telefonicznych inicjowanych przez tych, których poddano intensywnym przesłuchaniom i naciskom, nagłość i bezwzględność wyłączeń, a przede wszystkim nieustanna cisza ze strony Ciała Kierowniczego odnośnie jakiegokolwiek aspektu sprawy – wszystko to zostało teraz dopełnione przez przeżycia z przedpołudnia, przez chłodną atmosferę posiedzenia, przez godziny oczekiwania. Wieczorem poczułem się fizycznie chory.

Tego samego wieczoru w naszym pokoju zadzwonił telefon od przewodniczącego Schroedera. Prosił mnie, abym przybył na spotkanie z Ciałem – na wieczorną sesję dalszych pytań. Moja żona odpowiadała na telefon w moim imieniu. Powiedziałem jej, aby poinformowała Schroedera, że czuję się zbyt chory, by pójść na spotkanie, i że już powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Mogą podjąć decyzję na podstawie tego, co słyszeli.

Później, lecz tego samego wieczoru, przyszedł do nas Lyman Swingle, który zajmował pokoje dwa piętra nad naszymi. Przyszedł, aby zobaczyć, jak się czuję. Ucieszyło mnie to. Powiedziałem mu, jakim napięciem był dla mnie okres ostatnich tygodni. Powiedziałem, że to, co niepokoi mnie najbardziej, to nie decyzja, ja-ka zostanie podjęta w mojej sprawie, lecz fakt, że piękne prawdy Słowa Bożego zostały mi obrzydzone. Tak rzeczywiście wówczas myślałem. Do dziś również uważam, że najpoważniejszym aspektem tego, co się stało, było użycie nauk Organizacji jako kryterium oceny prostych wypowiedzi Biblii, i że te proste wypowiedzi Biblii (ponieważ nie mieściły się w „ramach” wypracowanej przez Orga-nizację interpretacji) zostały przedstawione jako fałszywe nauki, stanowiąc dowód „odstępstwa”. Miałem na myśli takie proste, lecz piękne stwierdzenia Słowa Bożego, jak te:

– „Jeden jest nasz Nauczyciel, a wy wszyscy jesteście braćmi.”

– „Nie jesteście pod zakonem, lecz pod łaską.”

– „Wszyscy ci, których Duch Boży prowadzi, są synami Bożymi”.

– „Jedno jest ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei, która należy do waszego powołania; Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich.”

– „Albowiem ilekroć ten chleb jecie i z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż przyjdzie.”

– „Albowiem jeden jest Bóg i jeden pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus”.

– „Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w mocy swojej ustanowił”¹⁵³

¹⁵³ Mat 23:8; Rzym. 6:14; 8:14; Efez. 4:4-6; 1 Kor 11:26; 1 Tym 2:5; Dz 1:7.

Dla kontrastu, osiem sformułowanych przez Komitet Prezydialny punktów, stanowiących rodzaj „wyznania wiary” i kryterium osądu innych ludzi, nie zawierało *ani jednego miejsca*, w którym nauka Towarzystwa opierałaby się na prostym, jednoznacznym fragmencie Pisma Świętego. Na jaką wyraźną wypowiedź Biblii mógł wskazać członek Ciała Kierowniczego, czy ktokolwiek inny, i powiedzieć: „Proszę, Biblia stwierdza tutaj wyraźnie”:

1. Że Bóg tu na ziemi ma „organizację” – taką, o jaką toczy się cała sprawa – i używa Ciała Kierowniczego, aby organizacją tą kierować. *W którym miejscu Biblia wyraźnie to stwierdza?*

2. Że nadzieja na niebo nie otwiera się przed każdym i wszystkimi, którzy są w stanie ją ogarnąć, że została ona zastąpiona (od roku 1935) przez nadzieję ziemską i że słowa Chrystusa wypowiedziane w odniesieniu do chleba i wina – „Czyńcie to na moją pamiątkę” – nie odnoszą się do wszystkich ludzi wierzących w jego odkupieńczą ofiarę. *Które teksty Pisma Świętego potwierdzają takie stwierdzenia?*

3. Że „niewolnik wierny i rozumny” składa się z „klasy” niektórych tylko chrześcijan, że nie może odnosić się to do osób indywidualnych i że działa on za pośrednictwem Ciała Kierowniczego. *W którym miejscu Biblia zawiera takie stwierdzenia?*

4. Że chrześcijanie podzieleni są na dwie klasy, z różnym stosunkiem do Boga i Chrystusa, przeznaczeniem jednych jest niebo, przeznaczeniem drugich – ziemia. *Gdzie zostało to powiedziane?*

5. Że liczba 144.000 z Księgi Objawienia musi być brana literalnie i że „wielka rzesza” nie odnosi się, *i nie może odnosić się*, do osób służących w niebiańskich przedśionkach Bożych. *W którym miejscu Biblia to stwierdza?*

6. Że „dni ostatnie” rozpoczęły się w 1914 roku i że kiedy apostoł Piotr (w Dziejach Apostolskich 2:17) mówił o „dniach ostatnich” jako okresie rozciągającym się od dnia Pięćdziesiątnicy w przyszłość, nie rozumiał ich w tym samym sensie, w jakim „dni ostatnie” rozumiał apostoł Paweł (w 2 Tym 3:1). *W którym miejscu Pismo Święte uzasadnia te stwierdzenia?*

7. Że kalendarzowy rok 1914 był rokiem, w którym Chrystus po raz pierwszy został oficjalnie intronizowany jako Król całej ziemi, i że ta data kalendarzowa oznacza początek Jego paruzji. *Na podstawie jakich tekstów biblijnych można to uzasadnić?*

8. Że kiedy Biblia w Liście do Hebr 11:16 mówi, że tacy ludzie jak Abraham, Izaak i Jakub zdążają do lepszej, to jest niebiańskiej ojczyzny, *to na pewno nie znaczyło to*, że będą oni mieli udział w życiu niebiańskim. *Na podstawie jakiego tekstu biblijnego można to stwierdzić?*

Ani jeden z powyższych dogmatów Towarzystwa nie ma poparcia w jakimkolwiek wyraźnym, bezpośrednim stwierdzeniu Pisma Świętego. Każdy z nich wymaga zawiłych wyjaśnień, skomplikowanych kombinacji tekstów i – w niektórych przypadkach – niemałej umysłowej gimnastyki dla ich uzasadnienia. A jednak dogmatów tych użyto, aby osądzić chrześcijańską postawę innych; ustano-wiono je jako kryterium dla oceny tego, czy osoby, które oddały swoje życie na służbę Bogu, są „odstępcami” czy też nie! Następnego dnia rano, dzień

po złożeniu moich zeznań na posiedzeniu Ciała Kierowniczego, do mojego pokoju przyszedł przewodniczący Schroeder. Przyszedł z magnetofonem, aby nagrać moją wypowiedź na temat dodatkowego świadectwa złożonego przez członka personelu o nazwisku Fabio Silva. W zeznaniu tym Silva donosi o sprawach, o jakich powiedział mu Rene Vazquez, wioząc go pewnego dnia z lotniska. Powiedziałem, że nie mam nic do powiedzenia na temat takich niebezpośrednich dowodów.

Minęły godziny poranne. Poczułem potrzebę opuszczenia tego miejsca, przepojonego atmosferą presji. Gdy skończyła się przerwa na „lunch”, opuściłem pokój i udałem się na górę. Po drodze spotkałem Lymana Swingle'go, który szedł od windy w kierunku swoich pokoi. Zapytałem go, jak długo mam jeszcze czekać na decyzję. Powiedział mi, że decyzja została już podjęta i że będę o niej poinformowany po południu. Jego uwagi dały mi do zrozumienia, że niektórzy członkowie Ciała mocno nalegali, abym został wyłączony. Gdy mówił do mnie, w pewnym momencie jego twarz stała się posępna i rzekł wtedy: „Nie rozumiem logiki niektórych ludzi. Walczyłem.. och, jak ja walczyłem..” – zacisnął wargi, jego ramiona zaczęły drżeć i głośno się rozplakał. Natychmiast starałem się go pocieszyć zapewniając, że naprawdę nie ma dla mnie znaczenia, jaka zapadła decyzja – po prostu chcę, aby sprawa się zakończyła. Ponieważ wciąż płakał, odszedłem, aby mógł pójść do swoich pokoi. Wiem, że w Ciele Kierowniczym nie ma osoby bardziej oddanej Organizacji Świadców Jehowy, niż Lyman Swingle. Czuję względem niego podziw i miłość za jego uczciwość i odwagę. Nie wiem, jakie może być jego nastawienie do mnie dzisiaj. Może ono być zupełnie przeciwne niż wówczas. Wiem tylko, że choćby nawet nie było innych powodów, zawsze będę kochał tego człowieka za jego szczere uczucie, jakie okazał mi tego dnia na korytarzu. W jego smutku znalazłem wtedy siłę.¹⁵⁴

Po południu przewodniczący Schroeder przyniósł mi decyzję Ciała Kierowniczego. Najwyraźniej ci, którzy dążyli do wyłączenia mnie nie osiągnęli wymaganej większości dwóch trzecich głosów. Schroeder poinformował mnie bowiem, że jestem proszony o rezygnację z członkostwa w Ciele, jak również z pracy w siedzibie centrali. Ciało zaoferowało mnie i mojej żonie miejsce na liście „niepełno-sprawnych pionierów specjalnych” (kategorię tę stanowili nadzorcy okręgów i obwodów, którzy musieli zaprzestać działalności podróżującej ze względu na podeszły wiek lub słabe zdrowie). Ludzie z tej listy każdego miesiąca składają raport do Towarzystwa i otrzymują miesięczną zapomogę, ale nie są zobowiązani do wypracowywania określonej „normy” godzin w służbie głoszenia.¹⁵⁵ Poinformowałem go, że ani ja, ani moja żona nie chcemy być na żadnej liście, która wiązałaby nas z jakimkolwiek

¹⁵⁴ W ciągu następnych miesięcy Lyman Swingle, choć wciąż pozostawał członkiem Ciała Kierowniczego, został usunięty ze stanowiska Koordynatora Komitetu Redakcyjnego i Wydziału Redakcyjnego i zastąpiony przez Lloyda Barry'ego.

¹⁵⁵ Myślę, że w tym czasie miesięczna zapomoga dla takich osób wynosiła około 175 dolarów.

zobowiązaniem, nawet niepisany. Wówczas wypowiedział on kilka uwag o tym, jak wspaniałą pracą jest słownik biblijny i poszedł. Napisałem rezygnację (zamieszczoną poniżej). Do dziś nie przestaję być wierny temu, co w niej napisałem.

Wyjechaliśmy następnie wraz z żoną na kilka dni chcąc pozbiierać się po tym, co się stało, po czym powróciliśmy, aby zabrać nasze rzeczy. Pozostawiłem wiele segregatorów z materiałami. Postanowiłem zabrać przede wszystkim te materiały, które dotyczyły mnie najbardziej osobiście. Odczuwałem też potrzebę zabrania tego, co udokumentowałoby moje stanowisko na wypadek, gdyby w przyszłości zostało ono przedstawione w nieprawdziwym świetle, jak miało to zresztą miejsce w kilku przypadkach w przeszłości.

22 maja 1980 r.

Ciało Kierownicze

Droży Bracia:

Za pośrednictwem niniejszego listu składam moją rezygnację z członkostwa w Ciele Kierowniczym rezygnuję również z mojej służby w „Bethel”. Nieprzerwanie będę modlił się za Wami, jak również za sługami Jehowy Boga na całej ziemi.

Wasz brat – V. Franz

Powracając spotkaliśmy Eda Dunlapa. Stał przed budynkiem centrali. Tego dnia miał się spotkać z komitetem sądowniczym. Ed miał wtedy 69 lat. Rok wcześniej, tj. w 1979 r., poważnie rozważał, czy nie opuścić centrali. Wiedział, że będzie obiektem ataków zarówno ze strony Ciała Kierowniczego, jak i ze strony ludzi nie należących do Ciała. Pewnego razu prosił Komitet Redakcyjny, aby ten przestał go nękać. Komitet wyznaczył trzech swoich członków, Lymana Swingle'go, Lloyd'a Barry'ego i Ewarta Chitty'ego, aby udali się do członka Ciała Kierowniczego Karla Kleina (który nie był wówczas członkiem Komitetu Redakcyjnego; został nim po rezygnacji Chitty'ego). Prosił oni Kleina, aby zaprzestał chodzenia do biura Eda i krytykowania go, jak również aby przestał wyrażać się o nim krytycznie wobec innych ludzi. Poskutkowało to na jakiś czas, jeśli chodzi o „działalność” Kleina poza Ciałem, choć nie zaprzestał on krytyki Eda wobec członków Ciała Kierowniczego, również w czasie jego posiedzeń.

Gdy pod koniec roku 1979 powiedziałem Edowi, że myślimy o odejściu, powiedział mi, że zastanawiał się nad tym i doszedł do wniosku, że dla niego jest to niemożliwe. W jego podeszłym wieku i w jego sytuacji finansowej nie widział żadnej rozsądnej nadziei odnośnie wsparcia dla siebie i swojej żony. Pozostając w centrali ma przynajmniej gdzie mieszkać, ma wyżywienie i – w razie potrzeby – opiekę medyczną. A zatem – jak powiedział – zdecydował się pozostać i dodał: „Jeśli będą mnie za bardzo nękać w Wydziale Redakcyjnym, po prostu poproszę o przeniesienie do stolarni lub jakiejś innej pracy”.

Niespełna rok później Ed stanął przed komitetem sądowniczym. W dniu, w którym go spotkałem, powiedział: „Będę z nimi bardzo szczerzy. Wykręty nie

leżą w mojej naturze”. Powiedział, że nie ma wątpliwości co do tego, jaka będzie decyzja komitetu.

Był prawie koniec maja. Minęło około sześć tygodni od chwili, gdy Komitet Prezydialny na posiedzeniu Ciała Kierowniczego odtworzył nagranie rozmowy z Godinezami, w której kilkakrotnie padło nazwisko Eda. Prawie tyle samo czasu upłynęło od rozmowy Eda z Barrym i Barrem, w której to rozmowie zapewnili go, że „chodzi po prostu o informację”. W czasie tych minionych tygodni – choć Ed Dunlap do samego końca był obecny wśród nich pracując nad powierzonym mu przez Ciało Kierownicze zadaniem dotyczącym przygotowania książki na temat życia Jezusa – *ani jeden* członek Komitetu Prezydialnego nie przyszedł do niego, aby przedyskutować z nim te sprawy, poinformować go o tym, jak ciężkie stawia mu się zarzuty. Ludzie ci mieli całkowitą kontrolę nad sprawą, znali Eda osobiście, lecz do samego końca nie zamienili z nim na ten temat ani jednego słowa.¹⁵⁶

Po pierwszej rozmowie z Barrym i Barrem, przez okres około sześciu tygodni *nikt z całego Ciała Kierowniczego* nie poszedł do Eda Dunlapa, aby porozmawiać z nim na temat stawianych mu zarzutów. Nikt nie zechciał rozważać i dyskutować na temat Słowa Bożego z człowiekiem, który należał do Organizacji od prawie pół wieku, który około czterdzieści lat spędził w służbie pełnoczasowej, przyznawał się do nadziei niebiańskiej i był w wieku prawie siedemdziesięciu lat. Ludzie z Ciała Kierowniczego mogliby poświadczyc, że to, co mówię, jest prawdą. Jakże różniło się ich postępowanie od postępowania pasterza, który pozostawił dziewięćdziesiąt dziewięć owiec po to, aby wyjść na poszukiwanie tej jednej, „zblą-kanej”. A za taką powinien być przez nich uważany Ed Dunlap.

Być może – powiedzmy to raz jeszcze – jakieś nierozważne słowa padły z ust niektórych spośród wyłączonych osób. Ale opisane wyżej posunięcia ze strony ludzi znajdujących się u władzy mówią, według mnie, o wiele, wiele głośniejsze niż te słowa.¹⁵⁷

Do osądzenia Eda Dunlapa wyznaczony został komitet złożony z pięciu członków wywodzących się z personelu centrali. Ciało Kierownicze pozostawało w tym czasie za kulisami. Wszyscy wyznaczeni do tego zadania byli młodsi niż Ed, nikt nie należał do grona „pomazańców”. Decyzję podjęto po zaledwie jednym dniu obrad.

Typowe dla postawy komitetu są poniższe sformułowania: Zapytano Eda o jego pogląd odnośnie nauki Organizacji o dwóch klasach chrześcijan. Ed wskazał na List do Rzymian 8:14, w którym jest mowa, że „WSZYSCY, których

¹⁵⁶ Albert Schroeder przez wiele lat był wraz z Edem instruktorem w Szkole „Gilead”, Karl Klein pracował z nim w tym samym Wydziale Redakcyjnym, a jego biuro sąsiadowało z biurem Eda; Grand Suiter około rok przed tymi wydarzeniami przyszedł do Eda z zadaniem, jakie sam otrzymał (było to sporządzenie konspektu do dyskusji, jaka miała się odbyć na jednym z seminariów dla pracowników oddziału). Prosił, aby Ed wykonał je za niego, tłumacząc się tym, że jest bardzo zajęty, a poza tym i tak jest pewien, że Ed „zrobi to lepiej”.

¹⁵⁷ 1 Jana 3:14-16,18.

Duch Boży prowadzi, są synami Bożymi”. Następnie zapytał: „W jaki inny sposób można rozumieć ten tekst?” Fred Rusk, który przez kilka lat służył jako instruktor w Szkole Gilead, podczas gdy Ed był wtedy jej sekretarzem, powiedział: „Och Ed, to tylko twoja interpretacja tego tekstu”. Ed zapytał: „Więc jak inaczej byś to wyjaśnił?” Odpowiedź Freda Ruska brzmiała: „Ed, to ty jesteś sądzony, nie ja”. Zapytany o kształt zasad Organizacji podkreślił, że chrześcijanin nie jest pod zakonem, lecz pod łaską. Powiedział, że wiara i miłość stanowią większą siłę sprawiedliwości niż jakiegokolwiek zasady. Robert Wallen powiedział wówczas: „Ale Ed, ja *lubię* mieć kogoś, kto mówi mi, co mam robić.” Mając w pamięci słowa apostoła Pawła z Listu do Hebrajczyków 5:13, 14, gdzie jest napisane, że chrześcijanie nie powinni być jak niemowlęta, lecz jak osoby dojrzałe, które przez długie używanie pokarmu stałego „mają władze poznawcze wyćwiczone do rozróżniania dobra i zła”, Ed odpowiedział: „A zatem musisz więcej czytać Biblię.” Robert Wallen uśmiechnął się i powiedział: „Ja i dwa miliony innych [Świadków Jehowy]”. „Fakt, że oni tego nie robią – powiedział Ed – nie usprawiedliwia tego, że ty tego nie robisz”. Podkreślił, że to jest właśnie jeden z głównych problemów, że bracia po prostu nie studiują Biblii; polegają na publikacjach, ich sumienia nie są ukształtowane przez Biblię.

Z pewnością głównym czynnikiem, na którym skoncentrowano się w czasie posiedzenia był fakt, że przy dwóch różnych okazjach Ed prowadził dyskusję biblijną z niektórymi spośród tych, którzy teraz zostali wyłączeni. Komitet sądowniczy nie miał wprawdzie na to dowodów, ale Ed sam podał im tę informację mówiąc przy tym, że od początku zamierzał we wszystkich sprawach być z nimi całkowicie szczerzy. Osoby te przyszły do niego i dwa razy – po wspólnym posiłku – dyskutowały na temat fragmentów z Listu do Rzymian.¹⁵⁸ Komitet sądowniczy chciał wiedzieć, czy Ed rozmawiałby na te tematy z każdym innym. Ed odpowiedział, że jego intencją nie jest prowadzenie wśród braci „kampanii”, ale gdyby ktoś przyszedł do niego prywatnie w poszukiwaniu pomocy, a on umiałby mu wskazać na odpowiednie miejsca Pisma Świętego zawierające odpowiedź, to wskazałby te miejsca – czułby się zobowiązany do pomocy. Według wszelkich prawdopodobieństw był to czynnik decydujący. Tego rodzaju wolność do prowadzenia prywatnych dyskusji biblijnych i do wyrażania swoich osobistych poglądów była nie do przyjęcia, uważano ją za herezję, za niebezpieczną działalność prowadzącą do rozłamu.

Jedno ze stwierdzeń wydawało się szczególnie paradoksalne. Ed powiedział im wyraźnie, że nie pragnie być wyłączony, że cieszy się społecznością braci i nie ma chęci – ani też nie myśli – odcinać się od nich. Komitet zachęcał go, aby „poczekał na Organizację”: „Kto wie, może za pięć lat od dzisiaj wiele z tego, co mówisz – a może nawet wszystko – zostanie opublikowane i będzie się tego nauczało”. Znali oni niestabilny charakter nauk Organizacji i niewątpliwie na tej

¹⁵⁸ Ed został wyznaczony przez Komitet d/s Nauczania przy Ciele Kierowniczym do prowadzenia – w ramach seminariów dla członków komitetów oddziałów – regularnych wykładów na temat Listu do Rzymian.

podstawie uważali, że mogą to powiedzieć. Na ile zatem byli oni przekonani o słuszności i solidności biblijnych podstaw dla nauk, których bronili? Jeśli byli gotowi przyjąć możliwość, że nauka Organizacji nie jest na tyle solidna i trwała, by przetrwać więcej niż pięć lat, jak to jest możliwe, że nauki tej użyli jako kryterium oceny tego, czy sądzony przez nich człowiek jest wiernym sługą Boga, czy też „odstępca”? Jeśli uważali oni, że nauki te (do których Komitet Prezydyjalny przywiązywał tak wielką wagę) są tak podatne na zmianę, że warto poczekać i zobaczyć, co przyniesie okres pięciu lat, dlaczego nie było warto zawiesić wszelkich akcji sądowniczych przeciwko człowiekowi, który oddał Organizacji nie pięć lat, lecz pół wieku swego życia?

Logika postępowania członków komitetu sądowniczego staje się zrozumiała jedynie wtedy, gdy zrozumiemy i przyjmujemy, że interesy jednostki – łącznie z jej dobrym imieniem, ciężko zdobytą reputacją, z długimi latami służby – przestają się liczyć, jeśli wchodzi w konflikt z celami Organizacji.

Jestem pewien, że każdy członek wchodzący w skład komitetu sądowniczego sądzącego Edwarda Dunlapa zauważył, że człowiek ten żywi głęboką miłość do Boga, Chrystusa i Biblii. A jednak komitet uznał, że należy go wyłączyć. Dlaczego? Ponieważ komitet znał atmosferę panującą w Ciele Kierowniczym, a wyrażaną przez jego Komitet Prezydyjalny. Wierność Organizacji wymagała wykonania takiego właśnie wyroku. Mieli bowiem przed sobą człowieka, który nie mógł zaakceptować i nie zaakceptował twierdzeń i wszystkich wypracowanych przez Organizację interpretacji.

Zatem Eda Dunlapa wyłączono. Został poproszony o opuszczenie domu „Bet-hel”, który był zarazem jego domem. Powrócił do miasta Oklahoma, gdzie się wychował. Tam też teraz – jako 72 letni człowiek – zarabia na siebie i na swoją żonę tapetując mieszkania. Wrócił do zawodu, jaki wykonywał przed rozpoczęciem swej 40 letniej służby w charakterze pełnoczasowego przedstawiciela „Straż-nicy” – Towarzystwa Biblijnego i Traktatowego.

Trudno mi zrozumieć, jak ci odpowiedzialni, prawdziwie i bezpośrednio odpowiedzialni za to wszystko ludzie mogą stanąć w modlitwie przed Bogiem i mówić: „Okaz nam miłosierdzie, jak i my okazujemy je drugim”.

12

KONSEKWENCJE DECYZJI

„Ja wiem, że po moim odejściu wejdą między was wilki drapieżne, które nie będą oszczędzać trzody.” – Dz. Ap. 20:29

Znane jest stare powiedzenie: „żelazna dłoń w aksamitnej rękawiczce”. Wydarzenia, jakie zaszły wiosną 1980 roku, nie były początkiem rządów „żelaznej ręki”. Myślę, że ta „żelazna ręka” była w Organizacji obecna od dawna. Dowodzi tego historia. Wiosna 1980 roku zdarła jedynie „aksamitną rękawiczkę”, ujawniając okrywaną, nieugiętą twardość struktury władzy. Dalszy bieg wydarzeń potwierdza powyższy wniosek.

Cokolwiek byśmy nie powiedzieli, komitet sądowniczy, złożony z pięciu starszych należących do rodziny „Bethel”, wykonał za Ciało Kierownicze to, co Ciało Kierownicze powinno było wykonać samo za siebie. Kiedy po raz ostatni komitet ten spotkał się z Edem Dunlapem i poinformował go, że podjął decyzję o wyłączeniu go z Organizacji, Ed powiedział:

W porządku, jeśli taka jest wasza decyzja. Ale nie mówcie, że nastąpiło to za „odstępstwo”. Wiecie przecież, że „odstępstwo” to bunt przeciwko Bogu i Jezusowi Chrystusowi; wiecie również, że nie jest to prawdą, jeśli chodzi o mnie.

Rozsyłany do wszystkich zborów miesięcznik *Nasza Służba Królestwa* z sierpnia 1980 roku na pierwszej stronie zawierał stwierdzenie, że kilka osób z rodziny „Bethel” zostało wyłączonych, a następnie doniósł o „odstępstwie wymierzonym przeciwko Organizacji”. Określenie to – choć fałszywe (nie było bowiem żadnego buntu przeciw Organizacji) – okazało się przynajmniej bliższe prawdy niż stwierdzenia, jakie pojawiły się gdzie indziej.

28 maja 1980 r. rodzinie „Bethel” odczytano mój list rezygnacyjny. 29 maja zwołano spotkanie starszych „Bethel”. Wśród nich znajdował się Jon Mitchell. Pracował on jako sekretarz, zarówno w Wydziale d/s Służby, jak również w biurach Ciała Kierowniczego. Mój kontakt z nim ograniczał się do tego, że załatwiał mi wizy potrzebne w związku z wyjazdami do Afryki. Nigdy nie rozmawiał ani ze mną, ani z żadną spośród wyłączonych osób jednakże zetknął się z częścią korespondencji nadsyłanej przez komitety sądownicze – gdy ta przechodziła przez biura – i słyszał krążące po Wydziale plotki na temat procesów o odstępstwo. Opisuując swe wrażenia ze spotkania starszych oraz z przemówień wygłoszonych na nim przez członków Ciała Kierowniczego, Schroedera i Barry'ego, Mitchell donosi:

Mowa Schroedera koncentrowała się na Organizacji. Mówił on o naszej „dobrze dostrojonej Organizacji” i o tym, że niektórzy, nie mogąc pogodzić się z jej zasadami i regulacjami, „powinni odejść i nie angażować się w dalszy rozwój jej pracy” (publikacja *Branch Organization* – Organizacja Oddziału – potwierdza to przykładem, jak „dobrze dostrojona” jest Organizacja. Zawiera ona – powiedział – ponad tysiąc zasad i regulacji

dotyczących działania oddziałów oraz centrali w Brooklynie). Powiedział on, że nie jest to „polowanie na czarownicę”, lecz że dokonuje się „dzieło oczyszczania”.

O tych, którzy odeszli, powiedział: „Nie chodzi o to, że nie wierzą oni Biblii – trzeba by być ateistą, aby tak myśleć – oni tylko „rozumieją to inaczej”.

Przemówienie zakończył zaproszeniem starszych rodziny „Bethel” do stawiania pytań. Harold Jackson podniósł rękę i zasugerował, aby stworzyć „forum” lub dać miejsce otwartej dyskusji na temat tego, co stanowiło problem. Schroeder odpowiedział, że nie mają planów, które wychodziłyby naprzeciw tej sugestii. Inny starszy, Warren Weil, zapytał, czy była rozważana sprawa składania przez braci „przysięgi lojalności”. Brat Schroeder odpowiedział, że możliwość ta nie była w tym czasie rozważana.

Przemówienie Lloyda Barry’go wyglądało na próbę podważenia przekonań głoszonych najprawdopodobniej przez osoby uznane za odstępców, stanowiło również wezwanie do dochowania wierności Organizacji. Odczytał on Przypowieści Salomona 24:21,22 i powiedział, że powinniśmy strzec się „tych, którzy są za zmianami”. Wyrażał się on nieprzychylnie o wszystkich osobach, które spotykały się na niezależnym studium Biblii, twierdząc jednocześnie, że niektóre z nich robiły to, zamiast uczęszczania na poniedziałkowe, wieczorowe studium *książki*.

Podobnie nieprzychylnie wyraził się o tych, którzy skłaniali się do korzystania z komentarzy autorów chrześcijańskich (ludzie z Wydziału d/s Służby posiadali książkę *Notes on the New Testament* – Uwagi na temat Nowego Testamentu – i trzymali je na widocznym miejscu. Jego uwaga sprawiła, że usunęli oni tę książkę z półek i pochowali w szufladach). Barry mówił, że jako Świadkowie Jehowy posiadamy „bogate dziedzictwo”. Był wyraźnie niezadowolony z tego, że niektórzy nie mają tego dziedzictwa prawdopodobnie w tak wysokim poważaniu jak on, a raczej skłonni są myśleć w sposób, który może okazać się szkodliwy dla wzrostu i powodzenia Organizacji.

Chociaż Jon Mitchell nigdy nie dyskutował z nami, którzy byliśmy przedmiotem tych pomówień, na temat zagadnień biblijnych, ani też związanych ze sprawą problemów, pisze on dalej:

Spotkanie to i wydarzenia, które po nim nastąpiły, pogłębiły w efekcie moje uczucie niezadowolenia, które powstało u mnie, gdy po raz pierwszy usłyszałem zaskakującą wiadomość o wyłączeniach i rezygnacji brata Franza.

Strażnica z 1 sierpnia 1980 roku zawierała artykuł, który wymieniał różne oznaki odstępstwa. Ale ja już posiadałem pewien wyraźny pogląd na temat *prawdziwych* jego oznak. Byłem głęboko przygnębiony, kiedy uświadomiłem sobie, że to właśnie w Organizacji oznaki te występują coraz wyraźniej. Do oznak tych zaliczam:

1) Zakaz niezależnego czytania Biblii. Choć wiedziałem, że palenie Biblii nie wchodzi w grę, było dla mnie jasne, że całkowita wolność do czytania Pisma Świętego i cieszenia się otwartą dyskusją na jego temat, jest odebrana. Dlaczego Ciało Kierownicze nie pozwoliło – zgodnie z tym, co zasugerowano – na otwartą dyskusję, istotną tym bardziej, że dotyczyłaby ona osób, które przyczyniły się w dużym stopniu do rozwoju Organizacji i które cieszyły się wielkim szacunkiem jako dobrzy znawcy zagadnień biblijnych? Co członkowie Ciała starali się ukryć? Czyż „prawda” nie byłaby w stanie wytrzymać próby?

2) Wyraźne przeniesienie akcentu z Biblii na nasze „bogate dziedzictwo” czy też na tradycję Organizacji. Wiedziałem bardzo dobrze, że był to błąd wielu sekt religijnych – łącznie z faryzeuszami. W 15 rozdziale Ewangelii Mateusza oraz w 7 rozdziale Ewangelii Marka Jezus oskarża ich publicznie za przywiązywanie większej wagi do tradycji niż do Słowa Bożego. Sugerowanie składania „przysięgi lojalności” na znak wierności względem Organizacji i jej tradycji było dla mnie czymś absolutnie strasznym. A jednak sugestia taka została postawiona z całkowitą powagą.

3) Taktyka właściwa inkwizycji. Widać było wyraźnie, że Ciało Kierownicze, które – moim zdaniem – było po to, aby służyć braciom, dzierżyło bardzo silną, autorytarną władzę i było skłonne działać szybko i zdecydowanie w rozprawianiu się ze sprawą. Czyż nie byłoby o wiele mądrzej i rozważniej, gdyby członkowie Ciała działali ostrożnie i bez pośpiechu, dokładnie ważąc i rozważając sprawy, a dopiero wówczas *powoli i z uwagą* podejmowali decyzję?

Pamiętam, jak myślałem sobie podczas spotkania starszych: „Stop! Zwolnij! Czy nie widzisz, co robisz?” Myślałem tak nie dlatego, że byłem nielojalny wobec Organizacji, ale dlatego, że kochałem ją i bardziej niż cegokolwiek pragnąłem, aby była mocno oparta na solidnym fundamencie prawdy.

Podobnie jak Jon Mitchell początkowo miałem nadzieję, że gdy koszmar już przeminął, weźmie górę bardziej racjonalne myślenie. Miałem nadzieję, że przesycona emocjami, prawie histeryczna „mentalność obłączonych”, która traktowała małą liczbę związanych sumieniem osób tak, jakby stanowili dla światowej organizacji zagrożenie wielkości mamuta, ustąpi spokojniejszemu tudzież bardziej wyważonemu myśleniu i postępowaniu. Lecz stało się odwrotnie.

Być może nic bardziej i wyraźniej nie ilustruje niesamowitych wymagań odnośnie całkowitego podporządkowania się, niż czyni to poniższy list, opatrzony datą 1 września 1980 roku i rozesłany przez Wydział d/s Służby międzynarodowej centrali kierowniczej do wszystkich sług podróżujących – do nadzorców obwodów i okręgów. Przedstawiony tu tekst obejmuje dwie pierwsze strony listu, z jego części zatytułowanej „Ochrona stada”. Fragment ten ma dla całej dyskusji szczególne znaczenie (zwłaszcza zaś podkreślone słowa i wyrażenia).

DO WSZYSTKICH NADZORCÓW OBWODÓW I OKRĘGÓW

Drodzy Bracia:

Wiemy, że zarówno wy jak i wasze żony skorzystaliście niemało na konwencjach obwodowych odbywających się pod hasłem „Miłość Boża”. Konwencje te w wyraźny sposób zwróciły naszą uwagę na to, dlaczego miłość jest najważniejszą cechą, jaką możemy rozwinąć (1 Kor 13:13). Miłość darzy nas zdolnością zachowywania jedności pomimo braków i ograniczeń z naszej strony – Kol 3:12–14.

Zapewniamy was, że bracia, którym służycie przez wasz przykład miłości, będą podniesieni na duchu i zbudowani w wierze. Otrzymaliśmy od nich wiele listów informujących nas o miłości okazanej im przez was i przez wasze żony. Pewne grono starszych napisało o swoim nadzorcy okręgu: „Jest on prawdziwie poświęcony woli Jehowy.. jest duchowym wsparciem dla wszystkich.. dostępny dla dyskusji na każdy temat. Ma on ucho zdolne do słuchania, potrafi się wczuć w sytuację braci. Na takich braciach jak on możemy się oprzeć wtedy, gdy staną przed nami przewidywane przez nas przyszłe problemy”.

Możecie być pewni, że bracia cenią waszą przyjaźń, wasze zjednoczenie z nimi i miłość, gdy tak szczerze troszczycie się o nich w sprawach, które ich dotyczą (Filip. 2:19–23,29). Trwajcie więc, starając się usilnie okazywać im miłość we wszystkim. Nigdy nie wywierajcie na nich nacisku i nigdy ich nie łajajcie. Przewódźcie im ciężko z nimi pracując i zachęcając ich stosownie do ich potrzeb. Bądźcie cierpliwi, jeśli ich postępy przychodzą powoli. Takie cierpliwe, pełne miłości traktowanie odświeży braci – Mat 11:28–30.

OCHRONA STADA

Główną odpowiedzialnością nadzorcy, „gdy pasie trzodę Bożą powierzoną jego pieczy”, jest chronienie jej przed niebezpieczeństwami (Dz 20:28). W *Dziejach Apostolskich* 20:29,30 czytamy, że jednym z takich niebezpieczeństw są odstępcy. Dobre studium na temat znajdujemy w *Strażnicy* z 1 sierpnia 1980 roku. Wszyscy powinniśmy dokładnie zaznajomić się z treścią tego artykułu. Zachęćcie do tego również wszystkich starszych i sług pomocniczych. Kluczowe punkty tego studium włączcie w wasz program zatytułowany „Trwajcie w tym, czego się nauczyliście”.

Nauczcie starszych rozróżniać pomiędzy sprawiającym problemy odstępcą a chrześcijaninem, który stał się słaby w wierze i ma wątpliwości (2 Piotra 2; Jud 22 i 23). Pierwszego – po wzmózonych wysiłkach naprowadzenia na właściwą drogę – należy

potraktować zdecydowanie. (2 Jana 7–10). Słabemu w wierze zaś należy cierpliwie i z miłością pomagać w zdobywaniu dokładnej wiedzy, która umocni jego wiarę.

Pamiętajcie, że aby zostać wyłączonym, odstępcą nie musi być wcale głosicielem odstępczych poglądów. Jak wspomniano w *Strażnicy* z 1 sierpnia 1980 r., na stronie 17, w paragrafie 2, słowo „odstępstwo” pochodzi od greckiego terminu, który oznacza „stanie z dala od czegoś”, „odpadnięcie”, „bunt, porzucenie”. Dlatego też jeśli ochrzczony chrześcijanin porzuca naukę Jehowy – w takiej formie, jak ją przedstawił niewolnik wierny i rozumny – i obstaje przy innej doktrynie pomimo wykazania na podstawie Biblii jej fałszu, to jest on odstępcą. Należy podjąć szerokie, nacechowane taktem wysiłki w celu skorygowania jego myślenia. Jeśli jednak – pomimo wysiłków zmierzających do skorygowania jego myślenia – trwa on nadal w swych odstępczych poglądach i odrzuca to, co podaje „klasa niewolnika”, należy podjąć stosowne kroki sądownicze.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że wy, czy też inni starsi, macie urządzać „polowanie na czarownice” przez wnikanie w osobiste przekonania braci. Chodzi raczej o to, że jeśli coś istotnego zwróci uwagę starszych w trakcie wykonywania ich normalnej pracy, byłoby dobrze w taktowny sposób przeprowadzić mądre rozeznanie w celu ochrony trzody. Nie powinniśmy załować ostrożności, roztropności i taktu w rozwiązywaniu takich problemów – Jak 1:19–20.

Współpraca między gronami starszych

W niektórych naszych większych miastach zauważono, że jeśli przypadkowo zostanie odkryte jakieś zło, mogą w to być zamieszane różne zbory. Istnieje zatem potrzeba pełnej kooperacji pomiędzy gronami starszych w tych zborach. Starsi powinni być wyczuleni na potrzebę szybkiego przekazywania gronom starszych innych zborów wszelkich informacji na temat obecnych w ich zborach propagatorów poglądów, które powinny być dokładnie zbadane. Każdemu, kto pochopnie zaangażował się w złe postępowanie, należy natychmiast pomóc; każdy, kto zdążył zatwardzić się w grzechu powinien być surowo skarcony, a jeśli to nie poskutkuje – usunięty ze zboru. Dobrze byłoby, abyście uczulili grona starszych w waszych obwodach na materiał, jaki został wam zaprezentowany w trakcie seminarium jesienią 1979 r., w konspencie nr 13 zatytułowanym „Ciągła potrzeba pomocy starszym w rozwiązywaniu problemów międzyzborowych”. Jakakolwiek informacja okazałaby się potrzebna i dostępna, powinna zostać niezwłocznie przekazana starszym zainteresowanych sprawą zborów.

Pomóżcie starszym uświadomić sobie ich obowiązek względem Boga, polegający na niedopuszczaniu do przenikania i rozprzestrzeniania się zła wśród członków (1 Kor 5:68). Komitet sądowniczy – zanim zawyrokuje o przebaczeniu – powinien dołożyć wszelkich starań, aby zbadać, czy sądzona osoba szczerze żałuje z powodu złej sławy, jaką jej postępowanie przyniosło zborowi. Zwykle osoba, która tak właśnie szczerze pokutuje, może się wykazać jakimis „owocami godnymi upamiętania” (Mat 3:8). Pamiętajmy o tym, że – niezależnie od tego, jak dobra byłaby rada czy napomnienie – jeśli serce danej osoby jest niewrażliwe, wówczas w sytuacji sprzyjającej powtórzy ona grzech. W celu ochrony trzody starsi muszą w takich przypadkach podjąć zdecydowane kroki.

List przedstawia obowiązujący sposób postępowania. Zgodnie z tym sposobem, wystarczą przekonania danej osoby – nie ich propagowanie, lecz same przekonania – różniące się od przekonań przekazywanych przez Organizację, aby były podstawy do podjęcia akcji sądowniczej przeciwko tej osobie jako „odstępcy”!

List nie ogranicza tych różnic do fundamentalnych prawd Słowa Bożego, takich jak: przyjście Syna Bożego w postaci ludzkiej, odkupienie, wiara w przelaną krew Chrystusa jako podstawę zbawienia, zmartwychwstanie lub tym podobne, podstawowe prawdy biblijne. List nie mówi nawet, że osoba ta musi odrzucać Biblię – Słowo Boga. Mówi on o nie zgadzaniu się z nauką Jehowy w *takiej formie*, w jakiej *przedstawia ją* „*niewolnik wierny i rozumny*”. To tak, jakby ktoś powiedział, że jeśli się przyjmuje i okazuje posłuszeństwo pisanemu

poselstwu Króla, nie stanowi to jeszcze gwarancji lojalności, lecz jeśli się przyjmuje i okazuje posłuszeństwo temu, co – jako interpretację słów króla – podaje jego niewolnik, wówczas stanowi to dowód lojalności!

Symbol w nagłówku listu z 1 września 1980 r. identyfikuje jako jego autora Leona Weavera. Nie należy jednak sądzić, że polityka „kontroli myśli” była wyrazem przekonań jednostki. Nie był to też wyizolowany wyraz krańcowości, do której ktoś może się posunąć, aby potem się tego wstydzić jako stanowiska zajętego pochopnie, zbyt surowego i całkowicie niechrześcijańskiego. Autor listu był członkiem Komitetu Wydziału d/s Służby, którego pozostali członkowie – Harley Miller, David Olson, Joel Adams i Charles Woody – byli, podobnie jak on, długoletnimi działaczami Organizacji, mieli na swym koncie doświadczenia dziesiątek lat. Byli oni ramieniem Ciała Kierowniczego do kontroli działalności ponad 7500 zborów, wszystkich starszych, nadzorców okręgów i obwodów w Stanach Zjednoczonych, gdzie żyje jedna czwarta wszystkich Świadków Jehowy. Pozostawali oni w regularnym kontakcie z Komitetem d/s Służby Ciała Kierowniczego i byli całkowicie obeznani z jego taktyką, sposobem myślenia, punktem widzenia, jak również z panującym w nim duchem.

To jednak jedynie potęguje przerażający aspekt zajętego w liście stanowiska. Z tego co wiem na podstawie szeregu lat spędzonych w Komitecie d/s Służby, każdy list tej rangi *musi być* przedstawiony temuż Komitetowi przy Ciele Kierowniczym i może być rozesłany dopiero po jego zatwierdzeniu.¹⁵⁹ Sprzeciw choćby jednego członka komitetu spowodował poddanie listu pod dyskusję całego Ciała Kierowniczego.

Niezależnie od przypadku, zarówno sam list, jak i jego treść (wywołująca *notabene* skojarzenia ze stanowiskiem właściwym dla religijnych władz inkwizycji), musiały mieć uznanie pewnej liczby przedstawicieli władz centralnych, łącznie z kilkoma członkami Ciała Kierowniczego. Ponieważ jednak z treścią listu wiązały się losy ludzkich przyjaźni, więzów rodzinnych, honoru osobistego i innych spraw nierozdzielnie związanych z życiem ludzkim, należy przypuszczać, że ludzie ci długo i z uwagą przemyśleli stwierdzenia listu z 1 września 1980 roku, zanim zatwierdzili je jako oficjalny wyraz przekonania „wiernego i rozumnego niewolnika” Jezusa Chrystusa. To, co w liście zostało powiedziane, nie było rzeczą małej wagi, o której można by później powiedzieć: „No tak, właściwie nie rozumieliśmy tego dokładnie tak, jak to brzmiało”. Jak dowodzą fakty, ludzie – i to nawet duża ich liczba – byli i są wyłączani właśnie na podstawie tej nakazanej w liście polityki kontroli myśli. Oszczercza etykieta „odstępca” przyczepiana jest do ich nazwisk tylko dlatego, że w swych własnych sercach nie mogą zaakceptować wszystkich interpretacji Towarzystwa.

¹⁵⁹ Członkami tego Komitetu byli w owym czasie: Ted Jaracz (koordynator), Milton Henschel, Albert Schroeder, William Jackson i Martin Poetzinger.

Być może polityka ta była rezultatem tego, co na początku 1980 roku rozwinęło się w jednym z nowojorskich zborów; być może wywarło to na tę politykę bezpośredni wpływ. Wspomniany wcześniej Jon Mitchell, pracujący częściowo w Wydziale d/s Służby, relacjonuje:

Mniej więcej w tym samym czasie [tzn. wczesną wiosną roku 1980] od F. W. Franza wpłynęła notatka będąca najwyraźniej odpowiedzią na pytanie nadesłane przez Harolda Jacksona [członka Wydziału d/s Służby].

Zdaje się, że w jednym z hiszpańskojęzycznych zborów była siostra (pełnoczasowy pionier), która odczuwała, że nie może z czystym sumieniem głosić, że liczbę 144.000 z Objawienia, rozdziały 7 i 14, należy rozumieć dosłownie. Powiedziała, że [do swych odczuć] nie będzie przekonywać innych, nie będzie też rozgłaszać swych przeciwnych oficjalnej nauce poglądów, ale nie chce nauczać ludzi, z którymi studiuje Biblię, że liczba 144.000 ma znaczenie literalne.

Pytanie Brata Jacksona sprowadzało się prawdopodobnie do tego, czy osoba ta powinna być uznana za odstępcę, czy też nie. Notatka stwierdzała, że osoba ta powinna być uznana za odstępcę i powinna być wyłączona, jeśli nie zgodzi się uczyć tego, czego powinna uczyć zgodnie z instrukcjami Towarzystwa. Przypominam sobie, że ktoś z Wydziału d/s Służby mówiąc o efekcie końcowym całej sprawy powiedział, że dziewczyna ta „publicznie odwołała swe poglądy”. Byłem zaskoczony, że taka terminologia jest używana bez żadnego poczucia wstydu.

Ktoś mógłby pomyśleć, że krańcowe stanowisko zaprezentowane w rozesłanym do starszych liście z 1 września 1980 roku (który cytowałem nieco wcześniej) wywoła jeśli nie burzę, to przynajmniej jakąś skromną, lecz wyraźną falę niezadowolenia ze strony tychże starszych i innych ludzi. Byli oni jednak zbyt dobrze wyćwiczeni, aby rzecz ta mogła dać znać o sobie. Niektórzy – byli to jednostki – wyrazili wprawdzie swe zdanie, lecz uczynili to ostrożnie, aby przypadkiem oni sami nie zaskarbili sobie etykiety „odstępcy”. Z pewnością brak protestu nie był spowodowany tym, że w zawartych w liście zarządzeniach odczytali „wołą Bożą, to, co dobre, miłe i doskonałe” – jak mówi apostoł.¹⁶⁰ Czytając po raz kolejny fragment listu zauważymy, że brak jest tam jakiegokolwiek tekstu biblijnego dowodzącego, że polityka kontroli myśli ma jakieś biblijne uzasadnienie. Myśli chrześcijanina mają być „poddane w posłuszeństwo Chrystusowi”, nie zaś w posłuszeństwo ludziom bądź organizacji.¹⁶¹ Skąd więc wzięła się u tych ludzi gotowość do poddania swego sumienia takiej całkowitej kontroli?

Spowodowała ją koncepcja „organizacji”, zgodnie z którą każdy powinien wierzyć, że cokolwiek mówi Organizacja, mówi to sam Bóg. Typowym przykładem ducha, jakiego wytworzyły wypowiedzi Towarzystwa podobne do tych, które znajdujemy w liście, może być wydarzenie, jakie miało miejsce na zgromadzeniu obwodowym, w czasie spotkania dla starszych z Alabamy. Nadzorca okręgu, Bart Thompson podniósł do góry jakąś publikację Towarzystwa, która miała kolor zielony, a następnie powiedział do

¹⁶⁰ Rzym 12:2.

¹⁶¹ 2 Kor 10:5.

zgrupowanych na spotkaniu starszych: „Jeśli Towarzystwo powiedziałoby mi, że książka ta jest czarna, a nie zielona, stwierdziłbym: Wiecie, wprawdzie mógłbym przysiąc, że jest zielona, ale jeśli Towarzystwo mówi, że jest czarna, to jest czarna!” Inni użyli podobnych przykładów.

To prawda, jest wielu myślących Świadców, dla których taka ślepa wiara jest czymś odpychającym. Lecz większa ich część wciąż gotowa jest podporządkować się, a nawet podjąć „postępowanie sędownicze” przeciwko tym, którzy wyrażają wątpliwości odnośnie interpretacji podawanych przez Towarzystwo. Dlaczego tak się dzieje?

Umysłem i sercem staram się zrozumieć odczucia tych osób, łącznie z ludźmi zasiadającymi w Ciele Kierowniczym. Na podstawie mojego własnego doświadczenia, jakie zdobyłem będąc wśród nich, myślę, że w gruncie rzeczy są oni niewolnikami pewnej swojej koncepcji. Koncepcja ta, ich obraz „organizacji”, zaczy-na żyć swym własnym, odrębnym życiem, nabiera cech żywej osoby. Ten właśnie ożywiony obraz sprawuje nad nimi kontrolę, motywuje ich do działania lub działanie to ogranicza, kształtuje ich myślenie, postawę, kryteria osądu. Nie wierzę, aby wielu z nich podtrzymywało swoje dotychczasowe stanowisko, gdyby myślało jedynie w kategoriach Boga, Chrystusa i Biblii, gdyby postępowało nie w interesie Organizacji, lecz w interesie swych chrześcijańskich braci, a więc tych, wraz z którymi należą do rodziny ludzkiej. Istniejąca koncepcja „organizacji” zmienia jednak radykalnie ich myślenie, ich punkt widzenia, staje się właściwie dominującą i kontrolującą ich siłą.

Myślę, że kiedy ludzie z Ciała Kierowniczego myślą i mówią o „organizacji”, to również mają na uwadze raczej *koncepcję* niż rzeczywistość. Myślą oni o „organizacji” jako o czymś o wiele większym i szerszym niż oni sami, myślą o niej w jej aspekcie liczbowym, mają na uwadze rozmiary jej kontroli, widzą ją jako twór międzynarodowy, światowy. Nie uświadamiają sobie – najprawdopodobniej – że ten aspekt odnosi się bardziej do *stanu posiadania* „organizacji” niż do tego, czym ona rzeczywiście jest. Kiedy jednak nalegają na „wierność organizacji”, muszą wiedzieć – tak, z pewnością *powinni* wiedzieć – że nie chodzi wówczas o stan posiadania, o te tysiące zborów z członkami podległymi ich zarządzaniu. Gdy mówią o lojalności, to mówią o lojalności wobec *źródła* wszelkich dyrektyw, *źródła* wszystkich nauk, *źródła* wszelkiego autorytetu. Niezależnie od tego, czy członkowie Ciała Kierowniczego zgodzą się z tym, czy postanowią o tym nie myśleć, faktem pozostaje, że w tym kluczowym znaczeniu *oni*, i jeszcze raz: *oni sami* stanowią „organizację”. Każdy inny autorytet – autorytet oddziału, autorytet nadzorców obwodów i okręgów, autorytet gron starszych w zborach – zależy całkowicie *od nich*, podlega *ich* dyrektywom, poddaje swe decyzje *ich* zmianom lub przedłużeniu. Wszelkie zmiany dokonywane są przez Ciało Kierownicze w sposób jednostronny, bez możliwości jakiegokolwiek dyskusji. W rozdziale trzynastym Listu do Rzymian apostoł Paweł mówi, że ziemskie władze „są

narzędziem Boga”. Jego słowa można zastosować do opisanej wyżej sytuacji. Wszystkie bowiem istniejące w Organizacji autorytety „są narzędziem Ciała Kierowniczego”, są całkowicie podległe jego kontroli.

Wątpię – jak już powiedziałem – czy większa część tych ludzi w ogóle myśli o tych faktach. Dla nich „organizacja” jest czymś raczej niezdefiniowanym, abstrakcyjnym, jest bardziej *konceptją* niż konkretnym bytem. Być może na skutek takiego iluzorycznego obrazu „organizacji” człowiek może być członkiem Ciała Kierowniczego, które posiada praktycznie nieograniczoną władzę i autorytet, a pomimo tego nie mieć poczucia osobistej odpowiedzialności za to, co Ciało robi, czym rani, przez co wprowadza w błąd i w konsekwencji jak mylną wskazuje drogę. „To zrobiła *organizacja* nie my” – taki jest sposób rozumowania. Jakikolwiek zrobiono by bałagan, Bóg posprząta za „organizację”.

Powyższe myśli wyraziłem nie po to, aby stanowiły potępienie, lecz aby posłużyły za wyjaśnienie, aby pomogły zrozumieć, dlaczego pewni ludzie, których zasadniczo uważam za uczciwych i uprzejmych, stają się częścią czegoś, co – idąc za głosem swego serca – w normalnych warunkach odrzuciliby. Myślę, że koncepcja, jaką powyżej opisałem, jest tragicznie zła, jest na tyle zgubna, na ile jest tragiczna. Uważam, że drastyczne akcje podjęte wobec osób oskarżonych o „odstępstwo” były – w większości przypadków – nie tylko nieusprawiedliwione, ale i odrażające, niegodne nie tylko chrześcijaństwa, lecz również niegodne żadnej wolnej społeczności ludzkiej. Jednak podjęty przeze mnie wyżej wysiłek zrozumienia mechanizmów działania pomaga mi być wolnym zarówno od tworzenia, jak i pielęgnowania zgorzknienia względem zaangażowanych w sprawę ludzi – czy to względem każdego z nich indywidualnie, czy też względem ich wszystkich jako całości. Zgorzknienie jest destruktywne, jest skazaniem siebie samego na przegraną. Nie ma wśród tych ludzi takiej osoby, której nie ugościłbym w swoim domu – bez żadnych pytań, bez oczekiwania na przeprosiny. Ani ja, ani żaden z moich osobistych przyjaciół nie myślał o odcinaniu się od nich czy od kogokolwiek innego. Nikt z nas nie myślał o zrywaniu łączących nas z nimi więzów tylko z powodu różnic w rozumieniu dyskusyjnych zagadnień. Odcinanie się nie było naszym zamysłem, ono było ich decyzją.

Gdy spotkałem się z Ciałem Kierowniczym, nasza rozmowa została nagrana i obiecano mi kopię nagrania. Jakie były losy tej obietnicy? Myślę, że to, co się stało, dobrze ilustruje wszystko to, co opisałem powyżej.

Około trzy tygodnie po powrocie do Alabamy napisałem do Ciała Kierowniczego i poprosiłem o kopię nagrania. Otrzymałem odpowiedź opatrzoną datą 26 czerwca 1980 roku:

26 czerwca 1980 r.

R.V. Franz

c/o P.V. Gregerson
Route 4, Box 444
Gadsden, AL 35904

Drogi Bracie Franz:

Twój list z 14 czerwca otrzymaliśmy. Sprawdziliśmy w Wydziale Wysyłkowym i poinformowano nas, że Wasze meble zostały spakowane i wysłane z Brooklynu we wtorek 24 czerwca. Powiniście zatem wkrótce je otrzymać.

Co do taśmy, o której piszesz, sprawa ta jest w toku. Taśma zostanie wysłana tak szybko, jak szybko będzie można przygotować i wysłać Ci kopię. Czekamy na dwie książki instruktażowe, które zamierzasz nam wysłać. Twój list zawierał również tekst przemówienia z konwencji, które – jak piszesz – nam zwracasz.

Niech błogosławieństwo Jehowy będzie z Tobą. Łączymy chrześcijańskie pozdrowienia.

Twoi bracia,

**Watch Tower B. & T. Society
of Pennsylvania
Za Komitet Prezydyjny**

Minęły dwa tygodnie i nadszedł następujący list:

10 lipca, 1980 r.

Pan Raymond V. Franz
c/o P.V. Gregerson
Route 4, Box 444
Gadsden, AL 35904

Drogi Bracie Franz:

Posyłamy dalsze informacje w związku z naszym listem z 26 czerwca: Dziękujemy za zwrot książek *Branch Organization* (Organizacja Oddziału) oraz *Governing Body Procedure* (Procedura Ciała Kierowniczego), które dotarły niedawno. Wydział wysyłek powiadomił nas również, że wasze meble zostały wysłane i że je otrzymaliście.

Pomimo tego, iż Komitet Prezydyjny wspomniał, że sprawa wysłania nagrania z 20 maja (choć nagranie, które masz na myśli prawdopodobnie jest nagrane z 21 maja) „jest załatwiana”, Ciało Kierownicze doszło do wniosku, że będzie lepiej nie powielać żadnych nagrań rozmów, czy to przeprowadzonych pierwszego dnia, czy też drugiego. Z uwagi również na fakt, że pewien poufny materiał, jaki w kwietniu został rozesłany do członków Ciała Kierowniczego, w jakiś sposób znalazł się w rękach jednego z członków rodziny „Bethel” (który to człowiek został wyłączony i przez którego materiał ten znalazł się w dalszym obiegu), Ciało Kierownicze stwierdziło, że jest rzeczą niewskazaną udostępniać przebieg jego spotkań (czy to utrwalonych na taśmie, czy w protokołach) osobom spoza lokali Towarzystwa.

Ponadto w Twoim przypadku nastąpiła zmiana statusu. Jeśli w przyszłości chciałbyś otrzymać informacje, które zostały zawarte w nagraniu, nie będziemy mieli nic przeciwko udostępnieniu ich do przesłuchania w „Bethel”. Wprawdzie ustnie wspomnieliśmy, a później również napisaliśmy, że kopia taśmy będzie dostępna dla Ciebie, jednak obecnie sytuacja poważnie się zmieniła. Niewątpliwie uznasz, że kroki Ciała Kierowniczego podążają teraz rozsądniejszym kursem. Ufamy, że obecny układ uznasz za sensowny. Mamy nadzieję, że jest z Tobą wszystko w porządku. Przesyłamy Ci nasze chrześcijańskie pozdrowienia.

Twoi bracia,

Watch Tower B. & T. Society of Pennsylvania

List ten nagle przywrócił mi na pamięć sposób, w jaki załatwiano sprawy od początku – od czasu, gdy Komitet Prezydyjny po raz pierwszy wprawił w ruch maszynę sądowniczą i nadał bieg postępowaniom, które zakończyły się serią wyłączeń. Miałem nadzieję, że to wszystko należy do przeszłości. Nie miałem możliwości dowiedzieć się, co mają na myśli, gdy piszą „o poufnym materiale, jaki w kwietniu został rozesłany do członków Ciała Kierowniczego”. Podczas

mego pobytu w Brooklynie nie spotkałem żadnej spośród wyłączonych osób. Nie spotkałem też żadnej z nich do czasu mojego powrotu do Alabamy. Odpowiedziałem zatem listem następującej treści:

19 lipca 1980 r.

Towarzystwo „Strażnica”
Do wiadomości: Komitet Prezydialny

Drodzy Bracia:

Niniejszym donoszę, że otrzymałem Wasz list z dnia 10 lipca. Tak, meble otrzymaliśmy w dobrym stanie. Żywimy uznanie dla pracy braci, którzy je wysłali i którzy się o nie troszczyli.

A teraz moja odpowiedź na Waszą decyzję, dotyczącą niemożności przesłania mi taśmy z nagraniem z 21 maja (błędnie określonego przeze mnie jako nagranie z 20 maja). Jak powinniście sobie uświadamiać, była umowa – i przed posiedzeniem została ona potwierdzona przez przewodniczącego Ciała – że takie nagranie zostanie mi doręczone. W umowie nie zrobiono żadnych zastrzeżeń, takich jak: zmiana mojego statusu, mój pobyt w „Bethel” czy poza „Bethel”. Była to po prostu obietnica, że taśma zostanie mi dostarczona.

Takiej obietnicy wymagałem przed wyrażeniem zgody na nagranie przebiegu posiedzenia, wy zaś warunek ten przyjęliście i zgodziliście się z nim. Ponieważ potwierdziliście na piśmie, że tak się sprawy mają, dlatego też wydaje mi się, że powinniście dotrzymać warunków umowy. To, co zrobili inni, nie może stanowić podstawy do łamania Waszej umowy ze mną. Jeśli nie zamierzacie dotrzymać tej umowy, to jest rzeczą jasną, że jedynym słusznym rozwiązaniem jest zniszczenie przez Was tej taśmy oraz wszelkich jej transkrypcji lub wszelkich jej kopii. Jeśli bowiem ja nie mam prawa do nagrania, to również i wy nie macie takiego prawa – zgodziłem się bowiem na nagranie tylko pod warunkiem, że otrzymam jego kopię.

Nie skończyłem jeszcze przeglądania moich papierów, ale myślę, że posiadam jeszcze inne materiały, które powinny wrócić do Was. Zwróć je tak szybko, jak będzie to możliwe.

Czekam na Waszą szybką odpowiedź w sprawie taśmy. Spodziewam się, że otrzymam albo taśmę, albo Wasz list stwierdzający, że taśma i wszelkie jej kopie, tudzież transkrypcje, zostały zniszczone.

Dziękuję Wam za uwagę, z jaką odniesiecie się do powyższych stwierdzeń; niech Bóg dopomoże Wam w wiernym trzymaniu się wysokich zasad Jego Słowa i dobrej nowiny o Jego Królestwie.

Wasz, w służbie Jehowy,

R.V. Franz.

Trzy tygodnie później nadeszła do mnie następująca odpowiedź:

8 sierpnia 1980 r.

Raymond Franz
c/o P. V. Gregerson
Route 4, Box 444
Gadsdeon, AL 35904

Drogi Bracie Franz:

Otrzymał Twój list z 19 lipca kierowany do Komitetu Prezydialnego Ciała Kierownicze zdecydowało na dzień dzisiejszy nie posyłać Ci taśm z nagraniem spotkania z 21 maja. Wspomnieliśmy o tym w naszym liście adresowanym do Ciebie 10 lipca. Jak powiedziano w tym liście, jeśli pragniesz usłyszeć informacje zawarte na tych taśmach, są one dostępne dla Ciebie do przesłuchania w „Bethel”. Zasiłamy pozdrowienia.

Twoi Bracia

Watch Tower B. & T. Society of Pennsylvania

Nie odpowiedzieli na żaden z podniesionych przez mnie punktów. Poczucie nierzeczywistości, jakiego doświadczyłem już wcześniej, powróciło. Trudno mi było uwierzyć, że ludzie na tak odpowiedzialnych stanowiskach mogą postępować tak nieodpowiedzialnie. List napisany był z takiej pozycji, jakby wszystkie prawa należały do nich (do „organizacji”) i jakby głos jednostki był czymś, co można zignorować, w całości odsunąć na bok – jako nie pociągający za sobą żadnych konsekwencji – jeśli takie posunięcie wyrażałoby wolę osób

podejmujących decyzję i jeśli byłoby dla nich korzystne. Raz jeszcze napisałem list następującej treści:

28 sierpnia 1980 r.
Komitet

Prezydialny

Brooklyn, New

Jork

Drodzy Bracia:

Otrzymałem Wasz list z 8 sierpnia, który jest odzewem na mój list z 19 lipca, dotyczący taśm, które zgodziliście się mi przesłać. Wasz list jest odzewem, ale nie jest odpowiedzią. Powtarza on po prostu w skróconej formie treść Waszego listu z 10 lipca i nie daje żadnej odpowiedzi na stwierdzenia zawarte w moim liście z 19 lipca.

Faktem jest, że macie w swoim posiadaniu nagrania spotkania z 21 maja tylko w rezultacie niedotrzymanego porozumienia. Stawianie w sposób tak jednostronny i arbitralny nowych warunków po zawarciu umowy jest posunięciem – według wszelkich norm – niehonorowym. W Waszym liście z 26 czerwca przyznaliście na piśmie, że zawarliście umowę o dostarczeniu mi kopii nagrania oraz wyraziliście Waszą intencję przygotowania takiej kopii i wysłania mi jej. W czasie, gdy pisaliście do mnie list, mój status był już zmieniony, a jednak dopiero potem użyliście tego argumentu jako jednej z podstaw do niedotrzymania umowy. Opisane w Waszym liście z 10 lipca powody, jakimi uzasadniacie jej niedotrzymanie, nie stanowią żadnego usprawiedliwienia dla zerwania kontraktu.

Niech mi wolno będzie zachęcić Was do przemyślenia konsekwencji obranego przez Was kursu. Czyniąc to miejcie w pamięci zasadę ustanowioną w 3 Mojż 19:15 oraz tekst z Listu do Rzymian 1:31. W świetle Waszych ewidentnych obaw o skutki wysłania mi kopii taśmy, zaoferowałem Wam jedyną honorową alternatywę, a mianowicie zniszczenie taśmy, wszelkich jej kopii oraz wszelkich jej transkrypcji. Jeśli chcecie zachować taśmę, to jedyną sprawiedliwą rzeczą jest dotrzymanie umowy, dzięki której weszliście w jej posiadanie. Nie mam wątpliwości co do tego, że w odwrotnej sytuacji – tzn. gdybym ja posiadał taśmę, a wy bylibyście w pozycji proszącego o wynikające z umowy dostarczenie kopii – stalibyście na takim samym stanowisku, na jakim stoję ja – Mat 7:12.

Przyjmijcie proszę powyższe uwagi jako wyraz obawy o Wasze własne, duchowe interesy, jak również o interesy braci w ogóle. Choć mój status może być uważany za niski i mniej znaczący, to będę pełen uznania, jeśli z uwagą rozważyacie to, co zawarłem w tym liście, jak również w liście z 19 lipca.

Wasz brat – R.V. Franz

Około miesiąca później nadszedł zamieszczony poniżej list.

Jak dowodzi zaprezentowana do tej pory korespondencja zasadniczo moje „życzenia” dotyczyły przesłania obiecanej mi kopii nagrania. Ponieważ było jasne, że nie chcą się oni na to zgodzić (przypominało to trochę afery „Watergate”), zaproponowałem im rozwiązanie, które ostatecznie przyjęli. W każdym razie byłem zadowolony, że sprawa jest załatwiona i miałem nadzieję, że jest to koniec dalszych moich kontaktów z Ciałem. Było jednak inaczej.

GT/A 24 września 1980 r.
Raymond V. Franz
Route 4, Box 444
Gadsden, AL 35904

Drogi Bracie Franz:

Otrzymaliśmy i rozważyliśmy Twój list z 23 sierpnia 1980 roku. Niniejszym listem informujemy Cię, że nagrania z 21 maja 1980 r., o których pisałeś, zostały zniszczone. Obecni przy zniszczeniu taśm byli trzej świadkowie z Ciała Kierowniczego. Nie było żadnych transkrypcji nagranych materiałów ani żadnych jego kopii na taśmach. Taśmy zostały całkowicie zniszczone. Stało się tak zgodnie z Twoimi życzeniami, jakie wyraziłeś w swej korespondencji do nas.

Twoi bracia

**Watch Tower B. & T. Society
of Pennsylvania**

Za Komitet Prezydialny

Kilka tygodni po moim powrocie do Alabamy Towarzystwo przesłało mi czek na 10.000 dolarów, stanowiących „pomoc na zagospodarowanie się na południu”. Ponieważ nie prosiłem o te pieniądze, było to dla mnie zaskoczeniem. Do tego gestu Towarzystwa odniosłem się z uznaniem. Pożyczyłem dodatkowo 5000 dolarów, aby nabyć dom na łożach a Peter Gregerson pozwolił nam zaparkować go na swojej posesji. Byłem jednocześnie wdzięczny, że na posesji mogę wykonywać ciężką, fizyczną pracę Petera. (Byłem mu również ekonomicznie zobowiązany). Każdy dzień spędzałem na koszeniu trawy, wrywaniu zielska i stryżeniu żywopłotów, będąc jednocześnie żądłony przez osy i szerszenie, gryziony niezliczoną ilością razy przez jadowite mrówki. W jednym tylko okresie przez trzydzieści kolejnych dni temperatura nie schodziła poniżej 100 °F. Okres ten przeżyłem w potach. Nie przypominam sobie innego okresu w moim życiu, w którym doświadczyłbym tyle fizycznego bólu, jak to miało miejsce w okresie tych miesięcy. Jednakże byłem za nie wdzięczny. Służyły one bowiem wyleczeniu emocjonalnych ran, jakie odczuwałem.

Największą pomocą, zarówno dla mnie, jak i dla mojej żony, było jednak nasze codzienne czytanie Pisma Świętego. Każdego rana czytaliśmy kolejno cztery Psalmi, dopóki nie zakończyliśmy całej księgi. Choć czytałem je przedtem wiele razy, teraz wydawały nam się prawie czymś nowym. Odnosiły się one bowiem do nas o wiele bardziej. Jeśli jakkolwiek część Biblii jasno przedstawia *osobisty* związek, jaki może, i powinien, istnieć między sługami Bożymi a samym Bogiem, to Księga Psalmów robi to w sposób szczególnie. Gorące emocje, westchnienia, poczucie bezradności i rozpacz, jakiemu autorzy Psalmów tak często dają wyraz; ostateczne przyznawanie przez nich w każdym przypadku, że ich pełna i ostatnia nadzieja jest, i musi pozostać, nie w ludziach, lecz w Jehowie Bogu, w ich Skale i Ucieczce, brzmiały w nas obojgu bardzo znajomym akordem.

Moje zdecydowanie w sprawie opuszczenia międzynarodowej centrali kierowniczej miało za cel odsunięcie moich problemów. Nie szukałem kłopotów. Ale one mnie znalazły. Przez wiele miesięcy cieszyliśmy się dobrymi stosunkami z członkami zboru Świadków Jehowy w East Gadsden. Uczęszczaliśmy na ich spotkania, braliśmy udział w „pracy polowej”. Kilka miesięcy po moim przybyciu grono starszych lokalnego zboru napisało do Brooklynu zalecając mnie na stanowisko starszego zboru. Nadeszła krótka odpowiedź, w której wyrażono się zwięźle, że Towarzystwo nie uważa za wskazane zalecanie mnie przez starszych na to stanowisko (ani też na stanowisko sługi pomocniczego). Jedynym powodem, jaki podano, był fakt, że notatka o mojej rezygnacji (opublikowana w tym samym numerze czasopisma *Our Kingdom Service*, Nasza Służba Królestwa, w którym zamieszczono informację o wyłączeniu kilku osób spośród personelu centrali) jest wciąż wydarzeniem świeżym. Nadzorca

przewodniczący zboru wyglądał na podenerwowanego duchem listu, lecz powiedziałem mu, aby po prostu puścił to w niepamięć.

Jednakże wraz z tym listem, jak również z informacją zawartą w liście Towarzystwa z 1 września 1980 roku (stwierdzającym, że wystarczą przekonania różne od wynikających z publikacji Towarzystwa, aby uznać daną osobę za kwalifikującą się do wyłączenia), atmosfera stopniowo zaczęła się zmieniać. *Strażnica* rozpoczęła publikowanie artykułów wyraźnie obliczonych nie na wyciszenie sprawy, lecz na *rozpętanie* dyskusji wokół rzekomego odstępstwa. Od owego momentu – i trwa to do chwili obecnej – rozpoczęto słowem i drukiem prowadzić zgodną kampanię, obliczoną na usprawiedliwienie skrajnie surowego postępowania wymierzonego przeciwko tym braciom w Brooklynie, którzy w efekcie tego postępowania zostali z Organizacji tak nagle wyrzuceni. Zamiast zmniejszenia nacisku na dogmatyzm, jeszcze bardziej natrętne stało się przypisywanie sobie Bożego autorytetu i idące w ślad za tym nawoływanie do bezwzględnej lojalności. *Strażnica* skupiała się na kwestionowanych sprawach, nalegała na słuszność własnej interpretacji i w ogóle zaczęła zdecydowanie obwarowywać swoją pozycję, zamiast czynić ją bardziej umiarkowaną. Argumentacja obliczona na osiągnięcie tego celu sięgnęła – jeśli chodzi o dyskredytowanie i ośmieszanie wszelkich sprzecznych poglądów – nowego szczytu.

Wytworzyła się atmosfera zarówno podejrzliwości, jak i strachu. Starsi, którzy byli z natury umiarkowani, czuli się teraz niezdecydowani w swoich wołaniach o umiar, w obawie, żeby nie zostało im to poczytane za dowód nielojalności. Ci zaś, którzy skłaniali się ku twardej linii, znaleźli teraz dogodną okazję do wyrażania swojej postawy. Przypominało to okres McCarthy'ego w Stanach Zjednoczonych, kiedy to każdy, kto przemawiał na rzecz praw człowieka i na rzecz wolności, wyrażał swoją dezaprobatę dla bezlitosnych metod stosowanych w miażdżących, niepopularnych ideologiach, narażał się na prawdziwe niebezpieczeństwo, że zostanie nazwanym „sympatykiem komunizmu”, „agentem” elementów radykalnych.

W takich okolicznościach uczęszczanie na zebrania stawało się dla mnie coraz bardziej przygnębiające. Oznaczało ono konieczność słuchania, jak nadużywano Słowa Bożego i jak zmuszano je do mówienia tego, czego ono nie mówi. Uczęszczanie wiązało się też z wysłuchiwaniami ciągłych samouwierzytelnień i samochwalczych peanów na cześć Organizacji. Wszystko to sprawiało, że rodziło się w człowieku pragnienie, aby istniała przynajmniej taka wolność wyrażania własnych przekonań, jaka istniała w synagogach pierwszego wieku, gdzie takie osoby, jak apostołowie, mieli możliwość przemawiania w imieniu prawdy (choć nawet tam doprowadziło to nieuchronnie do zaostrenia kursu i do ostatecznego zamknięcia przed nimi drzwi). Jak powiedziałem Peterowi Gregersonowi, w sali królestwa czułem się jak gość: była to ich sala, ich spotkanie, ich program, ja zaś nie miałem zamiaru czynić z siebie „tłumika” ich poczynań. Ograniczyłem zatem moje komentarze do

odczytywania stosownych fragmentów Pisma Świętego, podkreślając po prostu te wyrażenia, które odnosiły się do danej sytuacji.

Rzadko kiedy było tak, aby ktoś nie podszedł do mnie po spotkaniu – często była to jakaś starsza wiekiem osoba – i nie wyraził swego uznania dla tego, co powiedziałem. Potęgująca się jednak atmosfera „krucjaty” dawała mi podstawy do przypuszczeń, że dalsze akcje skierowane przeciwko mojej osobie są tylko kwestią czasu. Tak też się stało.

ZBRODNIA I KARA

„Faryzeusze zaś i uczeni w Piśmie szemrali i mówili: Ten grzeszników przyjmuje i jada z nimi.” – Łuk 15:2

Jeden posiłek był jedynym potrzebnym dowodem. A było to tak: Po około sześciu miesiącach od mego pobytu w Alabamie Towarzystwo wyznaczyło dla tego obwodu nowego nadzorcę. Poprzedni nadzorca był człowiekiem umiarkowanym, skłonny raczej do wyciszania problemów niż do robienia z nich wielkich kwestii. Człowiek, który go zastąpił, znany był z większej agresywności. Było to mniej więcej w tym samym czasie, w którym rozesłano list do nadzorców okręgów i obwodów; list ten zaliczał do „odstępstwa” nawet przekonania, różniące się nieco od tego, co głosiła Organizacja.

W czasie swojej drugiej wizyty w Zborze East Gadsden (marzec 1981) nowy nadzorca obwodu Wesley Benner zaaranżował spotkanie z Peterem Gregersonem. Udał się do jego domu z lokalnym starszym zboru Jimem Pitchfordem. Jaki był powód odwiedzin? Otóż Benner powiedział Peterowi, że w mieście i obwodzie „dużo się o nim mówi”. Peter stwierdził, że przykro mu to słyszeć. Jakie jest źródło tych komentarzy? Benner był niechętny do jego zdradzenia, ale Peter powiedział, że – jeśli ma zaradzić sytuacji – musi to wiedzieć. Wówczas Benner odpowiedział, że źródłem tym jest ktoś z rodziny żony Petera.

Peter jasno stwierdził, że dołożył wszelkich starań dla zachowania ostrożności we wszystkim co mówi, i że wszelkie rozmowy na tematy biblijne, jakie kiedykolwiek i z kimkolwiek w obwodzie prowadził, ograniczały się wyłącznie do jego najbliższej rodziny. Był on głęboko zaniepokojony, że osoby spoza jego rodziny były powodem, że – jak to ujął nadzorca obwodu – „wiele się o nim mówi”. „Jak to się mogło stać?” – zapytał. Wesley Benner nie podał żadnego wyjaśnienia. Czego zatem *dotyczą* te komentarze? Benner podniósł sprawę pewnego artykułu w *Strażnicy*, co do którego Peter – według doniesień – zgłosił swoje zastrzeżenia. Zastrzeżenia te pod żadnym pozorem nie dotyczyły „głównych nauk” Biblii; był to raczej problem związany z rozróżnieniem słownikowym.¹⁶² Ale dla nadzorcy ważne było to, że Peter nie zgodził się z

¹⁶² Artykuł w *Strażnicy* z 15 sierpnia 1980 r. (wydanie angielskie) starał się wykazać, że grecki termin *naos* (świątynia, sanktuarium), użyty w Obj 7:15 w odniesieniu do „wielkiej rzeszy”, mógł się odnosić do dziedzińców świątyni. Robiąc takie odniesienie artykuł nawiązał do tego, że Jezus wygonił bankierów z *naos* (zob. s. 15 artykułu, ramka u dołu strony). Ponieważ sama Biblia w Jan 2:14–16 używa innego terminu (*hieron*), twierdzenie *Strażnicy* było oczywiście fałszywe, było –

Organizacją. Po długiej dyskusji nadzorca obwodu musiał w końcu przyznać, że prawdopodobnie *Strażnica* rzeczywiście przedstawiła tę sprawę błędnie. (Błąd ten został potem usunięty z tłumaczeń *Strażnicy* na wszystkie inne języki – jest to fakt prawdziwy. Czytelnicy angielskojęzyczni nie zostali jednak o tym nigdy poinformowani).

Peter powiedział później: „Byłem zdecydowany nie doprowadzać do sytuacji konfliktowej. Zrobiłem wszystko, co mogłem, aby utrzymać rozmowę w tonie spokoju i rozsądku”. Gdy nadzorca obwodu wraz ze starszym lokalnego zboru wyszli, Peter miał poczucie, że dyskusja zakończyła się w przyjacielskiej atmosferze. Był zadowolony, że tak się stało. Było jednak inaczej. W następnym tygodniu nadzorca obwodu przesłał wiadomość, że chciałby spotkać się po raz drugi w celu bliższego zbadania sprawy. Peter powiedział mi, że nadszedł czas podjęcia decyzji. Duch, jaki został wzbudzony przez Ciało Kierownicze, jego Wydział d/s Służby oraz jego list z 1 września 1980 r. i artykuły *Strażnicy*, które go wzmacniały – wszystko to doprowadziło do sytuacji, w której dała się odczuć atmosfera „polowań na czarownice”. Peter stwierdził, że ze swej strony byłby naiwny gdyby nie zauważył, że – według dużego prawdopodobieństwa – mają miejsce wysiłki zmierzające do wyłączenia go ze zboru. Odnosił przy tym wrażenie, że jego przyjaźń ze mną była czynnikiem sprzyjającym takiemu wyłączeniu. Według niego miał do wyboru dwie rzeczy: mógł albo sam złożyć rezygnację z członkostwa w zborze, albo pozwolić, aby trwały nadal wysiłki, których celem było wyłączenie jego osoby. Żadna z tych możliwości nie była tym, czego naprawdę chciał, lecz uważał, że spośród tych dwóch powinien wybrać pierwszą – złożyć rezygnację z członkostwa.

Kiedy wyraziłem powątpiewanie, czy rzeczywiście rozwój wypadków osiągnął już to stadium, Peter powiedział, że rozważył sprawę, modlił się o nią i uważa takie rozwiązanie za rozsądniejsze. Sprawą, która niepokoiła go najbardziej, była jego rodzina. Spośród siedmiorga jego dzieci troje weszło w związek małżeński, niektóre miały już dzieci, a ponad to miał trzech braci i dwie siostry mieszkające w okolicy tudzież wielu bratanków i siostrzeńców. Wszyscy oni byli Świadcami Jehowy.¹⁶³ Gdyby pozwolił, aby przedstawiciele Organizacji doprowadzili do jego wyłączenia, spowodowałoby to, że wszyscy wymienieni członkowie jego rodziny znaleźliby się w trudnej sytuacji. Postawiłoby to ich wobec bardzo trudnego problemu: czy mają pójść za nim jako swoim ojcem, dziadkiem, bratem i wujem, czy też mają pozostać posłuszni Organizacji i odciąć się od niego. Dodatkowo około trzydziestu pięciu Świadców było zatrudnionych w jego przedsiębiorstwie. Rezygnacja z członkostwa – według jego rozumowania – wydawała się rozwiązaniem lepszym, ponieważ oznaczała, że nie jest on już członkiem zboru. Nie zmuszała ona jednak rodziny do bezwzględnego

jak wyraził się jeden ze starszych – „albo przykładem intelektualnej nieuczciwości, albo intelektualnej ignorancji”.

¹⁶³ W rodzinie jego żony również było wielu Świadców.

zerwania z nim wszelkich stosunków, czego wymagała polityka Organizacji w przypadku wyłączenia.¹⁶⁴

19 marca 1981 r. Peter złożył swój list rezygnacyjny. Został on odczytany wobec zboru. List skomentowano w normalny w takich przypadkach sposób. Ponieważ Peter był Świadkiem od dzieciństwa i przez wiele lat prowadził działalność lokalnego zboru, dało się odczuć, że jego list „oczyścił atmosferę”, tym bardziej, że Peter spokojnie przedstawiał powody swojej rezygnacji, a w tonie listu nie wyczuwało się nieprzyjaźni. Poza nielicznymi wyjątkami, Świadkowie Jehowy w Gadsden spotkawszy Petera traktowali go w sposób co najmniej serdeczny. Myślę, że robiliby to dalej, gdyby rządziło nimi ich własne poczucie dobra i zła. Ale stało się inaczej.

Po około sześciu miesiącach *Strážnica* opublikowała artykuły, które zmieniły cały obraz rzeczy. Ktoś skomentował mi to w taki sposób: „Zrobili już wszystko poza umieszczeniem w artykułach nazwiska twojego i Petera Gregersona”. Nie twierdzę, że sytuacja w Gadsden była jedynym powodem napisania tych artykułów, uważam jednak, że miała ona pewien wpływ na tych, którzy je przygotowali. Jaka wprowadzały one zmianę?

W 1974 roku Ciało Kierownicze wyznaczyło mnie do napisania artykułów na temat traktowania osób wyłączonych. (W tamtym czasie Ciało podjęło właśnie decyzję, z powodu której zaistniała potrzeba ich napisania).¹⁶⁵ Artykuły te, odpowiednio zaaprobowane przez Ciało Kierownicze, w dużym stopniu stonowały nastawienie, jakie dominowało do tamtego czasu. Zachęciło to Świadków do manifestowania bardziej miłosiernej postawy w wielu dziedzinach

¹⁶⁴ Wiedziałem osobiście, że Ciało Kierownicze stawia znak równości między pozbawieniem członkostwa a wyłączeniem *tylko* w przypadku osób, które zdecydowały się na działalność polityczną lub służbę wojskową. *Nie dotyczyło to* rezygnacji z członkostwa w zborze. Sam zresztą zostałem wyznaczony przez Ciało Kierownicze do dokonania rewizji *Aid to Answering Branch Office Correspondence* (Podręcznik do odpowiedzi na korespondencję oddziału), która to książka omawia sposoby postępowania we wszystkich tego typu przypadkach; wiedziałem zatem, że w przypadku pozbawienia członkostwa stanowisko Organizacji nie było tak skrajne. Osoby, które zrezygnowały, nie były traktowane tak, jak osoby wyłączone, z jednym tylko wyjątkiem, a mianowicie, jeśli chciały wstąpić do zboru ponownie, musiały złożyć prośbę, która tego dotyczyła. Usłyszawszy, że Wydział d/s Służby rozesłał jakieś listy, w których postawiono znak równości między rezygnacją a wyłączeniem, rozmawiałem z członkiem Komitetu Wydziału d/s Służby i zwróciłem jego uwagę na to, że sprawa ta nigdy nie została postawiona wobec Ciała Kierowniczego i że wszelkie kroki (typu rozsyłania listów o wspomnianej treści) stanowią decyzję własną Wydziału d/s Służby (był to przykład podejmowanych od czasu do czasu przez Wydział d/s Służby nieautoryzowanych decyzji „tworzących politykę”). Członek Komitetu d/s Służby przyznał, że od Ciała Kierowniczego nic na ten temat nie wyszło.

¹⁶⁵ Przed Ciałem Kierowniczym stały wtedy dwa przypadki, w których wyłączone osoby chciały uczęszczać na zebrania, ale potrzebowały, aby ktoś im w tym pomógł. Pierwszym przypadkiem była młoda dziewczyna mieszkająca w wiejskiej okolicy w New England, drugim zaś kobieta z centrum rehabilitacyjnego dla narkomanów w jednym ze środkowo zachodnich stanów. Żadna z tych osób nie mogła dotrzeć na spotkanie nie mając zapewnionej pomocy w transporcie. Ciało Kierownicze zdecydowało, że pomoc taka powinna być udzielona.

ich kontaktów z wyłączonymi osobami, zredukowało surowość norm rządzących zachowaniem się wobec wyłączonych członków rodziny.

Strażnica z 15 września 1981 r. (wydanie angielskie) nie tylko to odwróciła, lecz w niektórych punktach cofnęła sprawę wstecz do pozycji jeszcze bardziej surowych, niż było to przed rokiem 1974. (Był to przykład „halsu” – tym razem wstecz, do pozycji cofniętej jeszcze bardziej względem punktu wyjściowego).¹⁶⁶

Tym razem dokonano zasadniczej zmiany w odniesieniu do wszystkich rezygnujących z własnej woli z członkostwa (jak to uczynił Peter Gregerson kilka miesięcy wcześniej). Po raz pierwszy oficjalnie opublikowano zasadę, że każdy, kto rezygnuje z członkostwa, powinien być traktowany w taki sam sposób, jak osoba usunięta ze zboru.¹⁶⁷

Gdy przeczytałem opublikowany materiał w kontekście moich doświadczeń w Ciele Kierowniczym (a szczególnie w kontekście moich ostatnich doświadczeń z Komitetem Prezydialnym), nie miałem wątpliwości, do czego to doprowadzi. Nie musiałem też długo czekać.

To, co teraz opisuję, opisuję szczegółowo nie dlatego, że chodzi o mnie samego, bądź że jest to rzecz niezwykła. Opisuję to szczegółowo, ponieważ jest to typowe również w odniesieniu do innych osób, w odniesieniu do metod i posunięć, jakie starsi zborów Świadków Jehowy stosują na każdym kroku. Opis ten stanowi ilustrację myślenia oraz ducha, którym myślenie to jest przepojone – myślenia oraz ducha, które pochodzą z centralnego źródła.

Omawiana *Strażnica*, choć wydana z datą 15 września, dotarła do zboru dwa tygodnie wcześniej. Po kilku dniach przyszedł do nas z wizytą starszy lokalnego zboru Świadków Jehowy w East Gadsden, Dan Gregerson – młodszy brat Petera. Zapytał, czy mógłby – wraz z paroma innymi starszymi zboru – przyjść i porozmawiać ze mną. Zgodziłem się i zapytałem, o czym chcą rozmawiać? Po krótkim wahaniu odpowiedział, że po pierwsze, chodzi o moje nieprzyjemne uwagi pod adresem Organizacji. Kiedy zapytałem, kto jest źródłem tych pomówień, Dan Gregerson powiedział, że osoba ta woli pozostać anonimową. (To „rzucanie włóczni zza zasłony dymnej” jest u Świadków Jehowy praktyką całkiem powszechną. Uważa się przy tym, że osoba oskarżona powinna traktować to jako rzecz całkiem słuszną i normalną).

Zapytałem jednak, czy nie uważa, że powinna mieć tu zastosowanie rada Jezusa z rozdziału osiemnastego a wierszy 15 i 17 Ewangelii Mateusza. (Zgodnie

¹⁶⁶ *Strażnica* z 1 grudnia 1981 r. (wydanie angielskie) zamieściła artykuł, będący próbą usprawiedliwienia zmian „ku przodowi” i „ku tyłowi” w różnych doktrynalnych punktach Towarzystwa. Użyto analogii do łodzi halsującej pod wiatr. Problem polega jednak na tym, że zmiana kierunku nauczania często cofa Towarzystwo wstecz praktycznie do punktu wyjściowego.

¹⁶⁷ Zasada ta była wymierzona przede wszystkim przeciwko tym, którzy sami zrezygnowali. Ludzie, którzy zdecydowali się na aktywność polityczną lub na służbę wojskową byli nadal klasyfikowani jako „pozbawieni członkostwa”. Pozbawienie członkostwa tych ostatnich nie było efektem ani ich własnej inicjatywy, ani ich prośby. Było to automatyczne działanie, jakie podejmowali starsi zboru zgodnie z zasadami Organizacji. Nowe stanowisko dotyczyło zatem tylko tych, którzy *sami*, z *własnej woli*, zrezygnowali z członkostwa.

z tą radą osoba, która ma coś przeciwko bratu, powinna iść najpierw sama i w cztery oczy porozmawiać ze swym bratem na temat problemu). Dan zgodził się, że rada ta ma zastosowanie. Zasugerowałem zatem, aby on, jako starszy, spotkał się z tą osobą i polecił, aby przyszła i porozmawiała ze mną osobiście, przez co rada Jezusa zostałaby wprowadzona w życie. Odpowiedział, że osoba ta nie czuje, że posiada wystarczające „kwalifikacje”. Powiedziałem wówczas, że nie ma to dla sprawy znaczenia, że nie jestem zainteresowany dyskusją lub kłótnią z kimkolwiek, a jeśli kogoś zaniepokoiłem, chciałbym, aby osoba ta powiedziała mi o tym osobiście tak, bym mógł ją przeprosić i wyjaśnić sprawę.¹⁶⁸ Dan odpowiedział, że powinienem sobie zdawać sprawę, iż starsi mają również „obowiązek ochrony trzody oraz troski o interesy owiec”. W pełni się z nim zgodziłem i powiedziałem, że jestem przekonany, iż zrozumiał, że zastosowanie mojej sugestii wiąże się z zachęcaniem trzody przez starszych do uważnego trzymania się Słowa Boga i do wprowadzania go w życie. W tym przypadku mogą oni pomóc tej osobie w dostrzeżeniu potrzeby zastosowania rady Jezusa, aby osoba ta przyszła i porozmawiała ze mną osobiście po to, bym mógł wiedzieć, w czym obraziłem tę osobę i bym mógł ją w stosowny sposób przeprosić.

Wówczas Dan powiedział, że chciałby pozostawić tę sprawę, po czym dodał, że starsi chcieliby ze mną porozmawiać na temat mojego „towarzystwa”. Powiedziałem, że bardzo chętnie. Uzgodniliśmy, że on i inny starszy zboru odwiedzą mnie za dwa dni. Na spotkanie przyszedł Dan i starszy zboru – nazwiskiem Theotis French. Rozmowa rozpoczęła się odczytaniem przez Dana 2 Listu do Koryntian 13,7,9 i od poinformowania mnie, że przyszli w związku ze *Strażnicą* z 15 września 1981 r. (wydanie angielskie), aby skorygować moje myślenie szczególnie w odniesieniu do moich związków z jego bratem Peterem Gregersonem, który nie jest już członkiem zboru. W sierpniu Dan był w restauracji i widział, że Peter i ja, wraz z naszymi żonami, wspólnie jemy posiłek. Zapytałem ich, czy uświadamiają sobie to, że znajdują się obecnie na terenie posiadłości Petera, że z tego powodu jest on moim gospodarzem i że jestem też człowiekiem u niego zatrudnionym. Powiedzieli, że tak.

Wyjaśniłem im, że podobnie jak we wszystkich sprawach kieruję się sumieniem, tak też jest w przypadku mojego towarzystwa. Przedyskutowałem słowa Pawła na temat wagi sumienia zapisane w Liście do Rzymian, rozdziale czternastym. Czegokolwiek uczy Pismo Święte, z radością to wykonam, ale nie widzę podstaw uzasadniających pogląd przyjęty teraz wobec osób nie będących członkami. Jakie poparcie znajduje ten pogląd w Piśmie Świętym?

Tok rozmowy był teraz łatwy do przewidzenia: Dan dla poparcia swego stanowiska odwołał się do piątego rozdziału 1 Listu do Koryntian. Zwróciłem wówczas uwagę, że Apostoł mówi tam, aby nie przestawać z ludźmi, którzy mienią się braćmi, a w istocie są wszetecznikami, chciwcami, bałwochwalcami, oszczercami, pijakami lub grabieżcami. Takich ludzi nie mam wśród tych, z

¹⁶⁸ Do dzisiaj nie wiem, o jaką osobę chodziło.

którymi mam kontakt; nie chcę też takowych gościć w moim domu. Chyba nie uważają, że Peter Gregerson zalicza się do tego rodzaju ludzi? Żaden z nich nie powiedział słowa.

Następnie Dan przytoczył słowa apostoła Jana z jego Pierwszego Listu, z rozdziału drugiego, wiersza 19: „Wyszli spośród nas, lecz nie byli z nas. Gdyby bowiem byli z nas, byłiby pozostali z nami”. Gdy zapytałem, o jakie osoby zgodnie z kontekstem tu chodzi, przyznali, że apostoł mówi o „antychrystach”. Powiedziałem, że to samo dotyczy siódmego wiersza 2 Listu Jana, który traktuje o prze-stawaniu z tego rodzaju ludźmi. Zapewniłem ich, że nigdy nie przestawałem z antychrystem, to jest z kimś, kto zbuntował się przeciw Bogu i Chrystusowi oraz – powtórzyłem znowu – nie ma takiego wśród moich znajomych. Bo przecież z pewnością nie chcą powiedzieć, że Peter Gregerson jest antychrystem? Znowu milczenie.¹⁶⁹

Taki był – *bez przesady* – zakres „biblijnej korekty”, jaką otrzymałem od tych dwóch pasterzy trzody. Od tej chwili do końca rozmowy odwoływali się już tylko do *Strażnicy*. Czy akceptuję to, co powiedziała ona na ten temat, czy podporządkowuję się wskazaniom Organizacji? Powiedziałem, że w ostatecznym rozrachunku chodzi o to, co Słowo Boże mówi na temat każdej sprawy – niektóre jej nauki są niepodważalne, oparte mocno na Słowie Bożym; inne mogą podlegać zmianom.

Dla zilustrowania sprawy zapytałem Dana, czy uważa za możliwe, że w którymś momencie w przyszłości Organizacja zmieni swoje stanowisko w sprawie zastosowania słów Jezusa z Mat 24 rozdz. na temat „tego pokolenia”? (Nie powiedziałem im, że członkowie Ciała Kierowniczego – Schroeder, Klein i Suiter – zasugerowali taką zmianę. Gdyby została ona zaakceptowana, przesunęłaby początek „pokolenia” z roku 1914 na rok 1957). Odpowiedź Dana brzmiała: „Jeśli Organizacja w którymś momencie przyszłości uzna to za stosowne, to zaakceptuję tę zmianę.” Choć nie dał on odpowiedzi bezpośredniej, dał do zrozumienia, że uznaje możliwość zmiany. Wówczas zapytałem go, czy uważa za możliwe, że Organizacja dokona zmian, jeśli chodzi o naukę mówiącą, że Jezus Chrystus oddał swe życie na okup za ludzkość? Dan popatrzył na mnie. Powiedziałem wtedy, iż jestem pewien, że nie uważa tego za prawdopodobne, ponieważ nauka ta ma solidną podstawę biblijną. Ten pierwszy dogmat jest wyrazem „obecnego zrozumienia”, więc może on ulec zmianie; z pewnością nie leży on na tej samej płaszczyźnie co dogmat o odkupieńczej ofierze Chrystusa. W takim samym świetle widzę artykuł ze *Strażnicy* z 15 września 1981 r., wraz z jego zakazami dotyczącymi związków z osobami, które zrezygnowały z członkostwa w Organizacji.

Dan zaczął teraz mówić o „potrzebie bycia pokornym” w przyjęciu Bożego kierownictwa. Zgodziłem się z tym całym sercem dodając, iż jestem przekonany,

¹⁶⁹ Dan przyznał, że nigdy nie rozmawiał ze swoim bratem Peterem na temat różnicy jego poglądów, chociaż on – Dan – był całkowicie świadomy jej istnienia.

że zgodzą się ze mną, jeśli powiem, że ci, którzy głoszą pokorę, powinni być jej pierwszym przykładem.

Znowu dla zilustrowania sprawy dałem im przykład siedzącej w pokoju i rozmawiającej ze sobą grupy ludzi. Jedna z osób w podniosłym tonie mówi o swoich poglądach na temat różnych spraw. Gdy kończy, inna osoba w pokoju komentuje wypowiedź swego przedmówcy stwierdzając, że całym sercem się z nim zgadza, lecz ma zastrzeżenia do kilku spraw, po czym wymienia te zastrzeżenia. Na to pierwszy mówca, rozszłoszczony wstaje i wzywa grupę do wygnania z pokoju tej osoby, jako niepasującej do towarzystwa, ponieważ nie zgadza się z nim *we wszystkich* punktach. Która z tych osób – zapytałem – powinna uczyć się pokory? Znowu brak było odpowiedzi. Niedługo potem rozmowa się zakończyła i rozstaliśmy się.

Peter odwiedził mnie tego wieczoru, aby zapytać o rezultaty. Było mu bardzo przykro z powodu stanowiska, jakie wobec mnie zajęto. Wiedział, do czego może to doprowadzić. Powiedział mi też, że jeśli uznam za wskazane nie kontynuować z nim żadnych związków, odniesie się do tego z pełnym zrozumieniem. Przypomniałem mu wówczas o wydarzeniu, jakie miało miejsce pewnego wieczoru półtora roku wcześniej, w maju 1980 r., na krótko przed moim wyjazdem do Brooklynu na ostatnie spotkanie z Ciałem Kierowniczym. On i ja siedzieliśmy samotnie w jego samochodzie. Wówczas powiedziałem mu, że Cythia i ja omówiliśmy nasze sprawy i zdecydowaliśmy, że będzie lepiej nie wracać po spotkaniu do Alabamy, lecz udać się do domu krewnych Cythii. Powiedziałem, iż nie wiem, co może wynikać ze spotkania – może „najgorsze” – nie chcę więc stwarzać problemów Peterowi i jego rodzinie.¹⁷⁰ Uważaliśmy, że będzie mniej problemów, jeśli udamy się do rodziny mojej żony. Wówczas Peter odpowiedział, że bardzo chcą naszego powrotu, że liczą na ten powrót. Powiedziałem mu wówczas, że cieszę się z ich zaproszenia, ale ma on dużą rodzinę: żonę, synów, córki, braci, siostry, wnuki, krewnych, przy czym wszyscy są Świadcami. Powiedziałem, że jeśli zostanę wyłączony, mój powrót przyniesie im wiele trudności i nieprzyjemności ze strony Organizacji.

Jego odpowiedź brzmiała wówczas: „Zdaję sobie z tego sprawę i nie myśl, że się nad tym poważnie nie zastanawiałem. Ale omówiliśmy to między sobą i podjęliśmy decyzję: Chcemy, abyście wrócili niezależnie od czegokolwiek”.

Trudno byłoby wyrazić, ile w tamtym momencie znaczyły dla mnie te słowa. Powiedziałem mu, że nie wyobrażam sobie, jak mógłbym postąpić inaczej teraz, gdy sytuacja się odwróciła. Nie mogę być częścią czegoś, co pomawia człowieka o niegodziwość tylko dlatego, że postępuje zgodnie z sumieniem, powodowany troską o prawdę i w interesie innych osób.

Po „korekcyjnym” spotkaniu z dwoma starszymi zboru w East Gadsden nie powiedziano mi nic więcej aż do czasu przyjazdu nadzorcy obwodu Wesleya Bennera. Jego przyjazd nastąpił kilka tygodni później. Wraz z Danem

¹⁷⁰ Peter był jeszcze w tym czasie członkiem Organizacji. Jego rezygnacja nastąpiła prawie rok później.

Gregersonem zaaranżował on spotkanie w moim domu. Na spotkaniu obecny był – na własną prośbę – Tom Gregerson, również brat Petera, drugi spośród czterech braci Gregerson.

Dyskusja potoczyła się tym samym, łatwym do przewidzenia torem, z tym jednak wyjątkiem, że nadzorca obwodu przerywał moje wypowiedzi do tego stopnia, że w końcu poprosiłem go, aby – jako gość w moim domu – zanim zechce cokolwiek powiedzieć, raczył poczekać, aż skończę moją wypowiedź.¹⁷¹ „Korekta” po raz kolejny oparta była na *Strażnicy*, nie na Piśmie Świętym. Znowu, gdy zapytałem ich, czy rzeczywiście uważają Petera Gregersona za „niegodziwca”, jakiego opisuje 1 List do Koryntian 5 lub za „antychrysta”, na którego zwraca uwagę apostoł Jan, żaden z nich nie odpowiedział ani słowem.

Zwróciłem ich uwagę na rozdział 14 Listu do Rzymian, gdzie apostoł Paweł podkreśla potrzebę respektowania sumienia i gdzie mówi, że każdy, kto cokolwiek robi i jednocześnie wątpi, czy to, co robi jest rzeczą zgodną z wolą Bożą, grzeszy, gdyż „wszystko, co nie wypływa z wiary, jest grzechem”. Ponieważ Pismo Święte mówi: „Kto uwalnia łotra i kto skazuje niewinnych: Jahwe do obu czuje odrazę”¹⁷², nie mogę – zgodnie z sumieniem – pogwałcić tej zasady uważając lub traktując Petera Gregersona jako niegodziwca, gdyż wszystko, co o nim wiem, mówi mi coś zupełnie innego.

Odpowiedź Bennera brzmiała, że jeśli ja muszę kierować się swoim sumieniem, to również starsi zboru są zmuszeni kierować się swoim. W związku z tym, jeśli takie jest moje stanowisko, „będą zmuszeni podjąć odpowiednie do tego kroki”. (Najwidoczniej sumienie starszych zboru nie pozwalało im respektować sumienia innego człowieka i okazać mu tolerancję). Na podstawie dalszych jego wypowiedzi stało się jasne, jakiego rodzaju kroki nadzorca miał na myśli. Powiedział on, że uważa się po prostu za kogoś, kto przekazuje to, co mówi Organizacja. Używając jego własnych słów, powiedział on: „Powtarzam jak papuga to, co mówi Ciało Kierownicze”. Słowa te wypowiedział z wyraźną dumą. Z jakich powodów – nie potrafię zrozumieć. Nigdy nie uważałem, że „być papugą” to osiągnięcie zasługujące na jakąś uwagę.

Niedługo potem rozmowa się zakończyła i rozstaliśmy się. Tom Gregerson z niedowierzaniem pokręcił głową. Powiedział, że rozmowa była dla niego objawieniem, ale także przygnębieniem. Nie uwierzyłby, że ludzie mogą wypowiadać słowa, jakie dopiero co usłyszał.

Przed końcem października ta sama „machina sędownicza”, która funkcjonowała w Brooklynie, zaczęła funkcjonować w Gadsden. Rozdzwonił się telefon. Starsi zboru zadawali pytanie za pytaniem. Powiedziano mi, że komitet sędowniczy chciałby się ze mną spotkać.

¹⁷¹ W czasie rozmowy kilkakrotnie dał się słyszeć wyraźny sygnał dźwiękowy, wychodzący z miejsca, gdzie siedział nadzorca obwodu. Od tego momentu zacząłem zastanawiać się, czy przypadkiem nie nagrywa on rozmowy – wydaje się bowiem, że stało się to ulubioną praktyką w przypadku Ciała Kierowniczego.

¹⁷² Przyp. 17:15.

Postanowiłem napisać do Ciała Kierowniczego i złożyć moją rezygnację z członkostwa w korporacji Towarzystwa. (Przez kilka lat byłem uprawnionym do głosowania członkiem zarówno Korporacji w Pensylwanii, jak i w Nowym Jorku).¹⁷³ W liście z 5 listopada, poza poinformowaniem Ciała, że rezygnuję z tego członkostwa, napisałem także:

Kilku starszych lokalnego zboru zrozumiało informację *Strażnicy* z 15 września 1981 roku jako uzasadnienie do wymagania ode mnie zmiany w moich stosunkach z człowiekiem, na którego posiadłości mieszkam i u którego pracuję, z Peterem Gregersonem. Twierdzą oni, że ponieważ zrezygnował on z członkostwa, powinienem uważać go za osobę należącą do grona tych, z którymi nie powinno się jeść – tzn. do grona niegodziwców i antychrystów – i że nie podporządkowanie się temu wymaganiu spowoduje wyłączenie.

Zbliżając się do sześćdziesiątego roku życia i nie posiadając zasobów finansowych, nie jestem w stanie przeprowadzić się lub zmienić miejsca zatrudnienia. A zatem cieszyłbym się bardzo, gdybyście poinformowali mnie, czy intencja Waszych wypowiedzi w tym wydaniu czaso-pisma jest rzeczywiście zgodna z tym, co tutejsi starsi prezentują, a mianowicie, że przyjęcie zaproszenia od mojego gospodarza i pracodawcy do zjedzenia z nim wspólnego posiłku jest podstawą do wyłączenia. Jeśli natomiast starsi zboru przekroczyli intencje tego, co zostało opublikowane, doradzenie im zajęcia postawy umiarkowanej przyniosłoby mi ulgę w sytuacji, która jest dla mnie potencjalnie przyniatająca. Będę zadowolony z każdego wyjaśnienia, jakie możecie przesłać czy to bezpośrednio, czy przez jeden z Waszych wydziałów.

Tego samego dnia zatelefonowali do mnie starsi zboru. Ich telefony były tak liczne, a podejście tak pozbawione braterstwa, że oboje – moja żona i ja – odczuwaliśmy niepokój za każdym razem, kiedy tylko słyszeliśmy sygnał telefonu. Powiedziałem mojej żonie, że jeśli zadzwonią starsi, a ja będę nieobecny, niech ich poinformuje, aby wszystko, co mają do powiedzenia, złożyli na piśmie. Żona przekazała zatem tę informację dalej. Następnego dnia wyznaczony komitet sędziowski napisał list, który nadszedł 10 listopada 1981 r.

Wielu Świadków Jehowy uważa za rzecz nieprawdopodobną, że zostałem wyłączony za zjedzenie posiłku z Peterem Gregersonem. Niektórzy uważają, że to niemożliwe. Myślę, że korespondencja, do jakiej następnie doszło, całkowicie wyjaśnia sprawę. Pierwszy list, przesłany przez komitet sędziowski opatrzony był datą 6 listopada 1981 r.

List stwierdza jasno, że zarzutem, i to jedynym zarzutem, który dał podstawę do rozpoczęcia „procesu sędziowskiego”, był mój „związek z osobą nie będącą członkiem”.

2822 Fields Avenue
East Gadsden, AL 35903
6 listopada 1981 r.

Raymond V. Franz
Route 4, Box 440F
Gadsden, AL 35904

Drogi Bracie Franz:

¹⁷³ Członkostwo to zachowałem po opuszczeniu centrali kierowniczego. Zarówno w roku 1980, jak i w 1981 otrzymałem – jak zwykle – „pełnomocnictwa” do głosowania na dorocznym spotkaniu. W roku 1980 przesłałem swój głos, natomiast w 1981 r. – szczególnie w świetle materiału opublikowanego w *Strażnicy* – nie potrafiłem się do tego zmobilizować.

Zgodnie z Twoimi instrukcjami zakomunikowanymi nam przez Siostrę Franz we czwartek 5 listopada, niniejszym prosimy Cię o spotkanie się z komitetem sądowniczym w sobotę 14 listopada o godzinie 14:00 w sali królestwa zboru w East Gadsden. Celem spotkania jest przedyskutowanie z Tobą Twoich trwałych związków z osobą, która zrezygnowała z członkostwa w zborze. Jeśli nie jesteś w stanie spotkać się z nami we wskazanym terminie, prosimy skontaktuj się z którymś z nas w celu ustalenia innego terminu spotkania.

Twoi bracia,
Theotis French Edgar Bryant, Dan Gregerson

W mojej pisemnej odpowiedzi powiedziałem starszym zboru w Gadsden, że napisałem do Ciała Kierowniczego o wyjaśnienie znaczenia informacji zawartej w *Strażnicy* z 15 września 1981 r. Zastanawiałem się, dlaczego nie wzięli oni tego faktu pod rozwagę. Najwyraźniej nie chcieli dać mi czasu na otrzymanie odpowiedzi. Wskazałem również, że zasiadanie Dana Gregersona w komitecie sądowniczym jest pozbawione rozsądku, skoro przedstawił się on już jako mój oskarżyciel. Wyraziłem nadzieję, że komitet sądowniczy zostanie powiększony, co prawdopodobnie mogłoby zapewnić bardziej właściwy przebieg i obiektywność dyskusji nad nowym zarządzeniem Organizacji oraz nad jego zastosowaniem.¹⁷⁴

Wysłałem ten list i tydzień później, w piątek 20 listopada, gdy przybyłem z pracy do domu, moja żona powiedziała mi, że dzwonił starszy zboru Theotis French. Powiedział on że komitet sądowniczy ma się zebrać następnego dnia, tj. w sobotę po południu. Wysłali też do mnie list na ten temat. Tegoż popołudnia znalazłem w korespondencji awizo listu poleconego. Pośpieszyłem na pocztę i jeszcze przed zamknięciem urzędu zdołałem otrzymać list. Nosił on datę 19 listopada 1981 r.

2822 Fields Avenue
East Gadsden, AL 35903
19 listopada 1981 r.

Raymond V. Franz
Route 4, Box 440F
Gadsden, AL 35904

Drogi Bracie Franz:

Jako grono starszych przeczytaliśmy Twój list i chcemy na niego odpowiedzieć. Po pierwsze, chcemy Ci powiedzieć, że grono starszych przyjęło do wiadomości, że wysłałeś list do Towarzystwa „Strażnica” i zdecydowało posuwać naprzód przesłuchania przed komitetem sądowniczym. Po drugie, w świetle faktu, że Dan Gregerson jest oskarżycielem, grono starszych zdecydowało zastąpić go w komitecie sądowniczym Larrym Johnsonem.

Po trzecie, są inne osoby niż Dan, które mogą służyć jako świadkowie odnośnie rozważanej sprawy, uważamy jednak, że nie ma potrzeby ujawniać ich nazwisk, skoro sam przyznajesz, że masz łączność z osobami, które zrezygnowały z członkostwa w zborze.

Po czwarte, grono starszych postanowiło, że komitet sądowniczy będzie się składał z trzech starszych. Chcemy cię zapewnić, że wyznaczeni bracia nie mają do Ciebie uprzedzeń i podejną do spotkania w sposób obiektywny.

W końcu, Bracie Franz, wyznaczony komitet sądowniczy chciałby ustalić spotkanie z Tobą na sobotę, 21 listopada na godz 16:00 w sali królestwa. Jeśli nie jesteś w stanie przybyć, prosimy o poinformowanie jednego z podpisanych niżej braci w celu ustalenia bardziej dogodnego terminu.

Twoi bracia,

¹⁷⁴ Dla informacji czytelnika: list ten zamieszczony został w całości w Dodatku.

Larry Johnson Edgar Bryant Theotis French

List był nie tylko formalny. Mógłby on równie dobrze pochodzić z jakiegoś sądu cywilnego, bo chociaż podpis głosił: „Twoi bracia”, nie było w nim nic z ciepła chrześcijańskiego braterstwa. W jego tonie dominował zimny legalizm. Gdyby rzeczywiście nie było względem mnie uprzedzeń (jak zapewnili mnie autorzy listu), z pewnością powinien on wyrażać ducha braterstwa, poczucie współczującej troski o życiowe interesy człowieka, do którego pisali. Odsuwając na bok całe moje dorosłe życie, które poświęciłem służbie wśród Świadków Jehowy, moją służbę w ich Ciele Kierowniczym, mój wiek i istniejące okoliczności – odsuwając to wszystko na bok, i tak powinni byli okazać jakieś podyktowane miłością zainteresowanie, nawet jeśli uważali mnie „za jednego z najmniejszych braci Chrystusa” (zob. Mat 25:40). Nie sądzę, aby ich nieczułość miała swój początek w nich samych. Miała ona inne źródło. List był typowy dla tego rodzaju listów.

W czasie rozmowy telefonicznej moja żona poinformowała już starszego zboru Frencha, że mamy gości, którzy przyjeżdżają do nas z innego stanu i nie ma możliwości porozumienia się z nimi teraz, nie ma też możliwości zmiany planów najbliższy poniedziałek, 23 listopada, napisałem znowu, wyrażając moje rozczarowanie pośpiechem i bezwzględnością, z jaką komitet sądowniczy prowadził swoje prace. Tego samego popołudnia zatelefonował starszy zboru French stwierdzając, że komitet sądowniczy wyznaczył spotkanie dwa dni później, na środę wie-czór (25 listopada) i że podejmie decyzję niezależnie od tego, czy będę obecny, czy też nie. Zdecydowałem, że wysyłanie im listu, jaki napisałem, jest bez sensu.¹⁷⁵ Zdawało się, że są oni w ogromnym pośpiechu, że „śpieszą do osądzenia”. Osobiście nie myślę, aby była to ich własna inicjatywa. Jak później przyznał przewodniczący komitetu, byli oni w porozumieniu z przedstawicielem Towarzystwa, nad-zorcą obwodu Wesleyem Bennerem. W ich wyrażeniach i postawie było wiele z tego, co w dużym stopniu charakteryzowało postawę nadzorcy podczas wizyty w moim domu. Jest rzeczą prawie pewną, że nadzorca był z kolei w kontakcie z Wydziałem d/s Służby w Brooklynie, Wydział zaś komunikował się – ponad wszelką wątpliwość – z Ciałem Kierowniczym. Nie jest to czymś niezwykłym, jest to normalny sposób funkcjonowania struktury Organizacji. Zastosowane metody nie były dla mnie zaskoczeniem; po prostu mnie przygnębiały.

Gdy nadeszła środa (25 listopada), zdecydowałem, że pójde na ich spotkanie, które – jak poinformował starszy zboru French – odbędzie się w środę wieczorem. Pomyślałem, że wolę to, niż gdybym miał być sądzony „pod nieobecność”. Po po-ludniu zadzwoniłem do domu jednego z członków komitetu, aby upewnić się o dokładnej godzinie. Jego żona powiedziała, że jest on już w Sali Królestwa. Zatelefonowałem tam i dowiedziałem się, że spotkanie zaplanowano na popołudnie – „wieczór” był przez nich widocznie uważany za

¹⁷⁵ List ten został zamieszczony w Dodatku.

każdą porę po godzinie 15:00. Powiedziałem, że zrozumiałem to inaczej. W rozmowie powiedziano o „środzie wieczorem” bez podania dokładnego czasu, dlatego też proszę o przesunięcie spotkania na godzinę 18:00. Zgodzili się.

Tom Gregerson powiedział wcześniej, że chciałby mi towarzyszyć. Zadzwoiłem zatem do niego. Przybywszy do sali królestwa udaliśmy się do pokoju konferencyjnego, gdzie zastaliśmy komitet sądowniczy złożony ze starszych zboru: Frencha (przewodniczącego), Bryanta i Johnsona. Poinformowali oni Toma, że nie może być obecny, chyba, że chce być świadkiem w sprawie. Powiedział, że chce być obecny, ponieważ około 35 Świadków Jehowy pracuje dla przedsiębiorstwa (Warehouse Groceries), którego on jest urzędnikiem. Chciałby wiedzieć, jakie stanowisko zostanie zajęte w tej sprawie. Ale ich odpowiedź wciąż brzmiała „nie”. Po jego odejściu komitet otworzył posiedzenie i wezwał świadków. Było ich dwóch: Dan Gregerson, i Pani Robert Daley.

Pierwszy przemówił Dan. Powiedział, że widział mnie w restauracji *Western Steak House* wraz z Peterem Gregersonem (i naszymi żonami). Taki był sens jego świadectwa. Gdy skończył, zapytałem go, kiedy to było. Wówczas przyznał, że było to w lecie, a zatem przed ukazaniem się *Strażnicy* z 15 września 1981 r. z jej nowym zarządzeniem nakazującym traktowanie każdego, kto sam zrezygnował z członkostwa, na równi z osobą, która została wyłączona. Powiedziałem komitetowi, że świadectwo Dana ma znaczenie tylko w przypadku, jeśli uznają wsteczną moc prawa. Następnie o złożenie świadectwa został poproszony drugi świadek. Pani Daley powiedziała zasadniczo to samo co Dan, z tą jednak różnicą, że wspólny posiłek w restauracji miał miejsce po opublikowaniu *Strażnicy* z 15 września 1981 r. (chodzi o wydanie angielskie).

Przyznałem, że rzeczywiście spożyłem posiłek wspólnie z Petersonem w czasie, o którym powiedział świadek. Zapytałem również Panią Daley, czy nie była to ta sama okazja, przy której ona wraz ze swym mężem (starszym zboru w East Gadsden) również spożywali posiłek z Peterem? (Pewnego razu Peter poszedł do *Morrison's Cafeteria* i stanął w kolejce tuż za starszym zboru Daleyem i jego żoną. Ponieważ w swoim poprzednim małżeństwie Daley był ojczymem Petera, pojawił się – po śmierci jego ojca – za żonę matkę Petera, Peter potrącił Daleya, ten odwrócił się, zaczął rozmawiać z Peterem i poprosił Petera, aby usiadł wraz z nimi przy stole. I tak we trójkę rozmawiali w czasie posiłku. To również miało miejsce po ukazaniu się *Strażnicy* z 15 września 1981 r.).

Świadek poczuła się tym całkowicie zaskoczona i powiedziała, że wprawdzie rzeczywiście tak było, ale potem powiedziała pewnym „siostram”, że więcej tego by już nie zrobiła, jako że to, co zrobiła, było rzeczą złą. (Potem, gdy opowiedziałem o tym Peterowi, powiedział mi: „Ale przecież oni jedli ze mną dwa razy! Innego dnia poszedłem do restauracji *Morrison's*, gdzie oni już siedzieli. Gdy mnie zobaczyli, przywołali mnie i poprosili, abym z nimi usiadł”. Świadek nie powiedziała nic o tym drugim wydarzeniu, o którym nie wiedziałem w czasie przesłuchania).

To było w sumie absolutnie wszystko, cała istota „dowodu” przeciwko mnie. Dwoje świadków opuściło salę.

Komitet sędziowski zaczął mnie wówczas pytać o moje stanowisko wobec treści *Strażnicy* z 15 września 1981 r. Zapytałem, dlaczego nie chcą poczekać na odpowiedź Ciała Kierowniczego, na którą czekam spodziewając się odpowiedzi na moje pytanie postawione mu w liście z 5 listopada? Przewodniczący, Theotis French, położył rękę na *Strażnicy* z 15 września, która otwarta leżała przed nim, i powiedział: „To jest cały potrzebny nam autorytet”.

Zapytałem, czy nie czuliby się bardziej pewni, gdyby mieli potwierdzenie swego punktu widzenia ze strony Ciała Kierowniczego? Odpowiedział, że „mają kierować się tym, co zostało opublikowane”, i że „dzwonili do Brooklynu w tej sprawie”. Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się o tej rozmowie telefonicznej. Z pewnością dlatego, gdy dwa dni wcześniej rozmawiałem przez telefon z przewodniczącym komitetu, starszym zboru Frenchem, powiedział mi on, że grono starszych „nie widzi potrzeby” czekania na odpowiedź Ciała Kierowniczego na mój list. Szli oni tym samym tajemniczym kursem, jakim podążał wcześniej Komitet Prezydialny. Uważali widocznie za rzecz całkowicie zbędną poinformowanie mnie, że komunikowali się już telefonicznie z centralą w Brooklynie. Zapytałem, czy rozmawiali z kimś z Ciała Kierowniczego? Odpowiedź brzmiała, że nie, że rozmawiali z członkiem Wydziału d/s Służby. Co im powiedziano? French stwierdził, że powiedziano im: „Nic się nie zmieniło, możecie prowadzić sprawę dalej”.

French przyznał, że – według jego zrozumienia – „Towarzystwo spojrzęło krytycznie na swe poprzednie stanowisko [wyrażone w *Strażnicy* z 1974 r.] i powróciło teraz do tego, co było przedtem”. (Zasadniczo w taki sposób wyraził się nadzorca obwodu Benner będąc u nas w domu). Theotis powiedział dalej, że „*Strażnica* pomaga nam ustalić, gdzie przebiega granica w tych sprawach”. Starszy zboru Edgard Bryant dodał: „My wszyscy staramy się podporządkować temu, czego wymaga *Strażnica*”.

Do tego momentu żaden spośród tych trzech mężczyzn nie odwołał się do Biblii. Podkreśliłem, że właśnie ona jest moim przewodnikiem. Na jakiej *biblijnej* podstawie mam uważać Petera Gregersona za osobę niegodną tego, aby spożyć z nią wspólny posiłek?

Starszy zboru Johnson otworzył 1 List do Koryntian, przeczytał kilka wierszy z rozdziału piątego, zawahał się i skończył, nie wyjaśniając zastosowania przeczytanego tekstu. Zapytałem każdego członka komitetu indywidualnie, czy on osobiście może uczciwie powiedzieć, że Peter Gregerson należy do kategorii osób opisanych w tego rodzaju tekstach biblijnych, łącznie ze słowami apostoła Jana na temat „antychrystów”. Theotis French zareagował nieco wzburzony, mówiąc: „Nie do mnie należy osądzać człowieka”, „nie wiem wszystkiego o Peterze, abym mógł wydać taki sąd”. Zapytałem go zatem, dlaczego każą mnie wydać taki sąd i kierować się nim, podczas gdy sami się przed nim wzbraniają?

Odpowiedź Frencha brzmiała: „Nie przyszedłszy tu, abyś nas uczył, Bracie Franz.” Zapewniłem, że nie przyszedłem ich „uczyć”, ale ponieważ moje całe życie chrześcijańskie zostało poddane w wątpliwość sądzę, że mam prawo powiedzieć to, co myślę. Ani Edgar Bryant, ani Larry Johnson nie powiedzieli jasno, co uważają na temat Petera Gregersona, z którym zjedzenie posiłku potraktowane zostało jako zbrodnia.

Przewodniczący stwierdził, że nie widzi sensu dalszej dyskusji. Poproszono Toma Gregersona. Chciano się upewnić, czy nie chce złożyć jakiegoś zeznania. Gdy zapytał, jaki skutek będzie miało to stanowisko *Strażnicy* dla zatrudnionych w jego przedsiębiorstwie świadków Jehowy, którzy od czasu do czasu mogą być zmuszeni do wspólnego podróżowania lub do zjedzenia wspólnego posiłku w przedsiębiorstwie z osobą, która zrezygnowała z członkostwa, Larry Johnson powiedział, że nie są oni tu po to, aby odpowiadać na takie pytania, że może wnieść to pytanie innym razem.¹⁷⁶ Tom odpowiedział, że zadaje to pytanie już od dłuższego czasu, że postawił je nadzorcy obwołu i że wciąż nie ma odpowiedzi. Nikt nie odpowiedział słowem. Spotkanie zakończyło się. Odeszliśmy. Komitet sądowiczy pozostał, aby przedyskutować „materiał dowodowy”. Około tygodnia później zadzwonił telefon. Larry Johnson poinformował mnie, że decyzją komitetu zostałem wyłączony. Miałem siedem dni od daty jego telefonu na złożenie apelacji.

Napisałem im długi list, mój list „apelacyjny”. Pomyślałem, że cokolwiek mam do powiedzenia, najlepiej przedstawić to na piśmie. To, co się powie, można łatwo zmienić, przekręcić lub po prostu o tym zapomnieć; to, co się napisze, pozostaje i nie można tego tak łatwo zignorować. Na podstawie moich doświadczeń z poprzednich przesłuchań było dla mnie oczywiste, że dominował bardzo niezdrowy klimat, że prawdopodobieństwo jakiegokolwiek spokojnej, logicznej, opartej na Piśmie Świętym dyskusji będzie – również w czasie przesłuchania apelacyjnego – bardzo niewielkie.

W liście zwróciłem ich uwagę na opublikowaną przez Towarzystwo radę, aby starsi zboru zasiadający w komitetach sądowiczych „ważyli sprawy uważnie”, „aby nie kierowali się sztywnymi zasadami”, lecz „myśleli w kategoriach ogólnych zasad”. Rada ta głosiła dalej, że starsi „powinni zadbać o to, aby wyrok był mocno oparty na Słowie Bożym”, że powinni „poświęcić wystarczająco dużo czasu, aby starać się dotrzeć do serca sądzonej osoby”, że powinni „omówić zastosowanie odnoszących się do sprawy fragmentów Pisma Świętego i zadbać o to, aby oskarżona osoba to rozumiała”. Tak właśnie było powiedziane. Ale nie tak postąpiono (o tym, jak postąpiono, wiedzieli jednak ci, którzy byli odpowiedzialni za opublikowanie tejże rady). Myślę, że istota mojego stanowiska zawarta jest w poniższych dwóch paragrafach:

Być może ktoś mógłby powiedzieć, że nie wyraziłem skruchy z powodu spożycia posiłku z Peterem Gregersonem. Po to, aby wyrazić skruchę, muszę być najpierw pewny, że spożywając posiłek zgrzeszyłem przeciwko Bogu. Jedyнным źródłem, z którego słusznie może pochodzić to przekonanie, musi być Słowo Boga; tylko ono bowiem jest natchnione i

¹⁷⁶ Tom Gregerson był w tym czasie prezesem przedsiębiorstwa *Warehouse Groceries*.

niezawodnie pewne (2 Tym 3:16,17). Zgodnie z moim opartym na Piśmie Świętym zrozumieniem, wierność Bogu i jego Słowu posiada wagę najwyższą, przewyższa wszelkie inne zobowiązanie do wierności jakiegokolwiek rodzaju (Dz 4:19,20; 5:29). Moje zrozumienie przekonuje mnie także, że ani ja, ani żaden inny człowiek, lub grupa ludzi, nie może nic dodawać do tego Słowa, pod groźbą „okazania się kłamcą”, a nawet pod groźbą otrzymania boskich plag. (Przyp. 30:5,6; Obj 22:18,19).

Nie mogę zlekceważyć tych zaleceń Pisma Świętego. W świetle wszelkich biblijnych ostrzeżeń przeciwko osądzaniu innych, odczuwam zdrowy lęk przed ustanawianiem siebie samego (czy też jakiegokolwiek człowieka lub grupy ludzi) prawodawcą. Czuję się raczej zobowiązany pozwolić sądzić jedynie Słowu Bożemu. W tym celu muszę być pewny, że nie kieruję się wymyślonymi przez człowieka normami, które stwarzają pozory norm Bożych, w rzeczywistości zaś nie są właściwie natchnione i nie mają poparcia w Słowie Boga. Nie chcę być winny pychy i zarozumiałości osądzając kogoś, kogo Bóg w swoim własnym słowie nie osądza – Rzym 14:4,10–12; Jak 4:11,12; zob. także *Komentarz do Listu Jakuba* s. 161 i 168.

Zapewniam Was, że jeśli pomożecie mi znaleźć w Piśmie Świętym dowód, że akt spożycia posiłku z Peterem Gregersonem jest grzechem, pokornie okażę skruchę przed Bogiem z powodu tego grzechu. Ci, którzy dotychczas ze mną rozmawiali, nie uczynili tego, lecz zacytowali wspomniane wyżej czasopismo jako ich „autorytet” (termin ten został użyty przez przewodniczącego komitetu sądowego). Według mojego rozeznania wszelki autorytet w zborze chrześcijańskim musi pochodzić ze Słowa Bożego, musi być na tym Słowie solidnie oparty. W Przypowieściach 17:15 czytamy, że „każdy, kto ogłasza niegodziwca sprawiedliwym i każdy, kto ogłasza sprawiedliwego niegodziwcem – obaj są obrzydliwością dla Jahwe”. Nie chcę być obrzydliwością dla Boga i dlatego sprawa ta budzi moje żywe zainteresowanie.

Zakończyłem list apelując raz jeszcze, aby przychyłili się do mojej prośby i poczekali na odpowiedź Ciała Kierowniczego na mój list z 5 listopada.¹⁷⁷

Zacząłem jednak mieć małe wątpliwości, czy w ogóle Ciało Kierownicze chce odpowiedzieć na mój list. Minał już miesiąc. Z pewnością byli oni dobrze poinformowani, w jakich znajdują się okolicznościach i jak bardzo potrzebne jest mi ich zdanie. Na podstawie moich długoletnich doświadczeń w Ciele Kierowniczym wiedziałem, że choć wolą oni pozostawać w cieniu, na pewno wiedzą o każdym posunięciu dotyczącym sprawy. Spodziewają się oni od Wydziału d/s Służby prze-kazywania im wszelkich informacji, Wydział zaś otrzymuje raporty od nadzorca obwodu. Zarówno posunięcia, jak i wypowiedzi starszych lokalnego zboru wskazywały na to, że wszelkimi poczynaniami dyrygowało centrum autorytetu za pośrednictwem nadzorca obwodu. Centrum autorytetu – Ciało Kierownicze – było chętne do komunikowania się z tymi, którzy mnie sądzili, czyniąc to za pośrednictwem swego Wydziału d/s Służby, nie było jednak chętne odpowiedzieć na mo-ją petycję ani też zakomunikować, że otrzymało ode mnie list.

Zatem 11 grudnia, siedem tygodni po moim pierwszym liście, znowu napisałem do Ciała Kierowniczego przesyłając kopię mojego „listu do komitetu odwoławczego” i przypominając o moim liście, skierowanym do nich dnia 5 listo-pada.¹⁷⁸

Dokładnie siedem dni po złożeniu mojego listu apelacyjnego zatelefonował do mnie starszy zboru French i powiedział, że sformowany został komitet

¹⁷⁷ Treść całego listu czytelnik znajdzie w Dodatku.

¹⁷⁸ Zob. Dodatek.

odwoławczy, przy czym podał mi nazwiska tworzących go osób. Po trzech dniach znów zadzwonił telefon. French poinformował mnie tym razem, że komitet odwoławczy chciałby spotkać się ze mną w niedzielę. Powiedziałem mu wtedy, że napisałem do niego prosząc o dokładne podanie mi tego, kto tworzy komitet odwoławczy (do-tychczas wymienił mi on tylko nazwiska niektórych z nich). Powiedziałem też, że chciałbym prosić o zmianę składu komitetu odwoławczego. Gdy zapytałem, dlaczego akurat ci ludzie zostali wybrani, usłyszałem, że wyznaczył ich przedstawiciel Towarzystwa Wesley Benner. Tymi, których wybrał na członków komitetu, byli: Willie Anderson, Earl Parnell i Rob Dibble. Z uwagi na fakt, że głównym oskarżeniem wysuwany przeciwko mnie był mój związek z Peterem Gregersonem, wybór ten uznałem za niewiarogodny. Żaden z tych ludzi najprawdopodobniej nie mógł być obiektywny tam, gdzie chodziło o Petera.

Jak stwierdziłem w liście skierowanym do starszych zboru w Gadsden (choć przecież oni sami byli tego świadomi), Willie Anderson stał w przeszłości na czele komitetu, który był powodem niemałego zamieszania w pewnej sprawie dotyczącej dużej liczby młodych ludzi w miejscowym zborze. Peter Gregerson odwołał się wówczas do centrali w Brooklynie prosząc, aby ta przysłała komitet odwoławczy. Po przybyciu na miejsce komitet ten stwierdził, że komitet kierowany przez Willie'go Andersona w wielu przypadkach przekroczył swoje uprawnienia i wykazał się brakiem umiaru. Wydarzenia te odbyły się później na stosunkach pomiędzy starszym zboru Andersonem a Peterem Gregersonem.

Nadzorca obwodu wyznaczył dalej Earla Parnella. Wybór ten był jeszcze trudniejszy do zrozumienia. Otóż jedna z córek Petera Gregersona wyszła za męża za syna Earla Parnella, lecz ostatnio rozwiodła się z nim. Napięte stosunki pomiędzy rodzicami obu stron są w takim przypadku oczywiste. Nadzorca obwodu Benner wiedział o tym rozwodzie i – można by się spodziewać – powinien mieć na tyle wyobraźni, aby uświadamiać sobie niestosowność wyboru starszego zboru Parnella do udziału w sprawie, w której Peter Gregerson był postacią centralną.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w przypadku Roba Dibblego. Ten był zięciem Parnella. Jego żona była siostrą syna Parnella, który nieco wcześniej rozwiodł się z córką Petera Gregersona. Pisząc do starszych zboru w Gadsden stwierdziłem, że trudno mi jest wyobrazić sobie mniej odpowiedni komitet apelacyjny niż ten, który został wybrany, aby poprowadzić sprawy w sposób obiektywny i niestronniczy. (Logikę wyboru takiego komitetu można było zrozumieć jedy-nie w przypadku, gdy świadomie szukano decyzji krzywdzącej). W moim liście¹⁷⁹ prosiłem o wybór całkowicie innego komitetu odwoławczego.

W tym samym dniu, w którym napisałem te listy (20 grudnia), jeszcze raz zatelefonował do mnie starszy zboru French. Powiedział, że komitet odwoławczy chce mnie poinformować, że odbędzie spotkanie dnia następnego, tj. w poniedziałek, i „przeprowadzi spotkanie niezależnie od tego, czy będę obecny,

¹⁷⁹ Zob. Dodatek.

czy też nie.” Wówczas powiedziałem starszemu zboru Frenchowi zarówno o tym, że napisałem list z prośbą o zmianę składu komitetu, jak również, że napisałem do Brooklynu. Kopie listów dostarczyłem następnego dnia, w poniedziałek, bezpośrednio do jego domu.

Dwa dni później, w środę 23 grudnia, nadeszła do mnie – wysłana listem poleconym – notatka następującej treści:

Ray Franz,

Spotkanie, które ustalono na czwartek 24 grudnia, na godz. 19:00 w zborze w East Gadsden, zostało przesunięte na 28 grudnia 1981 r., na godzinę 19:00 w zborze East Gadsden. Komitet bardzo chciałby Cię tam zobaczyć.

Theotis French

Nikt mi nic nie powiedział o proponowanym spotkaniu w czwartek. Lecz powyższa notatka była dla mnie oficjalną informacją o spotkaniu w poniedziałek, 28 grudnia.

W ciągu dwóch dni po dostarczeniu listów do domu starszego zboru Frencha dowiedziałem się, że starał się on uzyskać informacje, które mogłyby uzasadnić całkowicie inne oskarżenie. Mark Gregerson, inny brat Petera, poinformował Petera, że Theotis French dzwonił do jego domu, aż na Florydę. Starszy French rozmawiał z żoną Marka pytając, czy mogłaby sobie przypomnieć, czy wypowiedziałem kiedyś jakiegokolwiek uwagi przeciwne Organizacji. Powiedziała, że nigdy nie słyszała, abym robił jakiegokolwiek uwagi przeciwko komukolwiek – łącznie z Organizacją. Dlaczego o to pyta? – zapytała. Starszy odpowiedział, że „po prostu szuka informacji”. Nie poprosił o rozmowę z mężem.

To również przypomniało mi koszmarne wydarzenia, jakie przeżyłem półtora roku wcześniej, przypomniało mi zachowanie się Komitetu Prezydialnego Ciała Kierowniczego w tamtych dniach.

Minęło około siedmiu tygodni od wysłania mojego pierwszego listu do Ciała Kierowniczego, listu, w którym prosiłem o wypowiedzenie się na temat materiału opublikowanego w *Strażnicy* z 15 września 1981 r. i w którym zaznaczyłem, dlaczego jest to dla mnie tak bardzo ważne. Teraz wysłałem im jeszcze dwa listy z prośbą o zajęcie jakiegoś stanowiska. Nie uznali jednak za stosowne ani odpowiedzieć, ani nawet potwierdzić, że otrzymali moją korespondencję. Czy jest rzeczą do pomyślenia, aby kierownictwo światowej organizacji liczącej ponad trzy miliony członków, organizacji, która twierdzi, że jest znakomitym przykładem wierności chrześcijańskim zasadom, postępowało w taki sposób? Niestety, jest to zrozumiałe tylko wtedy, jeśli się zna postawę dominującą wśród ludzi z kierownictwa. Osobiście byłem świadkiem podobnego ignorowania listów w przypadkach, w których Ciało Kierownicze uważało, że odpowiedź na nie przyniesie im korzyści. W moim przypadku z pewnością tak właśnie uważali.

Od początku nie miałem żadnej wątpliwości co do ostatecznego celu wszystkich poczynań. Całkowicie rozchorowałem się patrząc na sposób prowadzenia sprawy, na to, co mogę nazwać jedynie ciasnotą spojrzenia,

oczywistą chęcią zna-lezienia czegoś – niezależnie jak trywialnego i drobnego – co mogłoby posłużyć za podstawę postępowania wymierzonego przeciwko mnie. Napisałem zatem mój ostatni list – z datą 23 grudnia 1981 r.– wysyłając jego kopie do Ciała Kierowniczego i do grona starszych zboru w East Gadsden.

23 grudnia 1981 r.
Grono Starszych Zboru
w East Gadsden
Gadsden, Al

Drodzy Bracia:

Za pośrednictwem tego listu wycofuję moją apelację od decyzji dotyczącej mojego wyłączenia. Poniżej podaję powód tego posunięcia:

Na podstawie świadectwa, że już po opublikowaniu *Strażnicy* z 15 czerwca 1981 r. przy pewnej okazji spożyłem posiłek wspólnie z Peterem Gregersonem, pierwszy komitet sądowniczy zdecydował o moim wyłączeniu. Fakt, że moja pełnoczasowa, czterdziestoletnia praca została zlekceważona z tak błahego powodu, ten fakt mówi mi, że wśród was nie ma prawdziwej troski o rozpatrzenie odczuć mego sumienia, które to odczucia wyraziłem szczegółowo w moim liście z 8 grudnia 1981 r., nie ma również troski o to, aby na podstawie Pisma Świętego wskazać mi, gdzie zbłądziłem. Ponadto dokonany przez nadzorcę obwodu wybór składu osobowego komitetu odwoławczego nie daje żadnych realnych podstaw, pozwalających oczekiwać właściwego rozpatrzenia mojego przypadku. Dokonano wyboru trzech osób, które – jak wykazałem w moim liście z 20 grudnia 1981 r. – należą do grona ludzi najmniej odpowiednich do poprowadzenia mojej sprawy w sposób obiektywny, wolny od wpływów osobistych emocji. Nie znajdują żadnego usprawiedliwienia dla tak dokonanego wyboru. Uważam, że jest on parodią sprawiedliwości. Wydaje się też, że nie ma żadnych dowodów, które wskazywałyby na to, że Ciało Kierownicze pragnie przyjść mi z pomocą lub ulgą.

Od wysłania mojego listu – datowanego na dzień 5 listopada 1981 r. – upłynęło już bowiem około siedem tygodni i nie nadeszła żadna odpowiedź. Wprawdzie przewodniczący pierwszego komitetu sądowniczego stwierdził, że telefonował do Wydziału d/s Służby przy więcej niż jednej okazji, ale rozmowy, jakie przeprowadził, nie wskazują na zamiar udzielenia żadnej pomocy. Powiedziano mi bowiem – zgodnie z jego słowami – że „nic się nie zmieniło” i należy „prowadzić sprawę dalej”.

W końcu wiem teraz, że podejmowany jest wysiłek – rozmowa telefoniczna z odległym nawet miejscem w kraju – aby znaleźć coś, co mogłoby posłużyć do oskarżenia mnie. Wysiłek ten został podjęty w ciągu ostatnich kilku dni, tj. od czasu przekazania mojego listu z 20 grudnia 1981 r., w którym prosiłem o inny skład komitetu odwoławczego. Chociaż osoba, do której telefonowano, nigdy nie skarżyła się na mnie, poproszono ją, aby przypomniela sobie, czy przypadkiem nie powiedziałem czegośkolwiek, co mogłoby być uznane za rzecz niewłaściwą. Z pewnością, gdybym był odpowiedzialny za zamieszanie w zborze, zamieszanie o rzeczywiście szkodliwym lub złośliwym charakterze, nigdy nie trzeba byłoby odwoływać się do takich metod, aby ustalić tego rodzaju oskarżenie.

Kontynuacja takich metod może jedynie spowodować dalsze znieważenie mojego dobrego imienia i charakteru. Jest to otwarte zaproszenie do podejrzeń i plotek. Moje uczucia przypominają uczucia apostoła wyrażone w Gal 6,17: „Odtąd niech już nikt nie sprawia mi przykrości: przecież ja na ciele swoim noszę blizny, znamię przynależności do Jezusa”. Przez ostatnie osiem tygodni moja żona i ja byliśmy poddani ogromnej presji, nie tylko z powodu powtarzających się wizyt i tuzinów rozmów telefonicznych (do tego stopnia, że sygnał telefonu stał się dla nas czymś niemiłym), lecz szczególnie z powodu okazywanej postawy. Teraz, na domiar wszystkiego, wiem o tych ukradkiem prowadzonych poszukiwaniach czegoś, co godziłoby w moje słuszne interesy.

Podobne traktowanie przeżyłem rok temu w Nowym Jorku, gdzie takie same wysiłki czyniono przez cały miesiąc i w tym czasie nie powiedziano mi ani jednego słowa, które wskazywałoby, że moje postępowanie w jakiś sposób znajduje się w stanie oskarżenia. Robiono to pomimo faktu, że osobom prowadzącym poszukiwania dałem wyraźną okazję do wyrażenia wobec mnie swych oskarżeń. Nie mam chęci po raz drugi przechodzić przez podobne złe traktowanie, szczególnie dlatego, że nic nie wskazuje na to, że prawda zostanie

wyświetlona w taki sposób, który gwarantowałby usunięcie powstałej, niczym nie usprawiedliwionej plamy. Musi to spocząć w Bożych rękach – Mat 10:26.

Moje wycofanie odwołania w żadnym wypadku nie powinno być interpretowane jako przyznanie się do winy lub jako akceptacja decyzji o wyłączeniu, która była całkowicie niesłuszna, niesprawiedliwa i nie oparta na Piśmie Świętym. Znowu wraz z apostołem mogę powiedzieć: „Mnie zaś najmniej zależy na tym, czy będę sądzony przez Was, czy przez jakikolwiek trybunał ludzki. Co więcej, nawet sam siebie nie sądzę. Sumienie nie wyrzuca mi wprawdzie niczego, ale to mnie jeszcze nie usprawiedliwia. Pan jest moim sędzią”. (1 Kor 4:3,4). Pokładam ufność w sprawiedliwości Jego sądu, a moja pewność o słuszności i prawdziwości Jego Słowa wzmocniła się tylko przez to wszystko, czego doświadczyłem. I tak długo, jak długo przyjdzie mi żyć, będę się starał rozgłaszać innym prawdę Jego Słowa mając na uwadze ich błogosławieństwo i Bożą chwałę.

Co do moich braci i sióstr wśród świadków Jehowy mogę powiedzieć, że pragnienie mojego serca i moja modlitwa do Boga są wypełnione troską o nich. Od roku 1938 z czystym sumieniem trudziłem się na rzecz ich duchowych interesów i zapewniam Was, że gdybym widział jakkolwiek nadzieję, że moje poddanie się dalszemu procesowi przyniesie im pożytek, zrobiłbym to z radością – Rzym. 9:13.

Z uszanowaniem R. V. Franz

Nie miałem wątpliwości co do tego, że ci, którzy prowadzili całą sprawę, zaczęli odczuwać, że „dowód” użyty do wyłączenia mnie – jeden posiłek spożyty wspólnie z Peterem Gregersonem – wygląda raczej nieprzekonywująco. Zamiast znaleźć dowód w Słowie Bożym (i przekonać mnie, że mój wspólny posiłek był czynem naprawdę grzesznym), o co zresztą prosiłem w moim liście apelacyjnym, starali się raczej nadać sprawie większą powagę, stawiając bardziej przemawiające świadectwo przeciwko mnie. Nie widziałem żadnego sensu w dalszym poddawaniu się tej procedurze.

Osiem dni później zadzwonił do mnie Larry Johnson informując mnie, że otrzymali mój list i że w świetle mojego wycofania apelacji decyzja o wyłączeniu, podjęta przez pierwszy komitet, pozostaje w mocy.

Fakt, że rozmowa odbyła się akurat w tym dniu, wydaje się godny uwagi. Zostałem ochrzczony 1 stycznia 1939 r. I dokładnie czterdzieści trzy lata później – 31 grudnia 1981 r. – zostałem ekskomunikowany. Jedynym oskarżeniem będącym podstawą tego kroku było świadectwo, że spożyłem posiłek z osobą, która dobrowolnie zrezygnowała z członkostwa w zborze.

Czy uważam, że była to prawdziwa przyczyna podjęcia względem mnie takiej akcji? Nie. Myślę, że był to tylko środek do osiągnięcia celu. Końcowy efekt usprawiedliwił w ich logice wybrane środki. Fakt, że Organizacja jako środek użyła tak błahego powodu, mówi mi o bardzo niskim standardzie postępowania i o dużym poczuciu zagrożenia.

W oparciu o moje doświadczenia w Ciele Kierowniczym Świadków Jehowy, na podstawie zachowania się Komitetu Prezydialnego wiosną 1980 r., a także w świetle artykułów, opublikowanych od tamtego czasu do chwili obecnej, osobiście uważam, że wyłączenie mnie z Organizacji uznano za posunięcie korzystne, eliminujące to, co uznano za „zagrożenie”. Jeśli jest to prawdą, w takim razie ujawnia ona – moim zdaniem – wielkie poczucie zagrożenia. Ma to szczególną wymowę, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że jest to światowa organizacja, uważająca się za-równno za wybrany instrument Boży, mający poparcie suwerennego Władcy wszechświata, jak również za pełnomocnika

panującego Króla, który wyznaczył ją do nadzoru nad wszystkimi swymi poczynaniami na ziemi. Takiej akcji na pewno nie podjęłaby organizacja całkowicie spokojna o swą własną naukę, trwająca w ufnym przekonaniu, że to, co głosi jako prawdę, ma mocne oparcie w Słowie Boga. Takiej akcji nie podjęłaby też organizacja mająca szczere zaufanie do grona swych wyznawców, przekonanie, że jej nauka i posługa wykształciły dojrzałych chrześcijan, którzy nie potrzebują macierzyńskiego *magisterium* określającego, co mają czytać, na jaki temat dyskutować i o czym myśleć, ale przeciwnie – na podstawie swej znajomości Słowa Boga sami są zdolni odróżnić prawdę od kłamstwa.

Akcja, jaką podjęto przeciwko mnie, *jest* jednak typowa dla wielu organizacji religijnych przeszłości, nawet z tak odległych czasów, jak pierwszy wiek po Chrystusie: jest typowa dla organizacji, które czuły konieczność eliminowania wszystkiego, co – ich zdaniem – zagrażało lub pomniejszało ich władzę nad innymi. Paul Johnson, w swej książce *Historia chrześcijaństwa*, pisze o metodach stosowanych w mrocznym okresie religijnej nietolerancji, w którym to okresie zrodziła się Inkwizycja. Czytamy:

„Dla wykazania trudnych do udowodnienia przestępstw odmiennego myślenia, Inkwizycja odwoływała się do metod zakazanych w innych sądach i w ten sposób gwałciła zasady statutów miejskich, łamała pisemne i zwyczajowe prawa, i praktycznie każdy aspekt ustanowionego prawoznastwa.”¹⁸⁰

Metody, jakie regularnie stosowały formowane ze starszych zborów Świadków Jehowy komitety sądownicze, można uznać za niegodne prawodawstwa wszelkich oświeconych krajów. Podobne ukrywanie ważnych informacji (jak na przykład nazwisk oskarżycieli), podobne powoływanie się na anonimowych informatorów, podobna taktyka – wszystko to, co według historyka Johnsona charakterystyczne było dla Inkwizycji, często stosowali teraz ci ludzie w swym postępowaniu wobec innych, całkowicie nie zgadzających się z „kanałem”, z „organizacją”. To, co było prawdą wówczas, w przytłaczającej większości przypadków jest prawdą i teraz. Johnson podaje:

„Po prostu celem było sformułowanie oskarżenia za wszelką cenę. Tylko w ten sposób – myślano – możliwe będzie zduszenie herezji”¹⁸¹.

Niech mi wolno będzie powiedzieć raz jeszcze, po raz ostatni: nie uważam, aby chłód czy twardość, rezerwa czy wyniosłość, czy choćby nacechowana pewnością siebie postawa – aby to wszystko, czego doświadczyłem, wynikało z naturalnej osobowości większości zaangażowanych w sprawę osób. Zdecydowanie uważam, że powodem wszystkiego jest fałszywa nauka, która pozwala Organizacji na roszczenie sobie prawa do wyłączności autorytetu i do całkowitej wyższości – jest to nieuzasadnione i świadczy o braku pokory. Roszczenia te zasługują nie tylko na zdemaskowanie, lecz również na napiętnowanie. Doktryna ta bowiem rani i pozbawia czci Boga.

¹⁸⁰ Paul Johnson, *A History of Christianity* (New York: Atheneum, 1979), s. 253.

¹⁸¹ *Tamże*, s. 253, 254.

13

MYŚLI O PRZYSZŁOŚCI

„Dlatego nie upadamy na duchu; bo choć zewnętrzny nasz człowiek niszczeje, to jednak ten nasz wewnętrzny odnawia się z każdym dniem. Albowiem nieznaczny chwilowy ucisk przynosi nam przeogromną obfitość wiekuistej chwały, nam, którzy nie patrzymy na to, co widzialne, ale na to, co niewidzialne; albowiem to, co widzialne, jest doczesne, a to, co niewidzialne, jest wieczne.” – 2 Kor 4:16-18 BW

Jakie jest zatem moje świadectwo. Takie są fakty, które spowodowały mój kryzys sumienia. Następstwa tych faktów, moje uczucia, reakcje i wnioski – wszystko to zostało przedstawione na stronicach tej książki. Czytelnik może ocenić, jaka jest tego wartość. Moje pytanie po prostu brzmi: Jaka byłaby reakcja Twego własnego sumienia?

Co z czterema miliardami żyjących na ziemi ludzi, a jedynie Bóg wie, ile ich było w przeszłych pokoleniach? Co z ludźmi, których życie na tle wieczności jest tylko ułamkiem sekundy? Jesteśmy maleńkimi kropelkami ogromnego strumienia. A jednak chrześcijaństwo uczy nas, że pomimo naszej znikomości, naszego braku znaczenia, możemy zrobić coś dla dobra innych i to w stopniu nieproporcjonalnie większym w porównaniu z naszą małością.¹⁸² Wiara sprawia, że jest to możliwe, a miłość – jak mówi apostoł – „miłość Chrystusowa przynagla nas.”¹⁸³

Nie potrzebujemy poparcia ogromnych organizacji, ich kierownictwa, kontroli, bodźca czy nacisku, aby wykonać leżące przed nami zadanie. Odpowiedź serca wdzięcznego za życie, które dzięki łasce Boga stało się

¹⁸² 1 Kor 3:6,7; 2 Kor 4:7,15; 6:10.

¹⁸³ 2 Kor 5:14.

„wolnym darem”, zależnym nie od uczynków lecz od wiary, jest wystarczającą – bardziej niż wystarczającą – motywacją. „Ponieważ Bóg nas tak umiłował, i my winniśmy nawzajem się miłować”.¹⁸⁴ Jeśli respektujemy i cenimy chrześcijańską wolność, nie będziemy odpowiadać na inne naciski. Ani też nie poddamy się pod żadne inne jarzmo prócz tego, które oferuje nam Jezus, gdy mówi: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemień moje lekkie.”⁴

Jestem pewien, że kiedy życie zbliża się do końca i gdy sięgamy myślą wstecz, tym, co przynosi nam prawdziwą satysfakcję jest stopień, w jakim nasze życie przyczyniło się do dobra innych, przede wszystkim do ich dobra duchowego, następnie emocjonalnego, wreszcie fizycznego i materialnego.

Nie wierzę w to, że „życie w nieświadomości jest szczęściem”, nie wierzę, że zachęcanie ludzi do życia w złudzeniach może być zasługą. Wcześniej czy później iluzja musi zderzyć się z rzeczywistością. Im dłużej trwają złudzenia, tym bardziej bolesne jest przejście do rzeczywistości. Cieszę się, że w moim własnym przypadku nie trwało to jeszcze dłużej. Dlatego też mogłem napisać to, co napisałem. W moich relacjach szczerze starałem się być dokładny. W oparciu o to, co już się stało, co już opublikowano i co krąży w formie pogłosek i plotek, nie wątpię, że zostanie podjęty wysiłek pomniejszenia wagi zawartych w książce informacji. Myślę, że wszystko, co w książce może być nazwane błędem – choćby to była po-myłka w dacie, źle postawiona cyfra „1” w liczbie, pomyłka co do przecinka w cytacie, źle wymówione imię lub coś w tym rodzaju – nie umknie uwadze tych, którzy użyją takich i tym podobnych argumentów, aby powiedzieć, że „ta książka jest pełna błędów”. Cokolwiek jednak mogłoby być uznane za pomyłkę, mogę powiedzieć tylko tyle, że nie uchylam się od niczego, co powiedziałem. Jeśli są w książce jakieś błędy, będę wdzięczny każdemu, kto mi je wskaże i zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby je poprawić.

Co przyniesie przyszłość Organizacji Świadków Jehowy i jej Ciału Kierownicemu? Choć jestem o to często pytany, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Czas sam pokaże.

Jest kilka kwestii, co do których czuję jakąś pewność, ale jest ich tylko kilka. Osobiście nie sądzę, aby mogło dojść do jakiegoś masowego opuszczania szeregów Organizacji. Obecnie doświadcza ona dużego wzrostu w wielu krajach. Przeważająca większość Świadków Jehowy żyje po prostu w nieświadomości co do prawdziwych faktów dotyczących struktury władz Organizacji. Na podstawie mojego długoletniego doświadczenia w pracy wśród Świadków w wielu krajach wiem, że Organizacji w dużej mierze towarzyszy pewna „aura”, otacza ją jakby świetlista aureola, która jej wypowiedziom nadaje wagę wyższą od tej, która towarzyszy słowom niedoskonałych ludzi. Nauka Organizacji

¹⁸⁴ 1 Jana 4:11.

⁴ Mat 11:28-30.

posiada cechy nauki „dla wtajemniczonych” w tym sensie, że „mogą ją zrozumieć tylko ludzie w odpowiedni sposób wprowadzeni”, z reguły są to ludzie tworzący bardzo wyizolowaną grupę. Większość z nich uważa, że posiedzenia Ciała Kierowniczego prowadzone są na wysokim poziomie, uwidacznia się na nich nadzwyczajne zrozumienie Pisma Świętego i nadzwyczajna duchowa mądrość. Jako Świadkowie, wszyscy oni napominani są w następujący sposób:

„Gdy zostaliśmy wykarmieni do naszej obecnej duchowej mocy i dojrzałości, czy nagle stajemy się mądrzejsi od tych, którzy nas karmili i czy mamy porzucić oświecające nas dotychczas kierownictwo Organizacji, która była nam matką?”⁵

Organizacja kieruje do swych członków ciągle napomnienia do pokory. Praktycznie oznacza to, że powinni oni przyjąć wszystko, co podaje im Organizacja, jako pochodzące ze źródła wyższej mądrości. Fakt, że przeciętny Świadek ma tylko mgliste pojęcie o tym, w jaki sposób kierownictwo dochodzi do swych wniosków, przyczynia się do wzmocnienia „aury” tajemniczej mądrości Organizacji. Mówi się im – , że jest „jedyną organizacją na ziemi, która to rozumie „,⁶

Niewielu spośród Świadków Jehowy osobiście stanęło wobec zagadnień, o których traktuje ta książka, niewielu odczuło wyzwanie, jakie sprawy te rzucają sumieniu. Skłonny jestem uwierzyć, że wielu z nich – może nawet większość – wolałaby z tymi zagadnieniami nie mieć do czynienia. Niektórzy z nich wyznali mi osobiście, że cieszą się swymi przyjaźniami w obrębie Organizacji i nie chcieliby tych przyjaźni zakłócić. Ja również cieszyłem się moimi przyjaźniami i wcale nie pragnąłem ich zakłócić. Posiadałem i wciąż posiadam głębokie uczucie dla ludzi, z którymi spędziłem większą część mojego życia. Przy tym jednak uważam, że są sprawy dotyczące prawdy i uczciwości, słuszności i sprawiedliwości, miłości i miłosierdzia, które są ważniejsze niż te przyjaźnie i moja, płynąca z ich powodu, radość.

Nie chcę w ten sposób powiedzieć, że człowiek powinien przyspieszać niepotrzebne trudności, szukać niepotrzebnej konfrontacji lub prowokować konflikt. Całym sercem współczuję tym, których rodziny składają się ze Świadków Jehowy i którzy dobrze znają bolesne skutki, jakie ma dla rodziny konieczność traktowania syna lub córki, brata lub siostry, ojca lub matki jako „odstępcy”, jako osoby odrzuconej przez Boga i przez to duchowo nieczystej. Nigdy nie zachęcałem nikogo do przyspieszania takiej sytuacji; w moim własnym przypadku sam starałem się jej uniknąć.

Jednak przy obecnym panującym w Organizacji klimacie coraz trudniej uniknąć tych trudności bez pójścia na kompromis w sferze sumienia, bez „odgrywania roli”, bez udawania, że wierzy się w coś, w co w rzeczywistości się nie wierzy, co odbiera się jako przekręcanie Słowa Boga i to w dodatku takie

⁵ *Strażnica* z 1 lutego 1952 r., s. 80 (wydanie angielskie).

⁶ *Strażnica* z 1 lipca 1975 r., s. 402 (wydanie angielskie).

przekręcanie, które pociąga za sobą niechrześcijańskie konsekwencje i bolesne skutki. Znam wielu ludzi, którzy starali się wycofać z Organizacji bez rozgłosu, którzy w pewnym sensie „ukrywają się”, którzy idą tak daleko, że przeprowadzają się na inny teren nie podając Organizacji swoich nowych danych, aby w ten sposób uniknąć nękania ich. Mógłbym podawać szereg przykładów, w których – pomimo, że ludzie starali się uniknąć konfrontacji – starsi zboru wyszukiwali te osoby widocznie tylko po to, aby wyciągnąć z nich informacje dotyczące ich stanowiska nie względem Boga, Chrystusa czy Biblii, lecz względem „organizacji”. Jeśli ludzie nie przejdą tego „testu lojalności”, stawianego im jako ostateczne ultimatum, prawie zawsze są wyłączani, odcinani od przyjaciół i rodziny – jeśli ci przyjaciele i rodzina należą do Organizacji.

Typowym przykładem są ostatnie przeżycia młodej kobiety – żony i matki z południowej części stanu Michigan. Była ona przesłuchiwana przez starszych z powodu swych wątpliwości dotyczących niektórych nauk. Przesłuchanie było dla niej tak wstrząsającym przeżyciem, że przestała chodzić na zebrania. Po kilku miesiącach starsi powiadomili ją telefonicznie, że chcą się znów z nią zobaczyć. Powiedziała im, że nie chce przechodzić przez to samo po raz drugi. Starsi jednak nalegali, aby przyszła. Mówili, że chcą jej pomóc w jej wątpliwościach i w związku z tym dzwonią teraz do niej i proponują jej spotkanie po raz ostatni. Mąż kobiety, nie będący Świadkiem, poradził jej, aby poszła i „miała to już za sobą”. Tak rzeczywiście uczyniła.

Powiedziała potem, że w ciągu pierwszych dziesięciu minut wiedziała już, w jakim kierunku to wszystko zmierza. Po trzydziestu minutach stawiania jej pytań została wyłączona. Powiedziała, że była zaskoczona, gdyż trwało to tak krótko. „Nie mogłam uwierzyć, że to zrobią. Siedziałam tam szlochając cały czas, a oni w ciągu trzydziestu minut podjęli decyzję. Myślałam – ze łzami w oczach, że zniżą się oni do mnie, i nie pożałują czasu, aby mi pomóc, i żeby nie dopuścić do wyłączenia”. Jeden z pięciu starszych, który zresztą zdrzemnął się w czasie dyskusji, powiedział pod koniec jej przesłuchania: „Nerwy tej kobiety mówią, że nie jest ona pewna, czy jest to Boża organizacja, czy też nie.”

Jeśli wysiłek uniknięcia niechcianej konfrontacji zawiedzie, myślę, że pewnym pocieszeniem jest świadomość, że przyczyna wszelkich rodzinnych stresów i niepokojów serca leży tylko po jednej stronie. Jest ona w pełni i całkowicie owocem taktyki Organizacji, taktyki opartej na groźbie wyłączenia każdego, kto się nie podporządkuje, kto nie potraktuje osoby wyłączonej lub tej, która zrezygnowała z członkostwa jak człowieka odrzuconego przez Boga, choćby osobiście znał tę osobę jako szczerą i oddaną Bogu. Religijna nietolerancja, która stanowi dzielącą i destrukcyjną siłę, zarówno jeśli chodzi o jedność, jak i miłość rodzinną, nie jest zatem sprawą obu stron. Podobnie jak w czasach Jezusa, nietolerancja ta pochodzi z jednej tylko strony, z jednego źródła, ze źródła, które utożsamia niezgodę sumienia z brakiem lojalności.⁷ Tam właśnie spoczywa prawdziwa odpowiedzialność za emocjonalne rany i cierpienia. Wielu

⁷ Mat 10:17,21; Mar. 13:9-12; Łuk 21:16.

Świadków – choć są zaniepokojeni tym, co widzą – nie potrafi przyzwyczać się do myśli, że można służyć Bogu nie będąc członkiem silnej organizacji i nie korzystając z jej wielkości i siły liczb. To prawda, że Świadkowie Jehowy są małą organizacją w porównaniu z wieloma innymi, jednak ich organizacja posiada szeroki zasięg oddziaływania. Jej widzialne struktury nie robią może takiego wrażenia, jak struktury Watykanu czy innych wielkich religii, niemniej jednak na przeciętnym człowieku robi wrażenie powiększająca się stale siedziba międzynarodowej centrali, posiadająca teraz znaczny obszar Brooklynu; robią wrażenie liczne posiadłości należące do oddziałów, z których niektóre posiadają duże drukarnie – wszystko to wybudowane lub kupione za miliony dolarów, zapewniające zatrudnienie setkom Świadków (w Brooklynie jest ich ok. 2000); robią wrażenie ogromne sale zgromadzeń i wiele tysięcy sal królestwa (budowa niejednej z nich kosztowała ponad 250.000 dolarów). Każdy nowy nabytek, każde powiększenie stanu posiadania odbierane jest jako wskaźnik Bożego błogosławieństwa, jako dowód duchowej pomyślności i sukcesu Organizacji. Ponadto nauczanie, że Świadkowie Jehowy są jedyną organizacją na ziemi, o którą troszczy się Bóg, i że wskazania Ciała Kierowniczego pochodzą z Bożego „kana-łu”, pozwalają wytworzyć w ludziach poczucie jedności tudzież wzbudzić w nich przekonanie o szczególnym wybraniu Organizacji. Traktowanie znajdujących się poza jej obrębem ludzi jako „ludzi ze świata” uzupełnia to przekonanie poczuciem silnej więzi pomiędzy jej członkami.

Z tych powodów myślę, że przeciętnemu Świadkowi trudno sobie wyobrazić, że można służyć Bogu bez tych wszystkich rzeczy, podobnie jak Żydowi pierwszego wieku trudno było myśleć o służbie Bogu bez wszystkich ówczesnych instytucji religijnych, do których był przyzwyczajony. Robiące wrażenie budynki i dziedzińce świątyni w Jerozolimie, służba świątynna odprawiana przez setki i tysiące poświęconych sług, kapłanów i lewitów, twierdzenie, że „tylko my” jesteśmy wybranymi Bogu, podczas gdy pozostali ludzie to „nieczyści” – wszystko to stanowiło ogromny kontrast w zestawieniu z chrześcijanami tamtych dni, którzy nie posiadali dużych budynków, spotykali się w zwykłych domach, nie posiadali żadnej szczególnej klasy kapłanów czy lewitów i z pokorą uznawali, że „w każdym narodzie miły jest Bogu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie”.⁸

Całkiem duża liczba, szczególnie starszych zborów Świadków Jehowy, wyraża szczerą nadzieję, że nastąpi pewnego rodzaju „reforma”: wyruguje ona zło, którego są świadomi, zarówno w sferze doktryny, jak i w sferze organizacji życia. Niektórzy przypuszczają, że może to nastąpić wraz ze zmianą ekipy kierowniczej. Jeszcze przed moim urlopem, na początku 1980 roku, członek komitetu oddziału jednego z większych krajów – osoba bystra, uświadamiająca sobie moje przygnębienie z powodu panującej sytuacji – powiedział mi: „Ray, nie poddawaj się! Są to starzy ludzie i nie będą żyć wiecznie”. Zdanie to nie było

⁸ Dz. Ap. 10:35.

zdaniem człowieka nieczulego, twardego, cynicznego. Osoba, która mi to powiedziała, jest całkowitym tego przeciwieństwem, jest ona bardzo uprzejmą, ciepłą osobą. Zdania takie często rodzą się z wiary, że jakaś zmiana *musi* nastąpić, że trend ku linii twardszej niż kiedykolwiek, ku stanowisku coraz bardziej dogmatycznemu, *musi* dać miejsce bardziej chrześcijańskiemu podejściu, pokorniejszemu prezentowaniu przekonań.

Osobiście nie wierzę, aby jakkolwiek gruntowna zmiana mogła nastąpić po prostu na skutek wykruszenia się ludzi z kierownictwa. Mówię: *gruntowna* zmiana, ponieważ historia ruchu odnotowuje mniejsze lub większe zmiany, które były rezultatem śmierci Russella czy Rutherforda. Pomimo tych zmian, zasadniczy fundament pozostał nienaruszony. Zmiana w strukturze władzy, jaka miała miejsce w latach 1975 – 1976, była zmianą największą w historii Organizacji. Władza spoczęła w rękach grona ludzi. Pojawiło się przy tym wiele nowych twarzy. A jednak siła tradycyjnych przekonań i tradycyjnej polityki zwyciężyła dążenie do porzucenia spekulatywnych interpretacji, dogmatyzmu, talmudycznego legalizmu, kontroli ze strony elitarnej grupy ludzi, represyjnych metod – porzucenia tego wszystkiego na rzecz prostego braterstwa, jednomyślnego co do spraw zasadniczych, tolerancyjnego i elastycznego co do spraw drugorzędnych, czy to w odniesieniu do przekonań, czy do praktyki.

Podobnie jak miało to miejsce w przypadku poprzednich prezesów Towarzystwa, obecny prezes, Fred Franz, jest postacią wiodącą, i chociaż urząd prezesa jako taki – skutkiem decentralizacji jaka miała miejsce w latach 1975–1976 – praktycznie pozbawiony został całej związanej z nim mocy, sam prezes pozostaje osobą bardzo wpływową. Obecnie ma on ponad czterdzieści lat. Nie ma wątpliwości, że jego odejście będzie miało wpływ na obraz Organizacji. Wśród pozostałych członków Ciała Kierowniczego nie ma bowiem nikogo posiadającego tak charyzmatyczną osobowość jak on (lub jak jego poprzednicy: Russell, Rutherford czy Knorr). Ponieważ doktrynalna nadbudowa, jaka rozwijała się od śmierci sędziego Rutherforda w 1942 r. do chwili obecnej, jest zasadniczo wynikiem dorobku pisarskiego Freda Franza – polityka wyłączeń za niektóre sprawy jest również głównie jego dziełem – prawdopodobieństwo doktrynalnych zmian lub „korekt” staje się oczywiście większe w przypadku jego nieobecności.

Jednakże osobiście skłonny jestem sądzić, że jeśli jakiegokolwiek zmiany nastąpią, będą one niewielkie i nie zmienią zasadniczej doktryny i postawy Organizacji. Wśród członków Ciała Kierowniczego, którzy pozostaną, nie będzie ludzi zdolnych do wypracowania nowych interpretacji, do przekazania tych interpretacji językiem, który robiłby wrażenie, wreszcie do uargumentowania ich w tak zawiły sposób, jak ma to miejsce w pismach Franza. Większość członków Ciała ma niewielkie doświadczenie w pisaniu, niektórzy z nich nie mają żadnego. Lloyd Barry jest jedynym, który może się wykazać napisaniem książek, lecz i one były głównie powtórzeniem istniejących poglądów, nie wносиły

zasadniczo nic nowego.⁹ Najbardziej liczący się pisarze w Organizacji nie są członkami Ciała Kierowniczego ani też nie wyznają swej przynależności do „klasy pomazańców”.

Jeśli ostateczny efekt rekonstrukcji, jaka miała miejsce w latach 1975–1976, można by porównać do przestawienia wewnętrznych ścian domu, to każda przyszła zmiana personelu administracji będzie przypominała przemeblowanie lub wstawienie nowych mebli – w obu przypadkach dom jako taki pozostaje nienaruszony. Poza prezesem, spośród pozostałych czternastu członków Ciała Kierowniczego największymi wpływami cieszą się obecnie Milton Henschel, Ted Jaracz i Lloyd Barry.¹⁰ Byłoby rzeczą niezwykłą, aby jakikolwiek wniosek wysunięty przez tych członków nie został – bez żadnych pytań – poparty przez innych członków: Careya Barbera, Martina Poetzingera, Jacka Barra i George'a Gangasa. Nieco większymi indywidualistami niż ci czterej wyżej wymienieni, są Albert Schroeder i Karl Klein, lecz i oni w większości przypadków poparliby postawiony wniosek. Głosy zaś tej liczby członków przesądzą sprawę.

Jeśli przeszłość może być jakąś wskazówką, to kierunek, jaki obierali ci wiodący członkowie, pokrywał się zawsze z konserwatywnym kursem, sprzeciwiał się natomiast wszelkim decyzjom lub zamierzeniom, które nie podtrzymywały bądź nie promowały aktualnie obowiązującej, tradycyjnej nauki, stosowanych tradycyjnych metod i przyjętej taktyki. To, co opublikowano i co zrobiono w ciągu ostatnich kilku lat, nie daje żadnych podstaw do nadziei na przeprowadzenie koniecznej – według niektórych – „reformy”. Prawdą jest, że wielu członków Ciała Kierowniczego ukończyło siedemdziesiąty bądź osiemdziesiąty rok życia. Każda nowa osoba wchodząca do Ciała będzie jednak musiała być zaaprobowana przez pozostałych członków, szczególnie przez tych, którzy posiadają dominujący wpływ. Niewątpliwie coraz trudniej będzie znaleźć „odpowiednich” kandydatów do członkostwa w Ciele Kierowniczym, z uwagi na topniejącą wciąż w organizacji liczbę osób „pomazanych”. Któregoś dnia sytuacja ta może zmusić Ciało Kierownicze do uchylecia swego fundamentalnego wymagania, według którego członkostwo w Ciele jest otwarte tylko dla ludzi z klasy „pomazańców”. Z kolei trudno będzie to zgrać z doktryną o uprzywilejowanym statusie „klasy niewolnika wiernego i rozumnego”, dlatego też uchYLENIE tego wymagania będzie odkładane tak długo, jak długo będzie to możliwe. Z pomocą może przyjść fakt, że od czasu do czasu młodszy członkowie Organizacji zaczynają przyznawać się do swej przynależności do „pomazańców”, stając się w ten sposób potencjalnymi kandydatami do Ciała. Głównym błędem w oczekiwaniu na reformę, która miałaby się dokonać dzięki

⁹ Książki napisane przez Lloyda Barry'ego, to opublikowana w 1976 r. *Good News to Make You Happy* (Dobra nowina, która może uczynić cię szczęśliwym) i opublikowana w 1981 r. *Let Your Kingdom Come* (Przyjdź Królestwo Twoje).

¹⁰ Zaliczałby się do nich również Grant Suiter, głównie z racji swej długoletniej pracy w Towarzystwie. Jednakże w 1983 r. przeżył on tragiczny wypadek, z którego wyszedł całkowicie sparaliżowany. Kilka miesięcy potem zmarł.

zmianom personalnym, jest, moim zdaniem, przekonanie, że istniejąca sytuacja zależna jest od ludzi na stanowiskach. Tak rzeczywiście jest, ale nie to jest najważniejsze. Przede wszystkim to nie ludzie, lecz *koncepcja* ma moc kontroli – to *założenie*, na którym opiera się cały ruch. Nie wolno przeoczyć faktu, że czynnikiem wyróżniającym wierzenia Świadków Jehowy nie jest ich brak wiary w wieczne męki, nieśmiertelność duszy ludzkiej samej w sobie, w Trójcę, nie jest też używanie przez nich imienia Jehowy czy wiara w zaprowadzenie rajy na ziemi. Każdy z tych dogmatów można znaleźć w innych ugrupowaniach religijnych.¹¹

Tym, co szczególnie wyróżnia naukę Świadków od nauki wszelkich innych denominacji, jest ich kluczowa doktryna, która skupia się przede wszystkim wokół wybrania Organizacji „Strażnica”, następnie wokół roku 1914 oraz przekonania, że „klasy niewolnika wiernego i rozumnego” powierzono kontrolę nad wszelkimi ziemskimi poczynaniami Chrystusa. Rok 1914 oznacza – według Świadków Jehowy – początek aktywnego królowania Chrystusa oraz początek sądu. Organizacja „Strażnica” została wybrana przez Chrystusa jako Jego oficjalny „kanał” ko-munikacyjny. Uprawnienia „klasy niewolnika wiernego i rozumnego” oznaczają w konsekwencji ostateczny autorytet jego ciała kierowniczego. Jakikolwiek odejście od tej kluczowej nauki odbiłoby się na całej strukturze doktrynalnej i dlatego takie odejście jest wysoce nieprawdopodobne, byłoby ono zresztą bardzo trudne do uza-sadnienia. W ostatnich kilku latach miało miejsce coś wręcz przeciwnego. Szpalty czasopisma *Strażnica* świadczą – po pierwsze – o zdecydowanym wysiłku wzmo-cnienia interpretacji odnoszących się do 1914 roku i do wszystkiego, co się z tą datą wiąże; po drugie, starają się podtrzymać wiarę w roszczenia na dacie tej oparte. Najważniejsze zaś spośród tych roszczeń dotyczy autorytetu Organizacji. Na tym odcinku mamy obecnie do czynienia z bardzo intensywną kampanią, zmierzającą do umocnienia poparcia i lojalności względem struktury władzy.

Prawdą jest, że każdy przemijający rok powoduje coraz większe napięcie związane z wyżej wymienioną nauką i wynikającymi z niej roszczeniami. W roku 1984 upłynęło siedemdziesiąt lat od pamiętnego roku 1914. Nauczanie o „poko-leniu” żyjącym w 1914 roku może okazać się w końcu zbyt trudne do podtrzymania w jakikolwiek sposób. Są jednak różne „korekty”, jakie można wprowadzić. Niektóre z nich rozważone były w rozdziale dziewiątym. Twierdzenia te mogą zostać wprowadzone w zmienionej formie.

W Organizacji dostrzega się obecnie ruchy wstecz, ku bardziej scentralizowanej władzy (następny „hals”). Wiosną 1983 r. nowy podręcznik

¹¹ Nie tylko różne odłamy Badaczy Pisma Świętego, spośród których kilka ma zasięg międzynarodowy, ale również niektóre ugrupowania Kościoła Bożego posiadają prawie identyczne przekonania w wymienionych wyżej kwestiach doktrynalnych. Adwentyści Dnia Siódmego – dla przykładu – wierzą w sen dusz, nie wierzą w wieczne męki, wierzą ponadto w ziemski raj, który nastanie wraz z zapanowaniem Chrystusa.

dotyczący spraw organizacyjnych odnowił pozycję mniej lub bardziej stałego nadzorca przewodniczącego, grona starszych, jak również podał inne związane z centralizacją szczegóły, mające na celu wzmocnienie kontroli organizacyjnego nadzoru. Czy do-prowadzi to ponownie do centralizacji władzy w samym Ciele Kierowniczym – łącznie ze stałym prezesem lub koordynatorem całokształtu działalności – to się jeszcze okaże. Wydaje się raczej nieprawdopodobne, aby obecny prezes Towarzystwa został na takiego prezesa wybrany, nie posiada on bowiem zamiłowania do spraw administracyjnych. Jego logicznym następcą mógłby być Milton Henschel. Rekonstrukcja – o jakiej mowa – uwzględniająca osobę Henschela jako zajmującego tę nową pozycję, wydaje się znacznie bardziej prawdopodobna.

Jakiegokolwiek zmiany nastąpią, z pewnością zostaną one ogłoszone jako wynik Boskiego kierownictwa, a doktryny lub posunięcia z przeszłości, które być może odejdą do lamusa, zostaną przedstawione jako „wola Boża na określony tylko czas”, a być może jako rodzaj pewnego „manewru”, wykonanego przez niebiańskiego wodza, Jezusa Chrystusa, w celu osiągnięcia ostatecznie korzystnego zakończenia. Podobnie jak miało to miejsce w okresie ubiegłych stu lat historii Organizacji, jest bardzo mało prawdopodobne, że zmiany te zostaną uznane za to, czym są w rzeczywistości. A więc – po pierwsze – za rezultat uprzedniego odejścia od Pisma Świętego; po drugie, za kroki w większości przypadków wymuszone przez okoliczności lub, mówiąc inaczej: za próbę uniknięcia problemów wynikających z nie dających się dalej utrzymać stanowisk. W istocie nie jest to tym samym, co korekty wprowadzane przez badających Pismo Święte ludzi, otwarcie przyznających się – w rezultacie swych odkryć – do swoich poprzednich błędów i szczerze pragnących ich naprawienia.

We wszystkich swych poczynaniach ludzie należący do Organizacji upierają się będą przy swoim podstawowym założeniu, przy koncepcji, która dominuje w ich sposobie myślenia, w postępowaniu i działalności pisarskiej. W myśl tej koncepcji Bóg *musi* postępować z ludźmi za pośrednictwem jakiejś organizacji, a Jego Król, Jezus Chrystus, uczynił tą wybraną organizacją Organizację „Strażnica”. Wielu myślącym osobom koncepcja ta przeszkadza zobaczyć, w czym tkwi rzeczywisty problem. Jak głosi przysłowie, „nie widzą oni lasu z powodu drzew”. Dostrzegają bowiem pojedyncze przypadki niekonsekwencji i niesprawiedliwości, błędność wielu nauk, wykrętną naturę wielu argumentów, niechrześcijańskiego ducha towarzyszącego licznym praktykom. Nie potrafią jednak zobaczyć, do czego ostatecznie to wszystko prowadzi, jak wygląda *suma* tego wszystkiego. Widzą oni *części*, nie widzą zaś *całości*. Niektórzy spośród tych ludzi zajmują w Organizacji bardzo odpowiedzialne stanowiska. Trzymają się oni mocno nadziei – podobnie zresztą, jak i ja niegdyś się jej trzymałem – że przyszłość przyniesie duże zmiany. Mają tę nadzieję, ponieważ ich sposób myślenia jest ukształtowany przez wspomnianą wyżej podstawową koncepcję organizacji. Uważają, że Bóg *musi* zrobić coś, aby skorygować błędy, bo przecież koncepcja nie może okazać się nie-prawdziwa; Bóg *musi* ją podtrzymać

i obronić. Jednakże koncepcja, o jakiej mowa leży u korzeni tego właśnie zła, nad którym osobiście lamentują. Nie pochodzi ona od Boga. Nie ma więc podstaw, aby sądzić, że będzie czuł się On zmuszony do jej podtrzymania. Myślę tutaj o powiedzeniu, które usłyszałem od przyjaciela:

„Umysł, który raz na zawsze rezygnuje z czczych nadziei, znajduje swą nagrodę w stale rosnącym pokoju.”

Powiedzenie to okazało się prawdziwe w moim własnym przypadku. Wiem, że sprawdziło się również w przypadku wielu innych osób. Znam cierpienie, które towarzyszy ponizającemu czasem przeżyciu przesłuchiwanemu przez tych, którzy w końcu odzierają człowieka z jego godności, dają odczuć ciężar swego autorytetu i ośmielają się wrogo osądzać postawę człowieka wobec Boga. Ale jakimkolwiek okazałoby się to początkowe cierpienie i wewnętrzne rozdarcie, potem następuje uczucie ulgi i pokoju. Nie wynika ono z faktu, że człowiek jest w końcu poza zasięgiem tych ludzi, że nie podlega już ich organizacyjnej kontroli i wywieranej presji – to raczej *prawda* jako taka, odrzucenie pokusy wystawienia jej na kompromis, przynoszą wolność w tak piękny, cudowny sposób. Im bardziej odpowiedzialnie człowiek korzysta z tej wolności, tym więcej przynosi mu ona korzyści.

Największa radość związana z tą wolnością wynika z faktu, że możliwa jest służba zarówno Bogu i Jego Synowi, jak również służba dla dobra wszystkich ludzi, nie pod czyjeś niedoskonałe dyktando; możliwa jest wolność do służenia zgo-dnie z głosem własnego sumienia. Wolność ta niesie z sobą poczucie, że został z nas zdjęty ciężar, ciężkie brzemie. Jeśli potrafimy to szczerze docenić, rodzi się w nas również pragnienie, aby w służbie Temu, od którego wolność ta pochodzi czynić nie mniej, ale więcej.¹²

Życie poza Organizacją, choć początkowo bolesne, może prowadzić do rozwinięcia prawdziwej *osobistej* więzi z tymi dwoma największymi Przyjaciółmi. Organizacja tak uparcie forowała samą siebie, zajmowała tak wyniosłe miejsce na duchowej scenie, skupiała tak wiele uwagi na swej własnej doniosłości, że wielu ludziom nie pozwalało to na bliższą społeczność z ich niebiańskim Ojcem, społeczność, do której mają pełne prawo. Rola Organizacji urosła tak wysoko, że przesłoniła wielkość samego Syna Bożego, wielu ludzi odizolowała od więzi autentycznych z Nim kontaktów, do których zaprasza On wszystkich; zakłóciła wreszcie poznanie Jego współczującej osobowości.¹³ Nic więc dziwnego, że wielu ludzi, których „wyrzucono” z Organizacji, czuje się samotnie, czują się oni jakby „wypadli z toru”, miotają się w beznadziei. Wszystko to dlatego, że nie są już związani z jakąkolwiek strukturą władzy, że ich życie nie jest już ujęte w ścisłą rutynę zaprogramowanej działalności, że nie czują na sobie ograniczającej presji, będącej rezultatem taktyki i zarządzeń Organizacji. Wydaje się, że często trzeba przejść przez ten bolesny okres, aby potem móc w pełni docenić, co to znaczy cał-kowicie ufać Bogu i Jego Synowi.

¹² Gal. 5:1,13,14; 1 Kor 9:1,19; Kol 3:17,23-25.

¹³ Mat 11:28-30; Mar. 9:36,37; 10:13-16; Łuk 15:1-7; J 15:11-15.

Osobiście nie znam nikogo, kto nie przeszedłby przez ten okres pomyślnie, kto znalazłszy się w takiej sytuacji nie zbliżył się bardziej do Boga, nie zwrócił baczniejszej uwagi na czytanie Jego Słowa, nie zainteresował się bardziej innymi ludźmi, starając się być dla nich duchowym pokrze-pieniem i zachętą. Tacy ludzie wyszli z trudności bardziej umocnieni, pewniej oparci na jedynym solidnym fundamencie – na wierze w to, co Bóg dał nam w swoim Synu.¹⁴ Tacy wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem uświadomili sobie swą ścisłą więź ze swym Właścicielem i Mistrzem, do którego należą jako *Jego* ucz-niowie i których traktuje On jako swych osobistych przyjaciół. Nie są dla Niego stadem, które zamyka się gromadnie w zagrodach, są poszczególnymi owcami. Każdej z nich Pasterz poświęca swą uwagę i o każdą osobiście się troszczy. Niezależnie od tego, w jakim wieku są ci ludzie, ile czasu upłynęło, zanim uświadomili sobie pewne fakty, ich odczucia odpowiadają znanemu powiedzeniu: „Dzisiaj jest pierwszy dzień odpocznienia w moim życiu”. Wyglądają oni na szczęśliwych i patrzą w przyszłość z optymizmem, bowiem ich nadzieje i aspiracje są zależne już nie od ludzi, lecz od Boga.

Odczuwać to w taki właśnie sposób, nie znaczy nie dostrzegać istnienia prawdziwej trzody Bożej, prawdziwego Zboru, którego głową jest Jezus Chrystus. Syn Boży zapewnił, że będzie posiadał prawdziwych naśladowców nie tylko w pierwszym wieku naszej ery, nie tylko w obecnym, dwudziestym wieku, lecz w całym okresie obejmującym i wiek pierwszy i dwudziesty. Powiedział On bowiem: „Jestem z wami *zawsze, aż do skończenia świata*.”¹⁵ On wie, którzy z nich byli jego prawdziwymi uczniami – choć rośli wśród różnego rodzaju „kąkolu”, jak to zresztą miało być – wie On o tym *nie dlatego*, że należeli oni do określonej organizacji, lecz dlatego, że *byli tym, kim byli jako ludzie*. Gdziekolwiek się znajdowali, jakkolwiek nierozpoznawalni byli z ludzkiego punktu widzenia, będąc członkami różnych zborów i zgromadzeń na przestrzeni wieków, On znał każdego z nich i szedł przed nimi jako ich Głowa, jako ich Mistrz. Jego apostoł mówi nam: „Wszakże fundament Boży stoi niewzruszony, a ma tę pieczęć na sobie: Zna Pan tych, którzy są jego.”¹⁶ Dlaczego mielibyśmy wątpić, że tak jest również i dzisiaj? Słowo Boga uczy nas, że nie do nas należy – nie jest to nawet możliwe dla człowieka – rozdzielać ludzi i gromadzić ich niczym zboże na jedno właściwe miejsce. Pismo Święte nie pozostawia wątpliwości co do tego, że jedynie wtedy, gdy Syn Boży ogłasza swój sąd, jasna staje się tożsamość określonej osoby.¹⁷ Miło mi jest teraz spotykać ludzi żyjących w duchu wolności, bez konieczności szukania „ety-kietki”, która określałaby, jak należy ich traktować. Tak więc nie ma potrzeby kła-syfikowania ich jako „Świadków” lub jako ludzi „ze świata”, jako będących „w prawdzie”

¹⁴ Ps 31:11-16; 55:2-6,12-14,22; 60:11,12; 94:17-22; Rzym. 5:1-11; 8:31-39.

¹⁵ Mat 28:20.

¹⁶ 2 Tym 2:19.

¹⁷ Por. Mat 13:37-43 z Rzym. 2:5-10,16; 14:10-12; 1 Kor 4:3-5; 2 Kor 5:10; 10:12,18; 2 Tym 4:1.

lub jako „należących do organizacji diabła”, jako takich, którzy z powodu etykiety „Świadek” są automatycznie naszymi „braćmi” lub jako takich, którzy nie mając owej etykiety powinni usłyszeć nasze „świadectwo”, nie będąc jednocześnie godnymi, aby przyjąć ich na zasadach przyjaźni. W miejsce potrzeby klasyfikowania pojawia się zdolność czynienia tego, co słuszne i sprawiedliwe względem każdej osoby, bez względu na to, kim osoba ta jest w rzeczywistości. Postawa ta znajduje swe potwierdzenie w Słowie Bożym: „Bóg nie ma względu na osobę, lecz w każdym narodzie miły Mu jest ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie”.¹⁸

Z pewnością jednym z najboleśniejszych przeżyć dla wielu spośród tych, którzy starali się pozostać wierni sumieniu, jest trudność uświadomienia sobie tego, jak szybko może skończyć się długoletnia przyjaźń, jak nagle atmosfera pozornej miłości może przerodzić się w zimną nieufność. Pewna siostra z jednego z południowych stanów, należąca do najaktywniejszych członków swego zboru, zaczęła zauważać, jak daleko Organizacja odeszła od nauki Pisma Świętego. Powiedziała swej znajomej, że pomimo tego nie myśli o wycofaniu się z Organizacji. Wyraziła się: „Jest tylu ludzi w naszym zborze, z którymi osobiście studiowałam Biblię i którym pomagałam wstąpić do zboru. Czuję głęboką miłość do tych ludzi i do innych, i z tego powodu myślę, że powinnam pozostać w zborze. Nie mogę odejść od ludzi, których kocham”. Niedługo potem starsi, dowiedziawszy się o jej wątpliwościach co do pewnych nauk, zaczęli kwestionować jej „lojalność”. Prawie z dnia na dzień stosunek do niej doznawał przeobrażenia. Została potępiona przez zborowe domysły i plotki. Jak później powiedziała: „Stwierdziłam, że głęboka miłość, o której myślałam że istnieje, właściwie wypływała tylko z jednej strony. Nawet bez przeprowadzenia ze mną rozmowy i zorientowania się co do moich uczuć, ludzie, których szczerze kochałam, stali się dla mnie nagle zimni”.

Gdy zostaje zakwestionowana twoja godność, poświęcenie i wierność Bogu – jest to największa z możliwych obelg – jak zimny wiatr chłoscza słowa kogoś, kogo uważało się dotąd za wiernego przyjaciela: „Nie wiem, co się stało i wolę nie wiedzieć”. Albo: „Nie znam faktów, lecz cokolwiek Organizacja zrobiła, musiała mieć uzasadniony powód”. Zbyt często miłość, którą Organizacja chlubi się jako częścią „duchowego raj”, okazuje się całkiem powierzchowną. Pewna siostra, będąca Świadkiem z pobliskiego stanu i pozostająca nadal członkiem Organizacji, powiedziała mi w rozmowie telefonicznej, że jej mąż – cieszący się dobrą opinią starszy zboru w ich mieście – znajdował się przez pewien czas pod silną presją ze strony lokalnych starszych. „Jeśli znaleźliby coś przeciwko niemu – powiedziała – powiesiliby go na najwyższym drzewie”. Odpowiedziałem wtedy, że przypomina mi to powiedzenie: „Któż potrzebuje wrogów mając takich przyjaciół?”. „Gdybyś wiedział, jak często powtarzaliśmy sobie to przysłowie..” – usłyszałem głos w słuchawce.

¹⁸ Dz. Ap. 10:34,35.

Moje odczucia przypominają te, które wyraża poniższy fragment listu. List ten otrzymałem od osoby, którą potraktowano zimno i odtrącono. Napisała ona:

Nawet rana spowodowana tym, że wielu moich dotychczasowych przyjaciół wybrało wiarę w te historie, zamiast przyjść do mnie i dowiedzieć się prawdy, nic nie znaczyła wobec mojej radości.. jak również świadomości, że powodem ich postępowania względem mnie był mieszkający w nich strach. Naprawdę mogę przebaczyć im z całego serca, wiem bowiem, co czują. W najlepszym wypadku myślą, że porzuciłam Jehowę (poprzez porzucenie Jego organizacji), w najgorszym zaś, że zostałam oszukana i sprowadzona na manowce przez Szatana. Tak czy inaczej nie wolno im się do mnie zbliżać. Jest mi naprawdę przykro, jeśli zraniłam kogokolwiek w Organizacji. Naprawdę kocham ich i gotowa byłabym zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby dotrzeć do nich i starać się wyjaśnić prawdę o tym, co się ze mną stało.

Moje odczucia zbiegają się z wyrażonymi wyżej dlatego, iż uważam, że zdolność gaszenia miłości z taką łatwością, z jaką gasi się światło w pokoju, jest produktem organizacyjnej indoktrynacji, nie jest czymś normalnym dla naturalnych uczuć większości ludzi.

Niezależnie od przypadku, Świadek, który idzie za głosem swego sumienia, rzeczywiście może stracić praktycznie każdą swą przyjaźń. W takich okolicznościach trzeba stanąć na gruncie słów wypowiedzianych przez Psalmistę: „*Choćby ojciec i matka mnie opuścili, Pan jednak mnie przygarnie.*”¹⁹

Tylko świadomość Bożej przyjaźni i przyjaźni Jego Syna może ustawić wszelkie więzi z innymi we właściwej perspektywie i stosownie do ich wartości. Choć może to trwać jakiś czas, są powody, aby ufać, że otworzą się przed nami możliwości innych przyjaźni, jeśli tylko z naszej strony nie zabraknie potrzebnego w tym wypadku wysiłku. Nie wykluczone, że przyjaźnie te okażą się jeszcze trwalsze, ponieważ nie będą oparte na członkostwie w organizacji, na swoistym „*duchu panującym w klubie*”, lecz na tym, kim człowiek w rzeczywistości jest jako osoba, co reprezentuje sobą jako chrześcijanin; będą to więc przyjaźnie oparte na realiach ludzkiego serca. Ja osobiście nigdy nie utraciłem wszystkich moich przyjaźni, w dodatku za każdą, którą utraciłem, otrzymałem inną. Są ludzie, którzy postawili sprawę jasno: nie dopuszczają, aby różnice poglądów rozbiły naszą przyjaźń. Postawa ta zgadza się z poniższą radą:

Przyjmujcie życie z pokorą i cierpliwością, nie skąpcie sobie nawzajem tolerancji – przecież wzajemnie się miłujecie. Postawcie sobie za cel, aby być jedno w Duchu, a będziecie związani ze sobą więzami pokoju.”²⁰

Długo przyzwyczajeni byliśmy do tego, aby kłaść duży nacisk na liczby, aby uważać, że wzrost liczebny jest dowodem Bożego prowadzenia i błogosławieństwa. Z tego też powodu może nam być trudniej zająć pokorniejszą, skromniejszą postawę, czy w ogóle odejść od takiego właśnie podejścia do sprawy. Po raz pier-wszy przyjdzie nam też może docenić tudzież cieszyć się zapewnieniem Jezusa, że „*gdzie dwaj lub trzej zgromadzeni są w imię moje, tam Ja jestem pośród nich*”. Na podstawie mojego doświadczenia mogę powiedzieć, że studium Pisma Świętego tylko z jedną bądź dwiema osobami okazało się w pełni zadawalające i owocne. To prawda, że jeśli w dyskusjach biblijnych

¹⁹ Ps 27:10 por. z: Ps 31:11; 38:11; 50:20; 69:8,9,20; 73:25,28.

²⁰ Efez. 4:2,3; tłumaczenie za przekładem *Philips Modern English Translation*.

uczestniczy z nami czasem większa liczba osób, mamy do czynienia z większym zainteresowaniem i większą różnorodnością opinii. Jednakże zasadnicze bogactwo Słowa Bożego, jego duchowa treść, nie są wcale mniejsze wtedy, gdy jest nas tylko „dwoje lub troje”. Uczciwie mogę powiedzieć, że w każdym przypadku wyniosłem z sobą coś wartego zapamiętania, i to w większym stopniu, niż gdy przy tylu okazjach w przeszłości spotykałem się w gronie setek, tysięcy i dziesiątków tysięcy ludzi w ramach zaprogramowanych przez Organizację zajęć.

Potrzeba wiary, aby ufać, że postawa ta okaże się ostatecznie słuszna. Niesie ona z sobą pewną korzyść w postaci wolności, którą daje trzymanie się prawdy Bożej: zamiast ściśle określonej „diety” przygotowywanej przez ludzką strukturę władzy, możesz teraz odkrywać jakby na nowo to, czym Słowo Boga jest jako takie i co ono rzeczywiście mówi. Zaskakujące jest to, jak odświeżającym może być czytanie Pisma Świętego, pozwalanie mu, aby mówiło samo za siebie, bez „retuszu” tradycyjnych nauk ludzkich. Pewna osoba pochodząca z południowych stanów, która – jak powiedziała – w ciągu czterdziestu siedmiu lat swej przynależności do Organizacji nigdy nie omieszkiała zdać miesięcznego raportu ze swej działalności i która równie regularnie uczęszczała na wszystkie zebrania, powiedziała mi, jak ogromną radość sprawia jej teraz czytanie Biblii. Wyraziła to tak: „Nigdy nie czułam się na tyle poruszona, aby czytać *Strażnicę* do drugiej nad ranem; teraz zaś czytam tak Pismo Święte”.

Byliśmy też przyzwyczajeni do zawiłych interpretacji, do skomplikowanych argumentów, do wymyślnego doszukiwania się alegorii w Piśmie Świętym, toteż może dlatego trudno nam uznać i przyjąć wyraźną prostotę prawdziwego, biblijnego poselstwa. Trudno nam może uświadomić sobie, że Jezus – gdy podał zasadę „cokolwiek będziecie chcieli, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie, bo taki jest zakon i prorocy”²¹ – miał na myśli dokładnie to, co powiedział. Wskazuje to na to, że wszelka intencja, cały akcent istniejących za czasów Jezusa natchnionych Pism spoczywa na nauczaniu ludzi miłości. Powyższe słowa harmonizują z inną wypowiedzią dotyczącą przykazania o miłości Boga i miłości bliźniego, na których to przykazaniach „opiera się cały zakon i prorocy”.²² Zwróćmy uwagę, że nie tylko zakon, ale i „prorocy”. Celem proroctwa nie jest budowanie jakichś spekulatywnych interpretacji czy też wymyślnych kalkulacji co do pewnych dat i odpowiadających im w czasach współczesnych wydarzeń (które to zresztą interpretacje zmieniają się często w miarę, jak czas czyni je nieaktualnymi); proroctwa nie mają też na celu dawania Organizacji powodów do chlubienia się swą domniemaną wyższością nad innymi, jeśli chodzi o relacje z Bogiem. Wszelkie proroctwo ma nas prowadzić do „Syna Bożej miłości”, abyśmy przez Niego nauczyli się kochać i żyć w

²¹ Mat 7:12.

²² Mat 22:40.

miłości tak, jak On żył w miłości. Dlatego też czytamy, że „świadcstwem Jezusa jest duch prorocstwa”²³

Kiedykolwiek Pismo Święte używane jest do wszelkich innych celów, a dogmatyzm i sekciarska argumentacja zaciemniają i komplikują jego proste przesłanie, wtedy ci, którzy tak właśnie Biblii używają, rozmijają się z celem, jaki jej przyświeca.

Ci, którzy sądzą, że wymyślne interpretacje, o jakich wspomniałem powyżej, stanowią „głębokości Boże”, zdradzają brak zrozumienia, do czego odnoszą się te słowa. Zanim apostoł Paweł użył tego wyrażenia (w 1 Liście do Koryntian), krótko przedtem powiedział:

„Również ja, gdy przyszedłem do was, bracia, nie przyszedłem z wyniosłością mowy lub mądrości, głosząc wam świadectwo Boże. Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego. I przybyłem w słabości i w lęku, i w wielkiej trwodze, a mowa moja i zwiastowanie moje nie były głoszone w przekonywających słowach mądrości, lecz objawiały się w nich Duch i moc. Aby wiara wasza nie opierała się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej. [...] Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha: gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże.”²⁴

Przytoczony powyżej fragment opisuje coś dokładnie przeciwnego do nauki, która uzależnia ludzi od stworzonej przez człowieka organizacji podającej skomplikowane i często pogmatwane interpretacje prorocstw, które tylko niewielu ludzi potrafi wyjaśnić nie posiadając przy sobie odpowiedniej „ściągawki”.

To również jest błogosławieństwem, że człowiek może dostrzec, iż prawdziwe „głębokości” Pisma Świętego dotyczą „głębokości bogactwa, mądrości i poznania Boga”, a swój wyraz znajdują one szczególnie w Jego miłosierdziu okazanym nam w Jezusie Chrystusie. Według bogactwa swej chwały może On utwierdzić nas „przez Ducha [...] w wewnętrznym człowieku, tak by Chrystus przez wiarę mieszkał w sercach waszych, a wy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, zdołali pojąć.. jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, i mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą”.²⁵ „Dobra nowina” skupia się wokół złożonej przez Chrystusa ofiary odkupienia, wokół wyrażonego w ten sposób w Chrystusie miłosierdzia Bożego. Może się o tym przekonać każdy, kto sprawdzi – choćby za pomocą kerkondancji – w jakim kontekście określenie to występuje w Piśmie Świętym. Spośród ponad stu przypadków, tylko osiem razy wyrażenie „dobra nowina” odnosi się do „Królestwa”, natomiast dziesiątki razy wyrażenie to dotyczy „wieści o Chrystusie”. Jest tak dlatego, że Królestwo Boże – wyraz Jego suwerennej władzy królewskiej – skupia się w Jego Synu, w tym, czego Bóg dokonał i czego jeszcze przez Niego dokona. Właśnie na Jezusie Chrystusie, a nie na jakiejś ludzkiej organizacji, powinna skupiać się nasza uwaga i zainteresowanie, w Nim bowiem „ukryte są

²³ Obj 19:10.

²⁴ 1 Kor 2:1-5.10 BW.

²⁵ Rzym. 11:33; Efez. 3:16-19 BW.

wszystkie skarby mądrości i poznania”.²⁶ W porównaniu ze studium, rozmyślaniem i modlitwą, które koncentrują się na pełniejszym zrozumieniu głębi Bożej łaski, miłości i dobroci, pisma wyjaśniające prorocтва – choćby były intrygujące i tajemnicze – okazują się naprawdę powierzchowne.

Przyjemnie jest więc czytać Słowo Boże nie czując się zmuszonym do ustalania z absolutną precyzją znaczenia każdego fragmentu, do wyjaśniania każdej pro-roczej wypowiedzi wraz z autorytarnie ustalonym jej zastosowaniem. To bowiem, co napisał apostoł Paweł, pozostaje wciąż prawdą:

„Bo cząstkowa jest nasza wiedza i cząstkowe nasze prorokowanie; lecz gdy nastanie doskonałość, to, co cząstkowe przeminie [...] Teraz bowiem widzimy jakby przez zwierciadło i niby w zagadce, ale wówczas twarzą w twarz. Teraz poznanie moje jest cząstkowe, ale wówczas poznam tak, jak jestem poznany. Teraz więc pozostaje wiara, nadzieja i miłość, te trzy; lecz z nich największa jest miłość.”²⁷

Jeśli nasza miłość względem Boga, Jego Syna i bliźniego doznała – właśnie dzięki lekturze Pisma – pogłębienia i zbudowania, to lektura ta bezsprzecznie posłużyła największemu celowi Biblii. W Piśmie Świętym jest wiele wypowiedzi sformułowanych w taki sposób, że nie można im nadać jedyne­go możliwego i słu-sznego wyjaśnienia. Jeśli dany tekst może być wyjaśniony w dwojaki sposób, a każdy z tych sposobów pozostaje w harmonii z resztą Pisma Świętego, to każdy przyczynia się do zbudowania w wierze, nadziei i miłości. Dlaczego więc mamy popadać w sekciarską pułpkę i uparcie nalegać, że tylko jedno z tych wyjaśnień jest słuszne? Podoba mi się wypowiedź, zgodna z powyżej wyrażoną myślą, a zawarta w liście pewnej osoby zamieszkującej jedną z wysp Pacyfiku:

Nie okażę wiary i nie poprę żadnej nauki, którą uznam za fałszywą, będę stał na gruncie tego, co w moim przekonaniu jest prawdą. Nie mogę jednak już dłużej osądzać tych, którzy kochają Boga; nie mogę czuć się lepszym od nich tylko dlatego, że wiem coś, czego oni nie wiedzą. Bóg rozpoczyna z nami wszystkimi w punkcie, w którym się znajdujemy. Wszyscy mylimy się w jakiejś kwestii, a osądzanie, porównywanie, współzawodniczenie oraz separowanie się od innych, którzy kochają Boga i którzy go również szukają, nie jest drogą Bożą. Jego drogą jest miłość, która jednoczy i zakrywa mnóstwo grzechów i błędów. Z czasem wszyscy dojdziemy do poznania całej prawdy, ale zanim się to stanie, musimy dzielić się tym, co posiadamy, pomagać sobie nawzajem i zachęcać się, a nie wyznaczać linie frontu.

Jaka korzyść została osiągnięta w wyniku wszelkich sporów i dyskusji nad pewnymi punktami i zagadnieniami doktrynalnymi, które tak często dotyczą kwestii, w których Pismo Święte wyraźnie się nie wypowiada? Wciąż pozostaje istotne pytanie: Kim jesteśmy jako osoby? W jakim stopniu odzwierciedlamy cechy naszego niebiańskiego Ojca i Jego Syna? Czy nasze życie, nasze postępowanie wobec innych ludzi, jest rzeczywiście przykładem, którego Bóg by się nie powsty-dził? Wszelkie bowiem nauczanie – czy realizowane przez organizację, czy też przez jednostki – które nie czyni człowieka miłosiernym, współczującym, gotowym pomagać innym, nie pochodzi od Boga, albowiem

²⁶ Kol 2:3.

²⁷ 1 Kor 13:9,10,12,13.

„mamy od Niego to przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego”²⁸.

Często jestem pytany, dokąd idę i kim teraz jestem.

Nie odczuwam potrzeby, aby „iść” gdziekolwiek. Znam bowiem Tego, który ma „słowa żywota”.²⁹ Cieszę się z umacniającej mnie więzi z tymi, z którymi mam kontakt (czy to osobiście, czy poprzez korespondencję). Mam też nadzieję, że w przyszłości grono moich znajomych powiększy się o innych szczerych ludzi, którym chodzi o prawdę – nie o wyrażoną słowami doktrynę, ale o drogę życia.³⁰

Po prostu staram się być chrześcijaninem, uczniem Syna Bożego. Nie widzę powodu, dla którego można by chcieć być kimkolwiek innym. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego ktoś chciałby mieć nadzieję na coś więcej. Moja przeszłość należy już teraz rzeczywiście do przeszłości. Jest więcej rzeczy, za które mogę być wdzięczny, niż tych, których mi żal. Oczywiście nie chcę przez to minimalizować błędów. Gdy „poziom piasku w klepsydrze życia” staje się coraz niższy, efekty naszych wcześniejszych, błędnych decyzji mogą okazać się bolesne. Jeśli chodzi o mnie, to nie żałuję trudności, przez jakie przeszedłem w przeszłości. Czuję, że były one dla mnie cenną lekcją. Jednakże zaufanie, jakie pokładałem w ludzkiej organizacji, okazało się błędem. Większą część mego życia spędziłem starając się kierować ludzi ku Bogu i ku Jego Synowi. W tym czasie odkryłem, że Organizacja traktowała tych ludzi tak, jakby stanowili oni ich własność, odpowiedzialną wobec tejże Organizacji, całkowicie podległą jej woli. Pomimo to cieszę się z tego, że osobiście starałem się zachęcić tych ludzi do budowania swej wiary na Słowie Boga jako na pewnym fundamencie. Ufam, że praca ta nie okaże się daremna.

W wieku, w którym inni ludzie biorą pod uwagę przejście na emeryturę, ja zaczynam pracować na przyszłe potrzeby moje i mojej żony. Lecz wraz z jednym z autorów Biblii mogę z ufnością powiedzieć: „Pan jest pomocą moją, nie będę się lękał. Cóż mi może uczynić człowiek?”³¹ Pod żadnym względem nie żałuję, że pozostałem wierny sumieniu; dobro, jakie w rezultacie mi to przyniosło, przewyższa wszelkie doznane przeze mnie nieprzyjemności. Niektóre wcześniejsze decyzje, oparte na niewłaściwym zrozumieniu woli Bożej, wywołały skutki, które wydają się być prawie nieodwracalne. Wciąż odczuwam wewnętrzną pustkę, gdy myślę, że umierając pozostawię żonę bez syna czy córki. Mogliby oni udzielić jej emocjonalnego wsparcia i pocieszenia, jak również zatroszczyć się lepiej o jej materialne potrzeby, niż będę w stanie zrobić to ja w ciągu tych lat, które mi jeszcze pozostały. Ale jest przyszłość – poza tą

²⁸ 1Jana 4:21.

²⁹ Jan 6:68.

³⁰ 1Jana 3:18.

³¹ Hebr. 13:6 za angielskim przekładem NIV.

najbliższą przyszłością – są obietnice Boże, które przyszłości tej dotyczą, i właśnie to zapewnia spokój serca.

Choć niektóre kroki podjęte przez moich dawnych współpracowników uważam za niezrozumiałe, nie czuję się upoważniony, ani też nie odkrywam w sobie skłonności do osądzania tych ludzi – ludzi którzy mnie odrzucili. Nie uważam również, że oni mają jakieś większe prawo do osądzania mnie. Moim szczerym życzeniem jest to, aby przyszłość przyniosła im lepsze dni. Czuję bowiem, że mogliby jeszcze tak wiele zrobić, aby poszerzyć swoje spojrzenie, a zarazem ubogacić swe dni – całe swoje życie – na wiele różnych i sensownych sposobów.

Mam nadzieję, że z błędów przeszłości czegoś się nauczyłem i choć z pewnością zrobię tych błędów więcej, ufam, że będzie w tym jakaś korzyść – zarówno dla dobra innych, jak i mego własnego. Żałuję, że niektórych ludzi nie mogę osobiście przeprosić za zło wyrządzone im w taki czy inny sposób. Modłę się jednak, aby to, co zrobiłem, nie wyrządziło żadnej trwałej rany. Ufam w Bożą opatrność w tych dziedzinach, w których ja nie potrafię już nic więcej zrobić. Mam nadzieję, że pozostałe jeszcze lata mojego życia przyniosą pokój zarówno mojej żonie, jak i mnie, i że Bóg pobłogosławi nasze wspólne wysiłki, aby służyć Mu w każdym dniu naszego życia.

Edward Dunlap, po doprowadzonym szybko do skutku wydaleniu go z międzynarodowej centrali, przejeżdżał przez Alabamę w drodze do Oklahoma City, gdzie w wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat miał rozpocząć życie od nowa. Podczas rozmowy powiedział mi: „Wydaje mi się, że wszystko, co człowiek może zrobić, to starać się prowadzić chrześcijańskie życie i pomóc ludziom, którzy znajdują się w jego najbliższym otoczeniu. Cała reszta spoczywa w Bożych rękach”.

Wdzięczny jestem za to, że informacje zawarte w tej książce mogłem udostępnić szerszemu kręgowi ludzi. Myślę, że mają oni prawo je usłyszeć. Można by powiedzieć o wiele więcej, i może należałoby to powiedzieć, aby nakreślić całościowy obraz sytuacji. Ale czy czas, życie i okoliczności pozwolą na to, czy też nie, rezultaty tego, co zostało dotychczas powiedziane, z ufnością składałam w Boże ręce.

DODATEK

Dodatek do rozdziału 4

Strażnica z 15 marca 1990 r. (wydanie angielskie) zamieszcza artykuły na temat Ciała Kierowniczego i jego roli. Zawarte w artykułach tych stwierdzenia ukłają-dają fakty w prawdziwie idealny obraz. Mówią o „postępujących ulepszeniach” i o „ciągłym oczyszczaniu” wewnątrz Organizacji, tak jakby były to procesy ciągle i harmonijnie zachodzące w duchu słów zapisanych w Księdze Izajasza 60,17. Stwierdzają one, że Ciało Kierownicze funkcjonowało na przestrzeni całej historii Towarzystwa „Strażnica”. Lecz taki obraz to zwykła fikcja. Jak dowiedziono w rozdziałach trzecim i czwartym niniejszej książki rzeczywistość przedstawiała się inaczej. Na przestrzeni pierwszych siedemdziesięciu lat historii Organizacji nikt nie mówił o jakimkolwiek „ciele kierowniczym, ani nie myślał w kategoriach takiego ciała. Russell postanowił, że po jego śmierci władza i odpowiedzialność spoczywać będą w rękach komitetów. Rutherford szybko i skutecznie wyeliminował to, zgniótł wszelką opozycję i przez następnych dwadzieścia lat jako prezes Organizacji sprawował nad nią całkowitą kontrolę. Złagodziwszy nieco panującą atmosferę, Knorr zachował sobie tę samą całkowitą kontrolę aż do czasu, gdy swego rodzaju „rewolucja pałacowa” odarła urząd prezesa z jego władzy. W roku 1976 władza przeszła z rąk jednego człowieka w ręce grona ludzi i po 50 latach komitety ponownie zaczęły działać. Ta rzeczywistość zmian to wprzód to wstecz nie pasuje do obrazu harmonijnego procesu „postępujących ulepszeń” i „ciągłego oczyszczania”.

Niedawno Organizacja wydała swój nowy podręcznik historii, opublikowany w 1993 r. i zatytułowany *Jahovah's Witnesses — Proclaimers of God's Kingdom* (Świadkowie Jehowy — Głosiciele Królestwa Bożego). Książka ta zastępuje wcześniejszą pracę pod tytułem: *Jehovah Witnesses in the Divine Purpose* (Świadkowie Jehowy w zamierzeniach Boga). We „Wstępie” do nowego opracowania czytamy, że to, co inni pisali o Świadkach „nie zawsze było bezstronne”. Następnie napotykały słowa:

Wydawcy niniejszego dzieła starali się być obiektywni i starali się przedstawić prawdziwą historię.

Ogromna większość Świadków Jehowy nie ma dostępu do dokumentów przeszłości ani nie zna osobiście wydarzeń związanych z rozwojem Organizacji. Działania struktur władzy centralnej podobnie jak kroki ludzi struktury te tworzących są im również nie znane. Stąd ludzie ci pozostawieni są zasadniczo na łasce wydawców tej podobno bezstronnej „prawdziwej historii”. Osobiście stwierdzam, że rzadko czytałem bardziej „wybielane” i mniej „obiektywne” przedstawienie faktów. Zawarty w podręczniku opis historii i polityki Organizacji znacznie odbiega od rzeczywistych faktów. Podajmy tylko kilka z wielu przykładów. Odnośnie rozumienia wyrażenia „sługa wierny i roztropny” z Ewangelii Mateusza 24:45- 47 książka ta ostatecznie przyznaje (na stronach 142, 143, 626), że „przez pewien czas” *Strażnica* utrzymywała pogląd, że tym „sługą wiernym i roztropnym” był Charles Taze Russell i że od roku 1896 sam Russell przyznawał, że ten pogląd jest „najwyraźniej rozsądny”. Książka nie przyznaje się do faktu, że Russell nie tylko uznawał za „rozsądne” odnośnienie do jednej

postaci (czyli do siebie) wyrażenia „sługa wierny i roztropny”, ale że w rzeczy samej upierał się przy takim rozumieniu jako prawdziwie biblijnym, nie zaś jako przekonaniu, które zaczął wyznawać w 1881 r. Zamiast tego książka nieprzerwanie kładzie nacisk na stwierdzenie Russella z tegoż roku, w którym odnosi on diskutowane wyrażenie do całego „Ciała Chrystusa”.

Książka nie informuje czytelników, że w *Strażnicy* z 1 października 1909 r. (wydanie angielskie) Russell określa jako swoich „przeciwników” tych, którzy odnoszą wyrażenie „sługa wierny i roztropny” do „wszystkich członków Kościoła Chrystusowego” a nie do jednej postaci. Nie mówi też czytelnikom, że wydanie specjalne *Strażnicy* z 16 października 1916 r. (wydanie angielskie) stwierdza, że choć Russell nie przypisał sobie tego tytułu otwarcie, „przyznawał go sobie w rozmowach prywatnych”.

I choć książka przyznaje ostatecznie, że przez całe lata po śmierci Russella *Strażnica* propagowała pogląd, że był on „tym sługą”, nie mówi, jak *kategorycznie* było to czynione, na przykład w takich stwierdzeniach jak to, że każdy, kto posiada poznanie Bożego planu musi zgodnie z prawdą przyznać, że „uzyskał to poznanie ze studiowania Biblii w połączeniu z tym, co Brat Russell napisał i że przedtem nie miał nawet pojęcia, że Bóg ma jakiś plan zbawienia”, albo opisywaniu tych, którzy kwestionują cokolwiek z nauk Russella jako ludzi „odrzucających Pana”, bo odrzucających Jego szczególnego sługę (zob. strony *Kryzysu sumienia* oraz strony 78-84 książki *In Search of Christian Freedom*).

Podobnie książka nie wyjaśnia paradoksu stworzonego przez nauki samego Towarzystwa „Strażnica”. Bo jak pogodzić z jednej strony funkcjonujący obecnie pogląd, że w 1919 r. Chrystus Jezus ostatecznie wybrał, potwierdził i określił „ludzi klasy sługi wiernego i roztropnego”, a z drugiej strony fakt, że w 1919 r. ci, którzy podobno zostali wybrani, byli przekonani, że „wiernym i roztropnym sługą” jest nie *klasa*, ale *postać*, Charles Taze Russell, wybrany na wiele dziesięcioleci przez rok 1914 przez panującego Chrystusa, który stał się „obecny” od roku 1874.

Książka, na stronach 220 i 221 usiłuje zaprzeczyć, że drugi prezes Towarzystwa, Joseph F. Rutherford, dążył do przejęcia pełnej i całkowitej kontroli nad Organizacją. Przytacza się słowa Karla Kleina opisujące Rutherforda jako zasadniczo pokornego człowieka „dziecięcego w swej modlitwie do Boga”.

Lecz fakty historyczne dowodzą, że każdy, nie wyłączając żadnego członka Rady Dyrektorów czy Komitetu Wydawniczego, kto wyraził niezgodność z Rutherfordem, był szybko usuwany niezależnie od tego, jaką pozycję w Organizacji zajmował. Wystarczy porozmawiać z kimkolwiek, kto pracował w Centrali w czasie jego prezesury, aby się przekonać, że obraz pokory nakreślony przez Karla Kleina nie odpowiada rzeczywistości i że we wszystkich swoich intencjach i celach słowo „Sędziego” było *prawem*. W czasie ostatnich pięciu lat prezesury Rutherforda byłem już aktywnym członkiem Organizacji i wiem, jaki

wpływ miał ten człowiek na mnie i na poglądy wyrażane przez innych. Większość dzisiejszych Świadków nie ma takich doświadczeń. Syn Boży powiedział, że „z obfitości serca mówią usta” i że „na podstawie słów twoich będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony” (Ewangelia Mateusza 12:34,37). Wierzę, że każdy, kto by tylko przeczytał materiały zamieszczane w *Strażnicy* w latach 1920 do 1942, zobaczyłby wyraźnie, że kryje się za nimi nie duch pokory, lecz że dyszą one dogmatyzmem i autorytaryzmem. Przykro mówić, ale nawet szorstkie słowa padały pod adresem tych, którzy ośmielili się zakwestionować jakiekolwiek stanowisko, politykę lub naukę prezentowaną przez Organizację, na czele której on stał.

Na tych samych stronicach czyni się wysiłek pokazania, że Rutherford nie był postrzegany przez grono członków jako „ich przewodnik”. Na dowód przytacza się jego osobiste wyznanie, w którym tuż przed swą śmiercią, w roku 1941, zaprzecza, że tak było. Słowa są. Ale faktów brak. O ile rzeczywiście członkowie Towarzystwa „Strażnica” uznawali w Chrystusie swego *niewidzialnego* przewodnika, o tyle faktem pozostaje, że za swego *widzialnego* uważali Rutherforda — wbrew temu, co powiedział Chrystus w Ewangelii Mateusza 23:10: „Ani nie pozwalajcie się nazywać przewodnikami, gdyż jeden jest przewodnik wasz, Chrystus”. Rutherford niewątpliwie wiedział, że członkowie Towarzystwa widzą w nim przewodnika. Rozważmy materiał zamieszczony w raporcie z konwencji Towarzystwa „Strażnica” noszącym tytuł *The Messenger* (Posłaniec) i noszącym datę 25 lipca 1931 r. Raport opisuje duże konwencje zorganizowane tego roku w głównych miastach Europy. Na stronie 3 czytamy, co następuje (jest to przekład strony z raportu):

Tytuł: Międzynarodowe europejskie konwencje zaplanowane przez Brata Rutherforda dla wygody naszych braci zza Atlantyku, którzy nie mogli przybyć do Columbus.

Podtytuł: Największa jak dotychczas w Europie.

Przyłączmy się do osób towarzyszących Sędziemu.

„Wszyscy, którzy schodzą na ląd, proszeni są na ląd”. Oficer pokładowy po raz ostatni wezwał odprowadzających do opuszczenia statku. Trap został opuszczony i o 12:01, w sobotę 9 maja ogromny statek zaczął powoli odpływać od wybrzeża. Parowy gwizdek obwieścił głębokim basem miastu Nowy Jork, że SS Rotterdam raz jeszcze rusza w podróż do Europy. Tym razem na pokładzie znajdował się Sędzia Rutherford i grono jego pomocników zamierzających uczestniczyć w konwencjach Towarzystwa „Strażnica” w Paryżu, Berlinie, Kopenhadze i Londynie.

Życie naszej gromady na pokładzie było szczęśliwe. Każdego poranka Brat Rutherford zapraszał nas do przestudiowania jednego z jego artykułów na temat Mordechaja i Estery, które właśnie zaczęły ukazywać się w *Strażnicy*. Każda lekcja zostawiała nas niecierpliwie czekających nastania następnego poranka. Jeśliby nasza podróż ograniczała się tylko do tych porannych studiów, to już i tak byłaby dostatecznym błogosławieństwem, ale Pan planował dla nas jeszcze więcej. W czasie jednego z takich spotkań Brat Rutherford, chcąc coś zobrazować...

Podpis pod zdjęciem dolnym: Ich widzialny przewodnik gotów do wygłoszenia instrukcji Paryskiemu Oddziałowi „Jednej Wielkiej Armii”.

Poza tym wyraźnym określeniem Rutherforda jako „ich widzialnego przewodnika” jest on następnie dwukrotnie określony jako „szef”, na stronach 6 i 7 w wyjaśnieniach pod fotografiami pochodzącymi z Londynu i Magdeburga (w Niemczech).

Podpis pod zdjęciem górnym: Członkowie Rodziny Bethel w Londynie. Zielenią się? Szef właśnie skończył opowiadać im coś „barwnym językiem”.

Podpis pod zdjęciem dolnym: Szef dokonuje inspekcji czyszczenia „główek sałaty” właśnie przyniesionej z ogrodu. Na obiad wystarczy tylko cztery kosze!

(Ze względu na zły stan zdjęcia nie zostały zamieszczone w tym wydaniu książki)

Ten raport z konwencji opublikowany został *dziesięć lat* przed zacytowanym w nowej historii Organizacji stwierdzeniem. Nie ma powodu, by wątpić w to, że Rutherford wiedział, w jaki sposób był postrzegany przez członków Towarzystwa „Strażnica” przez większą część swej prezesury i po prostu nie zrobił nic, by zmienić ten wizerunek. Te dowody i wszystko, co działo się za czasów jego administracji sprawia, że wyparcie się przez niego tego, że tak było — uczynione przed śmiercią — zdaje się być pustym dźwiękiem.

Nowa historia Organizacji na stronach 106, 107, 233 i 234 przyznaje, że powrót do kolegialnych rad starszych, który dokonał się w 1972 roku związany był z treścią artykułów na temat „Starszy człowiek” i „Nadzorca” zamieszczonych w *Aid to Bible Understanding* (Pomoc do zrozumienia Biblii). Oczywiście moje autorstwo tych artykułów i związane z nimi badania, które przeprowadziłem, nie zostały wspomniane i nie istniał po temu żaden powód. Ale cała sprawa została przedstawiona jako efekt „nadzoru sprawowanego przez Ciało Kierownicze” podczas gdy żadne „Ciało Kierownicze” nie było zaangażowane w tego rodzaju nadzór. Cały projekt został zapoczątkowany przez Knorra jako prezesa korporacji, który ustanowił Karla Adamsa, nie należącego do ostatecznego nadzorca Wydziału Redakcyjnego, kierownikiem wydania książki. Ani Knorr ani Fred Franz nie nadzorowali pracy, a tylko czytali te jej części, które Karl uznał za wymagające zapoznania ich z nimi. Lyman Swingle, członek Rady Dyrektorów (i stąd prawdopodobnie członek „Ciała Kierowniczego”) został oddelegowany do dzieła tylko jako pisarz. Otrzymywał on zlecenia od Karla i to, co napisał, mogło zostać przez Karla skorygowane. Lyman nie miał udziału w nadzorowaniu pracy — ani żaden inny członek Rady Dyrektorów.

Co do wzmiankowanych artykułów i ich skutków na instytucję starszych, czytelnik nie został poinformowany o mocnej niechęci prezesa i wiceprezesa korporacji do dokonywania jakichkolwiek przekształceń, ani o fakcie, że to ostatecznie decyzja nie Ciała Kierowniczego, ale dwóch ludzi, Knorra i Freda Franza, określiła dalszy kierunek zmian. To prawda, że każda historia musi się ograniczać w detalach. Informacje tutaj podane ilustrują po prostu fakt, jak niewiele prawdy da się wynieść z czytania tego rodzaju książek i w jaki sposób pozornie niewinne wyrażenia (na przykład: „badanie przeprowadzone pod nadzorem Ciała Kierowniczego”) mogą wywołać fałszywe wrażenia. W ostatecznym rozrachunku można powiedzieć, że zaprezentowany w książce materiał nie zapewnia rzetelności, jaką w swoim wstępie zapowiada (czytelnik może porównać moje obecne wywody z informacjami zamieszczonymi w tej książce).

Nowy podręcznik historii Organizacji na stronach 108, 109, 233-235 przedstawia główną zmianę administracyjną dokonaną w latach 1975 i 1976.

Prawdziwość relacji jest jednak łudząca. Kreśli ona całkowicie fałszywy obraz subtelnie łącząc upadające zdrowie prezesa Knorra z radykalnymi zmianami we władzach administracyjnych międzynarodowej Centrali oraz przedstawiając zmianę jako dokonaną w pokojowej harmonii.

Jeśli anonimowy autor (albo autorzy) podręcznika historii z 1993 roku był nieświadomy całych miesięcy gorzkich wewnętrznych starć, które poprzedziły zmianę, pewne jest, że każda spośród setek osób, które były członkami centrali w Bro-oklynie, która słyszała gniewne wypowiedzi prezesa przy porannych rozważaniach tekstu, wiedziała, że zmiana nie dokonała się pokojowo. A spośród tych wszystkich sami członkowie Ciała Kierowniczego wiedzą najlepiej o intensywności tych tarć. Wiedzą, że zmiana modelu kierownictwa jednoosobowego na model kierownictwa kolegijskiego dokonała się w obliczu ostrej, a nawet niebezpiecznej opozycji zarówno prezesa, jak i wiceprezesa i że „jednomyślna zgoda” na zmianę, o której mówi książka została osiągnięta tylko dlatego, że te dwie postaci, Knorr i Fred Franz, w obliczu oczywistej przegranej ostatecznie skapitulowali (niechętnie i „pod naciskiem”, jak to określił sam wiceprezes). Brak rzetelności jest w tej książce czymś podejrzanym. Zgoda na to, aby ten fikcyjny obraz harmonijnych zmian został opublikowany nie świadczy dobrze o kondycji moralnej tych, którzy znają rzeczywistość. * (numery stron do Książki pt. Świadkowie Jehowy Głosiciele Królestwa Bożego –1993 r. zostały podane z wyd. angielskiego)

Do rozdziału 5

++----

Strażnica z 1 maja 1996 r. zawiera zasadniczą zmianę w dziedzinie polityki Organizacji. Jak wiemy ze stron tej książki i ze stron 257-268 książki *In Search of Christian Freedom*, u schyłku lat siedemdziesiątych Ciała Kierownicze rozważało problem, czy zgodzić się na służbę zastępczą (na przykład pracę w szpitalu lub w innych służbach publicznych) w zamian za służbę wojskową, czy nie. Problem ten wywołał liczne, długie i gorące dyskusje. Zasięgnięto opinii wszystkich dziewięćdziesięciu oddziałów Organizacji Świadków Jehowy na świecie.

Z dokumentacji wynika, że wiele Komitetów Oddziałów, i to nawet kilku znacznie większych krajów, zwróciło uwagę, że należący do Organizacji mężczyźni w wieku poborowym nie rozumieją ani logiczności ani biblijności stanowiska Organizacji. W kilku przypadkach komitety zakwestionowały słuszność tego stanowiska i przedstawiły biblijne powody przemawiające za pozostawieniem tej sprawy osądowi sumienia osób zainteresowanych. (Jeśli chodzi o mnie, przedstawiłem opowiadający się za zmianą i liczący około 14 stron dokument powołujący się na argumenty historyczne, biblijne i leksykograficzne). (Zobacz s. 124- 127)

W okresie od 28 lutego do 15 listopada 1978 r. tematowi poświęcono w sumie sześć sesji Ciała Kierowniczego. Przy głosowaniu za zmianą opowiadała się w *każdym przypadku* większość członków Ciała Kierowniczego. Ale matematyczna większość dwóch trzecich głosów – ważniejsza niż życie ludzkie – osiągnięta została dopiero na posiedzeniu 15 listopada. Posiedzenie to nie trwało nawet godzinę. Po przerwie Lloyd Barry, który wraz z dwiema trzecimi głosował najpierw za zmianą, ogłosił, że zmienia zdanie na korzyść dotychczasowej polityki. I w ten sposób nie została ona zmieniona.

Rok później, 15 września 1979 r., doszło do kolejnego głosowania, w czasie którego głosy rozdzieliły się dokładnie na równe części: połowa była za, połowa przeciw.

Przez szesnaście lat wszystko trwało bez zmian, aż tu nagle *Strażnica* z 1 maja 1996 r. ustaliła, że zgoda na służbę zastępczą jest sprawą sumienia. Na przestrzeni tych szesnastu lat tysiące Świadków Jehowy, głównie młodych mężczyzn, odsiadywało wyroki więzienia za odmowę przyjęcia służby zastępczej. Jeszcze w roku 1988 raport Amnesty International donosił, że we Francji „za odmowę służby wojskowej ze względu na sumienie w więzieniu przebywało w tym roku ponad 500 osób, z których przeważającą większość stanowili Świadkowie Jehowy”. W tym samym roku doniesiono, że we Włoszech „odsiadywało wyroki za odmowę służby wojskowej lub służby zastępczej około 1000 osób, głównie Świadków Jehowy”. (zobacz *Strażnica* nr 9/1996 r wyd. w języku polskim)

Obraz ten jest tylko fragmentaryczny. I pomyśleć, że gdyby jeden członek Ciała Kierowniczego nie zmienił swego stanowiska w 1978 roku, żaden z tych mężczyzn nie znalazłby się w więzieniu, bo – czego wyraźnie dowodzą raporty biur Oddziałów – to nie sumienie tych młodych ludzi posłało ich do więzienia, lecz przymus podporządkowania się narzuconej przez Organizację polityce.

O ile zmiana jest niewątpliwie słuszna, trudno nie pomyśleć o tysiącach lat – jeśli zsumować wszystkie odsiedziane wyroki – wolności utraconej przez młodych Świadków na przestrzeni półwiecza, wolności do bycia z rodziną i przyjaciółmi, do troszczenia się o własny i rodzinny stan majątkowy, do realizowania innych pożytecznych planów i przedsięwzięć według sposobów niemożliwych w obrębie murów więzienia. To wszystko przedstawia sobą

niepowetowaną stratę cennych lat – z jednego niepotrzebnego powodu, będącego rezultatem niebiblijnego stanowiska narzuconego mocą autorytetu Organizacji.

Gdyby zmianie tej towarzyszyło chociaż przyznanie się do błędu, nie tylko doktrynalnego, ale także wynikającego z niesłusznego naruszenia wolności sumienia innych osób, oraz żal z powodu bolesnych tego konsekwencji, wówczas można by znaleźć powód do szczerzej pochwały, a nawet podstawy do nadziei, że mamy przed sobą jakąś fundamentalną reformę. *Strażnica* z 1 maja 1996 r. nigdzie jednak nie podejmuje tych kwestii i nigdzie nie wyraża nawet cienia żalu za skutki niesłusznego stanowiska bronionego przez ponad pół wieku. Nie podaje nawet żadnego wyjaśnienia, dlaczego błędna polityka była tak surowo egzekwowana przez ponad pięćdziesiąt lat. W kilku zdaniach ogłasza ona zmianę, czyniąc to jakby mocą edyktu, który w rzeczy samej mówi: „Wasze sumienie może być teraz wolne w tej dziedzinie”. Zamiast przeprosin Organizacja robi wrażenie, jakby odczuwała, że zasługuje na oklaski za wprowadzenie zmian, które przy zdrowym rozsądku (i pokorze) powinny zaistnieć kilka dziesięcioleci wcześniej, zmian, które odrzucono pomimo szerokiego biblijnego poparcia zarówno ze strony członków Ciała Kierowniczego, jak i ze strony Komitetów Oddziałów. Niektóre z tych komitetów przedstawiły nie tylko wszystkie dowody biblijne wymienione w *Strażnicy* z 1 maja 1996 r., ale nawet *szersze i bardziej wnikliwe* omówienie tekstów biblijnych mówiących na ten temat. Uczyniły to w 1978 roku, lecz nad tym, co napisały, wzruszyli ramionami ci członkowie Ciała Kierowniczego, którzy opowiadali się za utrzymaniem obowiązującej wówczas polityki.

Nawet błąd – jeśli to jest błąd Towarzystwa „Strażnica” – został przedstawiony jako w pewnym sensie pożyteczny. Ta sama *Strażnica* omawia obowiązującą w Organizacji błędną interpretację „władz zwierzchnich” z trzynastego rozdziału Listu do Rzymian. Interpretacja ta odrzuca to, że tekst wyraźnie mówi o władzach świeckich, a z uporem twierdzi, że „władze zwierzchnie” to wyłącznie Bóg i Chrystus. Ta zła interpretacja zastąpiła wcześniejszy słuszny pogląd wyrażany w latach 1929 -1962.¹⁸⁵ *Strażnica* z 1 maja 1996 r. (wydanie angielskie) tak się o tym na stronie 14 wyraża:

Patrząc wstecz trzeba powiedzieć, że taki pogląd na sprawę, wystawiający najwyższą władzę Jehowy i Jego Chrystusa, pomógł ludziom Boga zachować bezkompromisowe neutralne stanowisko w tym trudnym okresie [to jest w okresie II wojny światowej i zimnej wojny].

Ze słów tych można by wyciągnąć wniosek, że *właściwy* pogląd, taki jaki przedstawiał apostoł Paweł, gdy pisał swoją radę, był albo wskazaniem niewystarczającym, albo nie chroniłby przed niechrześcijańską postawą tak skutecznie, jak błędny pogląd nauczany przez Organizację „Strażnicy”! Nic nie wskazuje na to, że Bóg prowadzi swój lud za pomocą błędu. W czasie kryzysu umacnia On swoich prawdą, nie fałszem – 1 Jana 1:5; Psalm 43:3; 86:11.

¹⁸⁵ Zobacz także *In Search of Christian Freedom*, ss. 483-488.

Nawet te ostatnie wprowadzone przez Organizację zmiany dotyczą *objawów*, a nie przyczyn choroby. Chorobą jest w tym przypadku mocny akcent na prawo Organizacji do sprawowania dyktatu nad sumieniem i myśleniem człowieka, jak to ujął Charles Davis, niegdyś teolog katolicki: „istnieje możliwość, że przyczyny choroby będzie się bronić jako lekarstwa na nią”. Stąd nawet wprowadzając istotną zmianę *Strażnica* wciąż nie potrafi dostrzec swego podstawowego problemu: błędnego sposobu rozumowania i nadużywania Pisma Świętego, które czyni wprowadzaną zmianę konieczną. Zamiast tego stara się przedstawić zmianę jako powód przemawiający właśnie za zaufaniem i podporządkowaniem się systemowi, który *sam* wcześniej zrodził fałszywe pojmowanie problemu – ale nie tylko zrodził, również domagał się przyznania sobie racji i karał wszystkich myślących inaczej. W przypadku każdej zmiany zauważyć też można wyraźnie i ze smutkiem, że u jej podłoża nie leży umiłowanie prawdy, oddanie Pismu Świętemu czy troska o człowieka, lecz fakt, że dotychczasowe stanowisko stało się niepewne, trudne do utrzymania, kłopotliwe – jak rok 1914 – lub niekorzystne ze względów podatkowych tudzież innych ograniczeń.¹⁸⁶ Z tych właśnie powodów nadzieje na prawdziwą reformę są raczej „pobożnymi nadziejami”.

Dodatek do rozdziału 7

Jak powiedzieliśmy wcześniej, w roku 1993 Towarzystwo „Strażnica” opublikowało nowy podręcznik historii Świadców Jehowy zatytułowany *Jehovah's Witnesses — Proclaimers of God's Kingdom* (Świadkowie Jehowy — zwiastuni Królestwa Bożego). Niektóre fragmenty tej książki zdają się być reakcją na informacje opublikowane w innych źródłach, reakcją obliczoną na osłabienie ich siły wymowy. Na przykład książka Carla Olofa Jonssona *The Gentile Times Reconsidered* (Korekta czasów pogan), wydana i sprzedawana od 1983 roku pokazuje wyraźnie źródła wielu nauk Charlesa Taze Russella na temat Drugiego Adwentu tudzież roku 1914. Publikacje Towarzystwa „Strażnica” przez wiele dziesięcioleci przemilczały lub poprostu lekcewały ten fakt starając się zrobić wrażenie, że większość tych nauk i sam rok 1914 jest oryginalnym odkryciem Russella i że właśnie on i jego *Strażnica* stanowi kanał szczególnego objawienia prawd wcześniej nieznanych.

¹⁸⁶ Do zmiany polityki w zakresie służby zastępczej zachęcić mógł Organizację fakt, że z uwagi na odchodzenie w wielu krajach od obowiązku służby wojskowej, sprawa ta stała się mniej istotna. Bardziej prawdopodobnym powodem jest jednak uzyskanie pewnych korzyści od rządów, jako że ostatnio trudno było Organizacji otrzymać lub utrzymać określony status w różnych państwach Europy.

Obecnie *po raz pierwszy* Świadkowie w jakimś stopniu przyznają, że w pewnym zakresie korzystano z tych innych, wcześniejszych źródeł, na przykład z głoszonej przez Johna A. Browna — 50 lat przed Russellem — teorii o siedmiu czasach z rozdziału czwartego Księgi Daniela jako okresie 2520 lat odnoszących się do „czasów pogan” wspomnianych w Ewangelii Łukasza 21:24. (Przed ukazaniem się tej książki nazwisko Johan A. Browna nigdy nie pojawiło się w publikacjach Towarzystwa „Strażnica”). Przyznaje się również, że to nie Russell, ale zwolennik Drugiego Adwentu N. H. Barbour wyznaczył datę 1914 r. jako „koniec czasów pogan”. Uczynił on to w 1875 r. w swoim czasopiśmie *Herald of the Morning* (Zwiastun Poranka) na cztery lata przed ukazaniem się pierwszej *Strażnicy*. Właśnie od Barboura, Russell przejął tę datę.

Wszystkie te informacje były dostępne i znane władzom Towarzystwa „Strażnica” przez dziesięciolecia. Fakty te zostały szczegółowo wypunktowane w 1983 roku, w książce Jonssona *The Gentile Times Reconsidered* (Korekta czasów pogan), a także w *Kryzysie sumienia*. Lecz dopiero teraz Towarzystwo otwarcie przyznaje, kto wpadł na pomysł tych poglądów i koncepcji. (Zobacz *The Gentile Times Reconsidered*, strony 19-29 i *Jehovah's Witnesses — Proclaimers of God's Kingdom*, strony 45-47 oraz 132-135).

Nowy podręcznik historii przyznaje się przynajmniej w jakimś stopniu do wcześniejszej, długo utrzymywanej pozycji o 1874 roku jako mającym zaznaczać „drugą obecność” Chrystusa, o 1878 roku jako dacie objęcia przez Chrystusa władzy Króla, o 1881 roku jako dacie zamknięcia powołania niebieskiego i o 1925 roku jako dacie zmartwychwstania „starożytnych wiernych” i początku wielkiego jubileuszu dla ziemi.

To, czego książka *nie robi*, to nie przyznaje się szczerze do tego, jak *wielką wagę* przywiązywano do tych dat, jak *mocny akcent* na nich spoczywał przez okres w niektórych przypadkach dłuższy niż 50 lat, i z jaką pewnością daty te określano mianem „Bożych dat, nie naszych”. Twierdzono, iż „stało się całkowicie jasne, że w roku 1878 sąd Króla powinien zacząć się od Domu Bożego”. Utrzymywano, że rok ten — 1878 — „wyraźnie zaznacza czas rzeczywistego przejścia władzy przez Króla królów”. Powtarzano twierdzenie, że Biblia „dowodzi” „jako faktu mocno opartego na Biblii”, że rok 1914 „wyznacza najdalszą granicę panowania niedoskonałego człowieka”, „dowodzi”, że „przed końcem roku 1914 ostatni członek” Ciała Chrystusowego zostanie „uwielbiony wraz z Głową”, „dowo-dzi”, że „przed tą datą Boże Królestwo zorganizowane w mocy” rozbije i zgniecie, i „w pełni pochłonie moc tych [pogańskich] królów, zmiążdży i rozrzuci «moce które są» — cywilne i kościelne”. Głoszono też, że „w ciągu najbliższych dwudziestu sześciu lat [od roku 1889] wszystkie obecne rządy zostaną obalone i rozwiązane” i że „uważamy za niepodważalną prawdę, że ostateczny koniec wszystkich królestw świata i pełne ustanowienie Królestwa Bożego dokona się przed końcem roku 1914” oraz że data zakończenia wielkiej ostatecznej bitwy „jest definitywnie wyznaczona przez Pismo Święte na październik 1914 roku. Wypadki już zaczęły

następować, a ich początek datuje się na październik 1874 roku” — zobacz rozdział 7, strony 127 *Kryzysu sumienia*.

Nowy podręcznik historii Organizacji i artykuły w świeższych jej czasopismach (na przykład w *Przebudźcie się!* z 22 marca 1993 r. — wydanie angielskie — strony 3 i 4; z 22 października 1989 r., strona 20; *Strażnica* z 1 listopada 1993 r., strony 8-12; z 1 maja 1992 r., strona 6, z 15 października 1990 r., strona 15) kontynuują wciąż trwający wysiłek zminimalizowania wagi przywiązywanej do dawnych przepowiedni odnoszących się do roku 1914 (i innych dat). Często koncentrują się one na jednym z wielu aspektów danej sprawy lub daty (na przykład wspominają tylko o „końcu czasów pogan” albo prezentują rok 1914 jako „datę kluczową”, „oznaczony rok”) nie wspominając innych ważnych twierdzeń składających się na całość przepowiedni.

Często też rozciąga się „czerwonego śledzia” w poprzek ścieżki, by skupić się na fakcie, że wielu jest gotowych pozostać wiernymi Organizacji i wspierać ją pomimo budzenia przez nią fałszywych nadziei, przy czym określa się tych, którzy wybrali inną drogę, jako „duchowo słabych”, jako „znudzonych służbą Bogu”, jako kierujących się egoistycznymi motywacjami. Ponieważ przeważająca większość czytelników tych czasopism nie ma dostępu do wcześniejszych publikacji, artykuły te mogą bazować na ich niewiedzy i osłabiać siłę dawnych przepowiedni przez odpowiednią selekcję cytatów, przez przemilczanie lub lekceważenie wyraźnie wcześniej wypowiedzianych stwierdzeń. Ogólnie rzecz biorąc czytelnicy są zapoznawani z niektórymi ostrzegającymi stwierdzeniami, wypowiedzianymi w przededniu proroczych dat, gdy już bardzo bliski był rok 1914 (lub później 1925) i śmiało dawniej przepowiednie przedstawiano tylko jako sugestie tego, co prawdopodobnie może się stać. I tak jeśli chodzi o przepowiednie związane z uwielbieniem Kościoła w 1914 roku, nowy podręcznik historii (na stronie 635) cytuje stwierdzenie *Strażnicy* z roku 1916, że „my tylko takie wnioski wyciągaliśmy i oczywiście pomyliliśmy się”. W obliczu wyraźnych stwierdzeń wyżej już zacytowanych, z ich powtarzającymi się słowem „dowodzi”, praktyka taka może być określona jako intelektualna nieuczciwość.

Powiedzieliśmy już w rozdziale 7, że w miarę zbliżania się daty 1914 roku Russell zaczął się chwiać w swej pewności co do czasu rozpoczęcia się światowej anarchii, którą umieszczał przed tym rokiem. Widać to na przykładzie *Strażnicy* z 1 czerwca 1904 r. (wydanie angielskie) i zamieszczonego w niej artykułu „Po-wszechna anarchia — na krótko przed lub po październiku 1914 roku”. Dopuszczał on w nim początek powszechnej anarchii po roku 1914, ale „krótko po nim”, z pewnością nie lat 80 lub więcej. Pisał w taki sposób:

Teraz jednak widzimy wyraźnie, że niektórym członkom kościoła pozostaje prawdopodobnie pełnych dziesięć lat [od roku 1904] na doświadczenia, wykorzystanie możliwości, próby, zwycięstwa, radości i smutki. Z każdym rokiem jednakże możemy się spodziewać, że znaki czasów demonstrować będą coraz bardziej dokładność naszych nadziei związanych zarówno z kościołem, jak i ze światem...

Lekcją dla każdego z nas osobiście i dla wszystkich razem zdaje się być fakt, że w ciągu najbliższych pięciu lub sześciu lat powinniśmy pracować ze szczególną gorliwością, ponieważ

wiemy, że noc nadchodzi, kiedy nikt nie będzie mógł działać. [...] Jakże się cieszymy, że dano nam w tej „jedenaściej godzinie” być zaangażowanymi w pracę przy żniwach!

Jakiegokolwiek bardziej ostrożne stwierdzenia przedstawionoby o zbliżaniu się „powszechnej anarchii”, stanowić one będą próbę zatarcia faktu, że w żaden sposób nie odbiły się one na głównym dogmacie „Strażnicy”, że druga obecność Chrystusa zaczęła się już w roku 1874 i że jego królestwo zaczęło się w roku 1878. Russell był do końca przekonany do dat 1874 i 1878 oraz ich znaczenia (a Organizacja była im oddana jeszcze ponad dziesięć lat po jego śmierci). Żeby to zobrazować przytoczmy fragment artykułu „Nie bój się, Syjonie!” ze *Strażnicy* z 1 sierpnia 1904 r. (wydanie angielskie).

Tak więc, drodzy przyjaciele, jest rzeczą wyraźną, że zbliżanie się powszechnej anarchii po „żniwach”, po październiku 1914 roku, nie ma nic wspólnego z obecnością Żeńcy ani z ustanowieniem jego królestwa. W rzeczy samej sterowanie i zakończenie tej anarchii będzie pod kontrolą uwielbionego kościoła — Chrystusa.

Zgodnie z tymi słowami pomazani przez Chrystusa będą tymi, którzy położą kres powszechnej anarchii jako będący jego „uwielbionym kościołem”, bo przecież Chrystus już przyszedł w 1874 roku, w 1878 rozpoczął swe niewidzialne panowanie, a do 1914 zakończy się „żniwo”. Podobnie choć jest prawdą, że Russell ostatecznie przyznał się do niepewności co do *daty rozpoczęcia* się powszechnej anarchii, a także co do czasu jej trwania — sugerując, że „może trwać rok albo dłużej” — nigdy nie wyraził najmniejszej wątpliwości, że z całą pewnością zapowiadana powszechna anarchia nastąpi. A jednak nie nastąpiła.

Do rozdziału 10

Na stronach 60, 185, 206 wspominam Lymana Swingle, fakt że mnie bronił oraz to, że po wydarzeniach wiosną 1980 roku został on zastąpiony na stanowisku dyrektora Wydziału Redakcyjnego przez Lloyda Barry’ego. Po śmierci Granta Suitera w 1983 r. Swingle został wyznaczony, aby zastąpić go na stanowisku sekretarza-skarbnika Korporacji „Strażnica”. To posunięcie skutecznie pozbawiło go jego związków z Wydziałem Redakcyjnym. Nie mam wątpliwości, że pozbawienie go tych związków zostało uznane za zasadne w oczach wielu członków Ciała Kierowniczego ze względu na jego szczerą wypowiedzi na temat możliwej omylności niektórych głównych nauk organizacji, z których niektóre omówione zostały w książce.

Pod koniec rozdziału mówię o usunięciu z Centrali w Brooklynie Edwarda Dunlapa. Liczył on sobie wówczas prawie 70 lat i miał za sobą niespełną pięćdziesięcioletnią służbę w Organizacji. Jak powiedziałem został on zmuszony do powrotu do swego poprzedniego zawodu tapeciarsza. Obecnie jest on już po osiemdziesiątce i musiał rozstać się z tapetami. Obecnie zatrudniony jest na niepełny etat w trzech miejscach, między innymi prowadzi wykłady na

Oklahoma State University. (Dalszych informacji na ten temat dostarcza moja książka *In Search of Christian Freedom*, na stronie 358). Wbrew rozpowszechnianym przez Świadków pogłoskom i plotkom nie jest on zainteresowany stworzeniem jakiejś nowej organizacji ani przyłączeniem się do jakiegokolwiek wyznania, lecz spotyka się z ludźmi domowych spotkań poświęconych rozważaniom Biblii.

Dodatek do rozdziału 12

Lata, które upłynęły od czasu, gdy napisałem ten rozdział, nie wniosły nic, co by w jakiś sposób wpływało na poczynione w nim obserwacje. Nigdy nie oczekiwałem masowych wystąpień z Organizacji. Przeciwnie spodziewałem się dalszego jej wzrostu liczebnego. Przez Organizację przewija się sporo osób. Corocznie w jej szeregi wstępują i opuszczają ją tysiące ludzi. Na skutek tego przepływu poza pewnym rocznym przyrostem, zwiększa się też procent ludzi świeżych, którzy nie wiedzą dosłownie nic o nadziejach rozbudzanych w związku z rokiem 1975 nie mówiąc o wcześniejszych nigdy nie spełnionych oczekiwaniach.

Jednym z ważniejszych wydarzeń od czasu napisania tej książki była śmierć Freda Franza 22 grudnia 1992 r. Odszedł w wieku lat 99 (urodzony 12 września 1893 r.). Jego śmierć zaznacza koniec pewnej ery. Był on jedynym członkiem Ciała Kierowniczego ochrzczonego w roku 1914, tak kluczowym dla przekonania Świadków. Był też jedynym członkiem, który w tym roku nie był już w okresie nastoletnim. I on też był prawdopodobnie jedynym członkiem, który osobiście spotkał założyciela Organizacji, Charlesa Taze Russella. Był on architektem

prze-ważającej większości postrutherfordowskich struktur dogmatycznych Organizacji oraz osobą, która w największej mierze przyczyniła się do stworzenia polityki związanej ze sprawami kwalifikującymi do wyłączenia winnego z jej szeregów. „Boska szata” przekazana jakoby przez Rutherforda znika wraz z nim. Myślę, że jego odejście powinno spowodować, że przynajmniej niektórzy długoletni członkowie zaczną myśleć poważniej o twierdzeniach wiązanych z rokiem 1914.

Pisałem do mojego stryja kilka razy od czasu mojej rezygnacji z Ciała Kierowniczego i później, po odłączeniu się od Organizacji — nigdy z myślą, że otrzymam odpowiedź (i nigdy żadna nie przyszła). Nie pisałem też do niego jako do urzędnika, lecz wyłącznie powodowany moimi uczuciami względem niego jako członka rodziny i człowieka. Pisałem, by wyrazić zainteresowanie jego zdrowiem, by zapewnić go, że moje zainteresowanie jego osobą nie wynika z polityki lub zasad jakiegokolwiek ludzkiego systemu. Moim głównym życzeniem byłoby usiąść z nim do rozmowy jak człowiek z człowiekiem, bo jestem w pełni przekonany, że uświadamiał on sobie kruchość biblijnych fundamentów wielu organizacyjnych nauk. Był on człowiekiem intelektualnej mocy i umysłowej dyscypliny, zdolnym do napisania zdrowej biblijnej ekspozycji. Lecz jego całkowite poświęcenie stworzonej przez człowieka instytucji sprawiało najwyraźniej, że był jej pierwszym obrońcą, kiedykolwiek główne jej nauki były kwestionowane lub kiedy jej organizacyjne interesy były zagrożone — nawet jeśli wiązało się to z „nagięciem” Pisma Świętego w taki sposób, żeby popierało ono zajmowane przez nią pozycje. W takich przypadkach jego inteligencja zamieniała się w *inwencję*, w zdolność do prowadzenia myśli czytelnika ku pożądanym wnioskom za pomocą retoryki i możliwościowego myślenia.

Wszystko to napawa mnie smutkiem. Chociaż był on świadkiem wzrostu liczby członków Organizacji z kilku tysięcy do kilku milionów, chociaż widział pomnożenie się majątku Centrali od garstki budynków do całego miasteczka wielopiętrowych bloków, oglądał rozwój skromnej działalności wydawniczej Towarzystwa do rozmiarów międzynarodowego imperium wydawniczego, to jednak nic z tego nie poszło z nim do grobu — i żaden z tych liczbowych lub materialnych czynników nie ma żadnego znaczenia na to, czy Bóg wyrazi względem niego aprobatę czy dezaprobatę. Na wiele lat przed jego śmiercią pozwolono na wyczerpanie się nakładów wszystkich napisanych przez niego książek. Ostatecznie staną się one pamiątkami takimi jak pisma Rutherforda czy Russella. Jego całkiem twórcze interpretacje prorocत्व — na przykład Księgi Daniela — zostaną zastąpione przez inne interpretacje, których potrzeba wyniknie z presji okoliczności. (W rzeczy samej już ma to miejsce, jeśli chodzi o jego interpretację „króla północy” i „króla południa” z Daniela 11:29-45.

Za króla południa uważał on siły demokratyczne pod kierunkiem Stanów Zjednoczonych, a za króla północy komunistyczne supermocarstwo sowieckie. Pogląd ten propagowany był przez 30 lat, od czasu opublikowania jego książki

Let Your Will Be Done (Bądź wola Twoja) w 1958 roku do ukazania się artykułu na ten temat na stronie 6 *Strażnicy* z 1 września 1991 r. (wydanie angielskie). Napięcie pomiędzy dwoma mocarstwami miało doprowadzić do śmiertelnej bitwy i ostatecznego końca. Tymczasem przed końcem roku 1991 rozpadł się Związek Radziecki i *Strażnica* z 1 listopada 1993 r. na stronie 21 stawia pytanie, które wielu Świadków już dawno postawiło: „Więc kto jest teraz królem północy?” Ale autor artykułu nie daje wyraźnej odpowiedzi i nie podaje żadnej nowej interpretacji).

Napisałem do stryja kilka lat temu, 28 czerwca 1988 r., po tym, jak się dowiedziałem o jego problemach zdrowotnych. Dokonałem przeglądu kilku jego najlepszych artykułów, przemówień i stwierdzeń formułujących zasady, które — jeśli się ich szczerze trzymać — mogłyby wpłynąć na rewizję, a nawet na odrzucenie wielu funkcjonujących obecnie w Organizacji praktyk czy poglądów. Między innymi napisałem:

Dla nas obu życie wkroczyło w swe końcowe stadia. Przenika mnie świadomość nieuchronności tego, o czym powiedział apostoł, że „wszyscy staniemy przed sądem Bożym”, gdzie „każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu”. Jego Syn, jako Sędzia, „ujawni to, co ukryte w ciemności, i objawi zamysły serc, a wtedy każdy otrzyma pochwałę od Boga” (Rzymian 14:10-12; 1 Koryntian 4,5). Przekonany o Twojej znajomości Pisma Świętego, nie wyobrażam sobie, że możesz wierzyć, że przynależność do Organizacji lub wierność jej interesom będzie czynnikiem decydującym na tym sądzie, albo że w większości przypadków będzie to miało jakiegokolwiek znaczenie. Im dalej posuwam się w latach i bardziej zbliża się koniec życia, tym bardziej jestem przekonany, że najcenniejszą rzeczą, którą każdy z nas może po sobie pozostawić, jest moralna spuścizna i że wartość tej moralnej spuścizny określać będą zasady, których się trzymaliśmy, zasady, których nigdy nie wolno poświęcać lub obchodzić logicznymi chwytami dla osiągnięcia korzyści. Te zasady to przede wszystkim całkowite, czyste poświęcenie Bogu, bezwarunkowe poddanie Jego Synowi jako jedynej Głowie, wierność wobec prawdy i przeniknięta współczuciem troska o innych, nie jako członków ulubionego systemu, ale jako jednostek ludzkich.

Bardzo bym pragnął zostawić taką moralną spuściznę; nic innego nie przewyższa tego pragnienia ani w moich myślach ani sercu. Jak Filip oddaje Rzymian 14,7: „Prawda jest taka, że nikt z nas nie żyje i nie umiera jako jednostka sama dla siebie. Na każdym kroku życie łączy nas z Panem, a kiedy umieramy, stajemy wobec niego twarzą w twarz.” Mam nadzieję, że skoro już w żadnej innej sprawie, to może przynajmniej to nas łączy — podobne głębokie pragnienie.

Podobnie jak poprzednie moje listy i ten nie otrzymał odpowiedzi. Mimo to, jestem dziś zadowolony, że go napisałem. Patrząc na koniec życia mojego stryja, smutek odczuwam nie tylko z powodu tego, co było, ale o wiele bardziej z powodu tego, co mogło być.

Śmierć Freda Franza pociągnęła za sobą wybór nowego prezesa Korporacji. Zgodnie z tym, co na stronie 300 (napisanej w 1983 roku) określiłem jako prawdopodobny krok, na stanowisko to, w dniu 30 grudnia 1992 r., został wyznaczony Milton Henschel. Jak wiemy prezesura Korporacji nie posiada już żadnej szczególnej siły czy autorytetu (choć osoba, która nosi tytuł prezesa cieszy się dodatkowym prestiżem w oczach ogółu Świadków). Zmiana na stanowisku prezesa jako taka nie będzie więc miała szczególnego wpływu na kierunek przyjęty przez Organizację. Milton Henschel jest jednym z bardziej konserwatywnych członków Ciała Kierowniczego, ale — jak każdy inny —

posiada tylko jeden głos w każdej decyzji. Choć jest on człowiekiem miłym i z poczuciem humoru, często zachowuje się jak nieobecny i nie przypomina w niczym czterech poprzednich prezesów ani pod względem „charyzmy”, jaką posiadali tamci, ani pod względem zdolności przywódczych, które posiadało trzech pierwszych. Ale ponieważ jego pozycja pozbawiona została wszelkiej mocy, jaką wywalczył dla niej Rutherford, będzie to miało niewielkie konsekwencje. W sprawach doktrynalnych jego głos w Ciele Kierowniczym nie będzie miał tego znaczenia, jakie posiadał głos Freda Franza; Milton nie jest ani pisarzem ani szczególnie głęboko sięgającym badaczem Pisma Świętego i jakkolwiek zmiana w doktrynie organizacji nastąpi, jest mało prawdopodobne, aby była jego inicjatywą.

Ciało Kierownicze skurczyło się co do liczebności, z maksymalnej liczby osiemnastu członków do obecnie dziesięciu. Najnowszy członek, Gerrit Lösh, został wyznaczony w czerwcu 1994 roku, pochodzi z Austrii, urodził się w 1941 roku, a zatem *27 lat po roku 1914*, ochrzczony został w 1959, czyli mniej więcej *24 lata po roku 1935*, kiedy to ludzie przestali być podobno powoływani do klasy niebieskiej, a zaczęli być powoływani do tych, którzy żyć będą na ziemi. Poza tym 56-letnim członkiem Ciała Kierowniczego pozostali są starsi i przynajmniej niektórzy zostali powołani do jego grona nie dla swych wyróżniających się zdolności i kwalifikacji, ale w dużej mierze z powodu długiego stażu w Centrali lub w służbie pełnoczasowej i wydali się osobami „pasującymi” (a przynajmniej nie stwarzającymi problemów). Przed wyznaczeniem do Ciała niektórzy byli uważani za odpowiednich do pracy na stosunkowo mniej odpowiedzialnych stanowiskach. Mówiąc to nie jestem niegrzeczny. Myślę, że ci członkowie, którzy są odpowiedzialni za ich wybór uważają podobnie. Aż do dokonanego ostatnio wyznaczenia Lösha pozostali przy życiu członkowie Ciała Kierowniczego odnosili się z rezerwą do zastąpienia tych, którzy odeszli spośród żywych. Być może czuli się wygodnie przy istniejącym stanie rzeczy w sposób typowy dla osób starszych woleli unikać czegoś, co stworzyłoby atmosferę zmiany. Znając ich osobiście nie mam wątpliwości, że przynajmniej kilku z nich tak samo niechętnie podzieliłoby się władzą posiadaną przez ich małe grono jak niechętnie dzielił się wcześniej Rutherford czy Knorr swoją władzą osobistą.

Jedną ze zmian wartą wzmianki jest ogłoszenie opublikowane w *Strażnicy* z 15 kwietnia 1992 r. na stronie 31, że na spotkania komitetów Ciała Kierowniczego — *nie* na jego sesje w pełnym składzie — można też zapraszać inne osoby.

Zasadniczo dwa artykuły *Strażnicy* położyły podwaliny pod takie ogłoszenie. Rozwijają one pogląd Towarzystwa, że chrześcijanie dzielą się dziś na dwie klasy: „obywateli” i „obcych”, albo innymi słowy, duchowych Żydów i duchowych pogan. Przekonanie takie pozostaje w wyraźnej sprzeczności z pismami apostołów, którzy nie znają takiego podziału na klasy, akcentując raczej

równość wszystkich chrześcijan wobec Boga, jak to zaznaczył apostoł Paweł w słowach, że w Chrystusie „nie ma różnicy między Żydem i Grekiem, niewolnikiem i wolnym” (Rzymian 10:12; Galacjan 3:28; Kolosan 3:11).

Te dosłowne pochodzeniowe i ekonomiczne różnice doktryna „Strażnicy” zastąpiła podziałem na *duchowych* ludzi wolnych i *duchowych* niewolników. Podział taki wynika z przepojenia stosunków chrześcijańskich stosunkami Starego Przymierza, stanowi w pewnym sensie duchowe „cofnięcie zegara” do czasów przedchrześcijańskich i odrzucenie zmiany wprowadzonej przez Chrystusa. I tak około 8700 członków Organizacji tworzy grono „pomazanych”, „obywateli”, „duchowych Izraelitów”, „ród wybrany” i „królewskie kapłaństwo” z 1 Listu Piotra 2:9, a kilka milionów tworzy „inne owce”, „obcych”, „duchowych pogan”, „przychodniów” przyrównywanych do „cudzoziemców”, którzy w Izraelu „budowali mury”, byli „rolnikami” i „winogrodnikami”, czyli spełniali funkcje, które w samej Biblii przedstawiane są jako służebne względem tych, na rzecz których są spełniane.

Artykuły *Strażnicy* z 15 kwietnia 1992 r. (wydanie angielskie) wprowadzają jeszcze trzecią klasę, albo podklasę, tzw. duchowych „Nethinim”, czyli „synów niewolników Salomona”. Artykuły podkreślają, że grupa ta została wyniesiona ponad status niewolniczy do stanu wyższego, i opisują zadania świadczące o „wyższej pozycji społecznej, stanowisku i statusie” Nethinim oraz o tym, że stali się „klasą świętych urzędników [i stąd] posiadających stosowne dla siebie przywileje”. Bez podania jakichkolwiek biblijnych powodów, że tak się sprawy mieć powinny, artykuły te stwierdzają, że te starotestamentowe stosunki powinny mieć jakieś odniesienie do współczesności. (Początkowo artykuły łączą Nethinim z nie należącymi do pokolenia Lewiego „śpiewakami i śpiewaczkami” świątynnymi, ale potem do wzmianki tej już się nie powraca niewątpliwie dlatego, że do ich grona należały kobiety. A zatem autor artykułów arbitralnie decyduje, do jakich granic może posunąć się paralela i gdzie się musi zatrzymać. To przecież nic innego jak manipulacja). Artykuły kładą akcent na klasie mężczyzn posiadających przywilej angażowania ich w „odpowiedzialności administracyjne”. Starożytni „Nethinim”, „synowie sług Salomona” stanowią zatem typ klasy mężczyzn z grona współczesnych Świadków, którzy odbywają zamorskie podróże, są członkami komitetów Oddziałów, przygotowują materiały do publikacji w Centrali, którzy nadzorują rezydencje i zakłady produkcyjne Towarzystwa, kierują budowami w wielu krajach. Zupełnie wyraźnie czyni to pozostałych „cudzoziemców”, pozostałe miliony „duchowych pogan”, „inne owce” ludźmi mniej uprzywilejowanymi i o niższym statusie niż ta nowo odkryta podklasa. Artykuły dyszą umiłowaniem szczególnych przywilejów i wyższych pozycji w Organizacji, wyziera z nich duch pragnący wcielić się w wyższość wynikającą z uprzywilejowania i autorytetu posiadanego przez członków Ciała Kierowniczego, którzy niezaprzeczalnie stanowią klasę samą przez się.

Stosunki, które z pewnością wymusiły napisanie tych artykułów — to znaczy obecność osób postronnych na spotkaniach Komitetów Ciała Kierowniczego — są w rzeczy samej nowe tylko w sensie *liczby* ludzi, których mogą objąć. Już dawno bowiem, tuż po uformowaniu się Komitetów Ciała Kierowniczego w 1976 roku, pracownicy Centrali zostali wyznaczeni na sekretarzy pięciu Komitetów Ciała Kierowniczego (Personalnego, Wydawniczego, Służby, Nauczania i Redakcyjnego) i każdy z tych pięciu ludzi (David Mercante, Don Adams, Robert Wallen, David Sinclair i Karl Adams) nie zaliczał się do klasy „pomazanych”. Sekretarze ci nie tylko siedzieli na spotkaniach właściwych sobie Komitetów, ale pozwalano im także *uczestniczyć* w dyskusjach, choć bez prawa głosu stanowiącego. W artykułach *Strażnicy* z 15 kwietnia 1992 r. nic nie powiedziano o prawie do głosowania i pozostaje wnosić, że należy to do prerogatywów członków Ciała Kierowniczego obecnych na spotkaniu Komitetu. Wygląda też na to, że tylko członkowie Ciała Kierowniczego będą obecni na spotkaniach tego gremium w pełnym jego składzie (bo nawet wspomniani wyżej sekretarze nie mogli w nich uczestniczyć).

A zatem w nowych warunkach oznacza to po prostu, że na spotkaniu Komitetu Ciała Kierowniczego może być nie tylko *jeden* człowiek spoza grona członków, lecz dwóch lub trzech. Tylko w Organizacji, gdzie pozycja i przywileje traktowane są z takim nabożeństwem tego typu proste zmiany uważane są za kroki znaczące, wymagające rozgłoszenia na cały świat. Ale prawdziwe znaczenie tego ogłoszenia może wiązać się ze świadomością członków Ciała Kierowniczego, że wiek i podupadające zdrowie będą ograniczać ich możliwości pracy i dalej redukować ich liczbę. Obecnie najnowszy i najmłodszy jego członek, Gerrit Lösh na 56 lat, Ted Jaracz 72, Milton Henschel 77, Dan Sydlík 78, Lloyd Barry 81, Jack Barr 84, Albert Schroeder 87, Lyman Swingle 88, Carey Barber i Karl Klein po 92, John Booth 95, George Gangas 101.

W związku z datą 1914 roku Organizacja nie da rady wprowadzić „niepomazanych” ludzi do grona członków Ciała Kierowniczego. Czyniąc to bowiem podeptałaby przekonanie, że „klasa wiernego i roztropnego niewolnika” składa się tylko i wyłącznie z osób „pomazanych” i ustanowionych do nadzoru nad „domem Pana”. Przynależność do grona „pomazanych” poza Ciałem Kierowniczym nie liczy się, jeśli chodzi o wyznaczenie na starszego, nadzorca podróżującego, członka Komitetu Oddziału, bądź powołania do innej funkcji. Na podstawie tego, co wiem osobiście, mogę powiedzieć, że na świecie jest wielu „niepomazanych”, którzy są o wiele zdolniejsi, posiadają lepsze poznanie Pisma Świętego, lepszy talent nauczycielski, większą wnikliwość w istotę zagadnień a nawet głębszą duchowość niż wielu obecnych członków Ciała Kierowniczego. Lecz przyjęcie ich do tej kierowniczej elity oznaczałoby zrównanie duchowych „obcych” z duchowymi „obywatelami”, „nie należących do pokolenia Lewiego pomocników świątynnych” z „królewskim kapłaństwem”, uczynienie ich

pełnymi uczestnikami „klasy wiernego i roztropnego niewolnika” wyznaczonego do nadzoru nad „domem Pana”. Coś takiego zamazałoby i w sensie praktycznym rozwodniło wszystko to, co szczególne i wyróżniające dla doktryny Towarzystwa „Strażnica” i do czego odwoływało się ono przez minione pół wieku lub więcej.

Uważam, że Ciało Kierownicze będzie przeciwstawiać się zmianom w tej dziedzinie tak długo, jak to po ludzku rzecz biorąc możliwe. A co do roku 1914, związane z nim przekonania, tak gorąco bronione, mogą stać się okowami przeszkadzającymi w podjęciu kroków, które w normalnych warunkach postulowałaby mądrość i zmysł praktyczny.

1 CENA SUMIENIA.....	7
2.....	14
MOJE ŻYCIE I MOTYWY	14
<i>ZOBOWIĄZANIE.....</i>	<i>33</i>
3.....	43
CIAŁO KIEROWNICZE.....	43
4.....	67
5.....	93
TRADYCJA I LEGALIZM.....	93
6.....	107
DWOJAKIE NORMY.....	107
PRZEPOWIEDNIE I ZAROZUMIAŁOŚĆ.....	130

WYJAŚNIENIA I SZANTAŻ.....	152
11	200
CZAS DECYZJI.....	200
12.....	259
KONSEKWENCJE DECYZJI.....	259
13.....	292
MYŚLI O PRZYSZŁOŚCI.....	292
DODATEK.....	309

Konflikt pomiędzy autorytetem religijnym, który chce raczej panować, niż służyć, a sumieniem, które dąży do zachowania danej mu przez Boga wolności – oto co stanowi istotę bardzo osobistych i szczerych wynurzeń, zawartych na stronach *Kryzysu sumienia*. Dramat rozgrywa się w konkretnym wyznaniu, wśród Świadków Jehowy, ale poruszone problemy mogą dotyczyć każdego ugrupowania, każdej spośród religii świata.

Pittsburg, Pensylwania, lata siedemdziesiąte dziewiętnastego stulecia. Garstka ludzi – niezależnych Badaczy Pisma Świętego – daje początek późniejszej Organizacji Świadków Jehowy liczącej obecnie ponad pięć miliona wyznawców w przeszło 200 krajach świata. (w roku 1996 roku liczba sięgała około 5 milionów. Od 1920 roku Towarzystwo „Strażnica” – oficjalne wydawnictwo Organizacji – wydało oraz wydrukowało ponad 9 miliardów egzemplarzy Biblii, książek, czasopism i broszur w około 200 językach. W krajach, gdzie prowadzą aktywną działalność, mało kto nie zna Świadków Jehowy. Dzieje się tak dzięki ich praktyce pukania od drzwi do drzwi. A jednak dla większości ludzi wyznanie to okryte jest tajemnicą. Więcej: rzadko który Świadek ma jakiegokolwiek pojęcie o tym, w jaki sposób rodzi się doktryna lub kto decyduje o polityce jego własnej organizacji. Dyskusje Ciała Kierowniczego, najwyższego organu władzy, prowadzone są w sposób tajny. Lecz podporządkowanie się jego decyzjom wymuszane jest od wszystkich wyznawców na świecie.

Autor książki, Świadek Jehowy trzeciego pokolenia, spędził wśród współwyznawców pierwsze sześćdziesiąt lat swego życia. Służył w różnych krajach i na wszystkich szczeblach organizacyjnej struktury.

Ostatnie dziewięć spośród tych sześćdziesięciu lat spędził jako członek najwyższej rady wykonawczej – Ciała Kierowniczego. Te właśnie lata przywiodły go na rozdroża i spowodowały jego osobisty kryzys sumienia. Oto co składa się na treść książki. Opis jest niesamowity. Otwiera on przed czytelnikiem zamknięte posiedzenia, na których zapadają decyzje o poważnych, często dramatycznych następstwach dla życia tysięcy ludzi. Fakty przedstawione są z wycuciem, a także ze współczuciem. Stawiają one czytelnika wobec fundamentalnych pytań – niepokojących i dotykających sumienia.

Gdy ludzie są w wielkim niebezpieczeństwie, które pochodzi ze strony, z której by się tego nie spodziewali, lub są wprowadzani w błąd przez tych, których uważają za przyjaciół, czy jest rzeczą złą ostrzec ich przed groźącymi niebezpieczeństwami? Mogą oni nie wierzyć takim ostrzeżeniom. Mogą je nawet odrzucić. Ale to nie zwalnia nikogo z moralnej odpowiedzialności dania takiego ostrzeżenia.

- Strażnica, 15 styczeń, 1974. (Wydanie angielskie.)

Życie jest niepewne i kiedy człowiek umiera, to co wie umiera razem z nim - chyba, że przekaze to innym za życia. (*akapit*) To, co zawiera ta książka jest napisane z poczucia obowiązku względem ludzi, których szczerze kocham. Z całkowicie czystym sumieniem mogę powiedzieć, że jej celem jest pomóc, a nie zranić. Jeżeli część tego co jest przedstawione, może sprawić ból podczas czytania, to pisanie tego także było bolesne. Mam nadzieję, że czytelnik zrozumie, że poszukiwanie prawdy nie musi wpływać niszcząco na wiarę, a każdy wysiłek, aby poznać i zachować prawdę wzmocni podstawy prawdziwej wiary. To co zrobią czytający te informacje jest oczywiście ich własną decyzją. Przynajmniej zostanie dane ostrzeżenie i wypełniony moralny obowiązek.

Tytuł oryginału:
Crisis of Conscience

Wydawca Oryginału
Comentary Press P.O Box 43532 Atlanta, Georgia 30336

Przełożył:
Piotr Zaremba

Konsultacja
Waldemar Słupski

Redakcja i korekta merytoryczna
Tadeusz Polgensek

Projekt okładki
Krzysztof Podgórski

Wersety biblijne podane w tej książce pochodzą z niżej podanych przekładów
JB *The Jerusalem Bible*
NEB *The New English Bible*
NIV *The New International Wersion*
RSV *The Revised Standard Standard Version*
BW *Biblia Warszawska*
BT *Biblia Tysiąclecia*

© Copyrighth Wydawnictwo FSN Gdańsk 1996

Wszelkie prawa zastrzeżone

Książka, ani jej żadna część nie może być przedrukowana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie bez pisemnej zgody wydawcy. W sprawie zezwoleń i innych pytań związanych z tą książką prosimy kierować na adres wydawcy: **Fundacja „Słowo Nadziei“**. 81-202 Gdynia 9 skr. poczt. 26

ISBN 83-902804-2-6

Unless otherwise, Scripture quotations are form the *New World Translotion of the Scriptures*, publishe by the Wartchowher Bible and Tract Society of New York, Inc. Abberwiarons of Bible translations referred to in the fototnotes:

Opinie

„Książka dotyka czegoś więcej niż osobistego kryzysu Raymonda Franza. Opisuje ona o wiele poważniejszy kryzys, wobec którego stoją Świadkowie Jehowy na świecie.”

– Christianity Today Magazine

„Szczery i wyjątkowo dobrze udokumentowany obraz struktury władzy i działania wewnątrz organizacji religijnej znanej pod nazwą Świadkowie Jehowy.

[..] Książka jest przejmującym dokumentem osobistego życia. Potwierdza się w niej wartość wolności sumienia i powraca klasyczny problem: jak zachować tę wartość w obliczu biurokratycznych nacisków i autorytarnych struktur.”

– dr Joseph F. Zygmont,
profesor Wydziału Socjologii
Uniwersytetu w Connecticut

„Wspaniała! [..] Znalazłem w niej tak wiele podobieństw pomiędzy przeżyciami autora a moimi własnymi. Byłem bez przerwy zdumiony. Wydaje się, że wszystkie małe grupy wyznaniowe, jeśli nie są oparte na właściwym zrozumieniu Bożej łaski, potykają się na tym samym i zachowują się w ten sam sposób.”

– dr Desmond Ford,
były teolog Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego,
profesor w Pacific Union College,
usunięty ze służby z powodu swych przekonań

„Wstrząsa sumieniem [..] ostrzega przed tym, co może się stać, gdy z danego mu przez Boga prawa do podejmowania decyzji człowiek robi organizację.”

– Kim Kimmons, redaktor naczelny,
The Franklin Press

„W ostatnich latach pojawiło się wiele książek o Świadkach Jehowy. Miały one różną wartość. [..] Z nielicznymi wyjątkami były to książki słabe od strony naukowej.. Nareszcie dobrze udokumentowane dzieło dotyczące tego kontrowersyjnego ruchu stało się dostępne tak dla Świadków Jehowy, jak i dla społeczeństwa w ogóle. [..] Żaden poważny naukowiec lub czytelnik nie może zlekceważyć informacji podanych przez Raymonda Franza.

Powszechnym błędem autorów, którzy uważają, że powinni demaskować te rzeczywiste, czy też wymyślone błędy w obrębie ruchu, z którym czuli się zmuszeni zerwać, jest uczucie nienawiści lub goryczy. Niewiele tego w Kryzysie sumienia. Przeciwnie, spokojny i obiektywny ton budzi szacunek i podziw.”

– dr Ingemar Linden, Th.D.
Dagen, Sztokholm, Szwecja

ISBN 83-902804 - 2 - 6